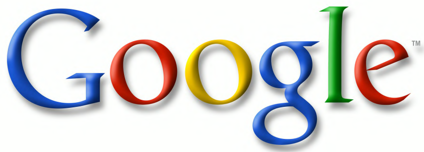





THE LIBRARY OF CONGRESS
1800

HISTORYA

POWSTANIA LISTOPADOWEGO.



TOM V.

HISTORYA

POWSTANIA LISTOPADOWEGO

SPISANA PRZEZ

STANISŁAWA BARZYKOWSKIEGO

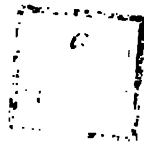
POSŁA OSTROŁĘCKIEGO, CZŁONKA RZĄDU NARODOWEGO,
KAWALERA KRZYŻA VIRTUTI MILITARI.

DO DRUKU PRZYGOTOWAŁ I KILKU UWAGAMI OBJAŚNIŁ

AËR.

TOM V.

POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.
1884.



Z drukarni J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Postępowanie Sejmu. — Skandal zpowodu Krempowickiego — propozycya, aby Sejm do obwarowania Warszawy się wdawał. — Sejmik Bolimowski, przyczyny jego i intrygi, za pomocą których go dokonano. — Delegacya sejmowa przyjeżdża do głównéj kwatery — zachowanie się wojska i Skrzyneckiego. — Zdania wezwanych do rady wojskowych. — Skrzynecki z dowództwa złożony, a tymczasem jego zastępcą zamianowany Dembiński. — Niesłuszna potwarz, jaką na Skrzyneckiego rzucił Zaliwski.

Powiedzmy teraz słów kilka o czynnościach Sejmu. Sejm od początku lubił we wszystkiem wszechwładnie panować, a w miarę pogorszania się naszéj sprawy, autokratyczny jego charakter wzrastał. Nie pochodziło to z innych względów jak patryotycznych, ale Sejm nie zawsze umiał się utrzymać na wysokości swego zadania, nie zawsze jasno swoje położenie widział, a smutne okoliczności parły go i naprzód pchały. Przez przyjęcie nowych posłów zapewne dobrych chęci, ale z powołaniem swojem nie obeznanych, złe się jeszcze powiększyło a i usposobienie stolicy, namiętności przez klub wywoływane wpływ nań wywierały i Sejm trudnemu swojemu powołaniu wydołać nie mógł. O wszystkich czynnościach trudno nam mówić i tylko trzy główne przytoczymy. Jedna z nich udowodni jak sejm zewnętrznym już wpływom ulegał, druga jak mimo najlepszych chęci przez nietrafnie stawione kroki, niewłaściwie użyte środki, złemu nie zaradził ale owszem je pogarszał.

Był w szeregach naszych wojskowych niejaki Tadeusz Krempowicki, oficer artyleryi i zarazem gorliwy członek towarzystwa patryotycznego; człowiek wielce niespokojnego umysłu, a małego serca. Pułkownik Bem, wówczas dowódzca artyleryi, o nim jako o swoim

podkomendnym taki rozkaz dzienny wydany, we wszystkich pismach publicznych zamieścić polecił.

„Krempowicki miał honor być nominowanym przez jenerała Dwernickiego oficerem artyleryi. Po powrocie do Warszawy przeznaczony został na Litwę, nie na instruktora, jak mówi, ale na dowódzcę dwóch dział tam wykomenderowanych. Tego rodzaju komendy są najzaszczytniejsze bo niebezpieczne Krempowicki nie wzniósł się do wysokości danego przeznaczenia, bo chociaż zdrów, podał się za chorego, kiedy oddział wychodził. Wódz naczelny, chcąc puścić w niepamięć tak wielkie uchybienie wojskowego, podać sposobność Krempowickiemu zgładzić ciążącą na nim zmazę, przeznaczył go powtórnie do innego oddziału wychodzącego na Litwę. Widziano wtenczas Krempowickiego zupełnie zdrowego, czerstwego, ale nazajutrz podał się do dymisyi, dla słabości zdrowia, i takową otrzymał. Te są fakta, które mam sobie za obowiązek podać do publicznéj wiadomości. (Podp.) Bem.“

Bez względu na takie świadectwo, Krempowicki stał się figurą szczególnéj opieki Sejmu, bohaterem dziennym, prześladowanym, nad którego głową już topór kata miał zawisnąć. Krempowicki, mimo dymisyi, w mundurze po mieście chodził szczękał pałaszem po bruku Warszawy, oficera rolę odgrywał i wiele o wojnie i wodzu w klubie rozprawiał. Rząd wydał rozkaz gubernatorowi aby wszystkich w mieście przebywających oficerów do właściwych pułków odesłał. Gubernator, nie wiedząc o dymisyi, kazał także Krempowickiemu miasto opuścić. Zdawałoby się naturalną rzeczą, że po odebraniu rozkazu powinien on był udać się do kancelaryi gubernatora, okazać swoję dymisyę i od spełnienia nakazu się uwolnić. On jednak w wyrazach niegrzecznych gubernatorowi odpowiada, twierdzi, że jego rozkazu nie usłucha i stolicy nie opuści. Gubernator zaraportował to do sztabu głównego. W sztabie, zapewne w skutek wielości interesów i zatrudnień zapomniano, że Krempowickiemu dymisya była udzielona i w imieniu wodza rozkaz wydano, aby go aresztować i pod sąd wojenny oddać, co natychmiast gubernator uskutecznił.

Adwokat Krempowickiego udał się do Rządu protestując przeciw niewłaściwości postępowania i domagał się, aby jako dymisyonowanego z pod sądu wojskowego go usunięto. Rząd rozpoznał rzecz, znalazł słusznem żądanie adwokata i gubernatorowi polecił, aby Krempowicki na wolność został wypuszczony. Kiedy jednak korespondencya prowadziła się między Rządem, gubernatorem a adwoka-

tem, klubiści zalęknieni o swojego wielkiego męża, dla jego ratunku a raczéj dla zrobienia wielkiego skandalu, gdyż o to im chodziło, na gwałt przeciwko wodzowi i Rządowi uderzyli, dowodząc, że praw obywatelskich nie szanują, że wszystko gwałcą i depcą. Nieprzestali na krzyku w dziennikach i z trybuny, ale udali się jeszcze do Sejmu. W Sejmie było dużo przeciwników Skrzyneckiego i ci przyrzekli klubistom interpelacyę wywołać. Niemojowski, rzecz niepojęta, gdyż w każdym razie anarchistą nie był, interes Krempowickiego wnieść na Sejm przyrzekł. Chełmicki go popierał, a za nimi i inni nowi posłowie na tem polu popularności szukali. Oskarżano wodza o pogwałcenie praw obywatelskich, Rząd, że na wszystko zezwala, potem zaczęto interpelować ministrów. Naprzód od ministra wojny i spraw wewnętrznych wyjaśnień żądano. Ci oświadczyli, że nic nie wiedzą, bo sądy do nich nie należą, a czynności wodza kontrolować nie mogą. Zwrócono się więc do ministra sprawiedliwości, ten był nieobecny, natychmiast więc sprowadziwszy go, ostro interpelują. On również tłumaczy się, że nie wie, bo sądy wojskowe nie zostają pod jego zwierzchnością, w cywilnych zaś sprawa taka miejsca nie miała. Tłómaczenia tego interpelanci nie przyjmują. Pan jesteś ministrem sprawiedliwości, mówią, jesteś stróżem praw obywatelskich, o wszystkiem więc wiedzieć powinieneś. Minister żąda głosu, ale mu go nie dają, tylko na wszystkie strony wrzeszczą: „Już Krempowicki może nie żyje, już może głowa niewinnego na rusztowaniu się potoczyła.“ Minister tedy biegnie na Rząd, skarży się na postępowanie Sejmu i wdania się jego żąda. Rząd w największem podziwieniu dowiaduje się o podobnéj interpelacyi, do któréj nawet pozoru nie było, lecz żeby z Sejmem w spór nie wchodzić i rzecz ukołysać, upoważnia ministra, aby Sejmowi oświadczył, że rzecz jest zupełnie ukończona i Krempowicki na wolności pozostaje. Minister wraca i oświadczenie Rządu Sejmowi z całą solennością powtarza. I temu wierzyć nie chcą. „Akta, dowody krzyczą, gdy je przeczytamy wtedy wierzyć będziem.“ Biedny minister musiał więc po akta znowu na Rząd spieszyć, ale ponieważ Rząd ukończył swoje posiedzenie i rozszedł się, przeto akta wydane mu być nie mogły. Z niczem tedy wraca i jeszcze większa burza go spotyka, kiedy tymczasem galerye grzmią oklaskami. Nakoniec Sejm, Bóg wie na mocy jakiej już władzy i jakiego prawa, wydaje od siebie rozkaz, że Krempowicki ma być na wolność puszczony. Kiedy to wszystko się działo, Krempowicki najspokojniéj obok sali sejmowéj u restauratora Francuza śniadanie zajadał.

Sejm przy tem zajściu nie tylko że pogwałcił prawa i formy, nietylko że sam stał się wszystkiem, rządem, sądem i władzą wykonawczą, ale co gorzéj, ubliżył wodzowi, już i tak na wziętości upadłemu, Rządowi słabemu ostatnią ujmę przyniósł, władzę gubernatora, który jedynie spokojność stolicy zapewniał, sponiewierał; sam zaś anarchią uświęcał i na Honoratkę się zamieniał. Odtąd dla anarchii, dla klubistów drzwi stoją otworem, odtąd ów klub tak potulny i trwożliwy, teraz słowo podniesie, stanie się śmiałym i kroki zuchwale stawiać zacznie; bo na sejm liczyć będzie. Za parę dni Zaliwski zaskarży do towarzystwa patryotycznego wodza naczelnego o zdradę dokonaną i kary na niego żądać będzie, a towarzystwo poda do Sejmu zapytanie, dla czego i jakim prawem Skrzynecki jest wodzem, a ks. Czartoryski prezesem Rządu? Tak to szybko anarchia raz otuchę otrzymawszy, postępować zwykła.

Postępowanie to Sejmu na Rządzie najwyższe oburzenie wywołało i pierwszy Wincenty Niemojowski, chociaż brat jego ten interes wnosił, na wieczornem posiedzeniu Rządu sprawę tę podniósł i założył protestacyą przeciwko czynności Sejmu. Kończyła się ona oświadczeniem, że Rząd natychmiast władzę swoję złożyć i o uwolnienie prosić powinien. Niemojowski należał do tych co słowa umieją ważyć, a jednak protestacya ta, mimo całego umiarkowania z jakiem była napisana, w gruncie była cierpka i ostra, bo sama natura rzeczy ją taką czyniła. Rząd przyjął ją i Sejmowi na ręce marszałka przesłał. Marszałek odczytać jéj nie polecił, lecz tylko w ogólnych wyrazach o jéj treści doniesienie uczynił. Być może, że chęć uniknienia dalszych nieporozumień między Sejmem a Rządem spowodowała go do tego kroku, ale i to możliwe, że uczucie własnéj winy pewien wpływ wywarło, boć do marszałka wyłącznie należało czuwać nad godnością Izby poselskiéj i nad tem, aby z właściwych sobie atrybucyi nie wybiegała.

Druga czynność Sejmu dotyczyła się miasta Warszawy. Ponieważ każdy widział, iż teraz los powstania i Polski na Warszawie głównie polega, że na jéj wałach, a może na jéj bruku wojna ostatecznie roztrzygać się będzie, przeto obrona miasta każdego zajmować musiała i Sejm na nią obojętnym być nie mógł. Bonawentura Niemojowski, który stronnikiem jenerała Skrzyneckiego nie był, dnia 3 Sierpnia uczynił w Izbie poselskiéj wniosek, aby Sejm ograniczył swoję czynność do nagłych tylko przedmiotów i zajął się sam obroną stolicy. Żądał, aby członkowie rozdzielili między siebie ulice miasta i każdy w swoim okręgu zajął się poznaniem ludności, pozyskaniem

jéj zaufania i przygotowaniem wszelkich środków obrony, zapewniając się, że w razie potrzeby na ich głos wszystko pod bronią stanie. Wniosek ten był bez zaprzeczenia patryotyczny, ale praktycznym nazwać go trudno. Ludność Warszawy już była na sposób wojskowy zorganizowana, już była na gwardyę narodową i straż bezpieczeństwa podzielona, pod prawa wojskowe podciągnięta, pod rozkazy gubernatora oddana. Cóż nad to lepszego, odpowiedniejszego ku obronie stolicy zrobionem być mogło? Posłowie może byli właściwi do zasiadania na ławach sejmowych i do radzenia o dobru publicznem, ale co do służby wojskowéj, mogli na niéj się nie znać. Nadto takie wdanie się reprezentacyi mogło mieć niedobry wpływ na służbę i subordynacyę wojskową i ciągłe kolizye zachodzić mogły. Pod względem obrony militarnéj, gubernator, prawa wojskowe i bęben są najlepsze środki i, jeżeli w ostatniéj chwili, przy szturmie te nie dopiszą, to nie dla organizacyi, nie dla tego, żeby siły nie było, ale że woli zabrakło, że użyć lękano się jéj i nie chciano. Rząd był przeciwny wnioskowi Niemojowskiego. W Sejmie projekt ten doznał także żywéj opozycyi i odrzucony został, ale jednak główna myśl, powinność wzięcia przez Sejm udziału w środkach obrony Warszawy pozostała i Sejm postanowił, że jeden senator i dwóch członków Izby poselskiéj do składu rady wojennéj przy gubernatorze stolicy należeć mają.

Trzecia czynność Sejmu jest najważniejsza. Jest to zjazd bolimowski, sejmik obozowy. Zanim do jego opowiadania przystąpimy, wprzód musimy udać się do głównéj kwatery i do czynności Rządu narodowego na chwilę wrócić, bo on jest jego wypływem i następstwem.

Rząd narodowy, niespokojny z powodu nieczynności wodza i z niedotrzymania przezeń obietnicy, przypomniał mu dane słowo i doniósł o duchu, jaki w stolicy panuje. Jenerał Skrzynecki w odpowiedzi przysłał protokóły rad wojennych z dnia 3, 4 i 5 Sierpnia, a dnia 7 w wieczór jenerała Łubieńskiego na sesyę Rządu wydelegował.

Jenerał Łubieński w imieniu wodza oświadczył, że stósownie do decyzyi deputacyi sejmowéj chciał on z nieprzyjacielem mieć stanowcze spotkanie, lecz tam, gdzie los ojczyzny miał być na kartę, a w jego przekonaniu na niepewną kartę stawiany, nie mógł brać na siebie całéj odpowiedzialności, lecz życzył wszechstronnem światłem być otoczony. W tym celu rady wojenne zwoływał i ściśle do do nich się zastósował. Rady te, jak ich protokuły poświadczają,

chciały zaczepności i szczerze jéj szukały, ale nieprzyjaciel pod Łowiczem tak mocną pozycyę zajmuje, że wszelkie uderzenie nie tylko nie przedstawia najmniejszych korzyści, lecz na największe niebezpieczeństwo nas wystawić musi. Dla tego do dziś dnia żadne spotkanie miejsca mieć nie mogło i wódz sądzi, że gdyby nawet nieprzyjaciel Łowicz opuścił, już w otwartem polu nie może być sposobności potykania się z nim z korzyścią. Dziś ma nieprzyjaciel blizko 70,000, a niedługo doń jeszcze Kreutz i Rydyger przybędą. Występować przeto w 40,000 przeciw 90,000, równałoby się samobójstwu. Ponieważ zaś bitwy stoczyć nie można, nie pozostaje więc nic, jak wrócić do pierwotnego jego planu odpornego, na Warszawie opartego. Łubieński jest przysłany, aby Rządowi o tem donieść i zażądać od niego przygotowania wszelkich środków, jakie będą potrzebne, mianowicie:

1) Aby stolica w jak największą ilość żywności zaopatrzona została.

2) Aby straż ogniowa organizacyę wojskową otrzymała.

3) Aby straż bezpieczeństwa stolicy, pod prawa wojenne podciągnięta, z gwardyą narodową złączona, pod rozkazy wodza oddaną była.

4) Aby jenerał Dembiński gubernatorem stolicy zamianowany został.

Zakończył zaś oświadczeniem, że jeżeli wszystkie żądania spełnione będą, natenczas Warszawa grobem dla nieprzyjaciela stać się musi.

Rząd nie mógł zataić swojego podziwienia, że wódz decyzyi deputacyi sejmowéj, tak stanowczo wyrzeczonéj, a tak solennie przez niego przyjętéj, nie wykonał, tem bardziéj, że Łowicz, który dzisiaj tak mocną pozycyę dla nieprzyjaciela miał stanowić, jedynie z winy naszéj w jego posiadaniu się znajdował i zarazem oświadczył, że nie tylko nie czuje się być mocnym do dania upoważnienia wodzowi zrobić zmianę w decyzyi, lecz owszem uważa za obowiązek ostrzedz go, że zapatrując się na usposobienie umysłów w stolicy, na ducha, jaki wśród sejmujących panuje, jeśli bez żadnego spotkania z nieprzyjacielem wódz cofnie się na wały i okopy stolicy, natenczas smutne sceny zajść mogą i plan żaden przeprowadzić się nie da. Zakończył zaś zapewnieniem, że ze swojéj strony wszystko uczyni, czego wódz żąda, przed żadnem poświęceniem kroku nie cofnie, da z siebie przykład, pierwszy w razie potrzeby stanie na wałach, a ostatni z nich zejdzie.

W skutek téj narady Rząd narodowy zaraz uorganizował straż bezpieczeństwa, straż ogniową, jako też wszystkie środki przedsięwziął, aby stolicę w stanie obrony postawić.

Co do nominacyi Dembińskiego na gubernatora, źródło jéj rzeczywiste było takie. Bez względu na tryumf, jaki go spotkał, zapowiedział on głośno, że rywalem jenerała Skrzyneckiego być nie zamyśla i zaraz na drugi dzień po przybyciu udał się do głównéj kwatery dla złożenia wodzowi swojego uszanowania. Był tam bardzo dobrze przyjęty, bo i dawna przyjaźń ich łączyła i prócz tego tak chlubnie spełniony odwrót go zaszczycał. Wódz jednak prędko oświadczył, iż chce, aby Dembiński gubernatorem Warszawy został. Dembiński się wymawiał i upraszał, aby na linii bojowéj mógł działać, lecz wymówić się nie mógł, Skrzynecki bowiem nalegał i przedstawiał, że tego nowego poświęcenia sprawa publiczna wymaga i dodał, że wtenczas dopiero, jak on gubernatorem zostanie, o Warszawę będzie spokojny. Nie śmiemy stanowczo sądzić, żeby jenerał Skrzynecki umyślnie go z linii bojowéj usuwał, co nawet Dembiński w swych pamiętnikach przypuszczać się zdaje, ale na pewno powiedzieć możemy, że czy wysłany w województwo krakowskie lub sandomierskie, jak Rząd przedstawiał, czy dowodzący w głównéj armii, mógł znakomite usługi oddać. Przeciwnie, zostając gubernatorem, narażał się na takie zajścia, o jakich wspomnieliśmy wyżéj i jakie jeszcze zobaczym i zamiast wznosić się, owszem malał i upadał.

Nie wiemy, czy plan Skrzyneckiego oparcia się na Warszawie był już zupełnie wypracowany, owszem przypuszczać należy, że oprócz myśli powziętéj, nic więcéj nie było. Wszelako to, cośmy o nim słyszeli, tutaj podajemy. Nierówność sił naszych chciał Skrzynecki mocną pozycyą zastąpić i mocą jéj ostatnie zwycięztwo podobnem uczynić. Punktem strategicznym dla niego miała być Warszawa, bo chociaż słabo umocniona, mogła ona mieć zasoby, jakie do prowadzenia wojny były potrzebne. Jen. Skrzynecki obliczał swoje siły z załogą Warszawy na 50,000 a z dodaniem gwardyi narodowéj i straży bezpieczeństwa mogły do 60,000 wynosić. W tem znajdowało się przeszło 10,000 jazdy. Ponieważ nieprzyjaciel po lewéj stronie Wisły ciągnął i z lewéj strony głównie atakować i zdobyć Warszawę zamierzył, więc prawa była więcéj otwarta, a choć przewidywać należało, że i na prawéj stronie jakieś oddziały wojska na straży pozostawi, przeto jenerał Skrzynecki przeznaczał korpus jazdy, który mu do obrony Warszawy był mniéj potrzebny, złożony z 5 tysięcy i paru lekkich bateryi artyleryi dla udania się w województwo podlaskie

i płockie. Komenda tego korpusu miała być najczynniejszemu i śmiałemu jenerałowi powierzona i Dembiński był na to wskazywany. Przeznaczeniem tego korpusu miało być niepokoić, napadać i harcować ile możność pozwoli z przodu i z tyłu, w nocy i w dzień korpusy nieprzyjaciela, które ku Pradze zbliżać się miały i tem samem zbliżenie niepodobnem uczynić. Podstawą ich operacyi miała być Praga i Modlin. Powinien był daléj rzeczony jenerał nieprzyjacielowi wszelkie komunikacye przecinać i starać się jak najwięcéj kraju otworzyć i z nieprzyjaciela oczyścić, aby wszelkie dostawy do stolicy stały się łatwiejsze. Jenerał Skrzynecki zaś na czele przeszło 50 tysięcy miał ku obronie w Warszawie pozostać.

Marszałkowi Paszkiewiczowi przypisywano dwa plany: albo że będzie Warszawę oblegał, obsaczał i zamykał, aby ją głodem i niedostatkiem do poddania się zmusić, albo że szturm przypuści i zdobyć ją zechce. Pierwszy uważany był za więcéj dla nas niebezpieczny i Skrzynecki oświadczał, że w razie przedsięwzięcia jego, z odpornego zaczepny się stanie, wielkie wycieczki czynić będzie, a położenie miejsca miało mu je ułatwiać i korzyści zapewnić. Ponieważ Warszawa jest rozciągnięta i obszerną przestrzeń zajmuje, aby przeto ją zamknąć i obledz, nieprzyjaciel musiałby swoje wojska rozrzucić i stać się słabym. Jeżeliby zaś nieprzyjaciel Warszawę szturmem zdobyć zamierzył, natenczas jenerał Skrzynecki był prawie pewny, że przy dobrze prowadzonéj obronie, szańce trupem Moskali zasłane zostaną, sił im zabraknie i, wielką klęską śmiałość swoję zapłaciwszy, cofnąć się będą musieli. Mówił on: „Skoro w olszynie grochowskiéj, na błoniach ostrołęckich przeciwko całym wojskom nieprzyjacielskim kroku dotrzymałem, tem bardziéj w wałach Warszawy będę niepokonanym i ona musi grobem nieprzyjaciela pozostać.“ W dalszem rozwijaniu swojego planu oświadczał, że gdyby nawet przypuścić, iż Warszawy obronić nie będzie można i opuścić ją będzie trzeba, to w każdym razie trzy dni szturmu i ataku się wytrzyma, a te nieprzyjaciel najmniéj trzydziestu tysiącami opłacić będzie musiał. Wejdzie więc marszałek Paszkiewicz do Warszawy na czele 50 tysięcznéj armii, ogołoconéj ze wszystkich zasobów i zapasów żywności, wśród gruzów i pogorzelisk i ludności nienawiścią i zemstą dyszącéj. On zaś ją opuści prawie w równych siłach, bo nad 5 tysięcy na wałach nie straci, pójdzie na Pragę, most spali, do Modlina się uda i przez zajęcie téj pozycyi stanie się panem wszelkich ruchów i działań. W Modlinie, mówił daléj, parę dni wypoczynku wystarczy, a potem ruch ku Warszawie, po lewéj stronie Wisły się rozpocznie i wten-

czas, z pewnem zaufaniem pytał się, co marszałek Paszkiewicz zrobi? Czy w Warszawie bronić się będzie, lub czy wyjdzie na spotkanie i bitwę przyjmie? W Warszawie, ogołoconéj z żywności, między mieszkańcem, znanym z patryotyzmu, pierwszy dach zapalony będzie hasłem do wyrżnięcia Moskwy, a wojsko reszty dokończy. Jeśli bitwę wyda, chętnie ją przyjmiemy, bo będziemy silniejsi od nieprzyjaciela, gdyż on część wojska ku strzeżeniu Warszawy pozostawić musi i nasz żołnierz ku oswobodzeniu z zapałem ciągnąć będzie. Zwycięztwo więc musi być na naszéj stronie, tem samem Warszawa stanie się Moskwy grobem.

Taki miał być plan jenerała Skrzyneckiego. Ma on niezawodnie swoje słabe strony, ale może być, że w sądach naszych o Skrzyneckim jesteśmy za nadto surowi. Prawda, że on złe, jakie nas obecnie trapiło, głównie spowodował, mimo to jednak jego plan wydaje nam się możliwym i racyonalnym. Warszawa, jak to poniżéj zobaczym, nie miała wszystkich wojsk ku swojéj obronie i najniedołężniéj była broniona, bo nawet wodza, rozkazu nie miała, a jednak więcéj jak 20 tysięcy Moskali przy niéj legło i jeszcze nie zdobytą, ale oddaną została. Ze Skrzyneckim inaczéj byłoby, kunktator on w działaniach, ale lew w boju. Plan odporny był jego dzieckiem i mamy to przekonanie, że przeprowadziłby go z całą energią i sprawdził, że Warszawa byłaby grobem dla Moskwy.

Skoro wiadomość o stanowczym zamiarze cofnięcia się Skrzyneckiego do Warszawy bez bitwy po mieście się rozeszła, natychmiast plakaty na rogach ulic się ukazały, wzywające do buntu dla obalenia Rządu, dla powieszenia wodza. Lecz złe nie kończyło się na stolicy, ale poszło daléj, do armii, do wojska. Wojsko nasze nie tylko, że było patryotyczne i waleczne, ale rozumiało dyscyplinę i subordynacyę. Ale pod Chłopickim z całą surowością ona przestrzegana, pod Skrzyneckim się rozluźniała. Postęp ku gorszemu coraz wyraźniejszym się stawał, w miarę tego, jak starego żołnierza zastępował nowy, a kiedy od miesiąca Lipca wyraz „zdrada“ po obozie obniesiony został, kiedy wódz znacznie na zaufaniu stracił, kiedy wojsko, w Warszawie siedząc, z anarchistami zadawać się poczęło, spostrzegać się zaczęły między żołnierzami schadzki, narady, a nawet tajne związki. Obradowano na nich nad sprawą wojenną, nad sposobem prowadzenia wojny; adresa i podania układano, o zmianę wodza, o oddalenie jenerałów z armii upraszano, słowem złe się wzmagało. Jenerał Chrzanowski jak najuroczyściéj nas zapewniał, że w jego obecności pułkownik Zamojski złożył jenerałowi Skrzyneckiemu adres

od oficerów korpusu jenerała Ramorino, którego był szefem sztabu, z żądaniem, aby on zrzekł się wodzostwa i kilku jeneralw z wojska, pomiędzy którymi był i jenerał Chrzanowski, oddalonych było. Skrzynecki, jak powiada, był już tak upadły na duchu, że nie tylko Zamojskiego za tak wielkie uchybienie pod sąd nie oddał, ale nawet nagany dać nie umiał i tylko Chrzanowski mu rzekł: „Młodzieńcze, sam nie wiesz, co czynisz, w téj chwili twoje ciało powinno być krótsze o całą głowę.“

Kandydatów na wodzów nie brakło. Dosyć powiedzieć, że podpułkownik Zaliwski, o którym wiele złego, a nic dobrego powiedzieć się nie da, który swój oddział pod Sokółką tak haniebnie porzucił i tajemnie sam wyjechał, który z Łowicza na samo pokazanie się nieprzyjaciela, bez wystrzału uciekł, teraz jako kandydat na wodza był przez klubistów forytowany i w wojsku partyę dla niego robiono.

Taki stan armia nasza pod Bolimowem przedstawiała. Nieukontentowanie i rozprzężenie wśród niéj daleko posunięte, słuszną niespokojnością baczniejszych i dobrych patryotów nabawiać mogło. Sejm, który najwyższą władzę, najwyższy kierunek sprawy sam sobie pozostawił, jeżeli kiedy, to w podobnéj chwili powinien umieć użyć téj władzy, powinien stanąć ku ratunkowi i trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, że obowiązku swego dopełnił, tylko środków właściwych wybrać nie umiał.

Widzieliśmy powyżéj, że w skutek wniosku Niemojowskiego, posła wartskiego, deputacya sejmowa na jenerała Skrzyneckiego wyznaczona została. Jéj istotny cel nie był inny, jak złożyć go z wodzostwa. Słabość niespodziana Niemojowskiego najwięcéj przeszkodziła, że cel ten otrzymany nie został. Pierwsze sceny dramatu więc odegrano, ale rozwiązania jeszcze nie było. Musiało jednak i to nastąpić, tylko niestety w daleko mniéj korzystniejszem położeniu, aniżeli w czasie deputacyi.

Jenerał Skrzynecki przyrzekł stoczyć bitwę, a Niemojowski na szczere wziął tę obietnicę i pilnie śledził wodza. Wiadomości dokładnych mu nie brakowało, miał je od armii, bo tam był Umiński, Prądzyński i inni, którzy z nim w stósunkach zostawali; miał je z Rządu, boć brat jego tam zasiadał. Jak tylko powziął wiadomość, że Skrzynecki nie tylko bitwy nie stacza, ale nawet stoczyć jéj nie myśli, postanowił dokończyć, co zaczął. Znów na schadzkach w zamku u Cichowskiego rzecz ta się rozpoczęła, zebrania bywały liczne i nawet Lelewel na nie uczęszczał. Niemojowscy, byli to ludzie bardzo parlamentarni, umieli sejmikować i sejmować, nie mogli więc nie

wiedzieć, że w Sejmie są jeszcze stronnicy Skrzyneckiego i że oni im silnie opierać się będą. Dla pewniejszego więc przeprowadzenia sprawy Bonawentura Niemojowski postanowił sam jako głowny aktor nie występować, lecz inne osoby do odegrania roli wysunąć. On miał być autorem, tamci aktorami. Szczególniéj ku temu Olizara użyto. Olizar, chciwy zaszczytów, który, pnąc się coraz wyżéj, kasztelanem już został, chętnie z powodu swéj dumy podejmował się wszystkiego, we wszystkiem brał udział, do wszystkiego należał. Propozycyę też Niemojowskiego skwapliwie przyjął i u niego dalsze narady odbywano. Przez danie pierwszeństwa Olizarowi, wszyscy posłowie ziem ruskich od razu byli pozyskani.

Ostatnia narada miała miejsce dnia 8 Sierpnia pod pozorem ważnych wieści, odebranych z obozu. Z Królestwa znajdowali się senatorowie: Ostrowski i Nakwaski, z posłów: Niemojowski, Morawski, Biernacki, Ziemęcki, Świrski, Zwierkowski, Szaniecki, Trzciński i wielu nowo obranych. Worcel miał sprawę z obozu czynić, ale nie miał wyobrażenia o wojskowości i jako nowo przybyły, nie pozawięzywał żadnych stósunków z wojskowymi wyższymi. Lecz będąc posłuszną figurą Olizara, robił co ten mu kazał, a prócz tego chodziło tu więcéj o formę, jak o rzecz samą.

Główną osią raportu Worcela było, że jenerał Skrzynecki jest nieposłuszny Sejmowi, bitwy stoczyć nie chce i że wojsko o jego złożenie woła. Ledwo te słowa skończył, gdy zewsząd zawołano: „Więc Skrzyneckiego z wodzostwa złożyć.“ Decyzya była szybka, ale wykonanie trudniejsze. Dwa sposoby ku temu zaproponowano. Pierwszy, aby jeden z członków Sejmu wniósł do Izby akt oskarżenia jenerała Skrzyneckiego za to, że decyzyi Sejmu nie wykonał; drugi, aby z Sejmu delegacya do obozu została wysłana z władzą nieograniczoną i wszystko, co na miejscu dla sprawy publicznéj za dobre uzna, zrobiła. Pierwsza myśl, sama w sobie wzięta, była daleko trafniejsza, bo i na żadne niebezpieczeństwa sprawy nie wystawiała i od razu rzecz roztrzygała. Nie dawała wszakże pewności, aby w Sejmie złożenie jenerała Skrzyneckiego przeprowadzić zdolano. Nominacya wodza do połączonych Izb należała, a więc i złożenie tylko w połączonych wyrzeczone być mogło. Wprawdzie w Izbie poselskiéj zgromadzenie Olizarowskie na większość przypuszczalnie liczyć mogło, ale z senatem inaczéj było. Tu Skrzynecki miał większość niezawodną. Prócz tego w samem gronie Olizarowskiem nie było zgody co do następcy Skrzyneckiego i zdania dzieliły się między Prądzyńskiego, Umińskiego, Krukowieckiego, a nawet znajdowali się

tacy, którzy Zaliwskiego forytowali. Téj różności zdań uniknąć trzeba było i dla tego pierwszą myśl odrzucono, a drugą przyjęto. Myśl najnietrafniejsza, najnieszczęśliwsza. W chwili takiego nieukontentowania w wojsku, kiedy subordynacya tak wielce była rozpuszczona, kiedy pełno najniewłaściwszych pretensyi wyrastało w obozie, wśród armii pod bronią, chcieć sądy, sejmiki przeprowadzać, nie tylko było za śmiałe, ale nawet lekkomyślne.

Skoro myśl przyjęto, zaraz stósowny projekt do uchwały ułożony został. Podług niego delegacya miała mieć władzę nieograniczoną, wszystko mogła zrobić i postanowić, co tylko w obecnem położeniu za dobre i potrzebne uzna. Nawet złożenie wodza i mianowanie chwilowego zastępcy zostało dozwolone. Składać się miała z dwóch członków Rządu i w projekcie podano: księcia Czartoryskiego i Wincentego Niemojowskiego, z dwóch senatorów, przez prezydującego w senacie wyznaczonych, i pięciu członków z Izby poselskiéj, przez marszałka wybranych. Świrski, poseł hrubieszowski, był przeznaczony przedstawić projekt Sejmowi, a był to wybór dobry, Świrski bowiem miał znaczenie u Sejmu i był uważany za reprezentanta niepodległego zdania.

Zaraz na drugi dzień projekt do uchwały na Sejm przy drzwiach zamkniętych wniesiono i po bardzo małéj dyskusyi go przyjęto. Widać, że umysły sejmujących dawno już do tego przygotowane były. Jeśli jednak nie wiele zaszczytu projekt zgromadzeniu Olizarowskiemu przynosił, to sama jego uchwała jeszcze mniéj Sejmowi. Jeżeli zgromadzenie lekkomyślnie działało, tem bardziéj Sejm za to zganiony być musi.

Na członków delegacyi z senatu przeznaczeni zostali: wojewoda Ostrowski i kasztelan Wężyk; z Izby poselskiéj: Teodor Ślaski, Teodor Morawski, Ignacy Dembowski, Józef Świrski i Wincenty Tyszkiewicz. Wybory do komisyi, wyjąwszy może jednego członka, były dość trafne.

Kiedy więc nieprzyjaciel nas naokoło okrążał, ściskał i zamykał, kiedy nam już tylko piędź ziemi zostawała, my, zamiast do boju stawać, w najlepsze rady i sejmiki prowadzimy i nawet wśród obozu i wojska sejmikować mamy. Dziwne to zaprawdę pojęcie ratunku, a jednak w gruncie inny powód tą machinacyą nie kierował, i jeżeli kiedy, to tutaj rzec można: „Tonący brzytwy się chwyta." My, którzy to opowiadamy, ze szczerością wyznajemy, że do sekretu narad u Olizara przypuszczeni nie byliśmy, nic o nich nie wiedzieliśmy i dopiero dnia 8 Sierpnia książę Czartoryski powiedział nam,

że mu projekta przedstawiono. Zawołaliśmy zaraz: „opłakany środek!“ i dzisiaj naszego zdania nie zmieniamy. Źle czy dobrze w obozie dla sprawy wojennéj się działo, lecz skoro Skrzynecki do tego stopnia swoją nieczynnością rzeczy doprowadził, że jego złożenie z wodzostwa koniecznością się stało i skoro Sejm to chciał spełniać, natenczas już żadnych wyjaśnień, śledztw, dowodów ku temu nie potrzebował. Rzeczy aż nadto były wyjaśnione, bo po dwakroć wyznaczane delegacye stwierdziły wszystkie pretensye. Zamiast więc śledztwa rozpoczynać na nowo, powinien był Sejm na swoich ławach i w swojéj świątyni, jako wszechwładny sternik sprawy narodowéj, wyrok wydać, a wtenczas ten wyrok miał prawość, urok i powagę i złych skutków lękać się po nim nie trzeba było. Sejm byłby dopełnił swojéj powinności w sposób najmniéj niebezpieczny i szkodliwy. Wyrok, przez jakąś delegacyę wyrzeczony, nie jest wolą narodu, a wojsku daje się najfatalniejszy przykład i widowisko.

Delegacya sejmowa dnia 9 wieczorem udała się do Bolimowa, gdzie główna kwatera się znajdowała. Jenerał Skrzynecki zawiadomiony o zapadłéj Sejmu uchwale i o wyjeździe delegacyi, na dzień 10 rano nakazał ogólne wystąpienie i przegląd wojska. Przejechał linię, a potem dał rozkaz zwinąć kolumny i czworobok utworzyć. Zsiadł z konia, wszedł w środek, zawezwał oficerów wszelkiego stopnia, aby się zbliżyli i donośnym głosem zawołał: „Upoważniam każdego z panów do robienia mnie zapytań, a nawet zarzutów jakie tylko za potrzebne uznacie. Wszystko pozwalam sobie powiedzieć, ja zaś na wszystko wam odpowiem, ze wszystkiego tłómaczyć się będę.“ Zaczęto więc zaraz pytać: czemu tak długo był nieczynny; czemu bitwy nie staczał; czemu nieprzyjaciela przez Wisłę przepuścił? Inni spadali do prywaty, do osobistości, do awansów lub krzyżów nieotrzymanych. Jenerał Skrzynecki na wszystko odpowiadał, ze wszystkiego się usprawiedliwiał. Między innemi rzekł: „Główny zarzut czynicie mnie żem bitwy nie stoczył. Bitwy więc żądacie? od żołnierza chlubny to wyrzut. Ale i ja jéj chcę, tylko ja jako wódz więcéj jak bitwy potrzebuję, mnie jeszcze prawdopodobieństwa, nadziei zwycięztwa potrzeba. Zginąć dla ojczyzny wiem że umiecie, ale i ja śmierci się nie lękam, spodziewam się, że mi tę sprawiedliwość oddacie. Ale dla ojczyzny nie dość naszéj śmierci, ona żyć potrzebuje, a życie nasze tylko zwycięztwo dać może. Przepuściłem nieprzyjaciela przez Wisłę i pod Warszawę zbliżyć się mu pozwoliłem, przyznaję, że to uczyniłem z rozmysłem, bo pod Warszawą, pod jéj walami obrałem pole do walnéj batalii i tam jestem pewny

zwycięztwa. Niech się nieprzyjaciel pokusi, niech nas zaczepi, a uczuje co nasz oręż może. Okopy Warszawy będą grobem jego zuchwałego czy lekkomyślnego kroku i ja swojego jestem pewny. Od was zaś jednéj tylko rzeczy żądam: wytrwałości. Wtedy ojczyzna oswobodzona zostanie."

Zaledwie jenerał Skrzynecki skończył swe słowa, aliści otaczające go koło krzyknęło: „Niech żyje wódz!" a za oficerami całe wojsko po błoni roztoczone wykrzyk ten powtórzyło.

Jen. Skrzynecki więc pierwszy sejmikowanie rozpoczął. Wódz pod bronią wojsko gromadzi i pozwala mu swoje czynności przetrząsać, zapytania czynić i na wszystko odpowiadać przyrzeka. Późniéj rzeczywiście tłomaczy się i usprawiedliwienia daje. Chciałże jenerał Skrzynecki wojsko pozyskać, aby sejmowi i jego delegacyi opór uczynić?... Nie myślimy tego ani na chwilę, bo wszak późniéj zupełną uległość okazał. Zdaje się, że tym okrzykiem: „niech żyje wódz!" chciał on naprzód delegacyi zaimponować, dać odpowiedź na oskarżenie bruku Warszawy, że jakoby zaufanie wojska utracił. Być może, że także tłumaczeniem swojem chciał świadectwa podkomendnych i przychylność ich pozyskać, ich kreski kupić, i temsamem dalsze dzierżenie buławy sobie zapewnić. Krok jednak jenerała Skrzyneckiego pod każdym względem był niewłaściwy. Osobiście może nim dowiódł śmiałości, bo niebezpieczeństwu i antagonistom oko w oko zajrzał, ale władzę hetmańską na poniżenie puszczał i subordynacyę rozprzęgał. Skoro dowódzca przed żołnierzem się tłómaczy, tam już on rozkazywać nie może.

Wśród rozlegającego się okrzyku: „niech żyje wódz!" delegacya zbliżała się do Bolimowa. Spichlerz stał się jéj komnatą narad i salą audyencyi. Skrzynecki po pewnym upływie czasu przyszedł ją odwiedzić. Powitanie było suche i zimne i nawet się zapytał z pewną ironią: „czy przybywają wysłani dopomódz do pobicia nieprzyjaciela?" Tak, odpowiedziano mu, ale wprzód chcemy wiedzieć czy jenerał bić się będziesz?" Te zamieniane pierwsze strzały dawały do zrozumienia, że w gronie delegacyi zasiadali oskarżyciele i sędziowie wodza. Kiedy wyłuszczono cel przybycia do obozu, wódz zapewnił o wszelkiéj uległości i posłuszeństwie dla Sejmu.

Wiadomość przybycia delegacyi sejmowéj jak błyskawica po całym obozie obiegła i wielkie wrażenie zrobiła. Wszystko było na nogach, wszędzie tworzyły się koła, grupy, schadzki; wszędzie rozprawiano, radzono, sejmikowano, i zaraz podział na dwa stronnictwa się wyróżnił. Jedni antagoniści, drudzy stronnicy Skrzyneckiego;

jedni go oskarżali, drudzy bronili i w tem celu poselstwa do delegacyi wysyłano. Nie brakowało i takich, co o sobie myśleli, co spadek po Skrzyneckim dla siebie posiąść pragnęli, wielu o buławie marzyło, i tacy byli najczynniejsi, bo nie zasługami, lecz tylko intrygą dojść do szczytu mogli.

Delegacya nie traciła czasu i zaraz do dzieła przystąpiła. Książę Czartoryski prezydował, Morawski trzymał pióro, bo w całym składzie on jeden był do tego najzdolniejszy. Zawezwano wodza, odczytano mu uchwalę sejmu, mocą któréj delegacya do obozu zjechała, a jenerał Skrzynecki jeszcze raz powtórzył jako Polak i żołnierz swoją dla sejmu uległość. Następnie członkowie delegacyi wodzowi różne zapytania dawali. Główne z nich były: dla czego tak długo był nieczynny; czemu nieprzyjaciela przez Wisłę przepuścił; dla czego, stósownie do przyrzeczenia uczynionego, walnéj bitwy nie stoczył; nakoniec co daléj czynić myśli, jakie są jego plany co do dalszych operacyi?

Jakie były Skrzyneckiego przekonania i racye już to pokilkakroć powtórzyliśmy, to też i tu nic nowego nie powiedział i parę tylko głównych a z natury nowych przytoczamy. Co do niestoczania bitwy pod Łowiczem złożył protokuły rad wojennych i dodał, iż z nich delegacya przekonać się może, że stoczenie bitwy za niepodobne uważano. Zdanie to rady trafiało do jego przekonania, i dla tego je za obowiązujące uważał Co do dalszych operacyi wojennych, co główny przedmiot stanowiło, wyznać potrzeba, że jenerał Skrzynecki był niejasny, skryty, tajemniczy. Słowa gasły na jego ustach, a choć nie zaprzeczał, że nadzieja zagranicznéj interwencyi wpływała na jego działania i niektóre opóźnienia i odwłoki spowodowała, ale twierdził, że stanowczych skutków żadnych nie wywarła. Następnie oświadczył, że położenie jest jeszcze takie, że o sprawie narodowéj rozpaczać nie można i nie potrzeba, że on jest pewny, iż pod Warszawą ojczyznę uratuje, lecz zamiast rozwinąć plan, na którym ratunek i ostateczne zwycięztwo opierał, raptem obrócił się do członka Rządu Niemojowskiego i z gorzkim wyrazem na twarzy go zapytał: „A czy żywność w stolicy jest przysposobiona, czy głód nie wytrąci żołnierzowi oręża z dłoni?“ Niemojowski odpowiedział: „Rząd zaopatrzył stolicę w żywność o ile mógł, zakupiliśmy z początku cośmy mogli, późniéj zabraliśmy wszystko, co Sejm pozwolił, a co kraj posiadał; ale musieliśmy wiele z tego spożyć, boć, wodzu, przez dziewięć miesięcy wojsko na jednem miejscu pod Warszawą trzymałeś, a zresztą, jeżeli są jakie niedokładności, lub braki, wszak intendent jeneralny

z twojéj ręki, wbrew woli Rządu, na twoje domaganie zanominowany został.“

Na tém rozmowa delegacyi z wodzem zerwała się i skończyła. Zboczenie Skrzyneckiego było niewłaściwe jako przepełnione goryczą przeciw Kaliszanom, którzy głównie ten zjazd wywołali. Nie umiał być dłużéj panem siebie, dla czego zaś w miejsce niepotrzebnego zboczenia, swojego planu obronnego przed delegacyą nie rozwinął? Rzecz ta stokroć właściwsza i potrzebniejszaby była. Czyliż nie uważał delegacyi za właściwego sędziego, czyliż o sekret lękał się, lub mniemał, że wszelkie z jego strony przedstawienia są już nadaremne i że jego złożenie naprzód rozstrzygnięte zostało? Jaka bądź przyczyna była, zawsze ubolewać trzeba nad tem zamilczeniem, bo przedstawienie planu dalszéj wojny kwestyę jasną czyniło i całe rozstrzygnięcie nie na Skrzyneckim, ale na delegacyi byłoby spoczywało. Zamilczenie zaś tego, na czem wódz ratunek sprawy narodowéj opierał, upoważniało delegacyę do przedsięwzięcia innych środków i do złożenia Skrzyneckiego z wodzostwa. Wprawdzie zaraz do niego delegacya nie przystąpiła, chciała bowiem wprzód formy dopełnić, legalny pozór wszystkiemu nadać, a potem wyrok spełnić. Taką formą miała być opinia wojska. W jaki sposób zasięgnięcie zdania miało się odbyć, długo deliberowano, wkońcu przyjęto, że każdy z członków delegacyi ma podać i podyktować tych wojskowych, w których największe zaufanie posiada i ci do objawienia zdania zawezwani być mieli. Sposób bardzo niewłaściwy, bo on żadnéj pewności nie dawał i dowolność indywidualna mogła cechę koteryjności nosić.

Listy takie uformowano i wodzowi je przesłano, aby stawić się wojskowym nakazał. Jenerał Skrzynecki oświadczył, że zadość wezwaniu uczynił, lecz dodał, że w jego mniemaniu najwłaściwszy środek do poznania opinii wojska byłby zawezwać jenerałów, pułkowników i dowódzców oddzielnych komend, bo wtenczas i hierarchia wojskowa poszanowana zostanie, i legalność zachowana będzie. Delegacya przychyliła się do życzenia wodza, pod wieczór przybyli zawezwani wojskowi, a do nich wielu innych się przyłączyło, podwórze napełniło się, a różne zdania, głosy, a nawet sprzeczki i spory słyszeć się wśród ciżby dawały.

Delegacya przystąpiła zaraz do dzieła. Następujące zapytania ułożono:

1) Czy wydanie bitwy pod Łowiczem obecnie obiecuje korzyści nad nieprzyjacielem?

2) Jaki plan nadal uważa się za najlepszy?

3) Czy jenerał Skrzynecki posiada zaufanie wojska, i jeżeli takowe utracił, kogo w jego miejsce nominować można?

Żeby otrzymać szczere i niepodległe odpowiedzi, delegacya na wstępie każdego z wezwanych zapewniła, że zeznania są zupełnie konfidencyonalne, dla oświecenia zdania i sumienia członków delegacyi i że żadnego innego przeznaczenia nie dostaną.

Sześćdziesięciu ośmiu jenerałów, szefów sztabu, pułkowników i komendantów przesłuchano. Prócz tego każdy z jenerałów złożył na piśmie swoje myśli względem obecnego położenia, stanu armii i możliwych dalszych operacyi wojennych. W zeznaniach tych jedna myśl, jedno oświadczenie było wielce pocieszające, to jest jednozgodne zapewnienie, że cała armia, wszystko wojsko do ostatka za ojczyznę walczyć jest gotowe i że każdemu wojskowemu, którego Rząd lub Sejm na czele postawi posłuszne będzie. Piękny to pomnik uczuć ówczesnego rycerstwa! Pozatem atoli, wszystkie inne odpowiedzi były w smutnych kolorach przedstawione.

Co do pierwszego zapytania, wszyscy zgodzili się, że pod Łowiczem bitwa miejsca mieć nie musi, bo nie tylko żadnych korzyści nie przedstawia, ale owszem bolesne klęski sprowadzić może. Jeden tylko Rybiński oświadczył, „że w stanowisku, jakie nasze wojsko zajmuje bitwa pod Łowiczem może być wykonana, nawet dodał, iż z korzyścią na Łowicz mocny napad może być wykonany; zakończył zaś swoje oświadczenie słowami: „takie są losy wojny iż wodzowi nigdy nie godzi się rozpaczać, bo nie ma położenia, choćby najgorsze było, któreby żadnych sposobów ratunku nie przedstawiało. Któryż z wodzów widział się w większem niebezpieczeństwie jak Fryderyk pruski przed bitwą pod Rosbach?“

Co do planu dalszych operacyi wszystkie odpowiedzi miały cechę smutną i posępną, i jasno wyrażały zwątpienie. Starannie wykazywano nierówność sił, tem samem nierówność walki, a więc nierówność zwycięztwa. Wielu wojskowych załączyło ubolewanie nad wzmagającą się niesubordynacyą w wojsku, a nawet okazującem się rozprzężeniem, skutkiem których, żadne śmiałe ruchy i operacye przedsięwzięte być nie mogą. Co zaś do dalszych operacyi, prawie wszyscy się zgadzali, że nie pozostaje nic, jak cofnąć się w okopy Warszawy, bronić ich i czekać, czyli sam nieprzyjaciel nie poda sposobności do korzystnych działań. Tu znów jeden jen. Chrzanowski był innego zdania i tak się wyrażał: „Delegacya wysłana do Bolimowa, był to skandal obozowy i on zadał ostatni cios już i tak osłabionéj

subordynacyi. Mało wezwanych wojskowych szczerze i otwarcie swoje zdanie powiedziało, bo zgraja, która otaczała miejsce posiedzeń każdemu śmiercią groziła, ktoby układy proponował. Od początku powstania byłem za wojną zaczepną, taki plan dyktatorowi przedstawiłem, radziłem na korpus litewski uderzyć, a on mnie za to w Modlinie osadził. Późniéj wszystkie moje rady za zaczepnem działaniem były, bo tylko w śmiałych operacyach widziałem ratunek naszéj sprawy. Teraz widzę, że już czas minął popierania wstępnym bojem naszego powstania; zmienił się zupełnie stan rzeczy, straciliśmy wszyttkie korzystne sposobności, jakie nam los wojny nastręczał, a przyszły koleje przeciwne, niekorzystne. Nieprzyjaciel jest blizko dwa razy od nas silniejszy, szczególniéj ma starego, zahartowanego żołnierza, zajął mocną pozycyę, otacza nas i zamyka. My co do sił daleko słabsi jesteśmy, a co gorzéj, nasz żołnierz prawie wszystek jest nowy, zdemoralizowany niepowodzeniem, znużony ciągłemi marszami i bez żadnéj subordynacyi. Mamy ludzi pod bronią, ale nie żołnierza. Szczególniéj jazda nasza jest zniszczona i już do wojny niezdatna. Gdybyśmy bitwę wygrali, ona plonu z wygranéj nie przyniesie. Wygranie jednéj batalii nie będzie niczem innem jak odwłóczeniem naszego upadku. Nam najmniéj trzeba wygrać trzy batalie, aby być nad Bugiem, tam, gdzie z początkiem wojny byliśmy, a to już jest niepodobieństwem. Ponieważ takie jest nasze położenie, więc dopóki jeszcze czas, powinniśmy z niego korzystać i wyciągnąć użytek jak największy. Liczba naszego żołnierza daje nam stanowisko poważne, masa nasza jest jeszcze imponująca, zaproponujmy układy, możemy jeszcze korzystne warunki otrzymać. Jeżeliby zaś kondycye poniżające podane być miały, natenczas bitwa i śmierć tylko pozostają i one powinny być końcem powstania. Wiem, co mnie czeka za moję otwartość, może już za progiem pod sztyletem padnę, ale mniejsza o jednę ofiarę, śmierć mało mnie zastrasza, co dzień na nią narażam się i jeżeli przyjdzie do bitwy z nieprzyjacielem chętnie na nią pójdę, ale przedewszystkiem uważam za potrzebne moje zdanie z otwartością objawić i oświadczyć, że jeżeli panowie pójdziecie za niem, uratujecie ojczyznę od niepowetowanych klęsk, które ją oczekują.“

Zdanie to jenerał Chrzanowski już po raz trzeci urzędownie oświadczył, a czyli z Moskwą układy były możliwe? — My nigdzie nic podobnego nie widzimy.

Co do trzeciego zapytania, wszyscy bez wyjątku oddawali sprawiedliwość szlachetności duszy jenerała Skrzyneckiego, jego patryotyz-

mowi, męztwu, a nawet talentom wojskowym, ale zarazem oświadczali, że zaufanie w wojsku do niego wielce osłabło, wiara się zmniejszyła. Kiedy jedni twierdzili, że mimo osłabionego zaufania on wodzem pozostać powinien, bo pod nim wojsko jeszcze najchętniéj walczyć będzie, drudzy podawali złożenie jego za konieczne, ale przyznawali, że wybór następcy jest trudny.

Zanim rezultat kresek podamy, wprzód musimy dotknąć jednéj okoliczności, która późniéj znacznego rozgłosu nabrała, a która daleka jest od prawdy i od tego, co wtenczas miejsce miało. Dotyczy się to podpułkownika Zaliwskiego. Podług protokółów delegacyi podanie podpułkownika Zaliwskiego na kandydata nie miało w sobie nic wyłącznego, szczególnego, owszem był on jak inni i przez wojskowych proponowany. Tymczasem wśród pielgrzymki naszéj, na początku jéj wyszło pisemko pod tytułem: „*Rewolucya polska 29 Listopada, przez Zaliwskiego*, Paryż, 1833," w którem fakta rzeczone zupełnie inaczéj są przedstawione. Zaliwski twierdzi, że on jenerała Skrzyneckiego przed delegacyą o zdradę oskarżył i tak to opowiada: „Wiadomość o knującéj się zdradzie powziąłem w czasie mojéj wyprawy na Litwę z korespondencyi przejętéj, między jenerałem Skrzyneckim a jenerałem Orłowem prowadzonéj." Żyd z Ostrołęki przewoził rzeczoną korespondencyę i od jenerała Załuskiego miał rozkaz, aby przez wojsko polskie wszędzie był przepuszczany został. Korespondencya miała być w języku francuzkim. Języka tego podpułkownik Zaliwski nie posiadał, ale w furgonie swoim zamiast amunicyi woził słownik Trozza. Za pomocą jego zdołał ją przetłómaczyć i zrozumieć. „W liście do jenerała Orłowa pisanym, mówi autor broszury, że zgrozą wyczytałem słowa następujące: „do układów (Skrzynecki pisze), rozpoczętych przez jenerała Chrzanowskiego, przystępuję. Za ostateczny warunek kładę zapłacenie mnie 8,000,000 złp. w Holandyi i zachowanie tytułu wodza naczelnego." Było to dnia 15 Czerwca. Żyda kazałem niby do jenerała Giełguda odprowadzić, istotnie zaś dałem rozkaz mojemu powiernikowi, aby go w lesie zabił, bo bałem się, aby nie uciekł i nie dał o wszystkiem znać jenerałowi Chrapowickiemu, który mógł kazać mnie ścigać." Takie ważne podanie, takie wielkie oskarżenie przez podpułkownika Zaliwskiego rzucone i rozgłoszone zostało.

Znany charakter, prawość jenerała Skrzyneckiego, zdaje się, są dostateczne, aby całe to podanie za oszczerczy fałsz uznać i przyjąć. Ale my znikniemy, śladu po nas nie będzie, a pisma pozostaną i na-

stępcy z nich sądzić mogą, przeto należy bliżéj wartość i prawdziwość tego podania ocenić.

Zaliwski był dowódzcą odrębnego partyzanckiego oddziału. Przez jego oddział miał być ujęty żyd, który nadzwyczajnie ważne papiery, bo papiery zdrady i zbrodni przewoził. Jakie są w takim razie obowiązki dowódzcy oddziału? Kazać żyda wziąść do protokółu, przesłuchać go, a potem albo do wyższego dowódzcy odesłać, albo sąd wyznaczyć i wyrok wydany wykonać. Podpułkownik Zaliwski nic podobnego nie zrobił, owszem rozkazał żyda oficerowi polskiemu(?) w lesie bez sądu jak psa zabić. Lecz idźmy daléj. Czyn ten miał być spełniony, jak powiada, 15 Czerwca. Opowiedzieliśmy wyprawę Giełguda i widzieliśmy, że właśnie koło 15 Czerwca Giełgud, Chłapowski i Dembiński pod Wilno ciągnęli, Wilno zdobyć chcieli, Zaliwski zaś podpułkownik w tyłach ich na prawem skrzydle się znajdował. Chrapowicki wtenczas o żadnych pogoniach nie myślał i myśleć nie mógł, owszem, co prędzéj i szybciéj zbierał i gromadził wszystkie siły, aby Wilno mógł obronić, opór stawić, bo na tem los Litwy i jego polegał. Ale gdyby Chrapowicki los Wilna i Litwy poświęcił, aby Zaliwskiego ścigać, to wprzód musiałby Rolanda i Chłapowskiego roztrącić i pobić, zanim oddział podpułkownika Zaliwskiego mógł dosięgnąć. Obawa więc była niepotrzebna i zbyteczna. Lecz co szczególniéj jest tutaj ciekawe, to że dowodem całéj téj ramoty jest list Skrzyneckiego do Orłowa pisany, a wypływać ma on ze zjazdu Chrzanowskiego z Timanem i z umowy między nimi zawartéj. Rzeczony list, jak także Zaliwski podaje, miał mieć datę dnia 4 Czerwca, a 15 tegoż miesiąca był przejęty.

Tymczasem zjazd Chrzanowskiego z Timanem, jak opowiedzieliśmy, koło środka Lipca miał miejsce, a więc list Skrzyneckiego byłby miesiąc wprzód pisany. Miesiąc wprzód Zaliwski korespondencyę przejmował, żyda zabijać kazał, zanim czyn był dokonany.

Ale oprócz tego wszystkiego Zaliwski ani do protokółu delegacyi nic takiego nie podał, ani na piśmie nie złożył, a przekonać się o tem łatwo.

Po powrocie delegacyi z Bolimowa, w senacie wojewoda Ostrowski, w Izbie poselskiéj Teodor Morawski czynili sprawę z czynności w obozie odbytéj. Raport Morawskiego był ułożony z wielką skrupulatnością faktów i zarazem z umiarkowaniem, jakie przystało i dla najwyższéj władzy i dla delegacyi, co tak wysoką misyę pełniła. Jak już powiedzieliśmy, Sejm w tych czasach nie był zupełnie wolny od wpływów zewnętrznych, prócz tego w Izbie poselskiéj Skrzynecki

miał zaciętych antagonistów, tak wśród dawnych posłów, szczególniéj tych co więcéj klubu patryotycznego dotykali, jako też wśród nowo obranych, którzy, mniéj świadomi rzeczy publicznéj, za pierwszym powiewem wiatru gonili, popularności szukali. Dla tego sprawozdanie umiarkowane posła Morawskiego ich nie zaspokoiło. Chciano czegoś więcéj i podniosły się głosy, że raport jest niedokładny, zanadto ogółowy, że czynności wodza nie są szczegółowo podane i wyjaśnione, a tem samem, że Izba nie może swojego zdania sformułować i ani nagany, ani kary wyrzeknąć. W tym duchu mówili: Godebski, Worcel, młodzi Platerowie, Nakwaski, Chełmicki, Zwierkowski i inni.

W skutek tych głosów i wrzawy podniesionéj Izba poselska uległa parciu wiatru, który wiał zewsząd i wyznaczyła nową komisyę ze swego grona, z któréj, na wniosek posła Chełmickiego, wszyscy członkowie delegacyi do obozu wyłączeni zostali. Ta miała akta delegacyi przejrzeć i zdać Sejmowi nowy raport.

Izba poselska w tym kroku wiele słabości i niekonsekwencyi popełniła, własnéj bowiem delegacyi niedowiarstwo okazała, ubliżyła jéj za tę trudną jéj pracę.

Uradowali się antagoniści Skrzyneckiego z takiego zwycięztwa, bo zdawało się im, że w aktach Bóg wie jakie dowody przeciw wodzowi znajdą, że potępić go będzie łatwo. Nowa komisya przez usta Godebskiego taki raport złożyła:

„Komisye wasze przystąpiły z całą gorliwością do pracy, z sumienną skrupulatnością przejrzały i odczytały wszystkie pisma, składające akta delegacyi sejmowéj, postępowały, że tak powiemy, krok w krok za nią, nie opuściły jednego wyrazu, nie pominęły najmniejszego faktu, mogącego jakiekolwiek światło rzucić na ogólny i szczególny stan sprawy. Daiéj zaś śmiało zaręczyć możemy, dostojni mężowie, a zaręczenie takie byłoby występnem, gdyby się fałszywem, gdyby się płochem okazało, że w tych wszystkich zeznaniach, nawet w takich co widać, iż je żywsze podyktowało uczucie, nie znaleźliśmy żadnego jawnego dowodu, posądzającego o złe zamiary lub uwłaczającego honorowi naczelnego wodza."

Tak druga komisya sejmowa po najskrupulatniejszem aktów delegacyi przejrzeniu wyrzekła. Czyż więc w obec tego, oskarżenia Zaliwskiego mogą mieć jaką wartość?

Pisemko Zaliwskiego wywołało i inne artykuły i rozprawy, w różnych pismach wówczas w Paryżu wychodzących publikowane.

W poczet kalumniatorów wmięszał się nikczemny, a wtenczas wielce czynny Adam Gurowski i w piśmie pod tytułem: „*Le Cabinet de lecture*“ zamieścił długi i oszczerczy artykuł przeciwko Skrzyneckiemu. Poseł Teodor Morawski na ten artykuł odpowiedział i w ten sposób się wyraził: „Nie jest więc prawdą, żeby podpułkownik Zaliwski miał zeznać przedemną, że żąda aresztowania jenerała Skrzyneckiego i kilku innych jenerałów; nie jest tem więcéj prawdą, żeby wodza naczelnego oskarżał przedemną o zdradę.“ [1])

Delegacya sejmowa po skończonem przesłuchaniu zawezwanych wojskowych kreski obliczyła i dziwny rezultat się okazał: na 68 wotujących Skrzynecki miał 22 głosy, pozostałe zaś 46 między innych wojskowych się podzieliło. Bóg wie, kto ich nie miał. Mylimy się. Krukowiecki ani jednego nie otrzymał. Po Skrzyneckim Prądzyński najwięcéj ich otrzymał.

Położenie delegacyi sejmowéj wielce kłopotliwe się stało, gdyż po przesłuchaniu dokonanem i kreskach obliczonych istotnie żadnego pewnego rezultatu nie było. Złożenie Skrzyneckiego z wodzostwa już prawie naprzód było roztrzygnione, ale chciano mieć do tego powody, uprawnienie, tymczasem po obliczeniu kresek stał on wyżéj od innych wojskowych. Nie było więc racyi do jego złożenia, zwłaszcza, że wybór następcy jeszcze trudniejszy się stawał. Delegacya wśród podobnego położenia musiała wszystko na swój karb przyjąć, sama wszystko rozstrzygnąć i postanowiła, iż każdy z jéj członków ma na piśmie podać: czy Skrzynecki ma pozostać wodzem lub czy być złożonym. Solenna to była chwila, boć szło o los ojczyzny, o imię, o chwałę wojownika, który buławę przez tak długi czas dzierżył. Siedm zdań ozwało się za jego złożeniem, a dwa: kasztelana Wężyka i posła Ślaskiego za jego utrzymaniem. Los Skrzyneckiego więc rozstrzygnięty został, buława mu odebrana, wyrok, gdyby nawet był sprawiedliwy, zawsze ostry i bolesny.

Sama delegacya czuła ostrość swego postąpienia i prosiła księcia Czartoryskiego i kasztelana Wężyka, aby Skrzyneckiego do tego przygotować zechcieli. Skrzynecki z godnością od przybyłych senatorów przyjął wiadomość téj decyzyi. W odpowiedzi między innemi rzekł: „Moje przekonanie jest, że dezyzyą delegacyi nie dobro kraju

---

[1]) „Ainsi il n'est pas vrai que le lieutenant colonel Zaliwski ait déclaré devant moi qu'il demendait l'arrestation du général Skrzynecki et de quelques autres généraux; il n'est pas non plus vrai qu'il ait devant moi accusé le généralissime de haute trahison.“

powodowało, i bodaj ojczyzna tego nie żałowała.“ W parę godzin przysłał do delegacyi następujące pismo:

„Do Delegacyi sejmowéj!

Po ustnem wyjaśnieniu deputacyi wszystkiego, co się dotychczasowego postępowania mojego i przyczyn nieatakowania nieprzyjaciela tyczy, winienem sam sobie, winienem i troskliwości o los współczesnych i historyi, abym deputacyi oświadczył, że gdyby sumienie moje, i wewnętrzne, od wszelkich osobistych względów wolne przekonanie wskazało, że dobro kraju wymaga, abym w inne ręce władzę nad wojskiem złożył, byłbym, nie czekając deputacyi i na nic zgoła nie zważając, sam złożył dowództwo. Ale głos sumienia kazał mi do końca dzielić niebezpieczeństwa i do końca siły moje w sprawie ojczyzny na czele wojska poświęcać; dla tego to i jedynie dla tego nie złożyłem i nie składam sam godności naczelnego wodza. Wszakże, pomimo najczystszych chęci mylić się mogę. Wzywam więc deputacyę, aby, jeżeli po rozważeniu wewnętrznego i zewnętrznego naszego stanu, obranie nowego wodza w czemkolwiek potrzebnem dla kraju znajdzie, odebrała mi dowództwo, a daleki będę od jakiegokolwiek sprzeciwiania się téj woli. Pierwszy dam wojsku z siebie przykład posłuszeństwa i poświęcenia.

W kwaterze głównéj pod Bolimowem, dnia 10 Sierpnia 1831.

(podp.) Skrzynecki.“

Pismo Skrzyneckiego nie jest zupełnie właściwe, nie jest wolne od złego humoru. Wyrażenie: „Wzywam deputacyę do odebrania mi dowództwa,“ nie jest ani stósowne, ani prawne. Skrzynecki nie miał prawa do niczego deputacyi wzywać, ona była od niego wyższa, ona rozkazywała, a on słuchać był obowiązany. Lecz pomimo tego uchybienia, w naszem mniemaniu pismo to było wiernym obrazem jego usposobienia, jego duszy. Skrzynecki, gdyby miał przekonanie, że wśród wojska znajduje się jenerał, od niego na wodza zdatniejszy, byłby nie oczekiwał téj burzy, która nad nim się zebrała, byłby uprzedził i sam naczelnictwo złożył. Lecz że tego nie było, chciał, aby to inni spełnili, aby szkoda, sprawie narodowéj zrobiona, nie na jego, lecz na innych sumieniu spoczywała.

Po odebraniu tego pisma, delegacya przystąpiła do drugiéj czynności, to jest do wyboru zastępcy wodza. Jak widzieliśmy, zdania wojskowych podzielone, nie dawały żadnéj w tym względzie wskazówki. Proszono, żeby książę Czartoryski naprzód swoje zdanie objawił. Forma to niewłaściwa, boć prezydujący nigdy wotowania nie

rozpoczyna, lecz kończy takowe. Jednak jest w tem dowód, ile do jego głosu, do jego zdania wagi przywiązywano. Książę powiedział: „Dembiński," a za nim wszyscy członkowie, wyjąwszy Niemojowskiego, który na Małachowskiego głosował, poszli. Dembiński był więc na zastępcę wodza wybrany.

Po spełnieniu tego, delegacya dopiero wtedy do Skrzyneckiego przesłała pismo następującéj osnowy:

„Delegacya sejmowa, uchwałą Izb połączonych z daty 9 b. m. do pełnomocnego działania w obozie wojsk narodowych upoważniona, ma honor oznajmić wodzowi naczelnemu siły sbrojnéj, że po ścisłem rozważeniu odezwy jego, z daty wczorajszéj, postanowiła powierzyć jenerałowi dywizyi Dembińskiemu tymczasowo dowództwo wojsk narodowych.

Miło było delegacyi dowiedzieć się z téjże odezwy, że Polska nie straci mimo tego usług jednego z doświadczonych swoich wojowników. Daleki, mówisz Jenerale, od jakiego bądź sprzeciwiania się woli narodu, pierwszy wojsku dasz z siebie przykład posłuszeństwa i poświęcenia, ojczyzna z wdzięcznością przyjmuje usługi twoje, a dzieje podadzą twe cnotliwe imię potomności. Przyjmij...

W główném kwaterze pod Bolimowem, dnia 11 Sierpnia 1831.

(podp.) Prezydujący: Książę Czartoryski.

Trzymający pióro: Teodor Morawski,
deputowany kaliski."

Tak więc dnia 11 Sierpnia Skrzyneckiemu buława ostatecznie odebraną została. Blizko sześć miesięcy, od dnia 26 Lutego do dnia 11 Sierpnia ją dzierżył. W krytycznem położeniu brał ją do ręki, w krytycznem także składał. Pułkownikiem zastało go powstanie, Dobre dało mu jeneralstwo, olszyna grochowska buławę. Olbrzymie więc kroki stawiał. W trzy miesiące został hetmanem i przeznaczenie Polski, a może i caratu Moskwy w jego ręku spoczywało. Imię jego szeroko po świecie się rozeszło, bo nierówność walki świat w zadziwienie wprawiała, a instynkt ludów odgadywał, że wojna Polski jest wojną wolności i cywilizacyi. Fortuna mu sprzyjała, po dwakroć los kraju w jego ręku spoczywał i mógł być wybawcą ojczyzny. Lecz gwiazdy wodzów przy jego urodzeniu nie było i przeznaczeniu swemu odpowiedzieć nie umiał. Nie stronnictwa przeto, nie intrygi były ostateczną przyczyną jego złożenia, on sam siebie złożył, bo na wodza się nie urodził. Skrzynecki nie jest jednak bez zasług. Błonia Dobrego, olszyna grochowska, ufność w sprawę i przyjęcie dnia

26 Lutego buławy, zwycięztwo Dembego, bohaterskie męztwo pod Ostrołęką są zaszczytne jego wspomnienia, chlubne usługi. Gdyby Skrzynecki był pod Ostrołęką śmierć znalazł, któréj tak mężnie szukał, imię jego byłoby potomności podane i w rejestr bohaterów polskich byłby zapisany.

Między Chłopickim, Radziwiłłem i Skrzyneckim wielka różnica zachodzi. Chłopicki przestał być naczelnikiem, bo nim być nie chciał. Radziwiłł, wódz z tytułu nie z rzeczy, wodzostwa na swój karb nie prowadził, niczem go nie zaznaczył, ale co przyrzekł, dotrzymał. Skrzynecki zaś skutkiem nieodpowiedzenia swojemu powołaniu, skutkiem utraconego zaufania narodu i wojska, z mocy woli najwyższéj władzy narodowéj złożony został. Naród względem niego na złorzeczenie nie zasługuje, bo wódz zmarnował szczęśliwe okoliczności i z błędów nieprzyjaciela nie umiał korzystać.

Delegacya sejmowa do złożenia wodza miała prawo, lecz czy właściwie postąpiła — inne to pytanie. Wcześniéj złożyć go należało, bo teraz, kiedy tylko Warszawa i piędź ziemi koło niéj pozostawała, już śmiałe ruchy się kończyły, odporność, obrona zacięta pozostawały, a właśnie Skrzynecki do tego był najzdatniejszy.

Wiadomość o złożeniu Skrzyneckiego szybko jak błyskawica cały obóz obiegła i szybko rozmaite manifestacye z tego powodu nastąpiły. Byli tacy, co to za dobre uznali, lecz wśród starszyzny, wśród dowódzców pułków inna myśl panowała. Chciano nawet nie słuchać delegacyi i przez okrzyk wojska wodzem Skrzyneckiego utrzymać. Pułk 8 p. l. posłał deputacyę do delegacyi sejmowéj, żądając utrzymania Skrzyneckiego, a oprócz tego były i inne manifestacye. Jednak w masie wojska uczucie posłuszeństwa dla najwyższéj władzy narodowéj przemogło i zachowanie się Skrzyneckiego wielce to ułatwiło.

Kasztelan Wężyk i poseł Świrski wybrani zostali, aby Dembińskiego o wyborze zawiadomić, ale swoją drogą delegacya nie czekała na jego przybycie, tylko raz wziąwszy się do zarządu armią, daléj gospodarować chciała. Nie dość, że złożyła wodza i zastępcę jego wybrała, ale jeszcze bez zniesienia się z przyszłym wodzem, szefa sztabu i kwatermistrza armii zanominowała. Pierwszym naznaczono Łubieńskiego, drugim Prądzyńskiego.

Chociaż uchwała wyraźnie mówiła: „iż co do atrybucyi wodza uchwałą z dnia 24 Stycznia określonych, tych zmieniać w niczem delegacya nie może, tylko ma zasięgnąć zdania rady wojennéj co do zmian potrzebnych i te pod decyzyą Sejmu odnieść,“ bez względu

na to nominacyę szefa sztabu i kwatermistrza armii wodzowi oddała. Przekroczyła więc swoje atrybucyą, a doprawdy nie wiem, dla czego. Nie uczyniła tego ani z żadnych widoków koteryjnych, ani osobistych, ale jedynie z przekonania o pożytku rzeczy publicznéj.

Wiemy jak po bitwie ostrołęckiéj Prądzyński ustnie i na piśmie szeroko obnosił przeciwko Skrzyneckiemu zaskarżenia, jego błędy i niezdatność rozpowszechniał. Wskutek tego, robiono mu zarzut, że za późno z oskarżeniami przybywa. Pytano, czemu tego zaraz po Dębem nieuczynił, wtenczas i klęski byłyby nas nie spotkały i zaradzenie łatwiejsze było.

Prądzyński nie mógł nie czuć sprawiedliwości tego zarzutu i usprawiedliwić się starał. Wszystkim więc odpowiadał, że nieuczynił tych doniesień bo nie był kwatermistrzem armii przez Rząd, lecz przez wodza nominowany. Skutkim tego niebył osobą niepodległą, ale od wodza zawisłą, jego więc tylko słuchać był obowiązany. Gdy jednak miara się przebrała, podał się do dymisyi i usta otworzył, i dodawał, iż póty niebędzie dobrze, póki szef sztabu i kwatermistrz armii jak wszędzie się dzieje przez najwyższą władzę nie będą ustanowieni. Myśli te ogłaszał także na piśmie i powszechnie je kończył: „Zróbcie kogo chcecie wodzem, tylko mnie kwatermistrzem armii zanominujcie, a Polska zbawiona będzie.“ Ponieważ Prądzyński był popularny, wierzono więc w jego mądrość i zdanie, które głównie ku swojéj obronie i usprawiedliwieniu wymyślił i niedługo w opinii publicznéj znalazło ono przyjęcie, wzrosło i stało się absolutną prawdą. Złożenie więc Skrzyneckiego i nominowanie kwatermistrzem armii Prądzyńskiego, za dwie konieczności nierozłączne uważane były.

Dembiński, zawiadomiony przez członków delegacyi o zaszczytnym wyborze, tak swoje wrażenie z tego powodu opowiada: „Nie umiem opisać przykrości, jaką na mnie ta wiadomość sprawiła, ścisnęło mi się serce tak mocno, że mówić niemogłem. Najwięcéj odwagi mi dodał Turno, mój szwagier, który wtenczas w Warszawie chory leżał, mówiąc: „nie uważaj tego za tak wielką trudność, jesteś czynny i przezorny, a zaręczyć mogę, że wszyscy ulegną, bo mogli się przekonać, że zawsze prostą drogą szedłeś.“ Ponieważ Skrzynecki zaufanie w wojsku stracił, rozbierając więc te perswazye, i zwracając myśl na upłynione życie, ufności nabierać zacząłem do szczęścia, które mnie zawsze towarzyszyło, a prócz tego sumienie nic mi nie wyrzucało. Przychodziła mi władza kiedym kroku dla jéj osiągnięcia nie zrobił.“

Powstanie listopadowe zastało Dembińskiego kapitanem dymisyonowanym, a gospodarstwo było jego zatrudnieniem. Pod Wiel-

kiem Dębem pierwszy raz dobył oręża i w boju go użył, a cztery miesiące zaledwie upłynęło jak już buławę dostał.

Pierwszą czynnością Dembińskiego było miejsce gubernatora stolicy obsadzić, a Krukowieckiego ku temu uważał za najwięcéj odpowiedniego. Zawezwał więc go do siebie i zaproponował, aby zastępstwo gubernatora w miejsce jego przyjąć zechciał, dodając, że jest przekonym, iż dla ojczyzny zapomnieć zechce o wszelkich osobistych urazach i na bok je usunie, a przyjmie stanowisko, gdzie skutkiem doświadczenia nabytego tak użytecznym stać się może. „Lecz z podziwieniem, jak wyraża się jenerał Dembiński, spostrzegłem, że ten człowiek żadnego innego uczucia nie ma jak tylko egoizm. Oświadczył mi, że został obrażony, że trzeba aby Rząd zrobił mu reparacyę publiczną. Przełożyłem mu jeszcze raz ważność chwili, że ja natychmiast wyjeżdżać muszę, bo bitwa co godzina jest spodziewana.“ Nareszcie te słowa do niego rzekłem: „Jenerale, nie ja ciebie proszę, ale ojczyzna ciebie potrzebuje, jakże możesz odmówić?“ Mimo to był niewzruszony i oddalił się. Morawski, minister wojny, przytomny w poblizkim gabinecie, zgrozą przejęty, z pogardą zawołał: „Nikczemnik“ (un lâche).

Jenerał Dembiński nie znał Krukowieckiego. Krukowiecki już wtenczas na swój rachunek rzeczy prowadził, a dzieło jego dojrzewało. Gdyby był przyjął gubernatorstwo stolicy, towarzystwo patryotyczne niemogłoby zaburzenia zrobić, nocy piętnastego wywołać i prezesostwo Rządu niebyłoby w jego rękę przeszło.

Po odmówieniu Krukowieckiego, zawezwał Dembiński jenerała Węgierskiego i ten zastępstwo to przyjął. Udzielił mu instrukcyę, aby szczególniéj zwrócił uwagę na towarzystwo patryotyczne, na przygotowania, jakie ono czyni do zrobienia w mieście zaburzenia i wskazał środki ostrożności, jakie przez niego ku sparaliżowania ich pracy i utrzymaniu porządku przedsięwzięte i przygotowane zostały.

ROZDZIAŁ XXXIX.

Krótki czas trwania władzy Dembińskiego. — Nieporozumienie jego zaraz na wstępie z delegacyą i Prądzyńskim. — Niewłaściwe zachowanie się Skrzyneckiego na obiedzie, danym dla delegacyi, jeszcze więcéj zaufanie ku Dembińskiemu psuje. — Zdawanie komendy przez Skrzyneckiego Dembińskiemu. — Dembińskiego plan dalszego działania — wady i zalety jego. — Intrygi Kaliszanów, żeby Dembińskiego do naczelnictwa nie dopuścić. — Mianowanie wodza poleca się Rządowi. — Głosowanie i szczególne zachowanie się Lelewela. — Wodzem wybrany Prądzyński. — Kiedy jednak on nominacyi przyjąć nie chce, Rząd wysyła doń rozkaz, a na wszelki wypadek Małachowskiemu nominacyę wydaje.

Jenerał Dembiński udał się zaraz do Bolimowa i dnia 11 Sierpnia ze świtem w głównéj kwaterze stanął. Jak widzieliśmy, nie z bardzo radosnem sercem do obozu się udawał. Prócz tego delegacya sejmowa w obozie, sejmikowanie wojska, kiedy nieprzyjaciel przed frontem się znajdował, był to wielki skandal, wielkie rozprzężenie subordynacyi i na każdym dobrym wojskowym smutne wrażenie zrobić musiało. Jakby na domiar nieszczęścia, pierwszą osobą, którą tu spotkał, był wojewoda Ostrowski. „Ostrowski, który, jak jenerał Dembiński trafnie się wyraża, miał słabość wszędzie się mieszać, wszędzie rolę odgrywać, a który nie był wcale miły wojskowym, bo te ogromne szlify jeneralskie, które nosił, nigdzie prochem okadzone nie były, tylko w skutek intrygi się uzyskały(?)“ Ostrowski zaraz na wstępie Dembińskiemu oświadczył: „Jenerale, obraliśmy ciebie wodzem, a będziesz miał Łubieńskiego szefem sztabu, a Prądzyńskiego kwatermistrzem armii.“ Dembiński, zupełnie do tego nie przygotowany, zaraz z żywością odpowiedział: „Jeżeli mam być wodzem, to będę miał koło siebie tych, których sam powołam. Nie dla tego to mówię, abym miał co przeciwko tym dwom jenerałom, lecz repre-

zentacyi i opozycyi obok siebie cierpieć nie mogę. Gdybym ich przyjął, już tem samem władza wodza byłaby podzielona, a to na żaden sposób miejsca mieć nie może.“ Potęm jenerał Dembiński widział Skrzyneckiego i Łubieńskiego, a ci jak najusilniéj go namawiali, żeby dla dobra sprawy wojonnéj nic z atrybucyi wodza, uchwałą Sejmu przepisanych, nie ustępował. Z takiem usposobieniem i po takich wrażeniach jenerał Dembiński został przez delegacyę na jéj posiedzenie zaproszony. Naprzód odczytano mu nominacyą na zastępcę wodza, następnie atrybucye, pod któremi władzę wodza ma się sprawować, wymieniono. Wodzowi tylko do stopnia kapitana awansowanie w armii dozwolonem zostało, a szef sztabu i kwatermistrz armii z urzędu dodani byli. Te ograniczenia wywołały żywy spór między nowym wodzem a delegacyą. Jenerał Dembiński dowodził, że nie dla żadnych widoków osobistych, lecz w skutek przekonania, że tego dobro sprawy wojennéj wymaga, żąda takiéj władzy, jaką jego poprzednicy posiadali i on z obywatela, twierdził, zostając żołnierzem i wodzem, musi mieć władzę obszerną, aby mógł poszanowanie wzbudzić i subordynacyę utrzymać. W równie trudnem położeniu, jak dzisiejsze, władza nie uszczuplana, ale powiększana być powinna. Szczególniéj zaś przeciwko nominacyi szefa sztabu i kwatermistrza powstawał i dodał, że bez zostawienia jemu tego przywileju, nie widzi ani możności utrzymania subordynacyi w wojsku, ani możności zachowania jedności w operacyach, ani posłuchu. Członkowie delegacyi znowu dowodzili potrzeby zmian i ograniczeń; utrzymywali, że one i z położenia rzeczy stały się konieczne i przez doświadczenie są wskazane. Szczególniéj Wincenty Niemojowski najuporczywiéj przy tem obstawał. Utrzymywał, że z każdem ograniczeniem władza mocniejszą się staje, że Bóg sam dla tego jest Bogiem, że tworząc naturę, zaznaczył jéj niezmienny bieg, którym granice swéj władzy określił. Spór coraz stawał się żywszy i ostrzejszy. Poseł Morawski dla zbliżenia zdań, uczynił wniosek, aby w nominacyach Łubieńskiego i Prądzyńskiego dodano, że one za porozumieniem się z jenerałem Dembińskim nastąpiły, co zaś do innych atrybucyi wodza żądał, aby one niezmienne pozostały aż do ostatecznego wyrzeczenia Sejmu. Jenerał Dembiński przychylił się do wniosku, z zastrzeżeniem, że dowództwo nad wojskiem tylko na 60 godzin obejmuje, że w przeciągu tego czasu wola Sejmu tak co do jego nominacyi, jako też co do atrybucyi ma być wyrzeczona.

Spór między delegacyą a jenerałem Dembińskim był niepotrzebny i szkodliwy. Delegacya nie miała żadnego prawa w atrybucyach

wodza zmian robić; jeżeli zaś uważała je za potrzebne, powinna była z tem do Sejmu się odnieść. Położenie nie dozwalało targować się, na łokcie i wagę władzę mierzyć i ważyć, ale natomiast szczerze zapytać wodza, czy czuje w swoich piersiach siłę dla uratowania ojczyzny i czy odpowiedzialność na siebie przyjmuje. Gdyby był twierdząco odpowiedział, wtenczas należało mu dać wszystko. Takie postępowanie byłoby trafne, dobro publiczne na celu mające i do celu mogłoby doprowadzić.

Jeżeli postępowania delegacyi za dobre brać nie możemy, również trudno pochwalić zachowanie się jenerała Dembińskiego, jego upór, do ostateczności posunięty. Zapewne przy osłabionéj subordynacyi w wojsku, sejmikowaniem jeszcze bardziéj rozprzęgniętéj, potrzebował władzy silnéj, aby mógł swojemu powołaniu odpowiedzieć; lecz powinien był także zwrócić uwagę na delegacyi położenie, na trudne przeznaczenie, jakie ona miała do spełnienia. Zresztą dla czego jen. Dembiński tak bardzo się lękał szefa sztabu i kwatermistrza armii? Niezaprzeczenie było to dwóch jenerałów najzdatniejszych z naszéj armii, a więc ich praca i światło nie były do pogardzenia. Daléj, czyliż Łubieński i Prądzyński były to osoby szczególnego hartu, silnéj woli, z żelaza ukuci, żeby ich uporu lękać się trzeba było? Owszem, jakby z wosku ulepieni, miękcy i gibcy, wszystko z nimi zrobić było można. Kto umie rozkazywać, ten zawsze jest słuchanym, a kto wtenczas zwycięztwo dałby, ten wszystkiem stać się mógł. Gdyby jenerał Dembiński, zamiast sporu z delegacyą, był zaraz wziął się do dzieła i dał uczuć na karkach nieprzyjaciela swoję rękę, wtenczas nie tylko szefa sztabu i kwatermistrza armii mógł oddalić i zmienić, ale wszystkiego zażądać i wszystko otrzymać. Spór z delegacyą nic nie dawał, owszem, był niepolityczny, a zastrzeżenie że tylko na 60 godzin władzę wodza zatrzymuje, prawie już roztrzygało, że ta władza dłużéj w jego ręku nie pozostanie.

Do tego sporu przybył jeszcze drugi, którego doprawdy zrozumieć trudno. Między jenerałem Dembińskim a delegacyą umówionem zostało, że przy nominacyi szefa sztabu i kwatermistrza armii dodanem będzie: „za porozumieniem się z zastępcą wodza.“ Tymczasem w samym akcie dodatek ten zamieszczonym nie był. Poseł Morawski tak ten wypadek opowiada: „Na minucie spisanéj *fracta pagina* słowa te: „za porozumieniem się z zastępcą wodza,“ na czystéj połowie przy odsyłaczu dodane były. Przepisujący zamiast położyć je z odstępem przed dwoma artykułami, umieścił bez odstępu, tak, że rzeczywiście zdawać się mogło, iż się ściągają do artykułu,

przy którym są spisane, a mianowicie do artykułu 2go, czyli że artykuł 3ci, dotyczący nominacyi Prądzyńskiego, nastąpił bez porozumienia się z jeneralem Dembińskim. Omyłka ta bardzo była łatwa w kancelaryi, w któréj na kolanie ekspedyowano referaty, a kancelistą był każdy, kogo z amatorów zwerbować można było." Wyjaśnienie uczynione przez posła Morawskiego jest bardzo prawdopodobne, ale tego sobie wytłomaczyć nie możemy, dla czego jéj nie poprawiono? Jen. Dembiński zawezwany, gdy mu artykuł 3-ci odczytano, dostrzegł, że w nim niema słów umówionych, zawołał więc zaraz: „To jest podstęp" i nowy swar i spór powstał. Jedynie książę Czartoryski, ułagodzić go zdołał, i jenerała Dembińskiego do przyjęcia wodzostwa nakłonił. Tak to sam Dembiński opowiada: „Księcia Czartoryskiego szlachetnego charakteru i poświęcenia się zupełnego, nigdy zapomnieć nie potrafię, i jego w mojem sercu wyjmuję od wszystkich wyrzutów, które delegacyi czynię." Rzecz nie tak jak umówiona, lecz jak była przepisana pozostała; tylko jenerał Dembiński do obecnego Prądzyńskiego rzekł: „Zostań pan jenerał kwatermistrzem armii, ale ci muszę powiedzieć, że nie postąpiłeś sobie jak się należy. Jenerał Łubieński sam uczuł, że nieprzyzwoiciejest, aby mnie był narzucony, a pan postarałeś się o co innego. Lecz spodziewam się, że będziesz pamiętał co subordynacya po nim względem mnie wymaga, jeżeli zaś nie, to ja to przypomnieć potrafię."

Po téj zgodzie odczytano uchwałę następną:

„Delegacya sejmowa

uchwałą Izb sejmowych z daty 9go b. m. do pełnomocnego działania w obozie narodowym upoważniona, postanowiła i stanowi co następuje:

Art. I. Jenerał dywizyi Dembiński Henryk obejmuje tymczasowe dowództwo siły zbrojnéj narodowéj.

Art. II. Wskutek porozumienia się z jenerałem Dembińskim, jenerał dywizyi Tomasz Łubieński pozostaje w obwiązkach szefa sztabu głównego.

Art. III. Jenerał Prądzyński Ignacy wezwany jest na kwatermistrza jeneralnego wojsk narodowych.

Art. IV. Zastępca wodza naczelnego zachowa atrybucye dotychczasowe do téj dostojności przywiązane z mocy uchwały sejmowéj z daty 24 Stycznia, aż do nowéj uchwały sejmu, w najkrótszym szasie ustanowić się mającéj.

Dan w kwaterze głównéj pod Bolimowem dnia 11 Sierpnia 1831 r.

(Następują podpisy.)

Bez względu na chwilową zgodę, do nieporozumienia przybyła jeszcze drobna okoliczność. Jenerał Skrzynecki dał obiad dla członków delegacyi, a domyślać stę łatwo, że bardzo wesołym on być nie mógł. W rozmowie w ostrych wyrazach przeciwko Sejmowi powstawać zaczął, porównywał go do towarzystwa patryotycznego, i nakoniec obracając się do wojewody Ostrowskiego, zawołał: „Ale teraz jestem spokojny. Znam charakter wodza, któregoście wybrali i wiem, że niepozwoli się za nos prowadzić i, że prędzéj zrobi 18 Brumaire“ [1]).

Że Skrzynecki od bitwy ostrołęckiéj coś podobnego marzył, to reforma rządowa przez niego wniesiona wskazuje, rozmowy jego z Chrzanowskim to stwierdzają. Dembińskiego zaś za zdolniejszego do wykonania tej myśli uważał, a usta jego sekret zdradziły. Czy Dembiński miał myśl podobną, twierdzić nie możemy; ale dla jego przeciwników dosyć było tych słów, aby obawy względem niego wzniecić. Odtąd jen. Dembiński równie u Kaliszanów, jak i u stronnictwa wichrzącego stał się człowiekiem niebezpiecznym i wszystko robiono, aby mu wodzostwo powierzone nie zostało.

Delegacya wydała odezwę do wojska, donosząc, że jenerałowi Dembińskiemu zastępstwo dowództwa powierzono. Nosi ona na sobie koloryt wypadków, i wiele światła na ówczesne położenie rzuca. Brzmi zaś tak:

„Żołnierze! Nim najwyższa wola narodowa po wyrozumieniu zdań dowódzców waszych ostatecznie postanowi naczelnika siły zbrojnéj narodowéj, jenerał dywizyi Henryk Dembiński obejmuje dowództwo wojska. Znacie jego mężny odwrót z Litwy. Ani wyższość sił nieprzyjaciela, ani brak zasobów wojennych, ani wreszcie sromotna podłość kilku towarzyszy broni nie przywiodły go do zwątpienia o losach ojczyzny; trzebaż więcéj chwały i chwalebniejszych zasług do pozyskania waszéj ufności? Wódz wasz dotychczasowy, ten, co pod Dobrem, Grochowem, Dębem i Ostrołęką przewodniczył hufcom waszym, nie opuszcza sprawy narodowéj, ale walczyć będzie w szeregach waszych. Pragniecie boju, żołnierze! zawierzcie mężnemu Dembińskiemu. I on jak wy ufa w prawość naszéj sprawy, nie złoży broni, póki kilka dzielnych bagnetów waszych zasłaniać będzie

---

[1]) Mais à présent je suis tranquille, je connais le caractère du général en chef que vous vener de chosir, il ne se laissera pas mener par vous, il fera plutôt un 18 Brumaire.“

ojczyznę, dopóki garstka ziemi do pokrycia waszych popiołów pozostanie. Niech żyje ojczyzna!"

Potem dnia 11 Sierpnia zwołano radę wojenną z 12 jenerałów i trzynastego pułkownika Bema złożoną i następujące kwestye zadano:

1) Czy wódz naczelny ma być członkiem Rządu narodowego, lub pod rozkazami Rządu zostawać?

2) Czy nominacya wodza ma być od Sejmu lub od Rządu zależną?

3) Jakie jest zdanie co do nominacyi oficerów, i czyli w tem władza wodza ograniczenia potrzebuje?

4) Jak mają być rozdawane nagrody?

5) Czy prawo nieograniczone zawierania umowy o zawieszenie broni przy wodzu pozostawione być powinno?

Na dwie pierwsze kwestye dano odpowiedź twierdzącą jednozgodnie, z wyjątkiem jenerała Załuskiego, który oświadczył:

„Że wódz nie powinien być członkiem Rządu, lecz ma być jemu uległy i od niego zawisły.

„Że nie przez Sejm, lecz przez Rząd nominowany być powinien."

Nie można wojskowym, na ową radę zgromadzonym, nie oddać sprawiedliwości i nie przyznać wysokich uczuć patryotycznych i bezinteresowności. Nie szukali powiększania atrybucyi swojego wodza, co wspólność interesu i rzemiosła wskazywać mogły, ale owszem to doradzali, czego w ich przekonaniu dobro publiczne wymagało.

Następnie delegacya zażądała od zgromadzonych wojskowych, aby podali kandydatów na wodza: każdy miał dwóch przedstawić. Dwóch z obecnych jenerałów żadnych kandydatów nie podało. Jeden oświadczył, że nie widzi nikogo, coby był zdolny na wodza, drugi, że podobne podawanie kandydatów przez wojsko, uważa się za przeciwne subordynacyi wojskowéj, służbie i saméj sprawie. Innych głosy były między Dembińskiego, Łubieńskiego i Prądzyńskiego podzielone. Pierwszy miał najwięcéj, ostatni najmniéj kresek.

Na tem skończyła się czynność delegacyi sejmowéj w obozie.

Po téj czynności jenerał Dembiński usilnie prosił delegacyą, aby odjechała, bo lękano się, czy wojsko dłuższą próbę wytrzyma. Wojewoda Ostrowski tego tak naturalnego żądania nie umiał nawet właściwie ocenić. W raporcie senatowi zdawanym z tęsknotą woła: „Jenerał Dembiński okazywał nieukontentowanie, że długo pozostawaliśmy w obozie i domagał się naszego oddalenia, twierdząc, że tak blizki stosunek Izb sejmowych z wojskiem może być szkodliwy."

Delegacya dnia 12 wieczorem główną kwaterę opuściła. Pożegnanie jenerała Skrzyneckiego z nią, a szczególniéj z Kaliszanami, nie było bardzo czułe, i owszem znamię cierpkości nosiło, a Lelewela o wszystko posądzając, rzekł on z przekąsem: „Proszę panu Lelewelowi odemnie oświadczyć: quod turpe cogitat.“

Zaledwie delegacya odjechała, gdy nadbiegł kuryer z odpowiedzią ks. Metternicha na list przez Skrzyneckiego pisany. W odpowiedzi téj kanclerz państwa austryackiego powtarza to, co księciu Czartoryskiemu po dwakroć oświadczył, że od jego rządu powstanie Polski żadnéj pomocy, ani wdania się spodziewać nie może, i że nawet przez dobre życzenie uważa za obowiązek ostrzedz, że ani Francya, ani Anglia także się nie wdadzą. Radzi więc Rządowi powstania, aby naród polski do prawego monarchy o sprawiedliwość i wspaniałomyślność odwołanie uczynił.

Jenerałowi Skrzyneckiemu zdawało się, że on lepszym od ks. Czartoryskiego dyplomatą będzie i na swój rachunek kroków probował. Odebrał naukę, zasłona z oczów mu spadła, lecz na nieszczęście za póżno i dla niego i dla sprawy narodowéj. Posłano adjutanta, aby zawrócić ks. Czartoryskiego dla udzielenia mu téj odpowiedzi. Wrócił książę, lecz oświadczył, że odpowiedź księcia Metternicha w niczem postanowień delegacyi sejmowéj zmienić nie może.

Jenerał Skrzynecki dnia 12 wydał rozkaz dzienny do wojska, donosząc, że delegacya sejmowa w inne ręce buławę powierzyła. Rozkaz ten z godnością był napisany. Oświadczał w nim, iż kiedy był na wodza powołany, przewidywał wszystkie trudności i przeciwności, z jakiemi będzie miał do walczenia, i teraz nie przed niemi krok cofa i dowództwo składa, owszem, pierwszy chciał dać przykład wytrwałości, która w naszem położeniu przedewszystkiem jest potrzebna, lecz ulega najwyższéj woli narodu, która w Sejmie spoczywa. Następnie oddaje pochwały wojsku, dziękuje za okazane mu zaufanie i wzywa, aby i jego następcę temże zaufaniem otoczyli, a on ich do chwały poprowadzić będzie umiał. Szczególniéj zaś bezwzględne posłuszeństwo poleca i do niego wzywa, i zapewnia, że on zawsze pierwszy przykład jego dawać będzie. Kończy zaś w słowa następujące: „żołnierze, do męztwa i zapału łączcie ciągle jedność i posłuszeństwo, a przy pomocy Boga, Polska z gruzów powstanie.“

Jenerał Dembiński tegoż dnia także rozkaz do wojska wydał, donosząc, że dowództwo obejmuje. Rozkaz ten pełen uczuć patryotycznych i zapewnień, że do ostatniéj kropli krwi walkę z nieprzyjacielem prowadzić będzie. W rozkazie przebijają już pomysły no-

wego wodza, co do dalszéj wojny. „Nadzwyczajne okoliczności, powiada, w jakich się znajdujemy, nadzwyczajnych będą wymagać wysileń. Ruchom, jakie wykonywać będziemy, jedna tylko myśl przewodniczyć będzie: wyrzeczenie się wszystkiego, co ludzie za najdroższe uważają, dla zapewnienia niepodległości naszéj.“

Na dzień 13 wielkie wystąpienie wojska było nakazane. Wódz dawny miał je nowemu zdawać. Myśl to nieszczęśliwa z tego względu, że Skrzynecki mimo wszelkich krzyków miał w wojsku zwolenników, a jenerał Dembiński przez armię prawie był nie znanym. Różne manifestacye i oznaki miały się więc objawić, a unikać ich trzeba było.

Obydwaj jenerałowie, licznym sztabem otoczeni, udali się do wojska, które na obszernych błoniach szeroko rozwinięte było. Zaczęło się zdawanie dowództwa od korpusu rezerwowego. Składał się on z dywizyi piechoty jenerała Małachowskiego i jazdy jenerała Jagmina. W dywizyi piechoty znajdował się pułk 8-my p. l., którego Skrzynecki przed wojną był pułkownikiem, były to niejako dzieci do niego przywiązane; do dywizyi zaś jazdy należał 4-ty pułk ułanów, który w sprawie pod Kuflewem się znajdował i chlubnie się odznaczył, a miał pretensyę do jenerała Dembińskiego, że on w raporcie do wodza zdanym, niedość mu sprawiedliwości i pochwał oddał. Za zbliżeniem się wodzów dywizye w czworobok się zwinęły i Skrzynechi w ten sposób mówił: „Wiara! wolą narodu do przewodniczenia wam powołany, dowodziłem wami dotąd. Taż sama wola narodu przeznacza wam dzisiaj na wodza walecznego jenerała Dembińskiego, którego tutaj widzicie. Posłuszni najwyższéj władzy, która w Sejmie spoczywa, wiem, że z uszanowaniem i ufnością nowemu wodzowi ulegać będziecie. Ale chcąc aby ufność ta i posłuszeństwo, jakkolwiek one ślepemi być powinny, zasadzało się na wewnętrznem o trafności wyboru przekonaniu, przypomnijcie więc sobie, że jenerał Dembiński, mając wraz z innymi wodzami prowadzenie wojsk naszych na Litwę sobie poruczone, jest rycerz, który sam jeden z pomiędzy nich w najtrudniejszych okolicznościach i mając do walczenia z dziesięć kroć przewyższającą siłą, potrafił wrócić narodowi, który mu je był powierzył i chorągwie nasze nowemi okrył laurami. On bez amunicyi, bez żywności, bez pieniędzy, z garstką walecznych przybył pomnożyć szeregi nasze i tutaj znów dokupywać się będzie krwią własną wolności ojczyzny. Takim jest mąż, który wami odtąd dowodzić będzie. To, co dotychczas zrobił, niech dla was będzie rękojmią tego, czego po nim spodziewać się możecie. Posłuszeństwa i poświęcenia się, ktoregoście, wiara! mnie ciągle dawali dowody, ja

dla niego teraz od was wymagam. Przestając dowodzić wami, walczyć z wami nie przestanę, ja najpierwszy rozkaz nowego wodza jak najskrupulatniéj wypełniać będę; moją rzeczą będzie dać wam przykład tych samych cnót, których od was dawniéj żądałem, to jest wytrwania, jedności i subordynacyi. Wy tąż samą postępujcie drogą. A teraz powtórzcie ze mną i powtórzcie z tem samem uczuciem uwielbienia i ufności, które mnie przejmuje: „Niech żyje nowy wódz, niech żyje waleczny Dembiński!"

Druga brygada piechoty, w któréj był 8 p. p. l. i 4 p. ułanów, wykrzyknęła: „niech żyje Skrzynecki!" Trzykroć Skrzynecki powtórzył: „niech żyje Dembiński!" trzykroć odpowiedziano: „niech żyje Skrzynecki!" Jenerał Dembiński nie przerwał téj manifestacyi, lecz gdy okrzyki ucichły, w imię służby nakazał milczenie i w te słowa przemówił:

„Żołnierze! Niespodziewanymi wypadkami do zaszczytu przewodniczenia wam powołany, winienem oświadczyć, że czuję, iż naród zbyt moje zasługi wynagrodził. Ja bowiem to tylko zrobiłem, żem pojął ducha żołnierza polskiego, i że w chwili, kiedy mniéj ufni w siebie wodzowie, żołnierzy sobie powierzonych w haniebną prowadzili niewolę, ja jeden, nie tając mojemu wojsku niebezpieczeństwa, na które narażaliśmy się, obrałem drogę, która miała nas do śmierci poprowadzić, ale która sama jedna była tylko drogą honoru. Poszli za mną ufni i mężni, i Bóg nam pobłogosławił. Znam całą trudność powołania mojego, zwłszcza kiedy dowództwo nad wami obejmuję po mężu, który na waszem czele tak chlubną dla siebie i wojska zjednał sławę. Piękny nam daje on przykład posłuszeństwa dla woli narodu. Posłuszeństwo to dla mnie trudniejszem było jak dla niego, i teraz dopiero, gdy was widzę, serce moje napełnia się słodką dla ojczyzny nadzieją. Postawa wasza, duch który was ożywia, zapewniają mnie o otrzymaniu bytu narodu. Z takiem wojskiem można wszystko przedsięwziąść, byle je tylko ożywiał duch jedności, zaufania, karności i prawdziwéj miłości ojczyzny, nie téj, którą niektórzy na błahych krzykach zasadzają, lecz téj, która zawsze na wielkie poświęcenie jest gotowa. Żołnierze! jeżeli od was żądam posłuszeństwa, nie czynię tego dla siebie, ale, dla tego, że ze mną sprawa ojczyzny jest połączona. Wytrwałość nas zbawi. Świat cały przyznaje nam najszlachetniejsze cnoty, wytrwałości jedynie nam odmawia; pokażmy więc światu, że doświadczenie wieków nie było dla nas straconem, że teraz i wytrwałymi być umiemy. Ufajcie mnie w każdem zdarzeniu. Gdyby losy zawistne nawet w trudnem położeniu nas posta-

wiły i wtenczas jeszcze żołnierzowi polskiemu o losie ojczyzny rozpaczać nie wolno, i wtenczas jeszcze w prowadzeniu swojem znajdziecie ratunek: pamiętajcie tylko, że słabi pojedyńczo, razem silni jesteśmy. Żołnierze! znacie i cenić umiecie mojego poprzednika; idąc za jego przykładem, potrafię na ufność waszę zasłużyć. Obym, gdy się skończy wojna, którą prowadzimy, tyle mógł nabyć prawa do wdzięczności waszéj i potomności, ile go mężny Skrzynecki nabył. Niech żyje więc ten mąż cnotliwy, mąż bez trwogi i zmazy: niech żyje Skrzynecki!"

Po tem przemówieniu jenerała Dembińskiego drugie okrzyki dały się słyszeć: „niech żyje jenerał Dembiński! niech żyje Skrzynecki! niech żyją obydwa wodzowie!"

Zdanie komendy innych korpusów odbywało się, jak jenerał Dembiński się wyraża: „jak tylko sobie życzyć można." Wprawdzie widać było u niektórych wyraźną niechęć do jenerała Skrzyneckiego, u drugich zaś uniesienie rozpaczy i przywiązania do niego: jedni mu tylko szpadą lub pałaszem salutowali, drudzy, wybiegając z szeregów, na klęczkach żegnali dawnego wodza. W ogólności jednak, jak raport urzędowy mówi: „długie okrzyki dowodziły, że wojsko z ochotą przyjmuje nowego wodza, ale zarazem czuje, ile dawnemu jest winne. Obydwa jenerałowie zaś najmocniéj starali się ducha porządku i zgody w wojsku utwierdzić, przeto największy przykład jedności między sobą dawali."

Stan armii, kiedy Dembiński wodzostwo obejmował, był prawie ten sam, jak wtedy, kiedy ona pod Łowicz ciągnęła. Zaszły tylko niektóre wewnętrzne zmiany. Armia została na trzy korpusy podzielona. Pierwszym jenerał Umiński dowodził. Ten składał się z 1széj i 2giéj dywizyi piechoty i brygady jazdy Dłuskiego. Drugim dowodził jenerał Ramorino, 5ta i 6ta dywizya piechoty i brygada jazdy jenerała Sznajdego do niego należały. Nakoniec trzeci korpus rezerwowy pod Chrzanowskim, teraz pod Skrzyneckiego przejść mający, składał się z 3ciéj dywizyi piechoty i 1széj, 2giéj i 3ciéj dywizyi jazdy.

Po przeglądzie Łubieński i Prądzyński zaraz do nowego wodza się udali, przynosząc z sobą wykazy stanu armii, jéj rozłożenie, jako też plany i mapy do dalszych operacyi. Jenerał Prądzyński, idziemy zupełnie za opisem Dembińskiego, z postawą, pełną uszanowania, w języku francuzkim w ten sposób przemówił: „Jenerale, nim przystąpimy do pierwszéj pracy, z którą do ciebie przybywamy, zechcesz nam pozwolić wprzódy przemówić kilka słów o rzeczy, która wpra-

wdzie wprost do służby nie należy, jednakże jest w ścisłym związku z położeniem naszem i kraju." Na odpowiedź: „mów jenerale," tak daléj rzecz prowadził: „Kiedy jenerał Skrzynecki po batalii grochowskiéj obejmował wodzostwo, położenie nasze było podobne do tego, w jakiem się teraz znajdujemy, kiedy tobie jest powierzone. On rozpoczął swoję czynność przez zrobienie propozycyi pokoju marszałkowi Dybiczowi. Propozycye te były odrzucone. Walczyliśmy i odnieśliśmy świetne zwycięztwa. Czyli, jenerale, nie uznasz za właściwe i stósowne podobnéj drogi się trzymać i także marszałkowi Paszkiewiczowi propozycye układów uczynić?" Na tem skończył i zamilczał.

Jenerał Dembiński odpowiedział: „Znajduję wielką różnicę w położeniu jenerała Skrzyneckiego i stanie rzeczy krajowych, kiedy on wodzem został, a gdy ja na niego jestem powołany. Jenerał Skrzynecki odbierał wodzostwo po morderczéj batalii grochowskiéj. Siły wojska naszego znacznie się zmniejszyły, ale zasoby kraju były w lepszym stanie. Ja zastaję kraj nieco wyniszczony, kasy mniéj posażne, lecz siły naszego wojska są na stopie poważnéj. Prócz tego jest jeszcze inna różnica. On wychodził z szeregów wojska, miał przeto niejako prawo w jego imieniu przemawiać, moje inne jest położenie. Panowie jesteście z liczby tych, co zrobili powstanie, ja do niego nie należałem, ale przystąpiłem doń z całym zapałem patryotyzmu i przez to samo jestem dzisiaj żołnierzem-powstańcem i jako taki broni składać nie mogę i nie myślę, dopóki nieprzyjaciel pokonanym nie będzie."

Obadwaj jenerałowie spojrzeli na siebie z wyrazem wzajemnego smutku, bo mowa jednego wyrażała myśl drugiego, i nastąpiło milczenie.

Co propozycya Prądzyńskiego znaczyła, jaki jéj był cel i doniosłość? Jeśli myśl układów u innych jenerałów przebaczyć można, to z Prądzyńskim jest zupełnie co innego. On inny kierunek przedstawiał i zaiste to jego odezwanie się do Dembińskiego trudne do odgadnięcia się staje. Oprócz tego, że Prądzyński był zawsze układom przeciwny, był on jeszcze konspiratorem, do wszystkich tajnych związków należał, powstanie wywoływał. Popularny w opinii publicznéj i popularny właśnie dla tego, że walki i bitwy żądał i publicznie je za konieczne podawał. Jenerał Dembiński tak to osądza: „Myśl układów była dla mnie zawsze obca, nigdy mnie przez głowę nie przeszła; propozycya w tym względzie przez Prądzyńskiego uczyniona jeszcze mnie dalszym od niéj zrobiła, bo byłem przekonany,

że od niego wyszła ona w zamiarze intrygi, w chęci zdepopularyzowania mnie u wojska, u narodu." I dodaje: „Ubolewam, że byłem nadto szczery i nie znalem się na jego chytrości, bo inaczéj powinienem był od niego na piśmie zażądać podania myśli układów i warunków, pod jakimi mogą być one zawarte, i potem do Warszawy do Sejmu i Rządu je odesłać, aby tym sposobem wykazać jego charakter i raz na zawsze drogę do wszystkich intryg zamknąć." Miałożby być to twierdzenie Dembińskiego prawdziwe? Nie śmiemy tak zawyrokować i wolimy tę radę uważać jako skutek lekkomyślności, jako skutek jego nadto ruchliwéj imaginacyi i słabości charakteru. Prądzyński nie był nigdy konsekwentny w postępowaniu, chwilowe okoliczności najwięcéj na niego wpływały i nim kierowały. Położenie nasze było krytyczne pod każdym względem i pod niem on uległ, osłabł, upadł na duszy i układy za jedyny środek przyjmować zaczął. A przynajmniéj to jest pewne, że odtąd zmiana w Prądzyńskim zaszła. Gorliwy patryota, żarliwy wojownik, stał się teraz zwolennikiem traktowań i one go nawet w obóz moskiewski poprowadzą i dni słabości i zapomnienia nań przyjdą.

Jenerał Dembiński przerwał milczenie i zażądał, aby mu rzeczy służby przedstawiono. Gdy te załatwiono, Prądzyński, jako kwatermistrz armii, przedstawił plan ruchów i dalszych operacyi wojennych. Był to plan, o którym już powyżéj mówiliśmy, debuszowania przez Sochaczew i atakowania z prawéj strony, od Wisły, Łowicza. Twierdził on, że podobnym ruchem zagrożone będą komunikacye nieprzyjaciela z Nieszawą, zkąd żywność i amunicyę dostaje, jako też odetnie mu się możność przybycia posiłków, które pod jenerałem Kreutzem podążają, a tem samem nieprzyjaciel zmuszony będzie do przyjęcia walnéj bitwy, która w obecnem położeniu jedynie nam pozostaje. Nie zaprzeczał, że planowi temu wiele zarzucić można, że ma on słabe strony, szczególniéj, że bitwa musi być wydana zupełnie w otwartem polu, a więc położenie miejsca w żadną pomoc nie przyjdzie i wszystko jedynie na waleczności żołnierza polegać będzie. Lecz zarazem dodawał, że obecnie ten plan za jedyny uważa, innego nie ma, a bitwę stoczyć potrzeba, bo wojsko jest niespokojne, sarka, boju domaga się, przeto dla utrzymania subordynacyi i porządku zaczepność stała się konieczną.

Jenerał Dembiński plan ten odrzucił, bo naprzód nie przyjmował, aby dla tego, że żołnierz sarka, bitwa wydaną być miała, a prócz tego sam plan uważał za błędny i niedobry. Prócz tego Dembiński miał w głowie swojéj własny plan obmyślony, w którym ratunek

ojczyzny jako możliwy upatrywał. Są pisarze, którzy czas powstania tego planu na dzień 19 Sierpnia naznaczają, twierdząc, że powzięty został na radzie wojennéj, pod prezydencyą Krukowieckiego odbytéj. Mylą się. Rodzi się on z dniem zostania jenerała Dembińskiego zastępcą wodza, a więc dnia 13 Sierpnia. Nasze twierdzenie opieramy na pamiętnikach Dembińskiego, jako też na korespondencyi, jaka w tych dniach między nim a księciem Czartoryskim się zawiązała. Zamieszczamy ją, bo pod każdym względem jest bardzo ciekawa i ważna. Zaledwie jenerał Dembiński wodzem został, książę Czartoryski bierze pióro do ręki i następujący list do niego pisze:

„Mam honor przesłać ci, jenerale, kilka myśli i kilka pytań, które nakreśliłem na podstawie tego, co mamy robić w położeniu dzisiejszem. Od ciebie zależy głos stanowczy w tych trudnych okolicznościach, ja zaś jestem gotów zebrać wszystkie wskazówki, których ci będzie potrzeba, aby zrobić postanowienie ze znajomością sprawy.

Ponieważ byłeś łaskaw dać mi dowód swojego zaufania, pozwalam więc sobie zaklinać cię, abyś pozostał zawsze spokojny, abyś zachował zawsze zimną krew względem naszych panów, bo to ci zapewni wyższość i nie da im przyczepki.

Chciéj przyjąć... (podp.) Czartoryski.

13 Sierpnia 1331." [1])

Do tego dołączone takie myśli: Co jest do zrobienia, jeżeli niepodobna będzie spotkać się korzystnie z nieprzyjacielem przed cofnięciem się pod Warszawę?

1) Czy potrzeba w okopanych obozach pozostać z całem wojskiem, a tylko częściowemi ekspedycyami zaczepnie działać po obu stronach Wisły, dla napadnięcia na osobne korpusy i posterunki

---

[1]) „J'ai l'honneur de vous faire parvenir, mon général, quelques pensées et quelques questions que j'ai tracées sur ce que nous avons à faire dans notre situation actuelle. C'est vous qui avez la voix décisive dans cette grave circonstance, je suis prêt de réunir tous les renseignements, dont vous avez besoin pour prendre votre détermination avec connaissance de cause.

Puisque vous avez eu la bonté de me témoigner de la confiance, je me permettrai de vous conjurer de rester toujours calme, de garder toujours votre sang froid avec nos messieurs, cela vous assurera de la supériorité et ne leur donnera pas de prise.

Veuillez agréer... Signé: Czartoryski.

Le 13 Août 1831."

nieprzyjaciela, dla otworzenia komunikacyi z Europą, dla sprowadzenia żywności, lecz zawsze w celu powrotu do Warszawy i pozostania pod jéj wałami z całem wojskiem.

2) Czy lepiéj, zostawiwszy większą część wojska pod Warszawą, z wyborowym korpusem wyjść, nie mając na celu prędkiego powrotu, napadać po drodze na korpusy nieprzyjaciela, niszczyć jego magazyny, odciągać część jego sił z pod Warszawy, zagrozić wtargnięciem za Bug i t. d.

3) Albo zostawić tylko garnizon do obrony Warszawy przynajmniéj przez kilkanaście dni, a z resztą wojska wyjść dla zrobienia silnéj dywersyi i szukania znacznych korzyści nad nieprzyjacielem. Warszawa przynajmniéj przez niejaki czas przy połączonéj obronie wytrzymałaby. Możeby nieprzyjaciel z częścią puścił się za wysłanym korpusem i mniéj był w stanie formalny atak zrobić na stolicę. Pozostały garnizon w ostateczności kapitulowałby militarnie, nie wdając się w żadne polityczne kwestye. Tu należy zważyć, jaka siła regularna z pomocą mieszkańców może bronić się w wewnętrznych szańcach przynajmniéj przez dni kilkanaście.

4) Albo też nareszcie ewakuować zupełnie Warszawę i z całem wojskiem gdzie indziéj teatr wojny przenieść. Warszawa natenczas sobie zostawiona, poddałaby się przez komendanta gwardyi, nie wdając się w kwestye polityczne.

Jeden z tych projektów musi być przedsięwziętym, a przyjętym przez wodza; Rząd lub prezes jego powinien być zawiadomionym, aby wszelkie środki administracyjne podług wziętego planu mogły być natychmiast przygotowane. W ostatniem przypuszczeniu Sejm i Rząd do obozu przenieść się powinny; należy wiedzieć, jakie dykasterye wziąść, co z bankiem zrobić.

Równie ważnem, a może najważniejszem jest zreorganizowanie obrony województwa krakowskiego, gdzie czynny organizator niebawem nowe siły dość znaczne wystawić może. W téj mierze Rząd od swoich pełnomocników odbiera wiadomości, obiecujące dobre skutki. Jenerał Weissenhoff wziął się z największą gorliwością do postawienia województwa krakowskiego w obronnym stanie. Jenerał Szembek ofiaruje swoje usługi. Są tam wszystkie nowe pułki: pułk krakowski prawie gotowy, szwadrony i strzelcy galicyjscy, rezerwy kawaleryi, koni można dostać i broń po trosze z Galicyi przychodzi. Różycki, ile wiadomo, z korzyścią walczy w Sandomierskiem. Należałoby jakiemu jenerałowi ogół i naczelne dowództwo tych sił powierzyć, aby prędko je zorganizował i skombinowane działanie przeciwko nieprzy-

jacielowi ułożone było. Proponowałem na to miejsce Krukowieckiego. Jeżeli nie jemu, to czyby nie można Weissenhoffowi tego dowództwa powierzyć, z dodaniem dobrego szefa sztabu, naprzykład jenerała Sierakowskiego? Użycie Szembeka także za użytecznebym uważał. Co się tyczy Krukowieckiego, komendę odciętych województw lub gubernatorstwo Warszawy (innéj bowiem posady dla niego nie widzę) trzeba jemu powierzyć. Użyty podług swoich zdolności, będzie użytecznym, wcale nie użyty, może być szkodliwym....

Daléj w tem piśmie jest mowa o kolumnach ruchomych, jak mają być organizowane; dołączony wyciąg raportu intendenta armii o zapasach żywności; nakoniec przez księcia Czartoryskiego własnoręcznie te słowa dopisane: „Następujące moje myśli mam honor przesłać naczelnemu wodzowi, z prośbą, aby raczył mnie uprzedzić, jeżeliby zawiadomień lub objaśnień potrzebował do utwierdzenia dalszych swoich planów, którym pomagać jest moją najszczerszą chęcią. Jeżeli utrzyma się plan przeniesienia wojska w inny kraj, tem bardziéj obrona Warszawy powinna być głośno zapowiedziana dla zbicia domysłów i zachowania tajemnicy.“

Pismo to z natury swojéj jest arcyciekawe i dla księcia Czartoryskiego niejako pomnik stanowi. Mąż nie wojny, statysta, a jednak jak światłe rady w rzeczach wojennych niesie. Wszelkie w obecnem położeniu możliwe i podobne ruchy i operacye wojenne z taką znajomością wywołuje, oblicza i pod zdania wodza poddaje. Będą rady wojenne jeszcze zgromadzane i zobaczymy, iż nic nowego do tego, co książę podawał, dodanego nie będzie, ale myśli, przez niego przedstawione, powtórzone zostaną. Dowód więc, że przedmiot przez niego wyczerpany został. Prócz tego, pismo rzeczone stwierdza jak książę czynny brał udział we wszystkiem, co sprawy pnblicznéj dotyczyło, wybiegał ze sfery władzy, jaką mu uchwała Sejmu zaznaczała, aby tylko służyć i ratować ojczyznę. A jednak ten znakomity mąż, ten żarliwy patryota, za parę dni schronienia i bezpieczeństwa w obozie szukać będzie musiał.

Jenerał Dembiński tak odpowiedział:

„Odpowiadając na podane mi punkta, mam honor oświadczyć, że nie mogę robić oświadczeń piśmiennie co do działań, jakie zamyślam, gdyżby te samym działaniom szkodliwe być mogły. Wogóle winienem tylko oświadczyć, że trzymanie Warszawy jak najdłużéj nie jest moim zamiarem, uważam ją jednak za punkt potrzebny i lubo może tak prędko jéj nie opuszczę, życzyłbym, aby Rząd uprzedził Sejm, dykasterye, któreby za nami iść miały, jako to:

pocztę, członków komisyi skarbowéj, bank, aby ci byli gotowi do marszu jak najprędzéj. Należy fundusze, jakie tylko są gdziekolwiek w depozytach, miastach, sądach, pozabierać. Zdaje się mnie, że reprezentacya i bank mógłby do fortecy się udać, do któréj — zaś ustnie powiem. Reszta dykasteryi, nie czekając na decyzyę, zaraz do Modlina ma się udać. Co do obrony województwa krakowskiego i części sandomierskiego, tem się zajmę, lecz na wzięcie decyzyi muszę pierwéj mieć wiadomość, jaka względem mnie samego zajdzie decyzya.

Dziś przedsiębiorę ruch, zbliżający mnie do Warszawy, dla tego, że z pozycyi, jaką zajmuję, nie jestem w stanie czynić obrotów, któreby jakikolwiek skutek mieć mogły. Skoncentrowany pod stolicą, mogę ją trzymać i działać; wreszcie tu podług raportów dowódzców dla koni furażu brakuje. Bitwy walnéj stoczyć trudno, kiedy nieprzyjaciel z warownéj pozycyi wyjść nie chce, tem bardziéj, że taić sobie nie można, że jedna przegrana w pozycyi, gdzie go atakować można, rzecz całą za dziesięć dni skończy. Przechodzi więc to i moję tymczasową władzę i nie trafia do mojego przekonania, aby los ojczyzny bez wyraźnéj w tem objawionéj mi woli Rządu na jeden raz wystawiać na kartę. Będąc bliżéj Warszawy, będę mógł tak W. Ks. Mości, jak Rządowi, ustnie przełożyć, co myślę w obecnéj okoliczności, dziś nie pozostaje mi, jak wyznać...."

Pisma przytoczone wyraźnie okazują, w jakim czasie plan przez Dembińskiego powzięty został. Ale przejdźmy do samego planu.

Jenerał Dembiński miał przekonanie, że ani walnéj bitwy przed Warszawą wydać nie można, ani że Warszawa długo bronić się nie zdoła i, jeśliby wojsko w niéj pozostało, musi się stać końcem wojny, grobem ojczyzny. Ponieważ tych dwóch planów nie przyjmował, przeto musiał trzeci nowy obmyślić. Zasadą planu jego było opuścić Warszawę i w innych stronach kraju dalszego losu wojny próbować. Sejm i inne władze, jako też żywność, wszelkie uzbrojenie i amunicya miały być do Modlina przeniesione. Garnizon téj twierdzy do 10 tysięcy żołnierza podniesiony, aby obrona dostatecznie zapewnioną była.

„Dla wykonania tego, mówi on, chciałem zbliżyć się do Warszawy, aby być tylko o jeden dzień marszu od niéj oddalonym, tak dla lepszego dopilnowania ewakuacyi, jak i dla lepszego przecięcia wszelkiéj komunikacyi między Warszawą a nieprzyjacielem, krótszy bowiem okręg lepiéj dopilnować można było. Lecz szczególniéj, ponieważ zamyślałem uderzyć na Rosena w 30 tysięcy wojska, chcia-

łem przeto resztę armii tak blizko pozostawić Warszawy, aby ta, w razie zbliżenia się nieprzyjaciela, mogła jednym marszem cofnąć się w okopy Warszawy i tem samem nieprzyjaciela wstrzymać i resztę ewakuacyi uskutecznić. Dla dopięcia tych celów pozycya Ożarowa dla kwatery głównéj, a linia rzeczki Utraty dla forpoczt naszych była najdogodniejsza. Raz będąc w tem położeniu, chciałem ruszyć na Rosena, tak, żeby wojsko, na tę wyprawę przeznaczone, w nocy przechodząc Warszawę, równie z dniem zajmowało Miłośnę; w miejscu macania, z jakiem korpus Ramorina zbliżał się do Rosena, byłbym wyruszył na niego w 20 tysięcy piechoty, 10 tysięcy jazdy i 40 działami artyleryi konnéj, oraz 3 tysiącami piechoty konnéj. Zmuszałbym go do ciągłéj obrony i, nie pozwalając mu zrobić jednego kroku w tył, dawałem czas do działania reszcie korpusu, to jest 17 tysięcy piechoty. Zwycięztwo nad tym korpusem byłoby łatwe, bo tam, gdzie przeszło dwóch ludzi atakuje jednego, zwycięztwo jest konieczne. Brześć Litewski, ów od początku wojny wielki skład wszelkich magazynów i przedmiotów do wojny potrzebnych, wpadał, po pobiciu Rosena, w nasze ręce. Resztę armii chciałem pozostawić pod komendą Skrzyneckiego, który tyle dał dowodów dzielności w obronie. Warszawa pod zasłoną armii Skrzyneckiego byłaby spiesznie i ile możności skrycie się ewakuowała.... W tym samym czasie chciałem, aby jenerał Różycki wszystko, co tylko przydać się mogło, przeprawił w województwo lubelskie, w czem, wysłany korpusik ku Piasecznu, głoszący że idzie atakować Rydygera, byłby mu pomagał. Byłby także odebrał zlecenie 12 tysięcy niewolników, będących w Krakowskiem, uprowadzić. Posunięcie się moje do Brześcia czyniło pochód Różyckiego bezpiecznym, prócz tego wysłano 3 lub 4 tysiące ku Różyckiemu, rozgłaszałyby, że tam z całą armią ruszam. Podobna pogłoska po dokonanem zwycięztwie łatwo znajduje wiarę. Toby Kajzarowa wszelkie poruszenie wstrzymywało i korpus Różyckiego tym sposobem byłby zajął Lublin. Po zabraniu tamże wszystkiego, coby tylko w ludziach i koniach do formacyi znaleźć było można, około 4 lub 5 Września ruszyłby ku Siedlcom i Węgrowowi, gdyż przeznaczenie temu korpusowi dać chciałem, aby zajmując środkowy punkt między korpusem moim, w głąb Litwy iść przeznaczonym, a korpusem zostającym pod komendą Skrzyneckiego, był niejako głównym punktem oparcia tak jego korpusu jak mego. Tam administracya, władze, tam tabory, lazarety, żywność, słowem wszystko mieć chciałem.... Podług wszelkiego podobieństwa dnia 24 Września zajmowałem Brześć, gdzie wypoczynek korpusu i urzą-

dzenie mogły mnie do 27go lub 28go zatrzymać. Najdaléj więc 2 Października zająć mógłem Słonim, gdziebym główną kwaterę przynajmniéj na cztery tygodnie zatrzymał, wysyłając oddziały to na zajęcie Wilna, to na rzucenie popłochu w gubernię mińską, to na ściąganie koni, ludzi, jako też na zwożenie żywności i furażów nad Szczarę, gdyż tutaj oczekiwać chciałem na Skrzyneckiego i armię marszałka Paszkiewicza.... Wróćmy teraz do Skrzyneckiego, a szczególniéj marszałka Paszkiewicza. Ten, przy dobréj pilności naszych forpoczt, można z pewnością twierdzić, że przynajmniéj do czasu zajęcia Brześcia, nie byłby żadnéj wiadomości z prawego brzegu Wisły odebrał. Po odebraniu wiadomości i dowiedzeniu się o wyjściu części naszego wojska z Warszawy, byłby atak i zbliżanie się swoje pod stolicę przyspieszył. Wzięcie Warszawy było dla mnie w wykonaniu mego planu rzeczą najbardziéj do życzenia, a to z powodów następujących: zamiarem moim, przenosząc wojnę na prawy brzeg Wisły było, aby unikając głównych, ze starego żołnierza złożonych sił Rosyi, zostających pod marszałkiem i Rydygerem, zapobiedz, aby się z rozrzuconych korpusów drobnych na prawym brzegu armia żadna utworzyć nie mogła.... Drugi cel był zyskanie czasu, a to dla utworzenia z powstania połączonego z armią siły, którąby mnie wyższość numeryczną dużą nad marszałkiem dała. Im bliżéj więc Paszkiewicz był Warszawy, tem daléj miał do przejścia Wisły, albowiem Warszawa porządnie ewakuowana, statki wszystkie na prawy brzeg zabrane, drzewo ze składów do Modlina spuszczone, to wszystko nie dozwoliłoby marszałkowi ani myśleć o możności rzucenia mostu pod Warszawą, lub w jéj blizkości, kiedy nadto do przeszkodzenia temu miałby przeciwko sobie Skrzyneckiego z przeszło 30,000 żołnierza i mającego działa 24-funtowe. Nie można więc przypuścić innego ruchu dla armii moskiewskiéj, jak niepyszny odwrót do Nieszawy dla przejścia tam mostu i zbliżenia się do mnie i do zagrożonego państwa. Przez ten ruch bez żadnéj bitwy zyskiwaliśmy więcéj, niżby nam krwawa bitwa zjednać mogła.... Lecz inna jeszcze korzyść wynikała dla sprawy naszéj z tego nowego położenia rzeczy, korzyść, która nam materyalnie zapewniała środki trwania.... Powtarzam, nic pozostawało dla marszałka wyboru ani innego ruchu, jak wrócić do Nieszawy dla ciągnienia ku mnie wzdłuż granicy pruskiéj, to jest, że wtedy, kiedyśmy z mniejszą połową sił naszych wzruszali wnętrzności Rosyi, zagłębiając się na wschód, onby przez dni dziesięć przynajmniéj zmuszonym był wziąść bez boju dyrekcyę zachodnią dla dojścia do pierwszego mostu! Nigdy przyjazne nieba

nam świetniejszego i łatwiejszego zwycięztwa nie dawały, bo też nigdy dzieje świata i opisy wojen nie wspominają nam o większym błędzie jak ten, który zrobił marszałek, przenosząc swoje siły na lewy brzeg Wisły.... Gdziekolwiek udałaby się armia moskiewska, czy ku Puławom dla płytszéj tam Wisły, czy ku Nieszawie, miałby zawsze Skrzyneckiego, czuwającego nad jego poruszeniami i starającego się opóźnić i utrudnić jego przeprawy i marsze. Instrukcya Skrzyneckiego byłaby się zasadzała na tem:

1) Kara śmierci, jeżeli jeden strzał armatni da po 1 Września ku obronie Warszawy, lub wda się z nieprzyjacielem w jakiekolwiek w téj mierze korespondencye.

2) Utrudnienie pochodu bez narażenia się na walną bitwę.

Utrudnienie pochodu armii moskiewskiéj było łatwe z przyczyny owéj wielkiéj liczby armat i wozów, które z sobą prowadziła. Dodając do téj długości kolumnę wojska, to jest piechoty i jazdy i przy paleniu przed nim słomy i furażów wszelkich, zdaje się, że wkrótceby się ta masa tak zaczęła topić, jak się topiły najbitniejsze nasze wojska w roku 1812. Lecz istotne przeszkody, istotne nieszczęścia czekałyby były armię rosyjską, skoroby doszła nad Narew. Nad tą rzeką należało ją dłużéj zatrzymać, już że trudniejsza od innych rzek do przejścia, dawała opór bezpieczny, już dla tego, aby wprowadzić nieprzyjaciela w mniemanie, że chcemy stoczyć walną bitwę i przeto zmusić go do skupienia swoich sił, skutkiem czego ogłodzenie byłoby łatwiejsze. Od Narwi zaś do Szczary już zniszczenie kraju zaczęłoby się systematycznie. Kraj wyludniony w szerokiéj przestrzeni, niewiasty i dzieci uprowadzone, wsie puszczone z dymem, to wszystko przy spóźnionéj porze roku, a wtenczas każdy przyzna, że armia nasza, mająca przygotowane okopy nad Szczarą, oparta z prawéj strony o Niemen, z lewéj o błota pińskie, najeżone partyzantami, pomnożona przez wybranego rekruta, bezpiecznie, spokojnie na spotkanie się z siłami marszałka po tylu trudach oczekiwaćby mogła.... Lecz przypuszczam, co zdaje mnie się niepodobnem, że tu jeszcze zwycięztwo nasze było niekompletne, natenczas, bez żadnéj straty czasu, palilibyśmy magazyny przysposobione i rzucalibyśmy się przez Mozyr w żyzne prowincye południowe: Wołyń, Podole, Ukrainę. Tam, pomnożywszy siły nasze wyborną jazdą, po kilku tygodniach armia nasza stawała w możności szukania nieprzyjaciela wszędzie, gdzieby się znajdował.... Do tych korzyści dla nas, korzyści z wczesnego obrania stanowiska pochodzących, do tych wszystkich trudności, które w kilka tygodni za nami przybywającą armię moskiewską spotkaćby

musiały, nie trzeba spuszczać z uwagi błot i słot jesiennych. Nam przybywało ludzi za każdym krokiem, my, wchodząc w kraj coraz nowy, zastawaliśmy wszędzie furaż i żywność, onby zaś za sobą głód i spustoszenie ciągnął. Gdyby mnie marszałek zepchnął po nad Szczarę, byłoby w mocy mojéj znowu go zatrzymać w przejściu na Mozyr, po groblach wązkich, któremi bagniste te okolice przybywać się musi. Tymczasem organizowałby się Wołyń, gdzie obfitość koni pozwalała mi całą piechotę na konie wsadzić. Wtedy z lekką armią, przeszło 100-tysiączną, mógłbym się odezwać do wolności pragnących Rosyan i zapytać się, czy chcą być nam braćmi i pod nazwą wolnych Słowian jednę z nami tworzyć rodzinę?... I gdyby po roku walki nowéj w swoim rodzaju, duch niewolniczy był przemógł i nie był w całéj obszerności Rosyi znalazł się człowiek, któryby mnie był pojął, gdybym widział, że już dla nas żadnéj nie zostaje na ziemi Słowian nadziei, wtedy rzucając się ze zbrojną, do wszystkich poruszeń nawykłą masą, wśród zdziwionéj Europy, prosiłbym Austryi przez sto tysięcy posłanników o pomoc. Gdyby téj nie dano, porzuciwszy nazwę wojska polskiego, ogłosiłbym nasze wojsko jako armię wolności i rzuciłbym się między drobne państwa Rzeszy niemieckiéj.... Może bylibyśmy upadli, lecz przynajmniéj upadkiem naszym godnie odpowiedzieli świetnemu powstaniu naszemu. Próżno tę ostatnią potrzebę temi samemi słowy, jak tu ją powtarzam, przedstawiałem na radzie 19 Sierpnia. Na podobne pomysły głuchemi już były serca, tępemi uczucia."

Taki był plan dalszéj wojny przez jenerała Dembińskiego powzięty. Podanie sądu o nim ma wiele trudności, bo w czyn on nie przeszedł, wykonania nie miał, na piśmie tylko pozostał. Twórca jego w parę dni przestał być wodzem. Na radzie zaś wojennéj pod prezydencyą Krukowieckiego przedstawiony, nawet posłuchania nie zyskał. A wszystko co wykonania nie miało, otwiera obszerne pole przypuszczeniom, których często pod ścisłą rachubę i ocenienie brać nie podobna.

Plan ten niezaprzeczenie jest genialny i wielce śmiały, a wykonany, mógł mieć bogate skutki, cała więc rzecz na tem spoczywa, czy wykonanie jego było możliwe?

Trudności w nim są dwojakiego rodzaju: moralne i strategiczno-militarne. Myśl główna planu, że Warszawa miała być dobrowolnie, bez bitwy opuszczona i wojna pod każdym względem na inne miejsce, na inny teatr przeniesiona, przedstawiała wielkie trudności. Opuszczenie Warszawy bez boju, bez konieczności, prawie

było niepodobne. Od początku powstania, źle czy dobrze, do Warszawy niejako los powstania przywiązywano. Ona była kolebką powstania, ogniskiem ducha narodowego, magazynem uzbrojenia i podstawą wszelkich operacyi wojennych, słowem, wszystkiem. Temsamem w myśli narodowéj, w opinii publicznéj wagi nabrała, tak dalece, że jak już rzekliśmy, do niéj los powstania przywiązywano i skutkiem tego usposobienia uznano za potrzebne starannie ją ufortyfikować i we wszystkich operacyach przedsiębranych na głównéj baczności ją miano. Nie była to może nawet myśl zupełnie nowa, owszem tradycyjnie w to wierzono. Kościuszko musiał Warszawy bronić i z jéj upadkiem wszystko się skończyło. Książę Józef, mąż tak wysoko kawalerski i kochany od Warszawy, po chlubnie stoczonéj bitwie opuszczał Warszawę i opuszczał aby ojczyznę ratować, a jednak wyraz zdrada po ulicach obiegał. Skrzynecki chociaż przyrzekał, że Warszawa będzie grobem nieprzyjaciela, że bitwy przed jéj bramami nie chciał stoczyć, buławę stracił. Tem więcéj to trudnem się stawało, że anarchia wysoko głowę podnosiła, druk swawolił, klub miał rozgałęzienia, wichrzył i wpływy wywierał, przeto podobny krok zamierzony musiałby wielką wrzawę wywołać. Błota pińskie nie były ponętne, lepiéj na bruku Warszawy było zuchów udawać, i przed tą wrzawą nic oprzeć się, nic ostać się nie było zdolne. Dembiński za proklamacyę w gruncie nic nie znaczącą, ale że z niéj broń ukuć zdołano, buławy nie dostał, a tembardziéj, gdyby Warszawę bez boju chciał opuścić, ostaćby się nie zdołał, z wodzostwaby zejść musiał. Gdzie był Sejm, Rząd pięcio-głowny, klub wichrzący, druk rozkiełznany, tam plan tak śmiały i tak wielkiego poświęcenia potrzebujący, w przeprowadzeniu i spełnieniu stawał się prawie niepodobnym.

Druga trudność samego narodu i wojska dotyczy. Czyliż naród i wojsko miało dość siły moralnéj i fizycznéj, dość hartu i mocy do spełnienia tak trudnego dzieła? Wogólności wszystkie wojska wśród powodzeń i zwycięztwa wzrastają, lecz wśród niepowodzeń nikną i topnieją. U nas może jeszcze bardziéj jak w innych krajach tego obawiać się trzeba. My jesteśmy narodem zapału, entuzyazmu, heroizmu, ale nie zawsze hartu i wytrwania. Dla nas niema niebezpieczeństwa, na każde śmiało się rzucamy i cuda spełnić zdolni jesteśmy; ale uporu, wytrwania, stałości często nam brakuje. Trafnie jenerał Skrzynecki powiedział: „zębami trzymać się nie umiemy.“ Powstanie nasze było piękne, ale dotychczas dawało tylko czyny boju, męstwa, entuzyazmu i bohaterstwa; lecz do wojny jaką jenerał Dembiński prowadzić zamierzał nie dość było hartu, wytrwania i abnegacyi.

Opuścić Warszawę, pójść w błota pińskie, gdzie niebo miało być dachem, lasy mieszkaniem, błota łożyskiem, śniegi i deszcze zwierzchu, a woda pod stopami; gdzie ani kęsa chleba, ani burka nie pewna, a walka ciągła między śmiercią od nieprzyjaciela, a śmiercią od niewygody i głodu: czyliżbyśmy takiéj wojnie domierzyć zdołali, czylibyśmy na duchu nie upadli i szeregi nasze przerzadzaćby się nie zaczęły? Jenerał Dembiński mierzył plan powzięty podług swojéj duszy, lecz nie wszyscy jemu równać się mogli. Ale gdyby nawet przypuścić, że naród i wojsko pod względem moralnym byłyby odpowiedziały potrzebie, to jeszcze jest kwestya czyliby pod względem fizycznym siły wystarczyły. Cholera i tyfus już panowały, a z obozowaniem koniecznie połączone na nowo odezwałyby się i szeroko zagrasowały, i armia mogłaby się stopić i zniknąć. Armia moskiewska miała lepsze zimowe leże, a widzieliśmy jaki na wiosnę był jéj stan, jakie ubytki poniosła.

Oprócz tych są także trudności militarne.

Plan Dembińskiego pod względem strategicznym na trzy oddzielne operacye podzielony być może:

1) Na ewakuacyę Warszawy i przeprowadzenie wojsk naszych na prawy brzeg Wisły.

2) Na marsz ku Szczarze.

3) Na dalsze prowadzenie wojny.

Dembiński przypuszcza, że ewakuacyę Warszawy byłby zdołał bez dostrzeżenia nieprzyjaciela uskutecznić. Chcielibyśmy to przyjąć, ale wyznajemy, że byłoby to za trudne dzieło. Wiele rzeczy uprowadzać należało, a nieprzyjaciel był blizko, prawie nas dotykał i miał czynnych szpiegów. Ukrycie więc nie łatwe się stawało, a prócz tego własne pisma nasze przy téj swawoli, jaka była pospolita, byłyby to szeroko rozgłosiły i obniosły.

Jeżeli możność ewakuowania Warszawy bez dostrzeżenia nieprzyjaciela przyjmiemy, to w większą nas wątpliwość wprowadza spełnienie czynności, jakie podług planu jenerałowi Różyckiemu miały być powierzone. Miał on przejść Wisłę, zająć Lublin, uprowadzić wszystkie zakłady, zapasy, jakoteż 12 tysięcy moskiewskiego niewolnika, do 4 lub 5-go Września w Lublinie pozostawać, a potem ku Siedlcom pociągnąć, aby środkowy korpus wojsk tworzyć. Jakiegoż nieprzyjaciela miałby przeciw sobie i jakie mógł mieć siły ku wykonaniu swojego przeznaczenia? Siły Różyckiego zaledwie 6 tysięcy dochodziły, bo pułkownik Kalinowski był już wtenczas roztrącony, prawie zniesiony, i to wojska świeżego, nowego, zaledwie w szereg

zebranego, a więc do boju mało zahartowanego i przyuczonego. Przeciwko sobie po lewéj stronie Wisły miał Rydygera przeszło 12,000, a po prawéj stronie Kajzarowa 6,000 liczących. Kajzarow bowiem nie pod Zamościem się znajdował, lecz Lublin zajmował i czaty swoje tak dla własnego bezpieczeństwa jak i dla Rydygera aż ku Wieprzowi i Wiśle wysuwał. A więc siły nasze były szczupłe, nieodpowiednie, nieprzyjaciel trzy razy nas przewyższał, i wśród tak nierównych sił jenerał polski miał most rzucać, Wisłę przechodzić, tabory i licznego niewolnika uprowadzać i Lublin zajmować. Zdaje się, że żądanie to możność przechodzi. Podług wszelkich rachub, jenerał Rydyger, którego przeznaczenie było ciągle jenerała Różyckiego mieć na oku, musiałby go, gdyby ten ruch spełnił, do Wisły przyprzeć i w Wisłę wrzucić, a Kajzarow uchodzące szczątki do niewoli zabrać. Wprawdzie Dembiński dla ułatwienia ruchu Różyckiemu miał posłać oddział od 3-ch do 4-ch tysięcy mocny ku Piasecznu i ten miał głosić, że przeciwko Rydygerowi ciągnie; drugi podobny ku Wieprzowi, przeciwko Kajzerowowi przeznaczyć, aby ich uwagę i działanie w inną stronę zwrócić. Lecz powątpiewamy, żeby wysłane oddziały mogły wielkie usługi jenerałowi Różyckiemu oddać. Oddział ku Piaseczny nadto niebezpieczne przeznaczenie dostawał, bo wchodził w środek wojsk nieprzyjacielskich, musiał więc o sobie myśleć, nie mógł dalekiego zagonu czynić i tem samem niespokojnością Rydygera nie nabawiał. Zaś Kajzarow, będąc za Wieprzem, za zasłoną téj rzeki nawet troszczyć się nie potrzebował.

Ponieważ Różycki nie mógł stać się środkowym korpusem, a więc pozostawał tylko korpus Skrzyneckiego, który głównéj armii nieprzyjacielskiéj miał czoło stawić i jéj pochód wstrzymywać, jak również korpus jenerała Dembińskiego, który miał przodkować, do Szczary drogę robić i wszystko przygotowywać co do dalszéj twardéj wojny potrzebnem być miało. Zacznijmy od ruchów, jakie jenerał Dembiński sam zaznaczał. Jakie były siły przeciw niemu? Według Schmidta Rosen zajmował Siedlce i swoje czaty ku Pradze wysuwał, był mocny 25,000, z nim Savoiny się połączył i koło Siedlec 18,000 wojska znajdować się miało, reszta między Brześciem, Białymstokiem i Grodnem była rozłożona. Daléj na Litwie między Grodnem, Wilnem, Mińskiem, różne oddziały pod rozkazami feldmarszałka Tołstoja zostawały, które po odejściu Kreutza do głównéj armii jeszcze 30 tysięcy wynosiły. Nakoniec między Pułtuskiem, Ostrołęką i Łomżą, jenerałowie Doktorów i Piller z 7 do 8 tysiącami wojska na straży się znajdowali. Jenerał Dembiński na czele 30 tysięcy miał

przodkować. Siła to zapewne dostateczna, żeby na każdy oddzielny korpus nieprzyjacielski uderzyć i pierwszy jenerał Rosen miał jego rękę poczuć. Jeżeliby jenerał Rosen dostrzegł niebezpieczeństwo i zaraz do Brześcia się cofnął, natenczas plan jenerała Dembińskiego mógł być sparaliżowany, bo w Brześciu, na czele 25 tysięcy stawienie oporu podobne było, lecz przy znanéj energii i czynności Dembińskiego, i téj pewności jaką Rosen i późniéj przeciwko Ramorinie okazał, nie wahamy się przyjąć. Przypuszczamy, że byłby Rosena podchwycił, napadł, pobił i nawet Brześć opanował. Lecz dalsze operacye niepewność w nas wzbudzają. Podług planu, jenerał Dembiński z Brześcia miał do Słonima pociągnąć, tam przez cztery tygodnie gospodarować, na straży trzymać Niemen i Narew i wysyłać oddziały dla zajęcia Wilna i Mińska i oczyszczenia z nieprzyjaciela tych okolic. Czyli korpus jego do spełnienia tak licznych przeznaczeń i operacyi był dość silnym? Niebyłżeby swoich sił nadto rozrzucił, a więc słabych stron nie podał i sam na niebezpieczeństwo się nie wystawił? Gdyby najszczęśliwsze nad Rosenem był odniósł zwycięztwo, to jeszcze przeciwko niemu pozostawał Savoiny, Nikityn, Piller, Sacken i wojska pod rozkazami marszałka Tołstoja. Siły te razem wzięte przeszło 40 tysięcy wynosiły, a więc wszelkie ruchy nie tak łatwe stawały się, zwycięztwo nie tak pewne było. Wilno zdobyć i zająć zamierzał — ale marszałek Tołstoj mógł dwadzieścia kilka tysięcy wojska ku obronie jego zgromadzić. Czyliż ku zdobyciu odpowiednie siły posłane być mogły? Tembardziéj, że jen. Dembiński musiał być zawsze gotów ku pomocy i wsparciu jenerala Skrzyneckiego, ktory główną armią nieprzyjacielską miał na swoich tyłach trzymać.

Lecz jeżeli jenerał Dembiński trudne sobie przeznaczenie i operacye zaznaczał, to jenerałowi Skrzyneckiemu jeszcze trudniejsze w podziale zostawiał, boć on z główną armią nieprzyjacielską miał mieć do czynienia, jéj czoło stawiać, ją w postępie wstrzymywać. Wprawdzie Dembiński spełnienie tego przeznaczenia, marsz Skrzyneckiego ku Szczarze jako łatwy uważa, bo pogoń marszałka Paszkiewicza dopiero po moście pod Nieszawą przypuszcza, lecz ze wszystkich przypuszczeń w planie przyjętych, to właśnie najwięcéj dowolnem być się nam zdaje. Marszałek Paszkiewicz miał daleko bliższe punkta do Wisły. Jenerał Rydyger dwa mosty na Wiśle, jeden pod Józefowem, drugi niedaleko Kozienic trzymał i równie on, jak Kayzarow na ich straży byli. Więc marszałek nie potrzebował do Nieszawy ciągnąć, ale mógł po moście pod Kozienicami przejść i od razu

w środku ruchów wojska polskiego się znajdować. Pod Warszawą nawet mógł most rzucić, materyałów bowiem nie brakowało, miał liczne pontony, galary, a i drzewa, które Dembiński do Modlina chciał spławiać, byłoby także nie zabrakło. Śpichlerze i domy nad Wisłą z drzewa są zbudowane i tychby wystarczyło. Jenerał Skrzynecki mimo 24-funtowych dział, stawiania mostu nie mógł mu wzbronić, bo wzgórza Warszawy tak dominują nad Pragą, że do ostatniego kanoniera artyleryą wystrzelać można i obrona niepodobna się staje. Marszałek Paszkiewicz Wisłę pod Warszawą przeszedłszy, 6go lub 7go dnia mógł być na Skrzyneckiego tyłach, a ten po odesłaniu 5 tysięcy wojska do Modlina, zaledwie 22 tysiące liczył. Ukazanie się Paszkiewicza na prawym brzegu Wisły zmienia wszystkie przypuszczenia. Nie trzeba ich wybierać, bo je każdy rozważny czytelnik dostrzeże, i zagon ku Szczarze kończy się, bo bronić się, bić się potrzeba.

O drugiéj części planu, o prowadzeniu wojny nad Szczarą, o przejściu przez Mozyr i dalszéj wojnie w południowych i żyznych naszych prowincyach mówić nie myślimy, bo o tem nic z pewnością powiedzieć nie można. Wszystko od okoliczności, wypadków i powodzeń jest zawisłe, a szczególniéj od tego, który z wodzów, moskiewski, czy polski, okazałby więcéj talentu wojskowego, więcéj energii i czynności. Kto tak śmiało i gienialnie, jak wódz polski, umiał pomyśleć, ten może miał w piersiach dość siły i ognia do wykonania i spełnienia wielkiego dzieła. Kto umie chcieć, ten wiele i spełnić może. Dla tego mimo dowolnych przypuszczeń, jakie w planie są przyjęte, mimo trudności, trudno gienialności mu odmówić i szczerze wyznajemy, że we wskazywaniu tych stron słabych nieraz pióro zatrzymywaliśmy, bo mężowie wyżsi daléj i jaśniéj widzą, jak zwykły śmiertelnik. Rosen zupełnie pobity i zniesiony, Brześć opanowany, jakież to zamięszanie, postrach i niepewność wśród całéj armii nieprzyjacielskiéj rzucić musiało? Paszkiewicz odcięty od swojéj podstawy, na powietrzu zostawiony, kraj zniszczony i spalony, wojska polskie nad granicą caratu, linia wojenna od Warty aż do Dźwiny rozciągnięta, a wśród takiego położenia kto skutki i następstwa z pewnością przejrzeć i obliczyć może? Lecz i głos wolności nie miałżeby się obić o piersi Rosyan? Czyliż nie było jeszcze tam potomków Murawiewa, Bestużewa i Pestla? W każdym razie, bądź co bądźby się stało, przy upadku nawet, bylibyśmy wielką chwałą zajaśnieli, bylibyśmy do grobu wstępowali jak na mężów wielkiego czucia, honoru i danéj przysięgi przystoi.

Kiedy jenerał Dembiński głowę sobie suszył i obmyślał, jak dalej wojnę prowadzić, w Warszawie i w Sejmie kłopotano się, jak Dembińskiego od wodzostwa oddalić.

Z niecierpliwością Warszawa i Sejm oczekiwały powrotu delegacyi sejmowéj z obozu, bo ważność wielką do jéj misyi przywiązywano, bo wśród niepowodzeń w każdéj zmianie nadzieję ratunku zwykliśmy upatrywać. Delegacya dnia 12 późno w nocy do stolicy przybyła; dnia 13 Sejm licznie się zgromadził, aby wysłuchać raportu. Przybyli niektórzy członkowie delegacyi, lecz oświadczyli, że sprawozdanie nie jest jeszcze gotowe. Nie przyjęto tego tłómaczenia i żywo nalegano o złożenie, twierdząc, że przedmiot zanadto jest ważny, aby go w jakąkolwiek zwłokę puszczać. Wojewoda Ostrowski, dobrze czy źle, ale zawsze do wszystkiego gotowy, już chciał ustnie sprawę czynić, lecz na szczęście wszedł deputowany Morawski i oświadczył, że raport jest wykończony, lecz tylko dla spóźnionéj pory nie mógł członków delegacyi zgromadzić dla odczytania go i podpisania. Jeżeli jednak Izba żąda, on gotów w swojem imieniu go złożyć i odczytać. Chętnie zezwolono, gdyż podpisy były czczą formalnością.

Raport Morawskiego był bardzo krótki, główne fakta i czynności zawierał i do każdéj czynności dowody dołączone zostały. O wojsku narodowem tak się wyrażał: „Wojsko pała najlepszym duchem, wre w niem pragnienie do boju, każdy, kto je w ogień poprowadzi, kto pod szałasem z żołnierzem czarnéj zupy kosztować będzie, może być pewnym jego miłości, pewnym zwycięztwa. Nie ma przeszkód, nie ma siły, jakiéjby z niem wódz determinowany nie przemógł. Przedewszystkiem w wojsku góruje nieograniczona miłość ojczyzny i to obywatelskie uczucie, które nam najcnotliwszą objawiło w niem zgodę na wszystko, co narodowa zwierzchność postanowi.“ Następnie mówi, że delegacya obiecała jenerałowi Dembińskiemu w 60 godzin ostateczną Sejmu decyzyę przesłać i kończy: „Gdy zaś przed ostatecznem postanowieniem potrzebne będzie roztrząśnienie działań delegacyi, aby zbytecznym pospiechem sprawie publicznéj nie zaszkodzić, mam zaszczyt, nie już w imieniu delegacyi, ale we własnem upraszać połączone Izby, aby wywody słowne, tu składające się, pod roztrząsanie połączonych komisyi poddały wraz z przedstawiającym się projektem do prawa o atrybucyach naczelnika siły zbrojnéj narodowéj.“

Komisya wysłuchawszy, zobowiązała się na dzień jutrzejszy o godzinie 8 rano raport swój do ostatecznego postanowienia sejmowi przedstawić.

Projekt do prawa był następujący:

„Izba senatorska, Izba poselska, na przedstawienie komisyi sejmowych i po wysłuchaniu tychże, uchwaliły i uchwalają co następuje:

Art. I. Nominowanie wodza naczelnego i odwołanie jego należeć odtąd ma do atrybucyi Rządu narodowego.

Art. II. Wódz naczelny przestaje być członkiem Rządu narodowego.

Art. III. Wszelkie inne atrybucye wodza naczelnego uchwałą sejmową z dnia 24 Stycznia r. b. zachowują się w swojéj nienaruszonéj mocy, o ile przez niniejszą uchwałę lub następne prawa sejmowe zmienione nie zostaną.

Wykonanie i t. d."

Po odczytaniu raportu i projektu do uchwały, marszałek zapytał się, czy Izba do wniosku deputowanego Morawskiego przychyla się? Poseł Świdziński podniósł się i oświadczył, że w obecnem położeniu za najpierwszą i najgwałtowniejszą czynność uważa wybór wodza naczelnego; projekt zaś do uchwały o nowych atrybucyach wodza dłuższego czasu wymaga, bo musi i przez komisyę sejmową przechodzić i w każdéj Izbie odrębnie być dyskutowanym. Przeto proponuje, aby Izby zaraz przystąpiły do wyboru wodza, a potem dopiero uchwałą się zajmowały. Poseł Świdziński dobrze odgadywał zamiar wniesionego projektu do uchwały, chciał więc go przez nagłość i potrzebę wyboru wodza, przynajmniéj na ten raz co do Dembińskiego, sparaliżować i niepodobnym uczynić. Deputowany Morawski odpowiedział Świdzińskiemu, że delegacya sejmowa ma wielce ważne powody do żądania, aby dwie te czynności rozłączane nie były, iż je komisyom sejmowym przedstawi i jest pewny, że ich zatwierdzenie zyskają. Nalegał przeto, aby jego wniosek przyjęty został, a dla uniknięcia wszelkiéj przewłoki zaproponował, aby komisye sejmowe zaraz zebrały się i na wieczornéj sesyi Izby całą rzecz przedstawiły. Morawski wracał z obozu, przeto mu wiarę dano, Izby przychyliły się do jego wniosku i na godzinę 7 wieczorem posiedzenie wyznaczone zostało.

Cała nagłość i pilność, podług nas, miała za powód, aby jenerał Dembiński wodzem siły zbrojnéj nie został. Uchwała miała ku temu być środkiem. Bracia Niemojowscy, a więc i koterya kaliska, od Sejmu 1825 roku była źle z Dembińskim. Kiedy jeszcze Wincenty Niemojowski na Sejm jako poseł miał przybyć, Kaliszanie przy rogatkach warszawskich chcieli dla niego pewną manifestacyę zrobić.

Zaproponowali więc braciom Dembińskim, którzy także byli posłami i w Krakowskiem znaczenia używali, aby do téj manifestacyi należeli. Ci odmówili, a szczególniéj do odmówienia jenerał się przyczynił. Był to początek niesnasek. W czasie Sejmu z powodu różności opinii i zdań, a szczególniéj z powodu poprawek zrobionych w uwagach Sejmu nad raportem rady stanu, przyszło między Kaliszanami a nim do żywszych zajść i większe jeszcze nieporozumienie i rozdwojenie nastąpiło. Wprawdzie kiedy Dembiński z Litwy wracał, Wincenty Niemojowski w imieniu Rządu szczytnie go powitał. Być może, że nawet pewne porozumienie między nimi nastąpić mogło, boć Kaliszanom patryotyzmu odmówić nie można; ale z obydwóch stron trzeba było więcéj wyrozumienia i umiarkowania i tego na nieszczęście brakowało. Jenerał Dembiński był żywy; Kaliszanie zaś pełni zarozumiałości, obraźliwi, obrazy niełatwo zapominali. Już scena, jaką Dembiński na Rządzie zrobił i z pewnem zapomnieniem Lelewelowi pogroził, zraziła Kaliszanów. Dawne żale się przypominały i pan Wincenty już go Herodem przezwał. W Bolimowie rzeczy jeszcze daléj poszły. Zaszły żywe spory o władzę, o jéj obszerność, a jenerał Skrzynecki publicznie oświadczył, że Dembiński *18 Brumaire* spełnić zdoła. Mochnacki powiedział: „Dzisiaj jeszcze nie wiem dokładnie, co więcéj Kaliszanie zamiłowali w Polsce powstającéj, czy ziemię, czy monarchię konstytucyjną.“ Jest w tem trochę przesady, ale jest i wiele prawdy. Wierne dzieci owych czasów umysłowych i teoryi politycznych, formy i gwarancye konstytucyjne nad wszystko cenili. Oświadczenie przeto Skrzyneckiego był to dla nich grom, piorun. Gdyby Sejm był wodza jak dotąd obierał, Dembiński byłby niezawodnie nim został, aby więc ujść tego, trzeba było zmienić sposób wyboru, z Sejmu do Rządu go przenieść. W Rządzie trzy kreski, dwóch Kaliszanów i Lelewela były mu przeciwne, a więc wodzem zostać nie mógł. Doświadczenie pouczyło, że wybór wodza przez Sejm czynił go niezawisłym od Rządu i stawała władza obok władzy. Dla czynnego wojownika może mogło to być użytecznem, pod nieczynnym zaś, jak Skrzynecki, stało się szkodliwem i zmiana taka za potrzebną w opinii publicznéj uznawaną była. Jenerałowie zawezwani przez delegacyę sejmową, oświadczyli, że do Rządu należeć to powinno. Przeciwnicy Dembińskiego postanowili z téj dobréj sposobności korzystać i choć istotnie do delegacyi bolimowskiéj należało tylko zdanie raportu z czynności, deputowany Morawski daléj poszedł, bo do raportu dołączył projekt do uchwały pod tytułem: „o atrybucyach wodza.“ Rzecz do delegacyi sejmowéj

nie tylko nie należąca, ale nawet z jéj powołaniem zupełnie sprzeczna, bo Sejm naprzód potrzebował wyrzeknąć o jéj czynnościach i potrzebach, przez nią wskazywanych, a potem dopiero stósowne wnioski i projekta czynione być mogły. Lecz co bardziéj, projekt ten ani słowa o atrybucyach nie mówił i jedynie nominacyę wodza z Sejmu do Rządu przenosił. Dowód to, że tylko nominacyę miał na celu. Lecz nie dość wniesionego projektu było, trzeba jeszcze było w Sejmie większość kresek zapewnić i ku temu zabiegi czyniono. Wiemy z ust deputowanego Wołowskiego, który w Sejmie znaczenia używał i teraz przez komisyę za referenta rzeczonego projektu wybrany został, jakie do niego kroki i prośby czyniono, aby za projektem dał swoje zdanie. Kiedy zaś oświadczył, że na przyszłość jest za tem, aby przez Rząd nominacya wodza następowała, lecz tym razem, ponieważ wszystko z czynności Sejmu wypływało, trzeba, aby Sejm wodza naznaczał, ostre wyrzuty usłyszał. Oświadczono mu nawet, iż zgubi sprawę narodową i że na nim przekleństwo spoczywać będzie.

Sejm zgromadził się na wieczorne posiedzenie. Deputowany Wołowski w imieniu komisyi wnosił projekt do uchwały i w jéj imieniu następujące powody za projektem przytoczył: że wszędzie, we wszystkich krajach nominacya wodza do rządu należy, przeto projekt wniesiony wraca tylko do zwykłego porządku politycznego; że jenerałowie o zdanie zapytani oświadczyli, że skoro nominacya wodza przez Sejm ma miejsce, natenczas i odwołanie tylko przez Sejm nastąpić może, a ku takiemu odwołaniu wiele czasu upływać musi, co jest najszkodliwsze dla sprawy wojskowéj. Te powody, rzekł, komisya za projektem podaje, lecz co do niego osobiście, innego on jest zdania. On mniema, że ponieważ już delegacya do obozu wysłana była, ponieważ zdania wojskowych już są wiadome, w których jenerałach najwięcéj zaufania pokładają, przeto sądzi, że na ten jeszcze jeden raz nominacya wodza przez Sejm dokonaną być powinna. Nastąpiła dyskusya, żywa i uporczywa. Za projektem mówili: Biernacki, Morawski, Niemojowski, Nakwaski, Chełmicki, Jełowicki, Kaczkowski; przeciwko projektowi, a właściwie, aby tylko ten raz nominacya wodza przez Sejm nastąpiła: Świdziński, Wielopolski, Morozewicz, Rostworowski i inni. Nakoniec przystąpiono do kreskowania i projekt 58 głosami przeciw 28 utrzymany został, Senat go zatwierdził i uchwała zaraz Rządowi przesłaną została. Odtąd nominacya wodza siły zbrojnéj do Rządu należeć będzie. Czy to było złe, czy dobre, zaraz skutek okaże.

Do członka Rządu Barzykowskiego należało kandydatów na wodza Rządowi przedstawić. Trudne to powołanie, boć widzieliśmy, jak wśród samych wojskowych zdania były podzielone. Opinia publiczna nie była udeterminowana, nie mieliśmy takiego wojskowego, któryby widocznie był od drugich wydatniejszym, wyższym i koło którego wszyscy gromadzićby się chcieli, nie było nawet nic podobnego jak Chłopicki na początku powstania. Barzykowski musiał we własnem natchnieniu i przekonaniu kandydatów szukać i następujących podał: pierwszy jenerał Dembiński, drugi jenerał Łubieński, trzeci pułkownik Bem. Sam rejestr kandydatów, ich odmienność zasług i zdolności dowodzą, jak trudny był wybór. Do pułkownika już zstępować trzeba było. Jednakże byli to wojskowi, którzy najwięcéj zdań za sobą mieli.

Są pisarze, a szczególniéj lekkomyślny Mierosławski, który podaje, że kandydaci na wodza byli wśród kamaryli arystokratycznéj wybrani i że Dembiński był dla tego popierany i wynoszony, że kontynuowanie systemu Skrzyneckiego przyrzekał i na układy z Mikołajem się zgadzał. Jak się Dembiński na układy zapatrywał, dowodzi rozmowa jego z Prądzyńskim wyżéj wspomniana. Dembiński system Skrzyneckiego kontynuować przyrzekał? Czyż plan dalszéj wojny, przez niego powzięty, nie jest tego najwyższem zaprzeczeniem? Więcéj nawet powiemy. Między jenerałem Dembińskim a ks. Czartoryskim i Barzykowskim, dwoma, którzy go najwięcéj na wodza wysuwali, mało styczności i znajomości było. Wszak sam Dembiński tak o stósunkach z nimi opowiada: „Księcia Czartoryskiego i pana Barzykowskiego, mówi on, wcale nie znałem, lub też z panem Barzykowskim prędzéj źle, jak dobrze byłem, lecz ci dwaj członkowie Rządu, nie mając żadnych osobistych widoków ani prowincyonalizmu, wotowali na człowieka, który szedł podobnie do ich postępowania prostą drogą.“ Jenerał Dembiński zupełną prawdę podał. Ks. Czartoryski dawniéj Dembińskiego nie znał, w czasie powstania podobno pierwszy raz z nim rozmawiał w owem spotkaniu w drodze do Tykocina, o którem powyżéj mówiliśmy. Z Barzykowskim na ławach sejmowych w r. 1825 się poznali, lecz rozstanie się ich było więcéj złe, jak dobre. Jeden w województwie krakowskiem, drugi w płockiem roli i pługa pilnowali. Powstanie obydwóch na widownię wywołało. Dembiński, jako dawny wojskowy, ujął za broń i w szeregach obrońców ojczyzny stanął; Barzykowski jako poseł na ławach sejmowych a potem na krześle rządowem zasiadł i żadnéj między nimi styczności nie było. Po bitwie pod Wielkiem Dembem wódz

naczelny przedstawił Rządowi Dembińskiego na jenerała brygady. Barzykowski dał opinię, że ponieważ wódz naczelny w raporcie o bitwie pod Dembem zdanym nie wspomina pułkownika Dembińskiego, przeto nie ma powodu, aby mu ranga jenerała już udzielona była. Rząd miał jeszcze wtenczas odnośnie do wodza więcéj woli i decyzyi, przychylił się tedy do opinii Barzykowskiego i nominacyi odmówiono. Po spotkaniu pod Kuflewem, gdzie Dembiński tak chlubnie się odznaczył i wyższe zdolności okazał, Rząd, nie czekając na przedstawienie wodza, na wniosek Barzykowskiego, nominacyę mu na jenerała posłał. Od kuflewskiéj sprawy tak ks. Czartoryski jak Barzykowski mieli Dembińskiego, równie jak Prądzyńskiego i Chrzanowskiego za zdatniejszych wojskowych. Kiedy Giełgud pociągnął na Litwę, Rząd bardzo cieszył się, że jenerał Dembiński w jego korpusie się znajdował, bo wiele na jego energię i czynność rachował i nieraz było to przedmiotem rozmów na naradach rządowych. Po odebraniu doniesień, że Giełgud nieudolnie rzecz wyprawy wiedzie, Rząd zaproponował wodzowi, aby Dembińskiego na jego miejsce przeznaczył, lecz Skrzynecki był za Chłapowskim i jemu powierzyć dowództwo zamierzał. Powrót Dembińskiego z Litwy, pełen chwały, reszty dokonał i odtąd ks. Czartoryski i Barzykowski Dembińskiego w miejsce Skrzyneckiego na wodza przeznaczali.

Po przedstawieniu przez Barzykowskiego kandydatów na wodza, Niemojowski rzekł: „Ale wśród kandydatów nie widzę Prądzyńskiego.“ Barzykowski odpowiedział: „Gdyby naukowość sztuki wojennéj miała jedynie wodzów stanowić, natenczas jenerała Prądzyńskiego byłbym pierwszego położył; ale na wodzów trzeba jeszcze innych przymiotów, a szczególniéj wiadomem jest tak dobrze szanownemu koledze, jak mnie, że w wojsku naszem subordynacya jest rozprzężona, służba wiele cierpi, nieporządek się zakrada, przeto na wodza trzeba męża silnéj ręki i woli, któryby rozkazywać umiał. Prądzyński nim nie jest, miękkiego, słabego charakteru, rozkazywać nie umie, a tem bardziéj wykonania rozkazu dopilnować nie jest zdolny i z tych powodów go wśród kandydatów na wodza nie umieściłem.“ — „Lecz ja proszę o zamieszczenie,“ mówił Niemojowski i daléj dodał: „o ważnym przedmiocie stanowić mamy, upraszam przeto księcia prezesa, aby wotowanie podług prawa, z kolei, od najmłodszego członka zaczynając, miało miejsce.“

Tutaj zaczyna się scena, powiedziałbym, wielce komiczna, gdyby w tak ważnych przedmiotach miejsca nie miała. Książę prezes za-

wezwał Lelewela, aby dał swoje wotum. Odpowiedział krótko: „Nie mogę, nie dam.“ Nalegany, powtórzył: „nie dam“ i milczał, co kilka minut trwało. Wtenczas Barzykowski rzekł: „Chwile są nadzwyczaj ważne, nieprzyjaciel ruchy wykonywać zaczyna, zbliża się ku miastu, tymczasem wojsko nasze jest bez wodza. W obozie i w stolicy wzmaga się niespokojność, minuty czasu stracić nie wolno, dobro publiczne, sumienie na to nie pozwalają. Skoro pan Lelewel nie chce dać swojego votum, zmusić go nie mamy siły: „ja idę po nim z kolei, a więc aby nie mieć sobie nic do wyrzucenia, daję mój głos,“ i wyrzekł imię: „Dembiński.“ Morawski zaraz po nim, rzekł: „Prądzyński“; Niemojowski: „Prądzyński“; Książę prezes: „Dembiński“. Równość więc stanęła — dwa głosy przeciwko dwom było. Lelewel, który nigdy swojego zdania w ważnych przedmiotach objawiać nie chciał, znalazł się teraz jeszcze w gorszem położeniu, bo równość głosów rozwiązać trzeba było. Po chwili namysłu rzekł: „czyliby panowie nie zgodzili się na jenerała Małachowskiego jako wodza?“ — „Małachowski? prawie wszyscy członkowie jednozgodnie zawołali, — gdyby prawość i patryotyzm wodzów stwarzały, on nim być powinien, ale... i daléj zamilkli, zapewnie przez wysoki szacunek dla jego prawości i zasługi. „Ach! mówił daléj Lelewel, mnie panowie zawsze w osobliwszem położeniu stawiacie.“ — „Mości Lelewelu, odpowiedział Niemojowski z pewną żywością, nikt jego w żadnem położeniu nie stawia. Waćpan dobrodziéj sam siebie w niem stawiasz, bo prostą drogą chodzić nie lubisz.“ — „Tak, odpowiedział Lelewel, panom łatwo swoje zdanie objawiać, lecz moje inne położenie, mnie nie zawsze można to uczynić, bo skompromitować się mogę.“ — „Skompromitować się? Cóż ten wyraz znaczy zawołał Barzykowski, niech pan Lelewel raczy nam to wytłomaczyć. Położenie jest nadzwyczaj natężone, chwile ważne, postępowanie nasze powinno być jasne, trzeba aby Rząd wiedział czego ma się trzymać, podwójnych obowiązków mieć nie możemy.“ — „Nie gniewajcie się panowie, nie gniewajcie, rzekł Lelewel, zaraz wodza zrobię.“ Udziera tedy dwa kawałki papieru, na jednym pisze Dembiński, na drugim Prądzyński, zwija je, kładzie na krawędzi stołu, popycha i mówi: „który daléj poleci ten będzie wodzem.“ Na ten widok Książę odszedł do okna, a Niemojowski zawołał: „Ach dla Boga, Lelewelu, co robisz?“ Barzykowski szepnął: „Wierny sobie,“ Morawski wlepił w niego oczy, jakby wzrokiem od podobnego czynu chciał go wstrzymać, słowem, scena była patetyczna. Lelewel zaś jakby tego nie widział, porywa za kartkę, która daléj poleciała, rozwija ją i z szatańskim

uśmiechem, jemu właściwym, woła: „Mamy wodza: Prądzyński, Prądzyński, ale to nie ja, nie ja go obrałem.“

Wiernie, słowa nie zmieniając tę gorszącą, a może i bez przykładu gdzieindziéj scenę opowiedzieliśmy. Od wszelkich uwag i sądu wstrzymujemy się, boć sama ona za siebie jasno mówi.

Prądzyński przeto mocą trzech głosów został wodzem siły zbrojnéj. W obecnéj chwili najmniéj ku temu był odpowiedni. Członek Niemojowski wniósł, aby Barzykowski udał się do obozu i Prądzyńskiego wodzem ogłosił. Wymawiał się od tego Barzykowski, twierdząc, że ponieważ nominacya jest przeciwna jego woli, tem samem i ogłoszenie przez niego byłoby niewłaściwe; lecz przez wszystkich członków żywo naglony, zezwolić musiał. Wtenczas członek Niemojowski rzekł: „Dla dodania ogłoszeniu nowego wodza większéj wagi proponuję, aby członek Rządu Barzykowski był przez ministra wojny asystowany.“ Zdaje się nam, że w téj propozycyi nie szło tyle o nadanie znaczenia i powagi, jak bardziéj o to, że Kaliszanie niedość Barzykowskiemu wierzyli, lękali się, że nie będzie dość na Prądzyńskiego nalegał, aby pole do wyboru Dembińskiemu pozostawić.

W nocy Barzykowski i minister wojny puścili się do głównéj kwatery do wsi Biniewa. Mogła być 5-ta godzina z rana gdy do niéj przybyli. Wszystko w głębokim śnie spoczywało; zastępcy wodza nie było, przy tylnych bowiem strażach, które odwrót zasłaniały pozostał, i późniéj dopiero przybył. Barzykowski udał się do stodoły gdzie Prądzyński wypoczywał, minister wojny zaś do szefa sztabu. W kilka minut wszyscy czterej się znaleźli na podwórzu, i aby od nikogo podsłuchanymi nie być, udali się na blizki smużek poza folwarkiem rozciągnięty. Tam doręczenie nominacyi, tam narada miała miejsce. Barzykowski oświadczył Prądzyńskiemu wolą Rządu, doręczył mu nominacyą i obracając się do jenerała Łubieńskiego rzekł: „Jenerale, zechcesz o tem zawiadomić jenerała Dembińskiego i nakazać wystąpienie wojska, aby nominacya nowego wodza doniesiona mu być mogła.

„Nie przyjmę, nie przyjmę, zawołał Prądzyński, bo przyjąć nie mogę. Obecne położenie sprawy naszéj i stan armii jest taki, że ja wodzem być nie mogę.“ „Rząd, odrzekł Barzykowski, aż nadto dobrze zna i ocenia trudność naszego położenia i dla tego właśnie zwrócił ku tobie swoje oczy, ciebie na wodza powołał, bo w twoich talentach wojskowych, w patryotyzmie i poświęceniu nadzieje i zaufanie pokłada.“

„Gdyby szło o poświęcenie tylko, mówił Prądzyński, ani wahałbym się, pierwszybym stanął, bo ojczyznę przedewszystkiem kładę, i mniemam, że w życiu mojem dałem tego dowody. Lecz tutaj nie idzie o poświęcenie, ani o patryotyzm, ale o właściwe środki, aby stan wojny mógł być zmieniony, a właśnie w tym stanie rzeczy jak teraz jesteśmy, nie czuję się ku temu zdolnym i odpowiednim, i powiem z całą otwartością i szczerością powody. Jenerał Skrzynecki oskarżył Radziwiłła i został wodzem, teraz ja Skrzyneckiego oskarżyłem i mam być wodzem? Przykład to najzgubniejszy. Oskarżać starszych, aby ich miejsce zajmować, byłoby to otwierać wrota do wszystkich intryg, kłótni, zniszczenia wszelkiéj subordynacyi i porządku wojskowego. Powtóre, ja jestem jeden z młodszych jenerałów armii. Gdybym został wodzem, natenczas starsi jenerałowie mogliby się usunąć, podać do dymisyi, i armia wieleby na tem straciła. Szczególniéj oddaliłby się Skrzynecki, niezdolny na wodza, ale może najzdolniejszy jenerał dywizyi w całéj Europie; jenerał Dembiński, a może nawet i tutaj obecny jenerał Łubieński. Straty niepowetowane, bo nam szczególniéj na jenerałach zbywa. Lecz głównie i szczególniéj przyjąć nie mogę dla tego, że znam siebie dobrze. Ja czuję w sobie zdolność pojąć i ułożyć plan, gdyby nawet dla stotysięcznéj armii, czuję nawet zdolność w ogień ją poprowadzić i nią dowodzić, ale znowu wiem, że stu żołnierzom rozkazywać nie potrafię. Nasza armia zaś ma już zarody rozprzężenia i niesubordynacya już się zakradła, trzeba więc na wodza męża silnéj woli, hartownéj ręki, a że ja nim nie jestem, więc wodzem być nie mogę. Oto są powody, dla których dostojności, którą mnie Rząd ofiaruje, nie przyjmę.“

I zamilkł. Prądzyński więc był szczery, mówił co było w jego duszy, ale zarazem trudno nie dodać, że w najwyższéj sprzeczności z sobą samym stawał. Ze wszystkich wodzów niekontent, sam chciał być pierwszem światłem i mądrością, ale pod płaszczem drugiego. Pierwszym zostać nie miał serca, odpowiedzialności lękał się i tym trybem zamiast dopomagać sprawie narodowéj, puszczał ją na rozterki i nieszczęścia. Barzykowski rzucił się w ramiona Prądzyńskiego i zawołał:

„Jenerale, wyznaję, że na Rządzie nie dałem kreski na ciebie, ale z tych samych powodów, które ty przytoczyłeś, więc cię znałem. Znów jesteś tym samym Prądzyńskim, jakim w naszych tajnych związkach byłeś, który ojczyznę po nad siebie kochał.“

Czterej obecni również żywo rozczuleni byli. Potem odwrócił się Barzykowski do jenerała Łubieńskiego i rzekł:

Ponieważ jenerał Prądzyński wodzostwa przyjąć nie chce, przeto z woli Rządu wzywam ciebie jenerale, abyś do dalszych Rządu rozkazów natychmiast jako szef sztaba dowództwo nad armią narodową objął.“

„Ja? zawołał Łubieński, ani na chwilę tego nie uczynię, ja znam siebie i wiem do czego jestem zdolny. Wodzem nie urodziłem się i aby nim zostać, żadnych zabiegów, żadnych kroków nie czyniłem, a tem bardziej po tak zaszczytnem przykładzie przez jen. Prądzyńskiego danym, skromność jedynie jest przystojna i bodaj ona do naszych wszystkich wojskowych przejść chciała. A prócz tego na co Rząd głowę sobie łamie w wyszukiwaniu nowego wodza. Już go mamy, jenerał Dembiński nim jest, a dobry to wybór. Okazał zdatność, ma energią, armia do niego przyzwyczajać się zaczyna, pozostać więc nim powinien. Każda zmiana będzie szkodliwa.“

Misya więc Barzykowskiego na niczem spełzła, bo obadwaj jenerałowie nominacyi przyjąć nie chcieli. Członek Rządu zawezwał aby najściślejszy sekret zachowano i sam udał się zaraz do Warszawy dla zdania Rządowi raportu. Minister wojny został w obozie do dalszych rozkazów.

Raport zdany zrobił na Rządzie wrażenie. Książę Czartoryski zawołał: „Ileż cnót obywatelskich, i czyliż taki naród upaść powinien?“ Ale ze smutkiem wyznać musimy, iż na przeciwnikach jenerała Dembińskiego skutku pożądanego nie wywarł. Obydwaj ich kandydaci buławy przyjąć nie chcieli, Barzykowski powtórzył bowiem co Łubieński idąc za głosem armii powiedział, że Dembiński wodzem zostać powinien. To ich jednak nie przebłagało. Dembiński nie miał być wodzem i wszystkie inne kombinacye chętniéj przyjmowali, a niżeli tę, która najnaturalniejszą się zdawała.

Rząd, po wysłuchaniu raportu członka Barzykowskiego, musiał natychmiast przystąpić do obmyślenia nowego wodza, boć to sprawa była najgwałtowniejsza. Smażono sobie głowy, ale naprózno, bo kandydata nie było. Wybór jedyny był tylko między Prądzyńskim a Dembińskim, skoro zaś pierwszy nie chciał, a drugiego nie chciano, już więcéj nikogo nie było. Po długich obmyślaniach, nie pamiętamy zaiste, kto podał myśl, że Prądzyński nie chce wodzostwa przyjąć, bo lęka się odpowiedzialności jaka na nim spoczywać będzie. Lecz zdjąć ją z niego, a natenczas położenie się zmienia. Środkiem ku temu miało być, aby zamiast nominacyi na wodza, posłać mu prosty

rozkaz objęcia natychmiast dowództwa nad wojskiem narodowem pod karą nieposłuszeństwa. Sofizmat to bez wartości, lecz wśród kłopotu przez stronników Prądzyńskiego chętnie przyjęty został. Natychmiast podobny rozkaz wygotowano, ale zawsze nie miano pewności, czy Prądzyński rozkazu usłucha. Dla tego obok téj myśli przyjęto drugą, równą co do wartości pierwszéj. Aby prócz rozkazu dla Prądzyńskiego, wydać nominacyę, z tak nazwaną kratką, wolnem miejscem, gdzie w razie odmówienia Prądzyńskiego, imię jenerała Małachowskiego wpisane być miało. Nizko więc spadliśmy, wszystko blizkie rozprzężenie i upadek zapowiadało.

Deputowany Zwierkowski, który przyjaźnił się z jenerałem Małachowskim miał do obozu z tymi rozkazami się udać i wraz z ministrem wojny tam pozostałym doręczenie uskutecznić.



ROZDZIAŁ XL.

Noc 15 Sierpnia. — Powody, które ją wywołały. — Towarzystwo patryotyczne jest jéj bezpośrednią przyczyną, a jenerał Krukowiecki siłą, która jéj spełnić się dozwoliła. — Zebranie się klubu, mowy tam miane, klubiści nachodzą Rząd. — Zachowanie się Rządu. — Napad na zamek, morderstwa tam popełnione — zwrócenie się mas na dom przytułku. — Krukowiecki gubernatorem. — Propozycye Barzykowskiego podania się Rządu do dymisyi — opinie o tem Niemojowskiego.

Przystępujemy teraz do opowiedzenia faktu, który w dziejach naszego powstania najbrudniejszą kartę stanowi, a żeby od razu stanąć na prawdziwem stanowisku, na wstępie zaraz wyznajemy, że za głównego autora i aktora téj haniebnéj awantury *Towarzystwo patryotyczne* uważamy. Ono z dniem założenia, utworzenia swego, taką myśl powzięło, o niéj przez cały czas istnienia marzyło, nią żyło i ku temu wszystkie usiłowania zwracało. Noc 15 Sierpnia stała się spełnieniem i ukoronowaniem jego życzeń. Lecz chociaż mówimy, że klub był głównym aktorem nocy 15 Sierpnia, jednak zarazem dodać musimy, iż były to tylko ręce i ramiona, które dzieło wykonywały, ale głowa, główny kierunek był po za granicą tegoż towarzystwa.

Dla zrozumienia, jak w narodzie szlachetnych uczuć, w narodzie dalekim od wszelkich ohydnych i krwawych czynów, wśród powstania najczystszego i pełnego rycerskich uczuć, gdzie na wrogu nawet za krzywdy zemsty nie spełniono, coś podobnego, jak noc 15 Sierpnia, wylęgnąć się mogło, musimy wprzód dotknąć niektórych wypadków, które to niepojęte zjawisko wyjaśniają i tłómaczą.

Od początku naszego powstania, sfera naszego życia, działania, nawet wojny na małéj przestrzeni ograniczała się i zamkniętą była. Niedługo ta przestrzeń jeszcze się zmniejszyła, bo nawet pobojowiska

krwawych walk z nieprzyjacielem, sterczące świeżemi kośćmi rycerstwa poległego, nie były już nasze. Obóz tylko i stolica nam pozostały. Nie żyliśmy więc już życiem narodowem, ale życiem bruku, rynsztoku, a Polska tam nie jest, ale na wsi — tam ona żyje.

Jaki był stan i duch wojska narodowego, powiedzieliśmy wyżéj. Powiedzieliśmy także, że żołnierz, acz waleczny, jako świeży i młody nie znał dobrze subordynacyi, a blizkość warchołów warszawskich rozmaitą zarazę do ucha jego niosła. Jeszcze póki wodzem był Skrzynecki, jaki taki rygor się utrzymywał, ale kiedy go złożono i intryganci o dowództwo ubiegać się zaczęli, złe coraz się pogorszało.

W stolicy było jeszcze gorzéj. Sejm, który jak nie raz wykazaliśmy, był władzą jedynie prawą, miał jak najlepsze chęci, ale nie był zawsze szczęśliwy w krokach, jakie czynił, nie dowiódł ręki biegłego i doświadczonego mistrza, gmach jego był wątły i słaby i burz nie umiał wytrzymać. W dwóch Izbach, wielogłowy, przy drzwiach otwartych chciał o wszystkiem radzić i był rządem, a nie dosyć mu tego było i stał się jeszcze władzą wykonawczą. Skutkiem tego musiał wciąż zasiadać i obradować i spaść w końcu do sporów publicznych, poddać się pod sąd opinii, uledz różnym wpływom i być wystawionym na igraszkę rozmaitych namiętności. Ztąd nastąpiły najniepotrzebniejsze interpelacye ministrów, w których Henryk Nakwaski taką rolę odgrywał; ztąd poszło, że gdzie karać surowo trzeba było, jak Dwernickiego, tam ulegając, pochwały czynił i wdawał się w takie skandale, jak sprawa Krempowickiego. Takiem postępowaniem zużywał się, tracił na znaczeniu i uroku. Przybranie nowych posłów, jak na swojem miejscu okazaliśmy, nie podniosło go, lecz owszem zniżyło. Skutkiem tego klub patryotyczny nie tylko w gronie jego miał swoich członków, ale szeroko swój wpływ rozpościerał i ze swojéj trybuny rzucał takie słowa: „co my zrobimy, Sejm zatwierdzić musi.“ Nie był więc już Sejm tym, jakim go powstanie listopadowe zastało i nie rzadko dawały się słyszeć głosy: „Sejm rozpędzić trzeba.“

Podobnież o Rządzie trzeba powiedzieć, że nie był on rządem, bo rozkazywać nie mógł, nadto w skutek słabości, z organizacyi pochodzącéj, był sprzecznością sam w sobie. Rząd z nazwy monarchiczny, w skutku był republikańskim, bo z pięciu osób złożony, i to z osób różnych zasad, różnych opinii politycznych, innych dążności i celów. Z początku, póki był nowy, niezużyty, szło jeszcze jako tako, ale kiedy klub zaczął się do wnętrza jego dostawać i wpływ

Rządu podkopywać, wychodziły już wśród niego niesnaski, rodziły się namiętności. Reforma Rządu reszty dokończyła.

Trzecią władzą w Warszawie był gubernator. Rząd, wiedząc o jego słabości, chciał go skrzepić, wzmocnić i dla tego zrobił go gubernatorem militarnym, stolicę ogłosił w stanie oblężenia, a cały kraj w stanie wojny. Władza gubernatora była dość obszerna i on mógł wiele przyjść w pomoc Rządowi, ale Rząd nie był szczęśliwym w wyborach na gubernatorów. Jednym z pierwszych był Krukowiecki. Ten sobą zajęty, nie dla Rządu pracował, ale owszem dla siebie zabiegi czynił, partye tworzył i anarchię zaprowadzał. Inni, którzy po nim nastąpili, nie odpowiedzieli swojemu powołaniu. Dembiński tylko kilka dni nim zostawał i do obozu przez delegacyę powołany, sam od siebie chwilowe zastępstwo Węgierskiemu poruczył. Jenerał Węgierski, nie był do tego zdolny, nie miał nawet czasu ze swoim obowiązkiem się obeznać i oswoić, kiedy burza się zbliżała i dla tego można powiedzieć, że noc 15 Sierpnia gubernatora Warszawy nie zastała.

Obok tych władz była policya. Policya we wszystkich krajach nie jest lubiona, bo jéj natura, jéj przeznaczenie ten skutek sprowadza. Tem bardziéj u nas, z czasów W. Ks. Konstantego smutne zostawiła tradycye. Moskiewską policyę wraz z jéj wice-prezydentem rozpędzono, ale nową sformować nie było łatwo. Jakiś traf mieć chciał, że najwyższy kierunek naszéj policyi dostawał się w ręce osób, które z zasad swoich politycznych najprzeciwniejsze były wszelkim tajnym policyom i ich sekretnym działaniom. W Rządzie członek Niemojowski nadzorował i kierował wydziałem wewnętrznym, a więc i policyjnym. Ministrami spraw wewnętrznych i policyi był naprzód Bonawentura Niemojowski, a potem senator Gliszczyński, wszyscy trzéj ściśli konstytucyoniści, zwolennicy Benjamina Constant, przeciwnicy wszelkiéj policyi politycznéj. Po za nimi dyrektor jeneralny policyi w ministeryum i wice-prezydent miasta, do których szczególniéj kierunek ten należał, może nie były to osoby mało energiczne, ale brakowało im odwagi cywilnéj, bez któréj na każdem stanowisku politycznem jest się słabym, a bardziéj w policyjnym zarządzie. Policya, aby odpowiedziała swojemu powołaniu, potrzebuje wiele przymiotów, potrzebuje wiele bystrości, przezorności, rozsądku i taktu, a szczególniéj wiele energii i odwagi cywilnéj. Przymiotów tych z natury nie posiadamy, a więc policyi w czasie naszego powstania prawieśmy nie mieli. Kiedy dyrektor jeneralny policyi na Rząd przybywał, członek Niemojowski, pod którego szcze-

gólną zwierzchnością on zostawał, przyjmował go z pewnym ironicznym uśmiechem, jak osobę bez wartości, za zbyteczną i niepotrzebną uważaną. Jeżeli jeszcze Lelewela nie było, który powszechnie późno na sesyę przychodził, natenczas dyrektor zdawał Rządowi raport z tajnego wydziału, a szczególniéj czynił doniesienia o klubie, jego czynnościach i spiskach knowanych, lecz skoro wszedł Lelewel, usta jego się zamykały i chyba szeptem któremu członkowi coś udzielił, i jeszcze najczęściéj jakby za nadto uczynił, wyprowadzał się z Lelewelem do drugiego salonu i tam długie sekreta sobie powierzali.

Siła zbrojna w Warszawie składała się z gwardyi narodowéj i wojska. O gwardyi narodowéj już mówiliśmy; zanotowaliśmy, że było w jéj szeregach trochę egoistów, trochę cudzoziemców, trochę ludzi małego serca, lecz w ogóle dobry ją duch ożywiał, wiele patryotyzmu, a jeszcze więcéj chęci utrzymania porządku i spokojności objawiała. Gdyby miała dowódzcę zdolnego, odpowiedniego swojemu powołaniu, można było na nią rachować i mogła wiele dobrego zrobić; lecz na nieszczęście takiego komendanta nie dostała. Gwardya narodowa jest to zarazem obywatel i żołnierz, dowódzca jéj powinien przeto obydwa te charaktery łączyć. Wojewoda Ostrowski dalekim był od tego usposobienia i choć dobry Polak i uczciwy człowiek, był słaby, miękki, bez woli, a przedewszystkiem nie wojskowy i nie posiadający wcale instynktów wojskowych. Za wzór wziął sobie Lafayetta, a z kopiami najczęściéj źle się dzieje. Miał więc Lafayetta wady, ale nie miał jego zalet, a przynajmniéj naśladować ich nie umiał. Gwardya pod nim była uczciwa, spokojna, ale ślamazarna, bez życia i ducha.

Wojska w Warszawie i na Pradze było kilka tysięcy Na Pradze po największéj części korpus Dembińskiego, który z Litwy powrócił, albo powstańcy litewscy i trochę wojska regularnego. W Warszawie było parę pułków nowéj formacyi i odddziały rezerwy, zakłady do różnych pułków należące. Wszystko świeże, nowe, dobrze służby wojskowéj nie znające, a dowódzcy ich po większéj części nie byli to oficerowie w służbie wyćwiczeni, do powinności wojskowéj przywykli, całą świętość rozkazu czujący, lecz przeważnie bohaterzy bruku Warszawy, a nawet zwolennicy klubu i Honoratki. Właściwie nie był to jeszcze żołnierz, ale rekrut w mundur ubrany i źle dowodzony.

Zobaczmy, jak się w obec téj słabości władzy zachowały elementa rozkładowe, anarchiczne.

Umysły mieszkańców stolicy roznamiętnione, rozgorączkowane były nieczynnością wodza i postępem wrogów. Do tego przybywały jeszcze pogłoski, krążące o zdradach, a nawet przez lud zdrajcami nazywani: Jankowski, Bukowski i inni, przebywali w Warszawie. Opinia publiczna gorąco ich potępiała, o karę wołała, sąd na nich wyznaczono, ale osądzeni być nie mogli, bo dowodów nie było. Byli także z Rządu dawnego szpiegi, w więzieniach zamknięci, ale żaden sąd ich sądzić także nie chciał. Były więc ciągle przed oczyma przedmioty nienawiści, zemsty narodowéj i przeciwko tym łatwo można było namiętności podburzyć, ręce ku zemście uzbroić.

Prócz tego w tym czasie Warszawa była przepełniona różną ludnością. Był tu zbiór wojskowych i cywilnych, żołnierzy i powstańców, panów i sług, słowem zbiegowisko ze wszystkich stron Polski z różnych klas i stanów. Ponieważ nieprzyjaciel zalał cały kraj, ponieważ nie udały się powstania Litwy i Rusi, wszystko więc do Warszawy uchodziło. Największa część téj przybyłéj ludności była bez zatrudnienia, próżniacza, przeto do kawiarni się tłoczyła, bruk Warszawy zbijała i na schadzki się zbierała. Materyał więc do wszelkiéj burdy ulicznéj, jeśli kto jéj użyć zechce, był gotowy.

Wśród takiego usposobienia umysłów, wśród podobnego zbioru osób istniało znane towarzystwo patryotyczne, ów klub Lelewela. Już wyżéj opowiedzieliśmy jego skład i cele, tutaj więc tylko potrzebujemy zanotować przemiany, jakie w nim zaszły w tym czasie. Powiedzieliśmy, że było to zgromadzenie próżniaków ulicznych i polityków kawiarnianych, gdzie zły ksiądz, adwokat bez spraw, urzędnik wypędzony, żołnierz na bruku wojujący, szpieg z dawnego Rządu, okryci płaszczem patryotyzmu, obok siebie zasiadali i stawali się tłómaczami praw Boskich, społecznych i zwierzchnikami kierunku losów Polski. W gruncie był to warstat potwarzy i anarchii, a interes własny, prywata nim kierowały. Towarzystwo miało swoje dni wzrostu i powodzenia, jak dni upadku i upodlenia, a losy jego były zupełnie w odwrotnym stósunku z losami sprawy narodowéj. Kiedy sprawa powstania szła w górę, wtenczas towarzystwo patryotyczne malało, rozsypywało się, nikło; lecz kiedy przyszły chwile wewnętrznych nieporozumień, wojennych niepowodzeń, wtenczas towarzystwo wzrastało i wpływ wywierało. Chcąc czy nie chcąc, robiło jednę rzecz z nieprzyjacielem, z Moskwą, i ta wspólność już jest dostateczna do ocenienia całéj jego wartości.

Po bitwie grochowskiéj, kiedy twarde chwile nadeszły, prezes klubu, a członek Rządu, wśród tych trudnych położeń i narad, czę-

sło na Rządzie języka zapominał. Adam Gurowski, ten główny wichrzyciel, pierwszéj nocy czmychnął z Warszawy i nie oparł się aż w Paryżu. Mochnacki, głowa klubu, także o Paryżu zamyślał, ale tylko w Krakowie się zatrzymał. Inni do kryjówek się pochowali i ani słychać o nich nie było. Po zwycięztwach Dembego i Igań stali się oni przedmiotem pośmiewiska i żartu i upadli sami przez się, bo nikt nie chciał ich nawet potrącić i roztrącić. Pogardzeni od wszystkich, uczuli swoję nicość i wnieśli projekt rozwiązania towarzystwa. Jeden Lelewel oparł się temu i na piśmie złożył protestacyę z oświadczeniem, że dla dobra sprawy narodowéj towarzystwo rozwiązać się nie może i pozostać powinno.

Lecz gdy przyszły dni naszych wewnętrznych niesnasek i nieporozumień, dni niepowodzeń wojennych, dni Ostrołęki i Łysobyków, wtenczas klub zaczął się w liczbę powiększać i wpływu nabierać. Długo składał się z samych cywilnych, bo wojskowi go unikali, rozumiejąc, że nie było ich rzeczą trudnić się gadulstwem i potwarzą. Lecz po bitwie ostrołęckiéj, kiedy armia w Warszawie i na Pradze zaobozowała, kiedy i wśród wojska szemranie słyszeć się dawało, ciekawość zaczęła ich prowadzić na klub, aby się dowiedzieć, co tam mówią, jak wodza sądzą. Choć nie byli jeszcze członkami klubu, ale stawali się słuchaczami, amatorami. Klub na tem zyskiwał, bo posiedzenia jego stawały się liczniejsze i solenniejsze. Błędy wodza i reforma Rządu dostarczały przedmiotów do licznych deklamacyi i głosów, i mówcy starannie zmiatali wszystkie śmiecie obozu i miasta, aby je na pastwę anarchii rzucić można było.

Kiedy Sejm uznał za potrzebne i dobre dla sprawy publicznéj otoczyć Skrzyneckiego nowem zaufaniem i wyrzekł, że on dobrze ojczyźnie się zasłużył, klub przeciwnie, potępił go i ziarno niesubordynacyi wśród wojska hojną ręką zasiał. W tym czasie klub dla siebie ważny zrobił nabytek. Krukowiecki z wodzem pogniewany, z gubernatorstwa usunięty, o zemście pomyślał i do klubu się zbliżył. Klub wiele na tem zyskiwał, bo Krukowiecki nie tylko go podnosił, ale sam czynny i zuchwały, otwierał nowe pole działania. Nadeszła potem nieszczęśliwa wyprawa na Rydygera. Błędy w téj wyprawie były tak wielkie popełnione, że prawie winy sięgały. Tylko znawcy sztuki różnicę między błędem a winą dostrzedz mogą, lud zaś powszechnie drugie za pierwsze przyjmuje i za zdradę je ogłasza. Lud nie rozumiał teoryi społecznych, pogardzał mówcami, gdy o nich prawili, ale i inaczéj było z pojęciem zdrady: to żywo czuł i mocno brał do serca. Na domiar nieszczęścia nowa pogłoska o zdradzie z Ga-

licyi przywieziona została, a jenerał Skrzynecki nie umiał sprawy téj z taktem załatwić. Wyrazem „zdrada“ klub od początku hojnie szafował. Mochnacki zdrajcą nazywał Chłopickiego, późniéj klub tenże sam przydomek dał Skrzyneckiemu, Chrzanowskiemu i innym. Lud temu nie wierzył, lecz kiedy żołnierz wyraz ten powtarzał, rzecz się zmieniła. Wzięto to za prawdę i krzyk: „wieszać zdrajców“ się rozległ. Zapewnienia wodza i Rządu chwilowo uspokoiły umysły, ale ich odezwy i zapewnienia usposobienia i ducha ludu zmienić nie zdołały, tem bardziéj, że wszystkie komisye śledcze nic wykryć nie mogły. Skutkiem tego do Rządu zaufanie tracić poczęto i wśród ludu krążyć zaczęła myśl, że on Rząd zastąpić powinien, powinien być sędzią i wykonawcą i, jak swoim językiem się wysławiał: „szubienica musi być w robocie.“

Towarzystwo patryotyczne, które wciąż nad tem myślało jak zbiegowisko wywołać, zawichrzenie zrobić, teraz nie potrzebowało jak dotknąć się téj struny tak draźliwéj, a mogło być pewnem, że skutek otrzyma i nad tem też pracować zaczęło. Uwięzieni w zamku stali się wyłącznym przedmiotem wzburzenia namiętności i zemsty.

Powyżéj powiedzieliśmy, że towarzystwo patryotyczne z początku w gronie swojem wojskowych nie liczyło, że po bitwie ostrołęckiéj miało z nich słuchaczy i ciekawych, ale teraz rzeczy daléj poszły. Przybyłych do Warszawy powstańców z Litwy i Rusi, ludzi toku interesów krajowych nie świadomych, towarzystwo starało się do grona swojego wciągnąć i jedni przez próżność, drudzy przez niewiadomość stali się jego członkami. Przybyli także oficerowie z korpusu jenerała Dwernickiego, a ci dawniéj do Honoratki należąc, teraz do klubu, do towarzystwa patryotycznego jak do dawnych znajomych wracali. Młodzież litewska, która nie dawno Lelewela prelekcyi słuchała i w jego mądrość ślepo wierzyła, teraz widząc go na czele towarzystwa patryotycznego sądziła, że nie ma nic lepszego jak pospieszyć do tego zgromadzenia, gdzie Lelewel prezyduje. Nadto wojsko narodowe, nie daleko Warszawy obozujące, pozwalało na znoszenie się z niem i stósunków tam szukać zaczęto. Usiłowania nie były bez skutku. We wszystkich armiach bywają wojskowi, którzy są więcéj amatorami aniżeli żołnierzami z powołania. Wojskowi to z munduru, ale nie z natury, ludzie wielkiéj gęby, szumnego słowa, hucznego poszczęku ostrogi i pałasza, ale małego serca. Bohaterzy w gawędzie obozowéj, a tchórze w boju. I u nas takich nie brakło, zwłaszcza, że opinia wszystkich do wojska pchała i kądziel była nagrodą tych, którzyby w domach pozostać chcieli. Do takich boha-

terów klub łatwo trafił, a złe tak daleko się posunęło, że w armii tajne związki i spiski knuć zaczęto. Takim zbiegiem różnych okoliczności i wypadków towarzystwo patryotyczne urosło w liczbę i przyszło do pewnego znaczenia. Kiedy władze publiczne słabły, ono było w całym rozkwicie i wzroście i zbliżał się dzień jego tryumfu.

Towarzystwo od początku dzieliło się na ogólne zgromadzenie i na wydział tajny, i ten podział do końca pozostał. Zgromadzenia ogólne były publiczne, było to niejako widowisko, teatr, na którym główni aktorowie swoje role odgrywali, wszyscy zaś razem w chwili potrzeby mieli siłę fizyczną stanowić, być gotowemi rękami dla wykonania tego, co postanowionem zostanie. Tam oni wielcy statyści wykładali ludowi prawa boskie i społeczne ku jego zbawieniu i uszczęśliwieniu, czyli raczéj pod tym płaszczem oszczerstwo, nienawiść i anarchię rzucali i zaszczepiali. Tam wszelkie powitania, przyjęcia, adresa, pochwały i wyroki uchwalane i spełniane były a słuchaczów, publiczności poklask lub pogwizd stanowił nagrodę lub karę, przyjęcie lub odrzucenie. Było to małpowanie, ale tylko małpowanie klubów paryzkich rewolucyi paryzkiéj; wszystko małe, karłowate, jak to co jest obce, co własnego życia i istoty nie ma. Lelewel był tego zgromadzenia ciągłym i niezmiennym prezesem. Prócz prezesa było kilku wice-prezesów, a różni tę dostojność piastowali. W ostatnich czasach pierwszym wice-prezesem był Pułaski, ksiądz z formy, z charakteru, ale nie z serca i powołania. Ubiór nosił wprawdzie księży, sutanna długa, rewerenda czarna, ale zawsze błotem obryzgana, pierzem okryta, nieumyty, nieogolony, brudny, opiły, rzekłbyś nie od ołtarza lub konfesyonału, ale z szynkowni, lub domu nierządu wychodzi. Nie bez nauki, nie bez wiadomości, jak zwykle u Pijarów bywało, nawet pewien dar wymowy posiadał. Ale mu nawet lekka reguła zakonu księży Pijarów do gustu nie przypadła i zakon opuścił. Kiedy nadeszło nasze powstanie: statystą, politykiem, trybunem być zażądał i wszedł do klubu. Z początku pamiętny na swój charakter, był skromny i potulny, ale kiedy został kapelanem w korpusie jen. Dwernickiego, kiedy pociągnął na wojaczkę, życie obozowe z wiarusami do gustu mu przypadło, i zdało się mu, że bohaterem został i odtąd stał się rozpustny i zuchwały, a charakter księdza, wojaka i trybuna tę trójcę trudną do pogodzenia w swojéj osobie unaocznić zażądał. Nie honorowo, ale cało i szczęśliwie z wyprawy do Warszawy wrócił i tutaj coraz wyraźniéj zaczął występować. Krzesło wice-prezesa klubu zasiadł i był wiernym obrazem zgromadzenia, któremu przewodniczył. Mowy jego żywe, czasem kruchtą, czasem

trybuną trąciły, a często do języka szynkowni spadały, ale że umiał do słabości trafiać, przeto i wrażenie robił i sowite oklaski odbierał.

Komitet tajny towarzystwa był istotnym sternikiem klubu, jemu tylko wiadome były cele i środki, on kierował i rządził. Istotny i ostateczny cel był, zmienienie obecnego porządku rzeczy, rozpędzenie Sejmu, obalenie rządu i opanowanie władzy. Do pierwszego komitetu należał Lelewel, Gurowski, Mochnacki, Kozłowski i inni, później kilka razy go zmieniano. Po bitwie grochowskiéj, kiedy dni niebezpieczeństwa przyszły, komitet rozbiegł się i pochował. Kiedy gorzéj iść zaczęło, znów komitet się utworzył. Skladali go: Lelewel, Czyński, Kozłowski, Janowski i Żukowski. Ponieważ nie było przedmiotu do oszczerstwa i kalumnii, więc tak komitet tajny jak i zgromadzenie ogólne przeniosły swoje deklamacye i działania na socyalne, polityczne, lub codzienne kwestye. Rozdawano grunta, urządzano wychowanie, konie, co żywność do obozu woziły, pod opiekę brało, słowem, bawiono się. Od bitwy ostrołęckiéj klub zmienia swoje działanie, i to jest trzecia epoka jego dziejów.

Krukowiecki, jak rzekliśmy, zbliża się do towarzystwa. Nie staje się wprawdzie jawnym jego członkiem, ale jest istotnym jego naczelnikiem i on nadaje mu wyraźniejszy charakter. Dotąd klubu zatrudnieniami były utopie, marzenia, lub gawęda; teraz na pole czynu przechodzić zamierza. Wprawdzie i dawniéj myślano o rozpędzeniu sejmu i obaleniu Rządu, ale tylko myślano. Mówią, że raz w tajnym wydziale podano projekt rozpędzenia Sejmu i Rządu i ustanowienia nowego, z 9-ciu osób złożonego. Lelewel projekt odczytał, niektóre poprawki w redakcyi porobił i napisał: „przyjęto.“ Wtem, któryś z członków zawołał: „Więc wykonajmy.“ Lelewel z żywością odrzekł: „niepozwalam, ja poseł żelechowski, ja członek Rządu pozwolić nie mogę.“ Za zbliżeniem się Krukowieckiego wszystko się zmieniło. Krukowiecki mocą swojego znaczenia, stanowiska przewyższał innych i stawał się naczelnikiem. On miał cel oznaczony zostać Rządem powstania i narodu, a do środków, które go do tego celu wiodły i klub zaliczył. Hasłem jego miała być zdrada i kara na zdrajców. Odtąd postępowanie klubu się zmienia. Perory w naradach socyalnych się kończą, a natomiast o zdradach i zdrajcach się mówi. Ażeby więcéj popularności dodać, jeszcze dorzucono: „że każdy, co o układach z nieprzyjacielem myśli, jest zdrajcą, bo dokąd piędź ziemi będzie i jeden żołnierz pozostanie, walka trwać powinna.“ Od czasu do czasu wśród tych mów dodawano, że mężem, który życzenia narodu spełnić może, jest zwycięzca Białołęki. Było to

powtórzenie słów Krukowieckiego, gdyż on przed każdym mówił: „Niema układów, wojna na śmierć pozostaje. Każę powiesić Jankowskiego i Hurtiga, ale od Skrzyneckiego zacznę, bo on nieprzyjaciela przepuścił przez Wisłę i pod Warszawę przyjść mu pozwolił, Rząd chociaż z godnych ludzi złożony rozpędzę, a sam władzę wziąść muszę, bo ja tylko sprawę narodową uratować mogę „To, co mówimy, stwierdza urzędowy okolnik ministra spraw zagranicznych o nominacyi Krukowieckiego do misyi wydany. Tak on brzmi: „Był wśród nas człowiek, który nie spotkał na ulicy żołnierza, żeby go nie zaczepił, i nie zapewnił, że on jeden jest wstanie poprowadzić go tam, gdzie czeka zwycięztwo lub śmierć chlubna; nie spotkał obywatela, aby mu nie przypomniał, że wszelkie układy z Moskwą są próżne i zbrodnicze. Oddalony przez dawnego wodza, zdawał się temsam stawiać nową rękojmę przeciwko układom. Nieukontowanie jego i osobiste urazy wzięto za patryotyzm, zuchwałość charakteru za energią, zdolność do kabał za zręczność. Człowiekiem tym był Krukowiecki."

Krukowiecki nie przestał na tem, co mu klub mógł dawać. Nikt może nad niego lepiéj nie znał wartości téj zbieraniny, która zwała się „towarzystwem patryotycznem," nikt może więcéj nad niego nimi nie pogardzał. „Błazny" oto przydomek, który dwadzieścia razy dziennie z ust jego słyszeliśmy. Prócz tego Krukowiecki znał wartość tych szlif, które nosił, nadto zachowywał jeszcze wyobrażenia arystokracyi austryackiéj, aby z klubistami w braterskie stosunki miał wchodzić. Swoje plany i zamiary po za granicą klubu on układał i prowadził, czyli właściwie powiedziawszy, konspirował. Jedną z najważniejszych jego figur był niezaprzeczenie Mochnacki. Młody i ambitny, bujnéj imaginacyi, wysokiéj zdolności, silnego pióra, ale bez doświadczenia, zmienny, niestały, bez konsekwencyi, bez charakteru; człowiek, który ponad sprawę narodową własne wyniesienie postawił. Gdyby Mochnacki był obral dobrą drogę, bez zaprzeczenia przy zdolnościach jakie posiadał, byłby znakomite miejsce zajął i ważne usługi oddał. Lecz zamiast połączyć się z dobrze myślącymi patryotami, rzucił się do klubu. On Chłopickiego zdrajcą nazwał, naszedł Rząd tymczasowy, Sejm jakąś komuną chciał zastąpić, rewolucyę francuzką małpował i stawał w poprzek ówczesnemu narodowemu usposobieniu. Zwrócił na siebie wprawdzie uwagę, ale ją na zły sposób zwrócił, stał się znanym, ale znanym wśród powątpiewań. Przejrzano karty jego jeszcze tak młodego życia i to nie zupełnie czyste się okazało. Przypomniano jego stosunek z Nowosilcowem i Hankiewiczem; plan edukacyi dla Polski w celu zaprowadzenia obskurantyzmu podany i za

stronnika, a nawet za szpiega Moskwy go uważano. Karyera jego w Warszawie nie miała widoków powodzenia; Mochnacki też opuścił co prędzéj stolicę i wszedł do wojska. Lecz i tutaj fortuna mu nie sprzyjała, bo nad porucznika wyżéj nie poszedł. Zawiódłszy się, opuścił wojsko i do stolicy powrócił. Nadto zaś był bystrego umysłu, aby nie widział obecnego położenia rzeczy i Krukowieckiego zabiegów. Ambicya go pchała, zbliżył się więc do niego, uwierzył mu i został jego sługą. Sam Mochnacki ten stosunek tak opowiada: „Jeden Krukowiecki taki jaki był wówczas, albo przynajmniéj za jakiegośmy go poczytywali, zdawał się mimo podeszłych lat swoich, zdolnym do olbrzymich przedsięwzięć. Był niewątpliwie w dotychczasowem postępowaniu swojem, w oświadczeniach, w obietnicach najwięcéj rewolucyjny. Któż mógł przewidzieć, albo odgadnąć co nastąpi? Kiedy inni zapewniali, że nie odmienią dotychczasowego trybu postępowania, on oczywiście i jawnie zapewniał, że objąwszy władzę, natychmiast wszystko odmieni, z gruntu zburzy budowę wzniesioną przez Skrzyneckiego,... że się otoczy ludźmi młodymi, światłymi, energicznymi i wszystkie koterye i kabały mocą przytłumi. „Izba nie pozwoli jenerałowi w tym duchu działać," mówiłem mu na kilkanaście dni przed nocą 15 Sierpnia. „Co mnie tam Izba, odpowiedział, nauczyłbym ja ich, gdyby się mięszać chcieli do mego Rządu; dość się naradzili, nie dam kraju zgubić do reszty."

Z lekomyślnością, do któréj z resztą sam Mochnacki się przyznał, wykrzykiwał on „zdrajca Chłopicki," z równą teraz lekkomyślnością Krukowieckiego oceniał i w niego uwierzył. Słowa: „otoczę się ludźmi młodymi i światłymi," stały się dla Mochnackiego busolą. Mochnacki także dla Krukowieckiego był ważnym nabytkiem, silne bowiem jego pióro mogło przez druk wiele wpływać, a że był bardzo zbliżonym z Chłędowskim, wprawdzie urzędnikiem wydziału zagranicznego i redaktorem dziennika urzędowego, lecz człowiekiem na dwóch stolkach siedzącym, temsamem miał poważny organ ku swojemu przemawianiu. Członek klubu, wymowny, mógł więc i tam znaczny wpływ wywierać. Prócz tego Mochnacki należał do związków przedrewolucyjnych, był więc w styczności z Wysockim, Szleglem, Zaliwskim i innymi wyjskowymi; mógł więc i do wojska w interesie Krukowieckiego pewny wstęp zyskiwać.

Widzieliśmy, że przy tylu wyborach, Krukowiecki nigdy kresek nie miał, nigdy kandydatem nie był, dziwna to na pozór rzecz, bo on prawie całe życie w szeregach wojska spędził, w istocie zaś naturalny to skutek charakteru żołnierza, wojska naszego i Kruko-

wieckiego. Wojsko jest wielkim sędzią, jeśli nie zawsze zdatności swoich dowódzców, to niezawodnie szlachetnych ich uczuć, charakteru i honoru potrafi umiejętnie oceniać. Krukowiecki nie miał charakteru jaki żołnierz lubi i przeto ani wziętości, ani miłości nie posiadał. Ponieważ teraz o wyniesieniu jego zamyślano, trzeba więc było koniecznie wojsko, jeżeli nie przychylnem dla niego, to przynajmniéj pobłażającem zrobić, aby gdy w Warszawie zaburzenie dokonane będzie, ono się nie oparło i kary na winnych, na wichrzycielach bagnetem nie wymierzyło. Do tego Mochnacki został użyty. Pogłoska o zdrajcach, o stronnikach układów była tłem głównem, a z niego wysnuwało się, że ponieważ wszyscy są za nimi, nie ma innego sposobu jak gwałtowne środki rewolucyjne. Krukowiecki będzie drugim Bonapartem.

Warszawa miała być teatrem, gdzie owe 18 Brumaire spełnić zamierzono, a stryczek i latarnia miały być środkiem. Klub był gotów do wszystkiego, ale poczet jego był nieliczny, i nie z wielkich śmiałków się składał. Zuchy w gębie do wrzawy i hałasu, ale tchórze do pięści, do czynu, trzeba więc było siły po za klubem szukać, na ulicy ją zbierać. Przyjęto więc myśl, że zaburzenie, ów ruch rewolucyjny ma być od Rządu narodowego rozpoczęty. Na Rząd miano naprzód napad uczynić, raz dla tego, że Rząd był władzą, która kierowała i rozkazywała, a więc trzeba było go się pozbyć i miejsce jego zająć. Następnie mniemano, że tym sposobem zbiegowisko, zgromadzenie ludu najlepiéj wywołane będzie.

Ponieważ Rząd, mimo wszystkich potwarzy rozsiewanych, miał pewne uważanie, ponieważ wierzono w jego cnoty obywatelskie, przeto, aby zbiegowisko się udało, hasłem najścia nie miało być wyrzucenie Rządu, lecz tylko patryotyczna ciekawość co w obozie się dzieje, czy Skrzynecki i Dembiński są Rządowi posluszni. Jaki był los Rządowi naznaczony, czyli i jemu latarnie były przeznaczone, lub tylko usunięcie i oddalenie, z pewnością powiedzieć nie możemy. Wprawdzie na liście proskrypcyjnéj, którą w nocy 15 Sierpnia Krukowiecki pokazywał, Książę Czartoryski i Barzykowski byli zamieszczeni, lecz my o prawdziwości takiego zamiaru powątpiewamy. Rząd był nadto znany i z prawości i patryotyzmu, aby oprawcze ręce nad niem znęcać się mogły. Zdaje nam się, że tę sprawę pozostawiono trafowi i wypadkom stósownie do tego, jak same się wywiną. Sejm nie miał być rozpędzony, i owszem, miał pozostać dla uprawnienia czynu, mniemano bowiem, iż przestrach do wszystkiego go zmusi.

Gwardya narodowa i wojsko w Warszawie znajdujące się stanowiły siłę, któréj Rząd i gubernator mogli użyć do poskromienia

rozruchu i utrzymauia porządku. Utrzymać porządek gwardya narodowa mogla, gdyby ją użyć umiano, ale bronić o zdradę obwinionych nie umiałaby. Pozyskanie więc komendanta gwardyi bylo środkiem najlepszym do zabezpieczenia się z jéj strony, lecz ta praca była nadaremna i trzeba było innych oficerów użyć. Krukowiecki, będąc gubernatorem miasta, miał dobrą sposobność wszystkich poznać, wiedział jak do każdego trafić, przemówić, jak każdego użyć. Jeden z najruchliwszych pod tym względem był niejaki krawiec Morawski. Lichy krawiec, niegodziwie fraki i surduty robił, ale głowa niespokojna, ruszający się i chcący jakiegoś znaczenia. Już za czasów W. Ks. Konstantego wszedł w spór z radą municypalną, stawił jéj opór; a pod Konstantym ta śmiałość zrobiła mu wśród obywatelstwa Warszawy pewną popularność i znaczenie. Kiedy powstanie nastąpiło i gwardya narodowa utworzona została, zapisał się do kompanii artyleryi, która prym wśród gwardyi narodowéj prowadziła, boć i marszałek Ostrowski do niéj jako prosty altylerzysta należał. Wybrany na oficera i przez Rząd zatwierdzony, rozstał się z warsztatem, porzucił nożyce i iglę i na polityka się wykierował. Wszędzie się wtrącił, do wszystkiego mięszał, był czynnym, a nie dość mu było szlif oficerskich, czemś więcéj chciał zostać.

Krukowiecki owego Morawskiego dobrze ocenił i użył go za swojego agenta do gwardyi narodowéj. Pan jenerał często pana krawca odwiedzał, i jak mówiono, całował rączki pani majstrowéj, kładł mu w głowę, że jest przeznaczony jak drugi Kiliński odegrać ważną rolę, a nawet dowodził, że w przyszłym rządzie zasiąść może. Morawski wszystkiemu uwierzył i duszą i ciałem oddał się Krukowieckiemu, i wśród gwardyi z całą gorliwością propagandę na jego korzyść szerzył.

Nie zapomniano i oprzyszłym Rządzie. Rząd narodowy miał być obalony, a więc projekt dla nowego układano. Lecz co do tego zachodzi wielka różnica między klubem i stałym jego prezesam Lelewelem, a Krukowieckim i jego stronnikami. Lelewel i klub, niby republikanie, ideologowie, istotnie żaki polityczne, podług swoich pojęć rzeczy obmyślali. Podług projektu w komitecie klubu podanego, Rząd miał składać się z 9 a nawet z 15 osób. Krukowiecki miał być prezesem, Olizar wice-prezesem, członkami Lelewel, Zwierkowski, ksiądz Puławski, Mochnacki, krawiec Morawski i inni równie jak ci mądre głowy. Projekt ten, jak wieść niosła, miał być przez jednego senatora podany, który niedawno krzesło senatorskie posiadł. Nie zamieszczamy jego imienia, bo zupełnéj pewności nie mamy, jednak

wniesienie za parę dni podobnego projektu na Sejm, kiedy Rząd narodowy swój urząd złożył, zdaje się prawdziwość podania stwierdzać. Imion księcia Czartoryskiego i innych osób, Rząd składających, nie uznano za dostateczne do wzbudzenia zaufania i wiary, a Puławskiego i krawca Morawskiego miały być odpowiedniejsze. Lelewel miał w komitecie prezydować, kiedy projekt ten był dyskutowany, przyjął go i podpisał, ale wykonania nie doradzał i, aby pogodzić dwie sprzeczności, spełnienie go do późniejszego czasu odsuwał. Krukowiecki, jak mówiono, miał być także obecnym i projekt przyjął, ale przyjął go, aby nie wykonać, wyszedłszy bowiem z narady, wszystkich półgłówkami nazwał.

Krukowieckiego i jego stronników inna była myśl, myśl więcéj praktyczna. Podług nich Rząd miał być w jednéj osobie i Krukowiecki miał być wszystkiem. Pomocnicy jego, którym zarówno na pretensyach nie zbywało, mieli być także wynagrodzeni, ale mieli stać się tylko jego satelitami, doradzcami i nic więcéj. Mochnacki Krukowieckiemu wtórował i u Chlędowskiego najczęściéj odbywały się narady i dzieło dojrzewało. Trzeba także powiedzieć, że Krukowieckiemu wszystko sprzyjało dla spełnienia zamiaru kartowanego.

Dzień do spełnienia zaburzenia był 18 Sierpnia naznaczony i wszystkie usiłowania miały być zrobione, aby wieczorem posiedzenie klubu jak najliczniejsze być mogło. Członkowie mieli być ubrani, o ile można, w mundury wojskowe lub gwardyi narodowéj, Puławski miał zagaić posiedzenie mową, pełną namiętności i zuchwalstwa i w końcu zawołać: „Na Rząd, na Rząd!“ Cała zgraja powinna się była zaraz wytoczyć, po drodze zabierać wszyskich, kogo napotkają, aby liczbę powiększyć. Przeciągając koło zamku, mieli się nań rzucić i tak nazwanych zdrajców wymordować, a gdy już ręce w krwi zbroczone będą, wtenczas udać się na Rząd, bo sami klubiści czuli, że aby na Rządzie gwałt spełnić, trzeba było być krwią bratnią opiłym. Kiedy na zamek napad miał być robiony, powinny były być race puszczone, aby w obozie spiskowi swoje dzieło rozpoczęli.

Dla uzupełnienia tego obrazu należy przytoczyć kilka słów z pisma Grodeckiego, członka tegoż towarzystwa. Późno on wprawdzie z ziem ruskich do Warszawy przybył, ale nie tracił czasu, czynnie wziął się do pracy i prędko nie tylko dosiągł swoich kolegów, ale nawet ich prześcignął. Tak on mówi: „Zawiązało się prócz naszego nowe towarzystwo, z kilkunastu do kilkudziesięciu osób złożone, których wiodła duma i chęć osobistego znaczenia, którego to sprzysiężenia duszą był Mochnacki, a miejsce schadzki u redaktora „Dziennika

Powszechnego", Chłędowskiego było naznaczone. Krukowiecki był człowiekiem, na którego oczy sprzysiężonych były zwrócone, potrzeba im było koniecznie na czele postawić nieprzyjaciela Skrzyneckiego, Krukowiecki więc był dla nich człowiekiem właściwym. Puławski popierał Krukowieckiego, ja byłem jemu przeciwny.... Sprzysiężenie wzmagało się i rozwijało swoje plany ostateczne, w miarę zbliżającego się niebezpieczeństwa i wzburzenia powszechnego.... Lista zdrajców ułożona była, na czele miała Czartoryskiego, zamykał ją Makrot i Szymanowski. Nauczająca będzie ta także uwaga, że na téj sławnéj liście nie figurował Sejm z powodu religijnéj tradycyi, jaką ludowi podały wieki poszanowania reprezentantów narodu. Żadnego prawie nie było posła na liście prawdziwéj, chociaż na fałszywéj dla postrachu Krukowiecki zamieszczał wszystkich, których uważał za słabych na duchu. Krukowiecki dzień i noc czuwał, gromadził około siebie zwolenników niepohamowanéj swojéj dumy. Dzień powstania był naznaczony na dzień 18 Sierpnia."

Tak opowiada wielce czynny klubista. Podanie jego zgodne jest z tem, cośmy powiedzieli, a więc o stronność posądzeni być nie możemy.

Późniéj wszyscy się tego wyparli. Czyński pierwszy to zaczął i zaraz na miejscu w kilka dni po czynie spełnionym wydał opis, w którym całą rzecz w innym kolorze wystawić się starał. Późniéj wśród naszéj wędrówki inni za jego przykładem poszli, szczególniéj Mochnacki. Zdaje się, że ta niecna sprawa na sercu im ciążyła.

Tak stały rzeczy przed nocą 15 Sierpnia. Dwóch więc nieprzyjaciół mieliśmy, wewnętrznego i zewnętrznego: Moskali i wichrzycieli. Przeciwko Moskalowi było jeszcze wojsko, które do walki stanąć chciało, przeciwko wewnętrznemu nie mieliśmy męża silnéj ręki, coby wszystko w karby ujął i porządek utrzymał.

Rząd narodowy nie mógł nie wiedzieć, co się knuje, co się dzieje, bo głos publiczny dość szeroko po Warszawie to roznosił, a prócz tego odbierał stósowne ostrzeżenia i doniesienia.

Na kilka dni przed nocą 15 Sierpnia przybył na Rząd prezes rady municypalnéj Garbiński wraz z dwoma członkami téjże rady. Lelewel, jak już rzekliśmy, zawsze bardzo późno na posiedzenie Rządu przychodził, a członkowie rady municypalnéj przybyli wcześnie. Ledwo Rząd zasiadł, wprowadzeni, na wstępie oświadczyli, że przybywają, aby Rządowi donieść, że w mieście wielka niespokojność panuje, że wśród tego stanu rzeczy rada municypalna nie może za utrzymanie spokojności i porządku zaręczyć i odpowiadać. Na

zapytanie, jakie mogą być powody téj niespokojności i tak wielkiego wzburzenia umysłów, delegowani odpowiedzieli, że niepowodzenia wojenne i zbliżenie się nieprzyjaciela pod okopy stolicy zapewne wiele wpływają na uczucia mieszkańców i głównym są powodem niespokojności wzmagającéj się; jednakże uważają za obowiązek dodać, że chociaż te powody silnie wpływają, jednak, gdyby one naturalnemu biegowi zostawione były, to przy wysokich uczuciach patryotyzmu i przy poświęceniu, jakie mieszkańców ożywia, przy téj świętości sprawy, za jaką walczymy, żadnychby złych skutków lękać się nie trzeba było. Owszem, mogłyby one może zamienić się i stać powodem entuzyazmu lub rozpaczy do bronienia przeciwko nieprzyjacielowi swojego mienia, swoich domów i swoich familii. Lecz rzeczy zupełnie inną postać przybierają. Są ludzie, są nawet towarzystwa i związki, co zamiast pracować dla utrzymania zgody i jedności, wzbudzać zaufanie, jak na prawych obywateli przystoi, najstaranniéj usiłują rozsiewać fałszywe wiadomości, wywoływać i podburzać namiętności, osłabiać zaufanie do wodza, do Rządu i do Sejmu. Skutkiem ich usiłowań ten stan niespokojności wśród mieszkańców powiększa się, wzrasta i staje się zatrważającym, i właśnie to spowodowało radę municypalną udać się do Rządu, donieść mu o tem i żądać, aby środki ku zaradzeniu przez niego przedsięwzięte zostały.

Rząd nie mógł jak podziękować radzie za gorliwość okazaną, lecz zarazem uwagę zrobił, że doniesienia uczynione, jakkolwiek ważne, są jednakże nadto ogólne, aby mogły upoważniać Rząd do przedsięwzięcia stanowczych i sądowych kroków. Dlatego delegowani zawezwani zostali do udzielenia wiadomości więcéj szczegółowych, tak co do spisków knować się mających, jako też co do osób do nich należeć mogących. Ogólne przedstawienia, nawet oskarżenia są łatwiejsze, bo i mniéj pewności wymagają i odpowiedzialność za nie mniejsza wynika. Lecz inaczéj się ma, gdy do poszczególnych czynów lub osób przystąpić wypada. Tutaj pewności zupełnéj trzeba, bo bojaźń odpowiedzialności przybywa, a przed temi wielu milczy, a nawet cofać się zwykło. Taki był przypadek z delegowanymi rady municypalnéj. Na tak postawione zapytania, zamiast przystąpić do obszerniejszych wyjaśnień i podań, przeciwnie staranniéj jeszcze w ogólnych oświadczeniach się zamykali, twierdząc, że sami takie doniesienia otrzymali i z takiemi na Rząd przybywają, aby mu je udzielić. Jednakże w odpowiedziach dawanych aż nadto widać było, że usta ich nie brak wiadomości zamykał, lecz inne powody do milczenia znaglały. Członkowie Rządu byli przeto więcéj

nalegający, odwołali się do ich uczuć patryotycznych, do ich urzędu, do ich obowiązków. Na takie naleganie delegowani oświadczyli, że w doniesieniach ograniczyli się przez szacunek dla samego Rządu, bo wszystko złe od Rządu, od osoby w Rządzie zasiadającéj pochodzi. Ona na czele stoi, ona wszystkiem kieruje i jeszcze teraz nie wiedzą, czy im wolno i można wszystko powiedzieć, palcem wskazać, bez ubliżenia Rządowi. Członkowie Rządu uczynili najsolenniejsze zapewnienie, że są gotowi wszystko wysłuchać, wszystko przyjąć, bo nie osoby albo jakiekolwiek inne widoki, lecz dobro sprawy narodowéj mają na celu i ku temu swoje usiłowania zwracają. Delegowani przystępowali do czynienia dalszych zawiadomień, gdy w tem wszedł Lelewel. Usta ich od razu, jakby jaką siłą magiczną, zamknięte zostały, że rzekniemy, słów zapomnieli i dopiero po niejakiéj chwili, na wezwanie powtórzone, rzecz daléj prowadzili. Ale już widocznem było, że w innym duchu i sensie rzecz wiedziona była. Oświadczyli, że pod płaszczem towarzystwa patryotycznego kryje się wiele agentów moskiewskich, a nawet ich szpiegów i że ci najgorsze wiadomości rozgłaszają i obnoszą, i tem samem ducha publicznego paraliżować i psuć usiłują. Zakończyli zaś oświadczeniem, że Rząd na prawych obywateli zawsze liczyć może i że na jego głos wszelkie poświęcenie spełnić oni gotowi będą.

Delegowanych municypalności niezaprzeczenie patryotyzm w progi Rządu przyprowadził, a jednak na samo wejście Lelewela usta ich zamilkły. Oto potęga teroryzmu anarchii, zawsze ona daleko sięga, jéj władza ukryta, ale straszna. Każdy rząd ma granice swojego działania: prawo, forma, instytucye stanowią je i w nich zamykać się musi, i pod niemi obywatel spokojności i bezpieczeństwa używać może. Lecz anarchia, kiedy już raz czoło podnieść zdoła, stryczkiem i latarnią pogrozić może, wszystkie zabezpieczenia nikną, wszystko milczy, a przestrach tylko panuje. My ku temu stanowi zbliżaliśmy się, i dla tego na pokazanie się naczelnika usta nawet prawym patryotom się zamykały.

Z obozu nieprzyjacielskiego także doniesienia przyszły. Na parę dni przed nocą 15 Sierpnia, podjazd nasz, z Pragi wysłany, aż do majętności Nieporęt dotarł. Wójt gminy miejscowy do protokółu oficerowi podjazdem komenderującemu podał, że dowódzca szwadronu wojsk moskiewskich, który w téj gminie konsystował a cofnął się przy ukazaniu wojsk polskich, w potocznéj rozmowie zrobił mu zwierzenia, że Warszawa niezadługo wziętą będzie, bo towarzystwo patryotyczne dnia, który już umówiony został, zrobi wielkie zaburzenie

w mieście i bunt w wojsku nastąpi, i że wtenczas szturm do Warszawy i Pragi przypuszczony zostanie.

Drugie podobneż doniesienie z Łowicza tajną drogą przesłane zostało, z oznaczeniem nawet dnia 18 Sierpnia, w którym czyn ma być spełniony, dzień, który jak wiemy, z początku przez towarzystwo patryotyczne był zaznaczony.

Doniesienia te, od nieprzyjaciela pochodzące, aż nadto stwierdzają, jakie osoby do składu towarzystwa, które się patryotycznem nazywać śmiało, należały. Byli tam agenci i szpiegi naszego nieprzyjaciela. Ci dla zakrycia swojego zbrodniczego postępowania najwięcéj krzyczeli, deklamowali, słowem „ojczyzna“ i „poświęcenie“ szastali, i tym sposobem drugich lekkomyślnych i nierozsądnych uwodzili, aby wraz nimi sprawę Moskwy czynić.

Rząd narodowy miał więc, jeżeli nie dokładne doniesienia i dowody, któreby go już na drodze prawnéj upoważniały do działania, to przynajmniéj miał ostrzeżenia, że niebezpieczeństwo grozi, że złe się knuje. Jak w takim razie postąpił, co zrobił, jakie środki przedsięwziął? — opowiedzieć wypada. Założyłże ręce i spokojnie oczekiwał wypadków, których odwrócić nie umiał, lub którym zaradzić nie mógł? lub też, czy wypełnił swoję powinność i wszystko uczynił ku odwróceniu złego?

Rząd zupełnie od winy téj nocy nieszczęśliwéj uwolnionym być nie może, bo za jego straży dokonaną ona została, ale właśnie od oznaczenia środków przedsięwziętych, kroków uczynionych zawisł stopień winy i odpowiedzialności, jaka na nim spoczywa. Wyznajemy, że mamy arcytrudny obowiązek do spełnienia, jednakże będziemy starali się być bezstronni i prawdę podać.

Każdy, co bezstronnie na stan obecny rzeczy zapatrzeć się zechce, nie może nie przyznać, że położenie Rządu trudne i nienaturalne było. Rząd miał spokojność utrzymać, porządek zapewnić, to było jego powołanie i obowiązek. Tymczasem jeden z członków Rządu był prezesem towarzystwa, które sobie anarchię i rozstrojenie publiczne za cel i zamiar zaznaczało, a więc w samym Rządzie była sprzeczność, negacya sił i działania, był rząd i nierząd, władza i anarchia. Następnie wszystkie ostrzeżenia i doniesienia, jakie Rząd odbierał, wskazywały, że towarzystwo patryotyczne jego ma na myśli, a Lelewel był towarzystwa prezesem, a więc i spisku naczelnikiem. Być może, że w tych doniesieniach była pewna mylność, pewna przesada, być może, że w owym czasie Krukowiecki więcéj jak Lelewel sprawy te popierał i im przewodniczył, lecz Krukowiecki umiał lepiéj swoje

postępowanie osłaniać i ukrywać. Jego uważano za malkontenta, za obrażonego przez Skrzyneckiego, nawet za zdolnego jaką niesforność, wybryk, burdę popełnić; ale nigdy nie przypuszczano, aby wojskowy, którego ramiona szlify jeneralskie zdobiły, aby mąż, siwym włosem w usługach ojczyzny pokryty, mógł na nocnych schadzkach bywać, po tajnych kryjówkach uczęszczać, i tam się zmawiać i konspirować, jakby sprawę publiczną dla własnego wyniesienia na szwank i niebezpieczeństwo puścić. Że zaś przebiegły intrygant umiał się płaszczem patryotyzmu osłaniać i otulać, Lelewel więc i własne i jego winy i grzechy nosił, i za wielkiego konspiratora był uważany, za naczelnika wskazywany.

Jeżeli Rząd po odebraniu takich doniesień i ostrzeżeń, miał przedsięwziąć środki ku zaradzeniu złemu, od czegoż powinien był zacząć? Od siebie samego, od swego członka Lelewela. — Jego kazać aresztować i pod sąd oddać. Lecz czyliż taki krok był podobny, czyliż mu prawo ku temu służyło, a nawet zapytać się można, czy byłby miał siłę ku wykonuniu takiego kroku? Nie zapominajmy bowiem, że Lelewel był popularny i miał swoich stronników. Kiedy go Chłopicki arasztować kazał, mimo całego uroku, jakiego używał, widzieliśmy, że wzburzenie umysłów było wielkie i trzeba było wyprowadzać znaczne siły, aby spokojność mogła być utrzymana. Rząd narodowy pod żadnym względem władzy jenerała Chłopickiego nie miał i zamiast skutku, prawdopodobnie byłby tylko wzburzenie domowe wywołał i bójkę uliczną sprowadził. Nadto w naszem mniemaniu Rząd nie miał nawet prawa podobnego czynu spełnić, a co więcéj spełnić go nie mógł, nie miał mocy. Jakże sam siebie, boć swojego członka w swoim gronie, mógł za winnego uznawać, aresztować i pod sąd oddawać? Zresztą mimo doniesień nikt o takie knowanie Lelewela posądzać nie mógł. Uważano go za ideologa, za marzyciela, ale nigdy za zbrodniarza. Dla stwierdzenia naszego podania przytoczymy ustęp z pamiętników jenerała Dembińskiego. Powyżéj podaliśmy rozmowę, niejako zajście, jakie między Dembinskim, jako gubernatorem Warszawy, a Rządem, co do komendanta Pragi jenerała Dziekońskiego, miało miejsce; tutaj niejako *dalszy ciąg* jéj podajemy:

„..... dodałem, winienem Rządowi donieść i zapytać się, czy wie o zamiarze, jaki niektórzy należący do towarzystwa patryotycznego dnia wczorajszego mieli, żeby zaburzenie zrobić i zmianę Rządu sprowadzić, w nadziei, jak mnie donoszą, że w mniemanym komplecie Rządu znajdą sankcyą swoich czynności, témbardziéj, że jak słychać,

patrząc ostro na Lelewela, jeden z członków Rządu najwyższą władzę miał tam objąć. Siedział Lelewel zawstydzony, ile zdawać się mogło, kreśląc niby z uwagą coś nieznaczącego suchem piórem na papierze; potem wyszedł z sali obrad, a zostali tylko Morawski i Barzykowski, którzy niezdawali się być niekontenci z prawd do kolegi wymierzonych. Winienem dodać szczegół, który wykazuje, jak Lelewel w Rządzie był uważany i jak umiał kolegów co do zamiarów swoich złudzić. Gdy wyszedł Lelewel, wskazując za nim ręką powiedziałem: „Panowie, nie wierzcie temu człowiekowi, bo was oszukuje.“ Morawski odpowiedział mi z uśmiechem: „Niech pan jenerał na to nie zważa, to głupi człowiek, on o niczem podobnem nie myśli, do tego co jenerał przypuszczasz, on głowy niema.“

Powtarzamy więc, że byli członkowie rządu, którzy wszelkim doniesieniom o Lelewelu odbieranym wiary dać nie chcieli, którzy Lelewela za winnego, za konspiratora nie przyjmowali, temsamem i żadnych środków przeciwko niemu przedsięwziąć nie mogli. Na téj drodze zaradzenie złemu, które groziło, o którem Rząd doniesienia odbierał, nie podobnem się stawało. Mochnacki mówi: „że gdyby Rząd przed nocą 15-go kazał był powiesić parę zdrajców w zamku osadzonych i kilku szpiegów dawnego Rządu, to owa noc byłaby miejsca nie miała“. Osobliwsze to rezonowanie. Dla tego, że Krukowiecki konspirował, Lelewel wichrzył, a klub chciał zaburzenie zrobić, to Rząd miał kazać powiesić tych, o których sam Mochnacki w innem miejscu mówi: „nie tylko kłębka, ale nitki winy odkryć nie można było.“ Dziwne zaiste pojęcie o obowiązkach Rządu, który krew niewinnych miał przetoczyć, aby tylko wichrzyciele większéj zbrodni nie popełnili. Rząd tak nizko nie spadł; może mu na energii na silnéj woli zbywało, ale nie na godności, nie na wysokiem pojęciu swoich obowiązków. Ponieważ Rząd nie mógł na naczelników anarchii i spisków uderzyć, przeto musiał wziąść się do innych środków, aby porządek i spokojność utrzymać, środków może mniéj odpowiednich, może tylko półśrodkami będących, ale z położenia wynikających.

Widmem najważniejszem którem do ludu przemawiano i namiętności jego wywoływać usiłowano, były osoby o zdradę oskarżone. To widmo rząd jak najprędzéj chciał z pod oczu ludu usunąć i zawezwał sąd na nich wyznaczony, aby w jak najkrótszym czasie dzieło swoje skończył, i sąd już był blizki ukończenia. Wyrok był już pisany, parę dni jeszcze, a rzecz byłaby skończona. Nawet pułkownik Słubicki rano dnia 15 Sierpnia na wolność już wypuszczony został.

Następnie Rząd zawezwał zastępcę gubernatora, jen. Węgierskiego, na swoje posiedzenie, dla naradzenia się nad środkami, jakie miały być przedsięwzięte dla utrzymania spokojności. Gubernator je przedstawił, lecz wszystko zawisłem było od siły zbrojnéj, o ile ona rozkazy dane wykonać zdolna będzie. Jenerał Węgierski nie krył, że wojsko w stolicy zostające było młode, świeże, nie dość do ścisłego posłuszeństwa przywykłe; oficerowie zaś przez anarchistów opętani i bałamuceni. To przedstawienie prowadziło na myśl, czy nie potrzeba z linii bojowéj parę dobrych pułków do stolicy sprowadzić, aby mieć odpowiednią gwarancyę; lecz rząd do téj myśli przychylić się niechciał. Położenie pod względem militarnym było nadzwyczajnie ważne, co chwila można się było walnéj bitwy spodziewać. Armia nasza nie była dużo więcéj nad 40 tysięcy mocna, wzięcie przeto kilku pułków mogło być dla niéj wielkim uszczerbkiem i stanowczo na los bitwy wpłynąć. Rząd nie chciał tak wielkiéj odpowiedzialności na siebie przyjmować, i wolał sam narazić się na wszystkie niebezpieczeństwa, głowy własnéj nadstawić, niżeli zmniejszyć możność zwycięztwa. Na polu walki, nie na bruku stolicy, była dla Rządu Polska, tam przeto i swoje myśli miał zwrócone i wszystkie siły chciał mieć użyte. Jeżeli Rząd w tem błądził, to przynajmniéj wysokich uczuć odmówić mu nie można.

Skutkiem takiego zapatrywania się Rządu, trzeba było, co do utrzymania spokojności w stolicy, ograniczyć się na siłach, jakie tam znajdowały się. Umówionem było, że gubernator będzie miał zawsze w dzień i w nocy kilka kompanii piechoty i jazdy przy sobie pod ręką w rajtszulach koło pałacu prymasowskiego, aby za najmniejszym ruchem, mógł w miejsca zagrożone pospieszyć i całą mocą porządek przywrócić. Prócz tego gubernator upoważniony został do przedsięwzięcia wszelkich środków nadzwyczajnych, jakie za potrzebne uzna. Dodać musimy, że mimo ostrzeżeń, o zamiarach klubu, wiele na zdrowy rozsądek i uczucia patryotyczne mieszkańców liczono. Miano nadzieję, że mieszkańcy w tak trudnem, a zarazem ważnem położeniu sprawy narodowéj, nie tylko wichrzycielom nie przyjdą na pomoc, lecz owszem sami udzielą ręki, aby ich w karbach spokojności utrzymać, i tem samem nie dadzą splamić imienia polskiego. Co do siebie zaś Rząd zachował zupełną spokojność, tak jak i dawniéj posiedzenia na dawnych miejscach odbywał bez żadnéj warty, bez żadnéj straży, prawie przy drzwiach otwartych. Ze spokojnem sumieniem chciał burzy czoło stawić i spokojnością przez siebie okazywaną dodać spokojności publicznéj. Chciał być Rządem narodowym, wśród narodu bez-

piecznym. Jeżeli więc zbłądził, to nie sercem, nie umysłem, ale zbytecznem zaufaniem w swoję prawość i w cnoty narodowe.

Jakby na domiar nieszczęścia nadeszły doniesienia z główněj kwatery o zdaniu komendy przez dawnego wodza nowemu i o przemowach, jakie do wojska były miane. Pochwały, jakie jenerał Dembiński swojemu poprzednikowi oddawał i zapewnienia jakie niósł „że w jego ślady wstępować będzie" kiedy ten za nie przez sejm złożony został, były niewłaściwe i niepolityczne, ale znów nic niebezpiecznego, nic złego dla sprawy publiczněj w sobie nie miały. Dla ludzi źle myślących, dla ludzi złéj wiary a widoków prywatnych, wszystko może być pretekstem, powodem, tem bardziéj, kiedy kto jest nam na drodze i kiedy usunąć go potrzebujemy. Dembiński jak widzieliśmy, miał już i tak licznych przeciwników: był nim Krukowiecki, byli Kaliszanie a szczególniéj Towarzystwo patryotyczne. Już był przedmiotem różnych pocisków w mowach i pismach, teraz nowy i ważny powód przybywał, szybko więc podniesiony został i ze wszystkich stron powstały przeciwko niemu krzyki i wrzawa, iż jest pod wpływem Skrzyneckiego, że bić się nie będzie, o układach myśli, rządu i sejmu nie słucha. Odebrane wiadomości z obozu niejako te pogłoski stwierdzały, bo nie tylko żadne ruchy naprzód nie były wykonane, nie było zaczepności, nie było żadnych korzyści odniesionych, lecz i owszem armia nasza wciąż się cofała, odwrót czyniła, — odwrót wprawdzie wskutek planu przez nowego wodza powziętego, ale który ścisły sekret musiał otaczać. Niespokojność, można powiedzieć, była ogólna, a położenie rzeczy usprawiedliwiać się ją zdawało, i do tego stopnia dochodziło, że marszałek sejmu z kilkoma posłami na rząd przybiegł dla powzięcia dokładnych wiadomości, co w obozie się dzieje i przedstawiał konieczność odwołania z armii równie Skrzyneckiego jak i Dembińskiego.

Dla dokompletowania obrazu zobaczmy co się działo w wojsku. Armię nieprzyjacielską zostawiliśmy pod Łowiczem. Marszałek Paszkiewicz obrał to miasto za punkt środkowy swoich operacyi. Z natury mocna to pozycya, a jenerał inżynieryi Dehn otrzymał jeszcze rozkaz jéj umocnienia i ufortyfikowania. Czynnie wziął się do dzieła, miasto ufortyfikował i na dni 15 w żywność dla armii zaopatrzył. Po rozpoznaniu przez Ramorina ku Arkadyi zrobionem, armia moskiewska pod Łowicz się cofnęła i oczekiwała ataku i spotkania. To jednak nie nastąpiło, bo w obozie polskim wtenczas sejmikować zaczęto. Nieczynność więc ze strony polskiéj Moskwę ku zaczepności skłaniała, a jenerał Toll był szczególniéj za nią.

W tym celu wraz z jenerałem Bergiem, dnia 8 sierpnia, zrobił rozpoznanie wojsk polskich i znalazł położenie korzystne. Przed frontem rzeczka, którą tylko po mostach przejść można; prawe skrzydło przez Bzurę zasłonięte; na lewem wielki las rozciągający się aż na drugą stronę Rawki ku Nieborowowi; ze strony moskiewskiéj wszędzie wyższa, panująca pozycya. Podał też stosowny plan. Główne uderzenie miało być wykonane na Bolimów. Baterya z 80 dział złożona miała między Sokołowem a Bolimowem na najwyższym punkcie zająć pozycyę i mocą silnego ognia spędzić wojska polskie od brzegów rzeczki i pod jéj zasłoną przejście uskutecznić. Oddając ten plan marszałkowi, rzekł do niego: „Im prędzéj wykonany będzie, tem lepiéj, bo Polacy nie będą mieli czasu Sokołowa ufortyfikować, jak to z Bolimowem uczynili.“ Marszałek plan zatwierdził i na drugi dzień ruchy miały być wykonane. Lecz noc przyszła w pomoc i przyniosła radę. Na drugi dzień rano Paszkiewicz cofnął swoje zatwierdzenie, uznał, że ruch jest niebezpiecznym, bo uderzenie miało być wykonane na punkt najmocniejszy. Pod działami polskiemi trzeba było mosty stawiać i przejścia uskuteczniać, i jeszcze bitwę tyłem do rzeki staczać. Marszałek Paszkiewicz miał słuszność i my powinniśmy żywo ubolewać, że wódz moskiewski cofnął swoje zamiary. Armia nasza była prawie wszystka pod Bolimowem skoncentrowana, pozycyę dobrą zajmowała; nieprzyjaciel w obliczu jéj musiał mosty rzucać i przejście uskuteczniać, korzyści więc wszystkie były na naszéj stronie. Prócz tego, dnia tego delegacya sejmowa do obozu zjeżdżała, szło o Skrzyneckiego, musiałby więc oręż z pochwy dostać i bitwę ze zwyklem swojem męztwem stoczyć, i zwycięztwo mogło być na naszéj stronie. Toll i w tym planie dowiódł, że u niego nienawiść ku nam nad sztuką wojenną górę brała.

Ponieważ Paszkiewicz odrzucił plan krwawego i niepewnego ataku z czoła, przeto inny na to miejsce przyjął. Przez Skierniewice i Mszczonów pozycya polska miała być okrążona i wojska polskie od Warszawy odcięciem zagrożone. Już rozkazy ku temu wydano, lecz fortuna teraz Moskwie sprzyjała, więc i ten ruch nie przyszedł do skutku i my własném naszem cofnięciem wszystko ułatwimy.

Marszałek Paszkiewicz przez szpiegów dobrze zawiadomiony, wiedział, że Skrzynecki złożony i nowy wódz w jego miejsce nominowany. Mniemał, że wskutek téj zmiany zaraz na drugi dzień bitwa mu wydana będzie i wojsko cały dzień pod bronią do niéj

gotowe stało, gdy wtem, nad wieczorem, przednie straże podały wieść, że wojska polskie wsteczny ruch rozpoczynają.

Jenerał Witt otrzymał zaraz rozkaz baczność powiększyć i w razie gdyby istotnie armia polska odwrót czynić miała, śmiało za nią postępować, bo cała armia będzie ku jego wsparciu.

Istotnie, jenerał Dembiński, wskutek planu przez niego powziętego, nie chciał dłużéj pod Bolimowem pozostawać, bowiem przewidywał, że jenerałowie Kreutz i Rydygier niezadługo z główną armią połączyć się muszą, tem samem wykonanie jego planu trudniejszem stanie się i na drugi dzień 15 Sierpnia odwrót nakazał. W jednym dniu armia miała stanąć pod Ołtarzewem, za błotnistą rzeką Utrata. W téj pozycyi, jeżeli nieprzyjaciel przeć będzie, bitwę przyjąć postanowił. Wyborna pozycya, bo na obydwóch skrzydłach wojska przez błotniste rzeczki zasłonięte były, z czoła zaś przez znaczny las, przez który dwie tylko drogi, jedna bita, druga od Bolimowa. Jeżeli nieprzyjaciel napierać nie będzie, natenczas uczynione zostaną przygotowania do wykonania planu przyjętego.

O godzinie 3 z rana wojska w marsz ruszyły. Główna armia drogą bitą ku Błoniowi, jenerał Ramorino z 5 i 6 dywizyą przez Kaski postępowali. Jenerał Ramorino zapóźno swoje leżysko opuścił i leniwy odwrót czynił, był więc przez straże nieprzyjacielskie dostrzeżonym i jenerał Witt zaraz w pogoń za nim się puścił. Marszałek Paszkiewicz zawiadomiony, kazał jenerałowi Toll do przednich straży się udać i dowództwo objąć, a korpus grenadyerski ku wsparciu przeznaczony mu został. Sam zaś z główną armią koło południa w dwóch kolumnach, jedna przez Bolimów, druga przez Sochaczew postępował. Pod Korabkami dosięgnął naszą tylną straż i liczna jego jazda się pokazała. Dwa nasze pułki jazdy, które odwrót zasłaniały, chociaż nieprzyjaciel był silniejszy, śmiało mu czoło stawiły i dały czas piechocie, że pod Szymanowem szyk bojowy zająć mogła. Na pierwszy strzał działowy jenerał Dembiński do korpusu Ramoriny pospieszył, zmienił front naszéj piechoty, bo ta ukośnie do nieprzyjaciela ustawiona, na znaczne straty wystawiona była, a pułk 2 p. l. ku wsparciu naszéj jazdy posłał. Pułk bagnetem na jazdę nieprzyjaciela uderzył i zmusił ją do cofnięcia się. W téj saméj chwili jenerał Dembiński odebrał od jenerała Umińskiego doniesienie, że jest atakowanym. Był to jenerał Nostitz, który nasze tylne straże jenerała Dłuskiego doścignął. Przyszło do spotkania. Huzary gwardyi carskiéj uderzyły na pierwszy pułk Krakusów, ale pułk naszéj piechoty w pomoc nadbiegł. Nostitz daléj losu nie chciał próbować,

gdyż, Schmidt mówi: „W tem gorącem spotkaniu pułk huzarów miał 12 oficerów i 90 żołnierzy rannych.“

Zdaje się iż dnia tego Moskwa rozprawy szukała, lecz jenerał Dembiński jéj unikał, bo uważał pozycyę swoję za niekorzystną do przyjęcia walnéj bitwy. Nieprzyjaciela znaczny las zasłaniał i za nim mógł swoje ruchy kombinować i wykonywać; nasza zaś armia przez błota na dwie części rozdzielona była, każda więc musiałaby oddzielnie walkę toczyć i jedna drugiéj pomocą być nie mogła. Nakazał więc dalszy odwrót, i pod Błoniem stawić czoło zamierzył. W tym celu posłał rozkaz Prądzyńskiemu, aby cztery mosty na Utracie rzucić kazał, rezerwy zaś żeby przeszły na tę stronę rzeki i były gotowe do przyjęcia bitwy. Co za zdziwienie jego było, opowiada sam, gdy przybył do Błonia i nic zrobionego nie zastał, ani mostów, ani rezerwy do boju. Na żywe zapytanie Prądzyńskiemu uczynione, czemu rozkazu nie wykonał, sucho ten odpowiedział, że już późno było, aby przeznaczenie wojska zmienione być mogło. Odpowiedź to nie tylko niewłaściwa, ale występna; lecz Prądzyński dobrze już wiedział, że Dembiński przestał być wodzem i że buława po obozie jest obnoszona. Był więc śmiałym, odpłacał Dembińskiemu odwetem, że go kwatermistrzem mieć nie chciał, ale odpłacał kosztem sprawy narodowéj. Tryumf to małéj duszy, ale i na Prądzyńskiego dni małości nadchodziły.

Dembińskiemu musiały ręce opaść, boć go najbliżsi słuchać nie chcieli, czyli raczéj słuchać już nie potrzebowali. Nieprzyjaciel słabo napierał, noc zbliżała się i spotkanie nie miało miejsca.

Dzień 15 Sierpnia w kościele rzymsko-katolickim jest dniem świątecznym Wniebowstąpienia Najświętszéj Panny Maryi i w Polsce uroczyście jest obchodzony. Dzień ten był pogodny, piękny, ale gorący, parny i duszny, jakby przepowiednia, że i na ziemi gorąco i duszno będzie. Od rana praca ustała. Warsztaty i rzemiosła nie szły, sklepy pozamykane były. Lud świątynie pańskie napełnił, późniéj na przechadzkach, na ulicy, na bruku się znajdował; wszędzie było spokojnie, wszędzie cicho. Członek rządu Barzykowski wrócił z głównéj kwatery i czynił rządowi sprawę z misyi mu danéj. Gdy powtórzył odpowiedź Prądzyńskiego tak szlachetnie daną, książę Czartoryski z uniesieniem zawołał: „Tyle cnót i taki naród miałby upaść?“ nie przeczuwał, że były wyrodki, które w téj saméj chwili spiski knuły. Barzykowski doniósł także i odpowiedź przez Łubieńskiego daną i wskazówkę jego, że Dembiński wodzem pozostać powinien. Rząd dowiedział się więc, że armia bez wodza była. Barzy-

kowski po niejakim czasie znów Dembińskiego jako kandydata na wodza przedstawił, książe go popierał, lecz trzéj inni członkowie słuchać nie chcieli, a za główny powód kładziono opinią, jaka teraz przeciwko niemu panowała, a o któréj dopiero mówiliśmy. Być może, że członkowie rządu, a szczególniéj Niemojowski i Morawski byli dobréj wiary, ale pewnie że istoty rzeczy jasno nie widzieli i chwilową wrzawą i namiętnościami byli ogłuszeni.

Ponieważ Dembińskiego przyjąć nie chciano, wielki więc kłopot co do nominowania nowego wodza nastąpił. Darmo potrzykroć listę jenerałów przebiegano, wodza znaleźć nie można było. Nakoniec wśród kłopotu, Lelewel, wprawny w poboczne ścieżki i kręte drogi, następującą myśl podał: „Prądzyński, rzekł on, nie przyjął wodzostwa, bo to tylko nominacya była posłana, wszelka więc wolność jemu służyła; lecz niech rząd rozkaz wyda, że ma być, że jest wodzem, pod odpowiedzialnością nieposłuszeństwa, a wodzostwo przyjąć musi.“

Ponieważ Rząd był w kłopocie, więc i tę myśl przyjął i stosowny rozkaz wygotował. Lecz Barzykowski zrobił uwagę, że o ile z rozmowy z Prądzyńskim wnosi, on pomimo rozkazu danego wodzostwa nie przyjmie i armia w tak ważnych chwilach znów bez wodza będzie. Sami ci członkowie Rządu, którzy Prądzyńskiego na wodza kierowali, zwątpili o skuteczności środka przyjętego, przeto aby armii nie zostawić bez wodza, więcéj ich stworzono i hojnie sypnięto nominacyami. Trzy jeszcze dołączono: dla Łubieńskiego, Małachowskiego i Bema. Miano więc po obozie buławę i miecz Polski obnosić i z niemi napraszać się. Zapewnie krytyczne było nasze położenie, ale nie było gorsze jak po bitwie grochowskiéj, a jednak wtenczas tak nizko nie spadliśmy. Przyczyną téj zmiany była anarchia i niezgoda, one szeroko teraz wśród nas zasiadły i one nas do tego doprowadziły. Nie nieprzyjaciel nas pokonał, nie Moskal nas pobił, lecz anarchia nam grób otworzyła.

Trzeba było, aby z temi nominacyami ktoś do obozu się udał; Barzykowski ani chciał o tem słuchać i jakimś przypadkiem deputowany Zwierkowski się nawinął. Wścibski to był, do wszystkiego mieszać się lubiący, wiceprezes klubu, zwolennik Lelewela, wielki człowiek do małych interesów. Lelewel zaproponował jego na posła, aby do obozu wraz z ministrem wojny się udał. I to przyjęto, i Zwierkowski pojechał. Ale i środek przez Lelewela co do Prądzyńskiego podany, i plik dołączonych nominacyi nic nie pomogly. Obniesiono buławę po obozie i nikt wodzostwa przyjąć nie chciał. Prą-

dzyński mimo rozkazu wydanego hetmaństwa odmówił, Łubieński powtórzył to, co już członkowi Barzykowskiemu powiedział, Małachowski zaś zapłakał, że sprawa wojenna tak nizko spadła, że już jemu buławę ofiarują. Bem uznał swoję niemożność zostania wodzem, i znów wodza nie było.

Ubolewać potrzeba, iż jenerał Dembiński dnia 15 Sierpnia pod Błoniem spotkania przyjąć nie mógł. W położeniu, w jakiem byliśmy, było ono prawie koniecznością. Huk dział obity o Warszawę, byłby wrzawę brukową zagłuszył i uciszył, a najmniejsza korzyść odniesiona nad nieprzyjacielem nie tylko Dembińskiemu wodzostwo zapewniała, ale nawet na całe usposobienie narodowe mogła zbawienny skutek wywrzeć. Ludzie często z ostateczności do ostateczności przechodzić zwykli i ze zwątpienia i niepewności mogli przejść do zaufania i wiary. Lecz Dembiński przeciwnie, zamiast przyjęcia spotkania odwrót odbywał, wszystko więc do ostateczności się posuwało.

Dla ludzi złéj wiary i złych zamiarów nie wiele potrzeba ku spełnieniu ich widoków. Każdy pozór jest dla nich dobry, boć oni nie dobra publicznego szukają, ani kroków swoich sprawiedliwością nie mierzą. Widzieliśmy jaka wrzawa powstała, kiedy pierwsza wiadomość przyszła, że armia ku Warszawie odwrót rozpoczyna, tem gorzéj więc było teraz, gdy ten odwrót daléj bez żadnego wystrzału się odbywał i wojska prawie do okopów się zbliżały. Emisaryusze wichrzycieli z obozu nadbiegli z wieścią, że jenerał Dembiński nie przed nieprzyjacielem się cofa, lecz że na czele wojska do stolicy przybywa, aby 18 Brumaire spełnić, klub wywieszać, władzę objąć i układy z Moskwą zrobić. Szło więc o klub, miecz nad nim wisieć się zdawał, podnieśli przeto głos niebezpieczeństwa i wszystkich sprężyn ku odwróceniu ciosu użyć zamierzyli. Jedni z nich udali się do marszałka Ostrowskiego z doniesieniem, jakie wiadomości z obozu odebrane zostały i przedstawiali potrzebę zwołania Sejmu, aby Skrzyneckiego i Dembińskiego za zdrajców ogłosić; drudzy do Krukowieckiego wołali, że niebezpieczeństwo się zbliża, ostatnia godzina bije, przeto niech staje na czele, żeby równie ich jak sprawę ratował. Nakoniec inni do Lelewela pobiegli, aby klub zwołał i działać zaczął. Różne narady, znoszenia miały miejsce. Krukowiecki i Lelewel głównie decydowali. Jedyna trudność zachodziła, że dzień 18 Sierpnia był ku zaburzeniu umówiony i spiskowym w wojsku będącym do wspólnego działania podany; przyspieszenie więc teraz zrobione wszystko zmieniało i nie można było sobie pochlebiać, aby spiskowi w wojsku na czas zawiadomieni być mogli. Lecz strach jak

mówią, ma wielkie oczy, on pędzi, wypoczynku nie daje, a prócz tego gdyby wojsko w okopach stanęło, wszelkie zaburzenie niepodobnem się stawało, bo była siła do jego poskromienia. Zostało więc w komitecie postanowionem, że wieczorem próba ma być zrobiona. Klub miał się jak najliczniéj zgromadzić, mowy gwałtowne i podburzające miały być wygłaszane, szczególniéj o zdradach miano wiele mówić i naród do zemsty wzywać. Potem, gdy już umysły wzburzone i zagrzane będą, zaproponować, aby na rząd się udano pod pozorem dowiedzenia się, jak sprawa publiczna stoi. Przeciągając koło zamku, na oskarzonych o zdradę dzieło zacząć, a potem zabrać się do Rządu.

Krukowiecki, jak mówiono, miał przyrzec znajdować się pod zamkiem, aby kierunek ruchowi nadawać, Lelewel na rządzie, aby stanąć na czele przybyłych i zaraz władzę objąć. Jak rano było wszystko w mieście cicho i spokojnie, tak po południu, szczególniéj ku wieczorowi, zapewnie po decyzyi przyjętéj, wielki ruch się okazał. Pełno osób na ulicach się znajdowało, uwijało się, tworzyły się kółka, grupy, naradzano się i żywe rozmowy prowadzono. Przebiegali także ulicę jacyś oficerowie, co koń wyskoczyć może. Byli to niby posłańcy z obozu i do obozu z ważnemi doniesieniami. Wszystko oznaczało coś nadzwyczajnego, stan niewłaściwy i wszystko czyniono, aby ciekawość podniecić, wagi dodać, a tem samem wielkie zbiegowisko wywołać i klubowi do dzieła możność przysporzyć.

Słońce ku zachodowi się nachylało, a już przed wieczorem plac pałacu Krasińskich był ludem napełniony, szczególniéj przed teatrem, przed salami redutowemi, gdzie towarzystwo patryotyczne swoje posiedzenia odbywało. Dnia tego na teatrze dawano operę Fra-Diavolo, sztukę w Warszawie ulubioną, wielu przeto na widowisko pospieszało. Rozdawano afisze, na których jednéj stronie znajdowała się sztuka i aktorowie, po drugiéj szubienica i także jéj aktorowie: jenerał Skrzynecki, ks. Czartoryski i inni. Wiele przeto osób ciekawość zamiast na teatr, na klub popchnęła. Nakoniec otworzyły się podwoje miejsca posiedzeń. Parę świeczek tylko świeciło, ciemno więc i ponuro było. Lecz podobno ciemność do haniebnych czynów jest potrzebna. Wcisnęła się publika, a przeważnie z twarzy ponurych, posępnych, z oczami zaiskrzonemi, rozpalonych trunkiem się składała. Jedni przybrani w mundury wojska lub gwardyi, drudzy w panów ubiorach, a jeszcze inni w jakieś siermięgi, kapoty przybrani, jak późniéj okazało się, ciury, służący lub uliczna zgraja.

Czyński zasiadł krzesło prezesa, uderzył w stół kijem czy pałką i dał znak, że narady rozpoczęte. Ucichł gwar i wrzawa. Czyński zagaił posiedzenie. Z rodu Izraela pochodził, przeto ostrożny był przezorny i tchórzliwy. Wprawdzie w przemówieniu wystawiał, że towarzystwo jest zwołane do spełnienia wielkich przeznaczeń, jednakże hasła do zaburzenia nie dawał. Po nim Płużański mówił. Ten w szumnych, hucznych i pełnych patryotyzmu słowach zaczął swój głos o ojczyznie, o wielkiem powołaniu towarzystwa; prawił i wywoływał, że chwila nadeszła, aby ono w imieniu ludu działać zaczęło. Po wstępie przystąpił do saméj rzeczy, do działań wojskowych i zawołał, „że w obozie źle się dzieje, że wojsko chce się bić i pewne jest zwycięztwa, ale dowódzcy do walki żołnierza prowadzić nie chcą. Zdrada! zdrada! Mamy wyraźne jéj dowody. Układają się z nieprzyjacielem. Skrzynecki jest zdrajcą, trzeba o sobie myśleć. My lud reprezentujemy, idźmy więc na rząd, domagajmy się, aby natychmiast Skrzyneckiego z obozu odwołał i pod sąd go oddał: a jeżeli nam odmówi, nie uczyni zadość, weźmiemy się sami do dzieła, bo jesteśmy ludem i powtarzam: „Zdrada! zdrada!“... I wyraz ten stokrotnie powtórzony został i echo jego obiło się nie tylko po przysionkach gmachu, ale nawet po placu Krasińskich. Był to grzmot przed gromem i dla tego tak daleko powietrze go niosło.

Po Płużańskim wdrapał się na mównicę, czyli raczéj na stół szanowny kapłan, wojak i polityk. Nastąpiła wielka cichość, boć Pułaski był ulubiony mówca klubu i miał dać ostatnie hasło. Brudny jak zawsze, nieogolony jak zwykle, sutanna jak zawsze błotem obryzgana, puchem pokryta, lecz, jak zdawało się, był bardzo trunkiem skrzepiony. W zabranym głosie, zdaje się, że chciał sam siebie przewyższyć. Wszystko co *Nowa Polska* przez kilka miesięcy o zdradach i zdrajcach, o arystokracyi, o wodzu, rządzie i sejmie głosiła i drukowała, wszystko co na bruku Warszawy, na wszystkich rogach i po wszystkich kawiarniach gadano, wszystko najstaranniéj zgromadził, zniósł, zebrał i w szumnych wyrazach powtarzał, podawał, opowiadał i tem samem dął we wszystkie namiętności, grał po wszystkich uczuciach i mowa jego wielkie wrażenie zrobiła. Lecz Pułaski w tym czasie nie był czystym klubistą, on do stronnictwa Krukowieckiego więcéj należał, chciał przeto, aby ruch, jak było ze spiskowymi wojskowymi umówionem, dnia 18 miał miejsce, dla tego chociaż jego mowa zrobiła wielkie wrażenie i namiętności już rozkołysane były, konkluzyi jednakże nie kładł i nie wykrzyknął hasła: „na rząd, na rząd“ i wszystko na miejscu zostało. Grodecki

obok niego będący, człowiek przewrotnego umysłu i serca i z niedobrych spraw w ziemiach ruskich renomowany, widząc, jak sam się wyraża, że Pułaski, jako należący do stronników Krukowieckiego, chce przytłumić powszechny zapał, wdziera się na stół, pianę gniewu toczy i wśród najwyższego uniesienia z pewnym zapałem krzyczy: „Zdrada! zdrada! lud powinien przyjść do swoich praw, użyć swego wszechwładztwa i domagać się od Rządu, aby natychmiast Skrzynecki z wojska był oddalony i pod sąd oddany.“ Jeszcze Grodecki słowa nie skończył, kiedy Boski, znany z wielu spraw kryminalnych w sądach warszawskich i płockich, a teraz przez policyę, słusznie czy niesłusznie, za szpiega moskiewskiego podawany, silną piersią i głosem tubalnym krzyknął: „Na Rząd, na Rząd wszyscy i razem; żądajmy tłómaczenia. Dość słów, do czynu: na Rząd, na Rząd!“ Tysiąc ust krzyczy: „Zgoda, zgoda! na Rząd, na Rząd!“ i wszyscy z miejsc zrywać się zaczynają.

Czyński, czy że należał do kliki Krukowieckiego, czy że miał więcéj rozsądku i przewidywał zgubny podobnego kroku skutek, włazi na stół i równie silnym głosem woła: „Obywatele, obywatele! raczcie w miejscach pozostać i posłuchajcie mnie. Wola wasza jest święta, każdy jéj jako wszechwładztwu ludu posłusznym być musi, ale przy wykonaniu waszéj woli trzeba porządek i przyzwoitość zachować, bo wtenczas będzie miała ona znamię prawności i dla tego proponuję wam, ażeby zamiast wszyscy udawać się, tylko deputacya do Rządu posłana była i w imieniu waszem żądanie przedstawiła i tłómaczenia się domagała.“ Publika zatrzymała się i słychać było głosy: „Przyjęto, przyjęto.“ Deputacyą więc wyznaczono. Pułaski, Czyński, Płużański, Boski i inni składać ją mieli.

Propozycya Czyńskiego była dobrym duchem podyktowana, Zdaje się, że złe chciał jeżeli nie zupełnie odwrócić, to przynajmniéj zmniejszyć, lecz już za późno było, umysły były nadto podburzone, namiętności rozkołysane, ciekawość wywołana, aby co rozsądnego mogło być zrobionem, aby jakikolwiek porządek mógł być zachowany, tem bardziéj, że wysłanie deputacyi było w sprzeczności z tem, co naprzód zamierzonem zostało. Propozycya przyjęta była wprawdzie, ale inny skutek nastąpił.

Zaledwie deputacya z miejsca powstała, aliści za nią i cała zgraja się wytoczyła, miejsce zgromadzenia opuściła i wszystko razem ku pałacowi, gdzie Rząd zasiadał, ciągnęło. Hałaśliwie postępowano naprzód, a wciąż głosy wrzaskliwe słychać było: „z nami, z nami, na Rząd, na Rząd; lud sprawiedliwość wymierzać będzie.“ Już wszystko

szałem upojone zostało i szał jeden prowadził. Ponieważ przez ulice wiele ludne przeciągano, wielu więc ciekawych się łączyło i zgraja rosła i zwiększala się Nikt im kroku nie zatrzymywał, boć tylko sam żołnierz, bagnet mógł to zrobić, a gubernatora z wojskiem nie było widać. Kiedy do posągu Zygmunta się zbliżali, ukazała się inna kupa, która z przybocznych kawiarni i uliczek się wytoczyła, prawie wszyscy w mundurach wojskowych i w białe spodnie przybrani, bo, jak podawano, miał to być znak poznania się. Byli to panowie oficerowie bruku Warszawy, co tutaj czyny bohaterskie spełniać chcieli, jako też inne osoby, w mundury gwardyi narodowéj przystrojone, najwięcéj uliczna zbieranina. Była to, podług podań ówczesnych, kohorta spiskowych Krukowieckiego. Chociaż przez nich dzień 18ty ku zaburzeniu przeznaczony został, lecz ponieważ klub zamierzył losu próbować, więc i oni bezczynni pozostać nie mogli. Pospieszyli pod zamek na plac boju, gdzie latarnia i stryczek miały być bronią chwały.

Przed Zygmuntem obiedwie kolumny zatrzymały się. Była chwila porozumienia się. Jak mówiono, spiskowi Krukowieckiego chcieli, aby dzieło od zamku, od oskarżonych o zdradę, a w zamku osadzonych, zacząć; przeciwnie, klubiści, stósownie do postanowienia przyjętego, naprzód na Rząd udać się zamierzyli. Pod posągiem Zygmunta rozdział znów na dwie kolumny nastąpił; jedni pozostali na miejscu, drudzy daléj ku pałacowi namiestnika pociągnęli.

Rząd narodowy, jak zwykle, zgromadził się na sesyę wieczorną, sesyę bez żadnéj straży, bez żadnych środków ostrożności, nawet woźnego ani służącego w przedpokojach nie było. Naprzód przybyli: książę Czartoryski, Niemojowski i Barzykowski; Morawski był nieobecnym, Lelewel znacznie późniéj przyszedł. Jak nam się zdawało, był więcéj blady jak zwykle, więcéj złamany, zbiedzony. Nie wszedł do sali posiedzeń, ale raczéj cichaczem się wśliznął, usiadł o dwa krzesła niżéj jak zwykle, możnaby powiedzieć, że nie chciał być widzianym. Na twarzy jego jakieś pomięszanie, niespokojność malować się zdawały. Zrobił na nas zupełnie to samo wrażenie, jak kiedy wchodził na radę narodową, a wiedział, że z rozkazu Dyktatora przez jenerała Szembeka ma być aresztowany.

Fizyognomia Rządu była wielce smutna, posępna: czy przeczucie ostrzegało o nieszczęściu zbliżającem się, czy przekonanie smutnego położenia sprawy narodowéj tak wszystkich przygnębiało.

Ponieważ Barzykowski z obozu wrócił, przeto czynił Rządowi dalszy raport z tego, co widział i co mu w głównéj kwaterze powiedziano. W tem któryś z sekretarzy przybocznéj kancelaryi Rządu

wpada i woła: „Tłumy ludu ciągną, już są na dziedzińcu, Rząd napaść zamierzają.“ Rzeczywiście słychać już było mocny gwar i stąpanie w przysionkach gmachu rządowego, i w téj chwili gwałtownie otwierają się drzwi sali posiedzeń. Boski wpada i donośną piersią woła: „Obywatele miasta przybywają do Rządu.“ Książę prezes odpowiada: „Rząd w masach nie przyjmuje żadnych przedstawień.“ Lecz jeszcze ostatniego słowa nie dokończył, kiedy już za podwojami sali masę głów widać. Dramat więc rozpoczęty i chwila stanowcza nadeszła. Położenie Rządu krytyczne. Niebezpieczeństwo przed oczyma stanęło, boć przynajmniéj dla dwóch członków Rządu tajemnicą nie było, na jakiéj liście ich głowy są zapisane.

Na ukazanie się téj masy głów, trzech członków Rządu: Książę, Niemojowski i Barzykowski, w téj saméj chwili, jednym instynktem pchnięci, zrywają się i wielkim krokiem ku drzwiom się posuwają i spieszą, aby z własnych osób zrobić tamę i nie dozwolić miejsca posiedzeń sprofanować. Lelewel po za mur okna i wysunięte firanki się kryje. Nigdzie więc nie dopisał, nigdzie niebezpieczeństwa nie podzielił. Ani stanął na czele klubu, którego był prezesem, ani z Rządem nie podzielił niebezpieczeństwa, którego był członkiem.

Skrycie się Lelewela, ile przynajmniéj my wiemy, jednemu z członków Rządu wiele otuchy dodało. Tam, gdzie naczelnik czoła nie stawia, kryje się, tam i o innych powątpiewać można. Liczba tych, co Rząd naszła, co w drugim salonie znajdować się mogła, wynosiła około 50 osób, reszta w przysionkach i na dziedzińcu pozostała. Na czele znajdowali się: Pułaski, Czyński, Płużański, Grodecki, Boski. Daléj w gronie ich widać było posła Godebskiego, Szanieckiego i inne osoby, więcéj znaczenia mające. Czy należeli do składu, czy tylko ciekawość ich wiodła, z pewnością nie wiemy. W każdym jednak razie ciekawość to wielce niewłaściwa.

Pierwsze słowo Pułaski zabrał. Oświadczył, że towarzystwo od emisaryuszów, do obozu wysłanych, smutne doniesienia otrzymało, że Skrzynecki, chociaż przez Sejm złożony, jednak wojskiem dowodzi; że odwrót nakazał, oświadczył że Rządu słuchać nie będzie; że te wiadomości otrzymane rozpacz i niespokojność mieszkańców stolicy powiększyły, i oni przybywają, aby z ust samego Rządu dowiedzieć się jak rzeczy stoją, aby potem tych wiadomości ludowi udzielić.

Przemówienie było w wyrazach dość umiarkowanych. Pułaski, jak rzekliśmy, dnia tego już miał czas się wytrzeźwić, więc rozsądek nad pasyą miał górę.

Tak przypadek chciał, że na przeciwko Pułaskiego członek Niemojowski stanął. Słuchał go z wielką dobrodusznością i zaraz mu odrzekł w ten sposób: „Mości księże prałacie, wszystko, co robicie panowie, jest nieprawne, niedobre, a szczególniéj szkodliwe. Rząd na zapytania, w podobny sposób czynione, nie powinien i nie może dać żadnéj odpowiedzi. Wszystko, co z obozu wam donoszą, jest tylko bajką i fałszem."

Po przemówieniu tych kilku słów, członek Niemojowski wziął Pułaskiego za rękę i wyszedł z nim aż do trzeciego salonu i obydwa już więcéj na Rząd nie powrócili. Ile nam wiadomo, na ustroniu Niemojowski żywsze robił wyrzuty Pułaskiemu, że postępowanie jego nie jest godne ani charakteru kapłana, jaki nosi, ani dobrego Polaka, bo zamiast zaszczepiania miłości, poświęcenia i jedności, sieje tylko namiętności i niezgodę, tem samem sobie i ojczyźnie wielką krzywdę czyni, i że szczególniéj krok teraz przez niego uczyniony jest występny i zbrodniczy. Pułaski miał się ze swego postępowania usprawiedliwiać, zapewniał, że od niego daleka jest myśl wywoływania jakiegokolwiek zaburzenia, że jeżeli udał się na czele deputacyi, to jedynie w mniemaniu, aby wpływem swoim zatrzymać ją w granicach przyzwoitych i właściwych; nakoniec zapewniał, że przez niego wszystko zrobionem będzie, aby spokojność i porządek szanowane i zachowane były. Nie wiemy, czy mowa Niemojowskiego do skruchy Pułaskiego nakłoniła, ale musimy oddać tę sprawiedliwość, że Pułaski w dalszych zaburzeniach nie tylko nie wziął żadnego udziału, ale owszem, wyszedłszy z pałacu rządowego, tych, co znajdowali się na dziedzińcu, uspakajał i wzywał, aby do domów swoich się rozeszli.

Po oddaleniu się Niemojowskiego dwóch członków Rządu na sali tylko pozostało i czoło najściu stawić musiało. Osobliwsze to wydarzenie, twarda próba, ale zarazem może i dowód, iż czyste przekonanie jest wielką siłą. Po Pułaskim Czyński mówił. Na wstępie oświadczył, że zupełne zaufanie w Rządzie pokłada i gdyby o czynności Rządu iść miało, żadnéj deputacyi byłby nie przyjął. Lecz sprawa wojenna na tym stopniu stanęła, że wszystkich największą niespokojnością napełnia. Nieprzyjaciel już jest pod bramami stolicy a wodzowie wojska narodowego nie tylko czoła jemu stawić nie chcą, lecz przeciwnie, bez żadnego oporu ciągle i ciągle ustępują, bo, jak wieść niesie, tylko układy i poddanie się mają na celu. Ten stan wywołuje rozpacz wśród mieszkańców i może stać się powodem krwawych scen, tem bardziéj, że lud przedmioty swoich nienawiści

i zemsty, zdrajców, ma przed oczyma, i właśnie to położenie rzeczy spowodowało towarzystwo patryotyczne, że wyznaczyło deputacyę do Rządu, a on podjął się być jéj członkiem. Przychodzi ta deputacya w imieniu ludu i uprasza Rząd, aby jéj udzielił wiadomości tak o działaniach wojskowych, jako też o jenerała Skrzyneckiego postępowaniu. Daléj przedstawiał potrzebę oddalenia Skrzyneckiego z armii, jako niebezpiecznéj i szkodliwéj osoby, a zakończył domaganiem się wyroku na oskarżonych o zdradę, i zapewniał, że jeżeli tym żądaniom ludu zadość się stanie, natenczas spokojność wróci i porządek utrzymany będzie.

Czyński w przemówieniu co do formy i słów pozostał w granicach przyzwoitości, a nawet pewnego uszanowania, lecz co do saméj istoty rzeczy daleko poprowadził. Przez zachowanie form przyzwoitości chciał sprawę ozdobić, bo pochodząc, jak rzekliśmy, z rodu Izraela, był przebiegły i przezorny. On klub jako reprezentanta ludu stawiał i chciał, żeby przed nim Rząd raport czynił, sprawę zdawał, i to miało być warunkiem utrzymania spokojności i porządku. Unicestwiał więc Sejm i Rząd, a klub podnosił. Dzisiaj klub ten jeszcze skromnie wyjaśnienia żądał, jutro byłby wszystkiem został. Każda koncesya, w ten sposób uczyniona, byłaby końcem Rządu i końcem bez godności i honoru.

Rząd, czyli raczéj ci dwaj członkowie Rządu, co na sali pozostali i Rząd reprezentowali, ani na chwilę tak postawionéj kwestyi przyjąć nie mogli. Nadto mieli wysokie wyobrażenie o swojéj godności i o swoim urzędzie, a wyżsi byli nad niebezpieczeństwo, jakie im grozić się zdawało. Książę Czartoryski odpowiedział Czyńskiemu z wielką łagodnością, sobie właściwą, lecz zarazem z precyzyą i znaczeniem, że krok przez klub zrobiony, jakimkolwiekbądź powodem okryty, jest przeciwny prawu, porządkowi i dobru publicznemu, i dla tego Rząd, choć jest ożywiony najlepszemi uczuciami, zadość życzeniom klubu uczynić nie może i nie uczyni. Rząd w różnych i twardych położeniach, w jakich już znajdował się i jakie przeszedł, wszędzie dał z siebie przykład poświęcenia, wytrwałości i najgorliwszych usiłowań, tem samem i teraz, w obecnéj chwili, jakkolwiek trudna i krytyczna ona była, nie zboczy z téj drogi i sprostać a domierzyć swemu zadaniu będzie usiłował. Pierwszy on stanie, gdzie niebezpieczeństwo grozić będzie, ostatni z pola zejdzie, i ma mocne przekonanie, że dopóki u steru sprawy narodowéj pozostanie, nic takiego się nie zrobi, coby na skazę honor narodowy wystawiać mogło. Jeżeli nieprzyjaciel zwyciężony nie zostanie, to nad garść popiołu nic więcéj

nie zdobędzie. Lecz żeby Rząd tym trudnym obowiązkom odpowiedzieć zdołał, przedewszystkiem potrzebuje, aby przez wszystkich był silnie wspierany. Tymczasem inaczéj się dzieje, namiętności są podburzane, niezgoda zasiewana, i towarzystwo, które tak chlubną nazwę patryotycznego przybrało, jest posądzane, że temu przewodniczy, i dziś nawet dało zgubny przykład, bo ani spokojności, ani władzy Rządu nie poszanowało, i Rząd oświadcza mu swoje nieukontentowanie.

Kiedy książę te słowa kończył, wszedł wojewoda Ostrowski, komendant gwardyi narodowéj. Gdyby Ostrowski był tu wszedł w bęben bijąc, na czele oddziału gwardyi, byłby dopełnił powinności i cała rzecz od razu byłaby zmieniona, Rząd bowiem dostawał siłę i nią byłby porządek przywrócił. Lecz przybycie jego samego, bez bagnetów, żadną pomocą nie było, owszem przez nietrafne jego wmięszanie się szkodliwem się stało.

Czyński odpowiedzią księcia się nie zraził, obrócił się do członka Barzykowskiego i rzekł: „Członek Rządu świeżo z główněj kwatery powrócił, przeto najlepiéj wiedzieć musi, co tam się dzieje. Czyliby nie zechciał więc nas zawiadomić, z jakich przyczyn przez wojska nasze wsteczne ruchy wykonane były, i czy jenerał Skrzynecki jest uległy rozkazom Rządu, bo wiadomości, przez nas z obozu odebrane, wszystkie zgadzają się, że Skrzynecki, mimo jego złożenia, wojskiem dowodzi i że zbliżenie się do stolicy nie z planów wojskowych, lecz w innych celach jest uskuteczniane. Te wiadomości, z ust jego otrzymane, najwięcéj lud uspokoić zdołają.“

Barzykowski odrzekł, że wszystkie plany i ruchy militarne muszą być tajemnicą, gdyż to jest warunek możności ich spełnienia. Przeto już z tego powodu powiedzieć nie może, w jakich celach ruchy wsteczne przez zastępcę wodza wykonane zostały. Lecz prócz tego, jak już książę prezes Rządu oświadczył, panowie nie macie prawa w imieniu ludu przemawiać i żądania czynić. Reprezentantem ludu jest Sejm, on tylko może żądać wiadomości i wyjaśnień. Samo tutaj wasze przybycie jest przestąpieniem prawa i ubliżeniem Rządowi, i Rząd tego dłużéj tolerować nie powinien i nie może.

Wojewoda Ostrowski od przybycia czyhał tylko na możność, aby uśmiech ku owéj deputacyi uczynić, i kiedy Barzykowski z energią rzekł: „Rząd tego dłużéj tolerować nie powinien i nie może,“ przerywa mu mowę i woła: „Ale szanowny członku Rządu, wszak to są obywatele, którzy do Rządu przybywają, aby dowiedzieć się, co się dzieje. Rząd przeto powinien ich jako dzieci przyjąć i zadość uczynić ich życzeniom. Wszak to wszystkich nas mocno obchodzi.“

Wtrącenie się wojewody Ostrowskiego pogarszało położenie, bo otuchy deputacyi dodawało. Barzykowski jednak tem się nie zraził, lecz owszem z żywością do Ostrowskiego rzekł: „Pan jenerał nie masz prawa wtrącać się do postępowania Rządu. Skoro nie wypełniłeś swoich powinności, czekaj więc na rozkazy, jakie ci wydane będą.“ I potem, nazad do Czyńskiego odwracając się, rzecz daléj prowadził: „Tak, panowie, nie macie żadnego prawa od Rządu domagać się, aby wam doniesienia o rzeczy publicznéj czynił. Sejm ma tylko to prawo i, gdyby Rząd uległ waszemu naleganiu, przestałby nim być, dowiódłby, że nie jest godnym téj władzy, która mu powierzoną została. Lecz z drugiéj strony Rząd pojmuje niespokojność, jaka w mieście z powodu odwrotu naszego wojska panować może, i zna swój obowiązek, iż ją uspokoić i uciszyć powinien. Powróćcie tylko panowie spokojnie do domów waszych, a my was zapewniamy, że wszystko, co tylko bez uszczerbu dla sprawy wojennéj podobnem jest do udzielenia, ogłoszonem zostanie.“

Dotychczas szły rzeczy dość przyzwoicie, ale Grodecki i Płużański byli to ludzie namiętni. Rozmowy Czyńskiego były dla nich za długie i widać było na ich twarzach niecierpliwość, a jeszcze ośmieleni słowami wojewody Ostrowskiego, zaledwie przestał mówić Barzykowski, razem obydwa zabierają głos i przeciwko Skrzyneckiemu deklamować zaczynają. Dowodzą, że on jest przyczyną wszystkich nieszczęść, że on wszystko złe robi, że Rząd wciąż go zasłania i pod sąd oddać nie chce. Boskiemu jeszcze pilniéj było. Skoro przez Grodeckiego imię Skrzyneckiego wymówione zostało, on wielkim głosem woła: „to zdrajca!“ a parę głosów z tyłu mu przywtarza. Wtenczas Barzykowski z żywością rzekł: „Pan nie znasz wartości wyrazów. Jak śmiesz jenerałowi, który w tylu bitwach pierś swoję za ojczyznę tak mężnie wystawiał, podobną nazwę dawać? Cóżeś ty sam dla ojczyzny zrobił?“

Lecz Boski chciał szczerze zaburzenia, chciał do dzieła przystąpić. Nie zważa więc na przemówienie Barzykowskiego i jeszcze silniejszym głosem krzyczy: „Skrzynecki zdrajca, zdrajca, szubienica go czeka!“ Za nim kilka głosów powtarza: „Zdrajca, ukarany być musi!“ Rzeczy daleko więc poszły i trzeba było ostatnich środków się chwytać. Barzykowski więc podnosi głos i woła: „Co znaczą te krzyki w obliczu Rządu podnoszone, te obelgi tutaj miotane? Czyliż myślicie, że one kogo zatrwożą, że Rząd do jakich ustępstw zmusić zdołają? Mylna wasza nadzieja. Rząd zna swoje obowiązki, czuje swoję godność i ma siły, aby każdego w karbach posłuszeństwa utrzy-

mać. Przybycie wasze na Rząd już jest wysokiem uchybieniem, okrzyki zaś wasze przechodzą wszelką miarę. Rząd ich dłużéj cierpieć nie może i w jego imieniu wzywam panów, abyście miejsce jego urzędowania natychmiast opuścili."

Słowa te z energią wyrzeczone zrobiły skutek i zaraz salę rządową opuszczać zaczęto. Wtenczas książę Czartoryski zbliżył się do Czyńskiego i Pułaskiego i rzekł: „Wskutek posłuszeństwa okazanego, ja znów z mojéj strony mogę panów zapewnić, że równie jenerał Skrzynecki jak Dembiński i całe wojsko zupełne dla Rządu posłuszeństwo zachowują, a ruchy wsteczne są wykonane nie w innych celach, jak wskutek planów militarnych. Spodziewam się, że to udzielenie jakie wam czynię, stanie się dla was samych, jako też dla towarzystwa, jeszcze większą pobudką zachowania spokojności i tem samem uwolnicie Rząd od przedsiębrania środków ostrych dla jéj utrzymania."

Wkrótce sale rządowe były puste, najście więc na Rząd nie udało się, przynajmniéj nie miało żadnego skutku, na niczem spełzło. Jakaż przyczyna być może tego nieudania się? Czy że plan w samym komitecie towarzystwa nie był dość obmyślany i przyjęty, czy że Lelewel nie dopisał, lub że energiczne członka Barzykowskiego znalezienie się zaimponowało? Wszystko to mogło po części wpłynąć, ale w naszem przekonaniu główną przyczyną był szacunek, jaki dla cnót i patryotyzmu członków Rządu miano. Przed nimi ręce opadły. Gdyby najście Rządu było spełnione, jak niektórzy chcieli po napadzie na zamek, jakby już ręce do stryczka i latarni zaprawione zostały a serce i dusza krwią upojone były, w takim stanie może byłyby ręce się znalazły, coby i na osoby Rządu targnąć się śmiały, bo krew ludzka wylana najprędzéj do szału prowadzi. Lecz przybyli klubiści jeszcze nie zbroczeni, namiętni, ale nieupojeni, wichrzyciele, ale nie zbrodniarze i wobec czystego sumienia członków, w obec ich czoła jasnego, piersi śmiałéj, odwagi im zabrakło, sumienie odezwało się i każdy uczuł, że w takiéj krwi ręka zbroczona, już nigdy obmyta nie będzie.

Wytoczyła się owa deputacya z sali rządowéj na dziedziniec pałacu, gdzie na nią wspólnicy i cała zgraja czekała. Zdawała raport z rozmowy z Rządem, i Pułaski, a szczególniéj Czyński i Płużański uspakajali umysły, zapewniali, że Rząd ma najlepsze intencye i namawiali nawet do zachowania spokojności. Jeden Boski krzyczał i deklamował, że Czartoryskiemu wierzyć nie można, bo on dał słowo, że zdrajcy powieszeni będą i dotychczas słowa nie dotrzymał

i że trzeba samym wyrok na zdrajcach wykonać. Lecz słowa te wiele wrażenia nie robiły.

Na sali rządowéj pozostał książę Czartoryski i Barzykowski. Członek Niemojowski, jak wyszedł z Pułaskim tak już więcéj nie powrócił, a dla czego nie powrócił, z pewnością powiedzieć nie umiemy, lecz pewnie nie z braku poświęcenia, gdyż tego mu nikt odmówić nie może. On wysoko czuł swoje obowiązki, zawsze jednak uchybił, że na Rząd nie przybył. Wypadki były arcy ważne, trzeba było na swojem stanowisku się znajdować. Wojewoda Ostrowski razem z klubistami wyszedł, z sali rządowéj znikł, możnaby powiedzieć że do nich należał. Być może, że reprymanda przez Barzykowskiego dana nie przypadła mu do gustu, ale powinność nakazywała mu na rozkazy Rządu zaczekać. Jak przybył, tak odszedł nie wypełniając swoich powinności. Lelewel dopiero teraz z ukrycia, z za firanki wyszedł i jakby nic nie zaszło usiadł spokojnie przy stole i suchem piórem coś na papierze kreślił. Osobliwszy to człowiek niepojętą rolę odgrywał, gdyż ani prezesem klubu, ani członkiem Rządu być nie umiał.

Po oddaleniu się klubistów, oczy ks. Czartoryskiego i Barzykowskiego spotkać się musiały i to spotkanie wiele mówiło. Ich dwóch tylko Rządem pozostało, i o nich dwóch cała burza rozbiła się, a w publiczności jakież o nich opinie i sądy rozgłaszać i obnosić usiłowano. Książę zbliżył się do Barzykowskiego i rzekł: „Opuszczeni jesteśmy, sami pozostaliśmy, co daléj robić?“ Barzykowski odrzekł: „Uszliśmy pierwszego niebezpieczeństwa, ale mnie się zdaje, że to jest tylko początek, rzeczy smutną postać zdają się przybierać i zapewne daléj pójdą. Trzeba gubernatorowi miasta rozkazy wydać, aby użył sił wojskowych dla utrzymania porządku i spokojności.“ Książę odpowiedział: „Podzielam to zdanie, zechciéj podobne polecenia wydać, bo ja na chwilę oddalić się muszę.“ Wkrótce potem wyszedł a kiedy wsiadał do powozu, jeszcze tłum ludu na dziedzińcu pałacu się znajdował, a nie tylko najmniejsza oznaka nieprzychylności nie dała się słyszeć, lecz owszem, przez wielu był ukłonem witany. Patrzyliśmy na to, bośmy go do powozu odprowadzali.

Zdaje się że szczęśliwie się stało, iż książę z pałacu rządowego się oddalił, bo kilka chwil czasu tylko upłynęło a postać rzeczy zupełnie się zmieniła. Rząd, jak zaraz ujrzymy, nie wiele będzie mógł zrobić dla odwrócenia złego, dla utrzymania porządku. Siły mu do wykonania zabraknie, a stan umysłów rozżarzy się, krew roztoczona będzie, lud nią upojony do szału przejdzie i imiona ks. Czartoryskiego

i Skrzyneckiego słyszeć się dadzą i mogły były nastąpić sceny, któreby wiekuistą plamą naszego narodu pozostały.

Niedługo wszedł do sali rządowéj jenerał Węgierski, zastępca gubernatora i oświadczył, że przybywa do Rządu po rozkazy, dodając, ze przed przybyciem zwiedził wszystkie straże i warty; rozkazy wszędzie wydał, kazał uderzyć jenerałmarsz, aby gwardya narodowa pod bronią stanęła, i że batalion 18 p. p. l. i szwadron jazdy ma pod ręką.

„Jenerale, rzekł Barzykowski, wolą Rządu jest, aby spokojność i porządek ściśle utrzymane zostały i dla tego upoważnia ciebie do użycia wszystkich środków, jakie ku temu za potrzebne uznasz.“

„Dobrze, rzekł jenerał Węgierski, ale winienem naprzód Rząd ostrzedz, że krew popłynąć może.“ „Prawo i porządek powinny panować,“ była odpowiedź Barzykowskiego. „Dopełnię rozkazu, mówił daléj Węgierski, ale wtenczas muszę zacząć od towarzystwa patryotycznego, boć ono wszelkiéj niespokojności jest narzędziem a na czele tego towarzystwa jest członek rządu, ty, panie Lelewelu, odwracając się mówił do niego, jemu przewodniczysz, jemu rokazujesz.“

„Co, ja? zawołał blady i zmieszany Lelewel. Ja im nic nie kazałem, oni mnie słuchać nie chcą.“

Wtem wpada adjutant jenerała Węgierskiego i woła: „Jenerale, pod zamkiem strzelają.“ Węgierski zaraz wybiegł i wsiadł na konia, wyszedł też i Barzykowski, a co Lelewel zrobił, nie wiemy.

Pod zamkiem inne wypadki zaszły, tam zbrodnia bowiem zapanowała. Niech mi daruje czytelnik, że w opowiadaniu tych szczegółów o ile możności krótkim będę, ale naprzód są to dzieje smutne, powtóre, wielu młodych i niedoświadczonych wzięło w nich udział przez płochość, namiętności podburzone, szał wywołany, bez znajomości celu i skutku jaki nastąpił, czyż więc godzi się imiona ich na hańbę przekazywać? To też ogólny tylko rys tych smutnych scen podamy, a jeżeli nam poszczególnie jakie imię się wtłoczy, to koniecznością do tego zmuszeni będziemy.

Wiemy już, że wśród akcyonistów, wichrzycieli, koło posągu Zygmunta podział nastąpił. Jedni na Rząd pociągnęli, drudzy na miejscu pozostali. Ci co pozostali, byli jak podawano, najwięcéj Krukowieckiego stronnicy; późniéj ich liczba przez ciekawych powiększoną została. W ich gronie widać nawet było senatorów, posłów, niewiasty i dzieci. Liczba ich wynosić mogła do czterech tysięcy. Spokojnie oczekiwano na rezultat misyi do Rządu i, choć widziano jakieś figury kręcące się, uwijające, jakby jakieś rozkazy

wydawały, ale do żadnego czynu nie przystępowano. Istotnie czekano na to, co się w pałacu namiestnika, na Rządzie zrobi. Jeśli Rząd będzie zniesiony, wszystko od razu inną postać dostawało. Tymczasem żadne doniesienie nie przybywało, oczekiwanie daremne było; Rząd pozostał, plan sparaliżowany, niebezpieczeństwo tylko powiększone. Trzeba więc było o czem innem myśleć, do innego dzieła przystąpić. Grodecki, wielce czynny członek klubu i naoczny świadek, tak rzecz opowiada: „Czyński, po wyjściu z sal rządowych, na dziedzińcu objawił zgromadzonemu ludowi odpowiedź rządu, zachęcał lud do uspokojenia się i prosił, aby do domów się udano. Pułaski zaklinał, aby nie tracić energi, rozejść się i dnia następnego się zgromadzić, bo rozejście się i nieczynność téj nocy leżała w jego interesie i celach i lud zaczął już wychodzić z dziedzińca, kiedy nagle ukazał się Brabacki (doktor z profesyi, człowiek wielce egzaltowany i serca nie bardzo dobrego). Wlazł on na jednego ze lwów, które leżały na podstawach łańcuchów dziedzińcowych i silnym głosem do ludu przemówił. Zebrało się więcéj ludu, przybyli i wojskowi z korpusu Dembińskiego i powstańcy litewscy, którzy na Pradze obozowali i wszystko pociągnęło ku Zygmuntowi i tam dwie wielkie masy się połączyły. Pułaski i Czyński z ludem postępowali i zaklinali, aby do dnia następnego odłożyć, a pod Zygmuntem Pułaski pierwszy, a potem Czyński się wymknęli. Pierwszy przepędził noc u swojéj znajoméj i dopiero zrana o szczegółach nocy się dowiedział; drugi na swoje szczęście z domu wyjść nie mógł.“

Kiedy zetknęły się i połączyły obydwie kolumny, chwila była jeszcze bezczynna, zdaje się, że jeszcze naradzano się co robić, i myśl szatańska zwyciężyła, górę wzięła i kilka głosów podniosło się: „Na zamek, na zamek uderzyć. Śmierć zdrajcom, śmierć zdrajcom. Dość nas rąk, dzieło się uda!“ Z początku głosy były nieliczne i leniwo ku zamkowi się posuwano. Lecz wtem, z dwóch kawiarni przybocznych wytoczyła się zgraja oficerów, a przynajmniéj w oficerskie mundury przybranych, dobrze trunkiem zagrzana. Zdaje się, że tam także narady się odbywały, jeden z nich bowiem trzymał jakiś papier w ręku, a mówiono, że to była lista proskrypcyjna i wszyscy jedną piersią, jednym głosem, jakby zwierz dziki krwi chciwy, zawyli: „Do zamku, do zamku, szubienica zdrajcom!“ Wycia ich szeroko rozległy się i tłum ku zamkowi śmieléj się już posuwał.

Zamek, siedziba królów polskich, mocno jest zbudowany. Bramy jego dębowe, silnie zrobione i dobrze żelazem opatrzone, zamknięte

i zatarasowane były. Oddział gwardyi narodowéj wartę trzymał, wziął za broń i za kratami okien ku obronie stanął. Zgraja przypuszcza szturm do bramy, wyłamać ją usiłuje, siekier woła, lecz brama ani drgnęła. Parlamentują z oficerem warty, straż wzywają aby bramę otworzyć. Dowódzca i straż głusi są na prożby i groźby, czują swoję powinność i odmówną odpowiedź dają. Pada kilka strzałów z pistoletów. Oficer służbowy w odpowiedzi każe dać ognia, lecz zgórować rozkazał, aby postrach tylko rzucić i do odstąpienia zmusić, a krwi bratniéj nie rozlewać. Zgraja pierzchła, krzycząc: „Zabijają nas, zabijają obywateli,“ i zapewnie byłaby już więcéj losu nie próbowała, gdyby był jakimś nieszczęśliwym wypadkiem wojewoda Ostrowski, dowódzca gwardyi narodowéj znów się nie pojawił. On, przybywając pod zamek, położeniem samem, naturą rzeczy, miał sobie wskazane, co jako komendant gwardyi narodowéj, czynić powinien, stanąć na czele owego oddziału gwardyi, co tak chlubnie swój obowiązek poczuł, i dać przykład z siebie, jak gwardya narodowa porządek i spokojność utrzymać powinna. Zamiast tego, zupełnie przeciwnie postąpił. Żywo zgromił oficera straży, że ognia dać kazał, oświadczając, że do obywateli gwardya strzelać nie może, nie ma prawa, lecz tylko perswazyą i prożbą do utrzymania porządku i spokojności nakłaniać ich powinna. Wprawdzie w urzędowym raporcie, jaki w pismach publicznych ogłoszony został, nie ma wzmiaki o tem oświadczeniu wojewody Ostrowskiego, ale raport ten był już za rządów Krukowieckiego układany, przeto w interesie Krukowieckiego, Ostrowskiego i wszystkich innych należących osób leżało, aby prawdę ukryć, i całéj rzeczy inny charakter nadać. Podobnież opowiada to Grodecki: „Gdy byłem w pałacu rządowym przybył wojewoda Ostrowski i zapewnił nas, że wydał rozkazy, aby gwardya do ludu nie strzelała.“

Po podobnem znalezieniu się dowódzcy gwardyi narodowéj, po takiem oświadczeniu oficerowi i straży uczynionem, cała rzecz zaraz zmienić się musiała. Wojewoda Ostrowski sam zaraz odjechał, jak wieść niosła na Pragę, aby tam dla siebie bezpieczeństwa szukać. Nie ręczymy za prawdziwość téj wieści, podajemy ją tylko. Lecz oficerowi, co strażą dowodził, ręce opaść musiały. Wieść o danym rozkazie przez wojewodę Ostrowskiego, aby gwardya nie strzelała, błyskawicą obiegła. Tłumowi zgromadzonemu oczywiście odwagi przybyło, bo niebezpieczeństwo śmierci nie istniało. Natychmiast więc szturm do bramy powtarzają, a szczególniéj do przybocznych drzwi, które przez przysionki, gdzie sejmu komnaty były, na dziedziniec

zamkowy prowadziły. Podwoje słabe już pękać zaczynają. Gwardya narodowa, mimo zakazów swojego dowódzcy, czuje jaka na niéj powinność spoczywa; biegnie gdzie przeto niebezpieczeństwo grozi, wprawdzie nie daje strzałów, ale bagnetem nadstawionym drogę zamknąć usiłuje i opór czyni. Już dwóch z nich jest rannych, lecz kroku nie cofają i do gmachu wdzierać się nie dozwalają. W tym czasie Krukowiecki przybywa pod zamek; ma na sobie mundur jenerała, którego od złożenia z gubernatorstwa stolicy nie nosił. Hucznym okrzykiem: „Niech żyje nasz jenerał, niech żyje gubernator Warszawy!“ powitany zaczął być czynnym: dysponował, rozkazy wydawał, krzyczał, wrzeszczał, łajał, burczał i był panem miejsca.

Jakiéj natury były te rozkazy, z pewnością powiedzieć nie możemy. Najsprzeczniejsze bowiem względem tego rząd raporta i doniesienia otrzymał. Jedne opiewały, że wszystko czynił aby porządek i spokojność przywrócić; drugie, że wichrzycielom przewodniczył, nawet wieszać kazał. Późniéj on został prezesem Rządu, przeto nic wykrytego, nic sprawdzonego być nie mogło. Że jednak fakcya Krukowieckiego najwięcéj pod zamkiem gospodarowała, że on plon zebrał, a więc wnosić można, że to jego dzieło być musiało. Niektórzy pisarze, nawet sam Mochnacki twierdzi, że Krukowiecki pod zamkiem był już panem wypadków, mógł być sądem i rządem, że rzecz mu się zupełnie udała. Mniemamy że wniosek to za daleko posunięty. Był panem miejsca i akcyi, tych krwawych scen jakie nastąpiły, stryczka i latarni i téj hałastry co to spełniała, ale nie był panem sytuacyi, rządem nie mógł zostać, i najlepszy dowód że nim nie został, że sięgnąć nawet po to nie śmiał.

Kiedy tak pod zamkiem gospodarować zaczęto, nadbiegł zastępca gubernatora jenerał Węgierski z paru kompaniami 18 p. p. l. dla przywrócenia i utrzymania porządku. Nie przedsięwziął wszakże wszystkich środków, jakie przezorność i ostrożność nakazywały. Zamiast, zbliżając się pod zamek oczyścić plac z motłochu i wojsko rozwinąć, przeciwnie, spokojnie przez te tłumy z kolumną przeciąga, każe bramy zamkowe otworzyć, aby wojsko wprowadzić, nie bacząc na to, co w tyłach jego się dzieje. Za wojskiem cały tłum postępuje i posuwa się i razem z wojskiem na dziedziniec zamkowy wtłacza się i wciska. Jenerał Węgierski postrzega swój błąd i rozkazuje bagnetem ową zgraję wyprzeć i wypędzić, ale już jest zapóźno. Wznoszą się okrzyki: „Precz z Węgierskim, śmierć prezesowi sądu, co zdrajców karać nie chciał!“ Strzał pada i kula koło głowy Węgierskiego przelatuje. Nie zraża się jednak tem i daje

rozkaz nabicia broni. Wznoszą się głosy: „Czyliście bracia na to z Litwy przybyli, aby nas obywateli zabijać?!“ Czy że oficerowie rzeczonego oddziału do związku już wciągnieni byli i czy, że także duchem nienawiści przeciwko tak nazwanym zdrajcom byli przejęci, dość, że rozkazu jenerała oficerowie nie powtarzają, a żołnierz go nie wykonywa. Powtarza go jenerał ale daremnie, nie ma więc siły, nie ma kim oporu stawiać, porządku utrzymać. Aby nie być świadkiem krwawych scen, jakie nastąpić mogą, wraz z adjutantem pałaszem robi sobie miejsce i z dziedzińca zamkowego wyjeżdża. Fakcya więc, wichrzyciele panami zostają i mogą robić co im się podoba.

W téj chwili przybyliśmy i my pod zamek i opowiemy wrażenie jakiegośmy doznali. Koło posągu Zygmunta mogło być, ile okiem zmierzyć mogliśmy, mniéj więcéj pięć tysięcy ludzi różnych klas, samych ciekawych, najmniejszego udziału nie biorących, nawet nie zdających sobie sprawy, co ich obecność tu znaczyć może. Pod zamkiem około 500 do 600 osób, i to byli sprawcy i oprawcy, najwięcéj w mundury oficerskie i gwardyi narodowéj przybrani. Było i kilka kobiet, niewiast z ubioru, ale nie z serca, nie z uczuć, mnóstwo chłopców, uliczników, tych nierozłączonych towarzyszów wszystkich zaburzeń, którzy nieznośnie piskliwym głosem krzyczeli: „Śmierć zdrajcom, śmierć!“ Mówiono nam, lecz my nie widzieliśmy tego, że był tam i kapłan nazwiskiem Szynklarski, który miał błogosławić dziełu rozpoczynanemu. Jeżeli prawda, przekleństwo mu, boć trudno więcéj sponiewierać świętość tak wielkiego powołania. Ludu Warszawy, tych mieszkańców Starego Miasta i Rybaków, ani jednego prawie nie było; nie należeli ani do ciekawych, ani do sprawców, bo to nie było ich dzieło. Zdrowym swoim rozsądkiem dzieło klubu osądzili, udziału w niem nie wzięli i stali nie tylko od oprawców lecz i od ciekawych daleko. Jeden szwadron, jedna kompania dobrego żołnierza, mogła wszystko rozpędzić i porządek utrzymać, ale tego nie było. Spotkaliśmy jenerała Węgierskiego kiedy wyjeżdżał. Zawołał on do nas: „Co pan tutaj robisz? Mnie zabić chciano, i pan na niebezpieczeństwo się wystawiasz?“ Opowiedział co się stało i daléj mówił: „Mam jeszcze jazdę litewską, po nią udaję się; może na czele jéj spokojność przywrócić zdołam.“ I udał się do pałacu Prymasowskiego, gdzie ona kwaterowała. Wyprowadził ją na Saski plac, lecz i ta mu oświadczyła, że rozkazu nie spełni, na lud nie uderzy, bo przybyła bić się z Moskalami, ale nie z ludem Warszawy. Złe daleko było posunięte, Węgierski został bez wojska, bez siły, a więc porządku przywrócić nie mógł.

Posunąłem się daléj ku zamkowi i widziałem owego towarzysza Kościuszki, cnotliwego i żarliwego patryotę, jenerała Wojczyńskiego, jak rzucił się w te tłumy ludu, perswadował, zaklinał, wstrzymywał aby zbrodni nie spełniać; lecz tłuszcza już za nadto była upojona szałem, zdziczała, przeto nie tylko głucha się stała na głos jego, ale nawet nie poszanowała białego włosa i zasług i ledwo sam życie uratować zdołał. Daléj, między drzwiami do Izby poselskiéj prowadzącemi a wielką bramą stał Krukowiecki. Zdawał się być bardzo ożywiony i czynny, dawał rozkazy, odbierał raporta i był od wszystkich słuchany. Bębny gwardyi narodowéj wciąż grały, alarm biły, lecz gwardya wielce leniwo występowała. Ponieważ o niéj wspominamy, należy więc powiedzieć, z jakich przyczyn pochodziła ta jéj opieszałość. Być może że wiele do tego było powodów, lecz głównym był jéj dowódzca. Gwardya w niego nie wierzyła i kiedy przyszła twarda chwila, nie miała w nim zaufania, nie miała przekonania aby on ją poprowadził i dla tego leniwo się ruszała. Rząd wielce niekorzystne doniesienia z téj nocy o wojewodzie Ostrowskim odebrał; więcéj jak o niewypełnienie swoich powinności był on oskarżony. Przemilczamy o nich, bo winy powiększać nie pragniemy, lecz chcemy przytoczyć to, co Spazier w swojem dziele mówi, podług dyktowania samego wojewody. Tak on się wyraża: „Nakoniec zebrało się parę batalionów gwardyi na ubocznych ulicach.... Przybył jenerał Ostrowski ze swoim sztabem... Gwardya domagała się, aby maszerował pod zamek dla utrzymania porządku, lecz ponieważ Ostrowski... w zebranych grupach nigdzie nie widział prostego ludu, tylko samych oficerów, dobrze ubranych ludzi, a nawet gwardzistów narodowych, przeto nie śmiał działania rozpocząć, z bojaźni, aby nie dać powodu do powszechnego krwi rozlewu. Postanowił przeto, jak długo wściekłość ludu tylko przeciwko oskarżonym o zdradę była zwrócona, a ani własność, ani bezpieczeństwo innych osób nie były zagrożone, spokojnym pozostać; tem bardziéj, że znał ducha ludu Warszawy, spodziewał się przeto, że jak zaspokoi swoję nienawiść i złość prawie dobrowolnie przez niedbalstwo wywołane, wtenczas do zwykłego porządku powróci. Być może, że i to uczyniło go wahającym i we wzięciu postanowienia i w daniu rozkazu, że to krwawe zwycięztwo odniesione nad ludem byłoby tylko posłużyło owéj partyi, która od początku powstania przez odepchnięcie wszelkich energicznych środków i działań wewnątrz i zewnątrz kraju sprawę narodową do tego stanu doprowadziła. Oczywiście, gdyby ten rozruch przez użycie broni został uspokojony, natenczas daleko większy byłby się wydawał,

niżeli kiedy nie przeszkadzając mu powrócił do swojego naturalnego łożyska... przeto Ostrowski odepchnął prośbę wielu oficerów gwardyi, którzy domagali się rozkazu uderzenia na rozruch."

To jest własne podanie i zeznanie wojewody Ostrowskiego, a więc żadnéj wątpliwości co do niego mieć nie można. Jakie więc powody były, że wojewoda Ostrowski gwardyi narodowéj do utrzymania porządku nie użył? Pierwsza przyczyna, że to nie był lud, który rozruch spełniał, ale dobrze ubrani; druga, że własność była uszanowana tylko życie było w niebezpieczeństwie; trzecia, że przez uspokojenie bronią zwiększałoby się wyobrażenie zbrodni i rząd mocniejszy by się stawał. Te przyczyny komendant gwardyi, stróż bezpieczeństwa i porządku, podaje. Czyliż do tego można co więcéj dodać?... Wojewoda sam na siebie wyrok najostrzejszy spisał i wielką pieczęcią go stwierdził. Ten jest osobliwszy bieg ludzkich spraw i czynów, że prawda wcześniéj lub późniéj musi na jaw wypłynąć.

Takim zbiegiem okoliczności sprośna zgraja, siepacze, stali się panami zamku i swoje dzieło bezkarnie rozpocząć mogli. Zawyli wściekłym głosem i rzucili się na schody do komnat, dla wyszukania ofiar swojéj wściekłości. Na schodach jeszcze gwardya narodowa chciała opór stawić, drogę zamknąć, lecz nadaremnie, liczba i siła przemagały.

Pierwszego jenerała Jankowskiego wynaleziono i porwano. Napróżno woła on: „Ja dobry Polak!" zaklina się że jest niewinnym, ale tłuszcza wlecze go... już padł ofiarą, już nie żyje. Po nim jenerał Bukowski, właśnie kiedy ucieczką przez okno chciał się ratować, schwytany i zamordowany został. Następnie Sałacki, Hurtig, szambelan Fenshave, urzędnik banku Bentkowski i nawet kobieta pani Bazanow nie uchodzą zemsty. Tylko jéj córka, którą przywiązanie do matki w progi więzienia zaprowadziło, poszanowana i ocalona została. Wszystkich pałaszem lub bagnetem zamordowano, lecz wściekłemu tłumowi tego nie dość. Wloką trupy po wschodach przez dziedziniec na plac zamkowy i na latarniach ich obwieszają.

Grodecki, naoczny świadek, tak tę scenę opowiada: „Lud Warszawy wszedł do zamku. Tu ukazały się dwie nowe figury. Jedna z tych figur działała wewnątrz zamku i nią był zmarły niedawno Korytko, porucznik z 10 p. p. l.; zewnątrz zamku Krukowiecki. Korytko rozjuszony prowadził pierwszy. Wyprowadził Jankowskiego i oddał na zemstę ludu; był wszędzie i wyciągnął wszystkich.... W téj chwili ukazał się Krukowiecki w mundurze jeneralskim, według wszelkiego podobieństwa Krempowicki dał mu o wszystkiem

znać.... Krzyczano niech żyje Krukowiecki! a Krukowiecki winien Korytce i innym swoim zwolennikom, iż tak przyjęty został. Nabrawszy odwagi, obraca się do swoich stronników i rzecze, wskazując palcem na Jankowskiego: „gdyby tu był Skrzynecki.“ Potem z niecierpliwością latał po innych punktach wołając: „Cośmy chcieli, tośmy zrobili.“

Ponieważ już w zamku ofiar zabrakło, wytoczyła się przeto tłuszcza krwią opojona na plac przedzamkowy. Szatańska wesołość na twarzy, ogień piekła w oku i hymn tryumfu na ustach wszystkich. Krew nie łatwo gasi pragnienie, jeszcze więc jéj więcéj trzeba było. Jeden głos podnosi się i woła: „Dopiero 10 godzina, mamy czas, daléj do dzieła, idźmy wieszać arystokratów!“ Korytko zaś zawołał: „Do Czartoryskiego, do Czartoryskiego!“ — „Tyś waryat, inny odkrzyknął, Czartoryski arystokrata, ale dobry Polak, a my dobrych Polaków wieszać nie chcemy.“ W tem ktoś donośnym głosem krzyknął: „Szpiegów idźmy wieszać.“ — „Vivat, vivat!“ ze wszystkich stron powtarzano: „Szpiegów, szpiegów wieszać. Do rogatek, do więzienia!“ I zaraz cały tłum szybkim krokiem w tamtę stronę ruszył.

Przed zamkiem od razu zrobiło się cicho, pusto, ciemno, tylko trupy na latarniach wiatr kołysał, a koszule ich jakby chorągwie niewinności powiewały.

Od zamku do Wolskich rogatek, gdzie był dom przytułku i gdzie ajenci dawniejszéj policyi, posądzeni o szpiegostwo, jako też żydzi defraudanci zamknięci byli, znaczna była odległość. Nudziło to oprawców, więc po drodze chcieli ślady swego przejścia zostawić. Przez Krakowskie przedmieście, Saski plac i Koński targ ciągnęli. Na Końskim targu znajduje się pałac Łubieńskich. Przed tym pałacem ktoś z wesołych zawołał: „Powieśmy Henryka Łubieńskiego!“ — „Brawo, dobra myśl!“ odezwało się kilka głosów, a inni już tymczasem wpadli na dziedziniec, do pałacu, już przebiegają salony. W jednym z nich znajdują kogoś w łóżku. Porywają go, wywlekają, ciągną na ulicę, pod latarnię i już stryczek zakładają. Na szczęście ktoś należący do téj zgrai zawołał: „Co robicie, to nie Henryk, to brat jego Jan Łubieński, niewinny człowiek!“ Puszczają więc wybladłego, na pół umarłego. Henryka znaleźć nie mogli i tym sposobem uszedł szubienicy.

Kiedy jedni wieszali, drudzy pomyśleli o pieniądzach, o rabunku. Szczególniéj czterech żołnierzy z korpusu saperów początek do tego dało. Szli oni w krok za wichrzycielami, i kiedy ci przed pałacem

Łubieńskich się zatrzymali, oni postanowili z czasu skorzystać, napaść i zrabować Lesla, pierwszego cukiernika warszawskiego, bogatego obywatela, lecz nieszczególnéj opinii co do patryotyzmu używającego. Mieszkanie jego znajdowało się przy Saskim ogrodzie. Wpadają więc do jego domu, wybijają drzwi i do czynu się zabierają. Krukowiecki, wielki przyjaciel Lesla, szedł w ślady wichrzycieli, zbacza więc, zagląda i właśnie trafia, kiedy sapery koło sreber gospodarować zaczynają. Sam jeden ma odwagę ich aresztować, na Saski plac przed odwach prowadzi; dostaje chustki, na jednym jéj końcu sypełek zawięzuje i ciągnąć każe, a saper, który sypełek wyciągnął, natychmiast przez straż odwachu rozstrzelany został.

Wichrzyciele, przeciągając koło banku, trzeba im tę sprawiedliwość oddać, ani na chwilę o nadwyrężeniu własności publicznéj nie pomyśleli. W banku osadzony był aresztowany Józef Lubowidzki za ułatwienie bratu swojemu ucieczki. Tam spodziewano się także i Henryka Łubieńskiego znaleźć, przeto chcieli na bank uderzyć; lecz straż wzięła za broń i zapowiedziała, że opór stawi i bronić będzie. Ulękli się, nie chcieli losu próbować i daléj pociągnęli. Nakoniec przed dom przytułku i pracy przybyli. Tutaj już nie mordów się dopuszczano, ale wprost jatki ludzkie zrobiono. Obficie krew popłynęła, wszyscy uwięzieni padli ofiarą; również prawo jak ludzkość zdeptane, pogwałcone zostały. Dziwna jednak rzecz, że wśród tego szału chciano formy prawne zachować. Byli sędziowie, byli i oprawcy. Po kolei z więzienia wyciągano ofiary; sędziowie pytali się o ich imię, nazwisko, winę i wyrok zaraz wydawali. Padł tam Szlej, Makrot, Szymanowski, znani szpiegowie z czasów W. Ks. Konstantego, ale padło i wielu posądzonych o szpiegostwo żydów za defraudacyę przytrzymanych. Ani jeden uwolniony nie został. Kiedy i tutaj ofiar zabrakło, a jeszcze pragnienie się nie ugasiło, daléj poszli pastwy szukać. Gdzie tylko było miejsce aresztu i więzienia, w gmachu prochownią zwanym, w domu inkwizycyjnym, u Franciszkanów, wszędzie splondrowali i wszyscy, na których tylko domysł i podejrzenie szpiegostwa padać mogło, padli pod stryczkiem lub żelazem.

Ktoś z grona zawołał: „Dość na dzisiaj, idźmy do domów!“ — „Zgoda, zgoda,“ odrzeczono i wszyscy zaraz w różne strony rozsypali się, rozeszli i zrobiło się spokojnie.

Taka to była owa noc 15 Sierpnia, noc z czynu krwawa i sromotna, a która zarazem grób ojczyźnie przyspieszyła. W krótkości

i ze wstrętem wypadki te opowiadaliśmy, a dla ich dokompletowania przytaczamy jeszcze wyjątek z raportu audytora gwardyi narodowéj. Brzmi on tak:

„W pospolitem życiu czyny i dowody nie inaczéj są uważane jak na drodze, któréj formuła prawa towarzyszy. Dla publiczności dość było przekonania, że uwięzione osoby są winne, kiedy je przez tyle tygodni sąd, konstytucyjnie działać obowiązany i Rząd narodowy, nad prawami osób czuwający, więzić dozwalał. I tutaj gwardya narodowa stanęła w opozycyi dla zachowania władzom powagi. Straż zamkowa, jak wiadomo, dała ognia z bramy i przez półtoréj godziny broniła przystępu gromadnym tłumom; dopiero gdy przyprowadzone przez zastępcę gubernatora wojsko liniowe wpuszczone zostało, to dało ludowi sposobność dostania się na dziedziniec zamku i zaraz on połączył się z tymi, co śmierci osób uwięzionych żądali. Dwie kompanie wojska liniowego stanęły we dwa szeregi, a oficerowie na czele oddziałów i udali się na górę dla sprowadzenia osób pod sądem zostających. Wtenczas siła gwardyi narodowéj zniweczoną już została. Broniono jeszcze przystępu do więźniów na drugiem piętrze, ale opór ten był za słaby; taki tylko skutek przyniósł, że kilku gwardzistów raniono, a wiele broni zepsuto, o czem złożony raport przez dowódzcę pułku 1go bliżéj przekonywa.

Co do początku i dyrekcyi smutnych i krwawych zdarzeń, to niewątpliwie wyszły one od tłumu, złożonego po największéj części z wojskowych rozmaitego stopnia piechoty, kawaleryi i artyleryi, którzy z bronią w ręku przybyli. Oficerowie kierowali samym napadem, sposobem dostania się do więzienia, a nawet samowolną egzekucyą. Ich śmiałość wszelkie straże zraziła, a nawet groźbami znaglali pospólstwo do tłumnego z nimi działania.... Gwardya narodowa, kompaniami zebrana, stała po większéj części pod bronią, a w ogólności przestrzegała w różnych stronach miasta porządku, czuwając nad własnością prywatną i nietykalnością domowéj zaciszy. Oficerowie z liniowego wojska, bez przeznaczenia w Warszawie bawiący, biegali po ulicach, wzywając każdego do łączenia się z nimi i wystąpienia z orężem przed zamek. Widziano, jak wojskowy odebrał doboszowi gwardyi pałki, aby nie wzywał na alarm. Aresztowani o chęć rabunku posądzeni, jednozgodnie zeznali przed sądem, że wojskowi z dobytemi pałaszami biegając po ulicach, śmiercią grozili tym wszystkim, co pod ich dowództwo w celu sprzątnienia osób podejrzanych udawać się wzbraniali. Z tego okazuje się, że wypad-

kami nocy z 15 na 16 Sierpnia kierowali bez żadnych zatrudnień w stolicy pozostawieni wojskowi....

W Warszawie, dnia 20 Sierpnia 1831.

Z upoważnienia kolegium kapitanów raporterów
podpisuje imieniem wszystkich:
J. Rudnicki, K. R. G. N."

Kiedy taka burza w mieście panowała, kiedy takie krwawe i smutne sceny miały miejsce, zobaczmy, co wtenczas Rząd narodowy, ten najwyższy sternik nawy, a stróż bezpieczeństwa publicznego robił. Są niektórzy pisarze, którzy twierdzą, że Rząd odbiegł od władzy, ręce założył i był nieczynnym. Błąd to i wielka nieprawda. Że Rządowi samemu niebezpieczeństwo groziło, o to nie troszczył się, śmiercią bowiem gardził, głosu powinności tylko słuchał, ale spełnić téj powinności nie mógł. Był opuszczony przez wszystkich, sam pozostał, nie miał siły, któraby jego rozkazy wykonywała, a bez siły wykonawczéj nie ma działania. Jednakże nie odbiegł od steru, stanął na wyłomie.

Książę Czartoryski, kiedy wyszedł z sali rządowéj i udał się do swojego mieszkania, odebrał tak od władz, jako też od licznych osób prywatnych doniesienia i ostrzeżenia o niebezpieczeństwie, jakie jego życiu grozi. Zaczęły się krwawe sceny pod zamkiem, słyszano namawiających, aby na jego pałac uderzyć i osoby go otaczające silnie nalegały, aby dłużéj nie czekał, miasto opuścił i do główněj kwatery się udał, bo tam i bezpieczeństwo znajdzie i nawet skuteczniéj na przywrócenie porządku i spokojności będzie mógł wpłynąć. Książę uległ naleganiu, przebrał się w mundur synowca swojego Zamojskiego i konno udał się do obozu. Przejeżdżał rogatki właśnie wtenczas, kiedy wichrzyciele największe mordy w domu przytułku spełniali. Kilku z nich ku niemu się posunęło, aby go zatrzymać, lecz spiął konia ostrogą i wyjechał. Parę strzałów za nim dano, lecz Opatrzność dni jego dla Polski zachowała. Dodajemy jednak, że chęć zatrzymania i strzały nie były przeciw księciu Czartoryskiemu zwrócone. Nie poznano go i jedynie był to skutek swawoli rozpasanéj, która już granic nie znała.

Morawski nie był na Rządzie, kiedy klub go naszedł, lecz sami widzieliśmy go przed posągiem Zygmunta, gdzie lud uspakajać się starał.

Barzykowski, gdy mu doniesionem zostało, że pod zamkiem już strzelają, opuścił salę posiedzeń, boć Rządu nie było, i udał się pod

zamek dla dowiedzenia się, co tam się dzieje. Właśnie spotkał jenerała Węgierskiego, kiedy z pod zamku wracał, i dowiedział się od niego co zaszło, jako też, że jenerał nie ma żadnéj siły do przywrócenia porządku i spokojności. Wtenczas Barzykowski udał się do pałacu księcia Czartoryskiego dla przedstawienia potrzeby zgromadzenia Rządu. Po długiem dzwonieniu, pukaniu i stukaniu, nakoniec ukazał się za kratą bramy Sienkiewicz, sekretarz przyboczny, i oświadczył, że księcia nie ma, bo do obozu się udał. Po odebraniu téj wiadomości wrócił Barzykowski do Niemojowskiego, jako do pierwszego członka z kolei wyboru. Niemojowski uznał właściwość żądania i zaraz posłał po Morawskiego, aby na naradę przybywał. O Lelewelu, wyznajemy, że mowy nie było, ani nikomu on na myśl nie przyszedł. Coś mówiło wszystkim, że on był niepotrzebny.

Sesya nie miała miejsca w zwykłych salach rządowych, lecz w apartamencie Niemojowskiego, który także w pałacu namiestnikowskim się znajdował. Niemojowski doniósł, że u niego był już Krukowiecki i oświadczył, że przez lud gubernatorem obwołany został, lecz że téj władzy jeszcze nie objął, bo dobrze wie, że ona tylko od Rządu pochodzić może, jednak wszystko uczynił dla przywrócenia porządku i spokojności. Biorąc na uwagę, że jenerał Węgierski nie odpowiedział swojemu powołaniu, że zmiana jego była potrzebna, Niemojowski przyjmując na siebie całą odpowiedzialność, dał Krukowieckiemu chwilowe upoważnienie do sprawowania władzy gubernatora i wnosił, aby to upoważnienie teraz przez Rząd zatwierdzone zostało i nominacya na gubernatora mu wydana. Barzykowski nie podzielał zdania tego i nie ukrywał podejrzeń, że w zaburzeniach Krukowiecki miał udział. Niemojowski i Morawski wprawdzie przyznawali, że Krukowiecki jest ambitny i niespokojny, ale dodawali, że jest dobrym Polakiem i uczciwym człowiekiem, tem samem więc przypuścić nie chcieli, aby z wichrzycielami mógł mieć jakiekolwiek wspólnictwo, i w skutek ich woli gubernatorem zanominowany został, z poleceniem, aby natychmiast władzę objął.

Wojsko w stolicy będące nie dopisało, nie wypełniło swojéj powinności, nie wykonało rozkazów; gdyby więc dalsze zaburzenia miejsce mieć miały, liczyć na nie nie można było. Konieczność więc zmuszała Rząd uczynić wezwanie do wodza naczelnego, aby starego żołnierza parę batalionów piechoty, pułk jazdy i baterye artyleryi do miasta przysłał dla zapewnienia porządku i spokojności.

Kożuchowski z tem wezwaniem do głównéj kwatery został posłany.

Ponieważ w doniesieniach o zaburzeniu ostrzegano Rząd, że będzie ono współczesne ze szturmem Moskali, przeto Rząd posłał rozkazy do jenerała Dziekońskiego, komendanta Pragi, aby miał się na baczności. Winniśmy oddać sprawiedliwość Dziekońskiemu, że uprzedził rozkazy Rządu i nie tylko że wszystkie wojska miał pod bronią, ale nawet na most parę dział kazał zatoczyć, aby z Warszawą wszelką komunikacyę zerwać i wichrzycielom przystępu tu nie dać.

Wiele osób na Rząd przybywało nie tylko z różnemi doniesieniami, ostrzeżeniami, ale nawet z wyrzutami, że porządek dotąd nie jest przywrócony, spokojność nie utrzymana, i Rząd musiał wszystko przyjmować, bo chociaż w przekonaniu czuł się być niewinnym, ale że był Rządem, tem samem na nim odpowiedzialność spoczywała i za innych grzechy musiał pokutę odbywać.

Przybył nakoniec jenerał Węgierski, usprawiedliwiał się z swojego postępowania i wskazał przyczyny, dla których porządek utrzymanym być nie mógł. Z jego ust Rząd powziął urzędowe doniesienie o wypadkach, jakie zaszły. On pierwszy zawiadomił, że sceny, jakie miały miejsce, bynajmniéj nie były ludu warszawskiego dziełem, ale towarzystwa patryotycznego i oficerów, na bruku Warszawy zostających. Oni wszystko zrobili i, choć miał siły aż nadto dostateczne do utrzymania porządku, lecz wojsko nie wykonało swoich powinności, gdyż oficerowie albo do klubu należeli, albo przez różne namowy zbałamuceni zostali. Żołnierz młody odurzał się na widok podobnych wypadków, a nie odbierając wprost od swoich oficerów komendy, głosu jego nie słuchał i rozkazu nie spełnił.

Co do gwardyi narodowéj oświadczył, że leniwo występowała i zbierała się, lecz najwięcéj z winy jéj dowódzcy, bo późno w bębny na alarm uderzyć kazał. Gdy się zebrała, on posłał rozkazy, aby działać zaczęła, ale wojewoda Ostrowski rozkazów tych nie usłuchał i gwardya bezczynną pozostała. Przyszedł na Rząd także wojewoda Ostrowski, jak zwykle wiele i długo gadał, ale z tego, co sam opowiadał i podawał, tego przekonania nabyć można było, że nie tylko nie wypełnił swoich powinności, ale że wbrew nim postępował i działał. Ostrowski był daleko winniejszy od Węgierskiego. Węgierski bowiem chciał przynajmniéj wypełnić swoję powinność, tylko jéj spełnić nie umiał; Ostrowski spełnić czy nie chciał, czy raczéj nie śmiał, bo bał się o swoję popularność. Rząd powinien był zaraz na miejscu Ostrowskiemu dać dymisyę, ale przez wzgląd dla brata jego, marszałka, tego nie uczynił.

Nadbiegł i Krukowiecki, zmęczony, zadyszany, boć z pod rogatek wolskich wracał. Oświadczył Rządowi, że już gubernatorstwo objął, że kazał jednego sapera rozstrzelać, zapewniał, że porządek i spokojność przywrócone będą, starannie zamilczał, że przy domu przytułku i pracy znajdował się i że w obliczu jego nowe zbrodnie spełniono. On pierwszy także Rządowi doniósł, iż książę prezes szczęśliwie przez rogatki przejechał. Zkąd mógł był wiedzieć, że to był książę prezes, że do niego strzelano, to na różne domysły naprowadzać mogło. Potem, obracając się do członka Barzykowskiego, rzekł:

„Pana życie było w niebezpieczeństwie, zasłoniłem go."

„Dziękuję jenerałowi, odrzekł Barzykowski z ironicznym uśmiechem, ale ja pierwszy niebezpieczeństwu w oczy zajrzałem i niczyjéj pomocy i zasłony nie potrzebowałem."

„Pan nie wierzysz? mówił daléj Krukowiecki, oto lista osób, które powieszone być miały. Pan na niéj zapisany, a ja tylko jéj wykonanie wstrzymałem."

„Proszę jenerała o pokazanie téj listy, rzekł Barzykowski, i racz nam powiedzieć, od kogo ją otrzymałeś, bo Rząd do dalszego postępowania będzie tego potrzebował."

„Nie wiem, nie wiem, zawołał zmięszany, pod zamkiem mi ją dano." Potem zakręcił się i szybko wyszedł.

Na chwilę Rząd sam pozostał. Barzykowski wniósł, że jak tylko w stolicy spokojność i porządek ustalone będą, Rząd powinien władzę, którą mu Sejm powierzył, w jego ręce złożyć i uwolnienia zażądać.

Wniosek ten na następujących powodach opierał. Rząd do kierunku sprawy narodowéj powołany i obrany został mocą opinii publicznéj, skutkiem zaufania narodowego, jakie osoby powołane posiadały. Przez najście Rządu, przez smutne wypadki, jakie przed jego oczyma spełnione były, Rząd otrzymał bolesne ostrzeżenie, że stracił zaufanie narodowe, a więc stracił swój punkt mocy i oparcia, tem samem dłużéj władzy sprawować nie może. Następnie Rząd *de facto* nawet już przestał być Rządem, bo wichrzyciele, anarchia, wzięły górę, naszły Rząd, zbrodnię popełniły i Rząd ku ukróceniu ich nawet sił potrzebnych nie znalazł. A więc władza wypadła z jego rąk, już nie jest Rządem i co dzień, co godzina nie jest i nie może być pewnym, czy podobne sceny powtarzać się nie będą i czy w końcu zepchnięty nie zostanie.

Niemojowski nie podzielał zdania Barzykowskiego i, choć czuł całą ważność zbrodni popełnionéj, nie przypuszczał tak wielkiéj ujmy Rządowi wyrządzonéj, ażeby aż do dymisyi się podawać.

Wśród dyskusyi, Niemojowski odwołał się do swojego brata Bonawentury, który w drugim pokoju się znajdował, a na którego zdaniu wielce polegał. Bonawentura Niemojowski okrzyknął się z żywością przeciwko Barzykowskiego wnioskowi, twierdził, że zaburzenie, czyny dokonane w skutku swoim nie mają nic przeciwnego Rządowi i owszem dowodzą znaczenia i zaufania, jakich Rząd w opinii publicznéj używa. Wszak, mówił on, wichrzyciele wzięli górę, anarchia zapanowała, zabójstwa dokonane zostały. Rząd nie miał żadnéj siły ani ku zasłonięciu siebie, ani ku zatrzymaniu zaburzenia, a mimo tego czyż śmiano się na Rząd targnąć, czyż odważył się kto sobie władzę przywłaszczać? Bynajmniéj, Rząd był poszanowany, a więc to najlepszym jest dowodem, że zaufanie i opinię publiczną posiada. Wprawdzie, mówił daléj, smutne wypadki zaszły, zbrodnia spełniona, ale czyż w tem jest bodajby najmniejsza oznaka buntu, rokoszu lub zdrady? Bynajmniéj. Szał tylko zbrodniczy, szał nienawiści i zemsty przeciwko tym, których opinia publiczna za zdrajców ojczyzny podawała. Raz ta zemsta zaspokojona, a zaraz wszystko ustało, cichość zapanowała, a więc nie ma żadnych powodów, aby Rząd swoję władzę składał. Zapewne, że Rządowi nie wolno płaszczem niewinności tych czynów okrywać, owszem, powinien je wykryć, wyśledzić i ostro ukarać, a takiem postępowaniem okaże, iż umiał być łagodnym, ale nie słabym i nadal odzyska siłę, porządek i spokojność zapewni.

Barzykowski odpowiedział, że bynajmniéj zapatrywania Niemojowskiego nie podziela. Rząd, podług niego, nie był poszanowany, bo klub go naszedł i samem najściem sponiewierał jego władzę. Wprawdzie klub Rządu nie rozpędził, ani miejsca jego nie zajął, ale w tym celu przybył, a niespełnienie tych celów Rząd nie winien swojéj władzy, ale jakiemuś trafowi, przypadkowi, który dotychczas nie jest jeszcze wiadomy. Rząd szczęśliwie uszedł niebezpieczeństwa, ale nie był panem położenia, tem samem i władza jego jest sponiewierana i dowód oczywisty odebrał, że zaufania zupełnego nie posiada, a lista proskrypcyjna okazywana stwierdza to i poświadcza. Barzykowski nie przeczył, że okazana energia, środki ostre przedsięwzięte, kary przykładne wymierzone mogłyby Rządowi przyjść w pomoc, jego powagę i znaczenie ustalić i nadal porządek zapewnić, ale właśnie to jest warunek, którego Rząd nie dopełni i dopełnić nie może. Jego skład, jego natura, doświadczenie kilkomiesięczne podaje to i stwierdza. Mówił on: „O nadto ważnych przedmiotach radzimy, i położenie nasze jest nadzwyczajne, aby jakiekolwiek wzglę-

dności zachowane być mogły, aby wszelka zasłona zerwana nie była i naga prawda postawiona nie została. Kto naszedł Rząd, pogwałcił jego władzę i prawa. Klub, towarzystwo patryotyczne, a więc od klubu powinniśmy rozpocząć nasze ostre środki, jego członków kazać aresztować, pod sąd oddać, karę na nich wymierzyć. Lecz kto jest naczelnikiem, prezesem klubu? Nasz kolega, członek Rządu, Lelewel. A więc, jeżeli chcemy być sprawiedliwi i bezstronni, to od głowy, od niego zacząć powinniśmy. Pytam się, czy ku temu mamy prawo, a szczególniéj, czy dość siły i energii do wykonania mieć będziemy? Powątpiewam, bo doświadczenie kilkomiesięczne mnie poucza, że wobec niego narady takiéj odbyć nie będziemy zdolni. Wszak teraz jest wśród nas nieprzytomny, bo przeczucie nam mówiło, że byłby zbytecznym, a cóż dopiero, gdyby środki przeciwko niemu, przeciwko klubowi przedsiębrać trzeba było? Naprzód przewidzieć można, że zabraknie nam energii i siły i nic odpowiedniego nie zrobimy, a gdyby nawet przypuścić, że zdobędziemy się na tyle mocy i powinności dopełnimy, to czyż podobny krok dla sprawy narodowéj będzie polityczny i korzystny? czyż więcéj namiętności nie podburzy, większéj niezgody nie wywoła? Czyż nie stokroć lepiéj i korzystniéj będzie usunąć się, dać dymisyę, niżeli podobne dzieło rozpoczynać? Zakończył zaś oświadczeniem, że jeżeli Rząd nie przychyli się do jego wniosku, to on sam jeden uda się do Sejmu, złoży urząd i upraszać będzie, aby na jego miejsce nowy wybór członka nastąpił. Niemojowski i Morawski nie przychylili się do wniosku Barzykowskiego, twierdząc, że wypadki są nadto świeże, aby z pewnością ocenione być mogły, i zostawili sobie do dnia jutrzejszego decyzyę, żądając zarazem, aby na posiedzenie Rządu byli zaproszeni książę Radziwiłł, jako prezydujący w senacie i marszałek Izby poselskiéj, i aby rzecz wspólnie zdecydowano.

Już była 3 godzina w nocy, kiedy Rząd skończył swoje narady. Te były jego owéj smutnéj nocy czynności i działania. Czy domierzył wypadkom, jakie go zaskoczyły, czy wypełnił swoje powinności? my tego twierdzić nie będziemy. W każdym razie, skoro za jego zarządu podobne czyny dokonane być mogły, skoro zaburzenie mogło mieć miejsce, zbrodnia spełniona została, słusznie czy niesłusznie, zawsza na nim pewna wina spoczywa.

Są pisarze, a szczególniéj Mochnacki, którzy usiłowali dowieść, że noc 15 Sierpnia była dziełem ludu warszawskiego, tego samego ludu, co we Francyi 1794 rok spełnił, a tem samem, że nowa siła, element miejski wychodził na scenę, i gdyby był użyty, mógł dla

powstania stać się nową potęgą do zwalczenia Moskali, do uratowania ojczyzny. Pojmujemy, że ci, co mieli udział w téj nocy, że Mochnacki i jego wspólnicy podobny charakter temu nadać usiłują, ale między czynem 1794 roku, a nocą 15 Sierpnia 1831 roku nie ma najmniejszego podobieństwa. Nadto lud Warszawy w nocy 15 Sierpnia żadnego udziału nie wziął, do niczego nie należał, a gwardya narodowa, która także jego część stanowi, do niego nie tylko nie należała, ale chciała nawet na wichrzycieli uderzyć, porządek przywrócić i utrzymać, a więc nic w tem nie było ludowego, tem samem i żadnéj nowéj siły powstaniu dać to nie mogło i nie dało. Cała sprawa była dziełem ulicznéj zbieraniny, złożonéj z oficerów bez przeznaczenia, z kilkudziesięciu członków klubu, lokajów, furmanów i ciurów obozowych, w mundury przybranych.



ROZDZIAŁ XLI.

Rząd zbiera się na drugi dzień, żeby porządek zaprowadzić. — Opinie Lelewela. — Zwierkowski z obozu wraca z wiadomością, że wodza nie ma. — Nowe wybory, nowa deputacya. — Prądzyński decyduje się wreszcie przyjąć władzę, z warunkiem, że się wprzódy porozumie z Krukowieckim. — Zachowanie się Dembińskiego. — Pytanie, czy chciał, czy nie zamach stanu uczynić? — Jego błędy, oraz zabiegi Krukowieckiego. — Sejm dymisyę Rządu przyjmuje i przystępuje do wyboru nowego. — Forma Rządu zmieniona, a naczelnikiem jego wybrany Krukowiecki.

Kiedy to w Warszawie się działo, wojsko narodowe odwrót odbywało i za Utratą obozem stanęło. Mieli wichrzyciele bruku Warszawy swoich stronników w obozie i dzieło zaburzenia miało być razem spełnione. Tymczasem nic podobnego nie nastąpiło. Czy to było skutkiem tego, że dzień na ruch przeznaczony zmieniony został, czy, że związkowi w wojsku nie czuli się być dość silnymi, czy, że uczucie honoru odezwało się i zamiar niecnego czynu zagłuszyło. Jakie były przyczyny, trudno wiedzieć, ale faktem jest, że w obozie było cicho i spokojnie. Deputowany Zwierkowski wysłany z nominacyami na wodza, obniósł je po obozie i wodza znaleźć nie mógł, nikt bowiem buławy polskiéj w obecnem położeniu przyjąć nie chciał. Ks. Czartoryski, przybywszy do głównéj kwatery, pierwszy podał wiadomość o wypadkach, jakie w stolicy zaszły. Smutne wrażenie ta wiadomość zrobiła i wszystkich prawych synów piersi zgrozą się przejęły, a żądanie przykładnéj kary dało się słyszeć.

W stolicy po zaburzeniu, po zbrodni dokonanéj, jakby w grobie głucho się zrobiło. Dnia następnego słońce późno wstawało, długo pochmurnie i mglisto było, rzekłbyś, że Bóg światła odmawiał, aby zbrodnią ukryć. I ludność w stolicy późno na ulicy się ukazała,

każdy, zanim okiennice odemknął, drzwi odchylił, bramę otworzył, wprzód ucha nadstawił, ukradkiem wyglądał, co się na mieście dzieje, czy zaburzenie jeszcze, czy już porządek panują? Może z całéj Warszawy członkowie Rządu Niemojowski, Morawski i Barzykowski pierwsi byli na nogach i w sali rządowéj. Głęboki smutek na ich twarzach panował, boć za ich rządów prawa pogwałcono, zbrodnie spełniono. Prócz tego, nie mogli nie widzieć uszczerbku z tego dla sprawy narodowéj i pierwsze ich powitanie, pierwsze słowo spotkania było: „Co za nieszczęście, co za klęska! cóż z ojczyzną się stanie?" Wśród tego stanu Rząd żadnych środków dla swego bezpieczeństwa nie przedsięwziął, nawet batalionowi gwardyi narodowéj przed gmachem swoich obrad na straży stanąć nie kazał. Było w tem może wiele poświęcenia, czystości zamiarów i obywatelstwa, ale pod względem politycznym był to błąd wielki. Niedługo na posiedzenie przybył książę Radziwiłł, prezydujący w senacie i Ostrowski, marszałek Izby poselskiéj. Przybywało i wiele innych osób, i można powiedzieć, że salony Rządu i dziedziniec pałacowy były ciekawymi przepełnione. Znajdowało się wśród nich wielu senatorów i posłów. Witano członków Rządu jakby z grobu powstałych, bo wieści o ich śmierci krążyły. Wszyscy byli ciekawi wiedzieć, jakie środki Rząd przedsięweźmie i różne zdania względem tego objawiano. Jedni usprawiedliwiali wypadki, drudzy ostréj kary żądali. Deputowany Wołowski z wielką energią tak na dziedzińcu, jak i w salonach rządowych na sprawców nocy 15 Sierpnia powstawał i wołał: „Ta zbrodnia surowo ukarana być powinna." W owych chwilach wielu osobom strach usta zamknął, tem większy więc zaszczyt tym, co odwagę obywatelską okazać umieli.

Pierwszą czynnością Rządu było ocenić wypadki zaszłe i wyrzec względem nich swoje zdanie i wolę. Zdanie jednozgodne wszystkich było, że zbrodnię popełniono, a więc sąd ma być wyznaczony, aby winnych ukarać. Odpowiednią odezwę zredagować postanowiono i Wincenty Niemojowski się tem zajął. Posłano także po Krukowieckiego, jako gubernatora, dla umówienia się z nim względem środków, jakie przedsięwzięte być mogą. Wśród tego wszedł Lelewel a wszystkich oczy na niego zwróciły się, bo klubowi wyłącznie przypisywano zaburzenia, a on był prezesem klubu. Twarz jego była więcéj blada jak zawsze, krosty więcéj krwią nabiegłe, więcéj wyprostowany, a na twarzy miał uśmiech ironiczny. Wchodząc, najpierw spotkał się z Barzykowskim i rzekł doń: „Kolega bardzo mizernie wyglądasz." „Być może, odrzekł zapytany, już bowiem druga noc,

jak sen za [illegible]
téj zaś takie [illegible]
daléj Lelewel, [illegible]
rzecz.“ W tem [illegible]
do wypadków [illegible]
zgodzić się nie [illegible]
zaszłych téj nocy [illegible]
zwę przygotowaną.“ [illegible]
zaczynała: „Mogliśmy [illegible]
była więcéj [illegible]
Tylko przy końcu [illegible]
ność zachować. [illegible]
czności z tem co [illegible]
Lelewel dowodził, [illegible]
zamiaru, a [illegible]
bo spełnione [illegible]
dziła i potępiła. [illegible]
bo ona się [illegible]
gana, [illegible]
nowych [illegible]
trudno. [illegible]
się zmieni, [illegible]
nek sprawy [illegible]
jego odezwę [illegible]
podzielał, [illegible]
czyn i powodów, [illegible]
winien na [illegible]
zaburzenie [illegible]
winnych [illegible]
zbrodniarzy. [illegible]
zmodyfikować, [illegible]
wości im [illegible]
stanie być [illegible]
nawet do [illegible]
trzebaby [illegible]
Opini[illegible]

[illegible] ki
[illegible] go
[illegible] Le-
[illegible] wski
[illegible] am się
[illegible] ie tylko
[illegible]. Ja tam
[illegible] mu przeko-
[illegible] chodził z sali
[illegible] żnemi osobami,

[illegible] przyszedł Lelewel do
[illegible] jechać.“ Na zapyta-
[illegible] yjaciele ostrzegają mnie,
[illegible] „Dobrze, odpowiedział

nadto zapewniona i utrzymana zostanie. Z tych powodów wnosił, aby pierwsza decyzya Rządu w niczem zmienioną nie była. Niemojowski i Morawski co do saméj rzeczy zupełnie zdanie Barzykowskiego podzielali; lecz czy skutkiem uległości dla Lelewela, czy z innych powodów, nie byli dalecy od tego, aby odezwa była w wyrazach więcéj łagodnych, więcéj kojących umysły jak karę zapowiadających. Marszałek Ostrowski podzielał zdanie Niemojowskiego i Morawskiego, zaś ks. Radziwiłł Barzykowskiego. Wtem do sali rządowéj wszedł Bonawentura Niemojowski, i Wincenty rzekł: „Ot najlepiéj oddajmy obydwie odezwy memu bratu, niech on to stopi i w jednę ułoży.“ Stało się zadość. Odezwa w imieniu Rządu wydana, wyszła z pod pióra Bonawentury Niemojowskigo. Słaba jest ona, bez żadnego znamienia i charakteru, jak wszystko co z dwóch odmiennych zdań i myśli musi być w jedność zlewane. Rząd podobną odezwą i sobie ubliżył i ludziom porządku ręce opuścić kazał, i wichrzycieli butniejszymi uczynił. Następnie Radziwiłł i marszałek Ostrowski wnieśli zapytanie, czy Sejm powinien mieć posiedzenie? Rząd jak najsilniéj przeciwko temu się oświadczył, twierdząc, że dopóki od wodza zażądane pułki nie przybędą, póty za niepodległość obrad sejmowych zaręczyć nie można. Radziwiłł i Ostrowski przychylili się do tego zdania i słusznie się stało, bo sejm zgromadzony przed otrzymaniem środków zapewniających spokojność, nie tylko mógł być wystawiony na różne burze i sceny, ale nawet przez wichrzycieli zmuszony do wydania postanowień niegodnych siebie.

Przybył na Rząd i Krukowiecki a o ile dawniéj zwykł bywać buńczuczny, zuchwały, o tyle teraz stał się jakiś potulny i skromny. Prawdopodobnie dążąc do władzy, umyślnie taką postać przybierał.

Wtem dano znać, że wichrzyciele znowu swoje dzieło rozpoczynają, i że Hankiewicz powieszony został. Rząd wyrzucal to Krukowieckiemu, a ten tłómaczył się i zaklinał, że ze swojéj strony wszystko uczynił i przedsięwziął, aby spokojność i porządek panowały, lecz brak dobrego wojska, nieposłuszeństwo gwardyi narodowéj sprawiają, iż to nastąpić nie może. Przy téj sposobności zapewniał, że wiele osób na szubienicę przeznaczonych swoją osobą zasłonił i znowu listę proskrypcyjną okazywał. Wielu posłów na niéj było zapisanych, a więc ich względność i przychylność tym sposobem kaptował. Wszystko wszakże, co Krukowiecki mówił, było nieprawdą, bo żadnych środków bezpieczeństwa umyślnie nie przedsięwziął.

Zwierkowski powrócił z obozu, ale powrócił z niczem, wodza jak nie było tak nie było. Musiano więc przedewszystkiem tą sprawą

się zająć. Barzykowski jeszcze raz Dembińskiego przedstawił, mówiąc, że Rząd czy chce, czy nie chce, jego zamianować musi, bo on tylko jeden pozostaje. Lecz Lelewel krzyknął: „Kolega Barzykowski chce, aby nasze głowy koniecznie pospadały.“ Pierwszy więc raz szczerze powiedział dla czego Dembińskiego nie chciał i wydał się, że prezes anarchii własny ratunek przekładał nad los wojny, nad los ojczyzny. Lecz Niemojowski i Morawski również swoich kresek na Dembińskiego dać nie chcieli. Po odmówieniu téj nominacyi, Barzykowski już żadnych kandydatów przedstawić nie chciał. Kłopotali się więc tem trzej inni członkowie, a Prądzyński, Łubieński i Bem, oto było koło, poza które wyjść nie mogli. Wśród tego frasunku znów Lelewel na pomysł się zdobył, a wzór jego w rewolucyi francuzkiéj, w konwencyi wyszukał. Miała do obozu być posłana delegacya z trzech osób wybranych, z trzech najwyższych władz: senatu, Izby poselskiéj i Rządu złożona. Miał to być rodzaj komisarzy konwencyi i oni prośbą czy groźbą wodza powinni byli stworzyć. Nominacyi dwie miało być dołączonych, jedna dla Prądzyńskiego, druga dla Bema. Z senatu na członka delegowanego przeznaczono kasztelana Olizara, z Izby poselskiéj deputowanego Teodora Morawskiego, z Rządu Barzykowskiego. Minister wojny miał być im dodany, jako *brachium militare*.

Kiedy nad tem się naradzano, Niemojowski zbliżył się do Barzykowskiego i rzekł: „Czybyś kolega nie chciał jako delegowany do obozu się udać?“ Lelewel przerywa mu mowę i oświadcza, że on chce jechać: „Kolegi Barzykowskiego, mówi, może przez rogatki nie puszczą, gdyż tam są klubiści na straży, którzy w nim zupełnego zaufania nie pokładają.“ Widać więc, z tego oświadczenia, że Lelewel o wszystkiem wiedział i swoję policyę utrzymywał. Barzykowski jednak odrzekł: „Przez rogatki z pewnością przejadę i nie lękam się straży klubowéj; ale jeżeli kolega chcesz udać się do obozu, nie tylko moje miejsce chętnie ustępuję, ale go nawet o to upraszam. Ja tam jestem najniepotrzebniejszy, boć wszystko przeciwko mojemu przekonaniu jest zrobione.“ Potem Lelewel po parę kroć wychodził z sali rządowéj i miał na dziedzińcu rozmowy i szepty z rożnemi osobami, które do niego przybywały.

Kiedy delegowani do obozu odjeżdżać mieli, przyszedł Lelewel do Barzykowskiego i rzekł: „Racz kolega do obozu jechać.“ Na zapytanie zkąd tak szybka zmiana, mówił: „Bo przyjaciele ostrzegają mnie, że w obozie na bagnety wzięty być mogę.“ „Dobrze, odpowiedział

Barzykowski, ja twoich nie boję się, lecz chcę ciebie zastąpić, bo dla ciebie w obozie może być rzeczywiście niebezpieczeństwo.“

Przed odjazdem deputowanych Barzykowski jeszcze raz wniósł kwestyę złożenia przez Rząd władzy. Zażądano jednak, aby przed powzięciem decyzyi, wprzód zasięgnąć zdania Księcia prezesa.

Tymczasem w mieście jak najgorzéj się działo i wieszano w najlepsze. Wiadomości przychodziły, że trzy osoby na latarni życie zakończyło. Nie było w tem nic ułożonego, owszem, rozswawoliła się uliczna hałastra i daléj swawolić chciała. Pierwszy padł ofiarą Hankiewicz, referendarz stanu, sługa Nowosilcowa, jego pomocnik we wszystkich psotach, człowiek powszechnie pogardzany. Nikt o niego się nie pytał, nikt o nim nie myślał, ani go szukał, a on krył się wciąż i chował. To na wsi to w mieście, ciągle miejsce pobytu zmieniał i nigdzie bezpiecznym się nie czuł. U Karmelitów skrył się, kiedy noc 15 Sierpnia się rozpoczęła. Tu jednak, czy który z braciszków za głośno sandałami tupnął, czy za silnie kichnął, dość, że Hankiewicza strach opanował i rano dnia 16 Sierpnia opuścił klasztor, aby gdzie indziéj szukać schronienia. Poznany na ulicy Długiéj, na przeciwko domu Lelewela powieszony został. Złośliwość dodawała, że Lelewel na widok powieszonego Hankiewicza jedyny raz w życiu szczerze się radował.

Drugim był baron Kettler, rodem Prusak, oficer w służbie moskiewskiéj. Wzięty był do niewoli i właśnie dnia 16 rano przez miasto prowadzony. Ciekawy lud przypatrywał się jeńcom, a zuchwały Prusak zaczął patrzących złemi słowami traktować, nawet jednego z uliczników, który do niego się zbiiżył, chciał w twarz uderzyć. Ktoś z obecnych krzyknął: „Na latarnię,“ a chłopcy go porwali i obwiesili.

Trzecim był niejaki Kawencki, szpieg szkolny. Dowiedziawszy się, co się święci, przebrał się on za kobietę i chciał z miasta wyjechać. Kiedy wsiadał do powozu, przez służącą zdradzony, na latarni zawisł. Kiedy Kawenckiego na latarnię ciągniono, jenerał Sznajde już wchodził z dwoma pułkami jazdy z obozu dla utrzymania porządku przysłanemi, lecz obrony Kawenckiemu już nie dał.

Odebrał także Rząd doniesienie, że klub się zebrał i naradza się nad zmianą Rządu. Nowe projekta tam złożono, a Dmóchowski żądał żeby Rząd nie z 9-ciu osób, jak wprzódy projektowano, ale ze 150 się składał, bo zasłużonych wynagradzać trzeba było. Ks. Radziwiłł miał być prezesem tego rządu, a Olizar wice-prezesem. Mochnacki także swój projekt odnowił i Rząd w jednéj osobie Krukowieckiego sta-

nowił. Projekt Dmóchwskiego uzyskał pierwszeństwo i utrzymany został, bo maksymą klubu było: „gdyby nawet anioł z nieba zstąpił, ojczyzny jemu powierzyć nie można, bo w niego wiary nie ma." Lecz były to tylko narady, deklamacye, gadaniny, o czynie, o wykonaniu nikt ani słowa nie mówił, gotowości, rąk ku temu brakowało. Oprawcy, czy przez wstyd, czy przez bojaźń, się pochowali i widać ich nie było. Klub nagadał się, krzyknął: „Niech żyje wolność!" i poleciwszy Lewelowi, aby od sądu i kary go strzegł, rozszedł się. Jeden tylko Krukowiecki swego nie zasypiał i o zebraniu plonu myślał. Wciąż był czynny i o wszystkiem pamiętał. Doniósł zastępcy wodza o rozruchach, jakie zaszły, o tem, że jest zamianowany gubernatorem i zakończył swoje pismo temi słowy: „Ocal pan księcia Czartoryskiego i swego przyjaciela Skrzyneckiego od rąk morderców, którzy, podług udzielonych mi zwierzeń poufnych, powinni już znajdować się przy wojsku."[1]) Wyrazy wszystkie były tu wiele znaczące. Nie darmo powiada „votre ami Skrzynecki," nie darmo „qu'on m'a fait des confidences," wszystko to do zamierzonego celu trafiać miało. Gdyby Krukowiecki nie był prywatą kierowany, gdyby dnia tego była ona zamilkła, a tylko dobro publiczne miał na celu mógł oddać wielkie usługi, ale w duszy starca prywata zagórowała.

Wśród takiego stanu w stolicy, deputacya do obozu się udawała. Wojska narodowe dnia 16 Sierpnia były w pełnym odwrocie. Zastępca wodza, po odebraniu doniesienia o tem, co na bruku Warszawy zaszło, uznał, że pod Błoniem dłużéj pozostać i bitwy wydawać nie może, że naprzód anarchię poskromić należy, i odwrót ku okopom Warszawy nakazał. Posłuchajmy, jak sam to opowiada: „Udałem się, mówi on, z Prądzyńskim na linię bojową, aby powziąść wiadomość, czy nieprzyjaciel za nami postępuje i zarazem przekonać się, jaki jest duch wojska co do wypadków zaszłych w Warszawie. Zastałem wiadomość w korpusie Ramorina, że nieprzyjaciel w znacznych siłach na Błonie się posuwa i oświadczono nam, że nad ranem przybył oficer od marszalka Paszkiewicza w charakterze parlamentarza i przywiózł sześć listów do jenerałów naszych, a w każdym z nich była proklamacya cesarza. Zdawało się nam, że to ma związek z wypadkami stolicy, które nam tak wielką dywersyą i osłabienie ducha w wojsku sprawiły. Mówiłem z oficerami o tych wypadkach,

---

[1]) Preservez le Prince Czartoryski et votre *ami* Skrzynecki des mains des assassins qui, d'après les confidencs qu'on m'a faites hier, doivent déjà être à l'armée."

ęści wszyscy zgrozą przejęci byli. Byli jednak
wali że nic nie wiedzą, lub mówili, że trzeba wejść
óre do tego były powodem, że mogły być one słu-
ewnem, że prawie w każdym pułku było kilku ofice-
bez urlopu na ten dzień do stolicy oddalili. Wszystko
nic dobrego i okazywało, że nie można na wojsku
egać, tem bardziéj, że wiedzieć musiano, iż już nie
n. Przybywające ze stolicy osoby mówiły, że daleko
ropności się spodziewają nocy następnéj. Zdecydowałem
y wojsko cofnąć pod samą stolicę, a godził się w tem
orino, twierdząc, że ukarawszy przykładnie popełnione
przywadziwszy tem samem i w wojsku potrzebną a roz-
arność, opuścić należy stolicę dla operacyi wojennych, co
myślą. Przejechałem linie i dałem rozkaz do marszu.
erwsza dywizya stanęła pod bronią, ukazała się z daleka
przyjacielska postępująca ku Błoniu. Kazałem więc jene-
Vroneckiemu zrzucić most na Utracie i saperów dywizyjnych
ać kazałem. Z wielkiem mojem podziwieniem dostrzegłem
ki zrobiono przy rozkładzie artyleryi konnéj. Przy dwóc
ach, które były w tylnéj straży i które znaczną miały art
ani jednego sapera nie było. Zawstydził się Prądzyński, g
oje nieukontentowanie oświadczyłem, ale mimo to wróci
łtarzewa ruszyłem w marsz z wojskiem."

Deputacya przybyła do Ołtarzewa kiedy wojsko odwró
ało. Odwrót w wielkim porządku się odbywał, ale w
aterze było ponuro.

Szczególniéj odznaczająca była postawa [illegible] Czarto
agnat polski, wysoki rodem, a wyższy jesz [illegible]
iem, od pierwszego dnia powstania tak szcz [illegible]
e wszystko, imię i mienie na ołtarz ojczyzn [illegible]
rękoma rodaków, przebrany w mundurze sios [illegible]
dopiętym, w obozie schronienia szukać musi [illegible]
wało się widzieć cierpienia całéj Polski. Tr [illegible]
przybyli mogli być różnego zdania i opinii [illegible]
do wypadków zaszłych być odmiennych za [illegible]
niego jednego uczucia doznawali i wszyscy [illegible]
swoję cześć, jakoteż ukontentowanie, że szczęś [illegible]
uniknął. Książę zapytał Barzykowskiego, czy [illegible]
w ręce Sejmu złożył? Na odpowiedź iż on ucz [illegible]
że inni członkowie jeszcze swojego pr [illegible]

w największéj części wszyscy zgrozą przejęci byli. Byli jednak i tacy, którzy udawali że nic nie wiedzą, lub mówili, że trzeba wejść w przyczyny, które do tego były powodem, że mogły być one słuszne. To było pewnem, że prawie w każdym pułku było kilku oficerów, którzy się bez urlopu na ten dzień do stolicy oddalili. Wszystko to nie rokowało nic dobrego i okazywało, że nie można na wojsku tak dalece polegać, tem bardziéj, że wiedzieć musiano, iż już nie jestem wodzem. Przybywające ze stolicy osoby mówiły, że daleko większych okropności się spodziewają nocy następnéj. Zdecydowałem się więc, żeby wojsko cofnąć pod samą stolicę, a godził się w tem zemną Ramorino, twierdząc, że ukarawszy przykładnie popełnione zbrodnie, zaprowadziwszy tem samem i w wojsku potrzebną a rozprzężoną karność, opuścić należy stolicę dla operacyi wojennych, co było moją myślą. Przejechałem linie i dałem rozkaz do marszu. Ledwie pierwsza dywizya stanęła pod bronią, ukazała się z daleka armia nieprzyjacielska postępująca ku Błoniu. Kazałem więc jenerałowi Wroneckiemu zrzucić most na Utracie i saperów dywizyjnych przywołać kazałem. Z wielkiem mojem podziwieniem dostrzegłem błąd, jaki zrobiono przy rozkładzie artyleryi konnéj. Przy dwóch dywizyach, które były w tylnéj straży i które znaczną miały artyleryę, ani jednego sapera nie było. Zawstydził się Prądzyński, gdy mu moje nieukontentowanie oświadczyłem, ale mimo to wróciwszy do Ołtarzewa ruszyłem w marsz z wojskiem.“

Deputacya przybyła do Ołtarzewa kiedy wojsko odwrót wykonywało. Odwrót w wielkim porządku się odbywał, ale w głównéj kwaterze było ponuro.

Szczególniéj odznaczająca była postawa księcia Czartoryskiego. Magnat polski, wysoki rodem, a wyższy jeszcze cnotami i poświęceniem, od pierwszego dnia powstania tak szczerze z niem się połączył że wszystko, imię i mienie na ołtarz ojczyzny poniósł; teraz przed rękoma rodaków, przebrany w mundurze siostrzeńca, szczupłym, niedopiętym, w obozie schronienia szukać musiał. Na twarzy jego zdawało się widzieć cierpienia całéj Polski. Trzéj deputowani do obozu przybyli mogli być różnego zdania i opinii politycznéj, a nawet co do wypadków zaszłych być odmiennych zapatrywań, lecz wobec niego jednego uczucia doznawali i wszyscy trzéj wyrażali księciu swoję cześć, jakoteż ukontentowanie, że szczęśliwie niebezpieczeństwa uniknął. Książę zapytał Barzykowskiego, czy Rząd już władzę swoję w ręce Sejmu złożył? Na odpowiedź iż on uczynił ten wniosek, lecz że inni członkowie jeszcze swojego przychylenia dać nie chcieli,

dodał, że zupełnie podziela jego zdanie i skoro wróci do miasta, pierwszą jego czynnością będzie złożyć urząd. Skoro deputacya doniosła mu po co do obozu przybyła, nie zataił swojego podziwienia nad uporem Rządu, jaki okazuje w odsuwaniu jenerała Dembińskiego od wodzostwa. Oświadczył, że w obecnem położeniu jego jednego za odpowiedniego temu trudnemu powołaniu uważa.

W głównéj kwaterze miano o wypadkach zaszłych inne jak w Warszawie wyobrażenie. W Warszawie w największéj części klubowi je przypisywano; w główném kwaterze za wyłączne dzieło Krukowieckiego je uważano. Wśród rozmowy delegowanych z księciem Czartoryskim, jenerał Skrzynecki zbliżył się do nich i z wielką ciekawością wypytywał się o szczegóły wypadków. Kiedy niektórzy delegowani opowiadając o Krukowieckim jako o człowieku porządku się wyrażali, Skrzynecki z uniesieniem te pamiętne słowa zawołał: „Mylicie się panowie i wielce się mylicie, Krukowiecki jest sprawcą owéj nocy. On stał na czele, on wszystkiem kierował. Dla mnie nie potrzeba dowodów, gdyż dwadzieścia lat na niego patrzę, z nim służę, z nim żyję, znam go więc doskonale. Jest to człowiek ambicyi i prywaty, dla własnego wyniesienia wszystko jest zdolny zrobić, nawet ojczyznę poświęcić. Usunięto mnie, nie chcą Dembińskiego na wodza, wszystko to jest w związku z nocą piętnastego, i nakoniec wszelka władza przejdzie w ręce Krukowieckiego. I bodajbym był złym wieszczem, ale bardzo być może, że ojczyzna nawet bez honoru do grobu wstąpi.“

Ponieważ armia była w pełnym odwrocie, przeto jenerałowie musieli być na swoich miejscach, a więc i delegowani poruczonéj im misyi spełnić nie mogli. Dopiero gdy wojsko w okopach stanęło a główna kwatera na Czystem założona została, wtenczas do spełnienia misyi przystąpić mogli. Barzykowski jako członek Rządu Prądzyńskiemu doręczył nominacyą, lecz deputowany Morawski działał najwięcéj. Niezmordowanie chodził i biegał od Prądzyńskiego do Bema, od Bema do Prądzyńskiego i przedstawiał, namawiał, prosił i zaklinał, aby jeden z nich buławę przyjąć zechciał. Obadwa wymawiali się, nakoniec Prądzyński bardziéj znękany jak przekonany przyjąć ją obiecał pod warunkiem, jeżeli Krukowiecki gubernatorem stolicy być zechce, a więc wprzód jeszcze z Prądzyńskim udać się do Krukowieckiego trzeba było, zanim rzecz wodzostwa ostatecznie zadecydowaną być mogła.

Oprócz ostrożności przeciwko wojskom moskiewskim trzeba było także straże i patrole do miasta posłać. Wysłano oddziały wojska

i nawet dwa działa przed główną kwaterę zatoczono z wylotami ku miastu zwróconymi. Wichrzycielom wielce się to nie podobało, i z tego powodu wiele wrzawy przeciwko Dembińskiemu robili, lecz on dopełnił co ostrożność nakazywała. W mieście nie było jeszcze spokojności, a nawet w głównéj kwaterze głosy niesforności i zuchwalstwa słyszeć się dawały. Niejaki Napoleon Czapski, podporucznik do sztabu przyczepiony, młody człowiek, dobrych uczuć polskich, ale głowa przewrócona, gdy jenerał Chrzanowski przechodził przez pokój służbowy, aby wejść do wodza, wskazał na niego palcem i głośno zawołał: „Oto jeszcze kandydat dla szubienicy" (voilà encore un gibier de potence). [1]) Jenerał Dembiński powinien więc był wszelkie środki przedsięwziąć, aby anarchii zaimponować, spokojność zapewnić i na nim teraz wielka odpowiedzialność spoczywała.

Barzykowski z Prądzyńskim dla widzenia się z Krukowieckim, udali się do miasta, do pałacu Prymasowskiego, gdzie była kwatera gubernatora. Nie zastawszy go w domu, oczekując jego przybycia przechadzali się po dziedzińcu przedpałacowym. Wtem zbliżył się jakiś oficer gwardyi narodowéj do Barzykowskiego, wziął go na stronę i rzekł: „Pan czekasz na Krukowieckiego? Nie zaraz przybędzie, jest bowiem teraz na tajnym wydziale klubu, gdzie się naradzają co trzeba daléj czynić." Przyszedł późniéj i dyrektor jeneralny policyi i to samo Barzykowskiemu powtórzył. Co za osobliwszy więc zbieg, co za dziwne położenie? W ręce głównego konspiratora władzę porządku i spokojności odnoszono i składano. Nadbiegł nakoniec zadyszany Krukowiecki, któremu o oczekiwaniu tem doniesiono i z Prądzyńskim obydwaj poszli do osobnego pokoju. Może po półgodzinnéj rozmowie wyszedł Prądzyński i rzekł do Barzykowskiego: „Porozumiałem się z jenerałem Krukowieckim, przyjmuję więc nominacyę na naczelnego wodza." Barzykowski doręczył mu wtedy nominacyę, jakoteż rozkaz do jenerała Dembińskiego co do zdania komendy nad wojskiem. Mogła być 11-ta godzina w nocy a chwile były nadzwyczajnie ważne. Prądzyński jednak, zamiast wrócić do głównéj kwatery, pojechał do żony i tam noc przepędził, widać, że nowe obowiązki nie bardzo żywo do jego serca przemawiały. Barzykowski udał się do Niemojowskiego, który prezesa Rządu zastępował. Zastał go wielce smutnego, zkłopotanego, a nawet strwożonego. Wcho-

---

[1]) Czapski był natychmiast aresztowany i pod sąd oddany. (Przyp. autora.)

dząc rzekł: „Przychodzę do kolegi jako prezydującego, donieść mu, że Prądzyński wodzostwo przyjął.“ — „Na nic wszystko to się nie przyda, była odpowiedź. Anarchia górę wzięła, do upadku biegniemy. Nie był kolega na wieczornéj sesyi Rządu, więc mu jéj szczegóły opowiem. Zgromadziliśmy się jak zwykle. Ponieważ odebraliśmy doniesienie, że żądane pułki już przybyły, przeto na wykonanie rozkazów Rządu liczyć mogliśmy. Wniosłem więc, aby Rząd wydał rozkaz gubernatorowi miasta aresztować wszystkich sprawców zaburzeń i gwałtów nocy przeszłéj dokonanych; środek, który Rządowi powinność i dobro kraju nakazywały. Lecz przeciwko mojemu wnioskowi Lelewel jak najżywiéj się okrzyknął i oświadczył, że zaburzenie nocy ostatniéj było kontynuacyą powstania Listopadowego, że nie była skutkiem trafu, lub jakiego chwilowego uniesienia, lecz podług planu obmyślane i ułożone zostało, i że ono nie tylko ma związek z ludem Warszawy, ale i z wojskiem. Połowa armii o nim wiedziała i udział wziąść miała. Wiedział Lelewel o niem, wiedział i Krukowiecki. Teraz chcieć przeciwko téj manifestacyi publicznéj i narodowéj jakiekolwiek środki ostrożności przedsiębrać, będzie to bez żadnego skutku, a przez to jeszcze bardziéj słabość Rządu się odsłoni. Jeśli zaś energią zbytnią się okaże, wtedy nastąpi walka domowa, wielki rozlew krwi, który upadkiem Rządu, a tryumfem klubu się zakończy. W końcu dodał, że jedyny środek, jaki Rządowi pozostaje, aby umysły uspokoić, jest do grona swojego Rządowego paru członków z Towarzystwa patryotycznego, a szczególniéj księdza Pułaskiego przybrać. Tym sposobem wszystko ucichnie, a Sejm to zatwierdzi, bo on pod wpływem przestrachu wszystko zatwierdzić musi. Na takie oświadczenie Lelewela, mówił daléj Niemojowski, łatwo kolega wystawi sobie, że ręce mi opadły, języka w gębie zapomniałem. Dopiero po niejakim czasie rzekłem do niego: „Zawiodłem się na panu, za innego człowieka go miałem, lecz przyznam się, że wolę być zwiedzionym jak oszustem (je préfère d'être un dupe qu'un fripon). Potem wychodząc dodałem: Pożegnajmy się jak niegdyś Carnot z Fouchetem się żegnał. Ja zapytam się pana: „*Traitre, suis-je sûr ici?*“ a pan racz mnie odpowiedzieć: „*Oui, imbécile.*“ Oto osnowa naszéj rozmowy. Z niéj widzisz kolega, że anarchia górę wzięła, a więc koniec z nami, zginęliśmy.“

„Zapewne, odrzekł Barzykowski, oświadczenie Lelewela jest smutne i bolesne, lecz dla mnie zupełnie nie zadziwiające. Nieraz zwracałem uwagę panów na jego postępowanie, a wyście nie chcieli dać posłuchania i wiary. Lecz stało się, przeszłości już cofnąć nie

można, trzeba tylko myśleć co na przyszłość zrobić. Gdybym był obecny na wieczornéj sesyi, byłbym wniosek szanownego kolegi aresztowania sprawców nocy 15 jak najsilniéj popierał i teraz upraszam go, jako prezydującego, abyś posłał po członka Morawskiego, żeby sesyą zebrać i aresztowanie sprawców nakazać. Tego po nas powinność i interes kraju i nasza godność wymagają. A gdyby i ginąć potrzeba, umiejmy umierać. Ale daléj dodał, w tem co Lelewel powiedział wiele jest nieprawdy i przesady. Klub nie jest tak mocny, jak on się starał go przedstawić. Dowód najlepszy, że nie poszedł daléj, plonu dla siebie żadnego nie zebrał; dobry był do zrobienia chwilowéj burdy, dobry do stryczka i latarni, lecz wzięcia żadnego nie ma. Lud z nim nie połączył się, i owszem go odepchnął; wojsko nim pogardza, i dla tego po dokonaniu chwilowego dzieła sam się ukrył. Lękać się więc ich nie ma czego. Na wojsko liczyć możemy, i dla tego Krukowieckiemu rozkaz aresztowania wydany być powinien."

„Lecz jakże kolega chcesz, przerwał Niemojowski, wydawać rozkaz Krukowieckiemu, aby aresztował winnych, kiedy on do nich należy, to są jego stronnicy lub wspólnicy? A prócz tego i co do wojska nie wiem, czy tak zupełnie jest jak kolega podajesz, czy na nie zupełnie liczyć możemy? Pan mówiłeś z oficerami wyższych stopni, ci zapewnie są za utrzymaniem porządku i ukaraniem winnych; lecz wśród niższych podobno inaczéj się dzieje. Wśród nich klub ma mieć zwolenników; nawet Lelewel coś mi pod nosem bąknął, że życiu Skrzyneckiego i innych jenerałów niebezpieczeństwo groziło, i tylko przypadkowi swoje ocalenie są winni. Jeżeli by tak było, do czegoż nas rozkazy aresztowania doprowadzić mogą? Oto krew obficie rozlewać będziemy bez pewności następstwa i skutku. Nie, szanowny kolego, w mojem przekonaniu już środki ostrożności i kary nam nie służą; już nasz czas przeszedł, nasze panowanie skończone. Naród, Sejm do trudnych, do ciężkich obowiązków nas powołał; wśród pełnéj niebezpieczeństwa podróży kazał nam być sternikami nawy narodowéj, przyjęliśmy to i z najwyższem poświęceniem, czystem sumieniem i umiarkowaniem spełniali. Wśród rewolucyi nie przekroczyliśmy prawa, nie skalaliśmy krwią ręki naszéj; jak przeto zaczęliśmy nasze rządy, jak postępowaliśmy w sprawowaniu, tak nam i skończyć przystoi. Podzielam zdanie wczoraj przez ciebie, kolego, objawione, złóżmy Sejmowi nasze dymisye, to jedno nam pozostaje. Ale złóżmy z umiarkowaniem, bez wywoływania ofiar, bez rozlewu własnéj krwi."

Barzykowski odpowiadając nie zataił, że kontent jest, iż jego myśl dania dymisyi przyjęcie zyskała i dodał, że to samo zdanie jest księcia prezesa i że w jego imieniu jest upoważniony to oświadczyć. Lecz jeszcze raz oświadczył, że przed dymisyą aresztowanie sprawców nakazanem być powinno; że właśnie przez podobny krok, przez podobny rozkaz Rząd swoję godność uratuje i, zstępując z wysokości na jakiéj był postawiony, dowiedzie, że pojmował swoję władzę i że nie przed niebezpieczeństwem się cofa i urząd składa.

Lecz do Niemojowskiego te wszystkie rezonowania już nie trafiały; anarchia go zatrwożyła, zwątpił o sprawie publicznéj i tylko usunąć się żądał. Oświadczył, że do téj myśli się nie przychyla, lecz że na dzień jutrzejszy projekt dymisyi i złożenia urzędu przygotuje i przyniesie. Na tem rozmowa się skończyła. Nadzwyczajnie jest ona ważna, bo urzędowne, że tak rzekniemy, światło na wypadki zaszłe i obecne położenie rzuca. Rząd nie dopełnił swojéj ostatniéj powinności, bo nakazu aresztowania sprawców nocy piętnastego nie wydał. Tym aktem powinien był czynności swe i istnienie zamknąć.

Ktoby o prawdzie téj rozmowy powątpiewał, może się przekonać o niéj w pamiętnikach Dembińskiego, gdyż dosłownie prawie na drugi dzień powtórzył to Niemojowski jenerałowi. Widać z niéj, że Lelewel członek Rządu, Krukowiecki jenerał broni i gubernator stolicy na czele spisku stali, oni anarchię organizowali i wywołali, i wtenczas ją wywołali, kiedy nieprzyjaciel pod bramami stolicy się znajdował i ostatnią piędź naszéj ziemi zabierał. W jakim celu, w jakim zamiarze to wszystko spełniali? Gdyby nawet na ich usprawiedliwienie przyjąć, że to czynili w przekonaniu, iż władza w zdolniejsze ręce przejdzie, to czyż w obecnem położeniu, na téj drodze postępując, w krwi bratniéj brocząc, można było sobie pochlebiać wznieść jaką odpowiednią budowę, zaufanie i wiarę narodową posiąść? Tak jednak nie było. Krukowiecki przynajmniéj wiedział czego chciał, czego żądał. Cel jego był niegodny, zbrodniczy, bo własnego wyniesienia pragnął. Co do Lelewela zaś któż go odgadnie, kto zrozumie, kto powie czego on chciał i do czego dążył? Zaburzenie nazywa on kontynuacyą powstania Listopadowego, a za ostatni cel kładzie, aby Pułaski i kilku członków klubu do składu Rządu powołanych zostało. Czyż dla takiego celu godzi się krew nieprawnie przelewać i ojczyznę wpychać do grobu?

W mieście przez całą noc było cicho. Przybycie wojska, założenie głównéj kwatery na Czystem, najwięcéj do téj spokojności się przyczyniło Wichrzyciele dobrze wiedzieli, że z jenerałem Dembiń-

skim swawoli nie ma, że jego rękę ciężko poczuć mogą. Lecz jeżeli było spokojnie w mieście, to równa spokojność w umysłach nie panowała. Dla wielu noc ta była wszystkiem, przeto czynni byli i o sobie myśleli.

Rząd narodowy kończył swoje panowanie, swój czas przebiegł i przeżył i sam czuł iż ustąpić powinien. Lecz dodajmy, że i opinia publiczna tego wymagała. Spadek więc, sukcesya się otwierała a spadkobierców spadku pragnących nie brakowało, szło tylko o to, jak go posiąść. Prawa ku temu nikt nie posiadał, cała więc rzecz na tem polegała, kto zręczniéj do dzieła się weźmie, kto zabiegi swoje lepiéj poprowadzić zdoła. Nie długo, bo kilka miesięcy nasze powstanie istniało, a już wiele form rządowych przeszliśmy i wiele osób zużyliśmy. Upadła rada administracyjna, przeminął Rząd tymczasowy, dyktatura, Rząd narodowy skonał. Lecz nie tylko formy niszczyliśmy, ale i ludzi. Z dwóch mężów znakomitych miecza i rady, wojownika i statysty już zużyliśmy. O formy Rządu łatwiéj, bo i historya i nauka podostatkiem ich podaje, i bujna imaginacya tworzyć je może, ale inaczéj ma się z osobami, z ludźmi. Natura nigdy w nich nie jest szczodra i hojna; światłych i biegłych przewodników najczęściéj nie dostawa i brakuje. Są to wyjątkowe zjawiska, gwiazdy przechodnie; a podobno w gruncie rzeczy, w ostatnim rezultacie, nie prawa ale ludzie, osoby u steru postawione wszystko stanowią. W czasie naszego powstania nieraz nam promień pomyślności i nadziei zajaśniał, nieraz nam fortuna sprzyjała, ale opatrzność nam męża przeznaczeń odmówiła; i dla tego, mimo tak wielkich poświęceń, świetnych czynów, ojczyzny nie odzyskaliśmy. W zasadach politycznych, w formach rządów ustanowionych, między dwiema myślami, dwiema zasadami przez czas trwania przepływaliśmy i przechodzili. Od jedynowładztwa, jednorządztwa zawracaliśmy do wielowładztwa, wielorządztwa i znów naodwrót, a w istocie żadnéj myśli, żadnéj zasadzie wierni i konsekwentniśmy nie byli. Formę monarchiczną ogłaszaliśmy, a Rząd republikański stanowili. Po nocy 15 Sierpnia tylko Lelewel, klub i niektórzy jego adherenci o rządzie wielogłównym marzyli; wszyscy inni pragnęli Rządu silnego, mocnego, z jednéj osoby złożonego. Dla tego co do formy spadku, co do kształtu przyszłego Rządu porozumieć się było łatwo, instynkt ją publiczny wskazywał, lecz co do osoby, w któréj ręce przyszły Rząd miał być powierzony, w tem daleko większa trudność zachodziła. Dawniejsi co imienia i sławy narodowéj używali, słusznie czy nie słusznie, ze sceny publicznéj zeszli i już kandydatami nie

byli, równych zaś im już naród nie miał. Zabrakło wyższych, trzeba więc było przeto zstąpić do niższych, a pretendentów nie brakowało. Wychylali się i w armii i na bruku Warszawy, lecz podobni kandydaci jak Zaliwski na wodza, Pułaski do Rządu, a nawet Olizar na wice-prezesa, to byli kandydaci jedynie klubu, ale nie opinii publicznéj, nie narodu. Takich liczba, ku którym oczy publiczne zwrócone były, mniejsza była i na trzech istotnie tylko się ograniczała: Ostrowski marszałek, Krukowiecki i Dembiński. Nawet Bonawentura Niemojowski, choć może chęci mu nie brakowało, kandydatem nie był: opinia publiczna, przekonanie narodowe, w rzędzie ich go nie stawiała. Jednak między tymi trzema pod wieloma względami wielka różnica zachodziła. Marszałkowi Ostrowskiemu, acz miał wysokie uważanie dla szlachetnych patryotycznych uczuć, jednak opinia publiczna najmniéj może sympatyi niosła, bo był posądzany o słabość charakteru, a teraz czuł każdy, że silnéj ręki było potrzeba. Sejm wszakże był za nim i chętnieby mu władzę powierzył, ale Ostrowski, człowiek światły i sumienny, poczuł trudność powołania i wielkość odpowiedzialności, przeto nie chciał nawet słuchać, nie chciał być rządem. To co mówimy, opieramy na własnych słowach marszałka, które rzekł do jednego z posłów potrzebę wzięcia władzy mu przedstawiającego: „Nie zrobię tego, nie chcę być ani prezesem Rządu, ani nawet dyktatorem. Nie poświęcenia mi brakuje, ale czuję, że nie mam dość silnéj woli, że mi żelaznéj ręki nie dostaje, a aby teraz być rządem, trzeba zacząć od rusztowania i przynajmniéj 50 głów tam wysłać, bo bez tego nie ma Rządu. Spełnić tego nie potrafię.“ Trafne to i szlachetne ocenienie obecnego położenia i obowiązku Rządu i siebie samego. Choć jednak Ostrowski był słabego charakteru, choć obcym wpływom często ulegał, ale był wzniosłych uczuć, szlachetnéj duszy, nie wiemy przeto czyby lepiéj od innych wodze Rządu dobrze prowadził. Możeby sprawy narodowéj nie uratował, ale do podobnie smutnych dni jak za Krukowieckiego i do podobnych czynów poniżenia nigdyby nie dopuścił.

Ponieważ marszałek Ostrowski nie chciał być Rządem, przeto dwóch tylko kandydatów pozostawało: Krukowiecki i Dembiński, a dodajmy, że obydwa władzę posiąść chcieli.

Dembiński mógł władzę posiąść, bo choć w Sejmie miał jednę partyę przeciwną, choć klubiści mu nie sprzyjali, ale zdrowa część ludności Warszawy, ludzie rozsądni i wolni od stronnictw byli za nim. Nadto miał wojsko, był na jego czele, o posłuszeństwie jego wątpić nie mógł, zwłaszcza, że, używszy go przeciwko wichrzycielom,

mógł dojść gdzie tylko pragnął. Przed siłą wszystkoby umilkło, a położenie sprawy zatwierdzenie by mu dało. Ale żeby to dzieło spełnić można było, naprzód należało plan ułożyć, środki obmyśleć, być czynnym w wykonaniu, chwili nie tracić. Jeżeli Dembiński miał rzeczywiste zamiary, jeżeli czuł w swoich piersiach powołanie i siłę do ratowania sprawy narodowéj, noc która nadchodziła, powinna była dla niego być wszystkiem. W jéj ciągu wszystko co potrzebne powinien był przygotować, aby ze świtem wszystko spełnić. Dembiński na nieszczęście tak nie postąpi, tego nie zrobi, nie spełni i dla tego władzą, Rządem nie zostanie, wybawcą Polski nie będzie. Dla czego zaś nie spełni, dalsze wypadki wykażą; tutaj tylko powiemy, że w naszem przekonaniu najwięcéj to wynikło z charakteru Dembińskiego, z jego usposobienia moralnego. Nie był on człowiekiem, któryby władzę dla siebie brać był zdolnym, umiał zasługiwać na nią, ale nie chciał jéj przywłaszczać. Szlachetny, prawy, tylko prostą drogą chodzić umiał. Dostojności i urzędy jako skutek zasług pojmował i dla tego u niego władza dana a nie wzięta być powinna. Tak i w Kurszanach zrobił. Gotów był do wszystkich poświęceń, gotów był w tem trudnem położeniu dowództwo przyjąć, ale wziąść go nie chciał, i wolał sam dla uratowania swojego honoru puścić się na wszystkie niebezpieczeństwa, aniżeli z drogi prawéj zboczyć. Dembiński, uważając rzecz ze stanowiska politycznego, może zbłądził, ale błąd ten w wysokich jego uczuciach, w szlachetnych zasadach leżał, i można nad tem ubolewać, ale go potępiać nie wolno.

Krukowiecki, jak widzieliśmy, zupełnie był inny. On od początku, od pierwszych dni powstania o najwyższéj władzy myślał, posiąść ją pragnął, a środki do dojścia wszystkie dla niego były dobre. Lecz on ani wziąść władzy, ani jéj na drodze zupełnie prawéj utrzymać nie mógł. Nie mógł wziąść, bo nie miał siły, wojsko go nie lubiło, wiary w nim nie miało, kresek swoich zawsze mu odmawiało. Również nie mógł jéj otrzymać na drodze prawéj i prawnéj, bo nie był osobą opinii, zaufania, wiary narodowéj. Natomiast więc rzucił się do intryg, do kabał, do oszustw i do celu dojdzie. Z nocy, która nadchodziła, on jeden umiał korzystać, on jéj nie zaspał, był czynnym, wszędzie był, nikogo nie pominął, naradzał się z tajnym wydziałem klubu, pokłon uderzył marszałkowi, odwiedził Kaliszanów, był u wszystkich posłów, wszędzie śpiewał piosneczkę podług ich tonu, wszędzie mówił podług ich życzenia i myśli, wszędzie dawał najsolenniejsze zaręczenia, że z Moskwą do ostatniego człowieka bić się będzie i że ojczyznę uratuje.

Kiedy zakończył się dzień 16 Sierpnia, a 17ty zaświtał, był to dzień ważny, ale i nieszczęśliwy, bo w nim nasz upadek postanowiony został. Wielu z tych, co do sprawy publicznéj należało, rano i bardzo rano było na nogach, boć i czasy były trudne i wszystko zapowiadało, że ważne wypadki zajdą, że Sejm, że Rząd, że wódz naczelny stanowcze kroki uczynią, bo noc piętnastego zakończyć trzeba było. Najwcześniejszym niezawodnie był Krukowiecki. W Warszawie już on wszystkich, co potrzebni mu byli, obiegł i widział, ale w głównéj kwaterze jeszcze nie był, a tam niejako powinność, a szczególniéj interes być mu nakazywały, boć ztamtąd teraz główna czynność wyjść musiała. Postanowił więc i na Czyste się udać. Nie powiemy krok to śmiały, ale nawet zuchwały, boć on dobrze wiedział, że w głównéj kwaterze nie jest dobrze widziany, że tam jest ów Achil gniewny, Skrzynecki, jego nieprzebłagany nieprzyjaciel, że nakoniec tam jemu noc 15 Sierpnia przypisują, a więc, że jego przyjęcie będzie nie tylko niedobre, ale może z pewnem niebezpieczeństwem połączone. Lecz trzeba oddać Krukowieckiemu sprawiedliwość, że w swojem postępowaniu był konsekwentny i przed niczem się nie cofał. Pięć osób najpierwszych z naszego powstania spotyka się teraz w głównéj kwaterze i oko w oko sobie zagląda: książę Czartoryski, Skrzynecki, Dembiński, Krukowiecki i Prądzyński; wszyscy tak odmiennych charakterów, usposobień, dążności i postępowania. Scena wielka, ważna, ciekawa, godna Szekspira. My w jéj opowiadaniu co do słowa pójdziemy za Dembińskim. On ją tak opowiada: „Z rana przybył Krukowiecki dla zdania niby raportu z tego, co się stało i co się dzieje. Duma jego sprawiła, że nie mogąc znieść tego, aby przedemną stanął jako przed starszym (ja byłem kapitanem, gdy on od 20 lat już był jenerałem), mówiąc o służbie i zdając raport, obracał zawsze mowę do księcia Czartoryskiego. Gdy skutku z jego mowy żadnego nie widziałem, a gadania wiele, przerwałem mu i zapytałem wolno, ale dobitnie: „Jenerale, spodziewam się, że kazałeś aresztować winnych, odebrawszy posiłki wojskowe, które wczoraj oddałem do twojéj dyspozycyi.“ [1]) On żywo, obracając się do mnie w postawie służbowéj, odpowiedział: „Winnych, jenerale, nikt nie zna — to wszyscy i nikt.“ [2]) Ja, zbliżając się surowo do niego

---

[1]) „Général, j'espère que vous avez fait arrêter les coupables après le renfort des troupes que j'ai mis hier à votre disposition.“

[2]) „Les coupables, général, on ne les connait pas: c'est tout le monde et personne.“

rzekłem: „Nikt ich nie zna? a więc dobrze, to ja ich poznam, bez względu na rangę, jaką posiadają, rozumiesz mnie jenerale, bez względu na rangę.“ [1]) Na to on cały blady i zmięszany: „Ale natychmiast, jenerale, zajmę się tem.“ [2]) Ja, uderzywszy ręką: „W téj chwili!“ [3]) Kto znał dumę i hardą postawę Krukowieckiego, nie jest sobie w stanie wystawić, jak zrobił się malutki, że tego wyrazu użyję. Widział to książę Czartoryski i uśmiechnął się. Wszedł wtedy Chrzanowski. Dałem mu rozkaz, aby wziąwszy ile zechce piechoty z pułku pod komendą jenerała Wronieckiego do miasta go posłał i aresztował wszystkich, których mu opinia publiczna wskaże jako głównych dowódzców, między innymi księdza Pułaskiego, Szynklarskiego i kilku innych, których osobiście wymieniłem. Poleciłem mu w końcu, aby bataliony zajęły Krakowskie Przedmieście i stały pod zamkiem gotowe na moje rozkazy. Wtem przybył jenerał Prądzyński i rzekł do mnie, ile mógł, tonem poważnym: „Przychodzę do jenerała oświadczyć mu, że odebrałem ekspedycyę od niego, któréj treści zapewne domyślasz się; jest ona od Rządu narodowego, ale ją przez zapomnienie zostawiłem u mojéj żony.“ Odpowiedziałem: „Darujesz, jenerale, że w tak ważnych chwilach niczego domyślać się nie mogę co mnie się tyczy; zbyt wielką mam odpowiedzialność, żebym inaczéj mógł sobie postępować. Kiedy jest ekspedycya do mnie, chciéj ją przeczytać, abym wiedział, co podług niéj mam zrobić.“ Zdawał się wahać na to powiedzenie i mówił niepewnym głosem: „Kiedy tak, niechże jenerał pozwoli, to ja wrócę za pół godziny.“ „Czekam.“ Krukowiecki przez ten czas przyszedł do siebie, chciał wyjść z położenia swojego względem mnie i zapytał, jakiem prawem go strofuję o nieczynność, dając mi przytem do poznania, że wie o tem, że nie jestem wodzem. Odpowiedziałem: „Obrano mnie zastępcą wodza, i o odwołaniu mojem jeszcze nie wiem; ale jeżeli pan chcesz wiedzieć, jakiem prawem to robię, to powiem: naprzód jako uczciwy człowiek, potem jako dowódzca siły zbrojnéj, a wreszcie jako gubernator miasta Warszawy.“ „Jak to? odpowiedział, ja jestem gubernatorem.“ „Nie, mówiłem, że W. Pan możesz być tylko moim zastępcą, tak jak był nim jenerał Węgierski, ja zaś mam nominacyę od Rządu

---

[1]) „On ne les connait pas? Eh bien, je m'en vais les connaitre, tel rang qu'ils occupent, (w twarz wciąż jemu patrząc) m'entendez-vous, général, tel rang qu'ils occupent.“

[2]) „Mais, tout de suite, mon général, je vais m'en occuper.“

[3]) „Sur l'heure!“

i dotąd nie jestem odwołany. Żebyś pan, mówiłem dalćj, był przyjął to miejsce, kiedy mu je ofiarowałem z polecenia delegacyi, nie byłyby rzeczy przyszły do tego stanu, lecz musiałeś mieć swoje powody do odmówienia....“ Związany tak surową prawdą, wziął się do kłamstwa... potem oddalił się niezadowolony z mojego przyjęcia.... Był to jedyny moment do aresztowania Krukowieckiego, lecz prócz tego, że żadnych dowodów nie miałem tylko same podejrzenia, a wszystkie pozory mówiły, że on miasto uspokoił. Wszedł jeszcze, jak na nieszczęście, w najkrytyczniejszym momencie Prądzyński i oświadczył mi, choć niewyraźnie, że przyjął dowództwo. Niech wina na tych spadnie, którzy temu miękkiemu człowiekowi, bez żadnéj tęgości charakteru, dali tę nominacyę.“

Z przytoczonego tu wyjątku widzimy, że jenerał Dembiński miał pewną myśl, jakiś zamiar, zdaje się, zamach stanu popełnić i pierwsze kroki stósowne rozpocząć. Posłanie wojska w środek miasta, zajęcie pozycyi na Krakowskiem Przedmieściu i przed zamkiem, dany rozkaz aresztowania, użycie Chrzanowskiego i Wronieckiego ku temu, wszystko to było właściwe i odpowiednie. Nawet i surowe przyjęcie Krukowieckiego było na miejscu. Dotąd wszystko dobrze, lecz dalsze czynności, dalsze kroki są już mylne i do celu prowadzić nie mogły. Po oświadczeniu Krukowieckiemu, iż wszystkich każe aresztować: „tel rang qu'ils occupent, m'entendez-vous, général,“ aresztowanie Krukowieckiego było nie tylko polityczne, potrzebne, ale konieczne. Nadto wyraźnie rzecz przez to odsłonił, osobiście mu pogroził, więc nie należało na pół drogi pozostawać. Fortuna mu usługiwała i w ręce mu Krukowieckiego oddawała, trzeba było więc korzystać. Krukowieckiego aresztowawszy, anarchię w główę uderzał, nie było naczelnika, kończyły się wszelkie machinacye i intrygi, niknął rywal, on sam pozostawał, dawał dowód energii i siły i miał wolne pole do dalszego działania. Od tego kroku całe udanie się było zawisłe. Zapewne, że byłby to krok śmiały i może niezupełnie prawny, ale przy zamachu stanu bez śmiałości nic się nie spełnia, a czystość zamiaru i skutek wszystko uprawnia i usprawiedliwia. Powody, jakie Dembiński przytacza, dla których aresztowania nie spełnił, nie mają w naszem mniemaniu odpowiedniéj wagi. Krukowieckiego już sam osądził, skoro wyrzekł, że go aresztować każe, a na słabego Prądzyńskiego zważać nie potrzebował. Jenerał Dembiński inaczéj postąpił i sam sobie wszystko zwichnął i popsuł; miał władzę w ręku; sam ją wypuścił. Po takich wyrzutach, Krukowieckiemu uczynionych, po takiéj groźbie danéj, pozwolił mu spokojnie do mia-

sta wrócić. Krukowieckiemu nie szło teraz tylko o władzę, którą chciał posiąść, ale szło także o własną głowę. On wiedział, co zawinił, ratować się musiał, poruszy więc niebo i piekło, aby Dembińskiego z drogi swéj usunąć.

Co szybciéj wrócił do miasta i wszędzie rozniósł, że nowy Atylla, nowy Herod powstaje, władzę bierze i strumieniami krew wylewać myśli. Stronnicy jego stugębnie to powtarzają, plotka po całem mieście obiega i wiarę jéj coraz więcéj dają.

Wśród tak ważnych wypadków, wśród chwil pełnych brzemienności cóż Prądzyński robił? boć do niego, zdaje się, należało odegranie najważniejszéj roli. Wszak był wodzem, nominacyę przyjął, siłę zbrojną obejmował, mógł więc i powinien wszystko rozstrzygać, wszystkiem kierować. Na jego słowo: „ja wódz" cały spór między Dembińskim a Krukowieckim musiałby ustać. Lecz, zdaje się nowemu hetmanowi ani przez głowę nie przeszły obowiązki, jakie na nim spoczywały, ani o nich pomyślał i zdawał się sam nie wierzyć, że był wodzem. Kiedy buławę przyjął, zamiast udać się do wojska, do głównéj kwatery, boć wojsko odwrót kończyło, rozlokować je trzeba było, on pojechał do żony i tam bez trosk i kłopotu noc całą spędził. Na drugi dzień przybył do głównéj kwatery, bez nominacyi, bez pisma do Dembińskiego i wszystkiego zapomniał. Potem, zamiast posłać adjutanta po adjutancie, aby papiery przywieźć, a samemu zająć się tem, co czynić wypadało, sam się powlókł i czas na próżno marnował. Powrócił, ale znów Dembińskiemu rozkazu Rządu nie doręczył, lecz przyłączył się do jego orszaku, który do miasta odjeżdżał, aby jego świtę powiększyć.

Jenerał Dembiński swoję czynność tak daléj opowiada:

„Niedługo przybył Prądzyński, właśnie gdym wsiadał na konia. Książę Czartoryski zapytał mnie, gdzie myślę jechać? Odpowiedziałem: „Na Rząd, dowiedzieć się, co robić zamyśla i co chce, żebym ja robił, bądź z wojskiem, bądź z moją osobą?" Odpowiedział mi, że i on na Rząd ze mną jedzie. Kazałem także, ażeby tylko dwóch adjutantów służbowych ze mną jechało. Mówiłem z Prądzyńskim o położeniu rzeczy publicznéj, wskazywałem mu, że nie ma innego środka, jak dyktaturę ustanowić. Odpowiedział na to: „Widzę, że nie mam dość energii i siły, aby karność utrzymać, nie przyjmę więc dowództwa, a jeżeli je jenerał przyjmujesz, będę cię całą moją usilnością wspierał." Odpowiedziałem: „Ambicyi nie mam, ale energii czuję dość w sobie do sprawowania władzy, jedźmy więc, zobaczymy, co jest do zrobienia. Do Łubieńskiego posłałem rozkaz,

uwiadamiając go, że jadę na Rząd i że mu zostawiam komendę na przypadek zbliżenia się nieprzyjaciela.“ Książę Czartoryski także jechał konno. Mówiłem mu o projekcie Prądzyńskiego, który inną ulicą pojechał i o moim zamiarze objęcia najwyższéj władzy. Zdziwiło mnie, że książę, który mógł widzieć, że mam dość mocy duszy, żeby się niczem nie ustraszyć, zamiast mnie zachęcać, przekładał, żebym się dobrze zastanowił, czy to się uda i czy temu wydołać potrafię przy tak wyuzdanych pasyach i fakcyach. Te kilka słów nie zmieniły mojéj determinacyi, lecz nadały mi myśl o trudnościach w mem przedsięwzięciu, których dotychczas nie przewidywałem, zwłaszcza, że książę to mówił w tonie wyraźnie odradzającym.“

Kiedy jenerał Dembiński do miasta się udawał, zobaczmy, co wtenczas w mieście się działo, co Rząd, co Sejm robiły?

Wichrzyciele pokryli się i tylko od czasu do czasu któryś z nich chyłkiem do Lelewela lub Krukowieckiego biegał, aby rady i zasłony szukać. Szczególniéj jednak wszystkich oczy ku Sejmowi były zwrócone, każdy bowiem czuł, iż Sejm, jako najwyższa władza, w tych nadzwyczajnych wydarzeniach swoję wolę wyrzeknąć powinien. O zamachu stanu, o uzurpacyi władzy nie myślano.

Co zaś do Rządu, członek Barzykowski bardzo rano udał się do Niemojowskiego, aby się naradzić, co daléj zrobić. Zastał go jeszcze w łóżku, bardzo niezadowolonego z tak wczesnych odwiedzin, wiek bowiem jego potrzebował wypoczynku i wygody. Posłał jednak zaraz po członka Morawskiego. Naradzano się nad formą dymisyi, jaka ma być do Sejmu podana, gdy w tem ukazały się dwa szwadrony jazdy na dziedzińcu pałacu rządowego, a za nimi jadący jenerał Dembiński, książę Czartoryski i Prądzyński. To przybycie wojska wielkie wrażenie na Niemojowskim zrobiło i z żywością do Barzykowskiego zawołał: „Co to się znaczy?“ „Nie wiem, była odpowiedź, lecz domyślam się, że teraz jenerał Dembiński myśli swoję rolę odegrać, ma wojsko, ma więc dobrych pomocników i ich ku temu przyprowadza.“ „Pan byłeś w głównéj kwaterze, więc o wszystkiem wiedzieć musisz. Proszę, powiedz, lękam się jakich gwałtownych scen i wszystko w mojem mieszkaniu ma się odbyć, cóż za odpowiedzialność na mnie spoczywać będzie?“ W tem weszli książę Czartoryski, Dembiński i Prądzyński. Jenerał Dembiński pierwszy słowo zabrał. Oświadczył, że zaburzenie i okrucieństwa, jakie w stolicy miały miejsce, zmusiły go do cofnięcia się w okopy miasta, że teraz przybywa do miasta dla przywrócenia porządku, aresztowania winnych i wymierzenia kary, sądzi bowiem, że ta pomoc z jego

strony dla Rządu jest konieczna i nieodzowna. W końcu dodał, że w jego przekonaniu zmiana Rządu nastąpić powinna, bo w podobnym składzie, jak teraźniejszy, tak trudnemu powołaniu wydołać i odpowiedzieć nie może.

Niemojowski mu odpowiedział. Skreślił cały stan wypadków, jakie zaszły i oświadczył, że w skutek nich członek Rządu Barzykowski wniósł złożenie dymisyi, że on z początku téj myśli nie podzielał, lecz że na wczorajszéj wieczornéj sesyi przez członka Lelewela takie oświadczenia uczynione zostały, które dłużéj wspólności z nim mieć nie pozwalają, (tu powtórzył to, cośmy doslownie już w powyższéj rozmowie z Barzykowskim zamieścili). Zakończył takiemi słowami, jak jenerał Dembiński w swoich pamiętnikach podaje: „Maska spadła z twarzy Lelewela. Przyznaję, że dotąd byłem uwiedziony, lecz oświadczenie przez niego zrobione jak uważa wypadki w nocy 15 Sierpnia, sprawiło, iż zasłona z oczów moich spadła. Na tym świecie są słabi ludzie, których zwodzą, i oszusty, co zwodzić usilują. Ja wolę być zwiedzionym, jak zwodzącym, ale przyznaję, iż nim byłem.“ (Pardon, mon général, dans ce monde il y a des dupes et des fripons; je préfère être dupe que fripon, mais j'avoue que j'ai été dupe). I właśnie w skutek tych oświadczeń Lelewela Rząd narodowy dzisiaj w ręce Sejmu władzę swoję złoży.“

Zaledwie Niemojowski skończył, kiedy Prądzyński, członek Rządu, obecnym oświadczył, iż wprawdzie dnia wczorajszego wieczorem przyjął nominacyę na wodza, przez Rząd wydaną, lecz że z rozmów z jenerałami mianych, przekonawszy się, że z téj nominacyi nie są zadowoleni, a tem samem dostatecznie go wspierać nie będą, widzi się zmuszonym podziękować Rządowi za zaufanie w nim położone, i w ręce Niemojowskiego nominacyę składa.

Prądzyński więc sam nie wiedział, czego chciał i co robił, w ciągłéj był z samym sobą sprzeczności. I sam wysoko sięgał i jego gwałtem wysoko stawiać chciano, a on wysoko być nie umiał.

Kiedy Prądzyński rzecz swoję kończył, raptem wszedł Krukowiecki z hardą zuchwałością na twarzy. W obecności Rządu zdaje się, że się czuł bezpieczniejszym, a scena osobliwsza miała miejsce. Dembiński, na mocy tego, co słyszał z ust członka Rządu Niemojowskiego, odwraca się do Krukowieckiego i rzecze: „Pan Lelewel na Rządzie powiedział, że pan jenerał o zaburzeniach nocy 15go naprzód wiedziałeś.“

Krukowiecki zmięszał się trochę, ale miny nie stracił i z żywością zawołał: „Fałsz to bezczelny, kłamstwo niegodziwe, daję słowo

honoru, słowo jenerała, że wszystko jest nieprawda. Pogardzam towarzystwem patryotycznem, a brzydzę się sprawcami nocy 15-go. Ażeby zaś dać dowód prawdziwości tego co mówię, przyrzekam, iż przyłożę wszystkich sił, aby przyjść w pomoc jenerałowi Dembińskiemu, aresztować winnych i pod sąd ich oddać."

Jenerał Dembiński jeszcze raz miał sposobność aresztować Krukowieckiego, może mniéj łatwo jak w głównéj kwaterze, ale zawsze pora była właściwa; bo tam uskarżał się, że nie miał przeciwko Krukowieckiemu dowodów, tutaj już one były. Z ust członka Rządu słyszał, co o nim drugi członek Lelewel powiedział, był więc akt oskarżenia dostateczny, a jeżeli jen. Dembiński chciał władzę objąć, to był to nawet krok konieczny, nieunikniony warunek udania się. Więcéj powiemy. Obecni wtenczas u Niemojowskiego, tego kroku po nim się spodziewali. Dla czegoż tego nie uczynił? Już powiedzieliśmy, że Dembiński nie miał planu przyjętego, udeterminowanego; raz zamierzał sam wziąść władzę, drugi raz chciał ją z rąk Sejmu otrzymać: wahał się między temi dwiema ostatecznościami, ztąd w nim niepewność postępowania, brak śmiałych kroków, wypuszczenie sposobnych chwil i okoliczności.

Scena między Dembińskim a Krukowieckim wielkie wrażenie na członku Niemojowskim zrobiła. Przybliżył się do Barzykowskiego i rzekł: „Na miłość Boga, proszę członka, zechciéj wyprowadzić tych panów na salę rządową z mojego mieszkania. Ja widzę, że między Dembińskim a Krukowieckim przyjdzie do scen daleko gwałtowniejszych, a że wszystko u mnie będzie miało miejsce, więc powieszonym być mogę." Pewno Niemojowskiemu nie brakowało cnót stoicznych i śmierci nie lękał się, dał tego dowody; a jednak noc piętnastego takim przestrachem go napełniła. Dowód to, jaki wpływ ona wywarła, i pod jakiem usposobieniem wszystko robiono.

Udali się wszyscy do sal rządowych, niezadługo brzybył członek Morawski, marszałek Ostrowski i kilka innych osób.

Ponieważ Prądzyński złożył nominacyę na wodza, przeto Barzykowski, jako najpilniejszy przedmiot wniósł zanominowanie innego, tembardziéj, że huk dział słychać było, a więc walka z nieprzyjacielem lada chwila mogła nastąpić i jeszcze raz Dembińskiego przedstawił. Niemojowski nakoniec przychylił się, lecz rzekł te słowa: „Ponieważ inni nie chcą wodzostwa przyjąć, więc i ja na niego kreskę daję, niech się dzieje wola Boża; ale odpowiedzialność nie na mnie, ale na tych, co przyjąć nie chcieli spoczywać będzie."

Morawski, chociaż już żadnego innego kandydata nie było, jednak swojéj kreski dać nie chciał.

Lecz właśnie w téj chwili Dembiński z marszałkiem Ostrowskim na boku miał rozmowę, i dość głośno rzekł: „Dajcie mi władzę: nie wiem czy uratuję sprawę narodowę, ale daję słowo, że jeszcze sześć miesięcy wojnę prowadzić zdołam. A za sześć miesięcy, Bóg wie jakie wypadki nastąpić mogą.“

Dopiero po takiem oświadczeniu usłyszanem, Morawski dał swoje przychylenie. Tak dalece uprzedzenie Kaliszanów przeciwko Dembińskiemu było posunięte. Nominacya Dembińskiego była ostatnią czynnością Rządu. Na tem czynność swą zakończył i dobrze ją zapieczętował.

Gdy już wódz nominowany został, i Rząd, co do kierunku wojennego mógł być zaspokojony, dopiero przystąpiono do złożenia urzędu, i członek Niemojowski przeczytał projekt abdykacyi, który został przyjęty. Oto jego brzmienie:

„Szanowny Senacie! Prześwietna Izbo Posłów!“

„Podpisani członkowie Rządu Narodowego powołani przez was, dostojni reprezentanci narodu, do sprawowania téj mozolnéj magistratury, są głęboko przeświadczeni, że dopełnili przyjętych obowiązków z najściślejszą wiernością, nie mając na celu, jak tylko dobro publiczne i szczęście kochanéj ojczyzny.“

„Stajemy przed wami, połączone Izby sejmowe, z czystem sumieniem i niepokalanemi imiony. Lecz przekonawszy się z ostatnich wypadków o potrzebie zmiany osób do Rządu należących, składamy nasze urzędy w ręce władzy, która nam ją nadała, władzy, w któréj polega udzielność ludu, i w któréj odbija się majestat narodu.“

„Dla utrzymania biegu interesów zostajemy w urzędowaniu aż do zupełnego nas uwolnienia, o które dopraszamy się uprzejmie.“

„J. O. książę Adam Czartoryski, prezes Rządu narodowego, przystępuje także do tego aktu, jak to oświadczył w liście do jednego z członków Rządu narodowego pisanym.“

„Składamy hołd głębokiego naszego uszanowania.“

„W Warszawie, dnia 16 Lipca 1831 r.“

„Podpisano: Wincenty Niemojowski.“
„Teofil Morawski“
„Stanisław Barzykowski.“
„Joachim Lelewel.“

„Powróciwszy z obozu przystępuję do niniejszego aktu.“

„Warszawa, dnia 17 Sierpnia 1831 r.“

„Podpisano: Adam Czartoryski.“

Akt ten był istotnie dnia 17 Sierpnia przez członków Rządu podpisany, lecz członek Niemojowski żądał, aby data dnia 16 Sierpnia była położona i forma niniejsza zachowana, twierdząc, że po oświadczeniu Lelewela, Rząd natychmiast był obowiązany władzę złożyć, i że on ten akt zaraz do podpisu przygotował. Stało się więc podług jego woli.

Osnowa tego aktu jest wiernym obrazem ducha, jakim Rząd narodowy w spełnieniu swojego powołania się kierował. Rząd miał najmocniejsze przekonanie, że wiernie dopełnił swoich obowiązków, i z czystem sumieniem składał władzę mu powierzouą, i składał nie dla trudności położenia sprawy, lecz jedynie dla tego, że w tem składzie dłużéj sterować nie mógł. Rząd nie chciał nawet być naglącym, i owszem zostawił czas, aby pierwsze wrażenia przepłynęły i Sejm z zimną rozwagą i spokojnością mógł nową budowę wznosić, i dla tego powiedział w akcie, iż w urzędzie aż do zupełnego uwolnienia pozostaje. Na nieszczęście Sejm tego zapowiedzenia na uwagę nie wziął, pilno mu było, pod wpływem przeto chwilowych wrażeń wszystko robił i dla tego tak niedobre dzieło stanęło.

Lelewel znacznie późniéj na posiedzenie Rządu przybył. Wszedł blady, pomięszany i zmęczony. Jenerał Dembiński w pamiętnikach swoich tak to opisuje: „Około 9-téj godziny wszedł do sali piąty członek Rządu, Lelewel. Nigdy nie zapomnę obrzydliwego uczucia, jakie mi wtedy wejście jego sprawiło. Krok niepewny, nogi mu wyraźnie się plątały, twarz widocznie pomięszana, jakieś plamy, jakby krwiste, któremi twarz jego w dniu tym była pokryta, sprawiały niemiłe wrażenie "

Barzykowski zawiadomił go, że jen. Dembiński wodzem naczelnym nominowany został. Konwulsyjny grymas twarz jego ubrał, niechęć i strach silnie na niéj odmalowały się. „A Prądzyński?" drżącym głosem zapytał. „Dał dymisyę" była odpowiedź. „Zginęliśmy" cichym głosem szepnął. Po tem podano mu do podpisu akt złożenia władzy przez Rząd narodowy. Z aktu tego był niekontent, niepotrzebnym go nazwał, lecz wziął pióro i zaraz podpisal.

Rząd polecił odesłać prezydującemu w senacie i marszałkowi Izby akt złożenia przez niego władzy, z zawiadomieniem, że wszystkie środki ostrożności są nakazane i przedsięwzięte, aby Sejm mógł spokojnie i bezpiecznie swoje narady odbywać.

Są pisarze, którzy po zawodzie na Krukowieckim doznanym, po nieszczęśliwych skutkach jego władzy, czynią Rządowi zarzut, że władzę swoją złożył i wszystkie smutne następstwa wywołał. Wy-

znajemy, że nasze jest takież same przekonanie, i gdyby Rząd narodowy był przy sterze pozostał, nigdy podobne sromotne i opłakane dnie jak 6 i 7 Września by nie przyszły. Rząd narodowy miał z przyczyny swojego utworu i składu wiele wad i błędów i dla tego mogły być uchybienia i słabości, ale składał się z mężów prawych, żarliwych patryotów, ludzi wysokich uczuć i poświęcenia i dla tego przy nim czyny spodlenia i poniżenia nie mogłyby nastąpić. Rząd narodowy byłby jeden z planów jenerała Skrzyneckiego lub Dembińskiego przyjął i z całem następstwem usiłował je wykonać. Gdyby Warszawa miała być broniona i na jéj wałach los Polski by się rozstrzygał, natenczas wszystko byłby zrobił, wszystkie środki ku jéj obronie wywołał aby zdobytą nie została. Wrazie ostatniéj potrzeby, byliby jedni członkowie Rządu: książę Czartoryski i Barzykowski wraz z gwardyą narodową i strażą bezpieczeństwa pociągnęli i pospieszyli na wały, przystępu bronili, walczyli i ginęli; drudzy na krzesłach kurulnych umrzećby umieli. Może z Warszawy tylko garść popiołuby pozostała, ojczyzna do grobuby wstąpiła, ale godność, honor narodowy byłyby uratowane, ocalone, koniec byłby odpowiedni początkowi.

Kiedy Rząd swoje narady odbywał, było na sali kilka osób obcych, do składu Rządu nie należących. Był marszałek Ostrowski, jenerał Dembiński, Krukowiecki i paru innych. Wprawdzie ta obecność powiększała nieporządek narad, ale zarazem dowodziła nadzwyczajności położenia i okoliczności w jakich znajdowaliśmy się. Wszystkie te osoby odgrywały swoje role i dziwny widok się przedstawiał: Krukowiecki zapomniał iż był gubernatorem miasta, że na nim porządek polega, na Rządzie wciąż zostawał, bo mu to ważniejsze było. Pilnie słuchał, kiedy kwestya wodza się toczyła, i jak Dembiński zanominowany został, widocznie na jego twarzy nieukontenowanie i pomięszanie się odmalowało. Zbliżył się do stołu rządowego i prosił, aby mu zaświadczenie wydano, że wszystko, co przez niego zrobione było, w skutek rozkazów Rządu nastąpiło, a gdy Barzykowski zrobił uwagę, że podobne zaświadczenie wydane być nie może, bo Rząd wszystkich jego czynności jeszcze nie zna, on rzekł: „Niech mnie pan tego nie odmawia. Dembiński jest przyjacielem Skrzyneckiego, żywy jest i gwałtowny, mogę więc być przez niego prześladowany, nawet pod sąd oddany, przeto podobne zaświadczenie potrzebne mi będzie.“ Krukowiecki był wtenczas wielce mały i potulny i widać było, że rachunek sumienia jego nie był czysty i aż zaświadczeniem zasłaniać się potrzebował. Lecz gdy potem Rząd

przystąpił do kwestyi złożenia władzy i stosowny akt podpisał a marszałek odbierając go, rzekł: „więc przychodzę, aby Sejm zwołać i do czynności przystąpić,“ Krukowiecki natychmiast się z sal rządowych wysunął i więcéj na Rządzie się nie pokazał. Już Rząd był mu nie potrzebny, nic mu dać nie mógł, innych bogów trzeba było szukać, innym bogom służyć. Ponieważ teraz Sejm wszystkiem się stawał tam więc co szybciéj pospieszył.

Jenerał Dembiński, chociaż także o władzy myślał, lecz inaczéj postępował. Do Krukowieckiego, jako gubernatora, należało i porządek publiczny zapewnić i aresztowanie winnych uskutecznić, boć taki rozkaz Dembiński mu wydał; lecz Krukowiecki tem się nie zajmował, na sali rządowéj, a potem w przysionkach sejmowych pozostawał, aby tam swoję sprawę czynić. Przeciwnie Dembiński, naprzód tem się zajął, aby porządek zapewnić, rzeczy publicznéj usłużyć; a że czas był bardzo krótki, chwile bardzo szybko przechodziły, przeto mu tego czasu nie wystarczyło.

Ponieważ powiedzieliśmy, że Dembiński był więcéj zajęty usługą publiczną jak myślą osiągnięcia władzy, więc dla porządku rzeczy należy opowiedzieć, co w tym względzie zrobił. Trzy główne jego czynności przytoczyć chcemy, a pierwszą z nich było aresztowanie sprawców zaburzenia nocy piętnastego Sierpnia.

Powiedzieliśmy, że jenerał Chrzanowski otrzymał rozkaz z częścią korpusu wejść do miasta i aresztowania uskutecznić. Zarazem jen. Dembiński wyznaczył sąd wojskowy nadzwyczajny, który winnych miał osądzić. Jenerał Mycielski, znany z uczuć honorowych, był prezesem jego i przyjął ten nieprzyjemny obowiązek, bo, jak się wyraził, miał nadzieję, że Dembiński władzę weźmie. Dembiński nakazując aresztowania, wyznaczając sąd wojskowy, już wybiegał z granic swojéj władzy, spełniał bowiem akta, które do jego atrybucyi nie należały, a więc już niejako władzę brał, nią stawał się; potrzebował tylko iść daléj i być konsekwentnym, aby ją zupełnie posiąść. Na nieszczęście na pół drogi się zatrzymał.

Jenerał Chrzanowski, na czele brygady pieszéj Wronieckiego, pułku s. k. i bateryi artyleryi wszedł do miasta i na Krakowskiem-Przedmieściu się usadowił. Mówi on w swoim „Rysie kampani roku 1831,“ że zdziwiony był wchodząc do miasta usposobieniem i duchem ludu jaki tu panował. Myślał, że będzie zaczepionym, że będzie musiał zaraz posłać kilka strzałów kartaczowych; tymczasem wszędzie spokojność panowała. Lud był posłuszny i spokojny. Rozpoczął tedy aresztowania, a sam lud winnych wskazywał. Zaczął od Pu-

łaskiego i nietylko nikt go nie bronił, i owszem, gdy go pod strażą prowadzono, głosy słyszeć się dały: „na szubienicę tego łotra.“ Wszyscy aresztowani, jak daléj wyraża się, z największéj arogancyi przeszli do najpodlejszego uniżenia i nikczemnéj bojaźni. Z podania Chrzanowskiego dwie prawdy się stwierdzają, naprzód: że lud Warszawy żadnego udziału w zaburzeniach nie brał, i owszem, kary na winnych oczekiwał; powtóre, że złe miał bardzo pojęcie o figurach, które klub składały.

Że stosunek Dembińskiego z Rządem był rzeczywiście więcéj jak nienaturalny, dowodzi taka naprzykład próbka z jego postępowania. Przychodzi na posiedzenie Rządu. W drzwiach, kiedy wchodził, spotyka członka Barzykowskiego i mówi do niego: „Lelewela będę aresztował.“ „Nie pozwolę, odrzekł Barzykowski, bronić go gotów jestem.“ „Jakto? zawołał z żywością jenerał, mam dowody jego zamiarów i winy; a prócz tego, bez jego aresztowania wszystkie inne środki dla przywrócenia spokojności bezużyteczne będą. To jest Dalaj-Lama anarchii i nieporządku, na nim więc przykład dać trzeba.“ „Być może, odpowiedział Barzykowski, lecz tutaj jest Rząd, a ja i on jesteśmy jego członkami, przeto powinność nakazuje mnie bronić godności Rządu, i dopóki siły mieć będę nie pozwolę na ich pogwałcenie. Wczoraj nie uląkłem się anarchistów, gdy Rząd naszli i moją pierś wystawiłem; dzisiaj, chociaż w innym duchu rzecz przedsięwzięta, to samo spełnić potrafię. Tak, jenerale, tutaj jest Rząd, ale tam, dodał, wskazując ręką na dziedziniec pałacu, gdzie wojsko rozwinięte stało, tam jest twoja władza, przeto tam czyń wszystko, co dla dobra sprawy uznasz za potrzebne, a ja ci przeszkadzać nie będę.“ Dembiński więc Lelewela nie aresztował. Kto miał słuszność Dembiński, czy Barzykowski? Kwestya to niełatwa do rozstrzygnięcia. Jenerał Dembiński chciał czyn spełnić, który dla sprawy publicznéj za dobry i potrzebny uważał; Barzykowski, jako członek Rządu, w obronie praw i godności Rządu stawał. Kwestya przeto zachodzi między pojęciem dobra interesu publicznego a powinnością władzy i długo jeszcze takie pytania w interesie spraw ludzkich stawać przeciwko sobie będą, dopóki interes i moralność jednem się nie staną. Dembiński chciał śmiały krok uczynić, lecz robił go bez żadnego zniesienia się, bez przyjętego planu, i co więcéj bez żadnéj siły wojskowéj; sam jeden wchodził, tem samem wykonanie niepodobnem czynił. Nie wiemy, jakby Rząd narodowy postąpił, gdyby jen. Dembiński był na czele straży wojskowéj na salę posiedzeń wkroczył i chciał Lelewela aresztować. Znając jednak szlachetne uczucia, ja-

kie członków rządu ożywiały, mniemamy, że zawsze byłby jakiegoś oporu doznał. Rząd mógł być z Lelewela niekontent, mógł znać jego szkodliwe działanie, ale wiedział, co sobie samemu, co swojéj godności był winien. Słowa Niemojowskiego: „Potrafię umrzeć w tem krześle kurulskiem“ nie były czcze. Rząd przed siłą fizyczną mógł uledz i Dembiński swój zamiar mógł spełnić, ale same słowa bez siły fizycznéj nie mogły mieć żadnego skutku. Słowa Barzykowskiego powinny być dla Dembińskiego ostrzeżeniem. Barzykowski, w tych trudnych i opłakanych dniach, drugi raz w obronie Rządu na wyłomie stawał; teraz zaś tembardziéj jego postępowanie na uwagę zasługuje, bo ujmował się za Lelewela, który dniem wprzód, na liście proskrypcyjnéj, na liście kandydatów do latarni jego imię zapisał.

Jenerał Dembiński nie aresztował Lelewela, nie tylko wskutek oświadczenia Barzykowskiego, ale jeszcze jak sam daléj w Pamiętnikach swoich mówi, z powodu rozmowy jaką miał z Nabielakiem, który jak najsolenniéj zapewniał go o Lelewela niewinności. Wprawdzie przybył wtenczas i jenerał Chrzanowski, i doniósł o aresztowaniu księdza Pułaskiego, a widząc Lelewela, wskazał na niego i zawołał: „oto jeszcze moja zwierzyna,“ [1]) lecz Dembiński ufny w zapewnienia Nabielaka, aresztować go nie kazał, i tak daléj swoje opowiadanie, co do tego przedmiotu prowadzi: „Wróciwszy do sali, przystąpiłem do niego (Lelewela) i tonem łagodnym mówiłem: Nie mam uczucia innego jak to, które nas dzisiaj ożywiać powinno, to jest, gorącą miłość ojczyzny, téj wszystko ustąpić musi. Wypadki nocy 15-go były zbrodnią, wielkie nam krzywdy przyniosły, a gdybyż pomimo wstrętu, jaki się czuje dla niéj, jakąkolwiek korzyść dla kraju przyniosła. Lecz cożeście zrobili? Ohydziliście nas, poruszyliście lud; mnie do obrony Warszawy nie rąk potrzeba, lecz żywności. Kto z panów zaręczy, że lud raz poruszony, nie rzuci się na magazyny, a przynajmniéj stanąwszy w szeregach, mało robiąc z nich użytku, będzie żądał żywności, a nieporządek zakraść się musi, gdy taki tłum do żywności dopuszczony będzie, zrobi, że to co na dni 15 wystarczało, w 10 skonsumowanem zostanie.“ Lelewel zaczął niejako z całego postępowania spowiedź czynić, mówiąc: „Widzisz panie jenerale, wybuchła rewolucya w Warszawie, a nie widzieliśmy w niéj takiego zapału, jakiego rewolucya wymaga. Założyliśmy przeto towarzystwo w celu zagrzania patryotyzmu i dziś znowu zapewne chciano obudzić energię.“ Nie mógł się więc z nocy 15-go, pomimo swojéj

[1]) Voilà encore mon gibier.“

zręczności wytłumaczyć. Niby zapierał się, że był motorem tych scen, a jednak chciał ich powód wytłumaczyć. Mówiłem do niego: „Co do ustanowienia towarzystwa z początku rewolucyi, mogę wierzyć żeście panowie mieli dobre chęci, ale w dzisiejszem poruszeniu tego nie dostrzegam. Słyszę o jakiejś liście proskrypcyjnéj, na któréj nie widzę, jak imiona najgodniejszych ludzi w sejmie i kraju, i zacząłem wyliczać niektóre osoby. Nie postrzegł się co robi, gdyż zaczął to, co każdego z tych, com wymienił potępiać mogło, podług swego zdania tłumaczyć. I tak, Skrzyneckiego nie za nieczynność, o jaką go publiczność obwiniała, lecz za obrazę jakiéj od niego doznał; podobno za to, że go nazwał: „le vieux de le montagne.“ Wspomniałem Gustawa Małachowskiego, także przezeń jakaś mowa w sejmie przeciw niemu była miana; zgoła, każdy na liście zamieszczony, mniéj lub więcéj był z tych, którzy go obrazili. Gdy mi tak kilku oskarżył, a wszystkich wina gruntowala się, że przeciw niemu byli, powiedziałem mu więc żywo: „Jak to, pan powiadasz, że nie jesteś motorem morderstw nocy 15-go, a tymczasem z przeznaczonych na liście nie widzę, jak tylko osobistych pana nieprzyjaciół? Lista więc, o któréj mówię, zdaje się, że jest tylko osobistą pańską zemstą.“ Zmięszał się tem i nie wiem jakby się był daléj wytłomaczył, lecz w tem dano mi znać, że mnie potrzebują, wyjść więc musiałem....“

Kiedy jenerał Dembiński na rozmowach i sprzeczkach czas tracił, tymczasem Chrzanowski polecenie swoje dopełniał, aresztowania uskutecznił, wszystkich tych, których opinia publiczna za sprawców nocy 15-go wskazywała, połapał. Pułaskiego odesłał do pałacu rządowego, gdzie Dembiński się znajdował, w téj myśli, aby na niego, jako na wice-prezesa klubu i przywódzcę w najściu Rządu, sąd wyznaczony został. Zbladł jak chusta ksiądz statysta klubu, tchu mu zabrakło, więcéj do śmierci, jak do życia był podobny, boć zapewnie sumienie ostrzegało go, jaki wyrok spotkać go powinien. Lelewel, skoro ujrzal swojego kolegę pod strażą, głosem przestrachu zawołał: „Pułaski, przebóg, zginęliśmy!“ Słowo „zginęliśmy“ jest znaczące, bo któż ginął przez aresztowanie Pułaskiego? powstanie, czy Polska? Mój Boże, on w obronie Polski najmniejszego udziału nie miał, a więc to słowo ku czemu innemu się ściąga, na co innego wskazuje. Od przyprowadzenia Pułaskiego, Lelewel stał się daleko czynniejszym, więcéj zajętym, pełno do niego osób przychodziło, sami klubiści: Ostrowski, Janicki, Żukowski i inni. Zdawali mu jakieś raporta, odbywał z nimi szepty i tajne narady. Z pewnością przedmiotu tych szeptów zaznaczyć nie możemy, ale sama natura rzeczy je wskazuje

i późniejsza wieść podawała, że najwięcéj ściągały się one do tego, aby Dembińskiego do władzy nie dopuścić; nawet w ostateczności, tak wieść niosła, chlubiono się, że miały być gotowe sztylety dla jego usunięcia. Przeciwnie Krukowiecki na prezesa Rządu miał być popierany, boć po nocy 15go Sierpnia czynił z klubem wspólną sprawę, przeto żadne niebezpieczeństwo z jego strony nie groziło.

Drugą czynnością jenerała Dembińskiego było wydanie odezwy do wojska, donoszącéj o wypadkach 15 Sierpnia w nocy zaszłych. Odezwa ta w zwykłym położeniu nie zasługiwałaby na oddzielne wspomnienie, ale jenerał Dembiński nie miał już teraz szczęścia, a miał zaciętych przeciwników, którzy wszystko co on zrobił na złe tłómaczyli, i odezwa więc jego uległa temu samemu losowi i wiele wrzawy zrobiła. W pamiętnikach swoich podaje on, że pierwszy projekt odezwy sam napisał i posłał do druku; lecz kiedy to się stało, przybył do niego jen. Lewiński, obowiązki wice-szefa sztabu pełniący, i przedstawił drugi projekt odezwy przez niego ułożony. Parę myśli z niego podobało się jen. Dembińskiemu i upoważnił Lewińskiego, aby obydwie złączył i na znak upoważnienia swój podpis położył.

Jenerał Lewiński trochę odmienniéj rzecz przedstawia. Twierdzi mianowicie, że na wezwanie jenerała Łubieńskiego odezwę napisał, a gdy Dembińskiemu ją odczytał, ten bez zmiany ją przyjął i do druku posłał. Lecz mniejsza o jéj początek, gdyż tu głównie o jéj treść chodzi. Jest ona taka:

„Główna kwatera.
C z y s t e, dnia 17 Sierpnia 1831.

Żołnierze! Wolą narodu powołany, objąwszy dowództwo wojska, przedsięwziąłem środki, które nam niewątpliwe nad nieprzyjacielem rokowały korzyści. Gdy tymczasem z oburzeniem dowiedziałem się, że *stronnictwo rosyjskie* okrywając się pozorem patryotyzmu, potrafiło zachwiać jedność w narodzie, usiłując rozdwoić umysły, dopuściło się gwałtów i morderstw na osobach, które prawo uniewinniało, na słabych niewiastach i niewinnych dzieciach, i wbrew wszelkim prawom narodów, na jeńcach wojennych, ranami okrytych. Byli wprawdzie w liczbie zamordowanych i tacy, których wyrok śmierci spotkać musiał, ale tym sposobem uprzedzając prawo, stronnictwo to przybrać usiłowało władzę wymiaru sprawiedliwości. Wiadomy jest zamiar podobnego postępowania, osławia on nas w oczach Europy, oddala od nas wszelką pomoc sprzyjających nam dotąd mocarstw.

Rząd narodowy energicznie wziął środki zapobieżenia zgubnym skutkom, które na nas ta zdrada sprowadzić miała, tudzież ukarania

zdrajców. Do nas, do wojska, które tyle już szlachetnego poświęcenia się dla dobra kraju dało dowodów, należy wspierać Rząd w zbawiennych jego zamiarach. Jeszcze jedna zdarza się nam sposobność przekonania narodu, że nie dla osobistych widoków, lecz dla oswobodzenia ojczyzny wzięliśmy się do broni. Z zupełnem się do was odzywam zaufaniem, tam bowiem, gdzie pomiędzy sromotą a honorem, między zbawieniem a zgubą sprawy naszéj rzecz się toczy, wybór wojska nie może być wątpliwy.

Podpisano: Naczelny wódz Dembiński."

Dzisiaj każdy zapewne z czytających tę odezwę, z podziwieniem pytać się będzie, co w niéj jest nagannego, błędnego lub złego, co mogło być powodem do nieukontentowania i wrzawy?

W odezwie jest powiedziane, iż stronnictwo rosyjskie noc 15 Sierpnia zrobiło, że zdrada była jego celem i te wyrazy ganiono, bo utrzymywano, że one na naród polski przed Europą plamę zdrady rzuciły. Dziwne zaiste oskarżenie. Gdyby nawet niezupełnie ścisłą prawdę odezwa zawierała, to czyliż dla honoru, dla godności narodowéj nie korzystniéj było przerzucić cały ten smutny wypadek na stronnictwo Moskali i jako ich sprawę podać? Zresztą w tym względzie odezwa zbytnio od prawdy nie odbiega. W klubie byli ajenci i szpiegowie moskiewscy, oni najwięcéj deklamowali i niezgodę zasiewali. Wszak sam Krukowiecki gdy prezesem Rządu został i klub zamknął, za takich ich ogłosił.

We względzie kroków jakie czynił Dembiński, aby władzę otrzymać, posłuchajmy naprzód co on sam opowiada:

„Skorom od Rządu otrzymał nominacyę na wodza, mówi on, napisałem kilka słów następujących: „Gdy Rząd okazał się za słaby aby utrzymać porządek, w chwili tak stanowczéj obejmuję najwyższą władzę. Członkowie Rządu przytomni w izbie obrad nie byli temu bynajmniéj przeciwni. W tem przybył do Rządu marszałek Wład. Ostrowski. Gdym mu mój zamiar oświadczył i gdym mu mówił, że chcę izby zamknąć, okazał mi najwyższą radość, rysy jego szlachetnéj twarzy się wypogodziły, jak bywa kiedy odbieramy wiadomość o spełnionych nadziejach w sprawie najmocniéj nas obchodzącéj. Mówił mi, że jako marszałek nie śmie mi tego radzić, lecz że to jedno nas zbawić może. Lecz jakby powiedział coś zbrodniczego, po chwili namysłu, ledwie nie powiem z przestrachem, odwołał to mówiąc: „Nie, jenerale, ja tego nie mówiłem, nie mogę jako marszałek być przeciw izbie, będę z miejsca mego protestował całą mocą

méj duszy.“ Mówiłem mu: „Wszak tego nie robię z osobistych widoków, lecz używam tego jako jednego ze środków, który nas uratować może. Poradź co innego, a wszystko zrobię co za dobre uznasz.“ Wtenczas znów zaczął się bić z myślami i radził posłać po mojego siostrzeńca, członka izby poselskiéj, Wielopolskiego, którego rozsądne zdanie powszechnie ceniono. Téj straconéj chwili, tego zezwolenia na przywołanie jeszcze kogokolwiek do rady, nigdy sobie w życiu nie daruję, nigdy dość odpokutować nie potrafię. Zatruwa mi ona do dziś dnia nie tylko każdy mój dzień, ale każdą godzinę, każdy moment.... Tymczasem przybył Wielopolski. Lecz czy mnie nie zrozumiał, że ja nie chcę, aby mnie władzę dano, ale chcę ją wziąść, czego położenie rzeczy wymagało, abym ten gwałt zrobił, jako prawnik tę rzecz uważając, rozwlekłe podanie do izby napisał, zamiast treściwego mego przedstawienia.... Podczas téj redakcyi ustawicznie poprawianéj, niektórzy posłowie z ciekawości przybywali do pałacu rządowego. Znajomym moim mówiłem o zamiarze, lecz ci mnie żadnéj stanowczéj odpowiedzi nie dawali. Każdy z nich, świadek burzliwości towarzystwa patryotycznego, przewidywał trudności, krwi rozlew i t. p. Żaden nie obiecał mnie wspierać i odrętwienie powszechne zdawało się panować w ludziach uczciwych. Noc 15go zbyt żywo wszystkich przestraszyła, aby który o czem miał decydować. Jakby na nieszczęście kraju wpada do sali ubocznéj, w któréj z posłami rozmawiałem i których może byłbym przekonał, aby mnie wspierali, poseł Henryk Nakwaski.

„Pisząc pamiętniki, gdzie każdy krok tak oddaję jakem go widział i w chwili działania ocenił, gdzie więc nie jednego obraziłem, winienem i sobie nie darować. Ze wstydem więc wypisuję słowa następujące: „poradziłem się posła Nakwaskiego.“ Wiem jak każdy mnie potępi, jak się oburzy na mnie i jak się w oczach każdego przez to poniżę. Wiem, że mnie nic usprawiedliwić nie może, lecz to co mnie do tego prowadziło winienem wyrazić. Wiedziałem, że Nakwaski nie był złym człowiekiem, wiedziałem, że w izbie dużo krzyczał, że chciał mieć znaczenie; sądziłem przeto, że z własnéj ciekawości przychodził się dowiedzieć, co w Rządzie się dzieje. Chciałem więc go ująć zwierzeniem się mojem, wiedząc, że ojciec jego gorliwy Polak miał znaczenie w izbie. Nie chcąc zrazić słabego jego umysłu słowem dyktatury, która od czasu jéj piastowania a bardziéj złożenia przez Chłopickiego była zupełnie niepopularna, tak, że o niéj mówić nie można było, mówiłem mu: „Chcę objąć najwyższą władzę jako naczelnik; sam osądź czy jest inny ratunek?“ Znałem go wprawdzie

osobiście, wiedziałem, że rady od niego zasięgnąć nie można, ale nie było to żądanie rady, gdyż już wtedy i przez Wielopolskiego i przez opisywane mi przez innych trudności i przepowiednie rzezi domowéj, zdecydowany byłem nie brać władzy, lecz żądać aby mnie ją dano, chciałem więc tem poufałem zwierzeniem się wynieść Nakwaskiego, zrobić go człowiekiem godnym zaufania, a tem samem w izbie z jego krzykliwym tonem przeciwnego nie mieć. Lecz zbyt dobrze o nim sądziłem. Był on po prostu przysłany od klubistów dla dowiedzenia się co się dzieje. Załamał ręce i zawołał: „Zmiłuj się jenerale, co chcesz robić, zgubisz nas.“ — „Jak to, mówiłem, cóż tu zgubnego? Jeżeli to złe, poradź co innego, ale tak jak są rzeczy pozostać nie może.“ Zamiast odpowiedzi wyleciał jakby zagorzały i doniósł klubistom o moich zamiarach. Wróciłem do sali rządowéj, gdzie Rząd się znajdował. Przechodząc spotkałem Krukowieckiego, który niby z raportem o aresztowaniach jakie już odbywały się w mieście, przybywał. Widząc go zatrudnionego, jak myślałem swoją powinnością, mówiłem mu, że Rząd składa swoje urzędowanie, że myślę iż nie ma innego ratunku, jak ustanowić w jednéj osobie dyktaturę pod innem nazwiskiem. Przyznał mi że nie może być inaczéj. Wszedłem z nim do sali rządowéj, i tak mówiłem do członków Rządu, wskazując na Krukowieckiego: „I on dzieli moje zdanie, że trzeba aby jeden objął władzę nad wojskiem i zarządem kraju. Któryś z członków Rządu, zda mi się ks. Czartoryski, wskazując na mnie rzekł: „Jenerale, wodzem naczelnym ciebie nominowaliśmy.“ Krukowiecki obrócił się do mnie i z wyrazem uszanowania zapytał mnie czy jest gubernatorem? Tu jest błąd całego mojego postępowania, tak chytremu bowiem człowiekowi wierzyć nie trzeba było ani na minutę, szczególniéj po okazanem mu zrana podejrzeniu jakie na niego miałem. Zamiast potwierdzenia przez ustną odpowiedź „tak jest,“ trzeba było odpowiedzieć: „Nie, jesteś jenerale aresztowany.“ Lecz wtenczas nie miałem jeszcze tak ugruntowanego przekonania, jak go późniéj nabyłem, ile on wpływał na wypadki nocy 15go. Wiedziałem zkąd inąd, że ma popularność w mieście, sądziłem więc, że będzie na swojem miejscu.... A myśli, aby się piął do najwyższéj władzy, a bardziéj jeszcze aby Sejm, wybór narodu, losy mu nasze powierzył, ani na minutę nie przypuszczałem.... Skoro tylko Krukowiecki odebrał odemnie ustne potwierdzenie, że jest gubernatorem, natychmiast, że tak powiem, wymknął się z pałacu.[1]) Kiedym

[1]) Pamięć trochę zawiodła jenerała Dembińskiego w opowiadaniu

wracał do sali rządowéj rozmawiając z jenerałem Mycielskim, oddał mnie Wielopolski odezwę do izby poselskiéj na czysto przepisaną.... Czcigodny And. Horodyski, minister spraw zagranicznych, namawiał mnie do wzięcia władzy i zdawał się najmocniéj czuć tego potrzebę: „Jenerale, mówił do mnie, weź władzę i rządź, bądź słodkim Kromwellem.“ Piękna myśl tem bardziéj, że z tak czystéj duszy wychodziła. Lecz mnie samo przypuszczenie takiego postępowania odstręczało od władzy. Byłem zbyt szczery, zbyt otwarty, żebym mógł z planu chcieć ludzi nawet dla ich dobra niejako zwodzić, co z przypomnieniem Kromwella w myśli połączyć się musiało. Trudno mi opisać, jakie uczucia miotały moją duszą; bojaźń aby mnie o chęć ogarnięcia władzy przez ambicyę nie oskarżano. Wrócił do mnie poseł Wielopolski z oświadczeniem marszałka Ostrowskiego, abym próżno do izby nie przychodził, bo umysły są przeciwko mojemu projektowi uprzedzone i że mi nawet głosu dać nie obiecuje. Dodawał Wielopolski, że nieszczęśliwe zwierzenie się przed posłem Nakwaskim wszystkiego tego było przyczyną. Nie pozostawało więc mi jak czekać wypadków i uchwały jaką Sejm wyda.“

Wyciąg ten zamieszczony jest nadzwyczajnie ważny, bo nie tylko sumiennie przedstawia wypadki zaszłe, żywo maluje osoby na scenę wychodzące, ale jeszcze co do postępowania jenerała Dembińskiego dokładne światło daje. Trudno wierniejszego i lepszego obrazu marszałka Ostrowskiego od tego jaki Dembiński podaje. Dobry Polak, światły mąż, ale słabego charakteru; niepewny swoich kroków, swojego postępowania. Znał dobrze całą szkodliwość ciągłego obradowania Sejmu i uradował się, gdy Dembiński oświadczył, że weźmie władzę i Sejm zamknie. Lecz chwila refleksyi zaszła, odezwał się w nim marszałek, powinność urzędu piastowanego i cała odpowie-

---

jego stósunku z jenerałem Krukowieckim. On nie wyszedł wtenczas z sali rządowéj kiedy Dembiński na gubernatorstwie miał go zatwierdzić, bo naprzód nominacya gubernatora nie do wodza lecz do Rządu należała. Wódz przedstawiał kandydata, Rząd nominował. Powtóre, być może że Krukowiecki zrobił tę grzeczność i zapytał się „czy jestem gubernatorem?“ ale odpowiedź „jesteś“ do niczego dalszego go nie prowadziła, nic mu więcéj dać nie mogła, przeto oddalać się nie potrzebował. Krukowiecki, tak jak my wyżéj powiedzieliśmy, wyszedł, czyli raczéj wymknął się, kiedy Rząd podpisał akt złożenia władzy i marszałkowi to doręczył, bo wtenczas już na Rządzie nie miał nic do czynienia. Od marszałka i sejmowych wszystko było teraz zawisłem, im przeto poszedł się kłaniać i nadskakiwać, aby władzę wydrwić, a tem bardziéj spieszył się, że Dembiński sam przed nim tajemnicę odsłonił, iż staje się jego rywalem. (Przyp. autora.)

działność przed oczy mu stanęła. Zaparł się przeto własnych słów i obowiązek marszałka zwyciężył w nim uczucia dobrego Polaka.

Lecz właśnie to odezwanie się, ten postępek marszałka powinny być dla jenerała Dembińskiego wskazówką dalszego jego postępowania, wskazówką, że na drodze perswazyi, nawet na drodze prawnéj do niczego nie dojdzie, że trzeba było siły, gwałtu, aby przy tem usposobieniu marszałka, mieszkańców stolicy i wojska, wszystko przeprowadzić. Ponieważ i z téj przestrogi nie korzystał i zupełnie wopak postąpił, dla tego celu nie dopiął. Dembiński w naszem przekonaniu miał najszlachetniejsze myśli i uczucia, chciał szczerze ojczyznę ratować, ale na uczuciach wszystko się kończyło, do czynu nie był zdolny.

Cofając się do Warszawy, zakładając na Czystem główną kwaterę, z nocy powinien był korzystać, plan powziąść i do wykonania wszystko przygotować i przysposobić. Władzę można było otrzymać albo na drodze prawnéj, z rąk Sejmu, albo przez zamach stanu, uzurpacyę. Innych dróg i środków nie było. Ponieważ na drodze prawnéj od Sejmu jéj otrzymać nie mógł, a więc wziąść ją powinien.

Horodyski, Wielopolski i inni przychylni byliby mu pomogli, a Chrzanowski ze świtem z korpusem do Warszawy posłany, nie powinien był tylko winnych aresztować, ale wszystko przygotować lub usunąć co mogło być na przeszkodzie do spełnienia czynu. Powinien był drzwi posiedzeń Sejmu jak i Rządu zamknąć i strażami je otoczyć, powinien był daléj aresztować Pułaskiego, Krukowieckiego, Lelewela, i straż postawić przed marszałkiem Sejmu, przed Niemojowskim, Morawskim i Barzykowskim, aby żaden z nich władzy sprawiać nie mógł. Za Chrzanowskim zaś powinien Dembiński na czele oddziałów wojska wejść i zaraz się dyktatorem ogłosić a poszczęk oręża byłby go zatwierdził, bo cała część zdrowo myślących mieszkańców czuła potrzebę silnéj władzy. Jenerał Dembiński nic podobnego nie zrobił i owszem, jak sam opowiada, zupełnie odmiennie postępował. Miał myśl szlachetną, lecz tylko myśl, bo nic nie przygotował, nic dla dojścia do celu nie przysposobił.

Zrobienie zamachu stanu, wzięcie władzy miało trudności, ale w naszem przekonaniu usunąć je było można. Wyjednanie zaś żeby mu ją dano, przy obecnem usposobieniu umysłów rzeczą niepodobną się stawało, a tem bardziéj przy środkach jakich użyto. Jeżeli Dembiński odstąpił od myśli uzurpacyi władzy a chciał, żeby mu ją dano, to jedynie mógł to otrzymać przez kroki niespodziane, śmiałe, imponujące. Powinien w środkach od Krukowieckiego się różnić i kiedy

ten ostatni chciał władzę wyprosić, Dembiński powinien był ją jako mąż ostrego pałasza a szczerego języka podchwycić i zdobyć. Gdy Sejm się zebrał, powinien się zjawić otoczony licznym sztabem, bez ostrzeżenia i niespodzianie wejść na posiedzenie, krótkiem słowem wystawić smutny stan i położenie sprawy publicznéj i dać zapewnienie, że czuje w swoich piersiach siłę i jest pewny, że ją uratować zdoła. Sejm byłby postawiony w nadzwyczajnem położeniu, przyparty do muru. Wprawdzie byłyby zgwałcone formy jego obrad, lecz solenne zaręczenie, że sprawa narodowa uratowana będzie, do odpowiedniego wyboruby go zmusiło.

Jenerał Dembiński utyskuje i narzeka na wiele osób, że go zawiodły. Zapewne postępowanie Nakwaskiego jest niżéj wszelkiéj krytyki, a i inne osoby również nie dały mu zachęty, lecz w naszem przekonaniu główna przyczyna nieudania się na nim samym polega.

Po wyliczeniu wszystkich powodów, dla których władzy nie posiadł, Dembiński tak daléj mówi:

„Ponieważ te chwile uważam za najwięcéj stanowcze w życiu mojem, jako najbardziéj stanowcze dla Polski, wszystkie uczucia, jakie przez tę ważną godzinę w żywéj mojéj wyobraźni szybko przesunęły się, wiernie oddaję. Między innemi była myśl następująca: Jeżeli wezmę władzę, głowa Lelewela spaść musi. Moja szczerość i wstręt do zniszczenia pokątnych intryg, obok systemu jego podkopywania wszystkich reputacyi i przekręcenia najczystszych chęci i zamiarów, istnieć nie mogła. Mylnie więc, czy nie, myśląc o objęciu władzy, zostawić go przy życiu, zdawało mi się niepodobnem; mylnie czy nie, sądziłem, że on ma ułożony system i plan niezawodny działania. I jakże inaczéj sądzić miałem, kiedy tyle krwi przelać kazał i więcéj nierównie wylać myślal? Czyż mógłem z moją prostotą mniemać, aby znalazła się tak podła dusza, żeby dla wyniesienia siebie tak obmierzłe i niebezpieczne mogła urządzać wstrząśnienia? Nie, to było niemożliwe. Widziałem w téj lichéj co do działania głowinie system; pomyślałem więc sobie: jeżeli ja kraj ocalę, zwycięzko z walki go wyprowadzę, będzie to panowanie nieba, lecz jeżeli mi się nie uda, a głowa jego spadnie, już ratunku nie będzie. Zostawmyż go przy życiu, niech ojczyznę ratuje on, jeżeli mi tego nie pozwolą, ale czułem, że to będzie panowanie piekła. Mogę bez zarozumienia powiedzieć, jaka myśl moja była i dla czego do zwycięztwa mego przywiązywałem myśl panowania nieba, bom sobie wtedy układał po skończonéj wojnie wrócić w zacisze domowe, żyć prywatnie, idąc za wzorem Cyncynata.“

Tymczasem Krukowiecki potrafił się zrobić potrzebnym, nie tylko dla swoich stronników, ale nawet dla tych, co mu przeciwni byli. Noc owa rzuciła wielki przestrach wśród wszystkich klas mieszkańców, równie wśród Sejmu, jak i obywateli. Wiedziano, co już było zrobione, a dalszych następstw jeszcze się więcéj lękano. Rewolucya francuzka jak upiór przed oczyma wszystkich stanęła — trwoga i strach były powszechne. Krukowiecki, chociaż już był gubernatorem, nie tylko nie starał się tego przestrachu zmniejszyć i uspokoić, lecz owszem najczynniéj go roznosił i rozsiewał. Siał go wśród członków Sejmu, okazując im listy na szubienicę skazanych, w których oni najpierwsze miejsce zajmowali; siał go po mieście, siał nawet wśród klubistów i anarchistów, zapowiadając, że gdy Dembiński i Chrzanowski do miasta wkroczą, szubienica ich czeka. Lecz zarazem wszystkim dodawał i starannie do ucha ich wkładał, że jeżeli jemu władza oddana i powierzona zostanie, on silną ręką spokojność przywróci, bezpieczeństwo zapanuje i nikomu włos z głowy nie spadnie. Wśród przestrachu rozwaga ustępuje i łatwo wiara wszystkiemu się daje. I Krukowieckiemu też uwierzono i stał się człowiekiem potrzebnym, a nawet koniecznym. Wprawdzie niezaszczytna to droga, ale jaka dusza, takie i czyny być muszą, jakie źródło, taka i woda życia z niego płynie. W czasie naszego powstania wiele rządów, wiele władz wznoszonych było, wiele osób u steru stawiano, ale w tych szeregach, z pewnością powiedzieć możemy, bo patrzeliśmy na to, nikt nie tylko tyle zabiegów i starań o władzę nie czynił, lecz owszem władzę jako poświęcenie dla ojczyzny przyjmował. Krukowiecki jest pierwszy z osób wydatniejszych, który dla osiągnienia najwyższéj władzy wszystko robi. Dowód to najlepszy, że już ku upadkowi biegliśmy, bo tylko wśród anarchii i osłabienia narodowego niewłaściwe figury, nieodpowiednie głowy wychylać się zwykły i po władzę sięgać. Krukowiecki, chociaż w nocy 15 Sierpnia już był przez Rząd gubernatorem stolicy nominowany, jednak nie wiele uczynił, aby spokojność ustalić, a jeszcze mniéj, aby winnych aresztować. Pomimo, że mu dwa pułki od armii przysłano, pomimo, że Dembiński wydał mu rozkaz do aresztowań, skutek jednak nie nastąpił. Boć zaiste, jakże swoich stronników lub wspólników chwytać? Lecz jeżeli jako gubernator był nieczynny, to znów w pracy ujęcia władzy czasu nie tracił. Dnia 17go, bardzo rano, był już na nogach, jednak w biurze swojego urzędu nie postał, ani posłannik Rządu tam go nie zastał, ani Dembiński, gdy do miasta przybywał. Sam Dembiński mówi: „Jadąc na Rząd, wstąpiłem do pałacu ko-

misyi wojny, gdzie było biuro i kwatera Krukowieckiego, dla widzenia się z nim i dania mu rozkazów, lecz oświadczono mi, że od rana wyszedł i w kancelaryi nie postał."

Po naradach ze swoimi odbytych, pospieszył do głównéj kwatery, ztąd udał się na Rząd, bo tam wszystko się rozstrzygać musiało. Dowiedziawszy się, że Rząd władzę składa i że Dembiński chce ją objąć, na Sejm pospieszył, tam swymi stronnikami i ciurami otoczył się, nimi napełnił wszystkie ganki, przysionki i sale. Oni powinni byli okazywać listy proskrypcyjne, oni strach roznosić i rozsiewać, oni pochwały Krukowieckiego zawodzić i jako męża potrzeby i ratunku go podawać. Mochnacki i kilku innych, którzy więcéj uważania u sejmowych mieli, wśród zgromadzonych senatorów i posłów się snuli, uwijali i przedstawiali potrzebę silnego Rządu i energicznéj osoby, którąby w tak krytycznem położeniu ster prowadzić zdolna była. Nawiasem, od niechcenia, Krukowieckiego podsuwano. Lecz sam Krukowiecki był najczynniejszy. Nie ominął żadnego senatora, żadnego członka Izby poselskiéj, któremuby się nie ukłonił, ręki przyjacielskiéj nie podał, nie uściskał, któremuby głośno lub szeptem coś do ucha nie powiedział. Tym, co z boleścią na noc 15 Sierpnia patrzyli, czynił przyrzeczenia, że jeżeli mu władza oddana będzie, ostre kary na sprawców zaburzenia wymierzy, klub zamknie i wichrzyciele więcéj głowy nie podniosą. Ubolewał nad sprawą publiczną, wytykał innych błędy i dawał najsolenniejsze zapewnienia, iż pod jego kierunkiem inaczéj wojna prowadzona będzie. Zaklinał się na honor jenerała i siwe swe włosy, że sprawę narodową uratować zdoła. Tych członków Sejmu, którzy do tak nazwanéj partyi ruchu, czyli prawdziwiéj mówiąc, do Honoratki należeli, straszył Dembińskim, że on jak drugi Herod krew przelewać będzie; przeciwnie, on ich na swoich doradzców i pomocników powoła. Tym sposobem już przed otwarciem posiedzenia wielu członków Sejmu pozyskał. Mimo to, kiedy członkowie Sejmu liczniéj się zgromadzili, pierwszy krok był, jaki jednomyślnie do marszałka Ostrowskiego uczynili, aby najwyższą władzę przyjąć zechciał. Nie wiemy, czy Ostrowski przy słodyczy, a nawet słabości charakteru, byłby wśród tak trudnych okoliczności wydołał podobnemu powołaniu, zawsze jednak ubolewamy, że przyjąć propozycyi nie chciał, bo w każdym razie od Krukowieckiego byłby wyższy. Za złe mu to nawet bierzemy, bo w równie trudnem położeniu, kiedy ojczyzna o ratunek ręce wyciąga, nie wolno się usuwać, owszem, na wyłom pospieszyć trzeba.

Po południu Sejm się zgromadził a Rząd przedsięwziął wszelkie środki ostrożności, aby mógł bezpiecznie i niepodległe swoje narady odbywać. Marszałek uderzył laską i otwarcie obrad zapowiedział. Postawa Sejmu była smutna, posępna.

Marszałek doniósł, że Rząd narodowy w skutek wypadków zaszłych władzę swoję w ręce Sejmu złożył i sekretarz przeczytał akt, przez Rząd nadesłany. Sejm postanowił, że komisye sejmowe mają zaraz udać się do sal przybocznych dla ułożenia projektu do uchwały nowy Rząd ustanawiającéj, aby w ciągu sesyi projekt w uchwałę mógł być zamieniony. Pospiech to trochę za wielki. Zapewne, że ustanowienie nowego Rządu było naglące, lecz przedmiot za nadto był ważny i trzeba było dać trochę czasu, żeby praca mogła mieć znamię dojrzałości. Tem bardziéj zaś to było możliwe, że Rząd w akcie przysłanym wyraźnie oświadczył, iż władzę swoję aż do ustanowienia nowego Rządu sprawować będzie. Lecz zdaje się, że marszałek dobrze zawiadomiony o intrygach, które po za Sejmem się knuły, przez pospiech chciał koniec wszystkiemu położyć.

W komisyach dwa projekta co do nowego Rządu podano. Jeden przez kasztelana Olizara, że Rząd ma się składać z dziewięciu osób i jako członkowie jego podani byli: prezes książę Radziwiłł, wice-prezes marszałek Ostrowski, dwóch członków z dawnego Rządu: Niemojowski i Lelewel, jeden senator, ma się rozumieć sam podający, dwóch członków z Izby poselskiéj, gubernator miasta Krukowiecki i prezydent miasta Garbiński. Projekt ten był zmodyfikowaną spuścizną klubu i nie dowodził wielkiego rozumu politycznego. Jeśli Rząd z pięciu osób nie był odpowiedni, to tem więcéj nie dawał gwarancyi taki, który z dziewięciu miał się składać.

Projekt ten komisye odrzuciły i nawet go pod rozwagę nie wzięły. Drugi projekt podany ustanawiał prezesa Rządu narodowego z radą ministrów, więc odnowiony pomysł kasztelana Dembowskiego, na radzie narodowéj, kiedy dyktatura ustała, podany, a w komisyach przez Bonawenturę Niemojowskiego popierany, z tą zmianą a w naszem przekonaniu i ulepszeniem, że prezesowi głos stanowczy, a ministrom tylko głosy doradcze i kontrasygnowanie były zostawione. Projekt ten w komisyach zyskał przyjęcie.

Komisye nie przestały na ułożeniu samego projektu do uchwały, ale daléj poszły, bo kandydatów na prezesa Rządu podać zamierzyły. Ile nam domyślać się i wnioskować wolno, była to myśl Kaliszanów. W ich myśli Bonawentura Niemojowski był teraz naturalnym i koniecznym naczelnikiem Rządu i po za Niemojowskim Kaliszanie

dalej nie widzieli. A ponieważ w komisyach mieli większość, przeto chcieli mieć zaraz kandydata, mniemając, że to i w Izbach przyjęcie ułatwi. Niemojowski nie miał stronników w Sejmie, nawet był nie lubiany i opinia publiczna mu nie sprzyjała. Prócz tego, chociaż nie bez zalet, ale jak późniejsze doświadczenie stwierdziło, nie należał do tych mężów, coby tak trudnemu położeniu mogli wydołać i barkę narodową od rozbicia uratować.

Komisye na trzech tylko kandydatów wotowały i kreski w następujący sposób się rozdzieliły: Niemojowski miał 11, Krukowiecki 5 a Ostrowski 3.

Kiedy komisye w biurze swojem pracowały, tymczasem Sejm dalej obradował; zatwierdzał i przyjmował nowych posłów z województw białostockiego, wileńskiego i mińskiego, na bruku Warszawy obranych. Wprowadzeni do Izby zostali następujący posłowie: Józef hr. Potocki, Joachim Karwowski, Antoni Przeciszewski, Adam Kołysko, Cezary Plater, Józef Zienkiewicz, Ludwik Piętkiewicz, Ludwik Zambrzycki, Antoni Łopaciński, Feliks Kleniewicz, Walery Piętkiewicz, Władysław Plater, Antoni Chłusniewicz. Marszałek powitał nowo przybyłych, a Piętkiewicz w imieniu wszystkich odpowiedział. Powiększone więc zostało koło pogrzebowe ojczyzny.

Tymczasem komisye ukończyły swoję pracę i do Izby powróciły. Deputowany Morawski w ich imieniu projekt wnosił. Naprzód przedstawił powody, dla których forma dotąd istniejącego Rządu narodowego i projekt przez kasztelana Olizara złożony przez komisye usunięte zostały, brak jedności, sprężystości za główny powód przytaczając. Następnie mówił o zaletach projektu wniesionego i projekt odczytał. Dyskusya rozpoczęła się. Z początku była słaba i mało znacząca; zdawać się mogło, że Sejm powątpiewa o skuteczności środków, jakie uchwalić zamierzał. Dopiero przy artykule 3cim posłowie Wiśniewski i Świdziński podnieśli ważną kwestyę o nominacyę wodza, pytając do kogo ona ma należeć? Komisye w projekcie te atrybucye prezesowi Rządu pozostawiły. Posłowie Wiśniewski i Świdziński, zapatrując się na odmienność natury, na formy nowego Rządu, postawili pytanie, czy oddanie prezesowi Rządu prawa nominacyi i odwołania wodza nie będzie dla sprawy wojennej szkodliwe, czy to nie wywoła albo zgubnej kolizyi między prezesem a wodzem, lub czy, co jeszcze gorzej, nie zniży wodza, a więc wszelką mu samodzielność odbierze? Kwestya może w zasadzie nie była słuszna, lecz co do obecnego położenia, co do osób, jakie teraz na scenę wyjść mogły, nadzwyczajnie trafna. Obadwaj posłowie dowiedli bystrego przewidy-

wania rzeczy i za parę dni już skutek trafność uwag ich stwierdzi. Krukowiecki oddali Dembińskiego z wodzostwa, nie z przyczyn wojskowych, lecz jedynie osobistych. Sejm jednak nie podzielał uwag, przez rzeczonych posłów uczynionych, usunął je i projekt bez zmiany znaczną większością zatwierdził. Oto jego osnowa:

„Izba senatorska i Izba poselska.

Na wniosek komisyi sejmowych i po wysłuchaniu tychże komisyi, przekonawszy się o potrzebie zmienienia uchwały z dnia 17 Stycznia r. b. Rząd narodowy stanowiącéj, w celu nadania więcéj sprężystości działaniom Rządu, dokąd inaczéj nie postanowią, uchwaliły i uchwalają co następuje:

Art. 1. Rząd narodowy uchwałą z dnia 29 Stycznia r. b. pięciu osobom poruczony, powierzonym zostaje odtąd prezesowi w rzędzie ministrów przez Izby połączone niezwłocznie wybrać się mającemu.

Art. 2. Prezes mianuje sześciu ministrów wydziałów rządowych i zastępcę prezesa, który go na przypadek choroby lub niemożności urzędowania wyręczać będzie.

Sam tylko prezes lub jego zastępca mieć będzie głos stanowczy. Ministrowie zasiadać mają z głosem doradczym.

Każde postanowienie prezesa, w imieniu Rządu narodowego wychodzące, żeby było obowiązujące, wydane być powinno w radzie i zaświadczone podpisem jednego z ministrów, radę składających.

Art. 3. Prezesowi, oprócz atrybucyi uchwałą sejmową z dnia 29 Stycznia nadanych, służyć będzie prawo nominowania i odwołania wodza naczelnego siły zbrojnéj i prawo ułaskawienia.

Art. 4. Atrybucye wypływające z artykulu 40 ustawy konstytucyjnéj, to jest wydawanie wojny, zawieranie traktatów i umów wszelkich przy Izbach połączonych zostaje.

Art. 5. Izby sejmowe odtąd aż do oswobodzenia stolicy pracować będą w połączeniu i same tylko w każdym razie zalimitować lub rozwiązać się mogą.

Art. 6. Wykonanie niniejszéj uchwały polecamy....

Warszawa, dnia 17 Sierpnia 1831.

Prezydujący w senacie
(podp.) Ks. Radziwiłł.

Marszałek Izby poselskiéj
(podp.) Wł. hr. Ostrowski.

Za sekretarza senatu
(podp.) Łempicki s. k.

Za sekretarza Izby poselskiéj
(podp.) W. Zwierkowski."

Ustanowiona nowa forma Rządu niezaprzeczenie miała wyższość nad dotychczasową, więcéj bowiem dawała jedności i siły, a tem samem lepiéj odpowiadała obecnemu położeniu. Lecz sama forma Rządu nie wystarcza i osoby, które władzę sprawują, wszystko rozstrzygają. Już na początku powstania instynkt i uczucie narodowe najlepiéj rozstrzygnęły, jakiéj formy Rządu dla nas było potrzeba i dyktaturę okrzyknięto, ale choć tę ustanowiono, dyktatora zabrakło. To samo będzie i z nową formą Rządu.

Po przyjęciu uchwały, deputowany Morawski w imieniu komisyi przedstawiał listę kandydatów na prezesa Rządu. W przemówieniu swem oświadczył, że komisye są dalekie od narzucania Sejmowi swojego zdania, swoich kandydatów, jedynie to czynią dla ułatwienia mu pracy i skrócenia czasu. Izby nie dobrze przyjęły podanie kandydatów i uważały ten krok za rodzaj ograniczenia wolności wyboru i zażądały, aby same ich podały. Każdy z członków miał dwóch kandydatów zapisać. Po obliczeniu pokazało się, że ci sami kandydaci, których komisye podawały, najwięcéj kresek otrzymali, tylko w odwrotnym stósunku. W komisyach najwięcéj Niemojowski miał głosów, w Izbach Krukowiecki przemagał. Po za granicę tych trzech kandydatów wyjść nie umiano, innych mężów w Polsce jakby nie znano. Następnie przystąpiono do wotowania na prezesa i dwóch tylko kandydatów, Krukowiecki i Ostrowski, przyjętych zostało. Osobliwszy widok przedstawiał się w czasie wotowania. Członkowie Sejmu nie byli na miejscach, chodzono, rozmawiano, szepty i narady trwały, lecz najwięcéj uwijali się Ostrowski i Krukowiecki, obydwa w innych zamiarach. Ostrowski wszystkich członków obchodził prosząc, aby na niego wotów nie dawali, Krukowiecki przeciwnie, wszystkim się kłaniał, wszystkich ściskał, aby kreski wyżebrać dla siebie. Obliczono wota i okazało się, że Krukowiecki miał ich 88, Ostrowski 28. Krukowiecki więc przez prezydującego w senacie i marszałka Izby poselskiéj za prezesa Rządu narodowego ogłoszony został i losy Polski i powstania w jego ręce przeszły. Nieszczęśliwy to dzień i opłakany wybór. Postrachem i intrygą zaczął swoje dzieło, ukłonem i kłamstwem dokończył Rozradowała się dusza jego i nie umiał nawet swojéj radości ukryć, przyzwoitéj formy zachować. Już kiedy się sam wybór prezesa Rządu odbywał, Krukowieckiemu przyzwoitość i skromność, skoro był kandydatem, nakazywały na posiedzeniu się nie znajdować, tem bardziéj zaś teraz, kiedy wybrany został, forma prawa i obyczaj parlamentarny wskazywały, w jaki sposób władza oddana i doręczona być była powinna.

Tymczasem Krukowiecki zupełnie inaczéj postąpił. Obecny na Sejmie, skoro prezesem został ogłoszony, krzyknął: „Proszę o głos.“ Dano mu go z ujmą form dla obrad przepisanych. W przemówieniu Krukowieckiego nic takiego nie było, coby nadal zaznaczać miało jego postępowanie, wykreślać sprawowanie przez niego władzy, ani nawet nic takiego, coby wyższe poczucie, świętsze obowiązki zapewniało i wskazywało. Owszem, zaczął od oświadczenia, że zapewne tak wysoka dostojność dla tego jemu powierzoną została, że jest żołnierzem osiwiałym w usługach narodowych i że tem samem Sejm spodziewa się w nim znaleźć energię i siłę, jakie są potrzebne do utrzymania porządku i spokojności, które zachwiane zostały. Zapewniał, że nie zawiedzie się w tem oczekiwaniu, potrafi on bowiem odkryć spiski, dosięgnąć wszelkie zamachy, poskromić zaburzenia, spokojność utrzymać. Po tym wstępie, z obecnego położenia wynikłym, przeszedł do ogólnéj sprawy narodowéj i rzekł, że skutek najlepiéj udowodni zaufanie w nim położone, skoro cel dopięty zostanie i nieprzyjaciel pokonany. Wtenczas będzie usprawiedliwienie jego wyboru i z jego strony najlepszy dowód wdzięczności złożony.

Wyznajemy, że wybór Krukowieckiego niepojętym nam się wydaje, bo gdzież jego zasługi? Był on wprawdzie wojskowym osiwiałym w służbie, lecz stopnie bez sławy zyskiwał, a tyle lat służby, tyle wojen odbytych nigdzie mu pola do odznaczenia nie dały. Nawet pod Białołęką, gdzie mu fortuna przybywała z pomocą, gdzie mógł tak silnie na bitwę grochowską, a tem samem na los ojczyzny wpłynąć, nie tylko nic nie uczynił, lecz owszem, zdaje się, umyślnie plon z rąk wypuścił, aby chwały Chłopickiego nie powiększyć. Stopnie otrzymane, znaki zaszczytne, które pierś jego zdobiły, wieść niosła, iż nie tyle zasługom i czynom spełnionym był winien, lecz zręcznym zabiegom i staraniom. Wojsko nie kochało go, można powiedzieć nawet nie szanowało go, żadnéj wziętości tam nie miał. Również nie miał żadnych zasług cywilnych. Gubernatorstwo miasta Warszawy sprawował, ale jak je sprawował, tośmy widzieli. Nawet pod względem charakteru nie miał Krukowiecki chlubnych wspomnień. Owszem, znany jako młody burda, jako stary intrygant, a postępowanie z jenerałami Sułkowskim i Sierakowskim wartości moralnéj przysparzać mu nie mogło. Takim był Krukowiecki i takiego Sejm w najtrudniejszéj chwili powołał na sternika, na prezesa Rządu wybrał.

Posiedzenie Sejmu koło godziny 4téj ukończone zostało. Rząd narodowy, jak zwykle, zebrał się na sesyę wieczorną, z oczekiwa-

niem od Sejmu jakiéj komunikacyi co do jego przeznaczenia; tego bowiem prawo, tego przyzwoitość wymagały. Nie odebrał ani słowa, ani świstka, najmniejszego zawiadomienia, że władza jego ustaje, a w jéj miejsce inna ustanowioną została. Daleko posunięte to zapomnienie, jeżeli innego wyrazu nie użyjemy. Rząd i przez swój skład i przez usługi oddane na więcéj względności zasługiwał.

Krukowiecki dopiero, przybywszy na Rząd i okazawszy swoję nominacyę na prezesa, Rząd dawny o zmianie zawiadomił. Ani słowa dawny Rząd z nowym prezesem nie zamienił, ale milcząc salę opuścił. Milczenie to było wymowne i wśród postępowania, jakiego względem niego się dopuszczono, jedynie stósowne.



ROZDZIAŁ XLII.

Czynności dyplomatyczne ostatnie dawnego Rządu narodowego i powstania. — Okólniki z powodu gwałcenia przez Prusy neutralności. — Cyrkularze do misyi paryzkiéj i jéj działanie — list do księżnéj Adelajdy, konferencya z następcą tronu i ministrem spraw zagranicznych — Misya widząc, że nic u rządu nie zrobi, udaje się do Izb. Dyskusya w Izbie deputowanych przy uchwaleniu adresu do króla. — Cyrkularz Rządu narodowego do misyi paryzkiéj z powodu wyprawy Skrzyneckiego dnia 6 Sierpnia. — Ostatnia odezwa, zawiadamiająca o zmianie Rządu i tłumacząca wypadki 15 Sierpnia.

Kończąc z dawnym Rządem opowiedzieć jeszcze musimy o dyplomatycznych jego zabiegach i staraniach, które od bitwy ostrołęckiéj, aż do złożenia przez niego władzy zaszły.

Powodzenia dyplomacyi najwięcéj są zawisłe od powodzeń oręża. Kiedy zwycięztwa świecą, łatwo plon ich zbierać, siła bowiem ma zawsze przewagę. Lecz inaczéj ma się, kiedy oręż nie dopisuje, kiedy niepowodzenia przychodzą. Wtenczas nieprzyjaciel hardzieje, przyjaciel rękę usuwa i głosu wołania nie słucha. Tak było i z nami, i z naszą dyplomacyą. Kiedy otrzymaliśmy zwycięztwa Dembego i Igań, nie wiele wprawdzie byliśmy wspierani przez gabinety zagraniczne, ale przynajmniéj byliśmy słuchani, zajmowano się nami. Lecz gdy teraz przyszły niepowodzenia, posłuch niknie a obojętność miejsce jego zastępuje.

Już wyżéj opowiedzieliśmy, jak dalece Prusy stawały się nam nieżyczliwe i nieprzyjacielskie. Ta nieżyczliwość od bitwy ostrołęckiéj coraz więcéj wzrastała. Moskwa w dalszych operacyach wojennych zamierzyła po dole Warszawy Wisłę przejść, a ponieważ przy własnych środkach uczynić tego nie mogła, przeto Prusy z pogwałceniem wszel-

kich praw narodów, z obrazą uczuć ludzkości i sprawiedliwości, stały się dla niéj podstawą militarną. Toruń był składem, magazynem, zbrojownią dla Moskali. Ztamtąd szła żywność, amunicya, wszelkie materyały do mostów potrzebne, nawet przybyli saperzy pruscy z pomocą. Przy téj pomocy Moskwa mogła pokusić się o przejście Wisły, a nam cios śmiertelny zadany został, bo ostatnia nasza zasłona znikła i teatr wojny pod Warszawę się przenosił.

Takie krzyczące, niesprawiedliwe postępowanie Prus, zmuszało Rząd narodowy do głośnego protestowania. Przytaczamy parę wyjątków z tych protestacyi:

„Z dotkliwym żalem powracamy do tego przedmiotu, który naciska nas swoją nagłością i zmusza skarżyć się głośno, domagając się w równie ciężkich okolicznościach wsparcia gabinetów europejskich. Kiedy walka pomiędzy cesarzem Rosyi a Polską się zaczęła, kiedy myślano ogólnie w Europie, że po jednéj bitwie armia rosyjska zmusi Polaków poddać się biernie pod jarzmo, Prusy przypatrywały się obojętnie widowisku zniszczenia narodu polskiego. — Byliśmy zdumieni tą obojętnością, ale nie mieliśmy prawa skarżyć się na nią.

Osamotnienie, w jakiem nas pozostawiono, nie odebrało nam odwagi. Powiększyliśmy nasze usiłowania, obficie szafowaliśmy krwią naszą, nie spoczęliśmy po powodzeniach, nie daliśmy się pokonać przeciwnościami, opieraliśmy się i opierać się jeszcze będziemy potężnemu mocarstwu Rosyi, gdyż, jeśliśmy nie mieli dotychczas żadnego sprzymierzeńca, nie mieliśmy przynajmniéj więcéj jak jednego przeciwnika do zwalczenia. Ale w chwili, kiedy nasze usiłowania i ofiary miały wydać owoc, czyż możemy bez boleści widzieć, jak mocarstwo sąsiednie niesie pomoc naszym wrogom i pozbawia nas korzyści, jakie nasze wytrwanie nam zapewniało? Prusy nie chciały powstrzymać swoją ręką miecza zniszczenia, jaki zawieszono nad naszemi głowami, a dzisiaj jeszcze podają one rękę pomocy naszym nieprzyjaciołom, aby wstrzymać nasze powodzenia, oddalić dzień naszego tryumfu.... Polacy mają zupełne prawo twierdzić, że wiara narodów jest tylko czczem słowem i że traktaty i umowy wymyślone zostały, aby osłaniać pozorem sprawiedliwości zbrodnią potężnego. Zasada nieinterwencyi czyż nie może im służyć za dowód egoizmu polityki, przyjętéj dzisiaj przez gabinety. Prusy gwałcą w sposób najbardziéj krzyczący tę zasadę, która bez względu, jaka jest, raz przyjęta, powinna być szanowana wszędzie i do wszystkich zarówno stosowana. Prusy ufne w naszę słabość mogą dawać zręcznie odpo-

wiedzi wymijające mocarstwom, któreby chciały w Europie utrzymać zasadę nieinterwencyi, ale nie mogą lepiéj zaznaczyć swojego postępowania w oczach niewiernych gabinetów, chyba, że potrzebują one zobaczyć Prusaków w Warszawie, aby uwierzyć nakoniec we wspólną akcyą dworu petersburskiego i berlińskiego. Rząd narodowy odbiera właśnie raport głównodowodzącego, z którego się dowiaduje, że armia dowodzona przez marszałka Paszkiewicza skoncetrowaną jest przy dolnéj Wiśle i ustawioną na jéj prawym brzegu aż do granic pruskich. Armia rosyjska, mając swoje komunikacye przecięte przez powstanie litewskie, przez korpus rzucony w województwo augustowskie i przez nasze podniesienie się w masach, nie mogłaby istnieć bez dostaw żywności i potrzeb wojskowych, gdyby nie odbierała ich z Gdańska i Torunia. Straciła ona nuturalną linię operacyi i odzyskuje ją w Prusach.... Takie zachowanie się Prus niszczy wszystkie nasze korzyści, uzyskane przez tyle poświęcenia, przez tyle krwi przelanéj, robi bezskutecznemi, ośmielamy się powiedzieć, wszystkie cuda naszego męztwa. Wszak walka nasza jest wezwaniem do sądu bożego, jakże więc można poważać się wpływać na jego dekrety i dawać w ręce broń najstraszniejszą mocarzowi, aby tem pewniéj zgnębił słabego. Niech świat wie, że nie tylko z samą Rosyą prowadzimy walkę. Był czas, kiedy uważano za zbrodnią, jeśli widząc walkę, nie spieszono z pomocą słabszemu. Świat nazywał te czasy barbarzyńskimi. Dzisiaj widzą dwa mocarstwa sprzysiężone przeciw nieszczęsnemu narodowi i pozwalają mordować go z krwią zimną. A ten naród nie ma nawet oręża, żeby się bronić, bo Prusy nie poprzestając na przyaresztowaniu naszych kapitałów, zatrzymały także wszelkie dowozy przedmiotów do naszéj obrony koniecznych. Oto są sposoby, którymi się posługują, aby nam szkodzić, oto walka uczciwa, którą nam wydaje Rosya wspierana przez Prusy. Monarchowie wzywają imienia Boga; — Bóg jest sprawiedliwością i prawem: wzywać go fałszywie jest to sprzeniewierzać się. Któż może przewidzieć przyszłość? Monarchowie, którzy chcą nas zagładzić, doczekają się może dnia, w którym prześladowani będą przez nieszczęścia i znajdą się w położeniu trudnem, niech sobie przypomną wtedy swoje zachowanie się względem Polski. Jak zachowywać milczenie, doznając tylu niesprawiedliwości, jak nie skarżyć się na krzywdy, które nam są wyrządzane? Dasz pan poznać nasze skargi, niech one będą manifestem uroczystym przeciwko Prus postępowaniu. Niech świat wie, jakie mamy trudności do zwyciężenia, a może rządy głuche dotąd na głos sprawiedliwości i ludzkości zmuszone zostaną uznać, że

naród, który sam miał odwagę opierać się wrogom tak strasznym, godnym jest istnienia wolnego i niezależnego.

— 14 Lipca." [1])

---

[1]) „C'est avec une peine sensible que nous revenons sur ce sujet, et qui presse par l'urgeuce du moment; nous nous voyons forcés de nous plaindre à haute voix et de demander dans des circonstances aussi graves l'appui des cabinets européens. Quand la lutte entre l'Empereur de Russie et la Pologne a commencé, quand on croyait généralement en Europe qu'à la suite d'une seule bataille l'armée russe ferait entrer les Polonais sous le joug d'une obéissance passive, la Prusse assista avec impassibilité au spectacle de l'extermination du peuple polonais Nous etions étonnés de cette indifférence, mais nous n'avions pas le droit de nous en plaindre.

L'abandon où on nous a laissé ne nous a point découragé; nous a vous multiplié nos efforts, aous avous prodigué notre sang, nous ne nous sommes point reposés aprés nos succès, nous ne nous sommes pas laissés abattre par des revers. nous avons résisté et nous resisterons encore à la puisance colossale de la Russie, car si nous n'avions jusqu'a, présent aucun allie, nous n'avions non plus qu'un seul adversaire à combattre. Mais au moment où nos efforts et nos sacrifices allaient porter leurs fruits, pouvons-nous voir sans douleur une puissance voisine porter secours à nos ennemis, nous et dépouiller des avantages que notre position actuelle nous avait assuré? La Prusse a refusé d'arrêtér de sa main le glaive d'extermination qui était suspendu sur nos têtes, et aujourd'hui elle tend une main secourable à nos ennemis pour arrêter nos succés, pour éloigner le jour de notre triomphe.... Les Polonais ont droit d'affirmer que la foi des nations n'est qu'un vain nom, et que les traités et les conventions n'ont été inventés que pour couvrir le crime du puissant d'un simulacre de justice. Le principe de non — intervention ne pourrait-il à lui seul servir de document de la politique d'égoïsme adopteé aujourd'hui par les cabinets? La Prusse viole d' une manière bien plus criante ce principe, qui, tel qu'il soit, une fois reçu, devrait être respecté partout, ou également appliqué. La Prusse confiante dans notre faiblesse, aura beau donner des réponses évasives aux puissances qui veulent maintenir en Europe le principe de non-intervention, elle ne pourra plus colorer sa conduite aux yeux des cabinets incrédules, à moins qu'ils n'aient encore besoin de voir les Prussiens à Varsovie pour croire enfin à l'action simultanée des cours de St. Petersbourg et de Berlin. Le gouvernement national vient de recevoir un rapport du général en chef qui anonce, que l'armée commandée par le maréchal Paszkiewicz est concentrée sur la basse Vistule et échelonnée le leng de la rive droite jusqu'aux frontières prussiennes. L'armée russe ayant ses communications coupées par l'insurrection de Lithuanie, par le corps jeté dans le palatinat d'Augustow et par notre levée en masse, ne saurait subsister que par les approvisionnements de bouche et de guerre qu'elle reçoit de Danzig et de Thorn; elle a perdu ligne naturelle d'opération, mais elle la retrouve dans la Prusse.... Cette conduite de la Prusse détruit tous nos avantages,

Do tego cyrkularza był dołączony list naczelnego wodza do Horodyskiego, zastępcy ministra spraw zagranicznych, w którym donosi o planie marszałka Paszkiewicza przejścia Wisły i o tem, że Prusy mają być podstawą dalszych jego operacyj, wzywając aby ten przedmiot, to pogwałcenie praw narodów gabinetom zagranicznym przedstawił i ich wdania się domagał. Jakoż, wskutek tego wezwania taka nota przez Rząd narodowy do gabinetu berlińskiego została podana:

„Europa ocenia słuszność sprawy, która zmusiła Polaków chwycić za oręż przeciwko monarsze rosyjskiemu, ona wie także, że szafujemy naszemi siłami i naszą krwią, aby otrzymać jedyny cel naszych pragnień, naszę narodową niezależność. Te rządy, które mają na celu szczęście ludzkości i ludzie, którzy rozumieją nasze przedsięwzięcie,

---

acquis par tant de dévouement, par tant de sang versé. Elle rend inutile, nous osons le dire, tous les miracles de notre courage. Notre lutte était pourtant un appel au jugement de Dieu, comment oser influer ses décrets et venir donner les armes plus terribles au fort, pour qu'il écrase plus surement le faible? Que l'on sache que ce n'est pas avec la Russie seule que nous avons à combattre. Il fût un temps, auquel, lorsque on voyait un combat, on aurait cru commettre un crime en ne venant pas au secours du plus faible. Le monde a qualifié ce temps de *barbarie*. Aujourd'husi l'on voit deux puissances conjurées contre une nation malheureuse et on la laisse assassiner de sang froid. Et cette nation n'a même pas d'armes pour se défendre, car la Prusse non contente d'avoir arrêté nos capitaux, a arrêté tous les transports d'objéts qui sont indispensables à notre défense. Ce sont là les moyens dont se sert pour nous nuire, c'est le loyal combat que nous livre la Russie aidée de la Prusse. Les princes invoquent le nom de Dieu; Dieu c'est la justice et l'équité: l'invoquer à faux c'est se parjurer. Qui peut prévoir l'avenir? Les princes qui veulent nous détruire seront peut-être un jour poursuivis par le malheur et dans une position difficile. Qu'ils se rappellent alors leur conduité vis-à-vis de la Pologne. Comment garder le silence en éprouvant tant d'injustices, comment ne pas se plaindre des maux dont ou veut nous accabler? Vous ferez connaitre nos plaintes, afin qu'elles soient comme un manifeste solennel contre la conduite de la Prusse. Que le monde le sache, qu'elles sont les difficultés que nous avons à vaincre, et peut-être alors les gouvernements sourds à la voix de la justice et de l'humanité, seront-ils forcés à reconnaitre qu'un peuple qui seul a eu le courage de tenir tête à des ennemis aussi redoutables, est pourtant digne d'une existence libre et indépendante.

Le 14 Juillet."

jak i własną godność, spieszą spłacić narodowi polskiemu dań szacunku, na jaki jego poświęcenie, jego wartość i jego wytrwałość zasłużyły.... Polacy nie wątpili nigdy o téj sympatyi, bo ich sprawa jest sprawą ludzkości, bo wiedzą, zarówno jak wszyscy, że walcząc we własnéj obronie, wznoszą zarazem wał potężny przeciw pladze, jaką olbrzym Północy zagraża Zachodowi i chrześciaństwu. Czyż Polska mogła spodziewać się tego, aby bez względu na ten interes powszechny, bez względu na opinią publiczną, tak wyraźnie wygłoszoną, znalazł się rząd, który, starając się przekonać innych, że przestrzega silną neutralność w walce obecnéj, zaświadcza współcześnie faktami nieprzyjaźń wyraźną i zamiar szkodzenia naszéj sprawie? — Przykrem jest to wyznać, ale takiem było i takiem jest jeszcze względem nas zachowanie się rządu pruskiego. Nie staramy się badać powodów, jakie go skłoniły do takiego zachowania się względem Królestwa Polskiego, względem umów traktatu wiedeńskiego; ale nawet, kiedy rewolucya nasza była zaczęta, kiedy Sejm ogłosił ją za narodową, kiedy wyrzekł detronizacyą dynastyi rosyjskiéj — było widocznem, że mimo tych wielkich wypadków dokonanych rząd pruski nie przestawał okazywać przez swoje postępowanie, że nie chce nic zmienić w swoich stósunkach z nami, że chce być uważany jako rząd neutralny. — Cóż innego oznaczało zatrzymanie jego posła przy naszym rządzie i komunikacye konsulów dwóch krajów tak w interesach politycznych jak prywatnych? Czyż to nie była wyraźna manifestacya zasady neutralności? Powtarzamy więc, rząd pruski nas upoważnił, żebyśmy nie wątpili o jego neutralności i skłonił nas do jéj przyjęcia. Abyśmy mogli przyjąć myśl inną, musielibyśmy dopuścić jedno z tych trzech przypuszczeń: albo rząd pruski chciał zerwać z nami wszystkie stósunki polityczne i prywatne; albo popchnąć nas na drogę, na któréjby się współcześnie okazała jego i nasza neutralność; albo nakoniec, że chciał otwarcie zachować przyjaźń z Rosyą, dla nas okazując najchłodniejszą obojętność. Tymczasem żadne z takich przypuszczeń nie jest dla nas możliwe, gdyż takie zamiary wymagałyby deklaracyi uroczystéj, którąby odepchnąć musiały sprawiedliwość i rozsądek, potępić — prawa narodów. Rząd więc polski musiał wierzyć na podstawie prostego rozumowania, że Prusy będą ściśle neutralne względem Polski i Rosyi i nie myślał, aby powstanie narodowe w jakimkolwiek względzie mogło zmienić jego obowiązki względem Prus, ponieważ, zachowując święcie zasadę neutralności, był w prawie żądać, żeby i Prusy zasadę tę poszanowały. Zanim przystąpimy do wykazania, że Prusy postąpiły inaczéj,

zastanowimy się naprzód, co jest neutralność, i jakie są jéj podstawy.“ [1])

[1]) L'Europe apprécie la justice de la cause qui a forcé les Polonais de prendre les armes contre le monarque Russe. Elle sait aussi que nous prodiguons et nos forces et notre sang pour acquérir le seeul bien dont nous soyons jaloux, — notre indépendance nationale. Ceux des gouvernements qui n'ont pour but que le bonheur de l'humanité, les hommes qui conçoivent notre entreprise et leur propre dignité s'empressent de payer à la nation Polonaise le tribut d'éstime que son dévouement, sa valeur et sa persévérance lui ont mérité.... Les Polonais n'ont jamais douté de cette sympathie, car leur cause est aussi celle de l'humanité, car ils savent et le monde le sait comme eux, qu'en combattant pour leur défence, ils élèvent en même temps un boulevard puissant contre le fléau dont le géant du Nord menace l'Occident de la Chrétienté. La Pologne pouvait — elle s'attendre à ce que malgré cet interêt universel, malgré l'opinion publique si hautement manifestée, il se trouverait un gouvernement qui en cherchant à persuader aux autres qu'il garde une stricte neutralité dans la lutte présente, prouve cependant par des faits une hostilité presque déclarée et le dessein de nuire à notre cause? Il est pénible de le dire, mais telle a été et telle est encore envers nous la conduite du gouvernement prussien. Nous ne cherchons pas à pénétrer les motifs qui l'ont déterminé à tenir rélativement au royaume de Pologne, aux stipulations du traité de Vienne, même lorsque notre révolution était déjà commencée, lorsque la diète l'avait déclarée nationale et qu'elle avait prononcé la déchéance de la dinastie russe, mais il est visible que malgré ces grands événement accomplis le gouvernement prussien a continué de manifester par ses actions, qu'il ne voulait rien changer à ses relations avec nous, et qu'il désirait être considéré par nous encore comme gouvernement neutre. Qu'est-ce en effet que le maintien de son cabinet auprès de notre gouvernement et des communications consulaires entre les deux pays pous les affaires soit politiques, soit privées, sinon la manifestation authentique du principe de neutralité? Nous le répétons donc, le gouvernement prussien nous a autorisés à ne point douter de la sienne et il nous l'a fait accepter. Pour que nous puissions avoir une autre idée, il aurait fallu que nous établissions une de ces trois suppositions: ou que le gouvernement prussien voulait rompre avec nous toutes relations politiques ou privées, ou nous engager dans un mode de relation propre à manifestes en même temps sa neutralité et sa non-neutralité, ou bien, enfin, qu'il désirait ouvertement concerter une franche amitié avec la Russie, et pour nous la plus froide indifférence. Cependant, aucune de ces suppositions n était admisible pour nous, car de tels desseins éxigeaient une déclaration solennelle, repoussée par la justice et la raison, et condamnée par les droits des nations. Ainsi le gouvernement Polonais devait croire d'après la regle des raisonnements que la Prusse serait strictement neutre entre la Pologne et la Russie, ne peusait point que l'insurrection nationale eût rien changé à ses devoir avec la Prusse comme il observait réligieusement le principe de sa neutralité il

W dalszym ciągu rozbiera co jest neutralność podług praw narodów, jakoteż podług opinii najsławniejszych i powszechnie przez wszystkich szanowanych publicystów. W te słowa zaś kończy ten ustęp:

„Tymczasem, ponieważ rząd pruski przez swój sposób postępowania względem nas, nie przestaje nam dowodzić, że neutralność jego jest prostemi drwinami, ponieważ najświeższe fakta, obrażające wszelką sprawiedliwość, dają wyraźnie dostrzegać intencyą szkodzenia nam, przeto rząd polski powinien dla siebie samego, dla własnéj godności narodowéj i dla świętéj sprawy, która nam oręż włożyła do ręki, odkryć i ujawnić przed sądem powszechnym Europy postępowanie gabinetu pruskiego, który względem Polski zgwałcił tak otwarcie dobrą wiarę, neutralność i najpierwsze zasady prawa narodów.“ [1])

Następnie idzie wyliczony szereg wszelkich nadużyć przez Prusy dokonanych, i te dzielą się na cztery kategorye:

1) Co do osób. Zatrzymanie różnych osób bądź do Polski wracających, lub z Polski za granicę za legalnymi paszportami się udających, jak to na referendarzu Grzymale, kasztelanie Platerze, jenerale Szembeku i innych dokonanem zostało.

2) Co do funduszów. Zabieranie na wezwanie ambasadora różnych sum i funduszów, nawet prywatnych osób, do Polski przesyłanych, jakoteż zatrzymanie z Gotemburga 6612 grzywien srebra i złota z Paryża dla banku polskiego, 27,000 talarów z Berlina dla domu Fränkla, i 25,000 talarów dla domu Łubieńskich przesyłanych. W samym Berlinie przez policyę, na wezwanie ambasadora moskiewskiego przytrzymanych 16,000 marek srebra z Hamburga dla Łubieńskich przekazanych; w Toruniu na zażądanie konsula moskie-

---

était en droit d'espérer et même d'exiger que la Prusse respectât aussi ce principe. Avant de prouver qu'elle a agi autrement, examinons d'abord ce que c'est que la neutralité et qu'elles en sont les bases.“

[1]) „Cependent, lorsque le gouvernement prussien ne cesse point de nous prouver pas sa manière d'agir à notre égard, que sa neutralité n'est qu'une dérision, quand des faits récents qui blessent toute équité laissent evidemment percer l'intention de nous nuire, le gouvernement Polonais doit, pour lui-même, pour la dignité nationale et pour la sainte cause qui nous a mis les armes à la mains, devoiler et exposer au jugement universel de l'Europe la conduite du cabinet prussien qui viola si ouvertement envers la Pologne la bonne foi, la neutralité et les premiers principes du droit des nations.“

wskiego 80,000 talarów z Gdańska do Warszawy przesyłanych; nakoniec 75,000 zabranych w Szkalmierzycach, a do kupca Redlicha w Kaliszu należących.

3) Co do broni i amunicyi. Zagrabienie naprzód 10,000, a późniéj 6000 broni, jakoteż znacznego zapasu amunicyi z Birmingham do Polski przeznaczonego.

4) Wyliczenie wszystkich przysług, jakie rząd pruski armii rosyjskiéj oddaje, i tutaj jest przytoczona dostawa broni, amunicyi, żywności, ubiorów, mostów, przysyłanie oficerów i urzędników do pomocy, jakoteż wysyłanie szpiegów do Warszawy, aby doniesienia wodzowi moskiewskiemu czynili.

Kończy się nota słowami:

„Odzywamy się do rozsądku, do ustaw prawodawstwa narodów i do opinii najsłynniejszych publicystów, takich, jak Hugo Grotius, Puffendorf, między dawniejszymi, a Mably, Schmaltz, Vatel, pomiędzy nowszymi. Nie potrzeba ich zapewne cytować wszystkich w wypadku tak małe wątpliwości przedstawiającym, nie przytoczymy też nic więcéj jak to, co mówi Grotius w swoim: „*De jure belli et pacis*“ w księdze III., rozdz. XVIII., art. 3., *de his, qui in bello medii sunt.*

Niech więc teraz każdy nieuprzedzony osądzi, czy skarżymy się słusznie? Dla tego zaś właśnie, żeśmy się tu ograniczyli na wypowiedzeniu prawdy bez żadnych ubarwień, spodziewamy się, że mocarstwa przychylne dobréj wierze i sprawiedliwości, zechcą użyć całego swojego wpływu, aby skłonić rząd pruski do zaprzestania obrażania narodu polskiego przez postępowanie podobne, do naprawienia krzywd wyrządzonych mieszkańcom Królestwa Polskiego, do szanowania naszych interesów politycznych i prywatnych, do dopełnienia póty, póki wojna trwać będzie wszystkich obowiązków, jakie wkłada surowa neutralność. Wreszcie krzywdy wyrządzone nam przez rząd pruski są tak widoczne a tak ciężkie, że nie wahamy się oświadczyć gabinetom europejskim, iż nie myślimy znosić ich więcéj i rząd polski będzie się widział zmuszonym w końcu użyć prawa odwetu.

Warszawa, 16 Lipca 1831 r.

(Podpisano) Horodyski.“ [1])

---

[1]) „Nous appelons à la raison, aux codes des droits des nations et aux opinions des publicites les plus celébres, tels que Hugo Grotius, Puffendorf parmi les anciens, et Mably, Schmaltz, Vatel, parmi les nouveaux. Il n'est sans doute pas nécessaire de les citer tous dans un cas si peu

Drugą sprawą, która stała się przedmiotem szczególnego okólnika do misyi naszych były właśnie odebrane doniesienia o oświadczeniu hrabiego Sebastiani, ministra spraw zagranicznych we Francyi, że Polska jest bliska wejścia w politykę Europy. Rząd narodowy uznał za potrzebne ze swojéj strony wskazać zasady i życzenia, podług jakich interes Polski może być rozbierany i roztrzygnięty.

Zamieszczamy znaczny wyciąg z tego okólnika, bo on na wiele niesprawiedliwie czynionych zarzutów naszéj dyplomacyi najlepiéj odpowiada.

Tak on zaczyna się:

„Walka pięciomiesięczna, niezmierne ofiary bez przerwy się odnawiające, liczne świetne zwycięztwa, kilka przegranych, zniesionych bez upadku męztwa, nakoniec powstanie w masach całego narodu polskiego, tyle zajść w naszych usiłowaniach pozwalają nam dzisiaj spodziewać się, że nasza sprawa będzie niedługo przywołana przed trybunał mocarstw europejskich. Będziemy czekać na wyrok ich spokojnie i z zaufaniem, zdajemy się na ich sprawiedliwość i ich mądrość. Będziemy niezawodnie w czasie właściwym wysłuchani w tym wielkim procesie, bo zapewne nie będzie można uregulować naszych losów bez naszego udziału. W każdym razie sądzimy, że czas jest przygotować umysły do rozpoznania téj zagadki politycznéj, która się stała tak ważną, że od jéj rozwiązania zależy równie szczęście i niepodległość narodów, jak i pokój Europy.

---

douté. Nous ne ferons parler que Grotius dans son: „*De jure belli et pacis*“ au livre III., chap. XVIII., art. 3, *de his qui in bello medii sunt.*

Que toute personne sans prévention juge donc maintenant si nous ne nous plaignons pas à juste titre. C'est parce que nous nous sommes bornés à dire ici la vérité pure et simple que nous espérons que les puissances amies de la bonne foi et de l'équité voudront bien user de toute leur influence pour déterminer le gouvernement prussien à cesser de blesser la nation polonaise par des actes semblables, à reparer les torts commis envers les habitants du Royaume de Pologne, de respecter nos intérets publics et privés, à remplir taut que la guerre durera tous les devoirs qu'impose une stricte neutralité. Au reste les torts du gouvernement prussien envers nous sout si évidents et si graves que nous ne balançons pas à déclarer aux cabinets de l'Eurepe que si nous devions encore en supporter de pareils, le gouvernement polonais se verrait à la fin forcé d'user du droit des représailles.

Varsovie, le 16 Juillet 1831.

Signé: Horodyski.“

Korzystajmy naprzód z prawa jakie mamy i zapytajmy mocarstw obcych, jakie są prawa, podług których chcą nas słuchać i sądzić. Czy przyjmą one zasady wiekuistéj sprawiedliwości? czy będą zwracać uwagę na interesa polityczne i handlowe świata europejskiego, czy wreszcie zechcą, sądząc nas, trzymać się wązkiéj ścieżki, stworzonéj przez traktaty istniejące? Nie z tego ostatniego punktu widzenia zapatrujemy się na kwestyę polską, gdyż ona może być rozwiązana na naszę szkodę, jeśli mocarstwa nie zrozumieją rzeczywistego znaczenia układów wiedeńskich. Sprawiedliwość, prawa polityczne mówią na naszę korzyść językiem zbyt wyraźnym, żeby jeszcze zachodziła potrzeba go tłumaczyć. Czerpiąc w nim dowody możemy dowieść łatwo, że nie idzie nam o zachowanie traktatu wiedeńskiego i że nasza sprawa powinna być sądzona podług wskazówek wyższego porządku. Ale, gdyby mocarstwa obce wzięły za punkt wyjścia traktaty istniejące i chciały uregulować naszę przyszłość podług umów, jakie się tam zawierały, będziemy mieli przynajmniéj prawo wymagać, aby sędziowie zbadali do gruntu tranzakcye, które przeciwko nam przytoczą i żeby zgłębili ich ducha, żeby się przejęli koniecznościami chwili i nakoniec, żeby niezapomnieli, że z pomocą im stoi doświadczenie lat piętnastu. W każdym razie, zgadzając się na zgłębianie tranzakcyi, nie osłabiamy przez to wcale prawa, jakie nam służy, nie uważamy ich za jedyną i najwyższą regułę, która może być stósowana do naszego położenia. Możemy się im zresztą poddać tylko o tyle, o ile tłumaczone one będą w sposób szeroki i zupełny, w jaki tranzakcye polityczne powinny być rozumiane. Jesteśmy przekonani, że taki sposób odpowiada myśli istniejących traktatów i interesom europejskim. Każdy przekona się o tem, kto zechce pojąć główną ideę traktatu wiedeńskiego i zrozumieć cel jego. Mocarstwa sprzymierzone postanowiły i podpisały w 1814 roku traktat pokoju w chęci: „aby położyć koniec długim zaburzeniom w Europie i nieszczęściom ludów za pomocą pokoju stałego, opartego na słusznym rozdziale sił i potęgi i mającego w umowach swoich gwarancyą trwałości.“ — Taka była myśl monarchów.... Wstrzymujemy się od zastanawiania, do jakiego punktu cel przez mocarstwa zakładany został osiągnięty przez traktaty, jakie one zawarły; przypominamy tylko, że postępując na téj drodze pacyfikacyi ogólnéj i chcąc ustalić równowagę europejską, gabinety rozpoczęły, żądając od kongresu 1815 roku odbudowania Polski. Dwa ważne powody skłaniały je do takiego postępowania: 1) konieczność położenia granicy wzrastającéj ciągle wielkości Rosyi i dorzucenia nowéj wagi na szalę równowagi

europejskiéj, i 2) żądanie naprawienia politycznéj zbrodni, któréj zgubne skutki nakoniec uczuto, oraz zadosyć uczynienia najwyższéj sprawiedliwości, bez któréj żadne dzieło ludzkie nie przedstawia ani pewności, ani stałości. Wola cesarza Aleksandra sparaliżowała zamiary innych mocarstw.“ [1])

---

[1]) „Une lutte de cinq mois, d'immenses sacrifices, sans cesse renouvelés, plusieurs victoires brillantes, quelques revers supportés sans découragement, enfin la levée en masse de tout le peuple polonais, tant de circonstances dans nos efforts, nous permettent aujourd'hui d' éspérer que nôtre cause sera bientôt appelèe devant le tribunal des puissances européennes. Nous attendrons leur jugement avec calme et confiance, nous nous reposons sur leur équité et sur leur sagesse; nous serons sans doute en temps convenable entendus dans ce grand procès, car très certainement on ne pourra pas régler nos destinées sans notre participation. Nous croyons toutes fois, qu'il est temps de préparer les esprits à l'examen de ce problême politique devenu si grave que de sa solution dependent également le bonheur et l'indépendance de toute une nation et la paix de l'Europe.

Usons d'abord du droit que nous avons de demandes aux puissances étrangères quelles sont les lois qu'elles voudront écouter pour nous juger. Adopteront-elles les principes d'une éternelle justice? Ecouteront-elles les intérets politiques et commerciaux du monde européen, ou bien, enfin, voudront-elles, en nous jugeant, suivre la ligne plus étroite des traités existants! Ce n'est que sous ce dernier point de vue que nous allons envisager la question polonaise, car elle pourrait être résolue contre nous si les puissances s'abstinaient à ne point comprendre le véritable sens des transactions de Vienne. La justice, le droit politique parlent en notre faveur en langage trop claire pour qu'il y ait besoin d'interprétation. En y puisant nos arguments nous pourrions démontrer que nous ne sommes point tenus à l'observation du traité de Vienne, et que notre procès ne doit être jugé que d'après des considérations d'un ordre supérieure. Mais si les puissances étrangères prenaient d'abord pour point de départ les traités existants et voulaient régler notre avenir d'après les stipulations qu'ils renferment, nous aurous au moins le droit d'exiger que nos juges examinent à fond les transactions qu'on citera contre nous et qu'ils en sondent l'esprit, qu'ils se penétrent des nécessité's du moment, et qu'enfin ils n'oublient point ce qu'une expérience de quinze années doit à leur appui. Toute fois, en consentant à l'examen de ces transactions, nous n'affaiblissons pas le droit que nous avons de ne point les considérer comme règle unique et suprême qui puisse être appliquée à notre situation. Nous ne pourrions d'ailleurs nous y soumettre qu'autant qu'elles seraient interprétées de la manière large et complète dont les transactions politiques doivent être entendue. Nous sommes persuadés que cette manière est le veux qui répond au but des traités existants, et aux intérets européens. Chacun en sera convaincu s'il cherche à en saisir l'idée principale du traité

Daléj następuje opisanie wszelkich negocyacyj i traktowań, jakie na kongresie wiedeńskim co do odbudowania całéj Polski miały miejsce, a które przez cesarza Aleksandra sparaliżowane zostały, wskazuje się, że wtenczas inne mocarstwa, nie mogąc przeprowadzić myśli utworzenia niepodległéj Polski, zmuszone największą jéj część oddać pod panowanie Moskwy, starały się przynajmniéj nadać jéj taki polityczny kształt, któryby niepodległość i utrzymanie narodowości zapewnił. W tym duchu utworzono Królestwo Kongresowe i zapewniono mu konstytucyą; w tym duchu i innym prowincyom narodowość jak najwyraźniéj zagwarantowano. Następnie idzie jasne wykazanie na dowodach, że cesarze rosyjscy nie tylko nie dotrzymali przyjętych zobowiązań, ale nawet to co sami nadali późniéj wciąż zmieniali i gwałcili. Takiem postępowaniem pierwsi zerwali i zniszczyli traktaty, mocą których Polska do nich należała, a więc teraz już one żadnéj mocy mieć nie mogą. Daléj zaś tak się mówi:

„Cesarz rosyjski, zapoznając ducha i milczeniem pokrywając słowa jednéj z najważniejszych części traktatu wiedeńskiego, postawił się w sprzeczności z interesami mocarstw europejskich. Nie tylko Królestwo Polskie więc, ale cała Polska w ogóle nie może już wrócić do Rosyi. Jeżeli gabinety zechcą być konsekwentne i, jeżeli zechcą rozważyć podstawy traktatu wiedeńskiego, okażą się tylko trzy kombinacye polityczne, możliwe do przedsięwzięcia, trzy sposoby zdecydowania losu Polski:

---

de Vienne et à comprendre son but. Les puissances alliées ont arrêté et signé en 1814 un traité de paix dans le désir „de mettre fin aux longues agitations de l'Europe et aux malheurs des peuples, par une paix solide, fondée sun une juste répartition des forces entre les puissances, et portant dans les stipulations la garantie de la durée.“ Telle a été la pensée des souverains.... Nous nous abstiendrons d'examiner jusqu' à quel point le but général que les puissances se sont proposé, a été atteint par les transactions 'qu'elles avaient arrêtées; mais nous rappelleront que marchant dans cette voie de pacification générale et en voulant rétablir l'équilibre européen les cabinets ont commencé par demander au congrès de 1815 la restauration de la Pologne. Deux motifs puissants les disposaient à l'adoption de cette démarche. 1) la nécessité d'opposer une barrière à la grandeur toujours croissante de la Russie et de jeter un nouveau poids dans la balance de l'équilibre européen; 2) le désir de redresser un crime politique dont on avait enfin senti les funestes suites; de satisfaire à la suprême justice sans laquelle aucune oeuvre humaine ne présente ni garantie, ni stabilité La volonté de l'Empereur Alexandre paralisa les intentions des autres puissances.“

1) Albo Polska stanie się prowincyą rosyjską; 2) albo zejdzie do stanu niższego, do wojny; 3) albo otrzyma niezależność zupełną.

Pierwsza kombinacya nie będzie odpowiadać ani literze, ani duchowi traktatu wiedeńskiego.

Druga poszanuje wprawdzie literę, ale żadną miarą nie odpowie duchowi tranzakcyi.

Trzecia jedynie zadowolni zupełnie myśl wewnętrzną traktatu.

Pierwsze przypuszczenie nie potrzebuje być wcale zwalczane, co do drugiego zaś łatwo dowieść, że choć litera traktatu wiedeńskiego będzie wykonana wiernie, we wszystkich punktach, dotyczących Polski, interesa europejskie nie będą wcale zapewnione. Zaufanie pomiędzy narodem polskim i cesarzem rosyjskim nie może być ustalone, a materyały zapalne, zamiast być ugaszone, fermentować będą coraz więcéj wśród takiéj kombinacyi wymuszonéj i przeciwnéj naturze. Jakiż bowiem był cel traktatu wiedeńskiego? Przywrócić pokój Europie, spokojność narodom i ustalić zasady równowagi za pomocą rozdziału sił. Czyż spokojność będzie przywrócona narodom, jeżeli Polska wejdzie pod zwierzchnictwo Rosyi? czyż siły będą rozdzielone właściwie, jeżeli Rosya otrzyma Polskę i odzyska tę przewagę straszną, którą się cieszyła w przeciągu lat szesnastu i która strachu nabawia jeszcze dzisiaj gabinety europejskie, nawet po osłabieniu chwilowem jéj olbrzymiéj potęgi. Ta druga więc kombinacya obraża interesa ogólne Europy i, choć zgodna z literą, jest wręcz przeciwna duchowi traktatu wiedeńskiego.

Przypuszczając trzecią kombinacyę, mocarstwa europejskie zmieniłyby kilka artykułów traktatu, ale natomiast zachowałyby jego zasadniczą ideę, a co więcéj, że wtedy urzeczywistniłyby go w zupełności. Niepodległość zupełna Polski nie byłaby więc pogwałceniem traktatu wiedeńskiego, ale byłaby jego rozwinięciem i dla czegoż miałyby gabinety wahać się jeszcze osłabić kilka wyrażeń, zmienić kilka frazesów, żeby tylko zapewnić pokój narodów?

Tekst traktatów może podlegać zmianom, gdyż wyroki nieba są nam nieznane, a mądrość ludzka nie jest dość przewidującą, aby kierować wypadkami. Energia tych wypadków, potrzeby i duch czasu mogą skłonić narody i monarchów do zmodyfikowania wzajemnych stósunków, do zmiany litery obowiązującego traktatu. Lecz duch tych traktatów winien być szanowany zawsze, jeżeli wspierają się one na sprawiedliwości, na prawdzie, które same są tylko niezmienne. Jest zresztą widocznem, że sama siła rzeczy sprowadza często zmiany i kombinacye, kiedy jest trudno ich uniknąć i to wła-

śnie dla zachowania treści traktatów trzeba często zmieniać ich literę. Historya dostarcza takiéj prawdy politycznéj. Traktat westfalski.... Ale, bez odnoszenia się do przeszłości dalekiéj, czyż nie mamy przed oczami antecedensu świeżego na poparcie naszych wywodów? Przyłączenie Niderlandów do Holandyi na kongresie wiedeńskim było uznane za konieczne do otrzymania równowagi i pokoju europejskiego. Dzisiaj Belgia oddziela się od Holandyi, mocarstwa europejskie zgodziły się, że to, co było pożyteczne w 1815 r., mogło stać się szkodliwem i rzeczywiście niem się stało w 1830, i uznały niepodległość Belgii. Mocarstwa radzące zadecydowały w 1815 r., że w interesie europejskim leży odbudować Polskę, nie mogą więc zaprzeczyć téj prawdy, którą doświadczenie lat piętnastu i świeże wypadki potwierdziły. Dziś powody, które wówczas przeszkodziły mocarstwom iść za ich zgodnem przekonaniem, są usunięte, nowe powody, silniejsze, jak poprzednie, dowodzą wyraźnéj konieczności takiego postąpienia Europy, odrzucenie jego obraziłoby zarówno sprawiedliwość, ludzkość i politykę. Jakżeż mocarstwa mogą wyzwolić się od uznania niepodległości Polski, kiedy ona polega zarówno na prawie narodów, na świętych ustawach sprawiedliwości, jak i na duchu tranzakcyi istniejących? Jakżeż, unikając utrwalenia téj niepodległości, mogłyby mocarstwa na miejsce świętości praw Boskich, religii i dobréj wiary, zasady ostatnich traktatów postawić bezprawną siły, dać początek całemu szeregowi gwałtów, wstrząśnień, nieszczęść, trudnych do wyliczenia.

Warszawa, dnia 14 Lipca 1831 roku.

(podpisano) Horodyski." [1])

---

[1]) „L'Empereur de Russie en mécnnaissant l'esprit, en voilant la lettre d'une des parties saillantes du traité de Vienne, s'est suis en opposition avec les intérets des puissances europénnes. Non seulement le Royaume de Pologne, mais la Pologne en général ne peut plus revenir à la Russie. Si les cabinets veulent être consequents et s'ils veulent considérer les bases du traité de Vienne, il y a trois combinaisons politiques à suivre, trois manières de décider les destinées de la Pologne:

1) Ou la Pologne deviendra province russe; 2) ou elle reviendra à l'état intérieur, à la guerre; 3) ou bien elle obtiendra son indépendance absolue.

La première combinasion ne serait conforme ni à la lettre, ni à l'esprit des traités de Vienne.

La seconde respecterait la lettre, mais elle ne répondrait nullement à l'esprit de transaction.

La troisième seule, satisfairerait plainement la pensée intime du traité.

Trzeci przedmiot, którym dyplomacya nasza i wysłannicy nasi, za granicą znajdujący się, z polecenia Rządu zająć się mieli, były pieniądze i ich pozyskanie. Skarb nasz już się wyczerpywał i nie-

---

La première assertion n'a pas même besoin d'être combattues; quand à la seconde il est facile de prouver que quand même la lettre du traité de Vienne serait exécutée fidelement dans tous les points concernant la Pologne, les intérets européens n'en seraient pas plus garantis. La confiance entre la nation polonaise et l'Empereur de Russie ne pourrait plus être retablie et les matières combustibles loin d'être éteintes, fermenteraient tous les jours d'avantage, au milieu de cette combinaison forcée et contre nature. Or quel a èté le but du traité de Vienne? Celui de rendre la paix à l'Europe, la tranquillité aux nations, celui d'établir les principes d'équilibre moyennant une répartition des forces. La tranquillité serait-elle rendue aux nation si la Pologne rentrait sous les patronage de la Russie; les forces seraient-elles réparties convenablement si la Russie reprennait la Pologne et si elle regagnait cette suprématie effrayante dont elle a joui pendant 16 ans et qui rend craintifs encore aujourd'hui les cabinets européens, même après l'affaiblissement momentanné de sa gigantesque puissance? Cette seconde combinaison blesse donc les intérets généraux de l'Europe, et bien que conforme à la lettre est pourtant diameitralement opposée à l'esprit du traité de Vienne.

En admettant la troisième combinaison, les puissances européennes modificraient quelques articles du traité, mais en conserveraient l'idée même, et ce qui est plus, ce n'est qu'alors qu'elles la réaliseraient plainement. L'indépendance absolue de la Pologne ne serait donc pas une violation du traité de Vienne, mais elle en sera un développement, est pourquoi les cabinets européens hésiteraient-ils encore à affaiblir quelques expressions, à changer quelques phrases pour assurer la paix des nations?

Le texte des traités peut subir des changements, car les arrêts du Ciel nous sont inconnus, car la sagesse de l'homme n'est pas assez prévoyant pour deviner toujours l'avenir, car sa force n'est pas assez puissante pour diriger l'événement. L'energie de ces événements, les besoins et l'esprit du temps peuvent obliger les nations et les souverains à modifier leurs rapports, à changer la lettre du traité obligatoire. Mais l'esprit de ces traités doit être toujours respecté, s'ils sont basés sur la justice, la vérité qui seules restent invariables. Il est même évident que comme la seule force des choses amène souvent des changements et des combinaisons qu'il est difficile d'éviter, c'est précisément pour conserver la pensée des traités qu'il faut quelquefois en alterer la lettre. L'histoire constate cette vérité politique. Le traité de Westphalie.... Mais sans nous reportés dans un passé éloigné, n'avons-nous pas sous les yeux un antécédent tout récent qui vient à l'appui de nos déductions? La réunion des Pays-Bas à la Hollande était au congrés de Vienne jugée nécessaire au maintien de l'équilibre et à la paix européenne. Aujourd'hui la Belgique se sépare de la Hollande, les puissances européennes ont senti que ce qui était

dostatek w nim czuć się dawał. O patryotyzmie Sejmu ani na chwilę wątpić nie było można. On byłby wszystko dał, wszelkie ciężary i podatki uchwalił, a również działo się i z narodem. Ale tu już wszelkie zasoby wyczerpane zostały. Zabrano zboże, konie, bydło, sięgnięto po srebra domowe i kościelne i mieszkaniec mimo najlepszych chęci nie był w możności zrobić więcéj. Rząd, dla zasilenia skarbu, upoważnił ministra i bank do puszczenia w obieg większéj ilości pieniędzy papierowych. Lecz pieniądz papierowy, jeżeli ma mieć obieg i kredyt, sam sobie granice kładzie; zasiłek przeto ten nie mógł być bardzo znaczny i trzeba było myśleć o innych środkach. Chciano przez pożyczkę za granicą niedostatek zastąpić. Mówiliśmy już, jakie kroki ku temu zrobiono, oraz jak one szły opornie. Giełdy nie miały wiary w naszę sprawę, bankierzy nie chcieli nam pożyczać i woleli z silnymi traktować.

Kraj polski z czasów wojen cesarstwa miał u rządu francuzkiego znaczne należności, polecono więc misyi paryzkiéj, aby starała się należności te a przynajmniéj chociaż część ich odzyskać, a jeżeliby rząd tłómaczył się niedostatkiem, natenczas prosić, aby zechciał zostać poręczycielem pożyczki, którą misya w Paryżu i Londynie negocyować miała. W razie odmówienia wszystkiego misya nasza była upoważniona udać się do Izb francuzkich, które wtenczas były zgromadzone i ich wdania się i pomocy szukać.

Do cyrkularzy odpowiednich dołączono jeszcze inne depesze i polecenia, których misya dopełnić miała. Było jéj ponowionem po-

---

utile en 1815 pouvait devenir nuisible et était devenu impossible en 1830. Elles ont donc reconnu l'indépendance de la Belgique. Les puissances signataires ont declaré en 1815 qu'il était de l'intérêt européen de rétablir la Pologne, elles ne peuvent pas nier aujourd'hui cette vérité qu'une expérience de 15 ans et les événements récents viennent de confirmer. Aujourd'hui donc que les motifs qui seuls ont empéché les puissances de suivre alors leur conviction unanime sont écartés, que des nouveaux motifs plus forts que les précédents prouvent la nécéssité évidente de cette mesure européenne, que son rejet blesserait également la justice, l'humanité et la politique, comment pourraient elles se dispenser de reconnaître que l'indépendance de la Pologne repose aussi bien sur le droit des gens et les loix sacrées de la justice, que sur l'esprit des transactions existantes? Comment en différant d'établir et de consolider cette indépendance voudraient-elles substituer à la sainteté des lois divines, à la religion, à la bonne fois, à la pensée intime des derniers traités, le droit illégal de la force et une série de violences, de troubles et de maleurs incalculables?

Varsovie, le 14 Juillet 1831.

Signé: Horodyski."

lecenie przesłania broni na brzegi Żmudzi, do Połągi, zakomunikowano list jenerała Rożnieckiego do wodza naczelnego pisany, dla zrobienia zeń właściwego użytku, nakoniec przesłano doniesienie dla czego jenerałowie Jankowski i Bukowski pod sąd oddani zostali.

Misya paryzka nie tylko że przesłane jéj cyrkularze komunikowała jenerałowi Sebastianiemu, ale oddać jéj trzeba sprawiedliwość, że była wielce czynna, użyła wszelkich środków, aby opinię publiczną dla sprawy polskiéj ożywić i podnieść i mocą jéj wpływ na rząd wywrzeć. Poruszyła druk publiczny, obiegła wszystkich znakomitszych mężów obydwóch Izb francuzkich, aby przy adresach, które do króla miały być uchwalane, ich głosy i przychylność pozyskać. Praca jéj nie była bezowocna. Bignon, ów prawdziwy przyjaciel Polaków, który z Francuzów najlepiéj sprawę Polski zrozumiał przyjął na siebie wniesienie w czasie dyskusyi adresu do króla w interesie polskim.

Prócz tego misya uczyniła podanie do Perriera, prezesa rady ministrów, do marszałka Soulta, ministra wojny, napisała list do księżnéj Adelajdy, siostry króla, o któréj wieść niosła, że na zdanie brata wielki wpływ wywiera. Zażądała także posłuchania u następcy tronu, księcia Orleanu, jako też u ministra spraw zagranicznych.

W piśmie do księżnéj Adelajdy tak się wyrażała:

„Istnienie niejasne, na jakie dotąd skazana jest deputacya polska, choć naród, który ona reprezentuje, od ośmiu miesięcy toczy walkę z jednem z największych mocarstw — to jéj istnienie nie dozwoliło mi się dotąd zbliżyć do tronu, aby złożyć Jego Królewskiéj Mości ubolewania i pragnienia, których jestem tłómaczem. Pozbawiony tego szczęścia, usiłowałem korzystać z dobroci księcia Orleanu, aby go prosić o podjęcie się szlachetnéj roli pośrednika. Przyrzeka on wskazać chorągiew narodową, niosącą pomoc ludowi wolnemu. Nasze pragnienia idą za nim, ale mimo to ośmielam się w tymże czasie szukać jeszcze innego wparcia dla naszéj biednéj ojczyzny i pozwalam sobie zwrócić się do Waszéj Królewskiéj Wysokości. Księżniczka z krwi francuzkiéj i kobieta, pani masz szacunek dla heroizmu i współczujesz nieszczęściu. Z powodu tych dwóch tytułów zwracam się do Waszéj Królewskiéj Wysokości i proszę racz udzielić łaskawego ucha na krzyk rozpaczy narodu, niegdyś wielkiego i potężnego, późniéj przygnębionego, dziś w walce ze swymi ciemiężycielami.... Jedna ręka pomocna, a będzie on ocalony — jedna ręka, i czyżbyś Pani jéj nie podała? Nie, to niemożliwe. Widzę już Waszą Królewską Wysokość skłaniającą się, aby wysłuchać i dowiedzieć

się, jakie są pragnienia Polski. Oto one: Nie chcemy wcale wojny europejskiéj, ale tylko postanowienia mocnego i energicznego, jakie przystoi królowi Francuzów, zwierzchnikowi trzydziestu milionów ludzi wolnych i dwóch milionów ludzi zbrojnych. Niech Francya upewni Prusy i Austryę w ich stanowisku, ale niech wymaga od nich neutralności najzupełniejszéj, neutralności jasnéj i kompletnéj, takiéj, jakiéj Anglia od Prus wymagała; niech Francya wyraźnie oznajmi Rosyi, że chce, aby Polska była niezależną, jak to uczyniła konferencya odnośnie do Belgii, gdyż obadwa te kraje nie mogą egzystować złączone, bez narażenia spokoju europejskiego na ciągłe zamieszki. Niech Francya uzna Rząd narodowy Polski... i jeżeli Rosya nie zechce się na to zgodzić, niech Francya wspólnie z Anglią wyśle eskadrę na morze Baltyckie i Czarne.... Niech zwoła wreszcie kongres, któryby oznaczył granice królestwa odbudowanego. Oto nasze pragnienia, Pani! — Niech Wasza Wysokość Królewska raczy je wziąść pod uwagę, niech je przedstawi rozpoznaniu króla. Niech tron polski oddany będzie komukolwiek, stósownie do tego, jak to będzie zgadzać się z życzeniem Francyi i Europy. Ale wszystko to jest bardzo pilne, czas nagli, krew płynie, każdego dnia chodzi tam o istnienie narodu, który zasługuje na zainteresowanie się nim wszystkiego co jest zacne i szlachetne na ziemi." [1])

---

[1]) „L'existence voilée à laquelle est condamnée jusqu'ici la députation polonaise quoique la nation qu'elle représente prolonge depuis huit mois la lutte contre le plus grand des empires. Cette existence ne m'a pas encore permis de m'approcher du trône pour porter à S. M. les doléances et les voeux dont je suis le dépositaire. Ce bonheur m'ayant été refusé, j'ai taché de profiter de la bienveillance de Mr. le Duc d'Orléans pour le prier de prendre ce role généreux de médiation. Il vient de partir pour faire voir le drapeau national portant secours a un peuple libre. Nos voeux le suivent mais j'ose en même temps chercher un autre appui pour ma pauvre patrie, et c'est à V. A. R. que je prends la liberté de m'adresser. Princesse du sang, Francaise et femme, vous admirez l'heroïsme, vous compatissez au malheur, c'est à ce double titre que j'en appelle à V. A. R., daignez prêter une oreille favorable au cri de détresse d'un peuple jadis grand et puissant, depuis anéanti, aujourd'hui aux prises avec ses oppresseurs.... Rien qu'une main et il est sauvé, rien qu'une main, et vous ne la tendriez pas? Non, c'est impossible. Je vois déjà V. A. R. s'incliner pour m'entendre, pour apprendre quels sont les voeux de la Pologne. Les voici: point de guerre continentalle, mais une détermination forte et énergique telle qu'elle convient à un roi Français, à un chef de 30 millions d'hommes libres et de deux millions d'hommes armés. Que la France rassure la Prusse et l'Autriche dans leurs positions, mais qu'elle exige de ces puis-

Posłuchanie u księcia Orleanu miał jenerał Kniaziewicz. Zaczął rozmowę z tą otwartością, jaka go zawsze cechowała i rzekł, że jest przysłany przez Rząd narodowy, aby we Francyi i przy rządzie francuzkim był reprezentantem sprawy ojczystéj, tem samem uważa za swój obowiązek używać wszelkich środków, jakie go do celu doprowadzić mogą. Dla tego po raz drugi już u niego posłuchania żąda, aby jako następcy tronu sprawę najświętszą pod opiekę oddać i upraszać go o wstawienie się do ojca i króla, aby rozkazał ministrom swoim zająć się losem Polski, bo chwile są pełne nagłości, jako też niebezpieczeństwa. Następnie oświadczył, że uważa za potrzebne ostrzedz go, aby rząd nie znalazł się nieprzygotowanym, gdyż przez misyę czynione są wszelkie usiłowania, aby w adresie Izb na mowę króla silne i stanowcze wspomnienie co do Polski miało miejsce i oddzielny paragraf zamieszczony będzie. Nakoniec wyraził swoje ubolewanie nad zimnym i słabym udziałem ministra spraw zagranicznych, jaki w interesie Polski okazuje. Na końcu zapewniał o wdzięczności narodu polskiego, jeżeli on, jako następca tronu, sprawę Polski pod swoję szczególną opiekę wziąść zechce, i wskazał chwałę, jaka go czeka z tego powodu.

Książę Orleanu oświadczył, że z żywem uczuciem podziela sprawę Polski i że nawet za sprawę Francyi ją uważa. Słusznem znalazł, że misya czyni usiłowania, aby w adresie Izb do króla było silne oświadczenie, bo głos reprezentantów narodu musi mieć skutek. Nie tail także swojego nieukontentowania z postępowania ministra spraw zagranicznych i zapewniał, że on ze swojéj strony wszystko czynić będzie, aby sprawie polskiéj przyjść z pomocą. Lecz

---

sances la neutralité la plus stricte, une neutralité franche et entière, telle enfin que l'Agleterre l'a exigé de la Prusse; que la France déclare à la Russie qu'elle veut que la Pologne soit indépendante comme la conférence l'a dit rélativement à la Belgique, parce que les deux pays ne peuvent pas exister unis, sans exposer la tranquillité de l'Europe à être toujours troublée. Que la France reconnaisse le gouvernement national de Pologne... et si la Russie ne veut pas y consentir, que la France envoie une escadre de cummun avec l'Angleterre dans la Baltique et la mer Noire.... Qu'elle provoque enfin un congrès qui fixerait les limites du Royaume restauré. Voilà nos voeux, Madame! Que votre A. R. daigne les prendre en considération et qu'elle les porte à la connaissance du Roi. Que le trône de la Pologne soit donné à qui conviendra mieux à la France et à l'Europe. Mais il y a urgence, le temps presse, le sang coule et chaque jour il y va de l'existence d'un peuple qui mérite l'intérêt de tout ce qu'il-y-a de noble et de généreux sur la terre.“

zarazem dodał, że jego władza i wpływy są ograniczone, na stanowczy więc ich skutek liczyć wiele nie można.

Misya nasza także z ministrem spraw zagranicznych w tym czasie kilka konferencyi miała. Dotyczyły się one podań gabinetu tuilleryjskiego, uczynionego do gabinetu St. James w sprawie neutralności pruskiéj, jak również mówiono tam o uznaniu Polski i udzieleniu żądanych pomocy.

Na pierwszéj konferencyi, dnia 24 Lipca, minister Sebastiani zaczął od wyrazów: „Interesa w Polsce źle idą," i przeczytał depeszę od konsula pana Duranda z Warszawy, i z dnia 17 Lipca od jenerała Flahaut, ambasadora w Berlinie. Flahaut donosił, że stósownie do polecenia, miał konferencyę z hrabią Bernstorf, ministrem spraw zagranicznych, we względzie niezachowania przez Prusy neutralności w wojnie między Polską a Moskwą i że tenże oświadczył, iż Prusy bynajmniéj w obecnéj wojnie za neutralnych się nie mają, owszem, są aliantami Rosyi; naród polski zaś uważają za poddanych zbuntowanych przeciwko prawéj władzy. Jeżeli nie biorą czynnego udziału w wojnie, to jedynie ze szczególnych powodów, jakie same mają, lecz nie skutkiem jakichkolwiek widoków lub zobowiązań względem Polski. Ostateczny tryumf Moskwy z ukontentowaniem widzieć będą, bo on położy koniec niebezpiecznéj wojnie, w buncie swój początek mającéj.

Nakoniec odczytał depeszę od księcia Talleyranda z Londynu, zawierającą odpowiedź gabinetu St. James na podanie przez rząd francuzki uczynione, aby w wojnie między Polską a Moskwą wspólną interwencyę uczynić. Osnowę téj odpowiedzi przytoczyliśmy już wyżéj.

Po ukończonem czytaniu tych pism tak Sebastiani mówił: „Mimo tak niekorzystnych doniesień, interes polski uczynił postęp, a mowa króla w Izbach, przy otwarciu miana, jest tego dowodem. Zapewne pan hrabia dobrze oceniłeś wartość tego miejsca w mowie: „A nadewszystko, aby zapewnić Polsce tę narodowość, która opierała się czasowi i wszystkim trudnościom." [1]) Król nie powiedział „le Royaume," bo ten wyraz byłby zabiciem powstania i jestem przekonany, że ten sposób wyrażenia obije się o Wiedeń, Berlin, a szczególniéj o Petersburg." Następnie mówił daléj: „Wielkiem nieszczęściem jest dla sprawy polskiéj, że jenerał Gielgud do Prus wkroczył, teraz bowiem wszystko zawisło od batalii nad Bzurą. Jeżeli wojsko polskie otrzyma

---

[1]) „Et surtot pour assurer à la Pologne cette nationalité qui a resisté au temps et à ces vicissitudes."

górę, a przynajmniéj, jeżeli z pola nie zejdzie, wtenczas jestem pewny, że i Anglia za Polską deklarować się będzie. Pracuję nad tem, aby konieczność takiéj batalii odsunąć; chciałem koniecznie Austryę i Prusy przychylniejszemi uczynić, ale usiłowania dotychczasowe są daremne. One nie widzą nic jak tylko pryncypia. Nie tajne to panu, że przeciwko Francyi trwa wciąż koalicya jak dawniéj w Chaumont zawarta. Mimo uznania Ludwika Filipa za króla, zawsze Karol X jest utrzymywany i gdybyśmy chcieli przedsięwziąść jakikolwiek krok energiczny, cała koalicya stanęłaby gotowa, połączona i jedna. Jeśli jesteśmy dość mocni, aby oprzeć się wszelkim napadom, to wojna zaczepna przeciwko wszystkim, staje się nam bardzo niebezpieczną. Mamy zaś zupełną pewność, że od chwili, jak za panami bylibyśmy się stanowczo oświadczyli, zaraz Austrya i Prusy byłyby 120,000 wojska do Polski posłały, aby was zgnieść zanimbyśmy przyszli. Nasza polityka była więc bardzo trudna. Jeżelibyśmy otwarcie dla was działali, zgnieceni będziecie, przeciwnie, gdy dla was jawnie nic nie robimy, wy tracicie odwagę i macie się za opuszczonych, a my musimy wśród tych dwóch ostateczności nasze kroki stawiać. Gdyby reforma rządu została przeprowadzona, gabinety byłyby dla was przychylniejsze, ale ten Lelewel wiele złego robi."

Wtem Pozzo di Borgo zaanonsowany został i rozmowa ukończona została.

To wyrażenie się ministra Francyi, wiele światła rzuca na ówczesne położenie Europy, osoba zaś, która mówi, daje gwarancyę prawdziwości. Dla nas to wszystko smutne. Oświadczenie rządu pruskiego, odpowiedź gabinetu angielskiego, były to ciosy śmiertelne. Wprawdzie przychodziła mowa króla Filipa, która nie była bez znaczenia, ale obok tego, co późniéj minister o położeniu Francyi i jéj polityce mówił, traciła ona na wartości. Zapewne, że położenie rządu lipcowego miało trudności, że jego przyjście na świat polityczny, przez wszystkie gabinety źle było powitane i koalicye przeciw niemu potworzone. Powstanie jednak nasze wszystko zmieniło. Moskwa tak silnie nami zajęta i niepewna skutku, o koalicyi myśleć nie mogła. Jeśli jednak nasze powstanie tak wielkie przysługi Francyi oddało, zdawałoby się prosto rzeczą przypuszczać, że Francya do wdzięczności poczuwać się winna. Być może, że silne wystąpienie za Polską mogło grozić niebezpieczeństwem, gdyż gabinet moskiewski byłby usiłował niebo i piekło poruszyć, aby w Berlinie i Wiedniu przeciwko Francyi, przeciwko lipcowéj rewolucyi zbrojne wystąpienie wywołać, lecz przed podobnemi usiłowaniami i postrachami Fran-

cya kroku cofnąć nie powinna była. Jéj interes własny i nowéj dynastyi nie co innego nakazywał. Uległość i potulność nic dać nie mogły. Po odmówieniu nawet Anglii, gabinet francuzki miał jeszcze swoję politykę swoją sferę działania, Austrya bowiem i Prusy nie były tak silne, aby ich lękać się trzeba było. Obydwa rządy miały swoje słabe strony i kłopoty, które im ręce krępowały.

Lecz jeśli mamy prawo narzekać na politykę rządu lipcowego, na jéj małość, na nierozumienie nawet własnego interesu; to znowu z drugiéj strony sprawiedliwość wyznać nakazuje, że wśród naszego powstania jedna tylko Francya nam sprzyjała, a choć niedołężne były jéj kroki, jednak ona sama tryumfu naszéj sprawy szczerze życzyła.

Drugie dwie konferencye hrabia Plater miał dnia 8 i 16 Sierpnia, a więc w śród naszych smutnych dni i położeń. Treść ich była ta sama co i poprzednich i od Anglii, od propozycyi gabinetowi St. James uczynionych rzecz zaczęła się. Sebastiani oświadczył, że wzywał Anglią powtórnie, lecz, że gabinet St. James znowu odpowiedział, że czas jeszcze ku temu nienadszedł; ale chwilę właściwą upatrzy, za powinność swą uważać będzie wspólnie z Francyą do działania przystąpić. W téj odpowiedzi, mówił minister, jest dowód, że rząd angielski oczekuje rozwiązania kryzys, w jakiéj teraz Polska się znajduje. Następnie przeszedł do rządu pruskiego i austryackiego i zapewniał, że najmocniejsze do gabinetów tych przedstawienia poczynił i że obadwa tłomaczenia przysłały. Rząd pruski jak najsolenniéj wyparł się, twierdząc, że żadnéj pomocy ani w żołnierzu, ani w broni, ani w amunicyi wojskom moskiewskim nie dał, że wszystko co Moskale z Prus mieli, było skutkiem prywatnych kontraktów i zakupów. Toż samo mniéj więcéj podawała i Austrya.

Nakoniec przystąpiono do ostatniego przedmiotu, to jest do uznania przez rząd francuzki naszego powstania, jako też Rządu narodowego. Zamieszczamy wyjątki z téj rozmowy, bo są w nich niektóre ustępy ważne. Sebastiani mówił: „Coby to panom miało dopomódz jeżelibyśmy was uznali, owszem prędzéj chyba zaszkodzi. Rząd polski, pozwól pan, że się tak wyrażę, nie jest rządem czynu (Gouvernement de fait), lecz rządem walki (le gouvernement de la lutte), boć i wódz sam tam nie dowodzi, i rząd tam nierządzi, ale obydwa są pod wyływem waszych jakobinów.

Hrabia Plater przerwał mu mowę, oświadczając, że jego wiadomości są mylne, z prawdą niezgodne i w końcu dodał: „Zresztą nie idzie tutaj o rząd jaki jest i być może, lecz o Polskę, o jéj niepodległość i cała kwestya do tego się redukuje, czy Francya potrze-

buje Polski dla własnego bezpieczeństwa lub nie? Jeżeli nie potrzebuje, natenczas wszystko co powiem będzie nadaremnem i pan minister chyba temu ucha nie dasz. Jeżeli zaś potrzebuje, to rezonowania o rządzie nie mają racyi, trzeba jedynie o Polsce myśleć i spieszyć ją ratować, bo niebezpieczeństwo wielkie jéj grozi i czasu niema do stracenia."

Na to Sebastiani: „Polska jest potrzebna Francyi, ale samo uznanie jéj nic nie pomoże, nie da jéj niepodległości. Broni panom posłać nie możemy, bo droga zamknięta; pieniędzy do dania nie mamy, bo jesteśmy rządem reprezentacyjnym i bez Izb, tego uczynić nam nie wolno. Do gabinetów obcych wszystko, co było możliwe powiedzieliśmy, wszystkie środki wyczerpaliśmy, i już nam nic niepozostaje jak wojna, a wojny powiadam otwarcie nie chcemy i nie wypowiemy."

Hrabia Plater: „A więc od Francyi po tem oświadczeniu już niczego spodziewać się nie mamy; wszystko dla nas tutaj skończone."

Sebastiani: „Z Paszkiewiczem trzeba traktować."

Plater: „Niepodobieństwo, a prócz tego, pozwól pan sobie powiedzieć, nie ma miesiąca jak pan kazałeś nam donieść Rządowi narodowemu, żeby dwa miesiące się jeszcze trzymano, a polska sprawa wejdzie na stół europejski. Teraz chcesz żebyśmy z Paszkiewiczem się układali. Powtarzam, że to niepodobieństwo. Opuszczeni od wszystkich, cóżbyśmy podobnem traktowaniem uzyskali?"

Sebastiani: „My mamy od cesarza Mikołaja zapewnienie, że w żadnym wypadku Królestwo nie będzie pozbawione tego, co mu kongres wiedeński zapewnił."

Plater: „Czcza to iluzya. Jeżeliby nam Bóg dał zwycięztwo, o kongresie wiedeńskim słyszeć byśmy nie chcieli; jeżeli zaś Moskwa nas zwycięży, nie zwódźcie się panowie, co do tego. Cesarz Mikołaj nie dotrzyma, pozbawi nas rządu narodowego, wojska, konstytucyi, poddanymi moskiewskiemi uczyni. Po téj odpowiedzi, którą odebrałem wtéj chwili od pana ministra nic mi niepozostaje jak donieść mojemu rządowi, że od Francyi zupełnie jesteśmy opuszczeni."

Sebastiani: „Opuszczeni nie jesteście, panowie, ale cóż można powiedzieć w wilię batalii, która ma los rozstrzygnąć? Moja rada jest: traktujcie z Paszkiewiczem."

Plater: „Dziękujemy."

Po podobnych odpowiedziach rządu, należało jeszcze probować szczęścia u samego narodu francuzkiego. Izba deputowanych, podług konstytucyi lipcowéj, w zarządzie kraju wielki udział sobie zastrzegła,

i wtym czasie szczególniéj była wielowładną, boć król Filip jeszcze jéj opanować niezdołał. Sympatya w narodzie francuzkim i w większéj części Izby dla nas była wielka, pomyślny więc skutek można było przypuszczać. Właśnie adres do króla w Izbach dyskutowano i paragraf o sprawach zagranicznych nadchodził. Opinia publiczna żywo rozbudzona, objawiała ciekawość wielką, a dzienniki gorliwie się za nami ujmowały. Misya nasza obiegała wszystkich deputowanych, aby ich przychylność pozyskać, od wielu dobrze przyjęta nietylko pozyskała zapewnienia przychylności, ale nawet przyrzeczenia wzięcia żywego udziału w dyskusyi i złożenia stosownych zastrzeżeń do adresu.

Dnia 15 Sierpnia, który był tak smutnym w Warszawie, w Paryżu nasza sprawa wprowadzaną została. Po ukończeniu w Izbie spraw Belgii i Włoch, o czem kilka dni dyskusya się toczyła, przystąpiono do sprawy polskiéj. Zaraz na wstępie Pèrrier, prezes rady ministrów, wszedł na trybunę i miał długą mowę i obszernie o sprawach zagranicznych mówił. Wiele pochlebnych słów dla narodu polskiego powiedział, ale co do rzeczy, o którą chodziło, oświadczył „że rząd francuzki czynnie do sprawy polskiéj wdać się nie może, bo wdanie się takie wywołałoby wojnę ogólną europejską, a téj sobie rząd nie życzy i chce jéj uniknąć.“ Wojna, był to upiór, straszydło dla świata episierskiego, który wtenczas panował.

Na drugi dzień zabrał głos Sebastiani, minister spraw zagranicznych, ale co do treści, podobnie jak prezes rady ministrów gadał. I on, choć jenerał Napoleona, nie wyżéj honor Francyi nad bankiera prezesa podnosił. Wszystko wtym duchu szło, boć z góry brano przykład. Mowę ministra często przerywano i odzywały się głosy: „Opuszczacie więc Polskę? to my ją ratować będziem, a na rządzie niech cała odpowiedzialność spocznie.“

Dnia 15 Sierpnia, prezes Izby oświadczył, że kilka zastrzeżeń co do paragrafu o Polsce złożono i że te z kolei odczytane będą. Wielkie milczenie zapanowało. Powstał poważny i sędziwy starzec, obrońca wolności obudwóch części świata, Lafayette, i następującą poprawkę odczytal:

„Jest jedno uczucie, które głęboko wzrusza serce każdego, a tem jest los nieszczęśliwéj Polski. Francya dziękuje Waszéj Królewskiéj Mości, że raczyła ofiarować pośrednictwo i chciala złączyć z sobą inne rządy do tego wielkiego aktu politycznego i ludzkościowego. Sam ten lud, godny podziwu, walczy przeciwko siłom nieprzyjacielskim i nieprzychylności sąsiedzkiéj. Dopełnijmy więc także sami,

jeśli tego potrzeba względem niego bratniego obowiązku, — obowiązku europejskiego i protestujmy energicznie przeciwko przeszkodom, jakie mu stawiają, wbrew prawa narodów, zrywając z nim nasze stósunki. Aby uczynić Jego Królewskiéj Mości pośrednictwo więcéj łatwem i skutecznem, pospieszmy z wykrzykami od całéj Francyi, przyjmijmy legacyę polską, uznajmy tę szczytną niepodległość z prawa i z czynu, nabytą za cenę resztek krwi, tak szlachetnie przelewanéj dla nas." [1])

Po skończonem odczytaniu Lafayetta dodał: „Poprawka, którą składam panom, nie pochodzi tylko odemnie, ale od całego Paryża, gwardyi narodowéj, wojska, co mówię — całéj Francyi"... Okrzyk na to w izbie się rozległ: „tak, całéj Francyi i izby, która ją reprezentuje." Zaczęto następnie zabierać głosy a nie będziemy ich wszystkich wyliczać, bo chodzi nam jedynie o ostatni ich rezultat.

Przeciwko założonéj poprawce wystąpili deputowani Dupin, Argout i kilku innych. Dowodzili oni, że przechodzi to granice, które konstytucya izbom naznacza, a wchodzi w zakres czynności rządu i dla tego przyjętem być nie może. Następnie kilka innych poprawek odczytano, lecz już nad niemi żadne rozprawy nie miały miejsca, bo izba czekała na poprawkę Bignon, uważanego w Izbie deputowanych za wielkie światło dyplomatyczne. Poprawka jego była taka:

„We wzruszających słowach Waszéj Królewskiéj Mości o nieszczęściach Polski, izba szczęśliwa jest znaleźć *pewność,* która dla niéj jest niezmiernie drogą, że *narodowość polska nie zginie.*" [2])

---

[1]) „Il est un autre sentiment qui emue profondement tous les coeurs, celui qu' inspire le sort de la malheureuse Pologne. La France rend grâce à V. M. d'avoir offert sa médiation et voulu associer d'autres gouvernements à ce grand acte de politique et d'humanité. Seul ce peuple admirable combat contre les forces ennemies et les malveillances voisines. Remplissons seuls, s'il le faut, envers lui un devoir fraternel, un devoir européen; réclamons énergiquement contre les entraves contraires au droit des gens qui interceptent nos communications avec lui, et pour rendre plus régulière et efficace la médiation de V. M. hatons-nous aux exclamations de la France, en recevant la légation polonaise, de reconnaitre cette glorieuse indépendance du droit et du fait, acquise au prix des restes d'un sang si généreusement versé pour nous!"

[2]) „Dans les paroles touchantes de Votre Majesté sur les malheurs de la Pologne, la chambre aime à trouver une *certitude* qui lui est chère; *la nationalité polonaise ne périra pas.*"

Następnie Bignon wszedł na trybunę i chciał swoję poprawkę uzasadnić i rozwinąć, ale wszyscy krzyknęli: „nie potrzeba, nie potrzeba, przyjmujemy.“ Prezes izby dzwoni i zapytuje: „Czy dyskusya jest zamknięta?“ Odpowiadają: „zamknięta, zamknięta,“ więc poprawka jako przyjęta ogłoszona. Ministrowie obecni, a szczególniéj prezes rady ministrów, czy że z początku nie dość ocenił ważność téj zmiany, czy że tak szybkiego przyjęcia się nie spodziewał, zrywa się i ku trybunie bieży, lecz izba woła: „dyskusya zamknięta, do porządku, do porządku.“ Perrier mocnéj woli, nie zraża się okrzykiem, wskakuje na trybunę i woła: „mówić muszę i mówić będę.“ Izba odpowiada: „nie, nic mówić nie będziesz“ i słychać liczne głosy: *„sauvons la Pologne, sauvons la“* wszyscy wstają ze swoich miejsc, wielki nieporządek panuje. Prezes izby wciąż dzwoni i woła: „na miejsca, na miejsca,“ lecz nadaremnie. W końcu nakrywa głowę i sesya jest skończona. Poprawkę tę więc można powiedzieć szturmem zdobyto. Sympatya, uczucia szlachetne zwyciężyły zimne bankierskie rachuby, lecz noc nadchodziła, i rząd postanowił z niéj korzystać używając wszystkich środków i wpływów aby już przyjęte *amendement* zmienić, złagodzić. Rząd jeśli jest zręczny jako szafarz wszystkich łask, wiele może kiedy chcieć umie i teraz też wiele mógł a tu nocne jego usiłowania nie pozostały bez skutku.

Następnego dnia zaraz po otwarciu izby Perrier głos zabrał i w szerokiéj mowie starał się dowieść, że wyraz *une certitude*, w poprawce zawarty, znaczy poprostu wojnę europejską i jest nie tylko przeciwny polityce przez rząd przyjętéj, ale nawet przez izbę dotychczas zachowanéj. Jeśliby miał pozostać, ministrowie więc natychmiast swoje urzędy złożą.

Bignon, Lafayette, a szczególniéj jenerał Lamarque wchodzą wtedy na trybunę i w wymownych głosach dowodzą, iż poprawkę przyjęto, że żadna zmiana w niéj nastąpić nie może i nie powinna, że tego godność izby jak i polityka i ludzkość wymaga.

Lecz upiór wojny powszechnéj, zabiegi w nocy zrobione sprawiły swoje i wyraz *certitude* na *assurance* zamieniono. Dziwna to zmiana i osobliwsze pojęcie spraw publicznych. Nie wyraz tu miał znaczenie, ale mowa prezesa ministrów, który w imieniu rządu stanowczo oświadczał, że wojny nie chce, że orężem Polski bronić nie będzie a tego tylko Moskwa potrzebowała.

Izba deputowanych, pozwalając na zmianę wyrazu, nie tylko poświęcała Polskę, ale o własnéj godności zapominała, własną wolę

i decyzyę zmieniała, dając przykład zgubny i dla niéj i dla rządu, cóż więc dziwnego jeżeli i rząd i izby niebawem znaczenie utracą?

Jak widzimy, nie wiele zyskała nasza misya w téj ostatniéj dobie naszego powstania. Nie tylko bowiem nic stanowczego nie zdobyła, ale owszem Francya cofnęła to nawet, co w Lipcu obiecywała. Zapewne było to głównie następstwem naszych niepowodzeń, widziano, że konamy i mięszać się do nas nie chciano.

Relacye dyplomatyczne z rządem francuzkim po tem wszystkiem zmniejszać się musiały, lecz zupełnie zaniechać ich nie było można, choćby nawet bez nadziei skutku. Dnia 6 Sierpnia kiedy Skrzynecki opuszczał Warszawę i wskutek decyzyi deputacyi sejmowéj walną bitwę miał stoczyć, podano misyom zagranicznym następującą odezwę:

„Przyszła chwila, w któréj nie skrywamy, że los nasz ma się zdecydować. Trzeba żebyśmy i my wszystko postawili na kartę. Choć otrzymamy rezultaty mniéj lub więcéj stanowcze, nie będą one nigdy takie, żebyśmy mogli sobie pochlebiać zwyciężyć potęgę rosyjską. Rząd nie może pochwalić słabości nalegania, z jakiem zwracaliście się do ministerium francuzkiego, aby otrzymać odeń odpowiedzi jasne i stanowcze co do rodzaju poparcia, jakiego możemy od niego oczekiwać. Korzystniejszem jest dla nas wiedzieć, że nie możemy rachować na żadną pomoc, jak cieszyć się płonną nadzieją, która się może nigdy nie uczeczywistni. Rzeczy doszły do takiego punktu, że potrzeba nam odpowiedzi kategoryczněj. Prosta interwencya dyplomatyczna nie wystarczy, aby nas ocalić. Trzeba więcéj — trzeba, aby odezwanie się ministeryum było poparte przez czyny. Niech flota będzie gotowa bombardować porty rosyjskie na Baltyku, niech gabinety paryski i londyński do wspólnéj pracy wciągną dwa państwa, najwięcéj zainteresowane w osłabieniu Rosyi: Szwecyą i Turcyą. Trzeba jednem słowem wspierać nas skutecznie, gdyż niepodobieństwem jest, abyśmy sami, bez pomocy, mogli zmusić Rosyą do uznania Polski niezależnéj.... Domagamy się wielkim głosem interwencyi, wsparcia, podpory od tych, w których interesie leży nasza egzystencya; potrzebujemy wiedzieć, z jakiego punktu widzenia przychylne nam mocarstwa zapatrują się na naszą sprawę ... Myśmy wypowiedzieli się już jasno pod tym względem i mocarstwa europejskie powinny wiedzieć, że dla wywalczenia naszéj niepodległości zupełnéj, dla dokonania połączenia prowincyi polskich wytrzymujemy wojnę krwawą i niszczącą. Jeżeli żądania nasze mają być bez skutku, chcemy być o tem uwiadomieni, bez żadnych wymijań, gdyż prawda, chociaż przykra lepszą jest od wszelkiéj płonnéj nadziei.... Jesteście więc

upoważnieni żądać od ministerium francuzkiego odpowiedzi jasnych, stanowczych, kategorycznych co do wsparcia, jakie Francya nam zechce udzielić. Koniecznem jest dokładnie zdefiniować jego naturę i czas, w którym może nastąpić. Nasze położenie jest zanadto krytyczne, żebyśmy się mogli zadowalniać obietnicami i frazesami. Musimy uregulować nasze postępowanie podług faktów rzeczywistych i, jeżeli nie będziemy mogli otrzymać pomocy od ministerium francuzkiego, chcemy przynajmniéj otwartości. Jeżeli zginiemy, klęski, które przyjdą po naszym upadku, nie spadną na głowy nasze. Europa będzie miała pretensyą do tych, którzy mogli a nie chcieli ocalić jéj od nieszczęść i zaburzeń, których źródłem i znakiem przyjścia będzie nasza ruina. Jeżeli upaść mamy, nie pozostaje nam, jak zanim stanowcza godzina wybije, zaprotestować na przyszłość co do naszych praw, których żaden układ ludzki nie jest w stanie obalić, nie pozostaje jak uczynić jeszcze ostatnie wezwanie, aby Europa, opuszczając nas, nie opuszczała własnéj sprawy, gdyż myśmy jéj dali sposobność uregulować i ułatwić jéj przyszłość i naszą.“

W kilka godzin zaś późniéj — 6 Sierpnia:

„Odbieramy właśnie mowę królewską. Daleką ona jest od dania odpowiedzi na nasze oczekiwania. Myśleliśmy, że budząc dawną dla nas miłość Francyi, obudziliśmy zarazem takież same uczucia u jéj rządu i myśleliśmy, że utrzymując naszą niepodległość przez sześć miesięcy, zasłużyliśmy, aby wreszcie pomyślano o jéj zabezpieczeniu. Mowa królewska nie czyni o tem wzmianki, ale zawiadamia tylko, że usiłowania rządu francuzkiego zwrócone będą do tego, aby zapewnić Polsce jéj narodowość. Czyż to dla zachowania naszéj narodowości, która opierała się po wszystkie czasy i we wszystkich trudnościach i któréj nikt nigdy nie potrafił i nie potrafi nam odebrać, poświęciliśmy nasz spokój, naszę krew, nasze fortuny i nasze życie, czyż jesteśmy jeszcze pod ferułą traktatu wiedeńskiego i czyż myślą, że możemy się uważać za Polaków, oddani pod jarzmo despotycznego Moskala?... Mimo że czas nagli, zgadzamy się czekać na objawienie się opinii narodowéj. Chwila, w któréj ona się wypowie, nie może być daleką, adres otworzy nam oczy na życzenia narodu, a rozprawy i wywołane przez nie tłumaczenie się ministrów odkryją nam rzeczywiste intencye rządu. Mówiliśmy w naszéj depeszy z 20 zeszłego miesiąca, że usposobienie ministrów, a szczególniéj p. Sebastianiego budzą w nas pewną ufność, wy zaś donosicie, że ministeryum będzie zmuszone stanąć po naszéj stronie, albo władzę opuścić. Utrzymujecie zresztą, że w każdym razie wspomożeni będziemy skutecznie

i, że Francya powie więcéj, aniżeli jéj król powiedział. Pragniemy i spodziewamy się tego, nie przestając ani na chwilę powtarzać naszych ostrzeżeń, że czas nagli i, że jesteśmy nad brzegiem przepaści. Jeżeli przewidywania was zawiodą, jeżeli ministerium otrzyma większość w izbie, mimo opuszczenia w jakiem się znajdziemy, pozbawieni interwencyi natychmiastowéj i skutecznéj, nie zdaje się nam, aby obecność wasza w Paryżu miała jakąkolwiek użyteczność i, że honor narodu, jaki reprezentujecie, wymaga po was, abyście się oddalili z kraju, który nam zawdzięcza tak dobrze spokojność zewnętrzną, jak i wzmocnienie jego rządu, a który nas teraz opuszcza i katom oddaje. W każdym razie nie macie naglić bardzo tego kroku, zostawiamy go uznaniu waszego rozsądku, jak również i wybór chwili, w któréj będziecie mieli do niego ucieczkę. Krok ten będzie rodzajem manifestu, w którym oświadczym o słuszności naszego postępowania, o świętości praw naszych — będzie to wezwanie do potomności i do Francyi przyszłéj przeciw obojętności zbrodniczéj rządu francuzkiego z 1831 roku. — Wzywamy was do zawiadomienia bez żadnéj zwłoki br. Walewskiego, że jesteście upoważnieni do opuszczenia Paryża, skoro tylko nabierzecie przekonania, że wasz dalszy pobyt we Francyi nie może służyć naszéj sprawie.“ [1])

---

[1]) Le moment est arrivé où nous ne devons pas vous cacher que notre sort va être décidé. Il faut que nous risquions une affaire générale. Si nous avons des succès plus ou moins décisifs, ils ne le seront jamais assez pour que nous nous flations d'avoir abattre la puissance Russe.... Le gouvernement ne saurait approuver le peu d'insistence que vous avez mis à obtenir des réponses claires et positives du ministère français sur le genre d'appui que nous pouvons attendre de lui. Il nous est préférable de savoir que nous n'avons à comptez sur aucun secours, que de nous flatter d'un espoir qui peut-être ne se réalisera jamais. Les choses sont venues à un point où nous devons demander une réponse cathégorique. Une simple intervention diplomatique ne suffira pas pour nous sauver. Il faut d'avantage, il faut que les actes des ministères soient soutenus par des actions.... Qu'une flotte soit prête à bombarder les ports russes de la Baltique, que les cabinets de Paris et de Londres joignent à leur alliance commune, les deux puissances les plus interessées à l'affaiblissement de la Russie: la Suède et la Turquie. Il faut en un mot nous soutenir éfficacement, car il est impossible que seuls et sans secours nous puissions forcer la Russie à consentir à l'existence d'une Pologne indépendante.... Nous demandons à grands cris intervention, appui, soutien à ceux qui sont intéressés à notre existence; nous avons besoin de savoir sous quel point de vue, les puissances qui nous veulent du bien, envisagent notre question.... Nous nous sommes déjà expliqués à ce sujet et les puissances européenes

Do téj depeszy dołączono dwa cyrkularze. Jeden z powodu wniosku posła hajsyńskiego odezwy do Ludów, z dołączeniem raportu komisyi organicznéj i dyplomatycznéj, jakoteż decyzyi Sejmu.

---

ne peuvent pas ignorer que c'est pour reconquérir notre indépendance absolue et pour opérer la réunion des provinces polonaises que nous soutenons une guerre sanglante et destructive. Si nos demandes sont refusées nous désirons d'en être instruits sans détour, la vérité quelque pénible qu'elle soit est meilleure qu'une fausse espérance.... Vous êtes donc chargés de demander au ministère français des réponses claires, positives, cathégoriques sur le soutien que la France veut nous donner; il est indispensable de préciser sa nature et l'époque à la quelle il aura lieu. Notre position est trop critique pour que nous puissions nous contenter de promesses et de phrases. Il faut nous régler notre conduite d'après des faits positifs, et si nous ne pouvons pas obtenir des secours du ministère français, nous lui demandons au moins de la franchise. Si nous périssons les calamités qui marcheront à la suite de notre anéantissement ne retomberont pas sur nos têtes. L'Europe s'en prendra à ceux qui auront pu et qui n'ont pas voulu la sauver des maux et des troubles dont notre ruine deviendra la source et le signal. Si nous succombons, il ne nous reste à présent avant que l'heure décisive ne sonne, que de protester d'avance de nos droits, qu'aucune transaction humaine ne saurait invalider, de faire encore des dernières instances pour que l'Europe n'abandonne pas sa propre cause en nous abandonnant, lorsque nous lui donnons l'occasion de régler avec facilité son avenir et le nôtre."

Quelques heures plus tard. 6 Août.

„Nous venons de recevoir le discours du Roi, il est loin d'avoir répondu à notre attente. Nous avions lieu d'espérer qu'après avoir éveillé *les vielles affections de la France*, nous avons aussi éveillé celles du gouvernement, et qu'après avoir soutenu notre indépendance pendant six mois, nous avons mérité qu'on ait déjà songé à nous l'assurer. Le discours royal n'en fait point cependant mention, il annonce que les efforts du gouvernement français n'ont tendu qu' à assurer à la Pologne sa nationalité. Est-ce donc pour conserver notre nationalité qui a résisté au temps et à des vicissitudes, et qu'aucune force n'a su et ne saura jamais nous arracher, que nous avons sacrifié notre repos, notre sang, nos fortunes et notre vie; et sommes-nous encore à la lettre du traité de Vienne, et pense-t-on que nous pourrons jamais nous croire polonais après être rentré sous le joug de l'autocrate russe? ...Malgré que le temps presse nous consentons à attendre la manifestation de l'opinion nationale. Le moment où elle va se déclarer ne peut pas être éloigné, l'adresse nous ouvrira les yeux sur les voeux de la nation, les dissertations et les explications ministérielles qui seront provoquées nous découvriront les véritables intentions du gouvernement. Nous avons dit pas notre dépêche du 20 m. p. que les dispositions des ministres et surtout celle de Mr. Sebastiani, nous inspirent de la confiance, mais vous penser que le ministère sera obligé de prendre fait et cause pour nous, ou bien il sera forcé de se désister du pouvoir. Vous croyez enfin qu'en tout

Drugi co do stanu Litwy po złożeniu broni przez Giełguda i zaszczytnego odwrotu jenerała Dembińskiego.

Wprawdzie misya nie zupełnie wykonała rozkaz, jaki jéj Rząd przesłał, nie spełniła téj ważnéj manifestacyi, zaleconéj na końcu i Paryża nie opuściła. Lecz zaszły powody, które jéj tego wykonać nie dozwoliły. Ekspedycya bowiem ta dopiero przy końcu Sierpnia doszła na miejsce, a więc wtenczas, kiedy misya przez pisma publiczne już się dowiedziała, że Rząd narodowy złożył swoję władzę i inny w jego miejsce ustanowiony został. Uznała więc za właściwe od nowego Rządu poleceń i instrukcyi czekać. Nadto zbliżała się już godzina naszéj śmierci, naszego końca, nie długo ona uderzyła, i po niéj inne potrzeby nastąpiły. Trzeba było znów czynić zabiegi i starania o ratunek dla rozbitych i uchodzących i misya w Paryżu pozostać musiała. Jednakże dnia 3go Września uczyniła ona do jenerała Sebastianiego, ministra spraw zagranicznych, obszerne podanie, w którem skreśliła obraz wszystkich swoich starań, przedstawień, domagań się i prośb, wszystkich konferencyj i narad odbytych, wszystkich nadziei i przyrzeczeń otrzymywanych, i teraz we wszystkiem zawiedziona, kiedy ostatnia godzina dla Polski ma uderzyć, wyłuszcza następstwa, jakie z tego powodu dla Francyi, Europy i całéj cywilizacyi wypłyną. Pismo to jest pełne prawdy, uczucia i głębszych zapatrywań się na przyszłość, która ludy czekała.

---

cas nous serons secourus efficacement et que la France dira plus que n'a, dit le Roi. Nous le désirons, nous l'espérons en ne cessant jamais de réitérer nos avertissements que le temps passe et que nous sommes sur le bord de l'abîme. Si les prévisions vous trompaient, si le ministère obtient la majorité dans la Chambre, malgré l'abandon dans lequel il nous laisse et sans promettre une intervention immédiate et fructueuse, nous pensons que votre présence à Paris ne serait plus d'aucune utilité et que l'honneur de la nation que vous représentez exigerait que vous vous éloignassiez d'un pays qui nous doit peut-être aussi bien sa tranquillité extérieure que l'affermissement de son gouvernement qui nous abondonne et nous livre à nos bourreaux. Vous ne précipiterez pas cependant cette démarche, nous nous rapportons tout à fait à votre prudence, quant au choix du moment où vous devrez y avoir recours. Cette démarche serait une espéce de manifeste où nous protesterions de la justice de nos démarches et de la sainteté de nos droits, elle serait un appel à la postérité et à la France future contre l'indifférence criminelle du gouvernement français de 1831. Nous vous engageons à annoncer sans aucun retard au Cte Walewski que vous étiez autorisé par le gouvernement national à quitter Paris, dès que vous aurez acquis la conviction que votre présence en France ne pourra plus servir notre cause."

Kiedy w Warszawie Rząd narodowy, wskutek wypadków nocy 15 Sierpnia się usuwał, schodząc ze sceny, uznał za stósowne o tem misye dyplomatyczne, jakoteż obce rządy zawiadomić. Pismo w tym celu przez księcia Czartoryskiego ułożone, choć jest wielce ciekawe, ale za obszerne, żeby je tu przytoczyć, zamieszczamy więc tylko mały z niego wyjątek, który szczególniéj nocy 15 Sierpnia się dotyczy. Robimy to aby okazać, jak Rząd przed obcymi, przed zagranicą wypadki te podawał i z jaką szlachetnością swoich przeciwników tłumaczył.

„Jakkolwiek smutne i godne kary są te wypadki, nie powinny one jednak dać powodu do rozpaczy o sprawie publicznéj, a tem mniéj skłonić do jéj opuszczenia tych, którzy być mogą jéj pomocni. Niedogodności, wynikające z formy i składu ostatniego Rządu sprawiły, że członkowie jego stracili poparcie opinii publicznéj. Widząc się też pozbawieni sposobu służyć pożytecznie krajowi, opuścili oni swe miejsca. Nowy Rząd ustanowiony został właśnie przez Sejm, a jest on wreszcie takim, jakim powinien być od początku rewolucyi. Jest to ulepszenie, które przezorność musiała doradzić, a siła wypadków je narzuciła.... W większéj części nieszczęścia, które miały miejsce, powinniśmy przypisać opuszczeniu, w jakiem obce mocarstwa nas pozostawiły.... Nie mając żadnego znaku, każącego widzieć zainteresowanie się, żadnego rodzaju pomocy ze strony mocarstw obcych, widząc, że wszystkie jego nadzieje nikną, musiał nakoniec (rząd) stracić kredyt i całe zaufanie w sprawach publicznych. Częstośmy wam to przepowiadali, mówiliśmy, że, jeżeli gabinety nas opuszczą, zabraknie nam siły, aby utłumić rozpacz narodu i sparaliżować tajemne matactwa naszych nieprzyjaciół. — Rosya umiała pochwycić chwilę sprzyjającą, aby podszepnąć niezgodę i popchnąć publikę do aktów bezprawnych, a tem samem dla naszych spraw zgubnych. Rządy europejskie muszą sobie wyrzucać nasze nieszczęścia.... Poprzestaję na wezwaniu was do kontynuowania usług dla ojczyzny z gorliwością, którą okazaliście dotąd. Oddawszy się świętéj sprawie, nie trzeba nigdy rozpaczać o jéj ocaleniu.

20 Sierpnia 1831 r.“ [1])

---

[1]) „Quoique funestes et condamnables soient ces événements, ils ne doivent pas faire désespérer de la cause publique et encore moins la faire abandonnez par ceux qui se trouvent dans la possibilité de lui être utiles. Les inconvénients qui découlaient de la forme et de la composition dernière du gouvernement, ont fait perdre à ses membres l'appui de l'opinion publique. Se voyant privé des moyens de servir avec succès leur pays ils se sont demis de leurs places. Un nouveau gouvernement vient d'être établi

To jest ostatni akt dyplomatyczny Rządu narodowego, a zarazem ostatni także naszego powstania.

---

par la Diète, il est enfin tel qu'il aurait dû être depuis le commencement de la Révolution. C'est une amélioration que la prévoyance aurait dû conseiller, que l'espérience et la force des événements viennent d'imposer.... C'est en grande partie à l'abandon dans lequel les puissances étrangères nous ont laissés que nous devous attribuer les malheurs qui ont en lieu.... Mais ne pouvant obtenir aucun signe portant l'intérêt, aucun genre de secours de la part des puissances étrangères, voyant s'évanouï toutes ses espérances, il a fini par perdre tout crédit et toute confiance dans le public. Nous nous l'avons souvent prédit, nous avons prédit que si les cabinets nous délaissent, nous manquerons de force pour comprimer l'exaspération du public et pour paraliser les sourdes menées de nos ennemis. Nos prévisions se sont réalisés. La Russie a su saisir le moment favorable pour souffler de la discorde et pour pousser le public à des actes illégaux et par conséquent funestes à nos intérets. Les gouvernements europeéns auront à se reprocher nos malheurs.... Je me bornerai à vous engager à continuer à servir la patrie avec le zèle que vous déployez jusqu' à présent· Après avoir embrasser une cause sacrée ou ne doit jamais désespérer de son salut.

Le 20 Août, 1831."

ROZDZIAŁ XLIII.

Władza Krukowieckiego. — Wrażenie, jakie jego wybór na stolicy i wojsku wywarł. — Pierwsze jego zachowanie się — nominacye, odezwy, wydalenie Skrzyneckiego, spór z Dembińskim. — Pierwsza walna rada wojenna. — Rozmaite przedstawiane tu plany i ich wartość. — Plan Prądzyńskiego się utrzymuje i odłamanie Łubieńskiego i Ramoriny postanowione. — Jaki był cel wysłania Ramoriny i gdzie źródeł tego pomysłu szukać trzeba. — Niezdolność Ramoriny. — Krukowiecki posyła do korpusu tego, jenerała Prądzyńskiego. — Spotkania pod Krynkami i Międzyrzecem. — Prądzyński opuszcza korpus.

Wybór Krukowieckiego na prezesa Rządu nie zrobił dobrego wrażenia ani na stolicy, ani na wojsku. Krukowiecki nie był człowiekiem opinii i owszem, zaraz od początku jakaś nieufność, zwątpienie okazywać się względem niego wszędzie zaczęły. Duch publiczny jakby zdawał się przeczuwać klęski i nieszczęścia, jakie pod jego władzą zstąpić na nas miały.

Krukowiecki, przyznać to trzeba, brał władzę wśród bardzo krytycznego położenia. Warszawa i armia oto była teraz cała Polska, nadto w Warszawie jeszcze zaburzenie, w armii nieukontentowanie. Gdyby Krukowiecki był przyjmował władzę nie w skutek chęci wyniesienia się własnego i próżnéj ambicyi, nie na drodze niecnego jéj poszukiwania, lecz gdyby obrany został, natenczas przyjmując ją, czyniłby wielkie poświęcenie, składałby tem wysoki dowód patryotyzmu i cnót obywatelskich, bo dowiódłby, że o ratunku ojczyzny nie zwątpił i że gotów był dla niéj się poświęcić. Lecz wszystko, cośmy powiedzieli wyżéj, tę jego zasługę niszczy.

Wszakże położenie jeszcze nie było rozpaczliwe. Była armia dość silna, koło Warszawy do 50 tysięcy licząca, wszystka zaś przeszło 70 tysięcy wynosiła, a w sprzęt wojenny była dobrze zaopatrzona.

Prócz tego mieliśmy jeszcze kilka tysięcy gwardyi narodowéj i straży bezpieczeństwa, więc siła była liczniejsza, aniżeli wtedy, kiedyśmy wojnę rozpoczynali. Armia ta, choć młoda, była jednak dość dobra, i gdyby była tylko dostała wodza, coby ją umiał duchem męztwa owionąć, zaufanie jéj pozyskać, mógłby na czele jéj wielkie czyny spełnić. Nieprzyjaciel wprawdzie miał od nas liczniejsze wojsko i armią z dobrego żołnierza złożoną, ale były to także ostatki, po za nią bowiem już drugiéj nie było, a przynajmniéj nie łatwo ją było postawić i przysłać. Daléj pozycya militarna, strategiczna nieprzyjaciela była od naszéj gorsza. Przez ruch pod Warszawę odcięty on był Wisłą od swojéj naturalnéj podstawy, na powietrzu niejako zostawał, a mając za cel operacyi zdobycie Warszawy, co na siłach zyskiwał, to przez ufortyfikowanie miejsca i położenia tracił. Z tego widzimy, że dalsza walka, dalsza wojna była jeszczcze możliwa, dalszego losu próbować należało, a o losach ojczyzny nigdy powątpiewać się nie godzi. Skrzynecki zaręczał najsolenniéj, że Warszawa będzie grobem nieprzyjaciela, a Dembiński dawał słowo, że wojnę jeszcze sześć miesięcy prowadzić zdoła. Obadwa oni byli mężowie słowa i honoru, a więc można przypuszczać, że położenie jeszcze nie było rozpaczliwe, że jeszcze nadzieja zwycięztwa i ratunku istniala.

Zachodzi jeszcze atoli pytanie, czy Krukowiecki, biorąc władzę i za nią goniąc, miał istotnie myśl i zamiar ojczyznę na polu walki orężem wywalczyć? Trudno tajniki piersi ludzkiéj zbadać, trudno wiedzieć, co się w duszy człowieka kryje i dla tego w wydaniu tego rodzaju sądów wszelka oględność zachowana być musi. Jednakże są fakta, są czyny, są postępki i kroki tak jasne, tak wydatne, że o wewnętrznem usposobieniu i myśli wnioskować z nich można. Daleką jest od nas myśl Krukowieckiemu przypisywać względem ojczyzny złe zamiary, a tem bardziéj zarzuty zbrodni, zaprzedania i zdrady mu robić. W naszem przekonaniu takie posądzenie byłoby oszczerstwem i fałszem. Krukowiecki wiele złego powstaniu i ojczyźnie zrobił, wielkie uchybienia i błędy na nim spoczywają, ale to są skutki ambicyi, chęci wyniesienia się, niesforności charakteru. Są tam winy, ale nie ma złych zamiarów. Zgrzeszył i zbłądził, ale nie sprzedał i nie zdradził. Co do prowadzenia wojny Krukowiecki miał te same przekonania, co Chłopicki i wszyscy nasi wyżsi wojskowi. W ostateczne zwycięztwo i wywalczenie orężem niepodległości Polski nie wierzył; deklamował wprawdzie wiele przeciwko Chłopickiemu, że wojny nie rozpoczynał, nazywał zdrajcą Skrzyneckiego, że o układach myślał, ale deklamacye tę nie były u niego skutkiem przekonań, lecz jedynie

środkiem, drogą do popularności. Piął się do władzy, trzeba mu było szczebli i takie sobie obrał. Lecz skoro u celu stanął, do władzy przyszedł, także w układach przyszłość dla siebie i dla Polski ocalenie widział. Całe jego postępowanie to poświadcza. Krukowiecki wiedział dobrze pod jakimi zarzutami Chłopicki i Skrzynecki upadli, a siebie uważał za zręczniejszego od nich, za mędrszego, krytyczność położenia sprawy przychodziła mu w pomoc, i pod czem inni upadli, on pochlebiał sobie, że to przeprowadzić zdoła. Niedługie były jego rządy, zaledwie 20 dni trwały, ale prawie od pierwszego dnia do ostatniego jedynie tylko negocyacye prowadzi. Nawet wyprawy przedsiębrane, walki stoczone ku temu celowi służyły. Korzyści lub straty miały być środkami do celu go zbliżającymi. Korzyści miały Moskali czynić łatwiejszymi w propozycyach i układach; klęski zaś odwrotnie na nas wpływać i nas do układów skłaniać miały. Przy szturmie Warszawy będziemy mieć dowody na to wyraźne. Podstawą, treścią tych negocyacyi i układów było zachowanie Królestwa kongresowego z konstytucyą nadaną, on zaś w nagrodę pacyfikacyi miał otrzymać namiestnikostwo Królestwa. Oto cel użytku z władzy, dla dojścia do którój tak mozolnie pracował. Niezawodnie w miarę tego, co powstanie sobie zamierzyło, co Sejm jako majestat i wszechwładza narodu w manifeście objawił, czego naród żądał, Krukowieckiego myśli były małe, nawet powiemy grzeszne; ale ze względu na położenie trzeba mu przyznać trochę racyi. Jeżeli z orężem w ręku do grobu wstąpić nie mieliśmy, a o tem Krukowiecki nie myślał, to i takie koncesye nie były bez pewnego znaczenia i wartości.

Jeśli jednak Krukowiecki orężem naszéj niepodległości wywalczyć nie zamierzał, to także trzeba przyznać, że przy jego zdolnościach i sposobie, jakim do władzy przyszedł, wywalczyć jéj nie mógł. Jeżeli zwycięztwo dla nas było możliwe, to jedynie mogło być skutkiem biegłości wodza i heroizmu, zaufania i wiary narodu i żołnierza. To były jedyne warunki zwycięztwa. Krukowiecki zaś nie był mężem żadnych wyższych zdolności, nie był wodzem, a co więcéj zaufania i wiary ani w narodzie, ani w wojsku nie posiadał. My mamy wiele wad i przywar, ale nie jesteśmy zupełnie bez zalet. Jesteśmy narodem szlachetnym, czystym, podniosłym, wszystko, co jest podstępne, chytre, nie ma do nas przystępu, nie tylko nie lubimy tego, ale niem pogardzamy. Powstanie nasze dotychczas miało błędy, ale pod względem moralnym było rycerskie, wzniosłe, bezinteresowne, bez skazy. Wszyscy, co ster wiedli, lub go się dotykali, byli to mężowie prawi, uczciwi, czyste ich było sumienie i czyste ręce. Z przyjściem

Krukowieckiego zmienia się postać. Na drugi dzień już cała Warszawa, wszystko wojsko wiedziało, jakiemi drogami Krukowiecki do władzy przyszedł; wszyscy wiedzieli, że noc 15 Sierpnia nie była dla niego obca, że zaburzenie zrobione, że krew przetoczona dla jego widoków i celów służyła. Ponieważ i tak nie był człowiekiem opinii i zaufania, przeto po użyciu takich środków musiał spaść jeszcze niżéj, jeszcze więcéj o nim zwątpiono. Gdy do tego jeszcze ujrzano, jakimi ludźmi się otacza, że Lelewel stał się pierwszym jego doradzcą, Mochnacki referendarzem zanominowany, Bronikowski wice-prezesem policyi, Zaliwski dowódzcą straży bezpieczeństwa — wszystko klubiści, natenczas nie tylko już zwątpienie, ale wprost trwoga, zalęknienie okazywać się zaczęły. Zaczęto pytać, dokąd idziemy, co z nami będzie, wszak nowy prezes nie poskramia zaburzeń, ale owszem przywódzców ich na czele stawia? Mężowie najzacniejsi wśród wojska bezpieczeństwa dla swoich osób szukać musieli, książę Czartoryski, Małachowski i inni do armii się udali, trwoga była prawie powszechna. Lecz złe nie tylko było wśród mieszkańców, ale i wśród wojska się objawiło. Odebrał Krukowiecki Dembińskiemu dowództwo, aby wodzem Małachowskiego zrobić. Wódz to był tylko z imienia, a istotnie wojsko bez wodza było. Waleczny Skrzynecki, który miał wspomnienia wśród żołnierza, nie tylko wojsko opuścić musiał, ale dla bezpieczeństwa kryć się był zmuszony. Łubieńskiego z małą znaczącą komendą w województwo płockie wysłano, Słupeckiego, który słusznie czy niesłusznie, ale zawsze pod sądem za nieżyczliwość dla kraju zostawał, jenerałem zanominowano. Takie i tym podobne czyny zaraz pierwszych dni wśród armii, wśród wojska, a szczególnie wśród wyższéj starszyzny wielkie nieukontentowanie obudziły. Właśnie więc wtenczas, kiedy położenie nasze jak największéj jedności, zgody, zaufania i wiary wymagało, kiedy ostatnia walka na śmierć lub życie się zbliżała, Krukowiecki rzucał zasiew nieporozumień.

Trudności także przedstawiało mianowanie ministrów, którzy stósownie do uchwały Sejmu wraz z nim krajem rządzić mieli. Czynność ta dla wszystkich rządów trudna, dla Krukowieckiego była tem trudniejsza, że mężowie, cieszący się powszechną opinią, stanąć koło niego nie mogli. On był przedstawicielem stronnictwa, odcienia, frakcyi, w niéj więc tylko ludzi wybierał. Co zaś do klubistów, którzy go wynieśli, nikt lepiéj nad Krukowieckiego nie znał ich wartości. Wprawdzie Krukowiecki, zanim do rządu przyszedł, jak Mochnacki podaje, przyrzekał, że skoro władzę obejmie, wszystko z gruntu odmieni, otoczy się ludźmi młodymi i energicznymi, ale przyrzeczeń

takich dotrzymać nie mógł i razem z nimi przy jednym stole narady zasiąść nie chciał. Krukowieckiemu znajomości ludzi i rzeczy odmówić nie można, dobrze wiedział, w jakiéj partyi, w jakich osobach, mimo wszystkich krzyków, naród nawięcéj zaufania pokładał, wiedział że konserwatyści, arystokracya z rzędu téj, o któréj Gustaw Małachowski dobrze powiedział, że arystokracyę na tem zasadzała, aby się dla ojczyzny poświęcać, byliby najchętniéj przyjęci. Przeto z początku chciał Aleksandra Wielopolskiego na ministra spraw zagranicznych, a Barzykowskiego na ministra spraw wewnętrznych, lecz ci nie byli skorzy do przyjęcia tych nominacyi, przynajmniéj Barzykowski, kiedy mu Wincenty Niemojowski w imieniu Krukowieckiego propozycyę tę zrobił, on jéj nie przyjął. Zresztą stronnicy Krukowieckiego, głównie Lelewel i Mochnacki, jak najmocniéj przeciwko podobnym nominacyom się oświadczyli. Nie zostawało przeto nic innego, jak zbliżyć się do Kaliszanów i w ich kółku ministrów i radzców szukać. Zbliżenie to nawet było naturalne, bo Kaliszanie liczyli się do przeciwników ks. Czartoryskiego, a szczególniéj Skrzyneckiego, Dembińskiego i innych Krukowieckiego antagonistów. Prócz tego oni się więcéj do Lelewela i całéj téj partyi skłaniali. Nominował więc Bonawenturę Niemojowskiego, naczelnika Kaliszanów, wice-prezesem Rządu, a więc pierwszą po sobie figurą, z sześciu zaś ministrów Rządu narodowego trzech zatrzymał, to jest: jenerała Morawskiego, ministra wojny, senatora Gliszczyńskiego, ministra spraw wewnętrznych, boć oni do składu Kaliszanów zaliczani byli, jako też Dembowskiego, ministra skarbu, który dla zdatności swojéj koniecznym się stawał. Na ministra spraw zagranicznych powołał deputowanego Teodora Morawskiego; na ministra sprawiedliwości kasztelana Lewińskiego, z czasów W. Ks. Konstantego do wiernych sług moskiewskich liczonego, a teraz, jak zwykle z podobnymi ludźmi bywa, rolę zapalonego patryoty odgrywającego; na ministra wyznań i oświecenia Garbińskiego, profesora uniwersytetu, prezesa rady municypalnéj miasta Warszawy. Było to umizganie się do miasta Warszawy, lecz wybór był dobry.

Gubernatorem miasta naznaczony został Chrzanowski. Miał on dawać gwarancyę porządku i bezpieczeństwa, lecz obok niego dowódzcą straży bezpieczeństwa Warszawy Zaliwskiego zrobił, klubistę, człowieka najwięcéj niespokojnego. Największa więc sprzeczność i co do rzeczy i co do osób. Jedną ręką chciał porządek zaprowadzać, drugą wszystko niszczył i niespokojność uprawniał. Od ogłoszenia nominacyi Zaliwskiego największy przestrach w Warszawie zapanował.

Wice-prezydentem miasta i policyi naznaczony został Bronikowski, klubista, wice-prezes Honoratki, może nie bez zalet, lecz skutkiem poprzednich czynów, bezpieczeństwa i spokojności nie zapewniał. Wojewodę Ostrowskiego z dowództwa gwardyi usunąwszy, w miejsce jego Piotra Łubieńskiego zanominował. Niewiemy, ile on był w obecnem położeniu odpowiedni i zdatny, ale w każdym razie od wojewody Ostrowskiego lepszy był każdy.

Mochnackiego, jak mówiliśmy, na referendarza w wydziale zagranicznym wybrał, a owego Krempowickiego, którego Bem przez pisma publiczne za niegodnego nosić szlify ogłaszał, adjutantem swym zrobił.

Lelewel nie był żadnym urzędem zaszczycony, ale istotnie został najbliższym Krukowieckiego doradzcą, co dzień o godzinie 6 rano, przesuwał się przez dziedziniec pałacu namiestnikowskiego, aby z prezesem sekretne narady odbywać.

Z nominacyi tych nawet partya rewolucyjna, klubiści nie byli kontenci, zdawało się im bowiem, że zamało posad w nagrodę swéj pracy otrzymali. Gdy Krukowieckiemu o tem doniesiono, zawołał: „Dajcie mnie pokój z tą partyą rewolucyjną, gdzież ona jest? Na ministrów wziąłem z sejmu Kaliszanów, ajentami tajnéj policyi porobiłem członków towarzystwa patryotycznego, cóż im więcéj dać mogę?“ I miał racyę, czemże więcéj klubiści być mogli, jak tem, czem ich zrobił?

Wydał zaraz kilka odezw, donosząc narodowi, wojsku i stolicy, że rządy w jego ręce przeszły, to tylko było w nich smutne, że za całą rękojmię wiernego dopełnienia poruczonego mu urzędu i powinności, siwe swe włosy wskazywał. Smutne jest położenie człowieka, kiedy przy schyłku swego żywota nie może wskazać na czyny, ale tylko na włos posiwiały.

Nowy prezes rządu w pierwszych dniach wielce czynnym być się zdawał i byli tacy, co się cieszyli, winszowali sobie zmiany rządu, a szczególniéj *Dziennik Powszechny* w tem się odznaczał. Artykuły Mochnackiego jeden po drugim tu następowały, i choć nie zawsze zawierały prawdę, ale były dobrze napisane, jak wszystko, co z jego utalentowanego pióra wychodziło, niedługo jednak to złudzenie trwało; prędko spostrzeżono, że owa czynność była raczéj jakąś gorączkową ruchliwością, jakiemś namiętnem kręceniem się, ale żadnego planu, żadnego systemu w tem widać nie było. Zaledwie też parę dni upłynęło już wątpić zaczęto. Prócz tego, Krukowiecki, który, aby przyjść do władzy, wszystkim sowite przyrzeczenia czynił, teraz ich niedo-

trzymywał, i nieukontentowanie wzrastało. Senatorom i posłom najsolenniéj przyobiecał, że skoro przyjdzie do władzy, wszystkich sprawców nocy 15-go pod sąd odda, tymczasem wybrany prezesem nie tylko, że żadnego z nich aresztować, ale nawet tych, którzy przez Chrzanowskiego byli ujęci, wypuścić kazał. Dembiński w Pamiętnikach swoich podaje szczegół, że odebrał od Krukowieckiego wezwanie, aby podporucznik Czapski, który za odgrażanie się przeciwko Chrzanowskiemu był aresztowany, bez sądu wypuszczony został. Podobnież uwolnił bez odwołania się do Dembińskiego podpułkownika Zaliwskiego oddanego pod sąd za to, że posłany jako partyzant do puszczy Kampinoskiéj z rozkazem, aby tam jak najdłużéj się trzymał, oddział swój opuścił, sam do Warszawy przyjechał i w nocy 15 Sierpnia miał udział.

Ale Krukowiecki daléj jeszcze poszedł. Dembiński wyznaczył sąd na sprawców nocy 15-go Sierpnia; Krukowiecki wydał rozkaz wstrzymujący postępowanie jego, i dopiero gdy na radzie wojennéj, jenerałowie obecni żywo ukarania winnych domagać się zaczęli, wtenczas do dalszéj czynności sądowi przystąpić nakazał; lecz i wtenczas wszystko uczynił, aby główni przywódzcy, pierwsze figury zaburzenia zrobionego, uwolnione zostały i tylko kilku mniéj winnych, jak sam się wyraził (moins coupables) ukaranych było. I istotnie, ksiądz Pułaski, ksiądz Szynklarski, Czyński, Płużański, Radosiewicz, Kosiński, Grodecki, Brawacki uniewinnienie pozyskali. Tylko czterech biedaków, jeden żołnierz, jeden służący, jeden szynkarz rozstrzelani byli. Tak zakończyło się owe zaburzenie, które tyle złego zrobiło, które tyle krwi niewinnéj przelało, gdzie tak zuchwale władza i prawa podeptane zostały Lecz Krukowieckiemu niepodobieństwem było swoich pomocników karać, daléj iść nie mógł, zatrzymał się, ale właśnie to zatrzymanie się, to nieukaranie winnych oczy narodu otworzyć musiało; ujrzano, kto stanął na czele narodu i rządu i nie tylko zaufanie, ale szacunek publiczny zmniejszyć się musiał i powątpiewanie o dalszym kierunku nawą narodową okazywać się poczęło.

Szczególnie jednak wszystkich ludzi serca żywo uderzyło postępowanie Krukowieckiego ze Skrzyneckim i Dembińskim.

Dnia 18 Sierpnia, Krukowiecki, napisał do Dembińskiego list następujący:

„Jenerale! Powody wyższe, do których zastósować się muszę, wkładają na mnie obowiązek polecić ci uprzedzić jenerała Skrzynec-

kiego, że jego obecność w armii, nie może być dłużéj znoszoną i przed dniem jutrzejszym powinien ją opuścić.

Podpisano: Hrabia Krukowiecki."[1])

Dembiński odebrał ten list w obecności księcia Czartoryskiego i Skrzyneckiego i oddał go ostatniemu do przeczytania. Wszyscy trzéj byli zgrozą przejęci i umówiono się, że Skrzynecki na piśmie Dembińskiego zapyta, gdzie, opuszczając armią, udać się powinien, a ten list ów Krukowieckiemu doręczy. Krukowiecki następującą odpowiedź przysłał:

„Jenerale! Zdumiony jestem, żeś nie wykonał mych rozkazów. Nie w ten sposób chcę aby mnie słuchano. Jen. Skrzynecki, opuszczając armię, powinien sam pomyśleć o znalezieniu sobie schronienia i zrobić przygotowania potrzebne do swego odjazdu. Nie jest moim obowiązkiem wskazywać miejsce, gdzie ma przebywać. Polecam ci, jenerale, wykonać moje rozkazy i kazać opuścić jenerałowi Skrzyneckiemu armię natychmiast, bez żadnych scen sentymentalnych, które byłyby nie tylko śmieszne, ale mogłyby przybrać pozory złych zamiarów.

19 Sierpnia. (Podp.) Hr. Krukowiecki.

Po odebraniu tego pisma, Skrzynecki natychmiast główną kwaterę opuścił. Wódz stotysięcznéj armii, bohater Grochowa i Ostrołęki, który na chwilę miał losy Moskwy i Polski w swoich rękach, teraz, wśród towarzyszów broni, wśród wojska, którem dowodził, nawet przytułku nie znalazł. Wypchnięto go, uchodzić i ukryć się musiał. Kto tak wysoko stał jak Skrzynecki, komu fortuna tak życzliwie się uśmiechnęła a teraz spadł tak nizko musiał cierpieć

---

[1]) „Général. Des motifs supérieurs aux-quels je suis obligé de me conformer, m'imposent le devoir de vous ordonner de prévenir le Général Skrzynecki, que sa présence dans l'armée ne peut plus être tolérée, et qu'avant la journée de demain il doit s'absenter.

Signé: Comte Krukowiecki.

[1]) „Général. Je suis etonné que vous n'avez pas éxécuté mes ordres. Ce n'est pas ainsi que je veux être obeï. Le Général Skrzynecki, en quittant l'armée, devait songer à se trouver un asile et faire les prèparatifs nécéssaires pour son départ. Ce n'est pas à moi de lui désigner l'endroit où il doit séjourner. Je vous ordonne, Général, à faire éxécuter mes ordres, et de faire quitter l'armée au Général Skrzynecki à l'instant même, sans aucune scène sentimentale, qui serait non seulement ridicule, mais pourrait prendre une apparence de mauvaises intentions.

Le 19 Août. Signé: Comte Krukowiecki."

boleśnie, a tem boleśniéj, że pierś jego zdolna to była uczuć i że mógł słusznie zawołać: „i mój i ojczyzny los z mojéj własnéj winy stracony.“

Dembiński postanowił się udać do Krukowieckiego dla rozmówienia się w tym interesie. Jako wódz, bo był nim jeszcze dotąd, nie przypuszczał, aby prezes Rządu miał prawo rozkazywać jaki wojskowy może a jaki nie może w armii się znajdować, gdyż to jedynie do wodza należało. Powtóre, uważał styl pisma Krukowieckiego za niewłaściwy, a szczególniéj zaś postąpienie ze Skrzyneckim zdawało mu się niecnem, niegodnem, dla honoru wojska nieodpowiedniem. Rozmowę, jaka miała miejsce podług pamiętników Dembińskiego zamieszczamy:

„Zaprosił mnie Krukowiecki do przyległéj sali i, biorąc najgórniejszy ton i postawę, rzekł do mnie: „Panie jenerale, drugi raz już daję rozkaz, proszę więc, żeby téj minuty był wykonany. Kazałem panu wczoraj oddalić Skrzyneckiego, czemuż pan tego nie uczyniłeś?“ Odpowiedziałem z najzimniejszą krwią: „Zrobiłem to co tylko można było zrobić, to jest list komunikowałem Skrzyneckiemu, lecz noc nie pozwoliła mu zaraz odjechać. Z człowiekiem zasług i charakteru Skrzyneckiego inaczéj postąpić nie mogłem, zwłaszcza w dzisiejszem jego położeniu, chyba, że chciałeś, abym gwałt na osobie jego zrobił, a tego nigdy nie uczynię.“ Lecz Krukowiecki coraz bardziéj podnosząc głos, im bardziéj mu się tłumaczyłem, już krzykliwym tonem łajać mnie począł, grożąc nawet, że drugi raz, jeżeli natychmiast nie usłucham, to mnie *słuchać nauczy*. Nie mogąc dłużéj tego tonu wytrzymać, zwłaszcza w momencie pogardy, zpowodu jaką Skrzyneckiego zemsta we mnie wzbudziła, głośniéj od niego zawołałem: „Tego nadto, uczyć mnie, jenerale, niczego nie masz prawa, ani niczem grozić nie możesz. Atrybucye nasze są odrębne, — WPana jako prezesa Rządu, moje jako wodza. Krok, któryś mi nakazywał względem Skrzyneckiego jest nieuczciwy, rozumiesz panie jenerale, nieuczciwy, kładzie on hańbę na całe WPana postępowanie i tak już brzydko nacechowane... „Mówmy ciszéj.“ „Nie, odpowiedziałem, WPan zacząłeś, trzeba żeby wszyscy wiedzieli jaki jesteś człowiek, jakich odemnie rzeczy wymagasz i żeby każdy z nas został w atrybucyach, tembardziéj, że widzę złe zamiary w jego postępowaniu, którym się oprzeć winienem. WPan chcesz wojsko widzieć na to, żeby się pułków pojedyńczo pytać czy się chcą bić, to jest głupstwem, na które pozwolić nie mogę. Pytasz mnie jaki duch wojska, odpowiadam, — wyborny, niegodzien ten wiary, kto inaczéj przekonany.

WPan poważasz się psuć subordynacyę w wojsku, wydając wprost do jenerałów rozkazy; trzeba więc żebyś wiedział, że dopóki ja będę dowódzcą, tak każdy jenerał jak ostatni porucznik mnie i tylko mnie słuchać musi.“ Krukowiecki co do tego odwołał się do decyzyi marszałka Ostrowskiego. Poszliśmy do sali obrad i zastaliśmy marszałka izby poselskiéj i wojewodę Radziwiłła. Przeczytali oni artykuł o atrybucyach wodza i uznali, że mam racyę, że prezesowi Rządu prawo odwołania wodza służy, lecz działania jego krępować nie może. Mówiłem więc daléj: „Cztery dni już straciło wojsko bezczynnie pod Warszawą dla rad wojennych bez celu i domyślam się co pan masz zamiar zrobić. Chcesz im zadawać pytania, które najgorsze skutki na moralność żołnierza wywrą. Przestrzegam więc, że dłużéj w takiéj bezczynności zostawać nie myślę, działać będę, bo choć odwołanym być mogę, ale malowanym być nie chcę.“ Zmięszał się tem Krukowiecki i rzekł: „Więc składam urząd prezesa.“ Dwa razy to niepewnym głosem powtórzył, poczem znów powiedział: „Ja także przecież wiem, co wojsku potrzeba, bo nie jestem jenerałem z porucznika, ale 40 lat służę ciągle, a 20 lat mego jeneralstwa upływa i w wojsku posiwiałem.“ Odpowiedziałem mu na to: „To co pan jenerał mówisz w chęci poniżenia mnie, przeciwnie robi mi zasługę, i nie wstydzę się, żem nie tylko z niższego stopnia, ale wprost z obywatela wiejskiego, ze stanu cywilnego wyszedł na wodza, gdyż mnie do tego żadne starania niedoprowadziły, owszem własną zasługą do tego zaszczytu doszedłem. Jeżeli zaś jenerał, co się ciągle służbą chełpisz, chcesz, udajmy się do wojska i spytajmy kogo z nas wybierze.“ Mruknął wtedy: „O tak, intrygować!“ Ja zaś: „Intrygować nigdy nie umiałem a pan 40 lat się tego uczyłeś; ale biada temu kto w 60 roku życia swego nie ma co innego do powołania się, jak swoje siwe włosy.“

Po téj rozmowie nastąpiła rada wojenna. Dembiński jeszcze nie odjechał do głównéj kwatery, kiedy mu już dymisyą z wodzostwa doręczono.

Rozmowa przez Dembińskiego podana jest jedną z ważnych scen owego wielkiego dramatu, który szybkim krokiem ku rozwiązaniu dążył. W niéj oko w oko stawali dwaj różni ludzie a Dembiński wypowiedział wszystko, co powszechnie o Krukowieckim krążyło. Obadwaj gorącéj, namiętnéj natury, łatwo wyszli z granic przyzwoitości i wśród uniesienia szybko język wypowiadał wszystko, co tylko było na myśli.

Co Krukowieckiego mogło powodować do tak gwałtownego i niecnego postąpienia ze Skrzyneckim? Wszak Skrzynecki 20 lat służby w wojsku narodowem liczył, wszak wśród tych szeregów tyle razy chlubnie się odznaczył, wszak był wodzem i Dobre, Olszyna Grochowska, błonia Dembego i Ostrołęki za nim przemawiały. Byłże niebezpiecznym i czyż jego pobyt groził jakiem nieszczęściem? Nic podobnego przypuszczać nie można. Charakter Skrzyneckiego pod każdym względem gwarancyę dawał, a waleczny wśród walecznych nigdy nie był on zbytecznym i na wałach Warszawy wielceby się przydał. Byłożto skutkiem osobistéj nieprzyjaźni i chęci zemsty, lub może przyrzeczeń danych téj hałastrze, która noc piętnastego Sierpnia zrobiła? Bądź co bądź, jedno czy drugie, zawsze to, że otwarcie powiemy, występne. Wydalenie Skrzyneckiego z armii, jego życie także na niebezpieczeństwo narażało, mógł bowiem łatwo paść pod szalonych sztyletem lub stryczkiem. Krukowiecki więc aż do takich ostateczności rzeczy posuwał i ten czyn nowy cień rzuca na jego usposobienie moralne i daje przykład, że nic świętego dla niego nie było, wszystko był gotów poświęcić, skoro tylko ku jego zamiarom lub nawet zemście potrzebnem to się stawało.

Postępek, czyn Krukowieckiego ze Skrzyneckim i Dembińskim byli niejako dolaniem ostatniéj miarki wojsko a może i publiczność resztę dlań szacunku straciła. Oświadczenie zaś Dembińskiego wobec przewodniczącego senatu i marszałka izby poselskiéj uczynione, zerwanie zasłony, objawienie w jakich zamiarach przegląd pułków chce odbywać, że nie dalszą walkę ale układy ma na celu, musiały zrobić wielkie wrażenie i reszta nadziei, jaka do wyboru jego przywiązana była słabnąć i niknąć musiała. Jeżeli Krukowiecki zręcznie najwyższą władzę pochwycić umiał, to parę dni jego rządów dostateczne już były, aby przekonać, w jakie ręce owa władza się dostała. Dobrzy patryoci, umiarkowani obywatele zatrwożyli się, i już byli tacy, co o złożeniu jego myśleć zaczynali. Jedynie szybkość wypadków uprzedziła ich zamiary. Ale nawet wśród jego partyi nieukontentowanie objawiać się zaczęło.

Już powiedzieliśmy, że obiecał on im urzędy i posady różne, ale dotrzymać tego nie mógł i zamknięcie klubu, ciągłe grożenie sądem, coraz więcéj tę niechęć powiększały i tym sposobem Krukowiecki w krótkim czasie znalazł wielu przeciwnych sobie, a przynajmniéj nikt z niego nie był kontent.

Co do wewnętrznego i zewnętrznego zarządu Krukowieckiego nie ma o tem co mówić, gdyż żadnéj zmiany nie było. Wszystko

uznał za dobre i ministrowi zagranicznemu w okólnikach podać polecił, aby wszystko tym trybem co i dawniéj postępowało. To więc także powinno stwierdzić, że wszystkie krzyki i deklamacye przeciwko Rządowi narodowemu były niesłuszne i nieugruntowane.

Przejdźmy teraz do wojska. Krukowiecki z pierwszym dniem wzięcia władzy prócz innych atrybucyj wodza zamierzył przywłaszczyć sobie zarząd wojska i kierunek operacyj wojennych. Z jenerałem Dembińskim zapewne byłoby mu to łatwo nie poszło, lecz skoro mu dał dymisyą a w miejsce jego Małachowskiego naznaczył, najpoczciwszy ten człowiek i najlepszy patryota, ale żaden wódz zgodził się na wszystko. Przytem słabego charakteru, musiał zostać Krukowieckiego narzędziem. Prądzyński powiada, że Małachowski dla tego został wodzem, aby stał się niczem a Krukowiecki wszystkiem. Małachowski zaś swoję nominacyę tak określił: „wybrany wodzem aby stał się wielką ofiarą.“ Istotnie więc Krukowiecki władzę króla w zupełności posiadał i gdyby był miał czyste zamiary, jedna myśl, jedna wola mogłyby nas uratować i zbawić.

Z cofnięciem się wojsk naszych i wejściem w okopy Warszawy zaczyna się nowy okres operacyj wojennych. Dla nas jest to smutny okres, dla nieprzyjaciela zaś pomyślny. Na właściwem miejscu opowiedzieliśmy już, jakie błędy Skrzynecki po przejściu nieprzyjaciela przez Wisłę popełnił i jakie one skutki za sobą pociągnęły. Nie bronił Łowicza, nie przyjął tam bitwy, gdzie jedyna dobra pozycya była, nie zniósł Gerstenzweiga, Kreutza, Rydygera i Gołowina. Za to Paszkiewicz bez straty pod Warszawę się zbliżał. Wielkiéj zasługi jednak w tem nie ma, bo nie spotykał oporu i działał podług planu przysłanego mu z Petersburga, ale był czynnym, szedł naprzód i o potrzebach armii pamiętać umiał.

Jakie były nasze siły z chwilą przyjścia do władzy Krukowieckiego wiemy, bośmy je niedawno podali, a zmiana prawie żadna nie zaszła. Nieprzyjaciela zaś siły powiększyły się znacznie, bo połączyli się z główną armią Kreutz i Rydyger. Po złożeniu broni przez Giełguda, Kreutz otrzymał rozkaz maszerować przez województwo płockie, aby przyjść do Paszkiewicza. Była to droga niewłaściwa i bardzo niebezpieczna, koło Modlina bowiem powinien być napadnięty i rozbity. Sam Schmidt uważa, że Kreutz od Łomży powinien iść przez Nur, Siedlce i Kurów, połączyć się z Rydygerem i z nim razem przejść Wisłę, tworząc przez to 40 tysięczny korpus, przemożnie w tyłach działać mający. Myśmy nic nie zrobili, aby mu przeszkodzić i Kreutz ani jednego naszego żołnierza nie wi-

dział. Dnia 18 Sierpnia przeszedł most pod Osiekiem i szybkim marszem podążał dla połączenia się z główną armią. Siły jego składały się z trzech oddziałów: Knorringa, Sackena i Chiłkowa. Wynosiły zaś 16,822 piechoty, 4732 jazdy i 90 dział. Rydyger otrzymał także rozkaz opuszczenia województwa Lubelskiego i przejścia na lewy brzeg Wisły. Siły jego wynosiły 11,000 piechoty, 6460 jazdy i 56 dział. My mieliśmy w województwie krakowskiem i sandomierskiem bardzo nieliczne wojska, nie mogły więc wzbronić przejścia Wisły i mocnego oporu stawić. Prócz pospolitego ruszenia był tam tylko 22 nowy pułk piechoty, strzelcy celni Juliusza Małachowskiego, razem około 1700 ludzi. Wszystko pod dowództwem pułkownika Kalinowskiego brzegów Wisły od Pilicy do Janowa strzedz miało. Oprócz tego naprzeciwko Janowa w Tarłowie i Pawłowskiéj Woli znajdował się oddział Szeptyckiego, trzeci batalion pułku 22 piechoty, batalion legii rusko-litewskiéj, strzelcy celni Grothusa i jazda wołyńska Różyckiego: razem 1460 ludzi. Późniéj dopiero z małym oddziałem przybył Różycki dla objęcia dowództwa obydwóch województw. Rydyger, mając tak znacznie przemagające siły, mógł most spokojnie na Wiśle rzucić i dnia 6 i 7 Sierpnia, zostawiwszy oddział wojska do pilnowania Lublina i Wieprza, Wisłę przeszedł. Przejście jego było śmiałe i niebezpieczne, most bowiem mógł być łatwo zepsuty i zniesiony a on na powietrzu zostając otoczony i pobity, lecz na szczęście jego nic podobnego nie nastąpiło.

Krukowiecki lubił rady wojenne, jest to bowiem najlepszy środek, aby nic nie robić i od wszelkiéj odpowiedzialności się zasłonić. Znał on bardzo dobrze ich naturę i dla tego je zwoływał, aby niemi osłonić zamiary układane i z pod odpowiedzialności się wyzwolić. Pierwsza rada odbyła się dnia 19 Sierpnia. Składała się z prezesa Rządu, wiceprezesa, zastępcy wodza Małachowskiego, Dembińskiego, Umińskiego, Ramoriny, Prądzyńskiego, Chrzanowskiego, Sierawskiego, Rybińskiego, Kołaczkowskiego, Łubieńskiego, Lewińskiego, Skarżyńskiego i Bema. Na niéj nic stanowczego nie przyjęto, postanowiono tylko, iż wieczorem powtórne zgromadzenie miejsce mieć będzie, a wszystkie plany na piśmie mają być przyniesione. Na niéj wszakże zażądano od prezesa Rządu, aby sprawcy nocy piętnastego Sierpnia byli ukarani i Krukowiecki przyrzec to musiał, ale przyrzekł po to żeby nie dotrzymać.

Wieczorem rada z tychże samych wojskowych się składała. Najprzód Prądzyński się odezwał. Przedstawił on stan obudwóch armii, naszą podał na 56 tysięcy żołnierza i 150 dział zaprzężnych, oprócz

Różyckiego 8 tysięcy żołnierza i dział 8, i załogi Zamościa, Modlina i Pragi. Moskiewska siła wynosiła 80 tysięcy żołnierza, 360 dział oprócz Rydygera, Rozena i innych odrębnych oddziałów. Potem przystąpiono do podania planów dalszych operacyj. Trzy ich wniesiono. Najpierwszy był Dembińskiego projekt opuszczenia Warszawy i udania się na Litwę. Podając go oświadczył, że póki był wodzem, zdawało mu się, że aby się udał plan ten, musi być w ścisłym sekrecie i dla tego nic o nim nie mówił. Teraz zaś, kiedy przestał być wodzem, sądzi, że dla dobra sprawy jawnym go uczynić powinien i żądać, aby go w wykonanie wprowadzono. Dla utrzymania tego skutku, Dembiński przed przybyciem na radę, starał się wprzód widzieć z marszałkiem Sejmu, aby go nakłonić do popierania projektu, lecz Ostrowski nie podzielał go i owszem oświadczył, że przed stoczeniem wielkiéj walki przed szańcami Warszawy, lub odbytego morderczego szturmu, Warszawa opuszczona być nie może. Marszałek więc był wiernym odgłosem ówczesnéj opinii. Jeden Sierawski poparł plan Dembińskiego, wszyscy zaś inni byli jemu przeciwni. Chrzanowski nawet rzekł: „Dembiński chce armię polską na Lisowczyków zamienić.“ Na co mu Dembiński odpowiedział: „Tak, tylko mających 150 dział z sobą.“ Plan Dembińskiego nadto był śmiały, nadto miał trudów i niebezpieczeństwa, aby od naszych jenerałów już i tak wojną strudzonych i układów żądających przyjęcie mógł pozyskać. Dla tego bez dojrzałego nawet rozbioru odrzucony został.

Drugi plan był Chrzanowskiego. Było to tylko powtórzenie jego myśli, które tylekroć wypowiadał. Utrzymywał, że dalsza wojna dla nas z korzyścią prowadzoną być nie może, a więc że tylko układy pozostają i że powinniśmy korzystać z położenia naszego, dość jeszcze poważnego, aby lepsze warunki wytargować. Następnie dodawał, że jeżeli układy nie dojdą do skutku i dalsza wojna okaże się konieczną, wtenczas taki plan operacyi proponuje: „z Warszawy przez Służewo debuszować i pod Błoniem nieprzyjacielowi wielką bitwę wydać.“ Chrzanowski nie przyjmował możności zwycięztwa, ale ponieważ bić się trzeba było, więc każde pole uważał za dobre, byle tylko na niem dać się z honorem zabić, im zaś prędzéj tem lepiéj, bo mniéj kraju zniszczonego będzie. Ponieważ zresztą Warszawa była w tyłach, więc można było do niéj się cofnąć i jeszcze raz traktowania spróbować. Obecni członkowie rady nie podzielali planu tego, bo najprzód nie uważali naszego położenia za tak bardzo rozpaczliwe, aby wszystko na ostatnią kartę stawiać, powtóre nie myśleli, aby pod Błoniem można było batalią walną stoczyć. Pozycya miejsca nie

tylko żadnych korzyści nie przedstawiała, lecz owszem, nieprzyjacielowi, który wiele nas w jeździe przemagał, zapewniała górę, a nam nie wolno było wydać bitwy, jak tylko tam, gdzie pozycya miejsca w pomoc przyjdzie i mniejszość naszych sił wyrówna. Opinia ta nie była bez słuszności, istotnie bowiem pola pod Błoniem do walnéj bitwy żadnych widoków nie przedstawiały. Chrzanowski od pierwszych dni powstania w czarnych kolorach naszę sprawę widział i ciągle o układach ze szkodą sprawy narodowéj marzył i mówił. Że i teraz więc je za konieczne uważał, wszystko więc ku temu zwracał.

Prądzyński o tym projekcie Chrzanowskiego takie zdanie podaje: „Jeden Chrzanowski utrzymywał, że nie ma nic innego do zrobienia, jak poddać się, a mając jeszcze armię dość poważną, mocą tego otrzymać warunki o ile można najkorzystniejsze. W tem miał może słuszność i okazywał charakter, objawiając zdanie, które było bolesne dla wielu. Na nieszczęście Chrzanowski zdepopularyzował się w sposób najzupełniejszy i w publiczności i w armii, bo zniechęcony od samego początku wojny, która nie przedstawiała żadnych świetnych skutków, robił ją przeciw serca i tego nie ukrywał. Objawiał te same zdania nawet wtenczas, kiedy wypadki były najpomyślniejsze dla Polaków; prócz tego jego charakter cierpki zrobił mu wielu nieprzyjaciół. Kiedy sprawował obowiązki szefa sztabu, jego zły humor skłaniał go do spotwarzania po tysiąc razy wojska i, mówiąc prawdę, wiele tem przyczynił się do rozszerzenia w armii zniechęcenia i zwątpienia. A więc teraz miano ogólnie wstręt do rad Chrzanowskiego, choćby one najlepsze były.“ Choć zaprzeczyć prawdy słów tych nie można, lecz co do samego planu Chrzanowskiego, zdaje się nam, że ocenienie jego jest nieodpowiednie i z niewłaściwego stanowiska podane, bo nie opiera się na wartości lub uchybieniach militarnych i strategicznych, lecz jedynie na stronie moralnéj. Prądzyński choć nie chcąc, mówiąc o Chrzanowskim i swój obraz skreślił. Popularność, oto główna jego dążność, oto sprężyna całego ruchu, wszelkiéj jego działalności i postępowania.

Trzeci projekt czyli plan operacyi był jenerała Umińskiego, lecz istotnie był Prądzyńskiego własnością. Nie wiemy tylko dla czego Prądzyński w swojéj dyplomatycznéj mądrości uznał za potrzebne Umińskiego do przedstawienia go wybrać.

Jenerał Rozen połączony z Gołowinem znajdował się na prawym brzegu Wisły i między Brześciem a Siedlcami pozycyę zajmował. Przeznaczeniem jego było wtenczas, kiedy główna armia będzie Warszawę oblegać, zamykać drogę, a nawet szturm przypuszczać. On po-

winien był zbliżyć się pod Pragę, wszelkie komunikacye przeciąć, dostawy zamknąć i z tej strony zdobyciem zagrozić. Podług planu Umińskiego należało Warszawę bronić. Lecz aby bronić, trzeba jéj było dać wolny oddech, dostawę żywności zapewnić, komunikacye utrzymać, a to wszystko mogło być jedynie otrzymane przez oczyszczenie z nieprzyjaciela kraju po prawéj stronie Wisły i z tego powodu wyprawę na Rozena proponował. Żądał, aby go przemożną siłą napaść, pobić i daleko odrzucić. Kilku członków rady nie tylko nie podzielało tego planu, ale nawet uważało go za wielce błędny i zgubny; bo żeby go spełnić wojsko nasze rozdzielićby się musiało, a tem samem część, która w Warszawie pozostawiona być miała, niedostateczna byłaby do obrony, a druga także skutkuby nie dopięła. Jen. Dembiński tak dalece o tym planie źle myślał, że nie zawahał się zawołać: „Gdyby ten projekt miał być przyjętym, natenczas wolę wrócić się do planu jenerała Chrzanowskiego, to jest do wydania walnéj bitwy pod Błoniem, bo przynajmniéj wtedy będzie coś szlachetnego w naszym upadku. Ale dzielić nasze siły jest to najzgubniejszy błąd, prowadzący do haniebnego końca.“ Pokazał nawet Prądzyńskiemu plan fortyfikacyi Warszawy i przypomniał, że kiedy 50 tysięcy wojska, czyniąc odwrót w szańce wchodziły, pusto być się zdawało, a cóż dopiero stanie się, gdy tylko 30 tysięcy się w nich znajdzie? „Wtenczas, dodał, obydwóch linii bronić niepodobna i pierwszą albo opuścimy, albo prędko z niéj ustąpić będziemy zmuszeni. Położenie zaś pierwszéj tak dominuje nad drugą, że w niéj na żaden sposób utrzymać się nie będziemy mogli.“ Prądzyński odpowiadając twierdził, że Wola i szaniec 53 i 54 jako główne reduty kilka dni utrzymać się mogą, a w tym czasie korpus na wyprawę posłany potrafi pospieszyć ku wsparciu. Szczególniéj Bem, nowo nominowany jenerał, ten plan popierał. On jak najmocniéj utrzymywał, że tak artyleryę urządził, iż w kilka minut na każdy punkt gdzie potrzeba będzie sto dział pospieszy, czego nieprzyjaciel uczynić nie może. Daléj nawet poszedł, upraszał, aby mu dowództwo pierwszéj linii powierzono i ręczył za obronę, twierdził, że Warszawa zdobytą nie będzie. Bem był uważany za zdatnego oficera artyleryi i znany był z męstwa i śmiałości, błonia zaś Igań i Ostrołęki świeżo to poświadczyły. Prócz tego w r. 1813 należał on do załogi i obrony Gdańska, wiele o tem mówił i często za przykład i wzór wskazywał. Dla tego jego mowa, jego oświadczenia miały wiele wagi i znaczenia. Wprawdzie skutek wszystko inaczéj okazał, na radzie oświadczenie jego wielki wpływ wywarło i wiele zdań za sobą pociągnęło. Większość

członków rady była za wyprawą na Rozena, lecz tego do protokułu nie zapisano. Krukowiecki chciał mieć tylko opinię rady, a nie jéj decyzyę, gdyż tę sobie zostawił, a na radzie jéj wypowiedzieć nie chciał. Prądzyński mu to pochwalił, gdyż twierdził, że zdanie jego nie powinno być wiadome.

Prezes, kiedy rada się rozeszła, zatrzymał Łubieńskiego i Prądzyńskiego, aby rzecz ostatecznie zadecydować. Była więc rada w radzie, a z niéj nawet wodza naczelnego wyłączono. Osobliwsze to postępowanie, wódz bowiem nie wie, co w armii dziać się będzie.

Prądzyński, jak to sam twierdzi, przedstawił do obydwóch planów walnéj bitwy pod Błoniem i wyprawy na Rozena przygotowane prace. Krukowiecki zażądał, aby Prądzyński naprzód dał swoje zdanie co do nich. Prądzyński oświadczył się za drugim, za wyprawą na Rosena, a i Łubieński toż samo utrzymywał, więc i Krukowiecki przychylił się i wyprawa na prawy brzeg Wisły zdecydowana została.

Prądzyński daléj nie przestał na jednéj wyprawie w województwo siedleckie przeciwko Rozenowi, ale przedstawił jeszcze potrzebę drugiéj, w województwo płockie. Natura obydwóch miała być ta sama, lecz tylko przeznaczenie odmienne.

Łubieński zażądał dowództwa nad oddziałem, który w to województwo miał być posłany i takowe otrzymał. Prądzyński nad tem żądaniem Łubieńskiego następującą uwagę czyni: „Miał on za nadto zdrowego rozsądku, aby nie widział, że katastrofa się zbliża i że w Warszawie musi się rozwiązać. Nie gniewał się więc, że znalazł sposobność pozostać na boku aż do końca i był szczęśliwy, bo mu się to udało.“ Te słowa dają wyobrażenie, jaki już duch wtenczas wśród naszéj starszyzny, przynajmniéj wśród pewnéj jéj części panował. Usunąć się od niebezpiecznych położeń, twardych usług, od poświęceń, to było szczęśliwym się nazywać.

Ponieważ główną rzeczą była wyprawa przeciw Rozenowi, ona bowiem, jak powiada Prądzyński, miała „zrównoważyć nawet utratę Warszawy,“ trzeba więc było dać jéj zdatnego dowódzcę. Prądzyński twierdzi, że sam się do tego ofiarował, lecz Krukowiecki się nie zgodził, oświadczając, że w Warszawie nieodbicie jest mu potrzebny i zastąpionym być nie może. Jenerał Ramorino został więc wyznaczony, a przyznajemy, że wyboru tego wytłómaczyć sobie nie umiemy. Ramorino waleczny żołnierz, dobry pułkownik, odważny, pełen determinacyi, dobrze wojsko w ogień prowadził, ale nic więcéj nie umiał, żadnych wyższych zdolności nie okazał. Użyty nad Wisłą przeciwko Rydygerowi, niczem się nie odznaczył, może nawet nie do-

pełnił wszystkiego, na co położenie i okoliczności dozwalały. Prócz tego Ramorino był cudzoziemiec, nie znający ani języka, ani narodu, ani kraju, a w takiéj wojnie jak nasza z tego powodu już nie znał zasobów krajowych, środków wojny możliwych i potrzebnych, nie miał uczuć narodowych, które w trudnych położeniach do wielkich poświęceń i czynów popychają. To też kiedy przyszły okoliczności ważne, Ramorino zawołał: „ja Francuz, o rzeczach polskich stanowić nie mogę,“ i od wszystkich się usunął.

Szef sztabu jenerała Ramorina, pułkownik Zamojski i teraz nim pozostał. Człowiek ten młody wysoko sięgał. W Bolimowie, jak wieści niosły, nawet o naczelnem dowództwie marzył; teraz będzie miał obszerne pole ku odznaczeniu się; zobaczymy więc, o ile był usposobiony do władania buławą, po którą już ręce wyciągał.

Ponieważ wspomnieliśmy imię pułkownika Zamojskiego, przeto zaraz na wstępie chcemy uczynić pewne zastrzeżenia, które nam późniéj w ocenianiu saméj wyprawy potrzebne będą. O żadnéj części naszego powstania i o żadnéj operacyi wojennéj tak wiele nie pisano, jak o wyprawie jenerała Ramorino. Pod różnemi względami, kolorami i położeniami ją traktowano i opisywano. We wszystkiem tem obok jenerała Ramorina jest pułkownik Zamojski stawiany i równa, jeżeli nawet nie większa odpowiedzialność na niego jest składana. Wyznajemy, że podobnego oceniania czynów historycznych nie podzielamy. Wiemy, że pułkownik Zamojski silnie na operacye korpusu II. wpływał, jednakże podnosić ten wpływ do równéj odpowiedzialności z samym dowódzcą nie możemy. Jenerałowi wolno było przyjmować lub odrzucić wszelkie rady i myśli, jakie mu przedstawiano i podawano. Jeśli na radach poznać się nie umiał, to jego wina.

Myśl wyprawy na Rozena nie była nowa. Odrębna pozycya, jaką jenerał ten zajmował, koniecznie ją wskazywała. Za wodzostwa Skrzyneckiego potrzykroć ją podawano, a nawet parę razy wielce dogodne do tego sposobności się przedstawiały, ale skutkiem niedołężnego wykonania wszystko na niczem spełzło. Lecz co mogło i powinno być spełnione za Skrzyneckiego, czyż i teraz, kiedy nieprzyjaciel już stanął pod bramami stolicy, spełnionem być powinno? Zasługuje to pytanie na ścisły rozbiór, gdyż wyprawa ta w skutkach jest nieobliczona.

Aby bezstronnie ją ocenić, przedewszystkiem trzeba poznać jéj naturę i jéj cel główny. Rozkazy, instrukcye dane dowódzcom, są do tego jeżeli nie jedyną, to najlepszą wskazówką, boć one jéj osnowę

zaznaczają. Chcemy rozkazy wydane jenerałowi Łubieńskiemu i jenerałowi Ramorinie przytoczyć, boć one jedne drugie wyjaśniają i uzupełniają.

Pierwsza dla jenerała Łubieńskiego opiewa:

„Dnia 20 Sierpnia 1831.

Wódz naczelny do jenerała Łubieńskiego.

JW. Jenerał weźmiesz pod swoje rozkazy drugą dywizyę jazdy i udasz się do Modlina, gdzie, wzmocniwszy się dwoma lub trzema batalionami tamtejszego garnizonu, zaczniesz działać niezwłocznie w województwie płockiem jak najczynniéj.

Celem działania jego jest:

1) Oczyszczenie największéj części kraju.

2) Przedsięwzięcie środków jak najprędszych z komisyą województwa płockiego, drogą porządnéj rekwizycyi, dla zaopatrzenia w furaż i żywność wojska będącego w Warszawie, jako też dla ułatwienia dowozu dla mieszkańców Warszawy, surowo przestrzegając, aby rekwizycya nie zamieniła się w rabunek.

3) Rozwinięcie wszelkiéj czynności w wybraniu rekrutów i ochotników, tak sam przez siebie, jako też wspierając środki, jakie w tym celu komisya rządowa przedsięweźmie.

4) Powiniem Pan Jenerał przywrócić pospolite ruszenie i straż bezpieczeństwa, za pomocą których mają być przecięte komunikacye nieprzyjacielowi.“

Druga dla jenerała Ramorino taka:

„Dnia 20 Sierpnia 1831.

Wódz naczelny do jenerała Ramorino.

JW. Jenerał przeznaczony jesteś na dowódzcę wyprawy na prawy brzeg Wisły, która składać się będzie z 2go korpusu Pana Jenerała i dywizyi 3ciéj jazdy. Celem téj wyprawy ma być:

1) Pobicie korpusu Rozena i przerzucenie go za Bug.

2) Oczyszczenie z nieprzyjaciela województwa podlaskiego i lubelskiego i przywrócenie w nich władz prawych.

3) Wszelkie wysilenie uczynisz, aby zaopatrzyć wojsko i Warszawę w żywność i furaż.

4) Pan Jenerał starać się masz wskrzesić straż bezpieczeństwa, a nawet pospolite ruszenie.

5) Przyczyniać się będziesz w wybraniu ochotników i rekrutów.

6) Nakoniec, jeżeli wypadki wojenne nie każą mu nadać innego kierunku, Jenerał z Lubelskiego będziesz się mógł udać na prawy brzeg Bugu i opanować Brześć Litewski.“

Jenerał Małachowski, ówczesny wódz naczelny, jako też Bonawentura Niemojowski, wice-prezes Rządu, w pismach drukiem ogłoszonych[1]) utrzymują, że wysłanie jenerała Ramorino była to wyprawa odrębna, dorazowa, odkomenderowana, to jest, że jego przeznaczeniem było jedynie przeciwko Rozenowi maszerować, jego wyszukać, pobić i potem Warszawy co prędzéj powrócić, aby być ku jéj obronie. Za nimi wszyscy opowiadacze téj wyprawy poszli, bo źródło zdawało się urzędowe i poważne i z tego punktu ją oceniali i wyrok podali. Instrukcye przytoczone wykazują mylność tych twierdzeń. Wyprawa jenerała Ramorino nie była doraźna, bo nie tylko Rozena miał on wynaleźć i pobić, ale owszem daleko obszerniejsze pole działania mu zaznaczono. Miał województwo siedleckie i lubelskie oczyścić, zagon na prawy brzeg Bugu uczynić, nawe o Brześć Litewski się pokusić. W tem wszystkiem nie masz by najmniejszéj wzmianki, aby o Warszawę się troszczył i do niéj na pomoc spieszył. Z instrukcyi jasno widać, że to jest wysłanie oddzielnego korpusu, który ma na swój karb i rachunek w zaznaczonych mu granicach działać i wojnę prowadzić. Dodajmy, że w obu instrukcyach nie masz zaznaczonego czasu trwania ich operacyi i ani słowa o powrocie do Warzawy się nie mówi; gdy do tego dołączymy jeszcze słowa Prądzyńskiego, który wszystko obmyślał i układał, który był twórcą wyprawy i instrukcyi i który wyrzekł: „wyprawa ta miała nawet równoważyć utratę Warszawy,“ a wtenczas będziemy mieli jasny jéj cel, jéj naturę i przeznaczenie.

Gdyby wysłanie jenerała Ramorino miało tylko na celu to, co jenerał Małachowski i Bonawentura Niemojowski zaznaczają, to jest napad i pobicie Rozena i powrót do Warszawy, wtenczas pomysł jéj byłby dobry i mogła ona znaczne korzyści przynieść. Rozen, gdyby wyprawa była dobrze prowadzona, powinien być pobitym i daleko odrzuconym, a więc Warszawa miała jednę stronę wolną, dostawy

---

[1]) Pisma, na które się tu autor powołuje, są: *Małachowski Kaźmierz*, „Kilka słów o rozkazach, wydanych korpusowi jenerała Ramorino przez naczelnego wodza, po ustąpieniu tychże z Warszawy, jako materyał do historyi kampanii 1831 r., (po polsku i po francuzku, w połowie litografowane, w połowie drukowane). Paryż, 1832.“ Toż samo, tylko po francuzku, r. 1832. Z małemi zmianami toż samo powtórzone u tegoż autora: „Opowiadanie działań wojennych i wypadków, zaszłych od 1 Sierpnia do 10 Września 1831 r. Paryż, 1844, wydanie Zwierkowskiego.“ — *Niemojowski Bonawentura*, „O ostatnich wypadkach rewolucyi polskiéj w odpowiedzi na biografią jenerała Macieja Rybińskiego. Paryż, 1833.“

zapewnione. Prócz tego Rydyger także był zagrożony i korpus nasz byłby na czas do obrony stolicy powrócił. Lecz wygląda ona inaczéj podług instrukcyi i tym sposobem cały sąd o niéj się zmienia.

Już najpierwsza zasada sztuki wojennéj mówi, że wszelkie odrębne wyprawy, wszelkie działania oddzielnych korpusów nie tylko powinny zawsze być w związku z operacyami głównéj armii, ale szczególniéj nie powinny być na jéj uszczerbek i stratę robione, nie powinny być z jéj niebezpieczeństwem połączone, bo od głównéj armii los wojny jest zawisły. Ta zasada w obecnem naszem położeniu dwakroć prawdziwą się stawała, bo Warszawa była teraz wszystkiem, do niéj nie tylko los wojny, ale los Polski był przywiązany. Zobaczmy jednak, może odłamanie Ramorina Warszawie uszczerbku nie zadawało.

Już wyżéj mówiąc o fortyfikacyach Warszawy, powiedzieliśmy, że były one za obszerne, za rozciągle stósunkowo do naszych sił wojskowych, obsadzić ich dostatecznie nie mogliśmy. Przytoczyliśmy słowa Dembińskiego, ale posłuchajmy i Prądzyńskiego. On tak się w tym względzie wyraża: „Nie ma może w świecie miejsca tak trudnego do obrony, jak Warszawa. Położona na wielkiéj płaszczyźnie, nie ma ani jednego punktu, któryby odrębnie mógł być umocowany, któryby tworzył miejsce obronne i przystęp niepodobnym czynił, a tem samem, aby siły broniące zgromadzić można na punkta łatwiejsze do opanowania. Warszawa na lewéj stronie Wisły tworzy półkole, którego średnica wzdłuż Wisły nie mniejsza, jak 6428 metrów, czyli 3700 sążni długości. Ta niezmierna przestrzeń zajęta jest przez miasto, którego ludność nie odpowiada obszarowi. Zabudowania, wyjąwszy środek miasta, są rozrzucone w obszernych dziedzińcach, ogrodach, nawet polach, w największéj części z drzewa postawione, a tem samem żadnéj trwałości budowy nie mają. Nie są to starodawne gmachy, kościoły Saragossy i dla tego o wewnętrznéj obronie Warszawy ani myśleć nie można, tem bardziéj, że większa część mieszkańców składa się z Żydów i Niemców, nie bardzo skłonnych do obrony i walki, i wszelkie przygotowania co do wewnętrznéj obrony, jakie wykonane były, robiono albo dla zaspokojenia opini publicznéj, lub dla wstrzymania chwilowego napadu jakiego oddziału nieprzyjaciela, któryby niespodzianie aż do stolicy mógł zagon uczynić. Warszawa przed rewolucyą była na około wałami opasana, a wały te wzniesione były w celu utrudzenia wszelkich przemycań handlowych. Był to rów i wywyższenie (epaulement) 10 stóp szerokie i tyleż głębokie, długie linie bez żadnego widoku dla obrony. Gdyby wały te od-

powiednio wojskiem obsadzić chciano, trzebaby było koniecznie przydać lunety, reduty dla bocznéj obrony. Późniéj zajęto w system obrony wszystkie miejsca, które wewnątrz służyć mogły nieprzyjacielowi, bądź do zasłonięcia, bądź też do utrudnienia jemu przystępu, i dla tego otoczono szańcami różne zamieszkania, ogrody, laski; robiono dzieła wszędzie, gdzie tylko miejsce dogodne lub mocne ku temu się zdawało. Wszystko to było wykonane podług zasad z najlepszych książek sztuki wojennéj wyczerpanych. Zrobiono wielkie dzieło i rozwinięto wiele talentu i pojęcia, ale na nieszczęście zasada przyjęta wszystkich tych prac była błędna; zdaje się, że zupełnie zapomniano wziąść na uwagę rozmiar szańców i ilość wojska, jaka do obrony użyta być mogla. Prawda, że chcąc inny system fortyfikacyjny przyjąć, wtenczas trzeba było wielkie poświęcenia uczynić tak przez zniesienie różnych zabudowań, jako też przez wystawienie ich na zniszczenie zaraz na początku przez ogień nieprzyjaciela. Lecz w takiem położeniu, w jakiem my znajdowaliśmy się, trzeba było umieć poświęcenie majątków prywatnych uczynić, aby ogół uratować. Lecz w Warszawie chciano wszystko bronić, wszystko zasłonić, więc wszędzie musieliśmy być słabi. Jenerał Chłopicki był zdania, że Warszawy nie można inaczéj bronić, jak przez walną bitwę i dla tego nie czynił żadnych rachub i kalkulacyi na fortyfikacye, któreby miały na celu bezpośrednią obronę miasta, lecz chciał tylko mieć niektóre punkta wysunięte dobrze umocowane, które, gdyby nieprzyjacielska armia Wisłę przejść miała i w téj niezmiernéj przestrzeni otaczać ją chciała, służyć mogły dla naszego wojska bądź do oparcia jakiego skrzydła, bądź części armii, i tym sposobem zapewniona była możność stawienia korzystnego oporu. W tem widzeniu i celu zaczęto fortyfikować Królikarnię, Rakowiec, Wolę, las Marymoncki i inne punkta. Pomału przydawano do tego dzieła pośrednie, w zamiarze uzupełnienia systemu obrony i umocowania różnych punktów, które sobie wystawiano jako mocne pozycye. Inżynierowie są bardzo skłonni do widzenia wszędzie dobrych pozycyi i łatwo nabierają gustu do przewracania ziemi. Tym sposobem zewnętrzna linia fortyfikacyi Warszawy w końcu zajęła niezmierny okrąg, do 15 wiorst czyli 4 mil francuzkich dochodzący, nie licząc w to ani oparcia o Wisłę, ani fortyfikowanéj Pragi, ani też przeszło 60 oddzielnych punktów umocnionych znacznéj obszerności, z których niektóre, jak Wola i Marymont, same potrzebowały po kilka tysięcy wojska do obrony, a tymczasem Wola miała tylko 1200 ludzi. Na stósowne obsadzenie cała nasza armia nie wystarczała. Było więc rzeczą ja-

sną, że wszystko, co będzie przeznaczone ku obronie dzieł odrębnych, za pierwszem uderzeniem Moskali w ich ręce dostać się musi, bo niebyło dość wojska.“

Tak Prądzyński opisuje fortyfikacye Warszawy i opis ten jest zamieszczony w jego piśmie w tem miejscu, gdzie o wyprawie przeciw Rozenowi mówi. Osobliwsze to zdarzenie. Zdaje się bowiem jakby jakaś fatalność jego pióro wiodła ku naganie własnego dzieła. Sam planu podanego stał się najostrzejszym krytykiem. Ostrożność pisarza nie zdołała ukryć i zatrzymać się przed znajomością sztuki i prawdziwością rzeczy.

Ponieważ Warszawa miała być broniona, nie wchodząc w to czy ta myśl była trafna lub błędna, lecz ponieważ była przyjęta i do Warszawy został los Polski przywiązany, przeto dla jéj obrony wszystko powinno być użyte co tylko możliwem do użycia było. Ponieważ zaś jéj fortyfikacye były rozległe, obszerne, ponieważ całéj armii ku obronie potrzebowano, a więc koniecznie z tego wypływało, że wojska z Warszawy wysyłać nie było wolno. Jeżeli zaś oddalone, wysłane być miało, to pod warunkiem, ażeby za każdym strzałem, za każdym atakiem na obronę pospieszyć i powrócić mogło. Tymczasem znaczny korpus wysyła się na wyprawę, któréj ani czas trwania, ani sfera obszerności nie są ściśle oznaczone. Pomysł więc sam jest nie dobry, nieszczęśliwy, błędny, przeciwny zasadom sztuki wojennéj i nawet zdrowemu rozsądkowi. Mimowoli więc przychodzi na myśl pytanie, co mogło Prądzyńskiego do podania, a Krukowieckiego do przyjęcia tego planu spowodować? Wyznajemy z góry, że w naszém przekonaniu o błąd umyślny,, o ułatwienie wrogowi wzięcia Warszawy nie posądzamy nigdy Krukowieckiego, a tem więcéj Prądzyńskiego. Może między radzącymi znajdowali się tak dobroduszni i krótko widzący, którzy słowom Bema wiarę dawali, ale z pewnością ani o Krukowieckim, ani o Prądzyńskim tego powiedzieć nie można. Krukowiecki nie był bez pewnéj znajomości sztuki militarnéj, nie bez doświadczenia wojennego, a szczególniéj miał zmysł praktyczny, oko wprawne, a tem samem nie mógł nie wiedzieć jakie siły ku obronie Warszawy są potrzebne. Wszak on już Skrzyneckiemu odpowiedział, że Matka Boska ku obronie okopów Warszawy nie dopomoże, lecz, że ku temu licznego żołnierza potrzeba. Tembardziéj więc teraz, kiedy na nim samym wszystko spoczywało, kiedy sam za wszystko był odpowiedzialny, miałżeby téj prawdy nie dostrzedz? Prądzyński znany jako tak zdolny wojskowy, jeszcze lepiéj to rozumiał, a przytoczone jego pismo to stwierdza. Zdaje

się więc, że główne źrodło tego błędu leżało więcéj w powodach politycznych jak militarnych i zdaje się, że chęć układów powinna być głośno rozwiązaniem zagadki. Co Chrzanowski na ostatniéj radzie wojennéj za konieczność podawał, toż samo myślał Krukowiecki i Prądzyński, tylko Chrzanowski mniéj dbały o popularność, prawdę rąbał; Krukowiecki zaś i Prądzyński wszystko pod rachunek brali, chcieli i popularność zachować i układy do skutku doprowadzić. Trzeba więc było tak okoliczności ukartować, aby układy jako konieczność się przedstawiły. Wyprawa jenerała Ramorino miała być środkiem do tego. Liczono, że Ramarino Rozena zpewnością pobije, że wskutek tego wódz moskiewski będzie mniéj twardy, bo nadzieja zmuszenia Warszawy głodem do poddania się zniknie, gdyż żywność z prawego brzegu Wisły będzie przychodzić. Daléj, sam Paszkiewicz będzie odcięty od swych komunikacyi i siły jego się zmniejszą, bo będzie musiał część wojsk swoich odłączyć dla przywrócenia i zapewnienia swoich linii komunikacyjnych. Tem samem przypuszczenie szturmu do Warszawy stawało się wątpliwe, a przez to układy nastąpić musiały.

Odwrotny zaś zupełnie wpływ miała ta wyprawa wywrzeć na Polaków. Bez korpusu jenerała Ramorino Waarszawa obroniona być nie mogła, ale jeżeli komenda byłaby dobrze prowadzona, jeżeli każdy swoję powinność wypełni, to przez parę dni bronić się można atak wytrzymać, opór stawić. Lecz podobna obrona musi wielkie ofiary pociągnąć, krew obficie popłynie, ogień szerokie zniszczenie rozniesie, przeto przestrach i trwoga w mieście zapanują i to położenie stanie się właściwem do zaproponowania układów, o których teraz naród nie chce słuchać.

Takie jest mocne nasze przekonanie, a po ścisłem rozebraniu i zbadaniu wszystkiego co zaszło, w czasie szturmu jeszcze się więcéj ono ugruntowało, choć wyznajemy, wolelibyśmy się mylić.

Po powziętych decyzyach wojsko nasze cofnęło się w okopy Warszawy i pod Wolą na trakcie bitym głównie się usadowiło. Umiński tworzył prawe skrzydło, Ramorino lewe, rezerwy zaś Czyste zajęły. Dywizya 2-ga jazdy rezerwowéj była na skrzydle, lecz trochę w tył usunięta. Dywizya 3-cia jazdy na Pragę została posłana, aby i furażowanie ulatwić i prócz tego odpędzić podjazdy Rozena, które już pod Pragą pokazywać się zaczynały.

Armia moskiewska dnia 17 Sierpnia w Błoniu zaobozowała. Jenerał Witt z częścią jazdy otrzymał rozkaz zbliżyć się ku Warszawie. Doniesienie o zbliżeniu się jazdy nieprzyjacielskiéj wtenczas

do naszéj głównéj kwatery doszło, kiedy jenerał Dembiński na radzie wojennéj się znajdował. Jenerał Łubieński uznał za właściwe rozpoznanie uczynić i rozkazał jenerałom Umińskiemu i Ramorinie, aby jazdę, jaką w swoich korpusach mają, na to w kierunku Błonia użyli. Rzecz to była zupełnie niepotrzebna, gdyż rozpoznanie wtenczas tylko powinno być robione, kiedy nam wiadomość o nieprzyjacielu jest potrzebna a na innéj drodze jéj otrzymać nie możemy. Lecz tutaj nie było tego przypadku. Dobrze wiedziano, że armia nieprzyjacielska za nami postępuje; znany był jéj skład, sytuacya i siła. Prostą było rzeczą, że to przednie jéj straże, a więc nic nowego dowiedzieć się nie mogliśmy. Zresztą z wieży kościoła luterskiego przez teleskopy wszystko było widać aż do Raszyna, prawie do Błonia, a więc oczy skuteczniéj jak wszelkie rozpoznania działać mogły. Rozkaz napisany był po polsku. Ramorino nie zrozumiał go, oddał więc swojemu szefowi Władysławowi Zamojskiemu, nie troszcząc się nawet i nie pytając, co w nim się zawiera. Jazda korpusu jenerała Ramorino znajdowała się na przednich strażach i tylko dwa jéj szwadrony były do użycia. Ponieważ rozkaz mówił, aby silny rekonesans wysłano, więc pułkownik Zamojski zamiast wsiąść na konia i dojechać do głównéj kwatery, która tylko o wiorstę była oddalona, postanowił jazdę zastąpić piechotą i dał rozkaz pułkownikowi Galois, aby z dwoma batalionami 3 p. p. l., dwoma działami i dwoma szwadronami 1go pułku kaliskiego udał się do zrobienia tego rozpoznania. Galois, młody wojskowy z Francyi przybyły, odważny, lecz bez najmniejszego doświadczenia, a nawet wyobrażenia komendy i prowadzenia wojska na wojnie nie mający, pomaszerował, czyli raczéj gromadnie się powlókł, bez zachowania koniecznych środków ostrożności, jakie sztuka wojenna nakazuje. Witt naprzód postępował i pod Bronicami spotkanie miało miejsce. Jenerał nieprzyjacielski nie potrzebował żadnego talentu, nie potrzebował głowy łamać, manewrów czynić. Po prostu otoczył nasz oddział i 1500 naszego żołnierza częścią wyciął, częścią do niewoli zabrał. Ta wyprawa dowodzi, jak już wśród naszego wojska służba wojenna była zaniedbana. Właśnie Krukowiecki obejmował władzę, kiedy to rozpoznanie miało miejsce. Pierwszy to był raport, który od armii odebrał i mógł go słusznie za złą wziąść wróżbę.

Dnia 18go armia moskiewska trzema równoodległemi drogami ku Nadarzynowi maszerowała. Przednie straże zajęły Raszyn, jenerał Pahlen wziął pozycyę blisko Wolicy, zaś gwardye i korpus grenadyerski Nadarzyn, gdzie i główna kwatera założona została.

Kiedy tak główna armia moskiewska się zbliżała, jenerał Rydyger przeszedł Wisłę i otrzymał rozkaz wszystkie nowe uzbrojenia w województwach Krakowskiem i Sandomierskiem niepodobnemi uczynić; wszystkie zasoby wojenne i żywność zniszczyć, jakoteż związek z główną armią sobie otworzyć. W tym celu posunął się do Sandomierza, raz aby stolicę województwa zająć, powtóre aby komunikacyę z główną armią otworzyć. Właśnie wtenczas jenerał Różycki z Warszawy przybył dla objęcia dowództwa tych dwóch województw. Pierwszą jego czynnością było rozrzucone nasze wojska w jeden punkt zgromadzić i Radom za ten punkt obrał. Pułkownik Kolankowski, stósownie do rozkazu przez Opatów do Radomia pospieszał. Rydyger zawiadomiony o jego marszu, podchwycić go zamierzył i następujące rozporządzenia swoim wojskom wydał:

Jenerał Kwietnicki z dwoma batalionami piechoty, 4 szwadronami jazdy miał pod Iłżę się udać dla uważania jenerała Różyckiego, który tam się znajdował. Książę Würtembergski był mu ku wsparciu przeznaczony, a sam zaś Rydyger przeciwko Kolankowskiemu, téj garstce nowego żołnierza polskiego pociągnął. Aby nie uszła ofiara, ponieważ trzy były drogi, więc na trzy oddziały swoje wojska podzielił i trzema szlakami maszerował. Kolankowski dostrzegł niebezpieczeństwo i przez Gniewoszów szybko cofać się zaczął, dosięgnął szczęśliwie tego miejsca, lecz dnia 19 Sierpnia przez Geismara pod Granicą dopędzony został. Smiało stanął do walki i mężnie się bronił. Kilka razy czworoboki rozwijał, aby jeździe nieprzyjacielskiéj odpór uczynić, lecz gdy i z tyłu nieprzyjaciel pokazywać się zaczął, ku lasowi odwrót uczynił. Lecz las już był przez strzelców nieprzyjacielskich obsadzony, przebić się więc postanowił. Ze wszystkich stron obskoczony, party, jak lew się broni. Przeszło 300 śmiercią walecznych padło; daleko więcéj rannych do niewoli się dostało. Ale nakoniec waleczny Kolankowski w 300 pozostałych żołnierzy się przebija i z Różyckim się łączy. Piękny on czyn spełnił i dowiódł, jak wiele na wojnie może ten, kto swoję powinność uczuć jest zdolnym.

Jenerał Różycki pod Iłżą był trochę szczęśliwszy. Tu jenerał Kwietnicki wysłany, dowiedziawszy się, że siły polskie nie są wielkie, zażądał tanim kosztem laurów i zbliżył się pod miasto. Jenerał polski przyjął spotkanie i na ten sposób swoje wojska rozporządził: jazda wołyńska pod dowództwem pułkownika Różyckiego i batalion 22 p. p. l. przed miastem w szyk postawił, strzelcami celnymi sandomierskimi najbliższe domy obsadził, na rynku zaś, w kościele i po-

bliskich ulicach piechotę rozstawił. Moskale walkę rozpoczęli. Naprzód jazda, dragony, wysunęły się, a major Henning ich prowadził. Pułkownik Różycki ze swoją jazdą przeciwko dragonom występuje, staje na czele i wprost ku dowódzcy moskiewskiemu konia zwraca. Oko w oko spojrzeli sobie, zmierzyli się, pałasze szczękły i Henning już na ziemi leży. Dragoni cofnęli się. Piechota zasłoniła jazdę i zaraz ku miastu się posunęła. Jenerał Różycki rozkazał wojskom wysuniętym odwrót uczynić. Nieprzyjaciel tem ośmielony ku miastu podąża i już jest na rynku. Lecz wtenczas nasza piechota ze wszystkich stron daje ognia a potem z za domów wypada i uderza. Moskale cofać się muszą, lecz ku zasłonięciu odwrotu miasto zapalają i przez to jedynie uchodzą. Wieczór kładzie walce koniec. Książę Würtembergski przybył swoim w pomoc. Jenerał Różycki uznał za właściwe Iłżę opuścić i cofnąć się ku Szydłowcowi, aby ztamtąd do Radomia się udać. Lecz ks. Würtembergski uprzedził go. Jenerał polski pod Przytyką połączył się z Obuchowiczem jakoteż ze szczątkami Kolankowskiego i zamierzył Radom atakować. W nocy dnia 12 Sierpnia w tym kierunku się puścił. Lecz w drodze dowiedział się, że jenerał Rydyger dniem wprzódy Radom opanował. Spełnienie więc zamiaru było niepodobne i cofnął się ku Szydłowcowi, aby drogę do Końskich i Kielc zasłonić. Pod Szydłowcem odebrał doniesienie, że jenerał Tyman w Suchedniowie fabryki poniszczył i udał się ku Końskim, aby i tam to samo uczynić. Jenerał Różycki w szybkich marszach przez gęste lasy i góry puścil się aby go uprzedzić i Końskie zasłonić. Dopiął celu i przed Końskiemi zajął mocną pozycyę. Lecz przybył nowy nieprzyjaciel, gdyż sam Rydyger za nim pogoń czynił i dnia następnego w wieczór pod Końskiemi stanął i zaraz w nocy chciał uderzyć. Przednie nasze straże dostrzegły przygotowania, a ponieważ jenerał Różycki był za słaby aby spotkanie przyjąć, zaraz przeto ku Kielcom cofać się zaczął. Rydyger zmęczony, prócz tego daleki od głównéj armii i od Wisły, niedługo w Końskich gościł i nazad do Radomia powrócił. Jenerał Różycki wsparty nowym posiłkiem, 6 pułkiem s. p. i pułkiem jazdy Kuszla, mocny koło 6 tysięcy, posunął się zaraz naprzód i udał się ku Szydłowcowi, aby być na straży województwa krakowskiego i kaliskiego.

Takie było działanie jenerała Różyckiego, kiedy nasze wojska pod Warszawę się cofały i kiedy Krukowiecki na czele Rządu stawał. Jenerałowi Rydygerowi cała operacya w województwie sandomierskiem odbyta, nie wiele zaszczytu przynosi. Garstkę wojsk

polskich i to nowego żołnierza, miał przeciwko sobie, i tych ani rozbić ani pokonać nie umiał.

Po opuszczeniu przez jenerała Rydygera Lublina, w miejsce jego jenerał Kayzarów tu przyszedł. Miał on dwie dywizye piechoty i jednę dywizyę jazdy. Przeznaczeniem jego było Zamość oblegać, Lublin zająć i Wisły pilnować.

Kiedy w Warszawie wyprawa na Rosena była układana i kiedy mu wielkie niebezpieczeństwo groziło, on, nic nie przeczuwając, sam prawie chciał jéj spełnienie ułatwić i w tym celu ruch naprzód uczynić zamierzył. Lecz aby Pragę zdobyć, trzeba było pomoc z Warszawy niepodobną uczynić, czyli inaczéj most na Wiśle między Warszawą a Pragą zniszczyć. Rosen nie miał jednak do nas szczęścia a już parę razy doznał naszéj ręki. Teraz niejaki Śliwicki, rodem z Warszawy, kapitan w kwatermistrzowstwie moskiewskiem, ofiarował się za pomocą statków palnych most na Wiśle spalić. Kiedy Śliwicki przygotowanie do tego robił, jenerał Rosen posunął się pod Wielkie-Dembe, a potem pod Wawer i także przygotowywał drabiny, faszynę i wszystko co do szturmu potrzebne było, aby gdy Śliwicki most palić zacznie, on wtenczas szturm do Pragi mógł przypuścić. Śliwickiemu zamiar się nie udał, gdyż nasze straże nad Wisłą dostrzegły statki płynące, silny ogień rozpoczęły i zmusiły je do zwrócenia się ku Saskiéj Kępie, gdzie ugrzęzły. Śliwicki był ciężko ranny, w kilka lat potem w Paryżu widzieliśmy go, leczył się, kawęczał i konał, aby poczuł karę za to, że rękę przeciwko matce ojczyznie podniósł. Rosen po nieudaniu się zamiaru Śliwickiego do Mińska się cofnął.

W nocy z 20 na 21 Sierpnia korpusy nasze przeznaczone na wyprawę pod dowództwem jenerałów Łubieńskiego i Ramorina przeszły na prawy brzeg Wisły.

Korpus Łubieńskiego składał się z dywizyi jazdy jenerała Skarżyńskiego, trzech brygad Ambrożego Skarżyńskiego 5 p. s. k. i 10 ułanów, Wąsowicza 4 p. s. k., 6 ułanów i dwóch szwadronów pułku kaliskiego, Mycielskiego 2 pułku Krakusów i legii wołyńsko-litewskiéj i sześciu dział, ogółem: 2567 ludzi. Prócz tego dołączone do tego były oddziały z dawnego korpusu jenerała Dembińskiego, ułani pod rozkazami Janowicza, strzelcy Matuszewicza i Brońskiego wzdłuż Bugu na straży rozstawieni, a mogący się liczyć na 1150 głów. Korpus więc jenerała Łubieńskiego, prócz tego co z Modlina mógł on użyć, wynosił około 4 tysięcy żołnierza.

Korpus jenerała Ramorina składał się z dwóch dywizyi piechoty, z 3éj jenerała Sierawskiego i 6éj Bielińskiego, z dywizyi 3éj

jazdy i brygady jazdy jenerała Sznayde. Dywizya 3cia piechoty następujące pułki liczyła: pierwsza brygada 3 i 14 p. p. l. a druga z 6, 20 i 21 p. p. l. i batalion z 2 p. s. p. Dywizya 6ta, 1 i 17 — 5 i 11 p. p. l. i batalion strzelców celnych sandomierskich. Dywizya 3 jazdy składała się z trzech brygad i następujące pułki do niéj należały: 2 p. s. k., pułk karabinierów i nadwiślański, jakoteż 2 p. ułanów, 5 ułanów, 3 pułk ułanów, 1szy Mazurów i dywizyon 1go pułku ułanów. Brygada zaś Szneydego miała 9 pułk ułanów, pułk kaliski, artylerya, baterya pozycyjna Turskiego i Fröhlicha i pół bateryi pozycyjnéj pod Łąckim, lekka baterya Lewandowskiego i konna lekka Jaszewskiego. W ogóle 27 batalionów piechoty 16 tysięcy żołnierza, 30 szwadronów jazdy 4294 koni i 40 dział. Razem około 20,000 żołnierza. Piękny korpus i na czele jego wiele zrobić można było.

Korpus jenerała Ramorina już dnia 21 na Pradze się znajdował, lecz dopiero dnia 23 w marsz się puścił. Dla czego dzień cały zmarnowano powiedzieć nie umiemy. Do korpusu Ramorina przyłączyło się parę osób cywilnych: ks. Czartoryski, Gustaw Małachowski, Wężyk i kilku innych. Rzecz ta w naturalnym biegu, mimo wysokiéj pozycyi osób, może nie zasługiwałaby na wspomnienie, lecz że potwarz i zła wiara ze wszystkiego broń kuła, przeto i to przyłączenie się pod tenże rachunek podciągnięto.

Starano się dowodzić, że głównym celem wyprawy jenerała Ramorina było osoby zabrane ku granicom Galicyi uprowadzić, aby tam schronić się mogły i że nawet w tym celu wszelkie operacye i ruchy pod ich kierunkiem układane były. Nie ma w tem ani słowa prawdy. Dla czego wyprawa miała miejsce obszernie powiedzieliśmy, instrukcye podane przytoczyliśmy i widzieliśmy, że ani słowa tam nie ma o osobach, które dopiero późniéj do korpusu się przyłączyły, a nadto nic tam nie ma o zbliżaniu się ku granicom galicyjskim. Zresztą jak można przypuścić, aby prawi obywatele, żarliwi patryoci, mężowie poświęcenia i zasług mogli wtenczas dla swojego własnego ujścia liczne wojska uprowadzać, kiedy los ojczyzny miał się na orężu roztrzygać?... O ile zaś te osoby cywilne na operacye wpływały i jak wpływały, poniżéj widzieć będziemy. Dla czego one udały się do rzeczonego korpusu, dla czego na wyprawę pociągnęły? smutna to, ale bardzo łatwa odpowiedź. Bezpieczeństwa, schronienia u obcych szukali, bo u własnych braci, dla których się poświęcali jego nie mieli. Opowiadając noc piętnastego, widzieliśmy, że ich imiona na liście proskrypcyjnéj się znajdowały,

polskich i to nowego żołnierza, miał przeciwko sobie, i tych ani rozbić ani pokonać nie umiał.

Po opuszczeniu przez jenerała Rydygera Lublina, w miejsce jego jenerał Kayzarów tu przyszedł. Miał on dwie dywizye piechoty i jednę dywizyę jazdy. Przeznaczeniem jego było Zamość oblegać, Lublin zająć i Wisły pilnować.

Kiedy w Warszawie wyprawa na Rosena była układana i kiedy mu wielkie niebezpieczeństwo groziło, on, nic nie przeczuwając, sam prawie chciał jéj spełnienie ułatwić i w tym celu ruch naprzód uczynić zamierzył. Lecz aby Pragę zdobyć, trzeba było pomoc z Warszawy niepodobną uczynić, czyli inaczéj most na Wiśle między Warszawą a Pragą zniszczyć. Rosen nie miał jednak do nas szczęścia a już parę razy doznał naszéj ręki. Teraz niejaki Śliwicki, rodem z Warszawy, kapitan w kwatermistrzowstwie moskiewskiem, ofiarował się za pomocą statków palnych most na Wiśle spalić. Kiedy Śliwicki przygotowanie do tego robił, jenerał Rosen posunął się pod Wielkie-Dembe, a potem pod Wawer i także przygotowywał drabiny, faszynę i wszystko co do szturmu potrzebne było, aby gdy Śliwicki most palić zacznie, on wtenczas szturm do Pragi mógł przypuścić. Śliwickiemu zamiar się nie udał, gdyż nasze straże nad Wisłą dostrzegły statki płynące, silny ogień rozpoczęły i zmusiły je do zwrócenia się ku Saskiéj Kępie, gdzie ugrzęzły. Śliwicki był ciężko ranny, w kilka lat potem w Paryżu widzieliśmy go, leczył się, kawęczał i konał, aby poczuł karę za to, że rękę przeciwko matce ojczyznie podniósł. Rosen po nieudaniu się zamiaru Śliwickiego do Mińska się cofnął.

W nocy z 20 na 21 Sierpnia korpusy nasze przeznaczone na wyprawę pod dowództwem jenerałów Łubieńskiego i Ramorina przeszły na prawy brzeg Wisły.

Korpus Łubieńskiego składał się z dywizyi jazdy jenerała Skarżyńskiego, trzech brygad Ambrożego Skarżyńskiego 5 p. s. k. i 10 ułanów, Wąsowicza 4 p. s. k., 6 ułanów i dwóch szwadronów pułku kaliskiego, Mycielskiego 2 pułku Krakusów i legii wołyńsko-litewskiéj i sześciu dział, ogółem: 2567 ludzi. Prócz tego dołączone do tego były oddziały z dawnego korpusu jenerała Dembińskiego, ułani pod rozkazami Janowicza, strzelcy Matuszewicza i Brońskiego wzdłuż Bugu na straży rozstawieni, a mogący się liczyć na 1150 głów. Korpus więc jenerała Łubieńskiego, prócz tego co z Modlina mógł on użyć, wynosił około 4 tysięcy żołnierza.

Korpus jenerała Ramorina składał się z dwóch dywizyi piechoty, z 3éj jenerała Sierawskiego i 6éj Bielińskiego, z dywizyi 3éj

i skrzywdzonego. Usunąć zaś go nie można było, bo pod rozkazami mógł być bardzo użyteczny, miał wiele popularności między oficerami pod jego dowództwem zostającymi, podzielał z niemi niebezpieczeństwa i niewygody. Ramorino był dobry dowódzca brygady a Skrzynecki za nadto go wyniósł. Wojnę uważał on za cel, opuszczał Warszawę w zamiarze prowadzenia jéj na swój rachunek, nie troszcząc się ani o stolicę, ani o armię nieprzyjacielską, ani o Rosena, ani o instrukcye jakie odebrał. Cała jego myśl polegała na tem, aby udać się pod Zamość i wojować w okolicach téj twierdzy podobnie jak Chrzanowski, w którego wyprawie uczestniczył."

Podług tego więc Prądzyński nie był dowódzcą korpusu, lecz tylko doradcą. Jeżeliby istotnie tak być miało, natenczas słusznie mówi, że wielkie głupstwo zrobił, przyjmując takie polecenie, gorzéj bowiem zawsze, kiedy jest dwa rządy. Zresztą zwykle mentorzy, a jeszcze mentorzy z urzędu, nie mile są przyjmowani. Samo pokazanie się też Prądzyńskiego już było dla Ramoriny wyrokiem o jego niezdatności, a że to był jeszcze człowiek ambitny, próżny jak każdy Francuz, zarozumiały, więc bardzo z tego przybycia był niekontent i usiłowania księcia Czartoryskiego utrzymania harmonii wkrótce bezskuteczne okazaćby się musiały.

Lecz w naszem przekonaniu rzeczy nie zupełnie tak się miały, jak je Prądzyński przedstawia. Być może, że na drodze urzędowéj tak to wyglądało, ale inaczéj było w rzeczywistości. Prądzyński nie był doradcą, a nominacyi może umyślnie nie wziął, bo wiedział, że w naszéj armii mocą opinii, jaka o jego zdatności panowała, gdzie przybył stawał się pierwszy. On rozkazywał, i jego słuchano. I teraz był ten sam przypadek. Od przybycia do korpusu, Prądzyński wszystkie rozkazy wydawać będzie. Chwała i imię z odniesionych korzyści i zwycięztw miały być jemu przypisane, lecz za winy i błędy miał kto inny odpowiadać. Za przybyciem do kwatery, gdyby był chciał mógł dowództwo objąć i Ramorino, jakakolwiek byłaby jego chęć i wola, musiałby uledz. Z początku szło dobrze, lecz niezadługo w zarozumiałym Ramorinie odezwała się miłość własna, próżność i nieporozumienia nastąpiły. Odtąd nie było jedności komendy i skutkiem tego nie odniesiono tych znacznych korzyści, jakie fortuna i sposobność dawały. Ponieważ były wielkie błędy, ponieważ Prądzyński dobrze je widział, przeto aby nie być o nie oskarżonym, co szybciéj opuścił korpus i do Warszawy pospieszył, aby wszystkie winy na Ramorinę zwalić a tem samem siebie uniewinnić. Chwilowo udało mu się zwichnąć opinię i siebie zasłonić, lecz czas rzeczy wyjaśnia,

a historya na szali sprawiedliwości czyny ludzkie waży i sądzi i każdemu miarkę sprawiedliwości odmierza.

Jenerał Ramorino opuściwszy Pragę, zamiast szybko ku Siedlcom się udać, jak mu instrukcya i rzecz wojenna nakazywały, zupełnie inny kierunek przyjął. Wojowanie pod Zamościem w głowę mu zajechało, i nie troszcząc się o to co się dzieje z Rosenem, na lewo marsz rozpoczął. Dnia 25 pod Osiekiem się znajdował, a dnia 26 ku Garwolinowi i Żelechowi pociągnął. Jenerał Rosen ku Siedlcom się cofnął, jenerała Gołowina zaś na przedniéj straży w Kałuszynie pozostawił. Zdaje się, że jenerał moskiewski nie był dobrze zawiadomionym o siłach polskich i nie odgadywał dobrze przeznaczenia, jakie im zaznaczono, bo rozkazał swoim przednim strażom dnia 25 ku Latowiczowi się posunąć, zaś oddziały kozaków ku Parysowowi posłał, aby tyły korpusu polskiego zagrozić. Prądzyński, który dnia 25 Warszawę opuścił, właśnie natrafił na owe oddziały kozaków i mało przez nich do niewoli wzięty nie został. Musiał swój powóz i konie na łup im zostawić i ledwo sam z jednym adjutantem przesunąć się zdołał.

Jenerał Rosen, zawiadomiony o kierunku, jaki wojska polskie biorą, wytłómaczył sobie, iż to jest nowa wyprawa na Wołyń i stósownie do tego domysłu swój plan działania ułożył. Miał tedy dozwolić koło siebie spokojnie przeciągnąć, a dopiero gdy go miną szybko naprzód się posunąć i stanąć między korpusem polskim a Warszawą i wszelki odwrót niepodobnym uczynić. Domysł i plan Rosena był dla nas fortuną i jego zguba była nieunikniona. Mogliśmy go znieść, pobić, a nawet Brześć opanować.

Prądzyński dnia 26 przybył do naszéj kwatery, właśnie w chwili, gdy Ramorino Garwolin miał opuszczać. Od przybycia Prądzyńskiego wszyscy, co do téj wyprawy należeli, zgadzają się, że zaraz widać było rękę, która rozkazywać i kierować umie. Prądzyński szczęśliwie odgadł zamiary Rosena i z błędu jego postanowił korzystać; ale działać trzeba było szybko, bez straty żadnéj chwili czasu. Rozkazy przez jenerała Ramorinę co do dalszego marszu wydane, zostawały w sprzeczności z tem, co teraz czynić należało. Kazano bowiem do Żelechowa ciągnąć, a teraz w tył do Borowa pospieszać było trzeba, bo Rosen do Latowicza się zbliżał. Aby więc dnia następnego mieć z nim spotkanie, trzeba było rozkazy zmienić. Aby Ramoriny w oczach wojska nie kompromitować, Prądzyński powiada, że odtąd wziął na siebie wydawanie wszelkich rozkazów i tak w piśmie swojem się wyraża: „Później ja dyktowałem rozkazy pułkowni-

kowi Zamojskiemu, jako szefowi sztabu." Lecz zarazem uskarża się, że w wykonaniu tych rozkazów było wielkie opóźnienie, opieszałość, a myśli, że to był skutek złego humoru jen. Ramorino, jako też tego, że ten jenerał nie znał się jeszcze na wartości czasu w ruchach wojennych. Nie wiemy, czy uskarżanie się Prądzyńskiego jest słuszne, kto bowiem rozkazywał i czyje rozkazy były słuchane, ten miał prawo i moc dopilnować, aby one były wykonane. Trzeba tylko było silnie chcieć i śmieć, a tego właśnie Prądzyńskiemu brakowało. Przytoczymy tutaj uderzający tego przykład. Dnia 27, bardzo rano, nasze przednie straże pod Żelechowem spotkały oddział jazdy nieprzyjacielskiéj, wzięły przeszło 30 niewolnika i przejęły kuryera, który od Rydygera do Rosena spieszył. W ekspedycyi przy nim znalezionéj jenerał Rydyger donosi Rosenowi, że w lubelskiem województwie tylko brygadę jazdy zostawił, lecz że jest gotów z całym korpusem tam powrócić, jeżeliby wojska polskie na lewym brzegu Wieprza pokazać się miały, i dodaje, że mniema, iż wtenczas jenerał Rosen będzie dość silny do odcięcia im odwrotu. Przejęta więc ekspedycya ważne wiadomości podawała. Korpus na wyprawę przeznaczony mógł oddzielnie Rosena i Rydygera pobić. Prądzyński zaraz stósowny plan powziął i zaproponował. Wojsko nasze naprzód natychmiast miało przeciwko Rosenowi się udać i, stósownie do planu, po małym wypoczynku w Żelechowie, natychmiast w marsz się puściło. Na noc obozem pod Staninem i Koszutami stanęło. Rosen był więc wyprzedzony, był w naszem ręku i powinien być pobitym. Trzeba było uderzyć, ale uderzyć natarczywie i przemagającą siłą. Właśnie obydwóch tych warunków nie dopełniono. Dnia 28 wojsko nasze późno w marsz się puściło, a o godzinie jedenastéj główna kwatera w Łukowie była. Mieszkańcy ze wszystkich stron przybywali i donosili, że nieprzyjaciel przez Jagodno i Różę ku Krynkom spieszny pochód odbywa, dowód to więc, że Rosen dostrzegł swój błąd i uchodzi. Istotnie, przednie straże pod Gołowinem zbliżając się pod Osiny, widziały wojska polskie i policzyły, że do 20,000 ich było. Rosen po odebraniu tego doniesienia, jak Schmidt się wyraża, „zadrżał, przyszły mu na pamięć dawne klęski. Rozkaz marszałka mówił mu, że we właściwem oddaleniu od wojsk nieprzyjacielskich trzymać się powinien, a teraz w skutek własnych działań był prawie przez przemożnego nieprzyjaciela odcięty i otoczony." Co najprędzéj przeto odwrót wojskom swoim nakazał, aby Międzyrzeca dosięgnąć. Jenerał Gołowin miał tylne straże prowadzić. Oddać trzeba sprawiedliwość, że w uchodzeniu nieprzyjaciel wiele energii

okazał. Całą noc na 28go maszerował i Krynków dosięgnął. Prądzyński wprawdzie dostrzegł, co nieprzyjaciel zyskał, ale jeszcze nie powątpiewał, że doścignięty być może. Po wypoczynku godzinnym w Łukowie, dał rozkaz, aby wojsko szybko naprzód postępowało, i następujące rozporządzenia uczynił:

Jenerał Konarski z pułkiem 2gim ułanów, dwoma batalionami piechoty i czterema działami został przeznaczony na prawo. Miał z téj strony oskrzydlić nieprzyjaciela, lub też, jeżeli można, pod Krynkami uprzedzić go i zatrzymać. Pułkownik Kruszewski z pułkiem 5tym ułanów i batalionem piechoty przeznaczony został na lewo w tymże samym celu. Reszta jazdy miała prostą drogą ku Krynkom podążać; za nią zaś piechota postępowała cała, oprócz brygady jen. Zawadzkiego, która w Łukowie do strzeżenia tyłów od Rydygera pozostawiona została. Prądzyński w wydanych dyspozycyach ku ściganiu Rosena te same uchybienia jak w wyprawie pod Iganiami, jak w wyprawie na gwardye popełnił, to jest za nadto rozrzucił swoje siły. Wysłanie Konarskiego i Kruszewskiego było niepotrzebne, szybkie z czoła maszerowanie i natarczywe uderzenie ten sam cel otrzymywały, a szczególniéj pozostawienie jenerała Zawadzkiego w Łukowie najniepotrzebniejsze było. Wiadomem było, że Rydyger na brzegu Wisły się znajdował, świeżo przejęta ekspedycya jeszcze bardziéj to stwierdzała, a więc o tyły lękać się nie było potrzeba.

Wojska nasze z czoła leniwo postępowały, tymczasem nieprzyjaciel przez drogi i pola szybko uchodził. Dopiero koło czwartéj godziny pierwsze nasze podjazdy na polach Krynków się pokazały, lecz już Rosena nie było. Z główną siłą uszedł, tylko Gołowin pozostał na czele czterech pułków piechoty, lecz, jak Schmidt podaje, tylko cztery tysiące liczących, trzy pułki jazdy, 1300 koni, i dziesięć dział mających. Nastąpiło uderzenie naszéj jazdy, lecz Gołowin nie długo opór stawiał i odwrót nakazał. Jeden batalion piechoty spóźnił się, jenerał Gawroński więc na czele 2 p. s. k. na niego uderzył, lecz dał odpór i wszedł na linię odwrotu. Dopiero teraz piechota nasza pod dowództwem jenerała Ramorino przybyła i zaraz za nieprzyjacielem się puściła. Prądzyński dowodził prawem, Ramorino lewem skrzydłem. Nieprzyjaciel mocno był party, a jazda nasza, jak sam Schmidt powiada, śmiało uderzała i już do drugich rzędów się przedzierała. Lecz noc się zbliżała i pościg i walka pod wsią Zambry się skończyły. Nieprzyjaciel poniósł straty, ale już rozbity być nie mógł. Jenerał Prądzyński dał rozkaz kilku batalionom piechoty do saméj drogi bitéj dotrzeć, aby nie dać nieprzyja-

cielowi na jeziorze mostu zniszczyć, aby dnia następnego w pogoni się nie opóźnić, sam zaś Prądzyński i Ramorino z całym sztabem, przez pluton jazdy tylko eskortowani, naprzód się udali, aby naocznie o położeniu się przekonać. Jenerał Rosen ku wsparciu Gołowina w Zambrach jenerała Fäsi z czterema batalionami piechoty pozostawił. Pod jego zasłoną Gołowin swój odwrót uskutecznił, a potem most rozbierać kazał. Właśnie wtenczas nasi jenerałowie przybyli i o kilka kroków od nieprzyjaciela stanęli. Batalionowego ognia do nich dano, szczęściem ten nierozsądek, jak Prądzyński się wyraża, jednym tylko żołnierzem zabitym okupiony został. Pod Prądzyńskim konia zabito, a Ramorina w jezioro koń uniósł. Nadbiegła nasza piechota, lecz Fäsi już uszedł i nawet mostu psuć nie dokończył. Tak zakończyła się rozprawa pod Krynkami. Nie bardzo szczęśliwy był jéj pomysł, a wykonanie stokroć gorsze. Leniwo nasze wojska z czoła postępowały, a tem samem późno pod Krynki przybyły. Leniwo również Konarski z prawego boku zachodził i dopiero pod noc w Krynkach się znalazł.

Pod Krynkami nieprzyjaciel daleko więcéj jak my energii i czynności rozwinął, ani minuty bowiem nie stracił, dobrze nogi wyciągał i celu dopiął. W nocy Prądzyński, jak sam opowiada, zgromadził jenerała Ramorino, księcia Czartoryskiego i pułkownika Zamojskiego, aby naradzić się, co daléj czynić, i wniósł, że operacya przeciwko Rosenowi zupełnie się nie udała, odzyskał on bowiem swoję linię operacyjną i już nie można mu zagrodzić cofnięcia się do Brześcia. Ścigać go zaś z całym korpusem, byłoby rzeczą niepotrzebną i zbyteczną, przeto zaproponował następujące działanie:

Przednie straże pod jenerałem Konarskim mają uczynić pogoń za Rosenem tak daleko, jak będzie można. Jenerał Zawadzki powinien bez najmniejszéj straty czasu przez Kock w województwo lubelskie się udać i swojem ukazaniem zmusić Rydygera do przejścia na prawy brzeg Wisły, przez co uwolnione zostanie województwo sandomierskie i jenerałowi Różyckiemu dana będzie możność zbliżenia się nad Pilicę i zagrożenia tyłów armii pod Paszkiewiczem. Główny korpus zaś miał zająć pozycyę między Międzyrzecem a Łukowem, aby ułatwić dostawę żywności do Warszawy i być na straży równie Rydygera jak Rosena i wpaść z szybkością pioruna na każdego, któryby z nich pierwszy ku temu sposobność podał. Oddział latający, złożony z kilkuset jazdy pod pułkownikiem Szczanieckim, miał przebiegać kraj między Wieprzem a Bugiem, dla przejmowania

i przecinania wszelkich komunikacyi między główną armią nieprzyjacielską a prowincyami południowemi.

Plan Prądzyńskiego przyjęty został. Nie chcemy wchodzić w jego ocenienie, bo wykonany nie był. Powiemy tylko, że nie należał on do szczęśliwych i ze wszystkich, które ta twórcza głowa podała, najmniéj był dobry i odpowiedni. Zwracamy tylko uwagę, że z planu tego jeszcze raz się okazuje, że wyprawa jenerała Ramorina nie była wyprawą doraźną, lecz miała na swój rachunek działać, bez oględności na Warszawę. Wszak Prądzyński był twórcą wszystkich planów, wszak on wszystkiemi operacyami pod Krukowieckim dyrygował, a więc najlepiéj wiedział, jakie każdego korpusu jest przeznaczenie; a przecież zamiast skracać czas wyprawy Ramorina, zamiast zbliżać korpus ku Warszawie, długie operacye mu naznaczał, od Warszawy oddalał, między Łukowem a Międzyrzecem obozować mu kazał.

Stosownie do planu Prądzyńskiego rozkazy wydano i dnia 29-go korpus, ruchy podług nich rozpoczynał, gdy wtem jenerał Konarski doniósł, że przybył pod Międzyrzec i od nieprzyjaciela doznał silnego oporu. Prądzyński i Ramorino udali się zaraz do przednich straży jenerała Konarskiego i przekonali się, że cały korpus Rosena przed sobą mają. Los więc jeszcze raz nam Rosena oddawał. Istotnie jenerałowie Gołowin i Fäsi dopiero dnia 29 rano pod Międzyrzec przybyli i z Rosenem się złączyli. Rosen, jak Schmidt podaje, sam niebył pewny co miał robić, czy na pozycyi pozostać, czy dalszy odwrót czynić, kiedy wojska polskie ukazały się i atakować go zaczęły.

Międzyrzec jest zamknięty między dwiema błotnistemi rzeczkami. Przystęp do niego z téj strony, z kąd wojska nasze przybywały, jest trudny, bo bagna i błota starodrzewem pokryte go zasłaniają. Lecz przestrzeń nie jest rozciągła, obejść ją można. Nadto w tym punkcie droga bita ma spadek widoczny, który w środku miasta się kończy. Jeżeli z czoła przystęp był trudny, to znów przez boczne drogi łatwo można było go obejść i linię cofania się Rosena przeciąć i opanować. Prądzyński następującą myśl dalszego działania podał. Jenerałowi Zawadzkiemu ma być posłany rozkaz, aby szybkim marszem z korpusem się połączył, dla dania zaś mu czasu, aby na miejsce mógł przybyć, jenerał Konarski powinien był zaraz rozpocząć ogień działowy, aby tym sposobem zająć i zatrudnić nieprzyjaciela. Ramorino z dywizyą piechoty, z częścią jazdy i 24 działami, miał przez Tłuśćciec i Manie do Rogoźnicy pospieszyć dla

odcięcia odwrotu. Ponieważ lasy zasłaniały ten ruch, przeto łatwo mógł być uskuteczniony. Prądzyński z brygadą dywizyi Sierawskiego, oddziałem Konarskiego i 10 działami miał przed Międzyrzecem pozostać. Umówionem zostało między Prądzyńskim a Ramoriną, że jak tylko Ramorino do Rogoźnicy przybędzie, natenczas zaraz całą siłą natarczywie na Międzyrzec uderzy, zaś Prądzyński w téj saméj chwili opuści drogę bitą i bez najmniejszego wahania z punktu przystępniejszego miasto zaatakuje. Prądzyński w opowiadaniu swojem dodaje, że spostrzegając u Ramorina pewną oziębłość przed rozłączeniem się, z żywem uczuciem do niego przemówił i podali sobie ręce na znak ścisłego dotrzymania i wykonania umówionéj operacyi. Ramorino solennie przyrzekł, ale przyrzekł, aby nie tylko nie dotrzymać, ale nawet zupełnie zamiar zmienić i co innego zrobić. Jak tylko rozłączył się, zaraz posłał rozkaz do jenerała Zawadzkiego, że na miejscu ma pozostać, sam zaś, przymaszerowawszy do Tłuśćca rozgościł się i w stodole spać się położył, nie wydając żadnych rozkazów Bielińskiemu, który ku Rogoźnicy był w pełnym marszu, ani nie zawiadamiając Prądzyńskiego o zmianach jakie zrobił.

Jenerał Rosen istotnie z całą siłą w Międzyrzecu się znajdował i obozował za miastem, gdzie błota przystęp zasłaniały. Gołowin, lewe skrzydło tworzący, trzymał miasto, a dla zapewnienia odwrotu, Rosen do Rogoźnicy posłał jenerała Werpechowskiego z pułkiem wołyńskim, zamojskim i 47 s. p. dwoma szwadronami jazdy i 4 działami, razem 2000 ludzi wynoszący.

Przedniemi strażami jenerała Bielińskiego dowodził waleczny pułkownik Rychłowski i miał z sobą 5 p. p. l. Przybył on pod Rogoźnicę i zastał ją przez Moskali obsadzoną. Ponieważ nie miał żadnego rozkazu, powodując się jedynie poczuciem powinności, natychmiast z całą natarczywością uderzył. Moskwa stawia opór, szczególniéj na cmentarzu. Lecz Rychłowski śmiało naprzód postępuje i bagnetowi polskiemu nic się oprzeć nie może. Ledwie godzinę walka trwała, a Moskale już rozbici. Samego jen. Werpechowskiego i 800 żołnierza do niewoli zabrano, reszta wybita i rozpierzchła, w nieładzie ucieka. Rogoźnica wzięta i zguba Rozena była już nieochybna; trzeba tylko było, aby Ramorino przybył i rozkaz do uderzenia na Międzyrzec wydał. Ale Francuzowi spiesznie nie było, sprawa bowiem polska do serca mu nie przemawiała.

Jenerał Bieliński z resztą wojska nadbiegł swoim na pomoc, zajął pozycyę, lecz, nie wiedząc jaki plan był przyjęty, rozkazu oczekiwał, a tego jak nie było, tak nie było. Prądzyński, skoro usłyszał

silny ogień w kierunku Rogoźnicy, mniemał, że to Ramorino z całym Rosenem uchodzącym ma do czynienia, a że przed nim w Międzyrzecu tylko tylne straże stały, natychmiast przeto opuszcza drogę bitą i z boku od przedmieścia Piszczały atak rozpocząć rozkazuje. Lecz jakież było jego podziwienie, gdy zaledwie zaczął swoje kolumny rozwijać, aliści ujrzał Rosena na czele 9 tysięcy wojska i 24 dział przeciwko niemu występującego, ogień zaś pod Rogoźnicą zupełnie ustał. Prądzyński tem wszystkiem nie zraża się i owszem na dobre tłomaczy. Rogoźnica tylko o 5 wiorst odległa, ognia w niéj nie słychać, a więc oczywista rzecz, że lada chwila Ramorino na czele 10 tysięcy debuszować będzie i ostatni cios Rosenowi zada. Dla tego chętnie prowadzi walkę. Lecz Ramorina ani widać. Szle adjutanta po adjutancie, lecz wszystko nadaremnie. Nakoniec posyła szefa sztabu Zamojskiego z prożbą, z naleganiem i rozkazem. I to nie pomaga. Ani chwała jaką okryć się może, ani niebezpieczeństwo na jakie wojsko, pod jego dowództwem będące bez rozkazów, jest narażone, ani solenne wezwania, nic go nie porusza, na wszystko jest obojętny i głuchy, i ze stodoły nie wychodzi. Po trzech godzinnym wypoczynku dopiero wsiadł na konia i do Rogoźnicy się udał. Jeszcze jest czas, jeszcze jest nadzieja, wojsko jest w gotowości, tylko dać rozkaz uderzyć na Międzyrzec, a Rosen pobity będzie. Lecz i teraz tego nie spełnia. Przybył do wojska, oddał mu pochwały za okazane męztwo, i odniesione korzyści i rzekł: „dość na dzisiaj“ i wypoczynek nakazał, a sam do Tłuśćca powrócił, ani troszcząc się co z Prądzyńskim się dzieje, choć huk dział rozlegający się o ratunek wołał.

Między Rosenem a Prądzyńskim wciąż trwała walka, ale najwięcéj na ogniu działowym ograniczała się. Prądzyński nie chciał i niepowinien był uderzenia probować, bo oczekiwał na jenerała Ramorina. Rosen wiedząc co z Werpachowskim się stało, także probować nie mógł i noc walkę zakończyła.

Takie było spotkanie pod Międzyrzecem, pełne wielkich nadziei, ale żadne w skutku. Oręż polski wprawdzie okrył się chwałą, ale korzyści, jakie mogły być otrzymane, zniżyły się do zera. Rosen, jak mówią, mógł być co do nogi zabrany; a małą stratą wszystko okupił. Wina nieudania się jedynie na Ramorinie spoczywa. On nie wypełnił tego, co umówionem było, on nie uderzył na Rosena, na Międzyrzec, a więc wszystko sparaliżował, zgubił. Co go powodować mogło do podobnego postępowania? W naszém mniemaniu zawiść przeciwko Prądzyńskiemu.

Moskale w nocy Międzyrzec opuścili, a nasze wojska dnia 30 o godzinie 8 rano do niego wkroczyły. Jenerał Rosen, jak tylko otrzymał doniesienie, jaki los spotkał Werpachowskiego, zaraz na placu boju radę wojenną zwołał i odwrót uznano za konieczny. Jenerał Fäsi zaraz z początkiem nocy przez Łomazy i Piszczac do Brześcia uchodził, jenerał Gołowin zaś tylną straż stanowił. Moskale złemi drogami i kołem odwrót odbywali, my zaś drogę bitą mieliśmy, a więc Rosena nawet bez wielkiego natężenia przed Brześciem uprzedzić było można. Daléj wojsko nasze było wypoczęte, dobrym duchem ożywione, wszystko więc możliwe i podobne stawało się, tylko czasu marnować nie należało. Lecz zupełnie inaczéj postąpiono. Rozgoszczono się w Międzyrzecu, obradowano, a Ramorinę ani namówić nie można było, aby zaraz w marsz szedł i dopiero o godzinie 3éj z południa wojska nasze pogoń rozpoczęły. Póżno w noc do Biały przybyły, a dnia 31 Sierpnia także póżno z noclegu ruszono. Ponieważ Moskale na Krznie mosty popsuli, trzeba więc było drogę bitą opuścić i także na Piszczac wziąść kierunek. Skutkiem tych wszystkich okoliczności, Rosen, który ani minuty czasu nie marnował, znacznie nas wyprzedził, w kilka minut wprzód przeszedł rzekę i uratowany został — Brześcia dosięgnął. Fortuna trzykroć nam go oddawała w ręce i trzykroć razy ją zmarnowaliśmy.

Wieczorem rada wojenna zwołana została. Posłuchajmy jak Prądzyński rzecz tę opowiada:

„Operacya przeciwko Rosenowi była zupełnie chybiona, jak zarówno projekt zmuszenia aby Rydyger opuścił województwo Sandomierskie i przeszedł na prawy brzeg Wisły. Nie mogliśmy od Warszawy odprowadzić 24 tysiące wojska jak pod warunkiem odniesienia wielkich korzyści; lecz ponieważ te dobrowolnie wypuściliśmy i teraz możności ich odniesienia już nie było, nie pozostawało więc nic, jak bez straty czasu wrócić, aby być równie gotowym do obrony stolicy, jak do oczekiwania, czy znów Rosen lub Rydyger nie podadzą nam nowéj sposobności do odniesienia korzyści. Ponieważ wojska tego dnia uszły tylko 14 wiorst, byłem więc zdania, aby zaraz do Biały wrócić i dalej ku Warszawie maszerować, zostawiając tylko tylną straż ku przygotowaniu żywności. Jeszcze byliśmy na radzie, kiedy Rzewuski, adjutant wodza naczelnego, przybył z wyraźnym rozkazem wrócenia do Warszawy. Nie powinno więc było być żadnego wahania. Gdybyśmy byli zaraz odwrót rozpoczęli, bylibyśmy na czas do Warszawy przybyli, a nie ma wątpliwości, że z tak piękną rezerwą, debuszując śmiało na kolumny atakujące, można było wypad-

kom wojennym zupełnie inny obrót nadać. Lecz Ramorino nie mógł nie widzieć, że wskutek jego błędu i Rosen i Brześć nam uszły. Może czuł całą wielkość odpowiedzialności, może miał jeszcze nadzieję Rosena dosięgnąć, dość, że nie chciał usłuchać rozkazu i oświadczył, że jutro ku Terespolowi pomaszeruje. Ja oświadczyłem, że nie chcę brać żadnego udziału w odpowiedzialności za nieposłuszeństwo, które może mieć ważne następstwa, że wracam do Warszawy i uczynię raport prezesowi Rządu. To samo oświadczenie uczyniłem księciu Czartoryskiemu i pułkownikowi Zamojskiemu, i dnia 1go Września odjechałem. Ramorino więc był główną przyczyną katastrofy polskiéj, lecz na tym jednym jego grzechu nie skończy i jeszcze większe popełni. Ramorino w ostatnich czasach był złym duchem Polski.“

Niniejsze podanie Prądzyńskiego jest nadzwyczajnie ważne, choć może niezupełnie prawdziwe, a szczególniéj jego własne postępowanie nie dość usprawiedliwione. Prądzyński, wysyłając tak znaczny korpus na prawy brzeg Wisły i zaznaczając mu tak odrębne i obszerne operacye, popełnił błąd, bo Warszawę, która broniona być miała, wystawiał na wszystkie niebezpieczeństwa. Lecz fortuna mu sprzyjała, Paszkiewicz ataku do Warszawy nie czynił, Rosen popełniał błędy po błędach, i skutkiem tego mogły być znaczne korzyści odniesione, a nawet może postać wojny zmieniona. Wszystko to jednak zmarnowane zostało. Zdanie oświadczone przez Prądzyńskiego na radzie wojennéj w Białéj było wielce trafne; nie pozostawało rzeczywiście jak odwrót uczynić i ku Warszawie się zbliżyć. Prądzyński tem zdaniem naprawiał swój pierwszy błąd i Ramorinie nie wolno było ani kroku daléj uczynić. Przypuszczając nawet, że mógł jeszcze korzyści otrzymać, co nawet podobnem nie było, to zawsze postępowanie jego wybiegało z granic posłuszeństwa i subordynacyi wojskowéj i tem samem było występne i słusznie Prądzyński mówi, że Ramorino stawał się złym duchem Polski. Lecz właśnie wśród podobnego stanu rzeczy czyż mógł Prądzyński korpus opuszczać i do Warszawy wracać?

Nie wchodząc już w jakim charakterze był Prądzyński do korpusu posłany, nie wchodząc czy mógł i powinien był dowództwo objąć lub nie, to jednak jest rzeczą pewną, że na doniesienie, iż Ramorino komenderować nie umie, był posłanym aby był jego doradcą, mentorem, jego głową. Teraz wśród operacyj jenerał Ramorino jeszcze coś więcéj jak niezdatność okazał i udowodnił. Pod Rogoźnicą była już zła wola, jeżeli innego wyrazu nie użyjemy; w Białéj nieposłuszeństwo rozkazom wodza okazane, a więc najwię-

ksze uchybienia, winy za najcięższe w wojsku miane. Czyż w takiem położeniu wolno było temu co na doradcę i mentora był przysłany korpus opuszczać i właśnie wtenczas opuszczać, kiedy ten niezdatny jenerał bez żadnego wyrachowania chciał go daléj przeciwko nieprzyjacielowi prowadzić? Zdaje się że odpowiedź łatwa. Przeznaczenie z jakiem Prądzyński przybywał na to mu nie pozwalały. Prądzyński zdaje się sam czuł niewłaściwość swojego kroku, podaje bowiem, że dla tego do Warszawy się udawał, aby od Krukowieckiego zyskać dowództwo i jak najprędzéj do korpusu powrócić. W naszem mniemaniu nie dobra to racya i niewłaściwe usprawiedliwianie. Na innéj drodze ten cel mógł osiągnąć, nie wystawiając korpusu na niebezpieczeństwa i klęski. Od Rogoźnicy Prądzyński miał dowód nie tylko niezdatności Ramorina, ale jego złéj woli, jako powiernik więc Krukowieckiego, jako stróż do obozu przysłany, powinien był do prezesa pchać posłańca po posłańcu, kuryera po kuryerze i wołać, żądać, domagać się, aby inny dowódzca co najrychléj był wyznaczony. Sam wszakże powinien był przy korpusie pozostać, tam było bowiem jego miejsce. Właściwym powodem jego odjazdu było to, że przy korpusie przez jakiś czas nie było nic do roboty, tymczasem zaś w Warszawie o całéj wyprawie odbytéj różnie mówiono, a że tam wszyscy byli przekonani, że Prądzyński głównie doradza i kieruje, przeto jego najwięcéj te zarzuty dotyczyły. Chciał więc tam dobiedz i winę z siebie zwalić. Nieszczęsne gonienie za popularnością i tu stawało się złego przyczyną.

Jenerał Ramorino nie usłuchał ani rozkazu ani rad Prądzyńskiego i po jego oddaleniu się na swój karb wojować postanowił. Ponieważ Brześć zdobytym nie był, więc uważano, że operacya nie jest skończona, że daléj działać trzeba. Zdaje się, że Ramorino wartości rad Prądzyńskiego nie zrozumiał i nie pojął; lecz co szczególniéj wpłynęło, że o Brześć pokusić się zamierzył, to odebrane wiadomości łatwego jego zdobycia. Pełno z okolic obywateli do głównéj kwatery przybyło i podawało, w jakim nieporządku Rosen cofał się i jak łatwo Brześć da się zająć. Najwięcéj ku temu przyczynił się jeden obywatel z Brześcia do kwatery przybyły. Posłuchajmy, jak jenerał Gawroński, naoczny świadek, to opowiada:

„W Dobryniu straciliśmy dzień 31 i następny, wahając się i naradzając, czy należy Brześć atakować lub nie. Przybył do Dobrynia obywatel z Brześcia. Przywoził plan tego miasta, wykazywał wielką łatwość zdobycia go, a przynajmniéj poniszczenia zapasów nieprzyjacielskich, wskazując na przywiezionym planie, gdzie są mo-

skiewskie składy. Chociaż nie było żadnéj rady wojennéj, jednak przywieziony plan Brześcia był rozłożony przed barakiem szefa sztabu pułkownika Zamojskiego i przybywającym wyższym oficerom go pokazywano, zapytując tychże jakie było ich zdanie? Największa część zapytywanych utrzymywała, że nie należy się nam wdawać w atakowanie Brześcia, gdyż on od natury tak jest położony, że za obronny uważany być może, że marsz pod Brześć naraża nas na stratę czasu i może wystawić na znaczny ubytek w ludziach, że nas oddala od Warszawy, która co chwila potrzebować może naszego korpusu; nakoniec nie wiedziano czy zawierzyć można, że pokazywany plan Brześcia jest dokładny i rzetelny i czyli jest pewność, że obywatel przywożący go zasługuje na wiarę i zaufanie? Szef sztabu pułkownik Zamojski dowodził, że atakowanie Brześcia koniecznie jest potrzebnem, nie tylko dla odniesienia wielkiéj chwały dla korpusu naszego, ale nadto dla osiągnienia znacznych korzyści dla sprawy naszéj; że podług wykazanego planu, cel przedsięwzięcia z łatwością osiągnięty być może, że nakoniec o rzetelności obywatela, który plan ten przywiózł, żadnéj nie można mieć wątpliwości, gdyż to jest osoba godna zaufania, sprzyjająca sprawie naszéj i jak najlepiéj znana od ludzi księcia Czartoryskiego. Po długich więc namysłach i stracie czasu jenerał Prądzyński odjechał do Warszawy, a my dnia 1go Września około godziny 4éj z południa naprzód pomaszerowaliśmy."

Widzimy więc powody, jakie skłoniły do ruchu na Brześć. Do niezdatności wojennéj, zdaje się, chciano jeszcze najwyższą lekkomyślność dołączyć. Od rozpoczęcia wyprawy fortuna dawała nam obszerne pole do znacznych korzyści, do zwycięztw, do chwały. Teraz jeszcze chciano biegnąć tam, gdzie rozumnego podobieństwa przypuszczać nie wolno było.

Dywizya jenerała Sierawskiego i brygada jazdy jen. Sznaydego przodkową kolumnę tworzyły. Na noc kolumna pod Małemi-Małaszewicami, a przednie straże pod Kobylańską groblą stanęły. Dnia 2 Września korpus był bezczynny, stał w miejscu, dopiero pod wieczór brygada jenerała Zawadzkiego otrzymała rozkaz Terespol zająć. Nieprzyjaciel po słabym oporze opuścil go, do Brześcia się cofnął i rozpoczął silny ogień działowy. Terespol stanął w ogniach, kilkanaście domów spłonęło. W nocy zaś korpus nasz otrzymuje rozkaz odwrotu do Białéj. Oto koniec téj wielkiéj wyprawy na Brześć. Trudno coś mizerniejszego, coś więcéj małego w pomyśle i w wykonaniu przypuścić. Musiał jednak być powód tak szybkiéj zmiany w planie działania, musiała być przyczyna odwrotu. O ile z urzędowych ra-

[illegible] od wodza [illegible] z dnia 3 Września [illegible]

[illegible] wskazać projekta [illegible] jak zacząłem. [illegible] odebranego. [illegible] zgadzają się w [illegible] stósownie do [illegible]

[illegible] zdaje się być [illegible] do Warszawy wydany [illegible]

[illegible] aux ennemis des [illegible] commencement. Il m'en [illegible] dans le moment où tous [illegible] à me dépeindre la [illegible] de rétrograder.«

ROZDZIAŁ XLIV.

Wypadki w Warszawie. — Siły, jakie były do obrony stolicy i błędy w ich użyciu. — Paszkiewicz nie śmie brać szturmem Warszawy i parlamentarza wysyła. — Widzenie się Dannenberga z Prądzyńskim i Wysockim. — Nieostrożność Prądzyńskiego, jego zdanie sprawy przed Rządem. — Rząd myśl układów utrudnia i Niemojowskiemu odpowiedź redagować każe. — Niewłaściwość téj odpowiedzi. — Pierwszy dzień szturmu. — Zdobycie Woli i waleczna śmierć Sowińskiego. — Układy się odnawiają. — Duma, z jaką Paszkiewicz Prądzyńskiego przyjmuje — wyłudzenie od niego zobowiązania. — Sejm daje upoważnienie do traktowania, ale ratyfikacyę sobie pozostawia.

Przenieśmy się teraz do stolicy. Nieukontentowanie tu z Krukowieckiego wzmagać się zaczynało a, jak mówiliśmy, o jego zmianie myślano już na dobre. Wyprawa jednak na Rosena, odniesione korzyści pod Rogoźnicą, chociaż mało znaczne, wszakże na dobre mu wyszły i podniosły ducha w stolicy. Zdawało się, że Krukowiecki szczerze sprawą wojenną się zajmuje i że nią jest zdolny kierować. Korzystając z tego, trzeba było co najprędzéj myśleć o obronie Warszawy, zwłaszcza, że środki były jeszcze do tego. Było w Warszawie przeszło 8000 różnego żołnierza, zbieranina z różnych zakładów, rezerw, batalionów i kompanii niedoorganizowanych. Zostawali oni pod rozkazami jenerała Czyżewskiego i niby załogę Warszawy stanowili. Była daléj gwardya narodowa, do 6000 licząca, była straż bezpieczeństwa, która w skutek przedstawienia naczelnego wodza Skrzyneckiego przez Rząd narodowy otrzymała nową organizacyę, do służby została powołana i pod prawa wojskowe oddana. Z tych elementów należało nową siłę wojskową wywołać i utworzyć. Ile nam wiadomo, jenerał Skrzynecki, który Warszawę za grób dla nieprzyjaciela uważał, wiele na te rezerwy liczył i obszerny użytek z nich zrobić zamyślał. Zobaczmy,

[illegible]

[illegible] w [illegible] jak [illegible] w tem, że [illegible] i [illegible] do dzieła się [illegible] i kiedy szturm [illegible], nic nie było [illegible], część tylko [illegible] była [illegible], lecz [illegible] większa przeznaczenia nie [illegible], i zamiast organizacyi, dezorganizacya w nich nastąpiła.

Z gwardyą narodową także coś podobnego zrobiono. Wprawdzie Krukowiecki odbył jéj przegląd, wiele pięknych słów nagadał, ale daleki był od wskazania jéj powinności, jakie dla niéj teraz przyjść miały. Na planie fortyfikacyi Warszawy były prawda oznaczone punkta, które gwardya narodowa miała zająć i bronić, ale w skutku ani jéj do tego nie przyuczono, ani przyzwyczajono, ani razu na tych punktach nie postała i wcale ich nie widziała. Były więc tylko słowa, ale nie było rzeczy.

Ze strażą bezpieczeństwa jeszcze gorzéj było, bo nie tylko że jéj organizacyi nie dokończono, ale nawet nigdy zwołaną nie została, nigdy wystąpienia nie miała. Wprawdzie Krukowiecki pierwszego dnia swojego urzędu, Zaliwskiego jéj dowódzcą zanominował i ten szumną odezwę do niéj wydał, ale na tem wszystko się skończyło i już więcéj o straży bezpieczeństwa ani było mowy. Krukowiecki na przedstawienie Lelewela zanominował Zaliwskiego dowódzcą straży, ale sam pierwszy spostrzegł, jaki błąd popełnił, ile że Zaliwski na czele straży był dla porządku publicznego i dla niego niebezpiecznym i dla tego co prędzéj go z Warszawy pod Karczew wyprawił, pod pozorem, aby tam na Wiśle nieprzyjacielowi mostu stawiać nie dozwolił. Lecz Krukowiecki nie tylko Zaliwskiemu, ale i saméj straży bezpieczeństwa dostatecznie nie wierzył. Aby masami władać,

trzeba wielkiego zaufania, wielkiego wspólnego uczucia i wiary a ztąd płynącéj popularności. Od powstania listopadowngo aż do nocy 15 Sierpnia zaufanie, jedność między Rządami, jakie przeszły, a masami i ludem panowały. Rząd był pewnym posłuszeństwa i poświęcenia, siła wykonawcza prawie niepotrzebna była, i to stanowi jeden z pięknych pomników owego powstania. Lecz od nocy 15 Sierpnia inaczéj się zrobiło. Wprawdzie i teraz lud w rozruchach nie wziął udziału, ale dano mu smutny przykład, który ukarany nie został, zaufanie więc, jeśli nie znikło, to zmniejszyć się musiało.

Kiedyśmy prawie dobrowolnie wszystko zaniedbywali, przeciwnie wódz moskiewski był czynny, czasu nie tracił i wszelkie przygotowania do ataku, do szturmu potrzebne czynił. Faszyny, drabiny, palniki nagromadzono, a żołnierz ku ich użyciu był wciąż ćwiczony. Przybyły i ostatnie posiłki. Dnia 27 Sierpnia przybył Kreutz z korpusem swoim, jako też Geismar, od korpusu Rydygera odłączony, prowadzący moździerze 28-funtowe, z Kijowa nadeslane. Armia była więc w komplecie i we wszystko dobrze zaopatrzona. Jednakże wśród Moskwy, mimo nagromadzonych wojsk i wszystkich środków potrzebnych, wesoło i radośnie nie było. Nia tylko że szturm uważano za kosztowny, morderczy, wiele ofiar wymagający, ale nawet o pomyślnym skutku jego powątpiewano. Polacy na gołych polach Grochowa i w najniekorzystniejszéj pozycyi Ostrołęki nieprzełamany opór stawili, cóż dopiero uczynią, skoro będą wałami zakryci, walcząc za ostatnią stopę ziemi, za swój gród, za tę kolebkę wszystkich uczuć narodowych i magazyn wszystkich środków do prowadzenia wojny? W głównéj kwaterze moskiewskiéj każdy szaniec, każdy okop widziano minami opatrzony, ulice barykadami napełnione, domy w strzelnice zamienione, i za najszczęśliwszy skutek szturmu i zdobycia przypuszczano garść popiołu, ale nie miasto opanowane. Skutkiem tego przeczucia i mniemania, chociaż przygotowania do szturmu czynnie prowadzono, ale serca do niego wiele nie miano, tem bardziéj, że łatwo przewidywać można było, jakie następstwa będą, jeżeli szturm nie uda się, jeżeli uchodzić trzeba będzie. Moskwa więc, car i Paszkiewicz temu ostatniemu rzuceniu kości nie bardzo radzi byli i uniknąć go pragnęli. Moskale są obfici w środki wybiegów i teraz przeto, zanim do ostateczności, do rozstrzygnięcia bronią się wzięli, do innych jeszcze uciec się, innych próbować zamierzyli. Negocyacye, traktowania, oto ich największe pole korzyści, na nich oni urośli i teraz do nich się wzięli, w przekonaniu, że na tem polu prędzéj Polaków uwieść zdołają, prędzéj korzyści odniosą.

Dnia 1 Września przybył parlamentarz z listem jenerała Witta do naczelnego wodza. Oto listu tego brzmienie:

„Naczelnie dowodzący przednią strażą armii cesarskiéj z ukontentowaniem przesyła zwierzchnościom miasta Warszawy odezwy Najjaśniejszego Pana Cesarza i Króla i gazety zagraniczne, tutaj załączone. Osnowa tych pism będzie mogła wyjaśnić skutki, jakieby sprowadził przedłużony opór.

Raszyn, dnia 16 (31) Sierpnia 1831.

(podp.) Jenerał hrabia Witt.“

Do tego dołączone były:

a) Odezwa cesarza do narodu polskiego, w daleko więcéj umiarkowanych i łagodnych wyrazach jak ta, która pod dniem 17 Grudnia wydana została, ale zawsze w gruncie téj saméj treści: zawsze walka za niepodległość ojczyzny zbrodnią nazwana w niéj była; zawsze zdrada względem niéj za drogę ratunku wskazana. Najważniejszy jéj i niby uczuciem przebaczenia tchnący ustęp przytaczamy. Car tam mówi: „Już Wisłę, którą za nieprzezwyciężoną zaporę mieliśmy, wojska nasze przebyły, już ciągną ku Warszawie, nowe przygotowują się boje, a skutkiem ich tylko nieszczęścia być mogą. W téj chwili stanowczéj obracamy się jeszcze raz do was ze słowami pokoju i łaskawości, pragnąc, abyście zdołali dziś lepiéj je zrozumieć. Ci, którzy was chcieli uczynić uczestnikami swoich zbrodni i pociągnąć z sobą do zguby, starali się zrodzić wśród was przekonanie, jakobyście nie mieli wyboru, tylko śmierć rozpaczy lub katusze i wygnanie. Nie dawajcie wiary tak nienawistnym poduszczaniom, wypadki, które się wydarzyły, nie zamknęły wam drogi ratunku. Powróćcie do obowiązków, zrzeczcie się szczerze zbrodniczych zamiarów a jesteśmy gotowi was przyjąć. Ojcowskie uczucia, które natchnęły nam ukaz amnestyi z dnia 4 Czerwca, naszemi krokami kierować będą.“

b) Ukaz do rządzącego senatu, dotyczący się guberníi do caratu wcielonych, względem udzielenia amnestyi i zwrotu majątków tym, którzy do wierności powrócili.

W parę dni późniéj znów jenerał Witt napisał list do Krukowieckiego, w którym w imieniu marszałka Paszkiewicza proponuje widzenie się z Dannenbergiem, lub przysłanie innéj osoby, zaufanie Polaków posiadającéj, a to w celu porozumienia się co do układów zawrzeć się mogących. Musimy powiedzieć, że między Wittem a Krukowieckim była dawna znajomość. Widzieliśmy, iż już na polach grochowskich między nimi za pośrednictwem adjutanta Rzewuskiego jakieś znoszenia i konszachty miały miejsce, a więc być może, że

Moskwa pochlebiała sobie, że do niego prędzéj trafić zdoła i za swoje narzędzie go użyje. Krukowiecki przyjął propozycye w chwili, kiedy Prądzyński przybył do Warszawy od korpusu Ramorina. Źle zrobił ten jenerał już, że korpus opuścił, a teraz jeszcze gorzéj postąpi. Już zła a nieszczęśliwa gwiazda go wiodła.

Krukowiecki zamiast ostro zganić Prądzyńskiemu, że śmiał korpus w takiem położeniu opuścić, zamiast kazać mu natychmiast powrócić dla objęcia dowództwa, przeciwnie, jakby dla zwiększenia nieszczęścia, na negocyatora go wyznacza, dodając mu na towarzysza podpułkownika Wysockiego. Wprawdzie obydwaj oni byli popularni, ale wybór był najgorszy. Prądzyński wielomowny, gaduła i, jak powszechnie u takich ludzi bywa, lekkomyślny, nieostrożny w mowie, przytem próżny i łatwy słowem pochlebnem do nabycia. Wysocki znowu nie znał języka francuzkiego, osobliwszy więc towarzysz, współnegocyator, który nie rozumiał tego, o czem mówiono i traktowano. Zdaje się, że Krukowiecki z umysłu podobnego współtowarzysza Prądzyńskiemu dodał, bo chciał popularnością Wysockiego okryć rozpoczęte negocyacye i zaufanie do nich wzbudzić. W gruncie jednak życzył sobie, aby wszystko sekret pokrywał, bo tylko takim sposobem układy do skutku przyjść mogły.

Przed udaniem się na zjazd, Prądzyński znajdował się na sesyi Rządu dla powzięcia informacyi. Wszystko tylko ustnie mu udzielono. Prądzyński nie był upoważniony do żadnych traktowań, układów, nawet do czynienia ze strony polskiéj propozycyi, tylko mógł wejść w rozmowę i wysłuchać propozycye, jakie Moskwa uczyni, aby je do Rządu odnieść. Nie był więc pełnomocnikiem, nie był negocyatorem, tylko prostym posłannikiem. Rada ministrów, pokazuje się, była ostrożna. Czy Krukowiecki na tem poprzestał i czy od siebie Prądzyńskiemu nie dał jakich sekretnych poleceń, z pewnością tego powiedzieć nie możemy, jednakże wiedząc, jak on nie lubił z innymi coś wspólnie robić, tylko sam wszystko stanowić, zdaje się nam, że musiał Prądzyńskiemu dać sekretne zwierzenia i polecenia, tem bardziéj, że układów bardzo pragnął.

Prądzyński i Wysocki udali się na miejsce zjazdu. Prądzyński w relacyi swojéj tak to opowiada: „Widzenie się miało miejsce wieczorem dnia 4 Września. Rozmowa trwała kilka godzin. Przekonałem się, że jenerał Dannenberg był przejęty chęcią pogodzenia interesu monarchy swojego z interesem narodu nieszczęsnego, którego nauczył się znać i dla którego nie mógł może zatrzeć w sobie jakiegoś uczucia i interesu. Treść jego rozmowy była następująca.

Przedewszystkiem jako rzecz konieczną oświadczał, że powinniśmy uznać Najjaśniejszego Pana za naszego króla; następnie nie radził, abyśmy bardzo nalegać mieli na przyłączenie wszystkich gubernii polskich. Po tem, mówił dalej, otrzymacie wszystkie warunki, jakich żądać możecie."

Tak podaje Prądzyński, posłuchajmy teraz, jak Schmidt o tem mówi, oświadczając z góry, że opowiadanie jego z ust jenerała Dannenberga pochodzi. „Rozmawiano, mówi, z początku z daleka, bo rów od drogi bitéj ich przedzielał. Prądzyński ubolewał nad tą przeszkodą, Dannenberg więc ją przeskoczył, a gdy Prądzyński zawołał: „co za fatyga," odrzekł: „mała, wkrótce będziemy przez większe przeskakiwać." Ta odpowiedź wypływała z systematu, jaki sobie Dannenberg co do rozmowy użył. Chciał być grzecznym względem Polaków, ale zarazem ich upór przedstawiać jako niepodobny, szkodliwy, a środki oporu jako nic nie znaczące w stósunku do sił rosyjskich. Ten sposób pobudził Prądzyńskiego do sprzeczki i zrobił go wielomównym, a gdy Dannenberg mówił o udziale Rosena przy szturmie Warszawy, Prądzyński zawołał: „O na tego nie rachujcie, Ramorino już go zniósł, w Brześciu on dopiero oddychać zaczął." Chytry Dannenberg okazał powątpiewanie, Prądzyński więc wyciągnął z kieszeni ostatni raport Ramoriny. Tym sposobem jenerał wydostał i wydarł z ust Prądzyńskiego ważną wiadomość, która szturm przyspieszyła. Ponieważ miał zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo, na jakie Polacy wystawią się gdy do ostateczności przyjdzie, przeto przedstawiał Prądzyńskiemu wszystkie skutki wzięcia szturmem miasta, a znając charakter swojego interlokutora, radził mu niby po przyjacielsku, aby w takim razie zawczasu o sobie i o swoich myślał. Te słowa przeniknęły Prądzyńskiego. On marzyciela miłością kochał swoją młodą żonę, na jego twarzy czytać więc można było wrażenie, jakie to nań sprawiło. Rozmowa ta trwała blisko dwie godziny. Prądzyński przy końcu spostrzegłszy nieprzyzwoitość, jaką popełnił, przy pożegnaniu zawołał: „Jenerale, spodziewam się, że mnie nie zdradzisz."

Ciekawy obraz daje porównanie tych dwóch relacyi, w których maluje się charakter obydwóch narodów. Polak szczery, otwarty, nawet lekkomyślny; Moskal obłudny, chytry, przebiegły. Dobroduszny Polak chce w oświadczeniach Moskala Dannenberga jakieś życzliwe uczucie dla Polaków widzieć; przeciwnie, chytry Moskal chlubi się, że na słabym Prądzyńskim gra jak na swoich strunach, że Polaka wywiódł w pole i że ten wszystko, co mu potrzebne było, wygadał.

Potem w jego sercu cios miota i trwożliwym go czyni. Prądzyński nietylko daleki zostaje od powołania, jakie mu powierzono, ale jeszcze największą szkodę przynosi, bo staje się powodem, że szturm do Warszawy przyspieszono. Lecz w relacyi Schmidta jeszcze inna okoliczność na uwagę zasługuje. Ani słowa tu niema o warunkach, jakie przez Dannenberga podawane były. Mowa tylko o drobnostkach, o przeskakiwaniu rowu, a o głównym przedmiocie milczenie. Ta okoliczność dowodzi, że warunki musiały być umiarkowane i zgodne z tem, co Prądzyński podaje.

Późno w nocy nasi wysłannicy do Warszawy wrócili. Prądzyński zaraz sam jeden udał się do prezesa Rządu, dla zdania mu relacyi z misyi odbytéj. Rano zgromadziła się rada ministrów, do któréj przyzwano prezydującego w senacie i marszałka Izby poselskiéj. Prądzyński na piśmie uczynił zdanie sprawy. Raport ten bardzo mało co więcéj obejmował nad to, co już powyżéj w oświadczeniu jenerala Dannenberga podaliśmy. Wysocki zaś dodał, że jenerał Prądzyński z jenerałem Dannenbergiem sam na sam przeszło godzinę rozmawiali, a temsamem jemu wszystko nie jest wiadomem. Dziwnem jest, iż Prądzyński z tak długiéj rozmowy, tak mało szczegółów radzie ministrów podał, a właśnie ten brak szczegółów upoważnia do wniosku, że wiele umyślnie zamilczano i tylko Krukowiecki o wszystkiem wiedział. Taka o tem wtenczas opinia i wieść krążyła w Warszawie. Mówiono, że rozmowa była obszerna, że wiele zastrzeżeń i koncesyi czyniono, tak dalece, że nawet, co do stopni w niniejszéj wojnie nabytych, tak dla siebie jako i dla innych wojskowych Prądzyński zapewnień żądał i że one były dane. Ponieważ Prądzyński w swoich pismach z tych rozmów żadnych szczegółów nie podał, więc i my za rozsiewanemi wieściami iść nie chcemy i ograniczamy się na tem, co w radzie ministrów miało miejsce. Jednakże pozwalamy sobie zrobić małą uwagę, że Krukowiecki i Prądzyński dawniéj skłonni do układów, teraz, po tem widzeniu jeszcze gorliwszymi ich stronnikami się stali, a więc wnosić można, że Moskwa, że Dannenberg w koncesyach musiał być szczodry.

Po skończonem odczytaniu raportu przez Prądzyńskiego, zaczęła się dyskusya. Prezes Rządu, prezydujący w senacie książę Radziwiłł, minister spraw wewnętrznych Gliszczyński i minister skarbu Leon Dembowski byli zdania, że należy korzystać ze sposobności, i na zasadzie podanych przez jenerała Dannenberga propozycyi układy daléj posuwać i do skutku doprowadzić. Szczególnie Krukowiecki żarliwie to zdanie popierał, bez względu, że sam nie

dawno Skrzyneckiego za zdrajcę, za myśl układów ogłaszał i szubienicą mu groził, że w odezwach swych walkę na śmierć zapowiadał, i na siwe włosy przysięgał, że nie shańbi się żadną uległością i śmiało stawiać czoło będzie nieprzyjacielowi. Przeciwnie wice-prezes Rządu Niemojowski, marszałek Izby poselskiéj Ostrowski, zastępca wodza Małachowski, minister sprawiedliwości Lewiński, minister religii i oświecenia Garbiński, minister spraw zagranicznych, minister wojny jenerał Morawski, oświadczyli się przeciw układom. Twierdzili oni, że manifestem sejmu jest zapowiedziana niepodległość całéj Polski, w jéj dawnych granicach, przeto do traktowania i układów inna zasada przyjęta być nie może, a Dannenberg za warunek kładzie, aby nie żądać zwrotu dawnych gubernii. Tym sposobem większość członków rady była przeciwną układom, ale mniejszość nieustępowała kroku a że decyzya przy prezesie była, przeto oświadczono, że ponieważ negocyacye rozpoczęte zostały i propozycye ze strony Moskwy są uczynione, więc i z naszéj strony podanie warunków nastąpić powinno, bo tego obowiązki i stosunki międzynarodowe wymagają.

Po długiéj dyskusyi w końcu zgodzono się, że piśmienne zgłoszenie ze strony naszéj do marszałka Paszkiewicza ma jeszcze nastąpić. Ułożenie tego pisma wice-prezesowi Rządu poruczono. Do podobnéj pracy Niemojowski najmniej był właściwy. On z natury człowiek szorstki, gwałtowny, łamać, imponować i rozkazywać, ale nie miarkować i łagodzić zdolny, musiał ten charakter swój odbić i w redakcyi. Prądzyński powiada: „dobre to pismo było, gdyby zwycięzka armia nasza nad Orszą zaobozowała, lecz najniewłaściwsze w ostateczności do jakiéj przyprowadzeni byliśmy.“ Główna osnowa jego była, że Polacy podnieśli oręż za niepodległość ojczyzny w dawnych jéj granicach, a więc Rządowi narodowemu o tyle tylko wolno w traktowania i układy wchodzić, o ile cesarz rosyjski będzie chciał się skłonić do tych życzeń.“ Czterech członków rady, którzy byli za traktowaniem, okrzyknęli się przeciwko podobnemu sposobowi wyrażania się. Krukowiecki powiedział, że po takiéj misywie nie tylko dalsze negocyacye staną się niepodobne, ale jutro szturmu spodziewać się trzeba. Prądzyński nawet, który w podobnych kwestyach dla zachowania popularności starannie umiał się wykręcać, teraz, chociaż nie miał prawa, zawołał: „Nie jesteśmy w tym stanie, abyśmy mogli tak zuchwale negocyacye zrywać, lecz owszem wlot powinniśmy chwytać sposobność jaka nam się zdarza, aby wyjść z jakimkolwiek honorem z wojny, która już nie przedstawia żadnych korzystnych widoków.“ Lecz większość członków rady była za przy-

jęciem i przedstawieniem pisma Niemojowskiego. Krukowiecki, choć podług uchwały sejmu, atrybucye prezesa Rządu zaznaczające, nie był obowiązany do zdania rady się stosować, oświadczył, że w tak ważnéj kwestyi, do któréj może los ojczyzny jest przywiązany, uważa za obowiązek chociaż przeciwko swojemu przekonaniu, pójść za zdaniem większości i rzeczone pismo przyjąć i podpisać. W swojem zdaniu sprawy z urzędowania, już po wzięciu Warszawy ogłoszonem, tak co do téj rady się wyraża: „Wszczęła się dyskusya, w któréj zdanie umiarkowane, nieumiarkowanemu ustąpić musiało.“ Daléj zaś: „lecz jak mnie ostateczność skłoniła tylko do przyjęcia władzy tak też ta sama ostateczność rodziła we mnie otuchę silnego przez reprezentantów i członków Rządu wsparcia. Zawiodłem się w swoich oczekiwaniach. Ci sami, którzy w każdym rozsądnym układzie znajdowali wątek zdrady, ci sami w potrzebie wzbraniając układów, usuwali pomoc, niweczyli owoc układów, a własną zdradę zrzucając na zdradzonego przez siebie sternika, w pohańbieniu nieskażonych moich siwych włosów, starali się pokryć własną swoję hańbę i oszukać jeszcze raz publiczność.“ [1])

Pismo redakcyi Niemojowskiego przez Krukowieckiego podpisane, przez posła Tyszkiewicza do obozu moskiewskiego zawiezione zostało. Po niem, rzecz naturalna, wszelkie traktowania ustać musiały. Moskale byli właściwie zwycięzcy, pod Warszawę zbliżyli się i jakiekolwiek były ich zamiary, szczere lub podstępne, mogli do układów pierwszy krok uczynić, rękę zgody podać. My zuchwale ją usunęliśmy; już drugiego podobnego kroku ani probować mogli, ani powinni byli. Oni swego dopełnili, lecz czy myśmy tak postąpili, jak nasze położenie nakazywało?

Na początku powiedzieliśmy, iż między powstaniem listopadowem, a carem Moskwy, układy, zgoda były niepodobne. — Oręż musiał roztrzygnąć. Taka była i natura rzeczy i takie usposobienie moralne, takie uczucia narodowe. Ponieważ zaś układy były niepodobne, przeto wszelkie traktowania, musiały nam iść na szkodę i stratę i skutek to stwierdził. Wysłanie księcia Lubeckiego i Jezierskiego, postawiło nas w mylnem świetle przed gabinetami Europy i Chło-

[1]) Tu i niżéj Barzykowski cytuje ustępy z broszury: *Krukowiecki Jan hr.* „Zdanie sprawy z urzędowania b. prezesa Rządu narodowego. 1831. Toż samo wciągnięto do dziełka: „Powstanie narodu polskiego w r. 1830-31 — rys historyczny, poparty papierami jenerała hr. Krukowieckiego, przedostatniego prezesa Rządu narodowego.“ Berlin 1877 (Teki narodowéj Forstera T. III.) (Przyp. Wydawcy.)

pickiego pozbawiło władzy. To samo było i z negocyacyą przez Skrzyneckiego rozpoczętą, i ona także samo złe sprowadziła. Jednakże, jeżeli kiedy mogła być pora do traktowania koniecznością wskazana, to może teraz ona nadeszła. Już ostateczności dotykaliśmy, już nam tylko Warszawa i kilkadziesiąt tysięcy wojska pozostało. To było całe nasze bogactwo, cała nasza siła. Prócz tego część i najpiękniejsza część tego wojska w dalekim zagonie zostawała i ku obronie pospieszyć nie mogła. Tymczasem nieprzyjaciel silny, liczny, we wszystko zaopatrzony, zbliżał się, oblegał i co chwila szturmem groził. Wśród takiego więc położenia, traktowanie, choćby dla samego ściągnięcia korpusu jenerała Ramorina stawało się usprawiedliwione, potrzebne, a nawet konieczne, a temsamem, czyliż tych siedmiu członków rady, którzy byli mu przeciwni, nie zanadto swoje uczucia wygórowali i czy uchybienia politycznego nie popełnili? Gdyby istotnie tak rzeczy się miały, sprawiedliwy sędzia inaczéj to osądzi, i niejako ich usprawiedliwić musi. Mało było takich, co istotny stan rzeczy znali, co wiedzieli, że Warszawa długiego oporu stawić nie może, i zdobyta być musi. Opinia publiczna, rozszerzone wieści, jakie w obieg puszczono, zupełnie co innego niosły. Podług nich Warszawa była nie do zdobycia, miała dostateczne siły do obrony i grobem nieprzyjaciela stać się musiała. Wobec tego, czyż dziwić się można, że opór nakazywano?

Takiemu samemu zresztą nieszczęśliwemu zaślepieniu ulegał także Krukowiecki, jenerał osiwiały. Wszak on w swojem piśmie mówi: „Gdy nieprzyjaciel pod Górą zaczął czynić przygotowania do przejścia Wisły, przez codziennych kuryerów nakazywano jenerałowi Ramorino zbliżyć się do stolicy *nie dla jéj obrony, bo zostawiona w niéj siła była dostateczną*; daléj zaś . . . połączenie się z główną armią jenerała Kreutza kazało lada chwila oczekiwać rzeczywistego ataku. Prezes Rządu kazał sobie przedstawić plan obrony, a znalazłszy wszystkie punkta należycie obsadzone i rezerwami dla nich wrazie potrzeby przeznaczonemi dostatecznie wsparte, zapewnione, przytem wiedząc, i przez zastępcę n. w. i innych dowodzących jenerałów, że służba odbywa się z największą pilnością, a mianowicie zaś przez jenerała Bema, że najpierwsza linia okopów, którą on sam dowodził, bez żadnéj obawy 24 godzin trzymać się może, osobliwie przy takiéj liczbie dział rezerwowych, jakie miał przygotowane, licząc więc wskutek takich zapewnień *na zupełne bezpieczeństwo stolicy* oddał się. . . .“ Takie było zdanie tego, co ster nawy narodowéj prowadził, ale to jeszcze nie wszystko. Kiedy rzecz negocyacyi i układów roztrząsano, wojskowi obecni utrzymywali, że Warszawa prawie

jest nie do zdobycia i hojnie przykładami z czasów Kościuszki szafowali. Jeden nawet z nich zawołał: „Dałby Pan Bóg, aby nas Moskale nie głodem, lecz szturmem brać chcieli, a szczególniéj, aby od Woli zaczynali, dostaliżby lekcyą; lecz nie głupi oni, wołu od rogów brać niebędą.“ Do nas samych jenerał Bem mówił: „Spijcie teraz spokojnie, mnie dowództwo pierwszéj linii szańców jest powierzone.“ Jest wielkie nieszczęście, kiedy w sprawach stanu rzeczy mylnie są podawane, a u nas właściwie tak było.

O ile nam wiadomo Paszkiewicz nie szturmem, ale głodem chciał brać Warszawę, ale gadulstwo i przechwałki Prądzyńskiego wszystko zmieniły. Po odebraniu więc pisma Niemojowskiego, chwili nie było do stracenia i wódz moskiewski zaraz rozkazy do szturmu wydał. Tak sam o tem w raporcie do cara donosi: „Późniéj miał nastąpić atak, lecz dowiedziawszy się o oddaleniu w jakiem korpus jenerała Ramorino pozostawał, na dzień 6 Września szturm naznaczyłem.“

Dnia 5 Września cała armia moskiewska była w ruchu. Opuściła okolice Nadarzyna i ku szańcom Warszawy się zbliżyła; w nocy zaś w głównych kolumnach naprzeciwko Woli stanęła. Prezes Rządu zaraz w wieczór odebrał doniesienia o ruchu, jaki armia nieprzyjacielska uczyniła, a więc wszystko zapowiadało, że już zbliża się stanowcza wielka godzina, godzina ataku i obrony, śmierci i życia. Krukowiecki przywłaszczył sobie wszelką władzę, był Rządem, był i wodzem, a więc do niego należało przedsięwziąść natychmiast wszelkie możebne środki, aby obrona silna, odpowiednia stawiana być mogła, to był jego obowiązek, święta powinność, którą wypełnić trzeba było. Rzućmy jeszcze raz okiem na Warszawę.

Pod względem pozycyi militarnéj, pod względem pozycyi stanu jéj fortyfikacyi już powyżéj przytoczyliśmy zdanie Prądzyńskiego, tego właściwego znawcy i sędziego w tych rzeczach, zwracamy więc tylko uwagę na pozycye. Warszawa, ów gród dawnych królów polskich, owa stolica narodu polskiego, położona jest na wielkiéj płaszczyznie. Na okręgu całym téj płaszczyzny nie ma żadnéj wyniosłości, żadnego wzgórza, żadnego punktu, któryby pod względem militarnym pożytek dawał, owszem ze wszystkich stron jest otwarta, przystępna, wolna. Czego jéj więc natura nie dała, wszystko ręka, sztuka zrobić musiała. Warszawa nie jest miasto dawne, starożytne, a więc nie jest tak zbudowane, jak dawniéj grody, przeciwko napadom wznoszono, ani też niema tych wielkich trwałych gmachów i budowli jakie dawne wieki przekazują. Gmachy,

jéj są to obszerne pałace panów dla własnéj rezydencyi stawiane, obok nich częścią murowane a więcéj jeszcze drewniane, rozwlekłe oficyny i stajnie, aby umieścić dworzan i służbę, jakoteż swoich stronników i drobną szlachtę, która pod ich protekcyę tuliła się i ich siłę stanowiła. Obok tych rezydencyi pańskich, kamienice kupców cudzoziemskich w stylu niemieckim, wązkie i wysokie, ale schludne, gdzieniegdzie zaś świątynie pańskie, klasztory i zabudowania kościelne obszerne, lecz bez gustu i w największéj części bez trwałości. Daléj rozwlekłe przedmieścia, tam wypchnięty i handlujący żyd, tam rzemieślnik, tam lud i wszystko, co do usług panów potrzebne było, mieszkało. W największéj części były to dworki drewniane. Po zaprzedmieściami obszerne ogrody i pola nawet, aby wszystko, co do wygód życia potrzebnem, na miejscu się znajdowało. Z tych powodów Warszawa jest miastem nadzwyczajnie rozciągłem w stosunku ludności, może najobszerniejszem, jakie w Europie się znajduje. Kiedy Polska upadła i Warszawa przestała być stolicą, tem samem różnym losom i przemianom uległszy zaczęła niszczeć.

Armia nasza podzielona była na dwa korpusy pod dowództwem jenerałow Umińskiego i Dembińskiego.

Korpus Umińskiego:

1sza dywiz. jen. Rybińskiego	batal. 12 dział 16	żołn.	6201	art. 355
4ta „ „ Milberga	„ 14 „ 14	„	6391	„ 352
1sza „ jazdy Jagmina	szwad. 31 . . .	„	1492	

Korpus Dembińskiego:

3cia dyw. piech. Bogusławskiego	bat. 14 dział 12	żołn.	7878	art. 225
jazdy bryg. jen. Dłuskiego	szwad. 8 . . .	„	1048	
oddział jenerała Ruttié, a potem pułkownika Szymanowskiego		„	1562	
artylerya rezrwowa dział 48				„ 1158
rezerwy z różnych pułków		„	8870	
		ogół	33442	

Z rezerwy tylko połowa na wałach była użyta, reszta w mieście pozostała.

Prócz tego jenerał Krukowiecki zatrzymał w mieście dla porządku dwa bataliony piechoty i pułk jazdy. A więc pozostało do boju: 31,500

Taka była siła wojska w szańcach blisko dwumilowych. Przytem i żołnierz w największéj części nowy, był nawet taki, szczegól-

niéj w rezerwach, co jeszcze boju nie widział i nie znał. Ponieważ ilość wojska była szczupła, a więc skąpo i żołnierza ku obronie przeznaczono. Tak Wola, która najmniéj 4 tysiące potrzebowała, tylko 1200 dostała. To samo było i z innemi dziełami.

Jenerał Krukowiecki w tych czasach parę razy rady wojenne gromadził dla przyjęcia planu i sposobu obrony. Miała być podana myśl, a Prądzyński sobie ją przypisuje, opuszczenia kilku dzieł z pierwszéj linii fortyfikacyjnéj, co swym wysunięciem mogły nas wystawiać na niekorzystne spotkanie z nieprzyjacielem, a którym artylerya z innych punktów fortyfikacyi nie mogła przyjść w pomoc. Chciano zastąpić przez to ubytek korpusu jenerała Ramorina. Byli członkowie rady co tę myśl podzielali, lecz było wielu jéj przeciwnych i żywa sprzeczka się rozpoczęła. Przeciwnicy uważali za rzecz ubliżającą honorowi wojskowemu opuszczać szańce zaledwie usypane i jeszcze nieostrzelane. Twierdzili, że czyniąc tak, dawałoby się nieprzyjacielowi naprzód poznać o niedostateczności sił do obrony. Lecz szczególniéj lękano się, że opuszczone przednie szańce zaraz przez nieprzyjaciela zajęte zostaną i z nich będzie mógł on granaty i kule palne do miasta rzucać. Szczególniéj Bem, jak Prądzyński opowiada, nie dawno przez Krukowieckiego jenerałem zanominowany temu się opierał, a na dowód, że obronić je można, żądał aby jemu dowództwo pierwszéj linii powierzono. Krok to chlubny i rycerski, ale należało przyrzeczenia dotrzymać, a przynajmniéj krwią opuszczenie drogo kazać zapłacić. Dla rycerskiego więc oświadczenia poświęcono to, co zdrowy rozsądek, co sztuka wojenna uczynić nakazywały.

Do pierwszéj linii operacyjnéj należały szczególnie lunety przed Potokiem, wielkie dzieło na czele lasu marymonckiego przed Parysowem i naprzeciw Woli, reduta między Wolą a Rakowcem, dzieło przed rogatką Jerozolimską, lunety przed rogatkami Jerozolimskiemi i Mokotowskiemi, nakoniec Królikarnia. Cała zaś linia obrony na dwie części podzielona została.

Dowództwo prawéj strony jenerałowi Dembińskiemu, lewéj jenerałowi Umińskiemu powierzono. Prawa strona zaczynała się od Wisły, biegła przez Bielany, Powązki aż do Woli włącznie; lewa zaś od Woli przez Królikarnią aż do Wisły. W obliczaniu sił naszych, jakie w Warszawie ku obronie się znajdowały, widzieliśmy, że jenerałowi Umińskiemu dalcko większa ich część była oddana; nastąpiło to z tego powodu, że w naszych głowach militarnych za zasadę było przyjęte, że nieprzyjaciel ataku od Woli nie zacznie, bo jak się wyrażali: „wołu od rogów brać nie zechce." Ale ta rachuba

naszych strategików zawiedzie i tam gdzie los roztrzygać się będzie mniejsze siły się znajdą. Wszystko więc już nam nie sprzyjało, wszystko szło na opak i na naszę szkodę. Na domiar nieszczęścia jeszsze armia bez wodza była. Rzeczywiście było ich trzech: Krukowiecki, bo on sobie wszelką władzę przywłaszczył; Prądzyński, bo on miał być głową, mądrością wojenną i poczciwy Małachowski, który tytuł wodza nosił. W czasie ataku i szturmu, z boleścią powiedzieć trzeba, żaden z nich na miejscu swojem się nie znajdzie. Wprawdzie Małachowski będzie tam, gdzie śmierć szeroko zapanuje, ale to nie był wódz, któryby rozkazy dawał i zobaczymy, że walka toczona będzie bez komendy i dowództwa.

Przenieśmy się teraz do głównéj kwatery nieprzyjaciela. Wezwania po wezwaniach, rozkazy po rozkazach szły tu od cara z Petersburga, aby Warszawę zdobyć i wojnę skończyć, bo i gabinety Europy o koniec jéj nagliły i przyszłość nie była do obliczenia. Prócz tego sam czas naglił, jesień, zła pora, deszcze i zimno następowały, oblęganie, obozowanie pod gołem niebem było trudne dla żołnierza, mogło wśród niego już i tak źle zaopatrzonego, liczne choroby wywołać i armia bez boju zmarniećby mogła. Ponieważ Warszawa poddać się nie chciała, przeto nie pozostawało nic jak atak, szturm. Im więcéj wszakże chwila stanowcza się zbliżała, tem bardziéj marszałek Paszkiewicz okazywał się wahający, niespokojny, zdaje się, że czuł całe niebezpieczeństwo, jakie z nieudania się nastąpić musi, że tutaj idzie o imię, o sławę jego własną i o los armii. W wahaniu tem zaczęto się uciekać do rad wojennych. Pierwsza składała się z osób najbliżéj otaczających marszałka. Znajdowali się na niéj jenerałowie: Toll, Neidhart, Gorczakow, Dehn, Silder i Dannenberg. Najpierwsza kwestya była: czy oblężenie Warszawy ma mieć miejsce czy szturm? Większość była zdania, że dłuższe oblężenie do niczego doprowadzić nie może, że Warszawa nie podda się, bo głodu nie dozna, bo po prawym brzegu Wisły od Pragi zupełnie zamknąć jéj nie można, a więc dostawy żywności zawsze czynione będą. Szczególniéj jen. Toll był za szturmem. Na drugie pytanie, z któréj strony atak ma być uczyniony, na piśmie na drugi dzień miały być złożone. Podzielone one były. Marszałek Paszkiewicz, jenerał Toll i Neidhard utrzymywali, że atak ze strony Mokotowa powinien się zacząć, inni, że główne uderzenie od Woli wykonać należy a na inne punkta tylko demonstracye uczynić. Ku poparciu z obudwóch stron różne powody były przytaczane. Ci co Mokotów wskazywali, twierdzili, że to jest punkt słabszy, nawet nie zupełnie wykończony, a więc zdo-

bycie jego łatwiejsze i udanie się pewniejsze. Pierwsze zwycięztwo zaś doda otuchy żołnierzowi i wtenczas o Wolę pokusić się będzie można. Ci co byli przeciwnego zdania, przyznawali, że Wola jest najmocniejszym punktem, ale zarazem dodawali, że jest i roztrzygającym, przeto od niéj zacząć potrzeba, bo żołnierz świeży, wypoczęty pierwszy atak śmiało wykona i Wolę zdobędzie. Skoro zaś Wola będzie zdobyta, wszystkie inne szańce zostają bez wartości, i Warszawa, utratą najważniejszego punktu zdemoralizowana, upadła na duchu, poddać się musi. Szczególniéj zaś zwracali uwagę na to, że między Mokotowem a rogatkami Jerozolimskiemi rozciąga się duża przestrzeń ogrodów i pola niezabudowanego, na któréj z łatwością wszystkie trzy bronie użyte być mogą. Piechota po zdobyciu Mokotowa, gdyby naprzód posunąć się chciała, będzie wystawiona na wszystkie trzy bronie polskie i wiele ucierpieć musi; przeciwnie, po zdobyciu Woli, wszystko to nie będzie miało miejsca, bo zabudowania Warszawy aż do tego punktu dotykają.

Następna rada, dnia 4 Września odbyta, składała się z marszałka Paszkiewicza, W. Księcia Michała i jego pomocnika księcia Szczerbatowa, z księcia Szachowskoja, jenerałów Tolla, Pahlena, Witta, Kreutza, Bistroma, Neidharda, Gorczakowa i Dehna.

Pierwsze pytanie zadał marszałek: „czy Warszawa ma być atakowana?“ odpowiedź twierdząca była prawie jednozgodna. Na zapytanie: z któréj strony atak ma nastąpić, trzy odmienne zdania objawiono. Jedni podawali, że trzeba fałszywy atak uczynić na Wolę a całemi siłami na Mokotowskie rogatki uderzyć; drudzy, że dniem przed szturmem wieczorem powinny być na obydwóch kończynach ku Powązkom i Mokotowowi demonstracye zrobione i następnego dnia ze świtem słońca uderzenie całemi siłami na rogatki Jerozolimskie wykonane; trzeci nakoniec, że bez wszelkiéj demonstracyi między drogami kaliską i krakowską trzeba uderzyć, a Wolę jako główny punkt uderzenia uważać. Pierwsze zdanie popierał Neidhard, drugie Kreutz i Bistrom, trzecie zaś najwięcéj stronników znajdowało. Po wysłuchaniu tych opinii marszałek Paszkiewicz oświadczył, że ponieważ za trzecim planem jest najwięcéj głosów, przeto i on swój do tego przyłącza i że ten plan wykonany zostanie. Atak był na dzień 7 Września naznaczony, lecz gadulstwo Prądzyńskiego wydało pożądaną wiadomość, że korpus jenerała Ramorino pod Brześciem się znajduje, trzeba więc było z tego korzystać i przeto na dzień 6 Września zamiar przyspieszono. Za zasadę przyjęto, że tylko jedna trzecia część wojska ma być do szturmu użyta, dwie zaś pozostałe w od-

wodzie mają się znajdować, gdyż na Mokotów fałszywy atak będzie uczyniony. Wojska do ataku na trzy kolumny podzielono; najmocniejsza w tyłach po za środkiem miała pozostać, dwie inne na skrzydłach z czoła posuwać się będą w celu zasłonięcia prawdziwego punktu ataku.

Armia w nocy z dnia 5 na 6 Września opuściła swoje leże, ku Warszawie się zbliżyła i wśród ciemności nocnéj następujące pozycye zajęła. Jenerał Pahlen w 11,400 piechoty, 400 jazdy i 70 dział stanął przed Wolą i lunetami przed nią wysuniętemi; jenerał Kreutz w 11,250 piechoty, 1150 jazdy i 72 dział umieścił się przeciwko fortyfikacyom między drogami krakowską i kaliską; na prawo pod Rakowcem znajdował się jenerał Murawiew z 3100 żołnierza i 16 dział; na kończynie prawego skrzydła jenerał Strandman z 1400 bagnetów, 500 jazdy i 6 dział na drodze lubelskiéj od Służewa biegnącéj, aby fałszywy atak na Mokotów czynić. Dla połączenia Strandmana z Murawiewem był przeznaczony jenerał Nostitz z 16 szwadronami jazdy i 16 działami. Na lewo jenerał Pahlen; pod Chrzanowem jenerał Chylkow z 26 szwadronami jazdy i 10 działami, który powinien był lewe skrzydło zasłaniać, w odwodzie był książę Szachowskoj na czele 10,000 grenadyerów i W. Książę Michał na czele 15,800 gwardyi. Książę Szachowskoj na drodze kaliskiéj stanowił odwód jenerała Pahlena; gwardye zaś jenerała Kreutza pod wsią Opacze Wielkie pozostawiono. Pomiędzy obydwoma korpusami odwodowymi dla ich połączenia pod Szamotami był jenerał Witt na czele 8000 jazdy odwodowéj; artylerya odwodowa 136 dział pod Solipsami.

Armia moskiewska liczyła 97 batalionów piechoty, czyli 58,000 bagnetów; 134 szwadrony jazdy, czyli 15,526 koni; 1800 kozaków, 390 dział i 7333 artylerzystów, razem 82,659 głów. A więc siła jéj była blisko trzy razy mocniejsza od téj, którą Warszawa do obrony miała.

Opis siły armii moskiewskiéj, jako też rozporządzenia, jakie jéj dano ze Schmidta wzięliśmy. Jednak winniśmy dodać, że nie zupełnie są one z prawdą zgodne i poniżéj wśród opisywania saméj akcyi niektóre sprostowania uczynimy.

Nadszedł dzień 6 Września, dzień smutnéj pamięci w dziejach narodu polskiego. Rano bardzo słońce wstało, jakby długiego dnia do spełnienia dzieła było potrzeba. Z pierwszym rozświtem już armia moskiewska była w ruchu, a niedługo i działa zagrzmiały. Zajękła ziemia polska pod ich gromem i długie lata ten jęk słychać będzie, bo lata nieszczęść i niewoli na Polskę przyjdą. Wszystko za broń chwytało, wszystko na miejsca spieszyło i stawało; jeden był tylko

wyjątek. Jenerał Bem, który sam ofiarował się na dowódzcę pierwszéj linii obrony i który przeznaczenie to uzyskał, na pierwszéj linii nie znajdował się, a gdzie był, poniżéj powiemy. Krukowiecki przybył też do szańca, który wprzód za swoję główną kwaterę wybrał, ale niedługo w nim pozostawał, rozkazów nie dał i prędko do miasta powrócił. Sam w sprawozdaniu mówi, że nie było rzeczą prezesa Rządu bronić szańca z małym oporem wziętego, nie jego także było obowiązkiem doglądać, czy bataliony do wsparcia szańca pod Wolą przeznaczone, były w ruchu dla dania pomocy jenerałowi Sowińskiemu. Trudno mniéj godnego i mniéj właściwego tłómaczenia się i usprawiedliwienia. Gdyby nie był sobie przywłaszczył najwyższego nad wojskiem kierunku, to już dla tego, że był prezesem Rządu, naczelnikiem narodu, że szlify jeneralskie nosił, gdy walka się rozpoczęła, walka, w któréj szło o los, o życie narodu, powinien był tam pospieszyć, gdzie ona się toczyła i w niéj czynny wziąść udział, a tem bardziéj, skoro sobie naczelnictwo siły zbrojnéj przywłaszczył. Nikt lepiéj nad Krukowieckiego nie wiedział, że poczciwy Małachowski pod każdym względem był tylko tytularnym wodzem, a więc była chwila, że na niego koléj, na niego powinność przychodziła. Ponieważ postawił dla swoich rachub tytularnego wodza, więc teraz samemu trzeba było nim zostać, samemu trzeba było rozkazy wydać, samemu gdzie niebezpieczeństwo groziło przodkować, dowodzić.

Jenerał Umiński, jak wiemy, lewą stroną dowodził. Kwatera jego była w Mokotowie. Z początku miał kłopotu wiele, bo powszechnie sądzono, że nieprzyjaciel od jego strony atak rozpocznie a jego szańce były słabe i niewykończone. Jak tylko więc ruch w armii nieprzyjacielskiéj dostrzeżono, kiedy jeszcze szarawo było, kazał Umiński swojemu korpusowi pod bronią stanąć i w takim szyku go sprawił. Dywizya Rybińskiego znajdowała się koło krakowskiéj drogi za szańcem, dywizya Milberga przy okopach na prawo od rogatki Mokotowskiéj; w pośrodku jazda, dywizya jenerała Jagmina, brygada zaś Czyżewskiego na drodze między Sielcami a Mokotowem. Jenerał Rybiński miał sześć szańców pod sobą, jenerał Milberg pięć i prócz tego powinien był jednym batalionem Królikarnię a jednym Wierzbno osadzić. Jenerała Czyżewskiego brygada była rozdzielona do obrony Czerniakowa, Sielec i Belwederu.

Jenerał Dembiński na prawéj stronie zajmował daleko ważniejsze punkta, bo klucz naszéj pozycyi. Siły jego daleko słabsze były, a w następujący sposób je rozłożył. Pułk 8 p. l. i weteranów czynnych

zajęły pozycyę między Wolą a szańcem; batalion 4 p. p. l. Parysów i szaniec sąsiedni; drugi batalion tegoż pułku trzymał szańce pozostałe. Na prawo ku rogatkom Marymonckim, gdzie ataku nie spodziewano się wcale, gwardya narodowa ustawiona była. W odwodzie parę batalionów piechoty skośnie ku drodze kaliskiéj za szańcem rozwinięto. Jenerał zaś Bonté ze swoim oddziałem zasłonił całą przestrzeń od Powązek aż do Wisły.

Jak tylko działa odezwały się, Dembiński zaraz pośpieszył gdzie go powinność wołała, objechał wojska, przebiegł całą pierwszą linię obrony, potem udał się do bateryi, bo mniemał, że nieprzyjaciel od niéj atak zacznie. Lecz gdy z podziwieniem ujrzał, że od Parysowa aż do Górców mała siła nieprzyjacielska się znajduje, że główne jego kolumny są ku Woli zwrócone, a szczególnie przeciw bateryi tam się wznoszącéj, udał się do Woli dla przekonania się o środkach obrony. W Woli dowodził jenerał Sowiński, mąż szlachetnéj postawy. Oko jego było czarne, a biały włos jak mleko skronie mu okrywał. Pomimo wieku, żywych uczuć, silnéj budowy, waleczny żołnierz, weteran bez nogi, którą w wojnie 1812 r. jako podpułkownik artyleryi utracił, gdy teraz o ostatnią piędź ziemi polskiéj chodziło, sam przybył do wodza i żądał, aby mu powierzono dowództwo szańca, który najważniejszy punkt obrony stanowi i zarazem jest najniebezpieczniejszem stanowiskiem. Wzór to patryoty i rycerska dusza. Posłuchajmy, jak Dembiński swoje odwiedziny u niego opisuje. „Kiedy przybyłem, mówi, już nieprzyjaciel Wolę silnie ostrzeliwał. Wszedłszy w okopy, widziałem garnizon we wszelkiéj gotowości do odparcia ataku, lecz zarazem uważałem, że nieprzyjaciel wszelkie plany naszych robót około Warszawy mieć musiał, gdyż kule jego dział, przed szańcem ciskane, strychowały aż nadto dokładnie wzdłuż wewnętrzną linię szańców Woli, szczególniéj bankiety i parapety, na których garnizon stać musiał, tak, że ledwie pół godziny mając rozmowę z szanownym jenerałem Sowińskim, będącym przy armii na przodzie położonéj, wracając, już cały szaniec wewnętrzny zbroczony krwią zostawiłem. Jenerał Sowiński, którego rysy szlachetne w owym dniu jaśniały jakimś blaskiem, żalił mi się na mały garnizon. Obrachowawszy go, okazało się, że było ludzi pod bronią 1317 do obrony całego szańca, a trzeba było co najmniéj 4000 piechoty, to jest większą połowę mojéj dywizyi. Oddaliłem się od szanownego Sowińskiego, zostawiając go w najlepszéj myśli, ostatnie zaś jego do mnie wyrzeczone słowa były z wypogodzoną jak na uroczystość twarzą: „Jenerale, mówił, żałuję bardziéj dziś jak kiedykol-

wiek mojéj nogi, gdyż dzisiaj bardziéjby się ona ojczyźnie przydała. Bądź jednak spokojny, łatwo mnie nie wezmą.“

Schmidt, który wszędzie w walkach stoczonych siły wojsk polskich zwykł podwajać, a moskiewskie zmniejszać, tutaj w Woli żołnierza polskiego 3000 naliczył.

Wojska moskiewskie ze świtem naprzód się posunęły. Jenerał Pahlen swoje siły, do ataku przeznaczone, na trzy kolumny podzielił. Wprawdzie Schmidt podział tak jenerała Pahlena, jak i Kreutza wojsk na dwie kolumny podaje, lecz my co do tego poszliśmy za podaniem oficerów pruskich, bo te opisy zaraz po czynie dokonane, więcéj pewności i bezstronności w sobie zawierają. Pierwsza kolumna była pod rozkazami jenerała Lüdersa, druga jenerała Martynowa, trzecia Nabokowa. Przez Jelonek naprzód posuwały się one ku bateryi, a działa pierwszą kolumnę poprzedzały. W bateryi rzeczonéj nie było, jak Schmidt mylnie podaje, 6 dział i pół bataliona piechoty, lecz tylko 3 działa i jedna kompania z 8 p. p. l. Jenerał Kreutz także w trzech kolumnach, poprzedzony przez 40 dział, ku bateryom postępował. Przeciw niemu stało pięć dział i dwie kompanie. Jenerał Murawiew udał się ku Rakowcowi, a potem ku szańcom się zwrócił. Jenerał Strandman ku Szopom, a rezerwowe korpusy stanęły za kolumnami idącemi do ataku. Chylkow rozwinął swoję jazdę naprzeciw Gorców; jenerał Nostitz stał pod Wyglądowem a Witt ze swoim korpusem rezerwowym jazdy Włochy zajął. Każdy szaniec przed przypuszczeniem szturmu miał wprzód być przez dwie godziny ostrzeliwany.

Jenerał Dembiński, gdy dojrzał te znaczne masy nieprzyjaciela, posłał adjutanta do jenerała Bema, aby z artyleryą rezerwową w pomoc przybywał, jednemu zaś batalionowi i czterem działom kazał szybko udać się do lunety, która nie obsadzona była, aby do szańca przystępu bronić. Jenerał Dembiński w swoich pamiętnikach robi uwagę i słuszną, że gdyby jenerał Umiński był wtenczas także na pierwszy strzał ku obronie szańców prawych poskoczył i zarówno wojsko i działa do lunety posłał, Wola tego dnia może byłaby nie wzięta.

Potężny ogień armatni zagrzmiał na całéj linii, przeszło 200 dział grało, jęczała ziemia, trzęsły się mury i okna Warszawy i śmierć szeroko panować zaczęła. Kreutz silnym ogniem ostrzeliwał szaniec 54 i ku niemu się zbliżał. Pahlen miał trudniejszą sprawę do czynienia. Szaniec bowiem, od którego dzieło swoje rozpoczynał, był przez działa Woli wspierany i ostrzeliwany; podzielił więc swoję artyleryę, aby

ta również na szaniec 57, jak i Wolę pociski rzucała i działa polskie do milczenia przyprowadzić mogła.

Dwie godziny trwał ogień działowy a potem rozkaz do szturmu dano. Kreutz go rozpoczął, ruszając kolumny silnym marszem. Na trzysta kroków dał jeszcze ognia kartaczowego, a potem dwie kolumny do szturmu puścił. Jednę jenerał Geismar, drugą jenerał Sulima prowadził. Ponieważ szaniec 55 został przez wojska polskie opuszczony, przeto obiedwie kolumny nieprzyjacielskie się łączą i ku szańcowi 54 postępują. Dwie kompanie polskie tylko tego szańca broniły; jednakże atak od tak przemagającego nieprzyjaciela przyjęły i opór stawiały. Długo walka trwała, darł się nieprzyjaciel na wały i był spychany. Nakoniec wedrzeć się zdołał. Lecz mimo wdarcia się nie poddano się i jeszcze w samym szańcu zacięta walka się toczyła, a kiedy już wszelka obrona niepodobną się stała, magazyn amunicyjny podpalono i wszystko wysadzono w powietrze. Bohaterski to czyn i obrona godna żołnierza. Kto poniósł zapalony lont, nie wiadomo, bo i on i świadkowie z dymem w niebieskie sklepienia ulecieli. Drogo Moskwę zdobycie tego szańca kosztowało; jenerałowie Geismar i Gorczakow przy ataku byli ranni, ale jenerał Umiński, do którego komendy szaniec ten należał, żadnego wsparcia, żadnego ruchu ku pomocy jego nie uczynił.

Kiedy tak Kreutz sprawę popychał, w téj saméj chwili i Pahlen naprzód się posuwał. Część swego wojska i 24 działa naprzeciwko lunecie przeznaczył, zaś jenerałowi Lüdersowi na szaniec 57 uderzyć rozkazał. Pułki księcia Wilhelma Karola, pułk rewelski, bataliony karabinierów, jako też bataliony z 3 i 4 pułków morskich były do tego użyte. Pułki miały z czoła, zaś bataliony oddzielnie z boku uderzenie wykonać. Sto trzydziestu siedmiu Polaków broniło szańca, a chociaż trudna to zaiste sprawa i walka nierówna, ale śmiałem sercem ją przyjęli i chlubny opór stawili. Nieprzyjaciel z czoła uderzenie rozpocząwszy został odparty. Natenczas z lewego boku, gdzie już palisady od kul działowych popsute zostały, próbować zamierzył. Sześć tedy batalionów moskiewskich na garstkę żołnierza polskiego uderza, Polacy kroku nie cofają, nie ma pardonu, są tylko zabici. Jeden żołnierz polski, który o pardon zawołał, przez własnego oficera szpadą został przeszyty. Walczą i giną wszyscy. Już tylko czterech żołnierzy przy życiu pozostaje i wtenczas dopiero nieprzyjaciel panem szańca się staje. Wszystko to tak raport moskiewski opiewa, a pewno on chwały Polakom powiększyć nie chciał. Moskale niedługo w zdobytym szańcu pozostać mogli, działa bowiem z Woli do opuszczenia go ich zmusiły,

ale droga do Woli już była otwarta i wolna i po za okopami zaraz przygotowania do ataku czyniono. Jenerał Dembiński, ponieważ szaniec 57 zdobyty został, batalionowi z 5 pułku pieszych strzelców, jako już niepotrzebnemu, a na niebezpieczeństwo wystawionemu, cofnąć się kazał i pozycyę między pierwszą a drugą linią fortyfikacyi zająć.

Po ruchach nieprzyjacielskich, po atakach dokonanych, po zdobyciu dwóch szańców, już nie było tajemnicy, jakie są Moskwy zamiary i wiedziano, że Wola jest jéj celem. Mędrkowania naszych panów wojskowych okazały się więc mylne, zasłona spadła, nieprzyjaciel to spełniał, co oni za niepodobne uważali. Błędy, rozporządzenia mylne z powodu tego przypuszczenia wydane, przynajmniéj teraz co prędzéj poprawić należało, trzeba było siły zgromadzić, aby Woli bronić, bo ona los ataku a nawet Warszawy rozstrzygała. Dotychczas można powiedzieć, że nasi wyżsi dowódzcy prawie bezczynni byli, ani bowiem rozkazów nie dawali, ani znajdowali się na czele. Teraz bliżéj grożące niebezpieczeństwo z letargu nieczynności ich przebudziło i zastępca naczelnego wodza, oraz Prądzyński, który się teraz przy nim znalazł, jakoś do rzeczy, do powinności brać się zaczęli. Słali adjutanta po adjutancie do jenerała Umińskiego, aby swoje rezerwy ku obronie Woli przysyłał, jak równie do Bema, aby z artyleryą odwodową na pole boju przybywał. I dla Umińskiego i dla Bema ów dzień pamiętny nie był szczęśliwy. Jenerał Umiński pokazaniem się Murawiewa pod Rakowcem i Strandmana pod Królikarnią tak był zastraszony, że zdawało mu się, iż już z całą armią nieprzyjacielską miał do czynienia, rozkazów więc przysłanych nie usłuchał i swoich rezerw ku obronie Woli nie posłał. Jenerała Bema szukali adjutanci na wszystkie strony, znaleźć go nigdzie nie mogli i artylerya jego na pomoc Woli nie przybyła. Dopiero gdy Krukowiecki przyjechał przed Jerozolimskie rogatki i ujrzał, że cały atak nieprzyjacielski ku Woli jest zwrócony, posłał rozkazy do Umińskiego, aby natychmiast kilka batalionów w pomoc przeznaczył. Lecz już było za późno. Bem także dopiero teraz się pokazał, nadbiegł z jedną tylko bateryą lekkokonną, ustawił działa wzdłuż drogi bitéj od Woli do miasta i ogień rozpoczął. Lecz lekkokonne działa nie miały odpowiedniéj doniosłości i prócz tego, jak jenerał Dembiński podaje, w téj stronie nieprzyjaciel się nie znajdował. Kazał więc działa sprowadzić, udał się pod Wolę, aby ogniem flankować i przystęp nieprzyjacielowi utrudniać. Wykonał zaś ten ruch z tą walecznością, jaka go zawsze odznaczała.

Po zdobyciu dwóch szańców, nieprzyjaciel po za ich wałami robił przygotowania do ataku na Wolę a zarówno kolumny Kreutza, jak i Pahlena w gotowości były. Tu także od ognia działowego atak rozpoczęto. Część artyleryi korpusu 1go rozwinęła się ku stronie północno-zachodniéj, część zaś konnéj ku zachodniéj. 24 dział ciężkich i 8 konnych ku południowo-zachodniemu kątowi, zaś artylerya korpusu jenerała Kreutza na szańcu 54 usadowiła się i ztamtąd pociski na Wolę rzucała. Blizko godzinę trwał ogień piekielny; ze wszystkich stron pociski krzyżowały się; ciemno od dymu się zrobiło, ziemia od gromu trzęsła się, a śmierć szeroko panowała. Nasza artylerya i jazda, do jéj zasłony przeznaczona, wiele ludzi straciły i nakoniec musiały cofać się i zająć pozycyę po prawéj stronie drogi bitéj, opierając się o obóz powązkowski. Pod Dembińskim kula armatnia konia ubiła, upadł, głową o ziemię uderzył i po niejakim czasie dopiero przytomność odzyskał. Następnie na chwilę grom dział przycicha, lecz słychać bębny i masy piechoty nieprzyjaciela wśród nastojaszczego „hurra!" naprzód się posuwają. To hasło do szturmu dano. Pierwsza kolumna jenerała Lüdersa, z 8 batalionów złożona, od strony południowo-zachodniéj postępuje, za nią jenerał Martynow z 6 batalionami od strony południowo-zachodniéj ciągnie. Działa Woli sieją kartacze ku ich wstrzymaniu, lecz za mało ich jest ku obronie; Moskwa może posuwać się i wałów dosięga. Rzucono faszyny, wory słomą wypchane, kosze, drabiny już przystawiono, z bagnetów szczeble robią, żołnierz na żołnierzu staje, drą się, pną, włażą, wdzierają. Lecz i Polak mężny opór stawia, dzielną obronę czyni, pcha, kłuje, bije i wedrzeć się nie dozwala. Głos zachęty walecznego Sowińskiego wszędzie słychać, a śmierć jest jedynem echem i odpowiedzią. Wódz moskiewski widzi opór, Kreutzowi więc w pomoc spieszyć każe. Ośm batalionów od strony południowéj, a trzy od wschodniéj naprzód się posuwają a szczęśliwy był dla Moskwy tych trzech ostatnich batalionów kierunek; one bowiem los Woli rozstrzygnęły. Właśnie w tem miejscu, gdzie uderzenie wykonać mają, okopy nawet upalisadowane nie były, a dowódzca 10 p. p. l. część batalionu, która na straży tego punktu stała, z przyczyny, któréj nie wiemy, albo raczéj zaznaczyć nie chcemy lub nie śmiemy, ściągnął i drugą linię zająć rozkazał. Nieprzyjaciel więc ma otwarte pole, nie doznaje żadnego oporu, nie ma obrony i te trzy bataliony pierwsze stopę na ziemi Woli stawiają. Ukazanie się nieprzyjaciela w tyłach ciska popłoch i nieporządek wśród naszych szeregów i ci, co dotąd tak mężny opór stawiali, pierzchają a kolumny jenerała Lüdersa na okopy

wedrzeć się mogą. Wojsko nasze cofa się wewnątrz szańca ku laskowi i tutaj nową walkę wszczyna. Lecz już i kolumny Martynowa i Kreutza są na wałach, w szańcu nieprzyjaciel dziesięć razy liczniejszy, walka więc nierówna. Mimo tego śmiało pierś stawiają, obficie krew płynie, liczne trupy padają. Wysocki ranny, do niewoli się dostaje, co nie poległo od bagneta, do reduty, gdzie Sowiński dowodził, przedrzeć się usiłuje. Lecz nieprzyjaciel już wszystek jest w szańcu, dwudziestoma batalionami go zalewa. Cóż garstka, chociaż walecznych, przeciwko takiéj przemocy zdołać może? Moskwa ze wszystkich stron rzuca się i uderza na redutę, na kościołek, który ją zasłaniał. Znów krwawa i zacięta walka się rozpoczyna, ale rąk polskich jest tak mało, że nie wystarcza ich, aby tak licznego nieprzyjaciela zepchnąć, w fosy wrzucić. Nieustraszony Sowiński gromadzi swoich i jeszcze raz uderza. Słowa nie słychać, tylko szczęk bagnetu i jęk rannych a nowy szaniec z ciał polskich staje. Lecz Moskwa swoją mnogością prze, spycha i stopa za stopą się posuwa, tak że już miejsca nie ma. Sowiński, dopóki duch był w jego piersi, dopóty się nie poddaje a ponieważ ziemi już mu braknie, więc do świątyni Bożéj, do kościołka się cofa i tam bronić się zamierza. Tam jego ostatnia twierdza, tam ostatnia obrona, czyli raczéj tam grób, godny żołnierza polskiego. Tarasuje drzwi, z ławek barykady robi, ustawia żołnierza, sam zaś porywa za karabin, mieści się przed ołtarzem na szczudle. Ponieważ zaś noga słaba była do oporu i uderzenia, siada więc na krześle i woła: „Żołnierze, ja ostatni będę!“ Moskwa razem z Polakami do kościołka się wciska i tu już nie walka, nie bój, ale zabójstwo, jatka się rozpoczyna. Polski żołnierz po żołnierzu, kilka razy bagnetami przeszyty, padają; polegli wszyscy, ciała ich martwe leżą, sam Sowiński jeszcze żywy. Bohaterską postawą swą zdziczałemu żołdactwu moskiewskiemu imponuje, grenadyerzy przed nim zatrzymują swoje bagnety i jeden z nich woła: „Pardon, jenerale.“ Sowiński bagnetem w pierś tego żołnierza uderza. „Oto masz pardon,“ odrzecze. Natychmiast dziesięć bagnetów w piersiach jego utopiono, pada bohater pod krzyżem Zbawiciela świata za zbawienie ojczyzny a i po śmierci jeszcze twarz jego znamię bohatera nosi. W ten sposób sam nieprzyjaciel o nim w raporcie zdanym mówi: „Twarz spokojną jego, bohaterskie rysy podziwiali wszyscy.“ Kiedyś Polska, jak niepodległa będzie, tam w Woli, gdzie ten bohater poległ, pomnik mu postawić powinna, bo kto najniebezpieczniejszego stanowiska zażądał, kto taką śmiercią poległ, tego ojczyzna czcić wiecznie musi.

Wola więc zdobyta, nieprzyjaciel jéj panem został, główne stanowisko przez nas stracone, jest to więc pierwszy akt upadku. Na całéj linii bojowéj na chwilę głucho i cicho się zrobiło. Zdaje się, jakby sama śmierć wypoczynku potrzebowała. Mogła być wtedy jedenasta godzina. Marzałek Paszkiewicz, zawiadomiony o tym szczęśliwym obrocie, pospieszył w szaniec Woli, aby żołnierzowi podziękować, i radość wśród Moskwy była powszechna. Wśród Polaków przeciwnie, utrata Woli zwątpienie rzuciła.

Wolę zdobywszy, Moskale chcieli ją uczynić głównym punktem ataku na Warszawę, liczne też swoje działa zaciągnęli na wały zdobyte, aby z téj wysokości pociski na miasto miotać. W kilku miejscach na przedmieściu ogień się ukazał, kilkanaście zaś batalionów karabinierskich, grenadyerskich posunęło się naprzód drogą bitą ku drugiéj linii fortyfikacyjnéj.

Utrata Woli wśród naszéj starszyzny rzuciła pewną konsternacyę, ale jeszcze nie zwątpiono o sprawie obrony; owszem, powzięto nawet myśl wielce honorową, aby Wolę odebrać. Jenerał Bem ustawił w tym celu artyleryę rezerwową na linii ku drodze bitéj i ku Woli i morderczy ogień rozpoczął. Gdyby to był uczynił w swoim czasie, niezawodnie inny los Wolęby spotkał. Jenerał Dembiński z jednym batalionem 5 p. s. p. i pułkiem krakusów, bo, jak sam mówi, więcéj wojska nie miał, stanął w asekuracyi dział; Bogusławski zaś na czele 4 p. p. l. i batalionu 10 p. p. l. udał się naprzeciwko nieprzyjaciela, który po drodze bitéj chciał się naprzód posuwać. W pierwszéj linii nieprzyjacielskiéj były pułki karabinierskie, rzuca się tedy Bogusławski na nie i przychodzi do spotkania. Moskale cofać się muszą i Bogusławski pod Wolę podstępuje. Dywizya grenadyerska spieszy swoim w pomoc, krwawa i morderсza walka się wszczyna, grzmią działa na całéj linii; ogień rotowy trwa bezustannie i bagnet jest w robocie. Trzykroć Moskal wśród okrzyku: „hurra!“ naprzód się wysuwa, trzykroć Polak wśród okrzyków: „niech żyje ojczyzna!“ w tył go zrzuca i walka trwa w miejscu. Ziemia poległymi się zaściela, Bogusławskiego szeregi rzedną, ale przybywa mu na pomoc brygada jenerała Muchowskiego, od korpusu jenerała Umińskiego przysłana. W chwilę właściwą pomoc ta przybyła, lecz Moskwa, czy to w skutek rozkazów wodza, czy nowym posiłkiem zalękniona, już naprzód kroku nie czyni, nie posuwa się, lecz owszem pod szańce zdobyte się tuli. Ogień piechoty ucichać zaczyna i walka koniec bierze a tylko ogień działowy długo w noc słychać jeszcze. To ostatnie

spotkanie, jak marszałka raport opiewa, więcéj ludzi Moskwę kosztowało, jak zdobycie szańców Woli.

W tym samym czasie jenerał Murawiew posunął się ku szańcowi pod Rakowcem, a Strandman przez Służewiec ku Szopom i silny ogień działowy rozpoczęli. Była to demonstracya, fałszywy atak, aby zasłonić główny, ku Woli prowadzony i w błąd nas wprowadzić. Jenerał Umiński wziął to za główny atak i stósownie do tego działał. Zamiast przedrzeć tę zasłonę, zrzucić nieprzyjaciela i ukazać się w masach z boku i tak posuwanie się ku Woli zatamować, odpornie działał. Dla tego i pomocy nie dał i żadnych rezultatów nie otrzymał, lecz wysłał jednę brygadę z dywizyi jenerała Rybińskiego przeciwko Murawiewowi i przyszło do spotkania. Ponieważ zaś Murawiew nie chciał spotkania przyjmować, przeto żadnych skutków nie otrzymano i na manewrach a strzałach działowych wszystko się skończyło. Strandman śmieléj naprzód się posunął, Andrychewicz, który z dwoma batalionami był naprzeciwko niemu wysłany, musiał się cofać, a Moskale ku Szopom się zbliżali. Lecz jenerał Umiński przybył z nowym 13 p. p. l. w pomoc, bagnetem na nieprzyjaciela uderzył i zmusił go do cofnięcia się pod Służewiec.

Taki jest rys sprawy wojennéj owego dnia pamiętnego, wielce dla Moskwy szczęśliwego, dla nas zaś opłakanego i smutnego. Plan ataku marszałka Paszkiewicza był może śmiały, ale w naszem przekonaniu nietrafny, niewyrachowany. Rozpoczęcie ataku od Woli, gdyby Polacy byli wypełnili swoję powinność, gdyby wojska polskie wszystkie były w miejscu, gdyby był wódz, któryby wojskiem dowodził, gdyby artylerya rezerwowa w chwilę właściwą przybyła, a jenerał Umiński nie dał się fałszywą demonstracyą złudzić, szturm do Woli powinien był się nie udać i wielką klęską się zakończyć. Dowód tego mamy w samym ataku Woli. Wola tylko przez tysiąc kilka set ludzi broniona, a jednak jéj zdobycie tak długo wątpliwe było i w końcu jéj wzięcie więcéj przypadkowi, jak działaniu wojennemu przypisać potrzeba. Błędy tylko polskie w ręce ją moskiewskie oddały, ale właśnie ztąd wniosek prosty, że wódz moskiewski musiał przez szpiegów swoich doskonale o naszem położeniu być zawiadomiony, kiedy atak Warszawy od szturmu Woli rozpoczynał i w tem jedynie usprawiedliwienie planu przyjętego znaleźć możemy. Oddajemy sprawiedliwość żołnierzowi moskiewskiemu, że szedł do szturmu śmiało i z determinacyą i dzień ten był dla niego zaszczytny. Jednakże nie dla ujmy jego chwały, ale dla prawdy powiedzieć musimy, że trunek, gorzałka i obietnica rabunku wiele się do téj śmiałości przyczyniały.

Dla nas nietylko ten dzień był nieszczęśliwy, bo po utracie Woli, już obrona Warszawy niepodobna stała się, lecz nawet nie zrobiliśmy tego, cośmy zrobić byli powinni. Zapewne obrona Woli, śmierć Sowińskiego, są to piękne i szczytne czyny, zapewne, że ostatnie uderzenie Bogusławskiego było śmiałe i mężne, ale są to tylko epizody, cząstkowe akcye, lecz cała operacya, cała obrona nie była dobrze prowadzana, a szczególniéj wodzowie skrewili i bezczynni pozostali.

Z tego wniosek wynika, że Warszawa, gdyby była broniona jak być mogła i powinna, gdyby wojska były wszystkie ku jéj obronie się znajdowały, gdyby gwardya narodowa i straż bezpieczeństwa użyte zostały, gdyby wódz był umiał dowodzić i każdy swoję powinność dopełnił, natenczas nietylko nie byłaby zdobyta, ale mogła stać się grobem Moskwy, a kolebką niepodległości polskiéj, i w tem leży poczęści usprawiedliwienie postępowania jenerała Skrzyneckiego. On do Warszawy los Polski przywiązywał i, gdyby do końca było mu pozwolonem rzecz wojenną prowadzić, być może, że swoje dzieło byłby spełnił.

Kiedy grom dział rozległ się po ulicach Warszawy i cała Warszawa też stanęła na nogach. Był to odgłos wielkiego znaczenia, bo szło o ostatnią piędź ziemi, o całą przyszłość i przeznaczenie Polski i wrażenie głębokie na wszystkich twarzach widać było, można powiedzieć, cała ludność, mężczyzni i niewiasty, starcy i dzieci, szli, biegli, płynęli w jednym łańcuchu, w jednéj masie ku Czystemu, ku Wolskim rogatkom, w tę stronę, gdzie huk dział się odzywał. Choć niebezpieczeństwo było wielkie i bliskie, bo szturmu co chwila spodziewać się można było, jednakże pewną spokojność widać było, bo liczono na waleczność żołnierza. Lecz gdy gruchnęła wiadomość, że Wola wzięta, gdy ujrzano pociski przedmieść dosięgające i pożar w paru miejscach się zaczął, zmienił się stan umysłów, spokojność niknąć zaczęła, a obawa, niepewność, powątpiewanie miejsce jéj zajmowały. Słychać było wśród ludu głosy: „Czemu nas do obrony niewzywają, pokażemy Moskalowi jak naszych zagród bronić umiemy.“ Niespokojność coraz bardziéj wzrastała, i gdyby z téj chwili, z tego usposobienia korzystać chciano, zdaje się nam, że lud można było poruszyć i na wały ku obronie wyprowadzić. Co byłby za skutek jego udziału w walce, przewidzieć nie można, ale to tylko wiemy, że wtenczas i Rząd i lud polski byłby powinność dopełnił; dotrzymalibyśmy tego, cośmy tylekroć obiecywali: „Zginąć lub niepodległość wywalczyć.“

Marszalek Paszkiewicz w Woli koło godziny 1 z południa radę wojenną zgromadził. Zastanawiano się, czy szturm zaraz tego samego dnia ma być do Warszawy przypuszczony? Utrzymywano, że żołnierz zmęczony jest i głodny, wypoczynku potrzebuje i zdanie to przemogło i do dnia następnego atak odłożono; tymczasem zaś następujące dyspozycye wydano: szańce zdobyte miały natychmiast przez saperów być tak urządzone, aby z nich pociski do Warszawy rzucać można było, kozacy mieli stanąć na pierwszéj linii dla trzymania straży, korpusy piechoty na prawo i lewo drogi bitéj; po za nimi korpusy rezerwowe, jazda zaś na prawo i lewo swoich korpusów. Walka ustała i po krwawéj pracy był wypoczynek i tylko kiedy niekiedy jeszcze działa słychać było.

Chwile były nadzwyczajnie ważne, brzemienne, i ani jednéj z nich stracić nie było wolno. Z ucichnięciem strzałów, z ustaniem walki, dla prezesa Rządu i dla tych, którzy rzecz wojenną kierowali, przychodziło trudne, ale i wielce ważne pole działalności. Ponieważ pierwsza linia fortyfikacyi już utracona została, położenie pogorszone, a więc myśleć trzeba było o ratunku dalszym. Pierwszą potrzebą było zająć się dalszą obroną Warszawy; wywołać wszystko, co było możliwe, aby postawić wszystko na kartę. Były jeszcze środki, które powinność wywołać nakazywała, był korpus Ramorina, trzeba było nakazać mu jak najszybsze przybycie, trzeba było gromadzić wozy i powozy, konie i zaprzęgi, i naprzeciwko korpusowi wysłać, aby go przywieźć, bo każdy żołnierz z niego stawał się siłą. Były jeszcze w Warszawie rezerwy żołnierza, które w mieście do straży zostawiono, były gwardye, była straż bezpieczeństwa; trzeba więc było wszystko na wały wyprowadzić. Nakoniec, trzeba było dalszy plan obrony ułożyć i przyjąć i wszystkim dowódzcom do ścisłego wykonania go doręczyć. Lecz z największą boleścią serca powiedzieć musimy, że nic podobnego ani prezes Rządu, ani jego doradzca kwatermistrz armii nie zrobili. Skutkiem czego zaś tak się stało, odpowiedzieć dokładnie trudno. Nie były to wyższe dusze, coby wśród burz i przygód nowe z siebie siły i środki wywołać były zdolne, i dla tego przed trudnością wypadków zalękli się i sprostać im nie mogli, wreszcie nieszczęsne układy głowę zawróciły.

Krukowiecki nie przywiązywał jak Skrzynecki do Warszawy losu Polski, nie naznaczał jéj za grób dla Moskwy, a wysłanie korpusu jenerała Ramorina jest ku temu najlepszym dowodem. Bronił jéj, bo opuścić nie chciał i prócz tego, była ona najlepszym środkiem do zamiarów, jakie układał. O ile obronę Warszawy z woj-

skiem pozostawionem za możliwą przypuszczał, z pewnością tego wiedzieć nie można, mniemamy jednak, że w jéj podobieństwo nie wierzył. Przyjmował atak, bo przyjmować go musiał, a resztę losowi zostawiał, bo wiedział, że na wojnie cuda czasem dziać się mogą. Gdy atak rozpoczęto, udał się do szańca, aby być świadkiem wypadków i stosownie do nich postąpić, gdy zaś Wola wziętą została, zaraz pole walki opuścił i odtąd stracił wszelką nadzieję, i żadnego środka do obrony nie przedsięwziął. Usiadł przed pałacem rządowym; tam łajał, burczał, komedyę odgrywał i przed wszystkimi, którzy go chcieli słuchać, dowodził, że Warszawy bronić nie można, że żołnierz bić się nie chce, że wszystko skończone i tylko układy pozostają. Minister spraw zagranicznych tak w swoim okólniku postępowanie to prezesa opowiada: „Już od poranku tego dnia pamiętnego jenerał Krukowiecki, przestraszając rądę ministrów, wystawiając w najnieprzyjaźniejszem świetle ducha wojska narodowego, kartował wcześnie przysposobienie do poddania stolicy. Za oficerami sztabu swojego z takiemi zleceniami wysyłanemi, przybył wkrótce sam. Naprzód radę ministrów, a potem komisye sejmowe przedsięwziął zastraszyć ogromem niebezpieczeństwa. W przekonaniu jego Warszawa uratować się nie mogła i szturmem po krótkim ataku wziętą być musiała. Tymi sposobami spodziewał się otrzymać upoważnienie do zawarcia układów.“

Krukowiecki więc, jak widzimy, śmiałym krokiem postępował do spełnienia swego zamiaru. Z jednéj strony nic nie robił aby się bronić, z drugiéj najsilniéj wpływał na ducha, na umysły, aby upoważnienie do układów wymusić. Okoliczności mu sprzyjały; tylko niedość w rachunek brał uczucia narodowe.

Wieczorem zgromadził prezes Rządu radę ministrów, a na niéj, rzecz godna uwagi, nie wzięto do zbadania stanu wojennego warunków dalszéj obrony, lecz jenerał naprzód postawił zasadę, że ponieważ Wola stracona i dla małéj liczby żołnierza, który nawet dobrze bić się nie chce, dalsza obrona Warszawy niemożliwa, przeto tylko traktowanie i układy z nieprzyjacielem pozostają. Żądał od swoich doradców, od swoich ministrów rady, zdania i upoważnienia. Smutne było położenie rzeczy publicznéj, zwłaszcza po téj hardéj odpowiedzi, jaką dwa dni temu wodzowi moskiewskiemu uczyniono i pojmujemy położenie radzców, bo ich dusza miała trudną walkę do odbycia, zanim słowo wyrzec mogli.

Po długim namyśle upoważniono prezesa, że może zapytać marszałka Paszkiewicza, na jakich zasadach przez monarchę swojego jest

upoważniony do traktowania z narodem polskim? To miał być pierwszy krok. O ile oddajemy sprawiedliwość radzie ministrów, że nawet w owem trudnem położeniu starala się godność, uczucia narodowe osłaniać, tak znowu trudno nie przyznać, że w zezwoleniu udzielonem za wiele dobroduszności okazała, za wiele się łudziła. Być może, że wtenczas, kiedy Prądzyńskiego na zjazd z Dannenbergiem wysłano, podobne zapytanie Paszkiewicza było możliwe; lecz teraz, kiedy szturm rozpoczęty powiódł się, kiedy Wola zdobyta była i Moskal już jedną nogę na gruncie Warszawy postawił, chcieć przypuszczać, że wódz moskiewski podobne zapytanie przyjąć zechce i oświadczenia czynić będzie, to była naiwność za daleko posunięta. I rada ministrów i Krukowiecki dobrze wiedzieli, że takie upoważnienie nie jest dostateczne, że jest ktoś wyższy, który jedynie o tem stanowić może, że jest sejm wszechwładny, do którego odnieść się trzeba. A prócz tego, w tak trudnych i drażliwych przedmiotach, chętnie i dobrze było odpowiedzialność podzielić i mieć współuczestników. Dla tego do sejmu udać się postanowiono. Ponieważ komisye sejmowe były zgromadzone, przeto im całą rzecz przedstawiono i zażądano ostatecznéj decyzyi. Komisye odpowiedziały, iż podług atrybucyi prawem prezesowi Rządu przepisanych, jest on upoważniony do prowadzenia wszelkich negocyacyi; do sejmu tylko należy ich przyjęcie lub odrzucenie. Przerzucano więc sobie sprawę jak piłkę, bo dotknąwszy się jéj, łatwo splamić się można było. Odpowiedź komisyi wprawdzie była na prawie oparta; ale istotnie, jak mówiono, orzecha zgryźć one nie chciały, z prawa zasłonę zrobiły, a prawa do tego nie miały, bo los Polski już na ostatniéj szali się wahał, a sejm był władzą najwyższą.

Krukowieckiemu, po odbyciu tych formalności zdawało się, że jest upoważniony do rozpoczęcia negocyacyi i zaraz do nich przystąpił. Napisał następujący list do marszałka Paszkiewicza:

„Panie Marszałku! Znów krew się polała, znów padło tysiące ofiar... przeto prezes Rządu narodowego ma sobie za powinność zapytać się JW. Pana, na jakich zasadach jesteś upoważniony przez monarchę swojego do układów, abym ja mógł osądzić, ile one są zgodne z interesem i honorem narodu polskiego?“

W nocy Prądzyński został przywołany i wezwany, aby z tym listem do głównéj kwatery moskiewskiéj pojechał. Mówi on w piśmie swojem, że radzie oświadczył, iż proponować coś podobnego, jest to drwić i z siebie i z przeciwnika, i podobne posłannictwo po otrzymanych korzyściach trudne jest do spełnienia. Mimo to, dodał, nie

usuwa się od spełnienia téj czary goryczy, jeżeli przez to może oddać jakiekolwiek usługi swoim rodakom. Nie zataił wszakże, że jest już czas mieć jasne wyobrażenie o naszem położeniu i nie można myśleć o żadnem zbliżeniu, jeżeli naprzód nie weźmie się za zasadę, uznania cesarza za panującego i że on nie podejmie się żadnych negocyacyi, które nie będą miały tego uznania za podstawę. Wtenczas Krukowiecki oświadczył, że skoro będzie widział tego potrzebę, jest upoważniony do oświadczenia marszałkowi Paszkiewiczowi, że to uznanie będzie przyjęte. Prawda, mówi Prądzyński daléj, że dodał, jakby po lepszem zastanowieniu, że sejm jeszcze nie dał mu tego upoważnienia, ale obiecał, że jutro bardzo rano mu je udzieli. Rada przychyliła się do słów swojego prezesa, wyjąwszy Bonawentury Niemojowskiego i ministra spraw zagranicznych, który zrobił pewne zastrzeżenia. Wskutek tego Krukowiecki zażądał w obozie moskiewskim przyjęcia Prądzyńskiego i dopiero rano otrzymał odpowiedź, że marszałek na niego w Woli czekać będzie.

W obecności W. ks. Michała i jenerała Tolla przyjęcie miało miejsce i zwyniosłością zwycięzcy ambasadora traktowano. Prądzyński oddał list. Po przeczytaniu go, marszałek, zmierzywszy posła zuchwałym wzrokiem, rzekł: „Ten list nic nie zawiera. Niema pan nic więcéj do powiedzenia?“ — „Hrabia Krukowiecki polecił mnie, panie marszałku, mówił Prądzyński, zapytać, jakie mogą być warunki porozumienia się o jakich przez jenerała Dannenberga sam mówiłeś?“ Warunki, odrzekł, podnosząc głos, warunki?! Przez chęć zgody i powolność, którą sobie wyrzucam, ofiarowałem przez jenerała Dannenberga takie, których nie zasłużyliście. Odpowiedzieliście na moje propozycye listem, który noszę na mojem sercu i który każę włożyć do mojéj trumny, gdyż nigdy nie doznałem podobnego postępowania. Wczorajszem zwycięztwem odpowiedziałem wam i pokwitowałem się, Pan teraz możesz oddalić się, nie mam nic więcéj do powiedzenia i rozkazu wydanego do attaku cofnąć nie myślę.“ W téj chwili dwa wystrzały z dział słyszeć się dały. Młokosiewicz je zakomenderował, widząc ruch wojsk nieprzyjacielskich do ataku. Marszałek myślał, że to jakaś zdrada. „Miałem wiele trudności, powiada Prądzyński, aby go wywieść z tego uprzedzenia. Słowa marszałka były stanowcze i nie wiele było do odpowiedzenia. Lecz ponieważ szło o los Warszawy, o przeznaczenie tysiąca moich rodaków, co mówię, może o los narodu: to czyniło, że byłem nieporuszony na wszystko, co było gorzkiego w słowach marszałka i czekałem. Z tego ambarasownego położenia, z którego sam wyjść nie umiałem, J. C. Mość

zechciał mnie wyprowadzić. Odezwał się do mnie w takich słowach: „Panie jenerale, powiedz mi proszę, czy cesarz zasłużył od Polaków na to wszystko, czego od nich doznaje? Wszak nigdy wasz kraj nie używał téj pomyślności jaką się przed wojną cieszył.“ „Przyznaję, odrzekłem, że kraj używał pomyślności, winien ją rządowi cesarza, jakoteż światłu Polaków i pokojowi panującemu; lecz czyliż W. Cesarzewiczowska Mość tak nisko oceniasz naród polski, abyś mógł myśleć, że on jest tylko czułym na swoje dobro materyalne, a tak już wyrodnym, że miałby być zupełnie nieczułym na wszystkie gwałty, jakich dopuszczali się ci, którym władza cesarza była powierzona. Ja sam, który mam honor mówić, nie byłżem dowodem okrutnego nadużycia władzy?“ „Być może, rzekł cesarzewicz, jeszcze więcéj łagodząc swój głos, że popełniono nadużycia, lecz czyliż z bronią w ręku trzeba było ich dochodzić, nie możnaż było udać się do ojcowskiego serca cesarza?“ „Ach! zawołałem, byłże środek zbliżenia się do cesarza, byłże środek zaniesienia skargi bez ściągnienia nowych prześladowań?“ W téj chwili dopiero spostrzegłem się, że byłem przed J. C. Mością i z nim mówiłem, prędko więc daléj rzekłem: „Ja tutaj nie przybyłem dla przedstawienia jakich rekryminacyi, lecz dla porozumienia się. Wasza Cesarzew. Mość widzisz jak trudno z panem marszałkiem przystąpić do rzeczy; racz być przeto naszym pośrednikiem; niech to będzie mojem szczęściem i moich rodaków, że tutaj brata cesarza zastałem.“ J. C. Mość robił wtedy niektóre trudności, mówił, że tutaj nie jest niczem więcéj jak jenerałem moskiewskim pod rozkazami marszałka. „Nie, odpowiedziałem z pewnem uniesieniem, pozwól J. C. Mość uważać się z daleko wyższego stanowiska. Jesteś bratem monarchy, który chce połączyć dwa narody; racz przeto porzucić rolę strony, a przyjąć daleko piękniejszą, być pośrednikiem, być doradzcą.“ Cesarzewicz zamienił z marszałkiem kilka słów po rosyjsku, których nie rozumiałem, potem marszałek żywo odezwał się do mnie: „Hrabia Krukowiecki uznaje cesarza jako króla, tak lub nie?“ „Ma zamiar, była moja odpowiedź.“ „Anarchia panuje w Warszawie, mówił daléj, maż on władzę?“ „W Warszawie porządek przywrócony i hr. Krukowiecki jest naczelnikiem Rządu i armii, a nie ma żadnéj wątpliwości, że posiada władzę do wykonania wszystkiego, co postanowionem będzie.“ „Daj pan to oświadczenie na piśmie.“ „Nie mam na to upoważnienia.“ „Daj mnie pan to oświadczenie na piśmie, powtórzył marszalek z naleganiem, albo wszystko jest zerwane i atak zaraz rozpoczęty będzie.“ W mojem przekonaniu Krukowiecki posiadał zupełną władzę, aby uczynił krok

stanowczy w takiem krytycznem położeniu. Prócz tego oświadczył mi, że od sejmu ma przyrzeczone poszczególne upoważnienie do traktowania; nie przypuszczałem więc, aby w tak ważnych rzeczach można było popełnić jakąkolwiek lekkomyślność. Byłem przeto przekonany, że jak wrócę do miasta, zastanę Krukowieckiego opatrzonego pełnomocnictwem. Nie mogłem marszałkowi powiedzieć tych wszystkich szczegółów, bo to byłoby odkrywać naszą słabość. Prócz tego, gdybym był odmówił téj deklaracyi, byłby dał znak bitwy, a ja znałem rzeczy zanadto dokładnie i wiedziałem, że Polacy nie mogą wytrzymać kilka godzin ataku, a kolumny moskiewskie wpadając wśród dnia do Warszawy, zniszczą ją zupełnie. Chciałem więc koniecznie zyskać kilka godzin czasu, ażeby, albo usunąć wszelkie trudności do zawarcia ugody, lub jeżeli bitwa ma mieć miejsce, aby ona jak najpóźniéj nastąpiła, aby przed nocą była wstrzymana, gdyż tym jedynie sposobem, zanim Moskale zdołają wejść do miasta, Polacy mieliby czas ewakuowania i kapitulacyaby nastąpiła. Napisałem więc następującą deklaracyę:

„Niżéj podpisany oświadcza, że posłany do Jego Ekcelencyi Hrabiego Paszkiewicza przez jenerała Krukowieckiego, dzisiejszego naczelnika Rządu w Warszawie, aby mu doręczyć list tego ostatniego, zawierający propozycye układów, wie, że zamiarem wyżéj wzmiankowanego jenerała Krukowieckiego jest wrócić w posłuszeństwo Jego Cesarskiéj Mości w sposób zupełny i całkowity wraz z całym narodem polskim, nad którym ma teraz nieograniczoną władzę. Pragnie on dowiedzieć się od Jego Ekscelencyi Marszałka, jakie będą zasadnicze warunki.

Wola, 7 Września 1831.

(Podpisano) Prądzyński.“ [1])

Marszałek zdawał się zadowolony z tego i zaproponował, aby jenerał Krukowiecki przybył do przednich straży dla ułożenia z nim

---

[1]) Le sous signé déclare, qu'envoyé vers S. E. Mr. le Comte Paszkiewicz par le Général Krukowiecki, chef actuel du governement à Varsovie pour lui porter une lettre de ce dernier, contenant propositions d'arrengements, il sait que les intentions du susdit général Krukowiecki sont de rentrer dans l'obéissance de Sa Majesté d'une manière pleine et entière avec toute la nation polonaise, et qu'il en a aujourd'hui tous les pouvoirs. Il désire apprendre de la part de S. E Mr. le Maréchal, qu'elles en seraient les conditions fondamentalles.

Wola, le 7 Sep. 1831.

Signé: Prądzyński.“

punktów kapitulacyi i wyznaczył jenerała Dannenberga; aby udał się ze mną do miasta dla zaproszenia jenerała Krukowieckiego. Zaledwie, że chciał zezwolić na parę godzin zawieszenia broni, a i do tego trzeba było wstawienia się Wielkiego Księcia. W ogólności okazywał wiele niedowiarstwa, na co nie zasługiwał charakter polski, który daleki jest od tego i grzeszy zupełnie przeciwnem usposobieniem nie zachowuje bowiem nawet tego, czego oględność i ostrożność wymagają. Marszałek myślał, że chcemy zyskać czas, aby Ramorino mógł przybyć, a to niedowierzanie stało się całem nieszczęściem i przeszkodziło, że układy nie przyszły do skutku. Tam, gdzie tyle osób wpływało na postanowienie rzeczy, niewłaściwem było chcieć ją po wojskowemu traktować. Jeśli do kapitulacyi twierdzy dość czasu się pozwala, rzecz naturalna, że do kapitulacyi narodu, jeszcze więcéj jego potrzeba było. Gdybym tylko był miał jeden dzień dozwolony i gdyby do traktowania wyznaczony został tak uczciwy i umiarkowany człowiek jak Dannenberg, nie mam wątpliwości, że ten dzień zamiast krwawéj bitwy, byłby ujrzał zawarty pokój, który byłby zachował nas od tylu łez i od tak wielu złego. Ponieważ jednak byłem naglony przez czas i wypadki, przeto zaraz zobaczymy jak kilku indywiduom udało się sparaliżować moje usiłowania i zniszczyć decyzyę sejmu prawie jednomyślnością przyjętą. Zbliżając się do pałacu namiestnikowskiego usłyszałem westchnienia z piersi jenerała Dannenberga; było to westchnienie uczciwego człowieka, który całą nadzieję porozumienia stracił z powodu zjazdu i widzenia jakie miało mieć miejsce. Znał on żywość obydwóch naczelników. Skoro przybyliśmy, Krukowiecki nie miał jeszcze upoważnienia od sejmu, co gorzéj, chociaż tak ważne były okoliczności sejm nie był nawet zgromadzony. Pomimo tego, ponieważ czasu nie było do stracenia, Krukowiecki wsiadł na konia i otoczony kilku oficerami udał się na marszałka zaproszenie.“

Paszkiewicz przyjmował wysłannika polskiego w Woli i dobrze miejsce wybrał, gdyż to była właściwa kwatera wodza, a z placu zwycięztwa głos jego mógł być imponujący. Wysłannik moskiewski Dannenberg, Krukowieckiego nie zastał na wałach, nie widział go zajętego przygotowaniem dalszéj obrony, lecz potrzebował udać się do miasta, do pałacu namiestnika aby go wyszukać. Odmienne więc stawało się poczucie powinności, które w téj zwłaszcza chwili u wodzów było znaczącem. Prądzyński tak daléj ów zjazd opowiada:

„Marszałek przyjął nas przed Wolą, konno, otoczony licznym sztabem. Zsiedliśmy z koni i na zaproszenie marszałka następujące osoby weszły do zniszczonéj oberży w Woli: J. C. Mość, marszałek,

jenerał Toll, Krukowiecki i ja. Późniéj jenerał Berg był jeszcze przywołany. Ponieważ okna były potłuczone, mnóstwo przeto oficerów rosyjskich, a nawet polskich słuchało; mogło być świadkami żywéj rozmowy, jaką prowadzono. Pierwszy marszałek a potém jenerał Toll mówili. Mowy ich były wyniosłe, dumne i dalekie od zgody. Słowa „buntownik" wyrzec się nie wahano. Krukowiecki zapalił się i mówił jeszcze głośniéj, żądając od marszałka, aby miarkował swoje wyrazy. Marszałek rzekł: „Nie możecie temu zaprzeczyć, że jesteście buntownikami przeciwko swojemu monarsze." „Jak długo mamy broń w ręku, odrzekł Krukowiecki, traktujemy jak mocarstwo z mocarstwem, a Europa nas osądzi." „Ach! Europa, ona nie wie, ani co mówi, ani co robi, a zresztą, panie hrabio, czyliż nie po to tutaj przybyłeś, aby depełnić swoje i całego narodu polskiego poddanie?" „To zawisło od negocyacyi, jeżeli zgodzimy się na warunki. Nie mam jeszcze, mówił daléj, ku temu upoważnienia, jestem zawisły od sejmu i od wszystkich warszawskich waryatów (et de tous ces fous de Varsovie.) Żądam traktowania, lecz do tego potrzebuję pełnomocnictwa, mam go sobie obiecanem, lecz jeszcze go nie otrzymałem." „Jakto, ja mam już submisyę przez twego kwatermistrza armii uczynioną, téj przecież zaprzeczyć nie możesz." I marszałek kazał ją przynieść. Krukowiecki nie chciał nawet na to pismo spojrzeć. „Co ono mnie obchodzi, zawołał z uniesieniem, jeżeli jenerał Prądzyński wziął jakie zobowiązania, niech je dotrzymuje, lecz ja go do tego nie upoważniłem." Widać jak gniew unosił i zaślepiał Krukowieckiego, kompromitował bowiem i siebie i sprawę, którą reprezentował. Nie trzeba było tak wiele mówić, aby marszałka do pasyi doprowadzić, a tembardziéj Tolla. Rozmowa trwała jednak ciągle i kilka razy tok mowy postać ostrości przybierał. Marszałek uniesiony żywością wołał, aby ogień rozpoczęto. Stałem jak na rozpalonych węglach, widząc jaki obrót rzeczy przybierają i robiłem wszelkie usiłowania, aby uspokoić tych panów, szczególniéj Krukowieckiego, i prosiłem Wielkiego Księcia i zaklinałem go, aby zechciał przez wpływ swojéj osoby położyć koniec téj scenie i żeby negocyacye rozpoczęte być mogły. Cesarzewicz raczył przychylić się do mojéj prośby i mówił ze spokojnością do marszałka, ja zaś do Krukowieckiego. Podwoiłem usiłowań, i nakoniec zdolaliśmy otrzymać, że zaczęli się porozumiewać choć do pewnego punktu i umówionem zostało, że kroki nieprzyjacielskie aż do pierwszéj godziny z południa wstrzymane będą i że w tym czasie Krukowiecki postara się o upoważnienie sejmu, aby mógł traktować. Zostały mi zakomunikowane te

warunki, i marszałek oświadczył, że gdy uderzy 1-sza godzina atak rozpoczęty będzie. Z tego, co widziałem, nabyłem przekonania, że marszałek i Toll nie chcieli nic innego w Polakach widzieć, jak prostych buntowników, a w Warszawie ognisko buntu i, dając wolny bieg swojéj nienawiści, wcaleby się nie gniewali, gdyby okoliczności sprowadziły zniszczenie miasta i gdyby ono mogło być przypisane uporowi Polaków. Z początku wątpliwość rezultatu szturmu mogła marszałka skłaniać do zrobienia przez jenerała Dannenberga kroku do porozumienia, lecz gdy dzień 6-ty Września okazał, że skutek szturmu jest niewątpliwy, stał się on daleko trudniejszym i można powiedzieć, że prawie mimo jego woli to krótkie zawieszenie nastąpiło. Gdyby atak rano był rozpoczęty, szańce byłyby zdobyte wśrodku dnia, kolumny moskiewskie pijane gorzałką i zwycięztwem, zaraz byłyby do miasta wpadły i żadna siła ludzka nie mogłaby ich od zniszczenia wstrzymać. Lecz tak, jak teraz rzeczy wzięły obrot, atak nie mógł się zacząć jak koło drugiéj godziny, noc więc zatrzymywała zwycięzców, kiedy ostatni okrąg fortyfikacyjny zdobywali. Mam przekonanie, że przez to zatrzymanie aż do 2-giéj godziny pomimo woli dwóch jenerałów rosyjskich i żywości Krukowieckiego silnie przyłożyłem się do uratowania naszéj stolicy i zasłużyłem na koronę obywatelską.“

Oto pierwsze sceny ostatniego aktu tego wielkiego dramatu, który powstaniem Polski się nazywa. Tak je Prądzyński podaje. Sceny to smutne, gorzéj jak smutne, bo z ubliżeniem godności i honoru narodowego, spełnione. Prądzyński, ów Prądzyński, co tyle dał dowodów patryotyzmu i poświęcenia dla ojczyzny, pierwszy akt submisyi spisał, akt, do którego żadnego upoważnienia nie miał. Prądzyński mówi, że mu korona obywatelska za uratowanie Warszwy się należy. Nie myślimy w ten spór wchodzić, ale to pewna, że jéj dokupywał się z zapomnieniem obowiązków kwatermistra armii, z uszczerbkiem honoru narodowego i zpogwałceniem ustaw, które wtenczas organizacyę polityczną stanowiły. Ku usprawiedliwieniu podaje on, że nie spodziewał się, aby w tak ważnych rzeczach jakakolwiek lekkomyślność popełniona być mogła, a właśnie jego każdy postępek najwyższéj lekkomyślności dowodzi. Chciano układów i dla tego na wszystko inne oczy zamknięto. Zapewne, że położenie było krytyczne, zwłaszcza w stanie, w jakim teraz obrona się znajdowała, bo nic dla niéj nie zrobiono, ale pomimo tego nie wolno było honoru, godności na poniewierkę i szwank puszczać. W końcu, gdyby wszystko już miało być niepodobne, to jszcze roz-

pacz i śmierć pozostawała, a te stokroć już lepsze jak narodu poniżenie, spodlenie. Lecz co najwięcéj dowodzi lekkomyślności, z jaką wszystko prowadzono, to właśnie nieocenienie położenia sejmu. Żadnéj wątpliwości podpadać nie mogło, że aby przystąpić do jakichkolwiek traktowań, pierwszem żądaniem wodza moskiewskiego będzie cofnięcie aktu detronizacyi, uznanie Mikołaja panem i królem. Tego sama natura rzeczy, tego duma cara wymagały, to uniżoność i pochlebstwo wodza moskiewskiego dla swojego cara doradzały i nakazywały. Wreszcie ze strony Moskwy żadnéj tajemnicy z tego nie robiono. Już tego Dybicz, tego Paszkiewicz przez Dannenberga się domagał i tak być musiało. Kto zaś wyrzekł detronizacyą? Sejm. Kto był wszechwładny, kto mógł dać upoważnienie do traktowania? Sejm. A więc tak jak teraz rzeczy postawiono, sejm miał sam swoje dzieło cofać i potępiać, miał sam siebie w prawach, w majestacie narodowym, godności i uczciwości własną ręką poniewierać i zabijać. Czyliż to było do przypuszczenia, czyż to było możliwem i podobnem? Sam Dybicz w rozmowie z pułkownikiem Mycielskim uważał dodobne żądanie za niemożliwe i trudne jego rozwiązanie wskazywał, a teraz polscy jenerałowie: prezes Rządu i kwatermistrz armii bez obmyślenia jak majestat narodowy i godność sejmu ratować, bez upoważnienia nie tylko traktowanie i negocyacye rozpoczynają, ale co więcéj, zapewnienie dają, że podobne upoważnienie mają przyrzeczone i że je pozyskają.

W obozie moskiewskim tak wtenczas kiedy Prądzyński sam jak i kiedy z Krukowieckim przybywał, role były umówione. W. Ks. Michał miał być łagodnym i umiarkowanym, jak powszechnie książętom przystoi; marszałek wyniosły, dumny gniewliwy, aby wyższość Moskwy dać uczuć i trudność układów objawić. Toll, nieprzyjaciel Polaków, ten jeden komedyi odgrywać nie potrzebował i był w naturalnéj roli. W obozie moskiewskim dość miano wojny i końca jéj żądano; lecz obrażony car, lecz tak wielki uszczerbek w sławie wojennéj poniesiony, w pół barbarzyńskich sercach odwetu się domagały, przeto poniżenie Polaków spełnione być musiało. Paszkiewicz i Toll mieli je spełnić, lecz że końca wojny żądano, przeto Wielki Książę Michał miał wszystko miarkować i łagodzić. Prądzyński, traktowany zgóry, języka w gębie zapomniał, a uczucie polskie nie podało mu wyrazów do odparcia godnie obrazy. Dopiero Wielki Książę Michał raczył go z téj ambarasującéj pozycyi wyprowadzić. Zresztą Prądzyński tę scenę zanadto łagodzi i niezupełnie tak, jak była ją opowiada. Kiedy marszałek Paszkiewicz rzekł: „Pan możesz

oddalić się,“ istotnie Prądzyński zamilkł, ust otworzyć nie umiał i zapewne byłby wyszedł i traktowanie by się zerwało. Wtenczas cesarzewicz uczuł, że na niego kolej przyszła, wziął więc pod rękę Prądzyńskiego, wyszedł z nim i zaczął od wyrazu: „Panie jenerale,“ i powiedział mu kilka pochlebnych wyrazów z powodu jego talentów wojskowych, a następnie dodał, że on tylko jeden układy do skutku doprowadzić może, bo dla niego więcéj, jak dla kogokolwiek zrobionem będzie i przez to ojczyźnie i cesarzowi największe usługi odda. Prądzyński słaby i próżny, przez to wzięcie pod rękę, przez ten wyraz: „jenerale“ i pochlebne słowa od razu kupiony został. Czart go skusił i cyrograf niebawem napisze. Taka to przemiana zaszła między owym Prądzyńskim konspiratorem, żarliwym patryotą, śmiałym żołnierzem, a Prądzyńskim, kiedy obóz moskiewski nawiedzać zaczął. Nie ma dla Polaka nic niebezpieczniejszego jak dwór carów i obóz moskiewski, niech ich unika, jeżeli cnotliwym chce pozostać.

Zjazd Paszkiewicza z Krukowieckim wprawdzie w innych sytuacyach i kolorach się odbywa, jest więcéj dramatycznym, ale to samo ma rozwiązanie. Chciano układów, więc i skutek nastąpić musiał. Paszkiewicz i Krukowiecki obadwa gwałtowni, namiętni i butni, łatwo do ostrych wyrazów, do kłótni przyszli, tem bardziéj, że źle wychowany Paszkiewicz w grubijaństwie wyniosłość widział. Lecz W. Książę Michał znów znalazł się wtedy, odegrał rolę pośrednika i wszystko dobrze się skończyło. Wyznajemy, że całego postępowania Krukowieckiego na tym zjeździe nie pochwalamy, lecz że grubijański wyraz zuchwałego Moskala podniósł i butnie nań odparł, to w naszem sercu polskiem więcéj ma wartości nad Prądzyńskiego milczenie. Uniesienie Krukowieckiego może było niewłaściwe, bo stokroć lepiéj byłoby czynem jak słowem wojować, lecz i w tych słowach jest przynajmniéj uczucie godności narodowéj, kiedy Prądzyński o wszystkiem zapomniał.

Krukowiecki i Prądzyński wrócili do miasta. Rada ministrów czekała na nich zgromadzona. Krukowiecki doniósł jéj o swojéj bytności w obozie moskiewskim i o negocyacyach rozpoczętych. Rada okazała się przychylna krokom przez prezesa uczynionym, tylko uznała za konieczne upoważnienie Sejmu do dalszego traktowania. Jedynie wice-prezes rady, Bonawentura Niemojowski i minister spraw zagranicznych byli przeciwnego zdania i obydwaj zaraz swoje dymisye podali. Prądzyński nad ich postępowaniem następującą uwagę czyni: „Oddalili się, nie powiedziawszy co lepszego jest do czynienia, zamierzyli sobie po dokonanym czynie zrobić sławę siły cha-

rakteru, lecz to rzecz pewna, że kto ucieka przed niebezpieczeństwem, daleki jest od złożenia dowodów odwagi.“ My nagany Prądzyńskiego nie podzielamy. Niemojowski i Morawski byli członkami Sejmu, akt detronizacyi podpisali, przeto nie mogli teraz bez ubliżenia swoim obowiązkom i swojéj godności przyjąć przyrzeczenia Krukowieckiego. Prócz tego, nie jest rozstrzygniętem, gdzie więcéj odwagi trzeba było, czy układy spisywać i w ręce moskiewskie się oddać, czy też układy odrzucać, dalszéj walki żądać i na wygnanie, tułactwo się zdecydować. Prądzyński i ci, co do układów przychylili się, spokojnie w Warszawie pozostali, tamci zaś już więcéj domowych zagród, ojczyzny nie ujrzeli. Wina, jeżeli jest jaka ze strony Niemojowskiego i Morawskiego, to nie w tem, że dymisyę podali, lecz w tem, że ją za późno podali.

Należało teraz udać się do Sejmu a z góry trudności tu przewidywano. Z doradzców, z ministrów Krukowieckiego żaden nie czuł do tego odwagi i siły, znów więc oczy na Prądzyńskiego zwrócono. On w tym dniu miał być do wszystkiego zdolnym szermierzem, był to jego dzień, był dyplomatą, negocyatorem, teraz mówcą rządowym i sejmowym miał zostać; jednym tylko nie był, żołnierzem. Nie miał on żadnego prawa na Sejmie głosu zabierać i narady odbywać, bo nie był ani posłem, ani ministrem, ani radzcą stanu, ale rachowano na okoliczności, na ważność wypadków i w obec nich obejście wszelkich form przypuszczano. Dla zachowania pozoru dodano mu ministra wojny i spraw wewnętrznych do asystencyi. Sejm, chociaż przez marszałka na posiedzenie zawezwany, tępo i leniwo się zgromadzał, boć nie tylko natura rzeczy, ale i przeczucie ostrzegały, że nie ma do czego się spieszyć, że nie ku dobremu on zgromadza się, lecz owszem, że twarde i trudne powinności będzie miał do spełnienia.

Zgromadził się wreszcie Sejm i mogła być 10 godzina, kiedy Prądzyński nań przybył. Lecz wprzód trzeba było różne formalności odbyć, przytomność członków sprawdzić, zanim do czynności przystąpić było można, czas więc upływał, a minuty nawet porachowane były.

Po ukończeniu formalności, Prądzyńskiemu głos udzielono. W piśmie swojem mówi on: „Obawiając się wpływu na narady publiczności, wśród któréj dostrzegać się dawali najwścieklejsi naczelnicy towarzystwa patryotycznego i których opinia uważała za sprawców nocy 15 Sierpnia, zażądałem, aby narady były sekretne, czyli przy drzwiach zamkniętych.“

Bonawentura Niemojowski i kilku innych członków Izby byli przeciwnego zdania, lecz Sejm do wniosku Prądzyńskiego się przychylił i słusznie uczynił, nie była to bowiem ani chwila, ani przedmiot do publicznych rozpraw i popisywań się. Po tem pierwszem odniesionem zwycięztwie, Prądzyński co do materyi głos zabrał. Zaczął od skreślenia sił i położeń obudwóch armii walczących, które dzisiaj, jak wysłowił się, „na własne oczy widział.“ Potem zawołał: „Już wczoraj nieprzyjaciel zdobył pierwszą linię naszych fortyfikacyi, te zaś, co pozostały, są za słabe, aby obronę stanowić mogły. Nieprzyjaciel liczny, mam wprawne oko; przeszło 60,000 go widziałem, choć rezerw dostrzedz nie można było. Wszystko znajduje się w dobréj pozycyi i gotowe do ataku; kilka set dział na przodzie o odległość strzału czeka tylko rozkazu, aby pociski rzucić. Podobnego uderzenia już nasze wojsko wytrzymać nie może, bo jest daleko słabsze, zaledwie na 20,000 silne, okryte okopami rozwlekłemi a słabemi. Wprawdzie gotowe ono do zupełnego poświęcenia się, ale brakuje mu przekonania o możności zwycięztwa, a to jest pierwszy wygranéj warunek. Przed wieczorem nieprzyjaciel będzie panem okopów, w nocy kolumny jego, upojone powodzeniem, posuną się w miasto i wstająca zorza może tylko dogorywające zwaliska oświecić. Żołnierz rosyjski tego pragnie, bo rabunek czeka go w nagrodę; nawet u niektórych wodzów nieprzyjacielskich widać, że nie gniewaliby się na zupełne zniszczenie Warszawy, któréj zamożność i oświata czyni ich niespokojnymi względem przyszłego kiedykolwiek powstania Polski. Skoro Warszawa legnie a z nią razem i broniące jéj wojsko, natenczas i wysłane nasze korpusy nie długo już wojnę przedłużyć potrafią. Od waszego więc, panowie, postanowienia jest zawisłem, czy walka ma być na ulicach przedłużona i czy wojsko ma się pod gruzami zakopać. Lecz jeżelibyście osądzili, że dla honoru narodowego, który tylko pozostawać może, już dość zrobionem zostało, że dla ocalenia reszty warto koncesyę uczynić, natenczas te klęski wstrzymane być mogą. Układ może być jeszcze zrobiony, zyskane zachowanie Królestwa Polskiego i zupełna amnestya dla braci naszych w polskich guberniach. Lecz przed 1szą godziną muszą ku temu kroki odpowiednie być rozpoczęte. Czuję dobrze, że Izby nie mogą zawierać, ani sankcyonować podobnego układu; nie mogą one bez poniżenia się rozdzierać aktu niedawno przez siebie uchwalonego; lecz jeżeliby uznały, że układ jest potrzebny, natenczas zapewne chciałyby się zalimitować lub odroczyć, zostawiając jenerałowi Krukowieckiemu przedsięwzięcie środków, jakie w obecnych okoli-

czności ach za najwłaściwsze ku temu uzna. Zawsze tym sposobem Izby, ulegając przemocy, nie uprawnią jéj dzieła. Chwile są naglące, nie chciejcie więc czasu tracić i wydajcie wasz wyrok.“

Mowa ta zawiera może niejaką przesadę, zwlaszcza co do sił nieprzyjaciela, lecz ze względu na cel zamierzony dobrze jest pomyślana.

Po Prądzyńskim mówili członkowie Sejmu a naprzód posłowie z ziem polskich do caratu wcielonych. Niezawodnie że mowy te z dobrego serca pochodziły, polskie uczucie je dyktowało, ale trudno im przyznać wyższego i trafnego zapatrywania się na okoliczności, w jakich znajdowaliśmy się, a nawet niektóre do płaskości spadły. Chcemy parę ich przykładów przytoczyć. Jeden z mówców oświadczył, że Sejm powinien rozejść się i żadnéj odpowiedzi Krukowieckiemu nie dać, Krukowiecki zaś ma negocyacye prowadzić i podpisać, a gdy układ zawarty będzie, wtenczas Sejm ma się zgromadzić i układy skasować, a tymczasem dzień zyskany zostanie, Ramorino pospieszy ku pomocy i Warszawa będzie obroniona. Drugi poseł Jełowicki zapewniał, że niedawno rozmawiał z jenerałem Bemem, że ten wzywał go, aby Krukowieckiemu nie wierzyć, że Warszawa przeszło 24 godzin jeszcze trzymać się może i dodawał, że on także zna wojnę i wszelkie obliczenia wojenne czynić jest w stanie, przeto ma przekonanie, że Moskalom amunicyi brakować musi, bo oni dnia wczorajszego tyle strzałów wyszafowali, ile Napoleon na całą kampanię moskiewską z sobą zabrał. Twierdził, że Ramorino nieochybnie przybędzie i Moskale odpędzeni zostaną. Zakończył zaś mówca oświadczeniem, że o Królestwo kongresowe nie ma co się lękać, że ono zawsze utrzymane będzie, bo traktatami zastrzeżone zostało i Europa prędzéjby wojnę Rosyi wypowiedziała, niż podobne pogwałcenie spełniłby dozwoliła, a Moskwa po takiem wyniszczeniu, jakie teraz poniosła, wojny na żaden sposób przyjąć nie może.

Prądzyński chcial na mowy te odpowiedzieć, lecz teraz dopiero Bonawentura Niemojowski, ten gorliwy obrońca form parlamentarnych, dostrzegł, że Prądzyński nieprawnie w Sejmie się znajdował, głos zabierał i jeszcze mu się sprzeciwiać żąda. *Veto* przeto kładzie i wzywa marszałka, aby głosu mu nie dał.

Jeżeli Niemojowski tym prawnym wybiegiem chciał sparaliżować i niepodobnem uczynić wszelkie traktowanie i układy, natenczas postępowanie jego da się usprawiedliwić. Nie był to może jeden z najlepszych środków, ale zawsze do celu prowadził. Ale jeżeli mu chodziło tylko o formułki parlamentarskie, to chwila zaiste ku temu

źle bardzo była wybrana. Dyskusya nad tem znowu się wszczęła i kilku członków Sejmu głos zabierało. Dawano lekcye marszałkowi, wyrzucano mu, że on z obowiązku pierwszy stróż i dozórca praw Sejmu, w tak widoczny sposób go gwałcić dozwala. Marszałek im bardziéj zbłądził, tem silniéj chciał się podnieść i oczyścić; oświadczył więc, że laskę marszałkowską złoży, jeżeli Prądzyńskiemu głos dozwolony będzie. Za późna to energia, ale wierny obraz charakteru Władysława Ostrowskiego. Prądzyński nie był na Sejmie zupełnie bez jego wiedzy, ale chwilowa popularność nad nim przemogła.

Ponieważ Izba była zawsze posłuszna dla swojego marszałka, ponieważ zawsze na nią wielki wpływ wywierał, przeto Prądzyńskiemu głosu nie dano. Rzekł on więc tylko: „Upraszam o postanowienie, czy bić się, czy układać się mamy, bo czas nagli.“ Spojrzał na zegarek i dodał: „już pierwsza godzina dochodzi.“

Na nieszczęście Sejm na to nie był baczny, a liczne zgromadzenia czasu liczyć nie umieją, gdyż powszechnie gadulstwo w nich zapanowuje. Dodajmy, że Krukowiecki, widząc na co się zanosi, posłał do marszałka zawiadomienie, że ponieważ Sejm nie ukończył dotąd swoich narad, do godziny więc 2giéj zawieszenie broni przedłużone zostało. Sejmowi ta godzina uzyskana zdawała się wiekiem.

Znów więc liczne głosy zabierać poczęto, mowy pełne patryotyzmu i poświęcenia prawiono, ale wszystko to było bez celu i skutku. Senator Nakwaski wołał: „Niech biskupi wezmą do rąk pastorały, niech krzyż święty przed nami niosą, niech idą na wały, a cały lud pociągnie za nimi i Warszawa będzie zbawiona. Prądzyński niech negocyuje dopóki lud się nie zbierze.“ Wojewoda Ostrowski żądał, aby Sejm na plac wyszedł, lud zawezwał i z nim na wały się udał. Inni uważali, że czas i panowanie Sejmu już się skończyły, że dla godności swojéj i użytku sprawy publicznéj sam powinien się zalimitować a sprawę i honor narodowy nie w ręce Krukowieckiego, ale w ręce wojska oddać, aby ono, jak zaczęło powstanie, tak żeby je skończyło.

Wśród tych rozpraw uderzyła 2ga godzina na zamkowym zegarze i natychmiast 300 dział nieprzyjacielskich zagrzmiało. Wstrzęsły się mury królewskiéj siedziby i Sejm zrozumiał że za długo radził i gadał. Grom dział był wymowniejszy i bardziéj przekonywający nad wszystkie mowy panów sejmujących, i Sejm znaczną większością postanowił, „że jenerał Krukowiecki, prezes Rządu narodowego, stósownie do ducha uchwał poprzednich i niniejszego po-

stanowienia jest upoważniony do wejścia w układy, dążące do ukończenia wojny.“

Po zapadniętéj decyzyi, marszałek, tak Prądzyński podaje, zawezwał go, aby do bióra się zbliżył i w obec prezydującego senatu mu oświadczył, że Sejm wydał postanowienie, czego był świadkiem, przeto wzywa go, aby nie tracąc czasu udał się do prezesa Rządu, zawiadomił go o wszystkiem co zaszło i zawezwał do stósownego działania, bez oczekiwania na sam akt, bo wygotowanie jego czasu potrzebuje, lecz niezwłocznie jemu przesłany on będzie. Przytaczamy to podanie Prądzyńskiego, bo na niem dalsze postępowanie Krukowieckiego się opiera.

Prądzyński tak się o tem posiedzeniu Sejmu wyraża:

„Osoby, składające Sejm, w ogólności byli to ludzie prawi, uczciwi i gotowi zrobić wielkie poświęcenia dla ojczyzny i dla tego, co uważali za honor narodowy. Lecz nie myśleli wcale zdobyć dla imienia polskiego chwały Herostratów, niszczyć Warszawy bez żadnych widoków korzyści. Wszyscy ci ludzie rozsądni aż nadto dobrze rozumieli, co im przedstawiałem i przychylili się zaraz do moich propozycyi. Lecz na nieszczęście w składzie Sejmu były indywidua, które lubiły długie mowy gadać i ci koniecznie chcieli, aby Polacy rolę Rzymian odgrywali. Lecz w tem bardzo się mylili, sami bowiem byli tylko Grekami z wschodniego państwa (du Bas-Empire), zdolnymi dyskutować kwestye sporu wtenczas, kiedy nieprzyjaciel czynił wyłomy w murach Konstantynopola. Senatorowie rzymscy za przybliżeniem się Gallów nie prawili mów, owszem, milczeli i biegli przeciwko nieprzyjacielowi. I ci więc, jeżeli chcieli dać dowód odwagi, to powinni byli z bronią w ręku udać się pod Wolskie rogatki. Lecz ich tłomoki były już popakowane i czekać nie mieli zamiaru, skoro tylko niebezpieczeństwo osobiście im zagrozi. W stanie cywilizacyi, na jakim my teraz się znajdujemy, bardzo łatwo jest popisywać się z mównicy, popisywać się oświadczeniami wielkich sentymentów, bo do tego już są utworzone formuły, dość książkę otworzyć, aby je stósownie do okoliczności znaleźć. Ci panowie bardzo mylili się, jeżeli mniemali, że ich postępowanie ma znamię odwagi.“

Choć nie podzielamy postępowania Sejmu, ale jednak wyznać musimy, że w naszem przekonaniu sąd Prądzyńskiego jest tylko namiętny. Posądzenie zaś, że przed osobistem niebezpieczeństwem Sejm był gotów uchodzić i że ku temu tłomoki już miał popakowane, jest niezgodne z prawdą. Jesteśmy pewni, że gdyby Sejm był przez

Rząd wezwany, byłby na wały pospieszył i umiał dać się zabić. Było tu wielu dawnych wojskowych, którzy dowiedli, iż ani bitwy, ani śmierci się nie boją, wielu z członków Sejmu widziano na błoniach Grochowa i na wałach Warszawy i wszak nawet jeden z nich poległ śmiercią walecznego. Zarzut bojaźni jest więc niesłuszny, Polak w piersiach swoich tchórzostwa nie nosi, przeto i reprezentantom narodu zarzutów takich robić nie można. Ich tłomoki nie były popakowane, bo gdy przyszła chwila wędrówki, nie było ich powozów, ich ekwipaży, nie było tłomoków, taborów, owszem, kosztur w ręku i małe zawiniątko pod pachą.

Zapewne, że w Sejmie było wiele niepotrzebnéj gadaniny, że głosy bez wartości zabierano, ale pomimo to, nie byli to mówcy wschodniego państwa z czasów, kiedy Turek Konstantynopol oblegał. Nie szło im o Warszawę, o herostratostwo, jak Prądzyński myśli, lecz szło o Polskę, o honor, o godność narodu i samego Sejmu. I my jesteśmy tego zdania, że Sejm w tem trudnem położeniu nie był na swojéj wysokości, nie odpowiedział przeznaczeniu, ale nie przez brak patryotyzmu i poświęcenia, nie w skutek niebezpieczeństwa i bojaźni, lecz jedynie dla tego, że kwestya pod jego decyzyę oddana, była dla niego niewłaściwa, była z natury swéj dla niego owocem zakazanym. Dla Sejmu insurekcyjnego, który wyrzekł niepodległość Polski i detronizacyę cara, wszelkie traktowania i układy, których celem było powrócenie pod panowanie carów, było zabronione, niepodobne. Ponieważ Sejm dotknął tego przedmiotu i wydał swoje pozwolenie, dla tego nie odpowiedział swojemu zadaniu, grzech pierworodny dokonał i z błędu w błąd wpadać będzie, bo takie jest następstwo raz zmylonéj drogi.

Jeżeli prezes Rządu widział, że Warszawa dłużéj utrzymać się nie może i opuszczona być musi, jeżeli uznawał, że dalsza wojna jest niepodobna i układy rozpoczęte być powinny, to przynajmniéj powinien był jako Polak, jako najwyższy urzędnik pamiętać na honor, na godność, na prawa narodu i Sejmu i wprzód w jakikolwiek sposób Sejm usunąć, aby on w tem żadnego udziału nie miał. Tego dobro Polski wymagało, to powinność naczelnika Rządu i Polaka nakazywała. Jeżeli zaś taka powinność polegała na prezesie Rządu, to tem bardziéj dla Sejmu stawała się ona konieczną, świętą. Krukowieckiego w tym kierunku pchała prywata, ale dla Sejmu ona nie istniała, przeto nie tylko téj kwestyi dotykać się nie był powinien, ale najstaranniéj jéj unikać. Po mowie Prądzyńskiego dla Sejmu była jedna, jedyna kwestya do zadecydowania: wojna lub układy.

Jeżeliby większość to zdanie podzielała, że dalsza wojna jest niepodobna, że traktowanie i układy z nieprzyjacielem nastąpić muszą, natenczas Sejm powinien był co prędzéj ze sceny zejść, usunąć się, zalimitować i władzę w inne ręce złożyć. Tego interes kraju i Sejmu się domagał i nakazywał. Ponieważ zaś Sejm tego nie uczynił, jasno przed sobą téj kwestyi nie postawił, z tego wynikło wszelkie złe, ztąd ta niepewność, wahanie się, przepływanie od jednéj do drugiéj ostateczności bez jasnego zamiaru i celu, ztąd wszystkie błędy. Wydał upoważnienie Krukowieckiemu, którego nigdy, jako Sejm insurekcyjny wydać nie powinien, zapomniał, że przez to do gwałtu niegdyś na Polsce popełnionego teraz dodawał zgodę i zatwierdzenie narodowe i Polak przeto sam swój podział, swoję śmierć podpisywał. Wynikło to niezawodnie w skutek nagłości wypadków i braku zastanowienia, ale faktem jest, że gdyby Krukowiecki na mocy upoważnienia układy zawarł, Polska oddanaby była na łaskę i niełaskę Rosyi za zgodą narodu. Ale Opatrzność uratuje Sejm i synem wyrodnym go nie zrobi. Mimo nieszczęść praw polskich on nie poświęci, żadnych układów z Moskwą nie zatwierdzi.

Zaledwie Prądzyński ze słowami marszałka opuścił salę posiedzeń Sejmu, gdy Bonawentura Niemojowski zażądał głosu i uczynił następujący wniosek: „Ponieważ prezesowi Rządu udzielone zostało pozwolenie traktowania z nieprzyjacielem a Sejm ich zatwierdzenie sobie sobie pozostawił, przeto Sejm powinien na ławach swoich pozostać i ani na chwilę o zalimitowaniu nie myśleć i prędzéj umrzeć na swoich krzesłach kurulnych, niżeli do końca z narodem nie dotrwać.“ Poseł Świrski poparł ten wniosek a marszałek Ostrowski dodał, że są ważniejsze przedmioty do narady, jak te, któremi teraz Sejm się zajmował. Do tych odezwę do narodu i wojska policzył. Wtem wszedł poseł Sołtyk zadyszany, zasapany, z miną, jak zawsze, mocno zaaferowaną i zawołał: „Przybywam z pola bitwy, z Czystego, od bateryj, któremi dowodzę, aby donieść Sejmowi, że wszystko jak najlepiéj idzie. Żołnierz walczy z największą odwagą, artylerya prawie równa z obydwóch stron i dobrych rezultatów spodziewać się można.“ Dowódzca bateryi, który wśród walki tak stanowczéj swoje miejsce opuszcza i na sejm przybywa, już podobno za wiernego zwiastuna uchodzić nie może, lecz co gorzéj, we wszystkiem tem, co powiedział, ani słowa prawdy nie było. Ani dowodził bowiem bateryami, ani rzecz wojenna dobrze nie szła. Lecz, że w nieszczęściach dobrym wieściom łatwo się wierzy, sejm przeto wiadomością przez kolegę podaną został skrzepiony i wziął się do dalszéj swojéj pracy.

Odczytany został projekt do odezwy przez posła Godebskiego ułożony. Materya nie była szczęśliwie wybrana. Odezwy mogły mieć swoję wagę, ale nie wtenczas, kiedy w walce toczącéj się co minuta los stolicy, kraju i całego powstania się rozstrzygał. Jeżeli Sejm miał na swoich krzesłach kurulnych oczekiwać rozstrzygnięcia losu a w razie potrzeby nawet śmierci, to materya, która z saméj natury rzeczy jako najpierwsza się przedstawiała, było wygotowanie decyzyi pozwolenia prezesowi Rządu do traktowania, decyzyi tylko co wyrzeczonéj. Tego jednak nie uczyniono a wzięto się do czytania projektu do odezwy. Więc członkowie Sejmu w przekonaniu, że rzecz traktowania i układów jest załatwiona, i dla prawdy historycznéj jeszcze raz powtarzamy, w tem mocnem przekonaniu, nieznając zbytnio potrzeby odezwy, jeden po drugim zaczęli salę posiedzeń opuszczać. Ławy stały się puste i marszałek sesyę na czwartą godzinę zasolwować musiał.[1])

Czy marszałek z planu tak postąpił, aby Sejm od tego aktu poniżenia uratować, czy tylko traf tak zrządził, z pewnością nie wiemy. Zawsze jednak w naszem przekonaniu, postanowienie Sejmu, a szczególniéj marszałka nie było właściwe. Na pół drogi w rzeczach stanu, a jeszcze téj wagi, pozostawać nie można, na drugich chcieć wszystkie winy zwalać, nie przystoi. Trzeba było naprzód się zastanowić, czy w układy wolno Sejmowi się wdawać, a kiedy ustne upoważnienie udzielił, cofać się było już zapóźno.

Prądzyński co prędzéj do pałacu rządowego powrócił i zdał prezesowi raport z tego co na Sejmie zaszło. Krukowiecki czuł się więc upoważnionym do rozpoczęcia negocyacyi. Dał tedy Prądzyńskiemu rozkaz, aby natychmiast do marszałka Paszkiewicza się udał, zawiadomił go, że upoważnienie od Sejmu uzyskano i zażądał, aby wyznaczono umocowanych do ułożenia i podpisania umowy, oraz żeby walki zaprzestać polecono.

---

[1]) Prądzyński w swojem piśmie tę okoliczność tak podaje: „Z Sejmem tak się rzecz miała: Pewien Grodecki przybył na Sejm i doniósł, że walka dobry obrót bierze i Wola znów odebrana została. Ta nowina Sejm zaspokoiła i rozeszli się.“

Prawda, że na Sejm postrzelony, ekscentryczny Grodecki przyszedł, prawda, że nowiny o zwycięztwach roznosił, ale pomimo tego rzecz co do rozejścia się Sejmu tak się ma, jak my podaliśmy. (Przyp. Autora.)

ROZDZIAŁ XLV.

Dalszy ciąg walki pod Warszawą i dalszy ciąg prowadzenia układów. — Berg na Krukowieckim list do cesarza wyłudza a Izby wreszcie na piśmie pozwolenie dają. Tymczasem Krukowiecki nie czekając zawarcia umowy, cofa wojska na Pragę. Małachowski zawiadomia o tem Sejm — wszczyna się spór, Krukowiecki do dymisyi się podaje. Naczelnikiem Rządu wybrany Bonawentura Niemojowski. Kapitulacya podpisana. — Wojska polskie wraz z Rządem i Sejmem cofają się pod Modlin. — Małachowski wysyła rozkazy do Ramorina, aby się z armią połączył. Zachowanie się tego ostatniego i rozjaśnienie powodów jego postępowania. Rybiński wodzem wybrany.

Zatrzymajmy się na chwilę w dalszem opowiadaniu, i przenieśmy się na pole walki, boć istotnie od niéj los układów zależał.

Ponieważ żadnéj komendy nie było, ponieważ żadnych rozkanieprzysłano, przeto każdy z jenerałów, który oddzielnie dowodził, musiał sam o sobie myśleć. Jenerał Dembiński jasno widział, że na nim główna walka spoczywać będzie; sam więc plan dalszéj obrony obmyślił i stosowne rozkazy wydać zamierzył. Myśl jego była następująca: skoro nieprzyjaciel z frontu śmiało do ataku postępować będzie, wtenczas on z boku na jego linię uderzenie miał wykonać. W tym celu dał rozkaz aby 10 dział artyleryi konnéj w lasku obozu powązkowskiego ukryto. Brygada jenerała Muchowskiego lasek ten zajmująca, miała także w nim pozostać; ruch zaś miał być przez brygadę jazdy jenerała Dłuskiego poprzedzony. Pułkownik Szymanowski otrzymał rozkaz zrobić demonstracyę przed bateryą ku Górcom. Dywizya Bogusławskiego przeznaczona została do obrony szańców następnych. Z tym rozkazem posłał adjutantów do dowódzców, domagając się od nich, aby je podpisali na dowód, że je wykonają. Wszyscy, wyjąwszy Bema, podpis swój dali. Bem oświadczył, że jako jenerał broni, tylko od naczelnego wodza rozkazy odbiera. Dem-

biński, po téj odpowiedzi, posłał do jenerała Małachowskiego z żądaniem, aby od siebie rozkaz wydać mu zechciał. Małachowski dał odpowiedź, że ponieważ główny atak nieprzyjaciela na linię jenerała Dembińskiego jest zwrócony, przeto on sam na tym punkcie znajdować się i dowodzić będzie. Odpowiedź ta jak nam się zdaje, była jedynie jakby oczekiwaniem na przybycie Krukowieckiego lub Prądzyńskiego. Że zaś ci obadwaj nie przybyli, jenerał więc Małachowski sam sobie zostawiony, nie wiedział co począć, i żadnych rozkazow nie wydał, a więc wszystko na ślepy traf puszczone zostało. Wielki był partyotyzm jen. Małachowskiego, znana jego prawość obywatelska i dla tego w ocenianiu jego czynności nieraz pióro przez szacunek dla niego się wstrzymuje; ale trudno nie zawołać, że fatalność jakaś w tak ważnych chwilach los ojczyzny, buławę, w jego ręce złożyła. Na wojnie nie dość cnoty obywatelskiéj.

Wojsko nasze na linii bojowéj stojące, wsparte zostało rezerwami, które załogę Warszawy tworzyły, przez co o 3 tysiące blizko się zwiększyło. Prócz tego, zaczęto mówić o korpusie jenerała Ramorina. Zastępca wodza jenerał Małachowski podaje to w tych słowach: „W dniu tym wysłany został jeden z adjutantów dla wyszukania jenerała Ramorina, z rozkazem, aby tenże z korpusem spiesznie do Kałuszyna przybywał, zostawując część piechoty i jazdy w Siedlcach, gdyż zbliżenie się jego pod stolicę jest potrzebne, z powodu rozpoczętego przez nieprzyjaciela ataku.“ Jenerał Małachowski dodaje: „Tak błahy rozkaz był przeciwny mojemu żądaniu, domagającemu się sprowadzenia całego korpusu jak najprędzéj; ale trzeba było uledz przeważnéj woli rozkazującego wojsku i przewodniczącego Rządowi narodowemu.“ Dopiero więc 7 Września do Ramorina pierwszy rozkaz posłano, i to rozkaz, nie żeby do Warszawy pospieszał, lecz tylko do Kałuszyna się zbliżył. Nowy więc dowód, że obrona Warszawy zupełnie nie była miana na celu. Gdy porównamy zaniedbanie obrony w saméj Warszawie, z tym rozkazem posłanym jenarałowi Ramorino, wtenczas jasno nam stanąć muszą Krukowieckiego zamiary i cele. Układów tylko żądał i te, wskutek niebezpieczeństwa Warszawie grożącego, spisane być miały.

Zmiana w rozłożeniu i stanowisku naszego wojska ta tylko zaszła, jaka samą koniecznością wskazaną została. Nieprzyjaciel zdobył niektóre nasze stanowiska z pierwszéj linii obrony, drugą więc linią zajęto. Jenerał Umiński opuścił Parysow i Marymont, a Królikarnię, Sielce i Czerniaków zajął i bronić zamierzył. W Królikarni pozostawił jenerała Andrychewicza z dwoma batalionami grenadyerów,

zaś w Sielcach i Czerniakowie jenerała Czyżewskiego z jego brygadą. Stanowisko to najniepotrzebniej było zajęte. Te trzy punkta były teraz nadto wysunięte, nie miały żadnéj wartości i łatwo wojska tam znajdujące się, mogły być odcięte i zabrane. Wysadzić szańce w powietrze i opuścić stanowisko, to tylko uczynić wypadało, gdyż wojsko tam pozostawione daleko potrzebniejsze było do obrony szańców drugiéj linii, gdzie los walki miał się rozstrzygać. Resztę swojego wojska jenerał Umiński zgromadził między rogatkami Jerozolimskiemi a Wolskiemi.

Ponieważ plan jenerała Dembińskiego nie był przez zastępcę wodza przyjęty, przeto stósownie do chwilowego położenia swoje wojska Dembiński sprawił. Brygadzie Młokosiewicza obronę szańców, tudzież część przedmieścia Czystego, położoną po lewéj stronie drogi bitéj do Woli powierzył. Dobrze widać było, że nieprzyjaciel coraz więcéj wojsk swoich z lewego boku na prawo przerzucał, przeto Dembiński słusznie wniósł, że główny jego atak ku Czystemu zwrócony będzie. Rozkazał więc pułkownikowi Radzikowskiemu z jego pułkiem 26 p. l. z Litwy przybyłemu, silnym w 460 ludzi, opuścić lasek Bielański i zająć rogatki Wolskie, jako też brygadzie Muchowskiego opuścić obóz Powązkowski, i usadowić się przed cmentarzem ewangielickim. Oni mieli ostatnią rezerwę stanowić.

Kiedy nasz naczelnik był bezczynny, przeciwnie wódz moskiewski i jego pomocnicy nic ku zdobyciu stolicy nie zaniedbali. Zaledwie pierwsza linia szańców zdobytą została, zaraz rzucili się do jéj przerobienia na swoję korzyść. Sapery i część wojska przez całą noc, aż do białego dnia pracowali, aby zamienić je na działobitnię przeciwko Warszawie, i stanęła rozciągła linia szańców. Szczególniéj Wola, szeregiem dział najeżona, pociski, kule, granaty, a nawet bomby do Warszawy rzucać miała. Pierwsza linia wojsk wzmocniona została posiłkami z obydwóch rezerwowych korpusówi następujące rozporządzenia co do wojsk wydano.

Murawiew, któremu w owym ataku najczynniejsza rola przeznaczona została, szczególniéj został wzmocniony. Otrzymał dwa pułki strzelców gwardyi, pułk strzelców celnych finlandzkich i 4-ty pułk strzelców, który przy jenerale Strandmanie zostawał, jako też szesnaście dział. Dwa pułki karabinierskie z korpusu księcia Szachowskiego do kolumny atakowéj jenerała Pahlena przykomenderowane zostały. Dwoma także pułkami grenadyerów wzmocniona była kolumna jenerała Kreutza. Jenerał Nostitz z dodatkiem brygady kirasyerów z 3-céj dywizyi miał znajdować się koło jenerała

Murawiewa i jego prawe skrzydło zasłaniać. Druga brygada 3-ciéj dywizyi kirasyerów ku wsparciu jenerała Chylkowa została przeznaczoną. Reszta jazdy zatrzymana w tyłach w pośrodku korpusów rezerwowych po za Wolą ustawionych. Kolumny jenerałów Pahlena i Kreutza, powinny były zdobyć szańce drugiéj linii i aż do wałów miasta dotrzeć; jenerał Murawiew zaś miał tę krwawą scenę rozpocząć. Tak jak i poprzednio dwie godzin naprzód miał ogień działowy być prowadzony, a potem szturm rozpoczęty. Jenerał Pahlen z początku powinien był przejść na prawą stronę drogi kaliskiéj i wspierać atak kolumny jenerała Kreutza.

Podług Schmidta następująca była pozycya i siła wojsk moskiewskich:

Pierwsza linia:

	Bat.	Szw.	Dział.	Piech.	Jazdy.
Kozacy					800
G. L. Chylkow	—	30	18	—	3100
Pozycya między szańcami Nr. 58, 59 i 60					
Hr. Pahlen po prawéj stronie drogi kaliskiéj	18	—	50	8600	
G. M. Lüders w Woli	7		20	2800	
Baron Kreutz po za redutami 54-tą i 55-tą	23	—	62	1200	
G. L. Murawiew przed Rakowicem	14	—	32	6700	
G. L. Nostitz przed Wyględami	—	16	16	—	2100
G. M. Strandman	1	4	4	400	1250

Rezerwa:

	Bat.	Szw.	Dział.	Piech.	Jazdy.
Ks. Szachowski na lewo drogi kaliskiéj za redutą 57	18½	—	48	10000	—
W. Ks. Michał za Kreutzem . .	12	—	40	9800	—
Pierwsza kolumna kawaleryi między drogą kaliską a korpusem gwardyi	—	47	24	—	6000
Druga kolumna jazdy, na lewo za Murawiewem	—	36	16	—	3600
Rezerwa artyleryi pod Włochami	—	—	46	—	—
	93½	133	376	39500	16850

Druga godzina dochodziła, gdy dwa strzały działowe słyszeć się dały. Moskwa to dała znak, że zawieszenie broni się kończy. W kilka

minut potem blisko 200 dział zagrzmiało a z naszych szańców natychmiast przyszła odpowiedź. Ponieważ marszałek Paszkiewicz za pierwszymi strzałami został ranny, odłamek granata bowiem w prawą rękę go uderzył, jenerałowi Toll więc oddał komendę, jednak ten, we wszystkich ważniejszych zmianach, miał się do niego odnosić. Nieprzyjaciel, jak pierwszego dnia, atak z prawego skrzydła swojego rozpoczynał. Jen. Umińskiego naprzód atakował, a to częścią, jak sam w raportach mówi, aby odwrócić i sparaliżować ogień artyleryi polskiéj, która wielkie straty zadawała, częścią, aby zatrudnić tego jenerała, który mógł zrobić wielką dywersyę w głównem uderzeniu na Wolskie rogatki. Jenerał Toll tę komendę oddał jenerałowi Witt, który pod sobą miał korpus Murawiewa i część kawaleryi Nostitza. Jenerał Witt wysunął liczną artyleryą naprzód i silny ogień działowy przewodził. Nasza reduta dzielnie odpowiadała i zmusiła bliższe bateryę nieprzyjacielskie do zjechania z pozycyi. Po godzinnym ogniu działowym, koło godziny 3-ciéj, piechota nieprzyjacielska puściła się traktem krakowskim ku zdobyciu znajdującego się tu szańca. Były to cztery bataliony z korpusu Murawiewa. Jenerał Umiński na spotkanie wysunął brygadę jenerała Wronieckiego, pułk grenadyerski i 13 p. p. l. a major Szlegel z batalionem grenadyerów kolumnę poprzedzał. Nieprzyjaciel już był bliski, kiedy Szlegel w pomoc nadbiegł i z największą natarczywością z boku na niego uderzył. Moskwa spędzona ze znaczną stratą cofnąć się musiała. Jenerał Murawiew z całą piechotą atak ponawia i w dwóch kolumnach naprzód postępuje. Jenerał Umiński wspiera także swoję przodkową kolumnę resztą dywizyi jenerała Milberga; przychodzi do żywego spotkania, bagnet i kolba są w czynności. Po dwakroć nieprzyjaciel opanował karczmę i cegielnię pomiędzy szańcami, po dwakroć z nich wypędzony został. Moskwa ponosi znaczne straty, lecz jest liczna, ubytek więc łatwo zastępuje. Jenerał Umiński dla ułatwienia boju naszéj piechocie każe wystąpić pułkowi jazdy, przejść między szańcami i z boku nieprzyjaciolowi zagrozić. Jenerał Nostitz na czele brygady dragonów gwardyi puszcza się przeciwko pułkowi polskiemu, ale jen. Jagmin z resztą dywizyi swojemu pułkowi idzie w pomoc, uderza na dragonów i do odwrotu ich zmusza. Wtedy brygada huzarów gwardyi spieszy dragonom ku wsparciu i jenerał Jagmin ku szańcom odwrót czyni. Pułki huzarów odwrót jazdy polskiéj biorą za przepowiednię zwycięztwa i śmiało w pogoń się puszczają. Szczególniéj pułk czerwonych huzarów, uniesiony zapałem, aż ku rogatkom zapęd czyni, lecz tam swoję śmiałość drogo opłaca. Część jego

przy rogatkach wycięta, lub do niewoli zabrana, część zaś coprędzéj, dostrzegłszy niebezpieczeństwo, odwrót uczynić chciała, ale dostaje się między ogień działowy i ręczny, pada od strzałów, i zaledwie kilkudziesięciu żołnierzy z niéj ocalało.

Kiedy tak z przemiennem szczęściem walka na naszem lewem skrzydle się toczy, na głównym punkcie, naprzeciwko rogatek Wolskich, jeszcze grzmi ogień działowy. Dwie godziny przeszło 200 dział bez ustanku biło i szańce nasze zupełnie zniszczone zostały. Wtenczas masy nieprzyjacielskie, a była już 5-ta godzina po południu, opojone wódką, jak jenerał Małachowski powiada, zachęcone dozwolonym rabunkiem, z wściekłem wyciem „hurra!“ wszystkie naprzód się rzuciły. Kolumna jenerała Kreutza atak rozpoczynała i podzielona była na dwa oddziały. Jeden prowadził jenerał Sulima, drugi jenerał Liprandi. Artylerya konna szła przed nimi i na trzysta kroków przed szańcami ognia dać miała. Jenerał Sulima mało oporu doznał, szaniec bowiem zupełnie przez ogień działowy rozbity, łatwo mógł być wzięty. Lecz trudniejszą miał sprawę oddział jenerała Liprandego. Tu się znajdowała część 5 p. p. l. czyli Dzieci Warszawy. Sam pułkownik Czołczyński nimi dowodził, silny stawił opór i Moskale ze znaczną stratą cofnąć się musieli. Liprandi wzmocniony pułkiem finlandzkim atak ponawia, a w tym samym czasie kolumna Sulimy wolna po zdobyciu swego szańca także z lewego boku nadciąga. Tak przemagającym siłom garstka walecznych pola dotrzymać nie może, choć opór stawiają, walczą, giną, lecz nakoniec szaniec przez Moskwę zostaje zdobyty. Nieprzyjaciel staje się panem Czystego, robi wyłom w murze i oddziały jego wciskają się po za domy i ogrody Czystego. Kolumna jen. Pahlena, stosownie do rozporządzeń, dotychczas bezczynna, tworzyła tylko odwód jenerała Kreutza. Teraz dopiero gdy Królikarnia i Czyste zdobyte, także naprzód się posuwa a i ona również na dwa oddziały rozdzielona. Jeden pod dowództwem jenerała Brüggena bierze kierunek w lewo, drugi pod jenerałem Nabokowem w prawo ku Wolskim rogatkom postępuje. Jenerał Małachowski, który się w szańcu znajdował, widząc ten wielki atak na niego, daje rozkaz jenerałowi Dembińskiemu, aby na kolumnę nienieprzyjaciela uderzył. Dembiński przeznacza ku temu brygadę jenerała Węgierskiego, a że pułk 4 piechoty jest na jéj czele, można więc było spodziewać się wielkiego spotkania. „Lecz jenerał Węgierski, tak się Dembiński wyraża, nie wiem dla jakiéj przyczyny, czy, że mu zdawało się miejsce za nadto niebezpieczne, czy żeby nieprzyjaciela od wpadnięcia na przedmieście wstrzymać, zakomende-

rował biegiem, czyli kłusem i poprowadził czoło kolumny w ulicę, w lewo do rogatek.“ Skutkiem tego ustąpienia z pola, nieprzyjaciel znalazł drogę otwartą do szańca i kolumna jenerała Brüggen wielkim krokiem ku niemu się puściła. Podług podania jenerała Małachowskiego siła obrony tego szańca składała się z 150 żołnierzy, z nowego 10 p. p. l. Taka garstka jakiż opór tak przemożnym siłom stawić mogła? A więc wraz z zastępcą wodza i baterya artyleryi konnéj opuściła go i ku okopom miasta się cofnęła. Nieprzyjaciel więc bez walki opanował szaniec. Tak jenerał Małachowski podaje; jenerał Dembiński zaś w swoich pamiętnikach mówi, że tylko część szańca przez naszych opuszczona została, a przez nieprzyjaciela zajęta; lecz że drugą uporczywie broniono. Małachowski surowo za winę jenerała Węgierskiego zgromił pułk czwarty, że nieprzyjacielowi drogi nie zaszedł, walki z nim nie przyjął i natychmiast rozkazał maszerować za wały, ku rogatkom i na niego uderzyć. Jenerał Dembiński w miejsce brygady jenerała Węgierskiego posłał jenerała Muchowskiego, aby Moskwie drogę zastąpiła. Lecz na wojnie chwile stracone już nie są do odzyskania i postać rzeczy zupełnie się zmieniła. Moskale już zostali panami drugiéj linii fortyfikacyi, kolumna Nabokowa, chociaż, jak raport marszałka Paszkiewicza opowiada, przebiegając błotnistą przestrzeń wiele od dział szańca i tych, co przy rogatkach ustawione były, ucierpiała, ale teraz wszystko pominęła i Czystego dosięgła. Pułk nasz przeto czwarty już wyjść nie mógł, musiał stanąć do obrony wałów miasta i na nich pozostał. Jenerał Brüggen po opanowaniu szańca, zaraz daléj posunął się, przeto brygada Muchowskiego przejść nie mogła, i ku cmentarzowi ewangielickiemu cofnąć się musiała. Mur jego frontowy w strzelnicę zamieniony, stał się dla naszego wojska wielce przydatny. Jenerał Brüggen uderzył na wojska tu usadowione, sam wszakże poległ a kolumna jego cofnąć się musiała. Jenerał Chlyków wspiera ją i dwie bateryе wysuwa, które równie szaniec jako też cmentarz ostrzeliwać mają. Szaniec 24 i część 23, jak Dembiński podaje, dzielny opór stawiły; do ostatniego ładunku kartaczowego i karabinowego żołnierz wszystko wystrzelał i dopiero wtenczas, gdy amunicyi zabrakło, ku wałom miasta się cofnięto.

Po opuszczeniu szańców, Chylków swoje i Brüggena kolumny obrócił przeciwko naszemu wojsku, które na cmentarzu się usadowiło i przyszło tu do krwawéj rozprawy. Schmidt tak mówi: „Mury te więcéj ludzi jak zdobycie szańców kosztowały.“ Rzeczywiście śmiałość atakujących równała się waleczności broniących. Pahlen musiał w po-

moc przybyć, aby kierować atakiem i do walki zagrzewać. Długo nasze wojsko chlubny opór stawiało, lecz szeregi znacznie przerzedzać się zaczęły, w końcu więc cmentarz opuściło i także ku wałom się cofnęło. Jenerał Dembiński znajdował się przy nich, zgromadził wszystkie oddziały piechoty i nimi wały miasta obsadził. Nieprzyjaciel stał więc się panem drugiéj linii fortyfikacyjnéj i już tylko nam wały miasta pozostawały.

Toll dał rozkaz, aby część artyleryi wjechała między szańce zdobyte i rzuciła do miasta granaty i palne kule i nie długo wzniosły się tumany dymów, Czyste i przedmieście Wolskie gorzało. Jenerał Naboków posunął się ku Wolskim rogatkom, ale Dembiński pospieszył ku ich obronie. Pułki 4 i 26 p. l. bagnetem przyjęły nieprzyjaciela. Ostatnia to była zapora, ostatni wał i obrona to też dzielnie się tu trzymano i Moskwa cofnąć się musiała. Jenerał Naboków swoje wojska uchodzące zatrzymał i zebrał na małym placu w prawo ulicy Wielkiéj na Czystem. Tam brygada grenadyerów przybyła mu z posiłkiem i znów przypuścić atak zamierzono. Ks. Szachowski ze swoim korpusem drogą bitą i główną ulicą ciągnął mu w odwodzie, lecz i tym razem atak nie był szczęśliwy. Ogniem kartaczowym kolumny nieprzyjacielskie do cofnięcia się zmuszone zostały i na tym punkcie już w tym dniu Moskwa więcéj losu nie próbowała i ani kroku daléj się nie posunęła.

Korpus drugi jenerała Kreutza, po zdobyciu szańców, na chwilę się w nich zatrzymał, aby trochę odpocząć i rozrzucone oddziały zgromadzić, Gorczakow, Neidhard, Dellingshausen latają, biegają, aby żołnierza zebrać, gdy zaś się połączono, otrzymał jenerał Kreutz rozkaz posunąć się na Czyste. Liprandi szedł na lewo, Malinowski na prawo. Gorczakow wsparty parą pułkami, dostał od Tolla nad nimi dowództwo; uderzył na znajdujący się tu szaniec i jenerał Młokosiewicz, lękając się, aby nie był odciętym, także w wały Warszawy się cofnął. Gorczakow ośmielony tem łatwem zdobyciem i wsparty jeszcze czterema pułkami grenadyerów i karabinierów, zamierzył daléj się posunąć i atak przypuścić do szańca i wału, który Jerozolimskie rogatki otaczał. Przystępu broniła tu dywizya jenerała Milberga. Przyszło do uporczywego spotkania. Z obydwóch stron z największą zaciętością walczono. Wyborowe były pułki moskiewskie; trzykroć razy na wały wdzierały się i trzykroć razy były spychane. Pierwszy jenerał Jefimowicz na czele pułku Ładożskiego uderzył, padł sam zabity, inni oficerowie ranni, lub wybici i pułk po wielkiéj stracie poniesionéj uchodzi. Jenerał Freytag w jego miejsce

na czele czterech batalionów atak ponawia; lecz i jego ten sam los spotyka i po krwawym odporze co szybciéj za cegielnię się cofa. Jenerał Freytag sam udaje się do Gorczakowa zdać raport o swojem położeniu i pomocy żądać. Właśnie wśród raportu Gorczakow w rękę ranny z pola zejść musi. Lecz pomoc przybywa, pułk finlandzki gwardyi nadchodzi, wojska wszystkie łączą się i atak powtarzają. Uderzenie udaje się, zdobycie się łatwem staje, bo już wojsk polskich nie ma, bo już rozkaz udania się na Pragę otrzymały.

Wtenczas, kiedy pod Jerozolimskiemi rogatkami walka się toczyła, jenerał Murawiew, który po doznanym oporze się cofnął i usadowił koło karczmy przy drodze krakowskiéj, był nieczynnym i tylko silną kanonadę prowadził. Teraz, skoro ujrzał, że wojska moskiewskie już się do wałów miasta zbliżają, część swoich wojsk posunął ku wsparciu kolumny, która Jerozolimskie rogatki atakowała, części zaś rozkazał na szaniec tutaj się znajdujący uderzyć. Lecz i teraz równego oporu doznaje i wiele wojska traci. Raport moskiewski mówi, że wszyscy sztabs-oficerowie z pułku żmudzko-rosyjskiego polegli i szańce zdobyte nie były.

Stanowisko obydwóch wojsk było teraz następujące:

Moskiewskie wojsko z prawéj strony najwięcéj było ku Warszawie posunięte, nawet część wałów miasta zajmowało, bo tam już wojsk polskich nie było. Na kończynie prawego skrzydła Murawiew stanął, przy Jerozolimskich rogatkach Pałujektow. Korpus II. rozłożył się pod samemi wałami od Jerozolimskich do Wolskich rogatek. Korpus Pahlena częścią zajął cmentarz ewangelicki, częścią na Czystem się usadowił.

Dla czego pozwolono nieprzyjacielowi aż pod rogatkami Jerozolimskiemi się usadowić, tak to zastępca wodza opowiada:

„Od tych rogatek (Wolskich) z podpułkownikiem Kozłowskim, adjutantem moim, udałem się do linii bronionéj przez jenerała Umińskiego, gdzie spodziewałem się zastać jenerała Krukowieckiego, wiedząc, że tam był wczoraj i że wiele razy przybywał do wojska, nie lubił bawić jak tutaj. Dla tego też moje rozkazy w tamtéj stronie nie miały wielkiego znaczenia, bo Krukowiecki, jako wódz naczelny, wszystko sobie zostawił. Teraz przynajmniéj chciałem go zapytać, dla czego, mając przy sobie kilkanaście tysięcy wojska i do 90 dział polowych, takiemi siłami nie kazał działać na prawy bok mas nieprzyjacielskich, skupionych w jednem miejscu dla brania szturmem szańców, lecz mu spokojnie dozwalał dokonywać swoje dzieło. Lecz jakież było moje zdziwienie, kiedy, wyjechawszy na otwartą prze-

strzeń, znajdującą się między Jerozolimskiemi a Mokotowskiemi rogatkami, tam na zewnątrz zastałem największą ciszę i ani swojego, ani nieprzyjacielskiego wojska dostrzedz nie mogłem. Jadąc zaś wśród pustych okopów ku Mokotowowi, postrzegliśmy piechotę z alei Belwederskiéj na Nowy Świat wychodzącą. Była to reszta dywizyi jenerała Rybińskiego, prowadzona przez niego, a lubo domyślałem się dokąd dążyła, o nic jednak nie pytając, zatrzymałem jenerała z całym oddziałem na placu przed kościołem św. Aleksandra i zainformowawszy się, że ani z Królikarni, ani z Mokotowa nikt się nie ruszył, udałem się do pałacu rządowego dla widzenia jenerała Krukowieckiego. Był on na ulicy przed tymże pałacem i temi w największym gniewie przywołał mnie słowy: „Co, ty szalony!... chcesz jeszcze bronić Warszawy i w gruzy ją zamienić, wtenczas, kiedy piechota, artylerya i kawelerya odeszły już na Pragę i wtedy, kiedy ja, widząc bezskuteczność oporu, zawarłem ugodę, oddając naród i wojsko na łaskawość cesarza i jego ojcowską opiekę?“ Odpowiadziałem, że o żadnéj ugodzie nie wiem, robię co każdy jenerał robić powinien, kiedy chce się bronić. Nie mogąc dłużéj znieść gwałtowności tego człowieka, który nieustannie wywoływał: „ja ci rozkazuję,“ byłem zmuszony odpowiedzieć: „a ja ciebie nie słucham.“ Wtedy w największym gniewie rzucił się do pałacu. Temu był przytomny marszałek sejmowy z niektórymi posłami, lecz ci zaraz do pałacu się udali.

Nie wiem, co w tym czasie działo się w pałacu rządowym, lecz po niejakim czasie, kiedy i ja tam przyszedłem, znalazłem w przysionkach zgromadzonych wielu posłów i marszałka sejmowego. Tu znowu miałem świeże z Krukowieckim zajście. Jego widoczne dążenie do shańbienia narodu i wojska działając żywo na moją wyobraźnię, zmusiło, żem rzekł: „Panowie, ratujcie ojczyznę, Krukowiecki ją zdradza, ja nic nie znaczę i nic zrobić nie mogę, bo od niego wszystkie wychodzą rozkazy; prawda, że już jesteśmy w niekorzystnem położeniu, ale się jeszcze bronić możemy.“

Takie położenie wojska naszego i rzeczy wojennéj zastępca wodza naczelnego podaje, mąż wielce sumienny i wiarogodny. Jeszcze więc walka się toczyła, jeszcze układy podpisane nie były a on już rozkazy wydaje, aby wojska pod jenerałem Umińskim szańce, wały opuszczały i na Pragę się cofnęły, a więc nieprzyjacielowi zwycięztwo ułatwia i dobrowolnie otwiera mu bramy i wrota do miasta. Jak podobne postępowanie osądzić, nazwać, jaką cechę i znamię na niem położyć? Układy więc, których Krukowiecki tak żywo żądał, a Prądzyński je prowadził, musiały do skutku przychodzić, bo sama

konieczność do nich zmuszała, a ani Sejm, ani wojsko tak rozdzielone i rozsypane żadnéj opozycyi, żadnego oporu położyć nie mogli.

Kiedy walka wrzała, niezmordowany Prądzyński negocyacye prowadził. Skoro przybył do obozu nieprzyjacielskiego, Paszkiewicz ranny nie przyjął go, lecz do W. Księcia Michała odesłał. Temu oświadczył Prądzyński, że Krukowiecki otrzymał upoważnienie od Sejmu i że oczekuje, aby ze strony moskiewskiéj był pełnomocnik wyznaczony, z którymby warunki ułożone i podpisane być mogły. W. Ks. Michał odpowiedział, że po tem, co rano przy widzeniu się z jenerałem Krukowieckim zaszło i po oświadczeniu przez niego uczynionem, zdaje mu się, że ma prawo być niedowierzającym i dla tego lęka się, aby i teraz, gdy coś się ułoży, Sejm znów wszystkiego niepodobnem nie uczynił. „Sejm już nie istnieje, odrzekł Prądzyński, w mojéj przytomności rozwiązał się.“ „Czy to jest pewnem, co pan mówisz?“ „Daję W. Ks. Mości moje słowo honoru, że nie ma Sejmu i że hrabia Krukowiecki jest zdecydowany zawrzeć umowę, któréj podstawą ma być poddanie się cesarzowi.“ „Wierzę więc panu i poślę po rozkazy do marszałka.“ Wkrótce przyszła odpowiedź od Paszkiewicza, że bój nie może ustać, dopóki ugoda podpisana nie zostanie. Do negocyacyi od siebie przeznacza jenerała Berga, który zaraz do miasta ma się udać.

Prądzyński więc dawał słowo honoru W. Księciu Michałowi na rzecz, która się zupełnie inaczéj miała, Sejm bowiem nie rozwiązał się i umocowania na piśmie Krukowieckiemu nie dano. Prócz tego Krukowiecki częścią znudzony przez Sejm, że umocowania przyobiecanego mu nie przysłał, częścią widząc, że sprawa wojenna na wałach coraz gorszy obrót bierze i że nic dobrego nastąpić nie może, aby Sejm postraszyć, uznał za właściwe władzę złożyć. Posłał radzcę Szymanowskiego do Sejmu z zawiadomieniem, iż władzę składa i o uwolnienie prosi.

Szymanowski przybył do sal w chwili, kiedy Sejm już się rozszedł i marszałek sam dymisyi przyjąć nie chciał. Wtem Prądzyński z Bergiem przybywają do miasta, aby o punkta ugody traktować. Krukowiecki ani nie mając dymisyi, ani umocowania, posłał jeszcze raz Prądzyńskiego na Sejm, aby jedno z dwojga, umocowanie lub dymisyę mu dano. Tym razem Sejm już był zgromadzony. Prądzyńskiemu głosu nie dano, tylko marszałkowi a zarazem członkom, którzy bliżéj marszałka się znajdowali, oświadczył treść swego posłannictwa. Znów mowy zabierano i czas na niczem upływał. Prądzyński naglił o decyzyę, lecz nadaremnie. Nakoniec długiem ga-

dulstwem znudzony, oświadczył, że odchodzi, lecz że los Warszawy będzie na sumieniu sejmujących. Ponieważ sejmujący źle robić stolicy nie chcieli, przeto oświadczenie Prądzyńskiego zrobiło na nich wrażenie i po drugi raz znaczną większością decyzya zapadła, „że Sejm ma się zalimitować, a Krukowiecki jest upoważniony do zawarcia układów.“ Prądzyński pouczony za pierwszym razem, już teraz nie chciał poprzestać na decyzyi ustnéj, ale jéj na piśmie zażądał i chciał, aby z łona Izby delegacya wyznaczona decyzyę prezesowi Rządu odniosła. Przychylono się do życzenia Prądzyńskiego i trzéj członkowie: senator Ludwik Małachowski, posłowie Libiszewski i Malinowski do tego przeznaczeni zostali.

Krukowiecki, także doświadczeniem pouczony, nie przestał na ustnem delegatów oświadczeniu, lecz zażądał, aby decyzyę Sejmu do protokółu padali i podpisem ją stwierdzili. Zadość temu uczyniono. Krukowiecki więc wreszcie otrzymał pozwolenie do traktowania i zawarcia umowy z nieprzyjacielem. Jest to fakt, który żadnéj wątpliwości nie podpada, źle czy dobrze, ale tak Sejm zrobił i historya prawdę powiedzieć musi.

Po oddaleniu się Prądzyńskiego i delegatów zredagowano pismo rzeczonego upoważnienia i może w godzinę prezesowi Rządu je przesłano. Takie jest ono:

„Prezydujący w senacie Królestwa Polskiego i marszałek Izby poselskiéj.

Na zapytanie JW. prezesa Rządu narodowego, jak ma się rozumieć artykuł 4ty uchwały z dnia 17 Sierpnia r. b., mają honor oświadczyć, że prezes Rządu narodowego stósownie do ducha uchwał poprzednich, w związku z uchwałą wspomnianą, ma prawo wejść w układy dążące do ukończenia walki.

(podpisano) Michał Radziwiłł.
Wład. hr. Ostrowski.“

Między upoważnieniem ustnem Prądzyńskiemu danem, a teraz na piśmie przesłanem, znaczna zachodzi różnica. W pierwszem jest proste upoważnienie do traktowania i zawarcia ugody, aby koniec wojnie położyć; w drugiem odwołanie się do poprzednich uchwał Sejmu, uchwał, które wprawdzie dozwalają Rządowi negocyować i traktować z państwami i rządami obcymi, ale ostateczne zatwierdzenie i przyjęcie ich do Sejmu miało należeć. A więc prezes Rządu ostatecznéj ugody zawrzeć nie mógł, a Moskale z Sejmem nic do czynienia mieć nie chcieli.

Jenerał Krukowiecki, po odebraniu pierwszego ustnego upoważnienia, rozpoczął z jenerałem Bergiem bliższe co do warunków porozumienia. Jenerał moskiewski miał warunki gotowe spisane; Krukowiecki nie wszystkie je przyjął i na drugiéj stronie arkusza zmiany, jakich żądał, porobił. Szczególniéj tyczyły się one amnestyi dla prowincyi polskich do caratu wcielonych, wymiany niewolników, mostu na Wiśle i inne, które poniżéj wyliczymy. Chytry i przebiegły Berg mało przy warunkach przywiezionych obstawał, bo mu o co innego chodziło. Naprzód żądał posiąść Warszawę, punkt stanowczy, a potem podług zwyczaju dyplomacyi moskiewskiéj warunki będzie można tłómaczyć jak mu się podoba i przy silniejszym racya pozostanie. Powtóre, chciał otrzymać akt daleko więcéj stanowczy, akt godność i honor narodu polskiego poniżający. Ciągle i nieprzestannie przedstawiał więc i wmawiał w Krukowieckiego, że dla otrzymania wszystkich warunków i dla pozyskania serca cesarza jest jeden tylko środek dobry i właściwy, to jest, żeby prezes Rządu narodowego w imieniu narodu napisał do cesarza akt submisyi. I póty chytry Moskal bałamucił, kusił, póki duszy Polaka, jak się wyraża Prądzyński, nie „wydarł.“ Krukowiecki dał pismo następujące:

„Najjaśniejszy Panie! Upoważniony w téj chwili władzą przemawiania nawet do Waszéj Cesarsko-Królewskiéj Mości w imieniu narodu polskiego, zwracam się za pośrednictwem J. E. marszałka Paszkiewicza, hrabiego erywańskiego, do twojego serca ojcowskiego. Poddając się bez żadnego warunku Waszéj Cesarskiéj Mości, naszemu królowi, naród polski wie, że tylko ty sam jesteś w stanie puścić w niepamięć przeszłość i wyleczyć te rany głębokie, które dotknęły moję ojczyznę.

Warszawa, dnia 7 Września 1831, o 6 godzinie w wieczór.

(podpisano) Hrabia Krukowiecki,
jenerał piechoty, prezes Rządu.“ [1])

---

[1]) „Sire! Chargé dans ce moment même du pouvoir de parler à Votre Majesté Imperiale et Royale au nom de la nation polonaise, je m'adresse par S. E. Mr. le Maréchal, Comte Paszkiewicz d'Erivan, à Votre coeur paternel. En nous soumettant sans aucune condition à Votre Majesté, notre Roi, la nation polonaise sait qu'Elle seule est en état de faire oublier le passé et de guérir ces plaies profondes qui ont lacére ma patrie.

Varsovie, le 7 Septembre 1831, à 6 heures du soir.

Signé: Comte Krukowiecki,
général d'infanterie, president du gouvernement.“

Jednak Krukowiecki przy oddawaniu tego pisma zastrzeżenie następujące uczynił, „że pismo to doręcza raz, aby przekonać marszałka Paszkiewicza i W. Ks. Michała o dobréj wierze w negocyacyach prowadzonych, a tem samem aby ugoda przyspieszona być mogła; powtóre, że ma być dobrze zrozumianem, iż rzeczone pismo wtenczas dopiero swoję wartość mieć będzie, jak ugoda pokoju podpisana zostanie. Berg jak najuroczyściéj na ten warunek przystał i o poszanowaniu jego zapewnił. Krukowiecki znał Moskali, znał ich prawość i wiarę, wiedział, ile na ich uczciwość, na ich słowo liczyć można i dla tego na Berga przyrzeczenia nie zważał, lecz przy oddaniu mu warunków podpisanych jeszcze drugie pismo następującéj osnowy mu doręczył:

„Skoro artykuły tu załączone, będą przyjęte przez pana marszałka, proszę odesłać mój list do Jego Cesarskiéj Mości. Jeżeliby zaś artykuły nie były przyjęte, to będzie dowodem, że pan marszałek chce ruiny miasta i nie ma żadnéj chęci układać się z narodem polskim, gdyż nie tylko interesa narodu, ale i mój własny honor nie pozwalają mi zmienić w tem cośkolwiek. To jest *minimum*, jakie zaproponowałem panu marszałkowi, a ponieważ pan nie chcesz wziąść na siebie powiedzenia mu tego, posyłam przeto pana Prądzyńskiego aby to uczynił, gdyż on wie lepiéj, czy posyłając te artykuły, nie biorę już i tak wielkiéj odpowiedzialności na siebie. Jeżeli będziemy zmuszeni zagrzebać się pod gruzami miasta, które stanie się waszą własnością, będąc kupą popiołów, zapewne zwycięztwo takie nie przyniesie sławy ani waszemu narodowi, ani Europie, a nie przyjdzie do skutku jak po wielkiéj stracie, poniesionéj przez was.

7 Września, o $7^1/_4$ godzinie wieczorem.

(podpisano) Krukowiecki.“ [1])

---

[1]) „Quand les articles ci-joints seront acceptés par Mr. le Maréchal, je vous prie d'envoyer ma lettre à Sa Majesté. Si les articles ne sont pas acceptés, ce sera une preuve que Mr. le Maréchal veut la ruine de la ville et n'a aucun vouloir de traiter avec la nation polonaise; car non seulement les intérêts de la nation, mais mon honneur ne me permet pas d'y changer quelque chose. C'est minimum que j'ai proposé à Mr. le Maréchal, et parce que vous ne vouliez pas vous charger de le lui dire, j'envoie Mr. Prądzyński pour le faire, il sait mieux si en envoyant ces articles je ne prends déjà beaucoup sur ma responsabilité. Si nous sommes forcés de nous faire ensevelir sous les décombres de la ville, qui ne pourra être à vous qu'après être devenue un monceau de cendres, certes une telle vic-

Chcąc ocenić te pisma, sprawiedliwość i bezstronność każą wprzód rzucić okiem na położenie, w jakiem sprawa publiczna i prezes Rządu się znajdowali. Nieprzyjaciel już zdobył obiedwie linie fortyfikacyjne, stanął pod samymi walami miasta, które łatwo mógł przekroczyć. Przedmieścia już gorzały, wojska nasze znacznie były przerzedzone, Ramorino był jeszcze daleko, Warszawa przeto mogła się bronić, w perzynę być obrócona, ale trudno, niepodobieństwem było, aby uratowana być mogła. Nadto, deputacya od miasta, na czele któréj Osiński, Dmuszewski i kilku wychrztów się znajdowało, przybyła i domagała się, aby miasto od zniszczenia uratować. Ministrowie wszyscy odbiegli swojego prezesa, Krukowiecki sam jeden pozostał, nie miał żadnéj rady i położenie było krytyczne, prawie rozpaczliwe. Że Krukowiecki sam dobrowolnie do tego doprowadził, to prawda, ale nieszczęścia stały się większe, aniżeli on przypuszczał i jedynie już droga układów została. Lecz pojąć nie możemy, dla czego przed zawarciem umowy podobny akt submisyi bez godności, sprzeczny z uczuciem narodu, spisał, dla czego taki cyrograf wydał? Po umowie może on się stawał koniecznym, lecz przed jéj zawarciem nie tylko nie był właściwym, ale nawet szkodliwym. Mając taki dokument w ręku, można było być pewnym, że Moskwa na żadne koncesye nie zezwoli i o warunkach słuchać nie zechce.

Jenerał Berg w raporcie swoim, marszałkowi Paszkiewiczowi zdanym, szczyci się i z dumą opowiada, że wszystko uczynił, wszystkiego użył, aby jenerała Krukowieckiego złudzić i dojść do tego, aby układy żadnego skutku nie miały.

Po wykończeniu tych pism, Berg i Prądzyński udali się do obozu moskiewskiego. Berg naprzód był przez W. Księcia Michała przyjęty i zapewne zdał mu raport o wszystkiem, co w Warszawie się działo. Potem wszedł Prądzyński. Książę Michał zaczął od zrobienia mu wyrzutu, że Sejm jeszcze trwa i że Krukowiecki nie posiada zupełnego umocowania do zawarcia układów. Prądzyńskiemu układy były pilne. Powtarza więc znowu słowo honoru, „że Sejm w téj chwili już nie istnieje i że Krukowiecki wszelkie umocowanie posiada.“ Cesarzewicz z ironicznym uśmiechem rzekł: „ale pan już raz dałeś słowo honoru, a rzecz zupełnie inaczéj się miała.“ Po-

---

toire ne vous rendra pas gloire ni à votre nation, ni à l'Europe, et cela ne se peut pas toujours sans aussi une grande perte pour vous.

Le 7 Septembre, à 7¼ heures du soir.

Signé: Krukowiecki.“

łożenie Prądzyńskiego nie było przyjemne i teraz, aby być konsekwentnym, dla poparcia prawdziwości słowa swoję osobę w zakład ofiaruje. Wielki Książę przyjmuje ten zakład, a i czemuż przyjąćby go nie miał, kiedy główny cel był już otrzymany. Przystąpiono więc do roztrząsania zmian w warunkach, jakie Krukowiecki zaproponował. Na warunek amnestyi ogólnéj dla mieszkańców gubernii polskich, cesarzewicz żywo się okrzyknął i zapowiedział: „że o tem ani chce słyszeć.“ Również żądał, aby wszyscy niewolnicy moskiewscy zaraz byli wydani, bez żadnéj wzajemności. Prądzyński, jak podaje Schmidt, oświadczył: „że Polacy Królestwa na żaden sposób dla siebie nie mogą przyjmować amnestyi, któraby wyłączała braci ich, jeden los podzielających.“ Cesarzewicz odrzekł: „oni już amnestyę otrzymali.“ „Taka amnestya, mówił daléj Prądzyński, od niczego ich nie zasłania, owszem jest karą, bo wywożeni być mogą. Amnestyi potrzeba ogólnéj i zupełnéj, jeżeli szczera rekoncyliacya ma nastąpić.“ „Panowie powinniście się spuścić na wspaniałomyślność cesarza.“ „Co do mnie, mówił Prądzyński, ja nic więcéj nie żądam, lecz ja tutaj jestem pełnomocnikiem, a ci, co mnie tutaj przysłali, chcą mieć pewność, iż nie będzie prześladowania. Wszak i tak już mało oni żądają, a co żądają, w sercu cesarza znajdować się powinno.“ „Spuśćcie się panowie na serce cesarza.“ „Niepodobieństwo, odpowiedział Prądzyński, co do amnestyi nie możemy naszych braci opuścić bez shańbienia się w historyi. Ja wiem, że W. C. Mość jesteś panem szańców, a więc i miasto posiądziesz, lecz popychając nas do ostateczności, czyż nie lękasz się obudzić w nas energii rozpaczy, i wtenczas zamiast miasta kwitnącego oddasz cesarzowi garść popiołu, skropionego potokiem krwi polskiéj. I to jedynie dla tego, aby nie zrzec się ukarania kilkunastu nieszczęśliwych. Jeśli zresztą usiłowania Polaków ku odzyskaniu niepodległości narodowéj mają im być za zbrodnie poczytane, to wtenczas mieszkańcy gubernii daleko są mniéj winni, jak my, którzy mamy sobie pewne prerogatywy nadane. Oni żadnych nie posiadają, nawet Polakami nie wolno im się nazywać. Co zaś do jeńców, zrobiłem uwagę, że Polacy mają ich daleko więcéj jak przeciwnicy, tem samem wymiana będzie na korzyść Rosyi.“

Wielki Książę kazał Prądzyńskiemu udać się z sobą do Woli, gdzie marszałek Paszkiewicz się znajdował i po długiéj konferencyi następujące warunki zakomunikowane mu zostały:

„Armia polska opuści miasto Warszawę i będzie mogla zabrać w dniach następnych wszystko, co jest jéj własnością.

Armia rosyjska weźmie w posiadanie miasto dnia jutrzejszego.

Armia polska zajmie województwo płockie i część augustowskiego — Modlin, Łomżę i Zamość. Wszystkie korpusy oddzielone, to jest: Ramorina, Różyckiego, Stryjeńskiego i wszystkie oddziały, znajdujące się gdziekolwiek, mogą połączyć się z armią polską.

Armia polska uczyni poddanie się cesarzowi i w tym względzie poszle delegowanych do Petersburga, aby skończyć swoję sprawę bezpośrednio z Jego Cesarską Mością.

Zapewniona będzie zupełna amnestya dla tych, którzy wzięli udział w rewolucyi nie tylko w Królestwie, ale także w państwie polskiem. Rozumie się, że konstytucya Królestwa i istnienie armii polskiéj będą zachowane, ale to zagwarantowanem być nie może, jak tylko przez samego cesarza w Petersburgu przy przyjęciu polskiéj delegacyi.

Dopóki nie nadejdą wiadomości o tem, co delegacya polska w Petersburgu sprawiła, trwać będzie zawieszenie broni — szczególniéj zaś bezwarunkowo się żąda, aby armia rosyjska posiadała most na Pradze dla otwarcia komunikacyi bezpośredniéj z Brześciem. Bez tego Jego Ekscelencya umowy zawrzeć nie może.“ [1])

---

[1]) „L'armée polonaise evacuera la ville de Varsovie et pourra emporter dans les journées suivantes tout ce qui est proprieté de l'armée.

L'armée russe prendra possession de la ville dans la journée du lendemain.

L'armée polonaise occupera le palatinat de Płock et une partie de celui d'Augustow — Modlin, Łomża et Zamość. Tous les corps détachés, savoir celui de Ramorino, de Różycki, de Stryjeński et tous les détachements se trouvant quelque part que ce soit, auront la faculté de rejoindre l'armée polonaise.

L'armée polonaise fera la soumission à l'Empereur; à cet effect elle enverra ses delegués à St. Petersbourg pour terminer ses affaires directement avec Sa Majesté.

On garantira une entière amnestie pour tous ceux qui auront pris part à la révolution, non seulement dans le Royaume, mais aussi dans le gouvernement polonais. Il était bien entendu que la constitution du Royaume et l'existance de l'armée polonaise seront conservés, mais ce point ne devait être garanti que par l'Empereur lui même à St. Petersbourg, à notre députation.

Jusqu'à ce que l'on eut des nouvelles de ce que les delegués polonais auraient fait à St. Petersbourg, il devait y avoir une suspension d'armes on tenait absolument à la possession du pont de Praga pour ouvrir une communication directe avec Brześć, sans cela Monseigneur ne pouvait conclure.“

Prócz tego, jenerał Berg otrzymał umocowanie dość obszerne do dalszego traktowania, jako też list od marszałka do Krukowieckiego, lub do osoby, która przez niego wskazana będzię. Poleconem mu było nie robić żadnych utrudzeń w szczegółach, bo wszyscy pragnęli, aby rzecz ukończona została.

Wszystko to opowiadamy podług podania Prądzyńskiego.

Warunki podane, jak widzimy, nie stanowiły umowy, układów politycznych, była to raczéj kapitulacya Warszawy.

Kiedy Berg i Prądzyński przybyli, już wszystko inaczéj się miało, i Sejm obradował i Krukowiecki przestał być prezesem Rządu, a Bonawentura Niemojowski w jego miejsce naznaczony został. Opowiedzmy, jak te zmiany zaszły.

Swar, jaki zaszedł między Krukowieckim a zastępcą wodza, a jaki wyżéj opowiedzieliśmy, oświadczenie jenerała Małachowskiego, że jenerał Krukowiecki kazał korpusowi Umińskiego na Pragę się cofnąć przed ukończeniem walki, nakoniec te słowa: „panowie, ratujcie ojczyznę, Krukowiecki ją zdradza,“ na marszałku Ostrowskim głębokie wrażenie uczyniły i teraz na niego przychodzi chwila działania. Pospieszył on do prezesa Rządu dla wywiedzenia się, jak rzeczy stoją i zażądał od niego: „aby mu przedstawił warunki zawartéj konwencyi.“ Krukowiecki zawsze opryskliwy, a teraz wypadkami i trudnościami jeszcze bardziéj rozdrażniony, żywo i niegrzecznie odpowiedział: „Nic a nic nie zrobiłem. Słuchaj téj kanonady, patrz na przedmieścia gorejące, tak Paszkiewicz na moje propozycye, powiezione przez Prądzyńskiego, odpowiada.“ Zapytałem się więc, z jakiemi propozycyami Prądzyński pojechał? Odrzekł: „Z rana nie chcieliście korzystnych układów, teraz ofiaruję bezwarunkową submisyę, a nawet i na to przystać nie chcą.“ Na to zawołałem: „Z największą radością dowiaduję się, że hańba nie jest spełniona, że nic nie jest jeszcze podpisanego,“ i zażądałem od niego dymisyi z urzędu i napisania na niéj godziny téj, w któréj jego władza ustała. Nieprzyzwoitości, jakie wyrzekł, pomijam.“

Ponieważ wypadki były nadzwyczajnie ważne, wielu przeto członków Sejmu znajdowało się w pałacu rządowym lub na dziedzińcu. Marszałek Ostrowski wszystkich wzywa i gromadzi do jednéj z sal rządowych i sesyę sejmową zagaja. Donosi o tem, co z ust prezesa Rządu usłyszał a doniesienie to zrobiło nadzwyczajne wrażenie na członkach. Dymisyę Krukowieckiego zaraz przyjęto i Bonawentura Niemojowski prawie przez aklamacyę prezesem Rządu ogłoszony został.

Wprawdzie zgromadzenie szłonków sejmu, cała narada była nieprawna, z pogwałceniem form wszelkich odbyta. Nawet powątpiewamy, żeby komplet się znajdował; z senatu jeden tylko członek przypadkiem się zabłąkał, nie było prezesa senatu, nie było komisyi, nie było projektu do uchwały: wszystko więc było nielegalne. Lecz wypadki były nadzwyczajne, trudno więc było o formalności pytać, Tonęliśmy, więc przedewszystkiem ratować się należało, a do ratunku każdy środek staje się prawny. Lecz czy środek użyty był trafny, to inne pytanie. Że Krukowiecki nie był na prezesa Rządu zdatny, że po nocy 15 Sierpnia ręką nieczystą brał władzę, że władzy w czasie sprawowania jéj nie podniósł, nie uzacnił, to jest rzecz wiadoma. Lecz czy do złożenia jego chwila była teraz odpowiednia, to zasługuje na bliższe rozebranie.

Hańba narodowa słusznie marszałkowi tak żywo na sercu leżała, godność bowiem i honor, to najwyższe dobro, a on piastując laskę sejmową był ich pierwszym stróżem. Krukowiecki przez traktowanie, szczególniéj przez swój akt submisyjny na szwank je podawał, więc ratunek był potrzebnym. Ale zachodzi pytanie, czy danie dymisyi Krukowieckiemu, a zanominowanie Niemojowskiego było środkiem ratunku, czy nam korzyść lub stratę przynosiło? Odwołanie Krukowieckiego było zapóźne, bo akt submisyi już był spisany, w ręku Moskali się znajdował, carowi złożony zostanie, Europa o nim wiedzieć będzie. Pod względem wojennym przez usunięcie Krukowieckiego a powierzenie władzy Niemojowskiemu, warunki z marszałkiem Paszkiewiczem ułożone same przez się ustawały, i my, że się tak wyrazim, na powietrzu zostawaliśmy. Warszawy bronić nie mogliśmy, bo wojska nasze opuściły wały; żeby zaś dalszą wojnę prowadzić, trzeba było mieć czas, aby wojska skoncentrować i zorganizować. Czas zaś ten dawali nam Moskale, na podstawie umowy kapitulacyjnéj.

Podług relacyi Prądzyńskiego, Moskwa nie była bardzo skłonna do układów, a szczególniéj z Sejmem i wszelką władzą cywilną nie chciała nic mieć do czynienia. Każdy więc pretekst mógł być dobrym do zerwania negocyacyi i oddalenie Krukowieckiego łatwo takim stać się mogło. A wtenczas i Warszawa mogła być wystawiona na szturm, na rabunek, na płomień i wojska nasze być do Wisły przyparte i do niéj wrzucone. Z tych powodów może było trafniejszem Krukowieckiego na kilka godzin przy władzy pozostawić, aby on wszystko spełnił, całą ofiarę poniósł, a potem dopiero, jakby skutek był zapewniony i wojska zgromadzone, mógł go Sejm

kiego złożyć i dalsze kroki rozpocząć. Taka manifestacya i protestacya może byłaby trafniejsza, praktyczniejsza, użyteczniejsza. Sejm jednak mniéj rachował i poszedł uczuciem i patryotyzmem

Niemojowski dostawał władzę wśród najtrudniejszego położenia i, jeżeli przyjmując ją, zmierzył całą trudność położenia, to niemożna mu patryotyzmu i paświęcenia odmówić. Nie był on bez pewnéj zdolności i niektórych przymiotów, ale daleki od tego, czego obecnie okoliczności i położenie sprawy publicznéj wymagały. Niemojowski zaczął swoje urzędowanie od nominacyi. Na wice-prezesa Rządu powołał Zielińskiego, ówczesnego sekretarza komisyi wojny; na wodza, poczciwego jenerała Małachowskiego, — obiedwie nieszczęśliwe nominacye. Jeżeli kiedy, to teraz wśród tych trudnych okoliczności do kierunku trzeba było mężów zdolności i charakteru. Obadwa zanominowani zaś nie posiadali nic z tych przymiotów. Zieliński, za Księstwa Warszawskiego, waleczny kapitan piechoty, lecz nic więcéj; teraz wśród powstania okazywał się wielce czynnym, szczególnie, kiedy na początku wojny przy jenerale Klickim, jako szef sztabu zostawał i w nagrodę sekretarzem był nominowany, i to było jedyne dla jego zdolności miejsce. Między urzędem sekretarza, a wice-prezesem Rządu wielki przedział, wielka różnica zachodzi. Jenerała Małachowskiego zaś już znamy. Obiedwie nominacye więc niedobre wrażenie, szczególnie wśród wojska zrobiły. Starszyzna wyraźnie nieukontentowanie okazywać zaczęła i Dembiński podaje, że po téj nominacyi waleczny jenerał Lewiński zawołał: „Rewolucya w farsę się zamieniła.“ Zanominował Niemojowski także nowych ministrów.

Wódz naczelny chciał się również rzeczą wojenną zająć i w tym celu radę wojenną zwołał, lecz nie była to chwila ku temu, boć nie radzić, ale działać było potrzeba.

Jak tylko nowy prezes zanominowany został, Krukowiecki wsiadł na konia i z całym swoim sztabem udał się na Pragę. Wtem przybył Prądzyński z Bergiem, a podziwienie ich ze zmian zaszłych było wielkie. Prądzyński podaje o sobie, że zapomniał języka w gębie, niewiedział co miał mówić, co miał czynić, boć mozolne jego układy znów szły w niwecz. Zamilczając wiele niewłaściwych i gorszących scen, jakie wtedy zaszły, ogólnie powiemy, że wszędzie widoczne było znamię nieporządku, rozprzężenia i anarchii.

Kiedy Berg i Prądzyński wchodzili na salę rządową, znajdowali się na niéj: prezes rządu, nowy wice-prezes, Morawski minister spraw zagranicznych i kilka innych osób cywilnych; z wojskowych zaś: wódz naczelny, jenerał Dembiński, Chrzanowski, Krasiński, Le-

wiński i kilku innych. Gdy przybyli weszli, prezes Rządu wraz ze wszystkimi cywilnymi salę opuścił, dla tego, jak Małachowski podaje, że ponieważ Sejm Krukowieckiego z urzędu złożył za to, że w układy i traktowania wchodził, przeto on w nich udziału wziąść nie chciał; lecz zarazem dodał, „że skoro sprawa ojczyzny do tego stopnia haniebnego spadła, że umowa konieczna się staje, przeto chce i życzy, aby ona przez samych wojskowych zawarta była, bez żadnego udziału władz cywilnych i w tym celu dozwala wodzowi i obecnym jenerałom zawrzeć ją, zaręczając, jak się wyraził, że ta zbrodnia bynajmniéj na nich nie spadnie.“

Jenerał Dembiński przybycie jenerała Berga w swoich pamiętnikach tak opisuje: „Wyczytałem w raportach jenerała Berga opis znajdowania się jego na sali rządowéj, w którym chce wystawiać siebie za osobę, do któréj wszyscy cisnęli się i o rozmaitych prezentacyach wspomina. Lecz tą prawdą, która w całym opisie moich pamiętników panuje, powodowany, równie jak sumieniem i słowem honoru zaręczyć mogę, że opis zdarzeń przez jenerała Berga podany, jest fałszem. Całe jego postępowanie nie było takie, jakiego możnaby spodziewać się od oficera dyktującego warunki, lecz przeciwnie, zdawało się, że my jesteśmy zwycięzcami, a on od zwyciężonego wojska posłany. Przesadzał się dla każdego w grzecznościach, oświadczał, że przez całe życie był Polaków przyjacielem, kiedy spostrzegł Chrzanowskiego, rzucił się w jego objęcia i najserdeczniejszym nazywał go przyjacielem. Niech to za naukę służy tym, coby kiedy z Moskalami mieli do czynienia, że nic ich niekosztuje, nawet największe poniżenie, aby swojego celu dopiąć. Każdego chciał czem innem ująć. Mnie niby konfidencyonalnie powiedział, że dla tego iść mamy w Płockie i tam czekać końca, gdyż nowe rozgraniczenie kraju czasu wymagać będzie. Takimi środkami, lecz nie groźbą, jak się w raporcie chwali, chciał przyjść do swego celu.

Dembińskiego podanie jest prawdziwe. Udaną grzecznością i chytrością, tą bronią, zwykłą Moskwie, Berg chciał swoje dzieło spełnić, i ze smutkiem wyznać musiemy, że były osoby, co w tę chytrość oplątać się dały. Butny a zarazem dobroduszny Polak, hardem słowem trudny jest do wzięcia, lecz językowi łagodnemu łatwo się poddaje.

Berg, po odbytych przywitaniach, zapytał o Krukowieckiego, oświadczając, iż tylko z nim jest upoważniony traktować i umowy zawrzeć. Jenerał Prądzyński, podług podania Małachowskiego, miał się w ten sposób odezwać: „Ja w imieniu Krukowieckiego i z jego upoważnienia ugodę zawarłem i dalszy szturm wstrzymałem; a na

dowód, że obok Krukowieckiego żadna inna władza nie istnieje, osobę moją oddałem w zakład W. Ks. Michałowi. Teraz więc niczem innem nie jestem, jak jego jeńcem i do niczego już teraz należeć nie mogę, nawet zaraz tam wracam."

Berg jeszcze raz powtórzył, że tylko z Krukowieckim jest upoważniony traktować, a ponieważ go nie ma, więc oddalić się musi i Polaków stanie się winą, że szturm przypuszczony będzie, i że Warszawa może wkrótce zniszczona zostanie. Ponieważ wśród naszych przyjęte było, że obrona Warszawy jest niepodobna i że jakaś ugoda zawarta być musi, przeto obecni wojskowi zgodzili się, aby po Krukowieckiego posłać.

Po godzinnem oczekiwaniu Krukowiecki przybył. Z natury żywy, gwałtowny, teraz jeszcze osobistą obrazą i wypadkami rozdrażniony, kipiał cały, nie był panem siebie i zamiast przybyć do sali rządowéj spokojnie i z godnością, wpadł z trzaskiem i hałasem jak burda, jak szalony i zawołał: „Marszałka Ostrowskiego chcę, marszałka Ostrowskiego żądam." Marszałek wszedł, twarz miał posępną, smutną, ale spokojną, postawa jego była wyniosła, krok śmiały. Krukowiecki skoro go ujrzał zawołał z krzykiem: „odebrałeś mi władzę, a teraz mnie przywołujecie i żądacie, abym ugodę podpisał. Nie zrobię tego, bo już niczem nie jestem." „Nie ja, spokojnie odrzekł marszałek, odebrałem ci władzę lecz Sejm, bo przestąpiłeś atrybucye, jakie ci przepisane były." I wszczął się spór, sprzeczka, kłótnia, która nawet wybiegała z granic przyzwoitości. Dembiński, naoczny świadek, o niéj mówi, że ze strony Krukowieckiego spór był najnieprzyzwoitszy, z marszałka zaś najgodniejszy.

Jen. Berg, usiłując przybrać postawę poważną, rzekł do Krukowieckiego: „Mój jenerale, ja ci wierzę Człowiek, który służył lat czterdzieści i którego włosy pobielały w usługach ojczyzny, zasługuje na to aby mu wierzono." [1]) Nie mogłem znieść, mówi daléj jenerał Dembiński, nieprzyzwoitych Krukowieckiego krzyków i tonu, jaki w tym momencie Berg chciał przybierać. Obróciłem się przeto do marszałka i powiedziałem mocnym głosem: „A my, mości marszałku, my tobie wierzymy wszyscy Polacy, wielu ich jest, tobie

---

[1]) „Mon Général je vous crois Un homme qui a servi 40 ans, celui dont les cheveux ont blanchis au service de la patrie, mérite d'être cru."

wierzą, ale nikt nie wierzy jenerałowi Krukowieckiemu, który nas ciągle zwodził." [1]) Umilkł Berg i Krukowiecki, a marszałek widząc, że nie jest potrzebnym, chciał wychodzić. Krukowiecki wtedy chciał go zatrzymać, a raczéj aresztować, grożąc, że go odda w ręce moskiewskie. Marszałek wrócił i, przybrawszy postawę najszlachetniejszą, tonem spokojnym odpowiedział: „Zostać mogę, nic mnie nie ustraszy, najliczniejsze nawet wojska nieprzyjaciela nie zatrwożą, lecz pytam się, czy mnie pan jako prezes Rządu, czy jako jenerał Krukowiecki rozkazujesz?"

Gdy mu Krukowiecki odpowiedział, iż prezesem nie jest, marszałek wyrzekł: „a zatem niemasz prawa mnie zatrzymywać" i opuścił salę.

Ponieważ Krukowiecki oświadczył, że już niczem nie jest, a dalszéj obrony stawiać było niepodobna, bo wojska prawie już wszystkie na Pradze się znajdowały, nieprzyjaciel zaś prawie bez walki zajmował ostatnie szańce i czekał tylko skinienia, aby jako zdobywca do miasta mógł wkroczyć, przeto koniecznie trzeba było jakąś umowę zawrzeć, aby przynajmniéj miasto od rabunku uratować. Zaproponowałem więc, mówi Dembiński, aby wódz naczelny zawarł czysto militarną umowę, mocą któréj oddanie Warszawy miało nastąpić i zaraz zredagowałem list, jaki jen. Małachowski, jako wódz naczelny, do marszałka Paszkiewicza miał napisać."

Jenerał Berg nie chciał przyjąć tego listu i inny zaproponował. Następnie przyszło do dyskutowania warunków. Nasi jenerałowie żądali, aby 30 godzin dano do ewakuowania Warszawy, przeciwnie Berg upierał się aby Warszawa o 6-téj godzinie rano dnia 8-go Września oddana została, oświadczając, że ma najwyraźniejszy rozkaz ani jednéj minuty więcéj niedozwolić, i że na tem wszelkie układy zerwać się muszą. Zaręczał jednak jak najuroczyściéj i dawał słowo honoru, że 48 godzin dozwolonych będzie, tak dla cofnięcia się wszystkich oddziałów wojsk polskich, wydalenia się cywilnych, którzy Warszawę opuścić zechcą, jakoteż do wywiezienia wszelkich efektów do wojska należących. W tym duchu artykuł zredagowano i przyjęto. Drugi spór wszczął się o Pragę. Jenerał Berg żądał, aby Praga także oddana została, dodawał nawet, że to już przez Prądzyńskiego przyjętem zostało. Dembiński silnie się temu opierał,

---

[1]) „Et nous, Mr. le Maréchal nous vous croyons tous, tant qu'il-y-a de Polonais ils vous croyent, et personne ne croit ici au Général Krukowiecki qui nous a toujurs trompé."

więc Berg już chciał wszystko zerwać, oddalić się i znów groził zniszczeniem Warszawy. Trzeba było więc koncesye robić a niektórzy nawet nasi wojskowi na to zezwalali. Dembiński w pamiętnikach swoich mówi: „Oni dowodzili, że gdybyśmy Pragi dobrowolnie nie odstąpili, Moskale tak jak Warszawę ją opanują, gdyż we 24 godzin mogą most postawić i panami Pragi zostaną. Gdybyśmy chcieli tego wzbronić, musielibyśmy Warszawę zniszczyć, a gdy tego przy obronie nie zrobiliśmy, teraz spełnić niewypada. Szczególniéj jen. Izydor Krasiński i nowo zanominowany wice-prezes Zieliński odstąpienie to czynnie i gorliwie popierali i Pragę oddano.“ Po otrzymaniu tych koncesyi, jen. Berg, co do innych warunków był łatwiejszym.

List do marszałka Paszkiewicza napisany był nieszczęśliwy, bez godności, boć go sam Berg układał, a nieskalany patryota, cnotliwy Małachowski, musiał na nim podpis położyć. Już ku świtaniu się miało, kiedy to wszystko skończono a w téj chwili weszła i municypalność miasta Warszawy, przez Ludwika Osińskiego prowadzona z przedstawieniem do Rządu i wodza, aby Warszawa dłużéj broniona i na niebezpieczeństwo wystawiona nie była. Gdyby choć chwilę czasu się wstrzymali, nie pokazaliby przynajmniéj usposobień swoich Moskalowi, a tak już im Berg daje instrukcye jak wojska moskiewskie mają przyjmować. „Pan Osiński, mówi jenerał Dembiński, brzydką grał rolę, jak również z nim przybyli członkowie. Zdawało się, że chcieli nas jak najprędzéj wyprawić z Warszawy i tylko nadskakiwali Bergowi.“ Wszedł i Piotr Łubieński, dowódzca gwardyi narodowéj, dla dowiedzenia co się dzieje. Berg zawezwał go, aby gwardya podwoiła wszędzie warty a gdy skończył wydanie rozporządzeń, Łubieński z godnością rzekł do niego: „Dobrze, wszystko spełnione będzie, lecz pod warunkiem, że to nie stanie się przeszkodą abym potem miasto opuścił.“ Berga dusza nie mogła pojąć tego zastrzeżenia, i aż po drugi raz zapytał się czego żąda. Łubieński jeszcze wyraźniéj powtórzył swoje życzenie. Chytry i jako chytry umiejący dysimilować, Berg nie mógł jednak ukryć swojego podziwienia i na twarzy jego przykry wyraz się odmalował. Jednak odpowiedział, że wolno mu będzie postąpić jak zechce.

Berg i Prądzyński powieźli warunki ułożone i list napisany do obozu moskiewskiego, a mogła być wtedy piąta godzina zrana. Prądzyński udawał się częścią jako wyznaczony posłannik do doręczenia, bardziéj jednak, aby w ręce moskiewskie się oddać i jako zakładnik pozostać. Krok to nieprzynoszący mu chluby, przeto dla okazania wszelkiéj bezstronności posłuchajmy jak sam to opowiada:

„Co do mnie, uważałem się za najbardziéj skompromitowanego wobec wodza armii moskiewskiéj, a szczególniéj wobec J. C. M. W. Ks. Michała Dwa razy dałem mu słowo honoru i dwa razy mu wypadki zaprzeczyły. Znałem nadto dobrze stan rzeczy, a szczególniéj armii polskiéj, aby nie być pewnym, że fortuna zupełnie obróciła się przeciw sprawie, za którą walczyliśmy, że już ona była zgubiona; mogłem mieć nadzieję być jeszcze użytecznym moim towarzyszom, mogłem moje życie poświęcić dla moich rodaków, ale nie mogłem zdeterminować się, aby im mój honor oddać. Sądziłem się należeć do Jego Cesarzew. Mości i sobie samemu potrzebowałem dowieść przez krok uroczysty, że nie byłem winny w zawodach jakie dnia 7 Września nastąpiły. Pchnięty temi okolicznościami i przez rozpacz postanowiłem oddać moją osobę, zrobić się niewolnikiem cesarzewicza."

Tak skończył Prądzyński swój zawód militarny, swoje życie publiczne, boć już więcéj nie ujrzym go na scenie. Prawdziwy patryota, pełen poświęcenia dla ojczyzny, piękne karty swego życia zostawił i z historyą Polski je skojarzył, teraz dobrowolnie w obóz nieprzyjaciela idzie, Moskalom się oddając. Trudno smutniejszego widoku. Małym upadać można, ale nie tym, którzy w piersiach swoich wyższe przeznaczenia nosić się zdają. Szanujemy wielce dane słowo, które dla każdego powinno być święte, a tembardziej dla wojskowego, lecz czyliż tutaj było to, co Prądzyński chce zaznaczyć? Zmiana, jaka zaszła, nie była jego czynem i dziełem, a więc i odpowiedzialność na nim nie spoczywała i W. Książę Michał aż nadto dobrze o tem wiedział. Berg mu wierne raporta zdawał, że cała wina ani na Krukowieckim, ani na Prądzyńskim, lecz na Sejmie spoczywa, a więc do Prądzyńskiego odnosić jéj nie mógł, i zapewne jego wysługi dla przyprowadzenia układów do skutku, jego niebranie udziału w boju toczącym się więcéj mu za korzyść i zasługę w obozie moskiewskim, niżeli za ujmę liczono. Dał słowo Paszkiewiczowi, ale nie dałże jego sztandarom narodowym, nie miałże dla ojczyzny powinności i obowiązków? I czyliż w podobnem położeniu wolno było ojczyznę odbiegać i opuszczać? Nie ta więc, ale inna była przyczyna. Sprawę Polski, jak sam powiada, uważał za skończoną, za zgubioną, więc przyszłości nie było, otarł zaś się o W. Ks. Michała, słów kilka pochlebnych od niego usłyszał i tam chciał przyszłości szukać.

Owa noc z dnia 7 na 8 Września wielu mężów polskich złamała. Nie wytrzymał jéj Krukowiecki, nie wytrzymał Prądzyński, a o Osińskich, Dmuszewskich i tylu innych mówić już nawet nie

chcemy. Lecz smutniejsza ona jeszcze była pod względem sprawy publicznéj. Polak z Moskalem traktował, submisyę carowi spisywał, stolicę w ręce nieprzyjaciela oddawał, aby jéj więcéj nieujrzeć i wszędzie nieporządek, rozprzężenie, anarchia, zwiastuny bliskiego końca panowały.

Paszkiewicz skwapliwie umowę podpisał, boć o dotrzymaniu jéj podług zwyczaju polityki moskiewskiéj nie myślał.

Tak się więc zakończyła walka pod Warszawą.

Podług raportów moskiewskich strata Moskali podczas całego szturmu w rannych i zabitych wynosiła 12,500 żołnierza, w liczbie któréj 525 oficerów; zabitych mieli dwóch jenerałów, 9 pułkowników, 65 oficerów innych stopni, 3000 podoficerów i żołnierzy. Artylerya miała dać 28,894 strzałów, a więc na jedną minutą 24. Gdy do tego dodamy ogień artyleryi polskiéj, łatwo możemy mieć wyobrażenie, jakie piekło pod Warszawą wrzało jaki ogień panował.

Wojska polskiego w obronie Warszawy trudne było położenie, w spełnieniu prawie niepodobieństwa sięgało, żołnierz jednak choć młody, miał chwile świetne i gdzie tylko dobrze był prowadzony, chlubnie dopełnił swoich powinności. Straty nasze z powodu tak gwałtownych przemian, ściśle obliczyć się nie dały, jednak podług przybliżonego obrachunku do 10,000 w rannych, zabitych i do niewoli wziętych wynosiły. W liczbie tych do 200 oficerów. Wśród poległych pierwsze miejsce rycerski Sowiński zajmuje, jako też waleczny Majewski, Romański, lecz któż ich wszystkich imiona spisać i potomności przekazać zdoła? Nie możemy jednak zamilczeć jeszcze o jednym. Nie był to żołnierz, do szeregów wojskowych nie należał i owszem na ławach sejmowych zasiadał; lecz gdy grom dział odezwał się, pobiegł jako ochotnik walczyć, i jako waleczny śmierć znalazł. On tak obowiązki posła i Polaka w tych ostatnich chwilach walki pojmował, chwała więc jemu a imie jego jest Pietkiewicz.

Strata Warszawy była dla nas wielka, niepowetowana, pod każdym względem stanowiła klęskę, większą jak przegrana batalia. Po Ostrołęce mogliśmy wszystko wynagrodzić, podnieść się i do dalszéj walki stanąć; utrata zaś Warszawy cios nam niosła, cios równie moralny, jak materyalny. Upadliśmy na duchu, zwątpienie nastąpiło, wiara i zaufanie znikły, ręce opadły. Wszędzie nieporządek i niesforność się zakradły, słabość nastąpiła i lada powiew wiatru, lada burza mogła nas roznieść, rozwiać, roztrącić. Lecz również i pod względem materyalnym wielka to klęska była. Nietylko że straciliśmy licznego żołnierza, ale jeszcze z utratą Warszawy straciliśmy wszystko,

co do wojny jest potrzebne; wszystkie zasoby wojenne, rynsztunek, broń, amunicyę, ubranie, słowem wszelki sprzęt wojenny. To tylko pozostało, co na plecach żołnierz unosił. Traciliśmy punkt oparcia, bo Modlin być nim nie mógł, ale co więcéj, pozbawieni byliśmy wszystkiego, co do dalszéj wojny było potrzebne.

Jeżeli przy tak małych siłach w Warszawie i przy tak niedołężnéj obronie, przy myśli układów Warszawa mogła się trzy dni trzymać, nieprzyjaciel nie był pewnym jéj wzięcia i tak wielkie klęski poniósł, przeto samo przez się nasuwa się zapytanie, czyby Warszawa, gdyby wszystko było tak zrobionem, jak zrobionem być powinno, mogła być obroniona i mogła stać się grobem nieprzyjaciela? czyli innemi słowami, czy plan Skrzyneckiego, mocą którego cały los wojny miał być do Warszawy przywiązany, był podobny, trafny i pomyślnym skutkiem mógł być uwieńczony? Mówiliśmy już raz o tem i tu jeszcze raz powtarzamy, że uważamy to za możliwe.

Wskutek kapitulacyi zawartéj rozkaz ogólny był dany do przechodzenia Wisły i udania się na Pragę. Ciągnęły więc wojska, toczyły się działa, wozy amunicyjne, ambulanse, pociągi militarne, postępowali piechotą poważni senatorowie, posłowie, reprezentanci ludu, szli mieszkańcy, kapłani, niewiasty, wlekli się nawet ranni i schorzali wojownicy. Szereg nieskończony przechodził most, a wszystko było smutne, ponure, ze łzą w oku, z boleścią na twarzy. Gdzie szli, po co szli? nikt nie wiedział, tylko uczucie wewnętrzne wołało do nich, że z Moskalem pozostać nie wolno, że powinność gdzieindziéj być nakazuje. Bolesne było rozstanie, a jednak wydzierano się z łona familii, przyjaciół, żon, dzieci, aby rzucić się w całą niepewność przyszłości, która dla wszystkich taka twarda i bolesna stać się miała, boć i Polska jęknie pod żelaznem berłem, i miecz zemsty zapanuje, i jéj synowie, co wierni narodowym sztandarom zostali, wędrownikami, tułaczami się staną i już więcéj zagród domowych nie ujrzą.

Prawda historyczna każe nam jednak powiedzieć, że byli wojskowi, którzy wyższe rangi posiadali, że byli senatorowie i posłowie, którzy swoich powinności nie dopełnili, którzy z Moskalami w Warszawie pozostali. Nie chcemy ich nawet tutaj spisywać, powiemy tylko, że im kto wyżéj stał, im świętsze miał obowiązki, tem większy grzech, większe przestępstwo popełnił. O jednym tylko, o Krukowieckim wspomnieć chcemy, bo szczególny przykład on podaje. Powiedzieliśmy, że Krukowiecki jeden z pierwszych udał się na Pragę, lecz z powodu układów z Bergiem był przywołany i powrócił do Warszawy. Później, jak naoczni świadkowie podają, chciał znów na

Pragę się udać, lecz gdy przybył do mostu, straże nasze przepuścić go nie chciały, oświadczając, że mają rozkaz od jenerała Umińskiego, w razie, gdyby rozkazu nie chciał szanować i łańcuch straży chciał przekroczyć, aby jak do zdrajcy dali ognia. Krukowiecki więc musiał do Moskwy powrócić i istotnie tam jego miejsce było. Krukowiecki nie chciał dać Skrzyneckiemu wśród wojska, które go tak chętnie wśród swoich szeregów widziało, przytułku i schronienia, a teraz sam od wszystkich wzgardzony, za zdrajcę ogłoszony, nawet zbliżenie się do wojsk polskich pod karą kuli, pod karą śmierci miał sobie wzbronione. Oto odwet, oto odpłata nieodgadniętéj lecz wiekuistéj sprawiedliwości, oto nagroda za noc 15 Sierpnia.

Jak tylko nowy prezez Rządu na Pragę się przeniósł, jenerał Małachowski jako wódz naczelny złożył mu dymisyę, kładąc za przyczynę, że podpisał do marszałka Paszkiewicza list poddania się i kapitulacyi Warszawy, więc tem samem nie jest godnym wojskiem polskiem dowodzić. Niemojowski nie przyjął dymisyi i żądał, aby ją wstrzymał, póki wojsko stanowisk nie zajmie.

Na Pradze Niemojowski uzupełnił nominacyę ministrów. Na ministra sprawiedliwości powołał Olrycha Szanieckiego; oświecenia i wyznań Lelewela; skarbu Biernackiego; spraw wewnętrznych Świrskiego; dwóch zaś dawnych pozostało, minister spraw zagranicznych i minister wojny. Na Pradze w obecnem położeniu trudny był wybór ministrów, bo i kandydatów wielu nie było i okoliczności nie były korzystne, toć i powiedzieć nie można, aby one trafnie spełnione zostały. Dziwna to mieszanina. Po nocy 15 Sierpnia Lelewel ministrem i Szaniecki, który także do Honoratki należał, osobliwszy to wybór, tryumf klubu. Nie lepszy był Biernacki, którego Sejm z ministrostwa tak boleśnie, bo z braku zaufania, zepchnął. Tacy ministrowie nie mogli wesprzeć nowego Rządu, dodać mu wagi i zaufania, które tak gwałtownie w obecnéj chwili potrzebne były, boć mocą ich można tylko było jeszcze dalsze kroki stawiać i jakieś nadzieje krzepić.

Naczelny wódz zaraz na Pradze radę wojenną zwołał. Głównym przedmiotem narady było oznaczyć kierunek, dyrekcyę, jakie nasze wojska przyjąć miały, czy udać się do Modlina czy ku Mińskowi, gdzie Ramorino miał się znajdować. Wszyscy obecni głosowali za Modlinem, dając za powód, że tam wojsko będzie miało dobry punkt oparcia, tem samem będzie się mogło zreorganizować a następnie dalsze ruchy przedsięwziąść. Byli nawet tacy, co dowodzili, że udając się pod Modlin, zadość się zrobi woli cesarza Mikołaja, i że tem samem pod pozorem traktowania będzie można od marszałka Paszkiewicza uzy-

skać czas tak potrzebny do naszéj reorganizacyi. Jeden jenerał Dembiński był przeciwnego zdania. On chciał, żeby iść w kierunku Mińska dla połączenia się z Ramorinem, twierdząc, że przez samo połączenie się z tak znacznym i porządnym korpusem nabierzemy postawy poważnéj, groźnéj i że nieprzyjaciel po doznanych klęskach pod Warszawą, zmuszony jeszcze w niéj znaczne siły dla bezpieczeństwa pozostawić, nie tak łatwo pokusi się nową wyprawę na nas uczynić i że wtenczas samo przez się czas zyskamy i będziemy mogli przedsięwziąść wszelkie plany i ruchy, jakie dla nas za najlepsze uznamy. Ponieważ jenerał Dembiński uporczywie przy swojem zdaniu obstawał, jenerał Małachowski więc dla odwiedzenia go od tego oświadczył, że do jenerała Ramorina już poszły rozkazy udać się za Bug i że nawet w tym celu pułkownik Janowicz odebrał rozkaz, aby most dla niego przygotował, a zatem udając się ku Mińskowi, możemy już jenerała Ramorino nie zastać, a więc ruch będzie bezużyteczny i szkodliwy. Na to oświadczenie jenerał Dembiński odstąpił od swojego zdania i marsz ku Modlinowi nakazano. W naszem przekonaniu jenerał Dembiński daleko lepiéj rzeczy widział, połączenie bowiem z korpusem Ramorina daleko nam korzystniejsze położenie dawało a skutek jeszcze bardziéj trafność tego stwierdził.

Wskutek tego rozkazu puściły się wojska w marsz a masy ludu za niemi płynęły. Były tam różne klasy i stany. Powozów, koni jezdnych, pociągów, oprócz wojskowych, innych bardzo mało widać było. Wszystko, zacząwszy od senatorów i posłów, piechotą wędrowało lub gdzieś na jakimś furgonie zaczepione lub zawieszone, do Modlina ciągnęło. Był to widok smutny, ale zarazem i szczytny. Kiedy jeszcze dzisiaj moję myśl w te czasy przeniosę, kiedy sobie ten obraz na pamięć przywiodę, moja dusza jeszcze w zdumienie przechodzi. Była to święta kohorta synów ojczyzny, co głęboko powinność czuła i do końca ją spełnić zamierzyła.

Prawda, że ta masa ludu ciągnąca, ten świat cywilny utrudniał wielce wszelki ruch i marsz wojska. Kolumna traciła swoje znamię militarne, był to raczéj naród wędrowniczy, co nie chce w ręce nieprzyjaciela swoich bogów ojczystych oddać i gdzieś je uprowadzić zamierza. Trudno, ażeby wśród podobnych mas jaki nieporządek się nie zakradł, był on może i wśród wojska, był zapewne i wśród cywilnych, lecz jednak podziwiać trzeba, jak go mało się okazało. Żadna niesforność, żadna dowolność, żaden przypadek nie miał miejsca, było jakieś uczucie wspólnego nieszczęścia i braterstwa, które

nad wszystkiem panowało i wszystkich w granicach rezygnacyi, wyrozumienia i wspólności interesu prowadziło i kierowało.

Moskale o godzinie 7 rano zajęli rogatki Warszawy, następnie weszli do miasta i rozłożyli się po głównych placach i ulicach. Jedna kolumna udała się przez ulicę Bednarską dla zajęcia mostu i Pragi, a przez Berga, owego negocyatora, była prowadzona. Zajęcie mostu, opanowanie Pragi równało się zamknięciu wszystkich jak w klatce: wyjście lub niewyjście nie było wolne i od Moskali jedynie zawisłe się stawało. Przeto jenerał Małachowski zaraz posłał swojego adjutanta z oświadczeniem, aby wstrzymał dalsze posuwanie się, gdyż umysły są wzburzone, rozpacz panuje, przeto najmniejsze zajście wywoła spór i do wielkiego rozlewu krwi przyjść może. Jenerał Berg nie mógł nie widzieć słuszności ostrzeżenia, zatrzymał więc dalsze posuwanie się, a jenerał Małachowski szczególniéj to ostrzeżenie, ten krok czynił, jak sam podaje, aby mieć czas uwieźć efekta militarne na Pradze się znajdujące, jako też, aby nieprzyjaciel zbliska nie widział nieporządku, jaki w naszéj armii panował. Lecz niezadługo jenerałowie Berg i Neidhardt na Pragę przybyli. I Prądzyński był z nimi; w jakim teraz charakterze on się tu znajdował, odgadnąć niepodobna.

Berg po odbytych ceremoniach i grzecznościach, na które się teraz sadził, bo chciał wspaniałego zwycięzcy rolę odgrywać i w mniemaniu zapewne, że tem dobrodusznych Polaków wśród nieszczęścia znów kupować będzie, oświadczył, że z pismem od marszałka Paszkiewicza przybywa, i chciał je jenerałowi Małachowskiemu czytać. Zawierać ono podobno miało nowe warunki układów. Lecz jenerał polski zaraz na wstępie przerwał czytanie, oświadczając, że do niego jako wodza tylko sprawa militarna należy, lecz że wszelkie rzeczy polityczne Sejm i Rząd sobie zatrzymali, a więc on w żadne układy wchodzić nie może. Lecz jeżeli marszałek Paszkiewicz żąda, ażeby na jego ręce jakie propozycye do układów podano, natenczas on je swojemu Rządowi doręczy. Następnie przedstawił jenerała Dziekońskiego, jako wyznaczonego do uwiezienia wszystkich efektów wojskowych, w magazynach warszawskich się znajdujących, a ugodą zawartą jako własność zastrzeżonych. Jenerał Berg z wysoką uprzejmością oświadczył, że wyznaczony jenerał nie tylko nie dozna żadnéj trudności w spełnieniu swojéj misyi, lecz owszem, że jemu wszelka pomoc udzielona będzie. Kiedy jenerał Małachowski już miał na konia siadać, Berg jakby z niechcenia i nawiasowo zapytał go, co Ramorino robić będzie, czy zawsze osobno ma działać? dodając:

„Marszałek przeciwko niemu trzy korpusy przeznaczył.“ Małachowski z początku sucho odpowiedział: „Jenerał Ramorino miał z początku rozkaz odeprzeć kolumny moskiewskie, któreby pod Pragę zbliżyć się miały, teraz zapewne inne przeznaczenie dostanie.“ Odpowiedź taka dla Berga nie była dostateczna, on co innego wiedzieć żądał, przeto z największą dobrodusznością rzekł daléj: „Jeżeli jenerał wydasz mu rozkazy, ażeby się z jego armią połączył, natenczas marszałek wstrzyma przeciwko niemu wszelkie działanie, jednakże dobrze byłoby, ażeby jenerał wprzód marszałka na piśmie zawiadomić o tem zechciał.“ Poczciwy Małachowski zdaje się, że nie dość ocenił chytrość Moskala, nie dostrzegł celu przez niego zamierzonego, a że propozycya zgodna z jego planem była, przyjął ją więc i dnia następnego, 9 Września, z Jabłonny napisał list do marszałka Paszkiewicza, zawiadamiając go, że jenerałowi Ramorinie posłany został rozkaz przybycia pod Modlin, dodając, że tak otwarte postępowanie tem bardziéj marszałka skłoni, aby umowę, przez jenerała Berga w jego imieniu zawartą, ściśle dotrzymał. Moskale dopięli więc swojego celu. Marszałek odpowiedział na rzeczony list, że ścisłe dotrzymanie umowy zawartéj jedynie zawisłe będzie od samych Polaków. Jeżeli oni jéj nie przekroczą, to i on dotrzymać każe.

Jakież były powody, że Moskale tak starannie dowiedzieć się chcieli, jakie przeznaczenie korpus jenerała Ramorina dostanie? Następujące one być się zdają. Lękali się, aby korpus Ramorina raptem się nie rzucił na Litwę, a jeszcze bardziéj do ziem ruskich i tam nowego powstania nie wywołał. Prowincye te były teraz z wojska ogołocone, zajęcie więc ich i zrobienie powstania było łatwe. Zaś pogoń za tym korpusem dla Moskali miała trudności, nawet niebezpieczeństwa. Armia ich przez szturm Warszawy była znacznie osłabiona, zmniejszona, przeto wszelkie teraz plany i ruchy, w którychby ją rozdzielić trzeba było, z niebezpieczeństwem połączone się stawały. Gdyby trzeba było pogoń za korpusem wysłać, armię na trzy części podzielićby się musiało: na korpus, któryby Warszawę trzymał, na korpus, coby pod Modlin udać się musiał i na korpus, coby do pogoni Ramorina był przeznaczony. Dla tego Moskwa, mimo groźności Modlina, przekładała, aby cała armia polska pod Modlinem się gromadziła, jak żeby zagon do tamtych prowincyi czynić miała. W tym celu Berg złote mosty stawiał, wszystkie ułatwienia ofiarował, aby tylko od myśli zagonu odwieść i pod Modlinem wojsko skoncentrować. Jenerał Małachowski, czyniąc doniesienie jakie

rozkazy jenerał Ramorino otrzymał, spełniał życzenie Moskali i zapomniał o téj wielkiéj regule wojennéj: „nie czyń nigdy tego, co nieprzyjaciel życzy, aby uczynionem było.“

Dnia 9 Września armia nasza stanęła pod Modlinem i szeroko tu obozem się rozłożyła. Prezes Rządu zaraz wieczorem radę wojenną zwołał, aby podano trzech kandydatów, z których on jednego wodzem miał zanominować. Zawezwani byli jenerałowie i prawie wszyscy pułkownicy i dowódzcy bateryi artyleryi. W ogóle z ośmdziesięciu osób rada się składała. Prezes Rządu ją zagail. Zaczęto zabierać głosy i ostre wyrzuty, szczególniéj przez jenerałów Dembińskiego i Wronieckiego Niemojowskiemu czyniono. Przyczyną ich było mniemanie powszechnie panujące, że on należał do wszystkich intryg przeciwko Skrzyneckiemu i tem samem przyczynił się do jego złożenia a wyniesienia Krukowieckiego, który sprawę narodową zgubił. Była może w tych słowach pewna egzageracya, ale i wiele prawdy powiedzianéj zostało. Niemojowski, pomimo wrodzonéj żywości a nawet gwałtowności, tym razem zachował wiele umiarkowania i zimnéj krwi i mocą nich uspokoił umysły i radę do skutku przyprowadził.

Pierwszem żądaniem zgromadzonych wojskowych było, aby nie z trzech kandydatów podanych prezes Rządu wodza naczelnego nominował, ale żeby naznaczył nim tego, który najwięcéj kresek mieć będzie. Prezes przychylił się do tego żądania. Przystąpiono do wotowania i po obliczeniu następujący rezultat się okazał: Jenerał Rybiński miał 16 wotów, Bem 15, Dembiński 8, Umiński i Lewiński po 6, reszta była rozrzucona. Jenerał Rybiński więc, jako mający najwięcéj kresek, zaraz wodzem ogłoszony został. Nie byliśmy w czasie naszego powstania w wyborach bardzo szczęśliwi, lecz ze wszystkich niniejszy był może najnieszczęśliwszym. Jenerał Rybiński nie bez zasług, nie bez pewnych nauk wojskowych, nie posiadał tych wysokich przymiotów, które dla wodza są potrzebne i które wodzów tworzą. Ani nie miał mocy duszy, ani charakteru, jaki w obecnem trudnem położeniu był nieodzownym.

Przejdźmy teraz do jenerała Ramorino. Zostawiliśmy ten korpus, kiedy w skutek rozkazu odebranego z dnia 2 na 3 Września w nocy odwrót z pod Terespola do Biały uczynił. Chcemy przytoczyć ten rozkaz, gdyż pod wieloma względami jest on ważny, bo zaznacza dalsze operacye korpusu, bo wychodzi z pod pióra Prądzyńskiego, a więc wiele światła na jego samego postępowanie rzuca:

„Warszawa, dnia 2 Września.

Dowódzca naczelny do jenerała Ramorino.

Działanie pańskie przeciwko Rosenowi zupełnie zostało chybione i, śledząc uważnie pańskie jak i nieprzyjacielskie ruchy, nabyłem przekonania, że przy małéj ilości czynnego postępowania mógłeś pan, panie jenerale, pobić zupełnie Rosena, albo przynajmniéj silnie go nadwerężyć, że nie powiem już, zniszczyć go zupełnie, mianowicie pod Krynkami, Międzyrzecem i Piszczacem, gdzie powinieneś go był uprzedzić. Pytałem o wyjaśnienie jenerała Prądzyńskiego, który właśnie przybył. Zrobię ci uwagę, mój jenerale, że na wojnie we wszystkich ważnych czynnościach trzeba robić usiłowania nie tylko na polu bitwy, ale i w marszach. Zniszczenie korpusu Rosena i wzięcie Brześcia, coby z poprzedniego musiało wyniknąć, zasługiwały na to, aby taki wysiłek był zrobiony, aby wojska wykonały jeden lub dwa marsze fałszywe, narażając się nawet na możliwość nie zrobienia swéj zupy. Nie pojmuję zaś przedewszystkiem, jakim sposobem, kiedy nieprzyjaciel opuścił Międzyrzec i, kiedy pan zajmowałeś Rogoźnicę, kiedy on Pana widział zwracającego się ku Łomazom, Pan go nie uprzedziłeś w Piszczacu, mając drogę lepszą i krótszą. Ale, skoro tylko Rosen Panu się wymknął i skoro skutkiem tego pańska operacya została chybiona, marsz do Terespola był nie tylko nieużyteczny, ale sprawił, iżeś Pan stracił dużo czasu wtedy, kiedy nieprzyjaciel robi przygotowania do przejścia pod Górą i, kiedy Rydyger, mając most na Wiśle, może debuszować na pańskie tyły. Należy więc Panu, panie jenerale, uczynić ruch zwrotny. Myślę, że Łuków jest punktem centralnym, gdzie powinna być podstawa pańskiéj armii, a Międzyrzec i Kock winny być zajęte przez mocne awangardy. W téj pozycyi Pan będziesz mógł obserwować wypadki i znaleźć się w stanie spaść silnie na pierwszego nieprzyjaciela, który się zwróci ku Panu. Zwrotny ruch pański nie potrzebuje być bardzo nagły.“ [1])

---

[1]) „Varsovie, le 2 Septembre.

Le Commandant en chef au général Ramorino.

Votre opération contre Rosen a été tout à fait manquée, et en suivant avec attention vos mouvements, ainsi que ceux de l'ennemi j'ai acquis la conviction, qu'avec un peu plus d'activité, vous auriez pu, Mr. le général, battre completement Rosen, ou au moins l'entamer fortement, pour ne pas dire que vous aviez l'occasion de le détruire entièrement, notamment à Krynki, à Międzyrzec et à Piszczac où vous auriez dû le prévenir. J'ai demandé des explications au général Prądzyński qui vient d'arriver. Je vous observerai, mon général, qu'à la guerre et dans une opération impor-

Osobliwszy to rozkaz, a choć nosi podpis jenerała Małachowskiego, lecz ten jak najmocniéj zaprzecza istnieniu rozkazów z dnia 2 i 4 Września, do jenerała Ramorina wydanych, a przynajmniéj twierdzi, że od niego nie pochodziły. Rozkazy te jednak w księgach sztabu głównego się znajdują, co więcéj, odpowiedzi jenerała Ramorina do nich są załączone, a więc istnienie ich zaprzeczone być nie może. Albo więc pamięć jenerała Małachowskiego zawiodła, lub, co gorzéj, rozkazy te wydano i imię jego podpisano bez jego udziału i wiedzy. Istotnie rozkaz ten wyszedł z pod pióra Prądzyńskiego, a z wiedzą i wolą Krukowieckiego był posłany. Co zaś do saméj treści tego rozkazu, to od razu dwie rzeczy w nim uderzają: wykład strategii i rodzaj nagany. Pierwszy za późny i dla jenerała, który taką winę pod Międzyrzecem i Krynkami popełnił, nie nagana, ale co najmniéj odwołanie należały. Lecz co jest szczególniejsze, że nie ma tu nic o powrocie, nawet o zbliżeniu się do Warszawy. Owszem, Łuków jako główny punkt skoncentrowania sił i dalszych operacyi wskazany, a Rosen i Rydyger mieli być celem operacyi. Nawet rozkaz z dnia 4 Września, z dnia, w którym zjazd z Dannenbergiem miał miejsce, w tymże samym duchu jest osnuty. Oto jego brzmienie:

„Warszawa, dnia 4 Września.

Wódz naczelny do jenerała Ramorino.

Od kilku dni nie mamy wiadomości od Pana i nie wiemy, co Pan robisz od czasu przybycia swojego do Dobczyk. Bardzo jest

---

tante, il faut faire des efforts, non seulement sur le champs de bataille, mais aussi dans les marches. La destruction du corps de Rosen, et la prise de Brześć qui s'en serait suivie, méritent bien que cet effort fut fait, que les troupes exécutent une ou deux marches forcées, même au risque de ne pas faire la soupe. Je ne connais pas surtout comment, lorsque l'ennemi est parti de Międzyrzec, lorsque déjà vous occupiez Rogoźnica. et qu'il vous a vu se diriger par Łomazy, vous ne l'avez pas prévenu à Piszczac, ayant une route meilleure et plus courte. Mais une fois que Rosen vous est échappé, et par conséquent lorsque votre opération fut manquée, une marche vers Térespol était non seulement inutile, mais vous faisait perdre beaucoup de temps, tandis qu'à présent l'ennemi fait des préparatifs du passage à Góra et que Rudiger qui a un pont sur la Vistule peut déboucher sur vos derrières. Il vous convient donc, Mr. le général de faire un mouvement rétrograde. Je pense que le point de Łukow est un point centrale où vous devez-être avec le gros de vos forces, occupant par de fortes avangardes Międzyrzec et Kock. Dans cette position vous pouvez venir voir les événements et vous trouver à même de tomber rigoureusement sur le premier ennemi qui s'avancerait sur vous. Votre mouvement rétrograde n'a pas besoin d'être très précipité.“

prawdopodobnem, że korpus Rydygera pomaszeruje na Pana, przeszedłszy Wisłę pod Kaźmierzem albo Górą. Wtedy pański korpus może być narażony, jeżeli Pan we właściwym czasie nie przedsięweźmiesz środków energicznych i skutecznych. Najpierwszym z nich jest pobudować most na Bugu, między Wyszkowem i Brokiem, w miejscu, które Pan uznasz za stósowne. Rozumiesz Pan zapewne, panie jenerale, całą ważność tego punktu i wiesz, że on Panu zapewnia odwrót w razie, gdyby silniejszy korpus nieprzyjacielski, debuszując przeciwko Panu przez Górę, przeszkodził mu przybyć do Pragi, albo do Modlina, wielkim traktem, albo też na Stanisławów. W dzisiejszym stanie rzeczy główna siła pańskiego korpusu nie powinna być dalej posunięta *jak do Siedlec.*" [1])

Nakoniec dodanem jest w tym rozkazie, że jenerał Lodóchowski, komendant Modlina, otrzymał rozkaz wysłania 40 saperów pod czynnym oficerem dla przygotowania materyałów do mostu na Bugu, a jenerał Łubieński ma polecone, aby na Narwi także dla niego most przysposobił. Widzimy więc, że w tym rozkazie o powrocie lub zbliżeniu się do Warszawy ani słowa się nie mówi, owszem, nasz sztab główny zawsze jest Rydygerem zajęty. Z tych rozkazów znów mamy dowód, że jenerał Ramorino był wysłany, aby więcej do Warszawy nie wracać. To była rzecz ułożona i z planu następowała.

Ciekawszy po nad te jest jeszcze rozkaz z dnia 6 Września. Taki on jest:

„Warszawa, dnia 6 Września 1831.

Głównodowodzący do jenerała Ramorino.

Dzisiaj, 6go, o świcie nieprzyjaciel zaatakował nas silnie. Bitwa trwała prawie dzień cały. Straty nasze w ludziach nie są zna-

---

[1]) „Varsovie, le 4 Septembre.

Le Commandant en chef au général Ramorino.

Depuis plusieurs jours nous n'avons aucune nouvelle de vous, et nous ignorons complétement ce que vous faites depuis votre arrivée à Dobczyki. Il est très probable que le corps de Rüdiger marche contre vous en passant la Vistule près de Kaźmierz, ou bien à Góra. Alors votre corps pourrait se trouver compromis si vous ne preniez à temps des mesures efficaces et énergiques. La première est de faire construire un pont sur le Wyszkow et Brok comme vous jugerez à propos. Vous sentez, Mr. le général, toute l'importance de ce point, afin que vous ayez une retraite assurée en cas qu'un corps ennemi supérieur débouchant contre vous par Góra, vous empécherait d'arriver à Praga ou à Modlin par la grande route et par celle de Stanislawów. Dans l'état des choses actuel, le gros de votre force ne doit pas être plus avancé *qu' à Siedlce.*"

czne, ale nieprzyjaciel zdołał zdobyć trzy szańce zewnętrzne, a między nimi Wolę z dwudziestu działami na wałach. Kilka batalionów opierało się miękko. Pan, panie jenerale, za odebraniem niniejszego, powinieneś udać się do Kałuszyna z większą częścią swojéj piechoty, zajmując Siedlce i okolice tego miasta swoją kawaleryą. Wypadki następne mogą zmusić nas do połączenia sił wszystkich.“ [1])

Rozkaz ten pod względem militarnym jest nie do wytłómaczenia, jest niepojęty. Szturm do Warszawy już rozpoczęty został, Wola i parę ważniejszych szańców były zdobyte, siły nasze ku obronie okazały się aż nadto niedostateczne, a tymczasem korpusowi licznemu posyła się rozkaz, że ma pod Siedlcami i Kałuszynem pozostać, z dodaniem jeszcze tych charakterystycznych wyrazów: „bo połączenie sił może stać się potrzebnem.“ Każdy więc ma prawo spytać się, co ten rozkaz pod względem militarnym znaczyć może, i zawołać, że jest niepojęty. Obłędu przypuścić niepodobna, bo byłby za wielki, i znowu układy jako odpowiedź się przedstawiają.

Jenerał Ramorino z pod Terespola odwrót leniwo i opieszale wykonywał i, zdaje się, sam nie wiedział, czego chciał, gdzie dążył i wśród niepewności się błąkał. Ani zbliżał się do Łukowa, jak rozkaz wodza mu nakazywał, ani stawiał mostu na Bugu i istotnie nic nie robił. Parę dni błąkano się, a potem do rad wojennych się zwrócono.

Dnia 3 Września korpus pod Woskrzenicami stanął, a tylna straż nad rzeczką Krzną pozostała i w téj pozycyi cały dzień spędzono. Dnia 4 Września główna kwatera do wsi Sycyny przeniesiona została, a dnia 5 o godzinie 5 rano wojsko do Międzyrzeca przymaszerowało, w mieście i po za miastem obozem się rozłożyło i tutaj dwa dni bezczynnie spędziło. Zaraz dnia 5 dowódzca korpusu radę wojenną zwołał w celu naradzenia się, jakie dalsze operacye mają być przedsięwzięte. Następujące pytania podano:

---

[1]) „Varsovie, le 6 Septembre 1831.

Le Commandant en chef au général Ramorino.

Aujourd'hui, le 6, au point du jour, l'ennemi nous a attaqué vigoureusement. La bataille a duré presque toute la journée. Nos pertes en hommes ne sont pas considérables, mais l'ennemi a réussi à s'emparer de trois ouvrages extérieurs, y compris Wola, avec 20 piéces d'artillerie de remparts. Quelques bataillons ont donné mollement. Vous voudrez bien, Mr. le général, au reçu de la présente, vous porter à Kałuszyn avec la majeure partie de votre infanterie, occupant Siedlce et les abords de cette ville avec votre cavalerie; les événements subséquents peuvent nécéssiter la réunion de toutes forces.“

Czy korpus ma udać się w województwo lubelskie, czy zająć stanowisko między Siedlcami a Kałuszynem, aby być blizko Warszawy? Daleko większa liczba członków oświadczyła się za zbliżeniem się ku Warszawie, bo obrona Warszawy leżała wszystkim na sercu. Przeciwnie dowódzca korpusu, jego szef sztabu Zamojski i kilku innych oficerów ze sztabu byli za udaniem się w województwo lubelskie. Szczególniéj opierali się oni na pierwiastkowéj instrukcyi, jaka przy opuszczeniu Warszawy korpusowi była wydana, a która wyraźnie zaznaczała, że korpus naprzód ma udać się w województwo podlaskie, a potem w lubelskie dla oczyszczenia obydwóch z nieprzyjaciela. O rozkazach, jakie późniéj przez wodza naczelnego przesłane zostały, jenerałowie obecni na téj radzie podają, że żadna wzmianka uczyniona nie była, żaden z nich okazany i udzielony nie został. Narada i spór były żywe i uporczywe, i długo bez żadnego rezultatu trwały, gdy nakoniec zaszła okoliczność, która radę przerwała. Przybył adjutant Rosena, kapitan Bestużew, z listami od księżnéj łowickiéj do swojéj matki. Zdaje się, że był to pozór, a głównie chodziło o przeszpiegowanie korpusu polskiego.

Dzień następny, 6 Września, spełzł na niczem, dnia zaś 7, rano, znów radę wojenną zebrano i znowu tę samę kwestyą dyskutowano. Lecz wtem przybył z Warszawy jenerał Langerman i podał wiadomość, że szturm do Warszawy rozpoczęty, że Wola zdobyta i miastu samemu wielkie niebezpieczeństwo grozi. To doniesienie żywe wrażenie zrobiło i wszyscy chcieli na obronę Warszawy dążyć. Radę zamknięto i natychmiast rozkaz marszu do Warszawy dany został.

Korpus szybko opuścił Międzyrzec i dobrym krokiem do Siedlec pospieszył. Uczucia patryotyczne dodawały szybkości. W Siedlcach wojsko miało nocować. Już obozem stanęło, ognie rozłożono i kociołki nastawiono, kiedy przybyły osoby z Warszawy i podały nowe wieści. Chociaż więc żołnierz wypoczywał, bo naglącym marszem był zmęczony, zrywa się jak jeden, ujmuje za broń i wśród hucznego śpiewu: „Jeszcze Polska nie zginęła,“ w marsz się puszcza. Dwie mile jeszcze zrobiono. Wtem adjutant, przez jenerała Ramorina posłany do Warszawy, powraca ze smutną wieścią, że Warszawa już przez nieprzyjaciela opanowana i że nasze wojska za Wisłę się cofnęły. To doniesienie wszelki pospiech na odsiecz czyniło już niepotrzebnym. Ramorino kazał więc dalszy pochód wstrzymać, usunął się z głównego traktu i w Opolu główną kwaterę założył.

Jenerał Ramorino nie odebrał z głównéj kwatery ani przez Langermana, ani na innéj drodze żadnych rozkazów i żadnych wiadomości i ostatnich dni parę był w zupełnéj niepewności. Sam więc postanowił do stolicy posłać, aby języka powziąść i o woli wodza naczelnego się dowiedzieć. Trzech, ile nam wiadomo, użył do tego posłów. Pierwszym był major Zabiełło z ekspedycyą, w któréj wyraża się jenerał Ramorino w ten sposób: „Udaję się ku Siedlcom, opierając się o Bug, gdziem posłał most stawiać; skieruję się jednak w tę stronę, gdzieby główna armia mogła mnie potrzebować.“ Potem ze Zbuczyna, dnia 8 Września, o 3 godzinie z rana napisał własnoręczny list do wodza i w nim mówi: „Wczoraj, dnia 7 Września, o godzinie pół do siódméj wieczorem w Międzyrzecu otrzymałem wiadomość o ataku Warszawy przez nieprzyjaciela i natychmiast z całym korpusem w marsz forsowny ruszyłem. Stanę dzisiaj w Siedlcach, a posławszy moję jazdę na prawo i na lewo, będę spieszył do Kałuszyna, a przednie straże aż do Mińska posunę, nie czekając nawet na nowe rozkazy.“ Kiedy zaś otrzymano dokładniejsze wiadomości, dnia 8 Września, o godzinie 10 wieczorem dał rozkaz kapitanowi Działyńskiemu, aby się udał do głównéj kwatery. Miał ów kapitan, jak pułkownik Zamojski podaje,[1]) oświadczyć wodzowi naczelnemu, „że dowódzca korpusu, w razie nieodebrania od niego rozkazów, pomaszeruje przez górną Wisłę w województwo sandomierskie, ale zarazem miał jak najuroczyściéj zapewnić, że ten ruch jedynie uczyniony będzie w przypuszczeniu, że żaden rozkaz z głównego sztabu odebrany nie zostanie a inaczéj ściśle zastósuje się do rozkazów wydanych.“

Dziwna rzecz, wszystkie osoby, które Warszawę opuszczały i do korpusu jenerała Ramorina chciały się dostać, bezpiecznie i spokojnie tę drogę odbywały; Moskali nigdzie na drodze nie było, nigdzie ich nie spotkały. Przeciwnie, oficerowie z raportami i rozkazami ani jeden do miejsca przeznaczenia nie dojechał. Majorowi Zabielle, który tak wyraźny miał rozkaz do rąk własnych wodza raport oddać, podobało się w Miłośnie zatrzymać i tylko list napisał do wodza, donosząc gdzie znajduje się jenerał Ramorino i że są

---

[1]) Ustępy przytoczone przez Barzykowskiego wzięte są z artykułu: „*Zamojski Władysław:* O zarzucanem dowódzcy korpusu II., jenerałowi Ramorino, niedopełnieniu rozkazów, danych mu przez naczelnego wodza po upadku Warszawy.“ (List pułkownika Zamojskiego do redakcyi dziennika „Trzeci Maj.“) Toż samo oddzielnie. Paryż, 1844.

przedsięwzięte środki, aby ekspedycye z głównéj kwatery z pewnością jego dojść mogły. Kapitan Działyński, gdy zbliżał się do Modlina, jak sam podaje, także o mało nie wpadł w ręce nieprzyjaciela; skrył się w jednéj wsi i tam miał czas i sposobność wynaleźć posłańca i przez niego ekspedycyę przysłał. Sami opowiadali jak rzeczy stoją. Prócz tego przybyło wiele osób, które Warszawę opuszczały i schronienia wśród wojska szukały. Pierwsi, który przybieli, byli to znani krzykacze klubowi. Ci najsmutniejsze wiadomości o Warszawie, o stanie armii naszéj podawali. Podług nich już wszystko było skończone. Doniesienia te bolesne i żywe wrażenie na korpus wywarły. Wyznać trzeba, że położenie jenerała Ramorino było kłopotliwe. Sam sobie pozostawiony, bez rozkazu od wodza, co więcéj, poprzednich rozkazów nie wykonawszy, nie był w Kałuszynie, jak mu ostatni rozkaz polecał, ale między Opolem i Siedlcami był rozłożony. Jedna tylko brygada jenerała Zawadzkiego ku Kałuszynowi wysunięta została. Szef sztabu korpusu podaje, że niewykonanie rozkazu ztąd poszło, iż nasza główna armia cofnęła się do Modlina, a Praga Moskalom oddana została, a więc że niebezpieczeństwo napadu korpusowi groziło. Wśród takiego więc położenia długo bezczynnym pozostać nie można było, trzeba było o sobie myśleć, bo niebezpieczeństwo przyjść mogło. Przed uczynieniem jednak stanowczego kroku, przed przyjęciem planu dalszych operacyj, jenerał Ramorino postanowił radę wojenną zgromadzić. Pułkownik Zamojski trzy powody podaje, dla których rada ta przez Ramorina zwołana została:

1) że dowódzca był cudzoziemcem;

2) że nie odebrał rozkazów od wodza i że nieodebranie tych rozkazów było wszystkim wiadome;

3) że powszechny, prawie jednomyślny instynkt całego korpusu był za udaniem się do Modlina.

Pułkownik Zamojski dodaje zarazem, że były osoby bliżéj jenerała Ramorina otaczające, a podzielające jego zdanie co dalszych ruchów. Te odradzały mu zgromadzanie rady wojennéj a żądały, aby wprost od siebie wydał rozkazy, dodając, że odezwa do wojska i śmiałe ruchy będą dostateczne do wzbudzenia w nim zupełnego zaufania. Lecz jenerał Ramorino nie chciał do tego się przychylić, powtarzając ciągle, że jest cudzoziemcem, a tem samem nie wolno mu samemu decydować o sprawie polskiéj i prowadzić Polaków bez ich zezwolenia na trudy i niebezpieczeństwa, w mniemaniu jednych już żadnego celu nie mające, u drugich może nawet podejrzenie wzbu-

dzające. Choć nie jesteśmy przyjaciołmi rad wojennych, jednakże w obecnem położeniu zupełnie słuszność Ramorinie przyznajemy. Wielkie wypadki wojenne zaszły, Warszawa zdobyta, główna armia ku Modlinowi pociągnęła, całe położenie wojenne się zmieniło, do tego on sam cudzoziemiec, nie mógł decydować.

Dnia 9 Września, o godzinie 5 z rana, w Opolu się zebrano. W korpusie oprócz jenerała Ramorina było siedmiu innych jenerałów. Z tych na radę tylko trzech przybyło, to jest Sierawski, Bieliński i Langerman, czteréj zaś pozostali: Gawroński, Konarski, Zawadzki i Sznayde wezwania nie odebrali. Toż samo było i z dowódzcami pulków. Większa ich połowa nic o radzie nie wiedziała. To stało się powodem wielce niekorzystnych domysłów i posądzeń i na rachunek rozmysłu opuszczenie w wezwaniach policzono. Nam się zdaje, że rozrzucenie wojsk naszych, a szczególniéj jazdy, było tego powodem, a i pułkownik Zamojski, szef sztabu, w swojem piśmie tę samę przyczynę podaje. Pomimo tego przyczyna ta zupełnie zaspokajającą nie jest. Dywizya jazdy jenerała Gawrońskiego nie była tak bardzo wysuniętą, aby dowódzcy wezwać nie było można, a wyjątkowość położenia koniecznie to nakazywała. Prócz tego wezwanie wszystkich, co mieli prawo znajdować się na radzie, znosiło wszelką wątpliwość co do sposobu myślenia i pojmowania jak daléj postępować należy. Każdyby musiał swoje zdanie objawić, a więc wszystkoby jasne i wiadome było, boć i w tym korpusie, jak wiadomość niesie, były różne sposoby myślenia. Byli i tu tacy, co o układach myśleli, i dla tego połączenia z główną armią chcieli, spodziewając się, że układy prędzéj do skutku przyjdą. Późniéj zaś, gdy wszystko nieszczęśliwie poszło, mogli swoję nieobecność na radzie płaszczem patryotyzmu okrywać i wyroki potępienia na drugich głosić. Na dowód naszego twierdzenia przytaczamy to, co pułkownik Kruszewski, naoczny świadek, w swojem piśmie mówi:

„Prawda, że serce polskie ciągnęło tam, gdzie znajdowali się bracia i władza narodowa, ale i to uważać można było, że obojętni, niechętni, zdemoralizowani, których pamiętam a nie wymieniam, ci wszyscy także pragnęli maszerować ku Modlinowi, bo z tamtéj strony już słyszeli o jednéj kapitulacyi i drugiéj się spodziewali.“ [1])

---

[1]) *Kruszewski Jan:* Pamiętniki. Wyjątki z nich podawał „Tygodnik Wileński,“ a całość podług podania „Kroniki emigracyjnéj“ wyjść miała w Wilnie 1837 roku. Pamiętników tych nie spotkaliśmy, a o wyjściu ich w Wilnie wątpimy. (Przyp. Wydawcy.)

Jenerał Ramorino zagaił radę, a następnie, jak pułkownik Zamojski podaje, rozkazał mu odczytać na piśmie przygotowaną jego opinię nad obecnem położeniem korpusu i dalszych jego operacyach. Na początku zaraz powiedziano o odebranym rozkazie z dnia 6-go Września, w którym, jak wiemy, wódz naczelny rozkazał zbliżyć się do Kałuszyna, dodając, że jedynie wiadomość o upadku Warszawy stała się powodem, iż rozkaz ten ściśle wykonany nie został. Następnie przedstawiono, że korpus w téj pozycyi, jaką teraz zajmuje, pozostać nie może, bo może być napadnięty, otoczony, a więc nowe ruchy muszą być przedsięwzięte, i że dwa główne plany ku temu się nasuwają: albo zbliżyć się ku głównéj armii, lub ruszyć w inną stronę i dalszą wojnę na swój karb prowadzić. Dowódzca korpusu nie tail swojego podziwienia nad kierunkiem jaki główna armija po opuszczeniu Warszawy obrała i oświadczył, że zupełnie w innéj dyrekcyi dla swojego korpusu widzi możność prowadzenia dalszéj wojny ani ratunek sprawy. Zakończone było pismo w te słowa: „Niedbałość niepojęta, z jaką od dnia 6-go b. m. przepomniano o korpusie licznym i świeżo ojczyznie zasłużonym, wkłada na dowódzcę obowiązek, aby sam o jego ocaleniu myślał i uwalnia go od dalszego wahania. Zdaniem przeto dowódzcy korpusu jest, aby, nie tracąc i godziny udać się przez województwo lubelskie ku Zamościowi, jako w jedyną i zaszczytną drogę, dla uniknienia smutnych układów i zachowania krajowi wojska, które mu się tylokrotnie i tak świetnie zasłużyło. Tę myśl osądził za rzecz potrzebną komunikować radzie wojennéj, aby w chwilach tak stanowczych zasięgnąć światła wojskowych doświadczonych, oraz w nadziei, że uzyskawszy nowy dowód ufności podkomendnych, silniéj się jeszcze przywiąże do pomysłu śmiałego, który jeden odpowiedzieć może naszym obowiązkom i potrzebom położenia."

Pułkownik Kruszewski podaje, że po odczytaniu tego pisma, jenerał Ramorino jeszcze zabrał słowo i z wielką energią oświadczył, że nigdy broni nie złoży, ani kapitulować nie będzie.

Są osoby, które utrzymują, że zwołanie rady wojennéj, zdania tu objawione, słowem, wszystko co zrobionem zostało, było tylko udaniem, komedyą, że już naprzód cała rzecz ukartowana i ułożona została, a celem jéj złożenie broni być miało. Na dowód swego twierdzenia podają niewezwanie na radę innych jenerałów i wyższych wojskowych, których, jak mówią, duch więcéj wojenny i patryotyczny miał ożywiać i którzy, co łatwo przewidywać można było, byliby nigdy na zmiany przez dowódzcę korpusu układane nie ze-

zwolili. Wyznajemy, że tego zdania zupełnie nie podzielamy. Przyznajemy, że w zwołaniu rady uchybienie popełniono, ale żeby ono miało mieć złe zamiary, nie wierzym. Gdyby Ramorino i jego doradzcy istotnie mieli zamiar broń składać, oddać się nieprzyjacielowi, to powinni byli wielkim krokiem ku Modlinowi spieszyć, z główną armią się połączyć, bo wszystko ztamtąd w najsmutniejszych kolorach podawane było. Głoszono, że w wojsku rozprzężenie panuje, że anarchia górę wzięła, że o układach tylko myślą, że układy rozpoczęte, a więc cel zamierzony byłby dopięty, z tą korzyścią jeszcze, że na nich żadnaby odpowiedzialność nie spoczywała, byliby znikli w ogóle myśli i czynów. Skoro tego nie uczynili dowód to niezaprzeczony, że musieli mieć inne cele i zamiary, i istotnie je mieli. Jenerał Ramorino i jego doradzcy, chociaż może nie posiadali wyższych wojskowych zdolności, jednak od początku, od wyjścia z Pragi tylko o wielkiem wojowaniu na swój karb i na swoję głowę myśleli i marzyli, i Zamość za główny punkt tych operacyi naznaczali. Teraz, kiedy w Opolu rada wojenna zgromadzona została, ta myśl jeszcze więcéj im się uśmiechała, jeszcze żywiéj do serca przemówiła. Być może, że za nadto o sobie miano rozumienia, za nadto w swoję zdatność wierzono i ztąd błędy i nieszczęścia nastąpiły; lecz dowodu złego zamiaru nie ma. Być może, iż pomysł był mylny, lecz winy nie było.

Po skończonéj radzie, zaraz rozkazy do marszu wydano i Łuków jako punkt połączenia wszystkich oddziałów był naznaczony.

Gdy wiadomość do wojska doszła, że nie do Modlina, ale w inną stronę ma maszerować, zrobiło to najgorsze wrażenie. Oficerowie oddziału, którzy pod jenerałem Gawrońskim w Siedlcach pozostawali i tylną straż stanowili, wysłali do swego dowódzcy Podczaskiego, pułkownika 20 p. p. l. z przedstawieniem potrzeby posłania delegacyi do dowódzcy korpusu, aby mu opinią oddziału przełożyła. Jenerał Gawroński przychylił się do żądania i upoważnił tegoż pułkownika Podczaskiego do udania się do Opola. Było to uchybienie służbie i subordynacyi wojskowéj, i w tym więc już korpusie anarchia zakradać się zaczęła.

Podczaski udał się do kwatery i równie dowódzcy korpusu, jak i szefowi sztabu przedstawienia wojska uczynił. Były one nadaremne i odebrał odpowiedź, że rada wojenna uchwaliła ruch pod Zamość, i że jéj decyzya wykonaną być powinna.

Po odebraniu rozkazów do marszu, nieukontentowanie większe jeszcze okazywać się zaczęło. Sam pułkownik Zamojski mówi, że

wtenczas objawił się żal głęboki, okazała się cała boleść, nawet rozpacz wielu. Wszystkich niemal można było widzieć łzami zalanych.

Oficerowie oddziału tylną straż tworzącego, nie przestali na odpowiedzi odebranéj, lecz jeszcze raz zanieśli prośbę do jenerała Gawrońskiego, aby sam udał się do Ramorina dla przedstawienia mu ich uczuć, i starał się odwieść go od wykonania ruchu, który za zgubny dla sprawy narodowéj uważają. Jenerał Gawroński wraz z jenerałem Sznajde udał się do Opola i uczynił stosowne przedstawienia. Jednakże jenerał Ramorino nie odstąpił od swojego zamiaru. Wyłożył i oświadczył jenerałom przybyłym przyczyny, dla których ruch pod Zamość przez niego przyjęty został, że rada wojenna go zatwierdziła, a tem samem zmienionym być nie może, ale wykonany być powinien. Co zaś do nieukontowania z tego powodu wśród wojska, zapewnił, że sam uda się do niego, aby uspokoić umysły i dać potrzebne zapewnienia. Położenie jenerała Ramorino stawało się krytyczne. Podobne przedstawienia nietylko miały znamię niesubordynacyi, ale nawet przestawały być przedstawieniami, a przybierały postać nalegań, domagań, trzeba więc było na początku starać się zaradzić im, odwrócić, aby złe skutki nie nastąpiły. I istotnie wsiadł on zaraz na konia i udał się do pułków, które w marsz puszczać się miały. Każdego przegląd zrobił, do oficerów każdego pułku po francuzku przemówił, a potem kazał odczytać odezwę, jaką po polsku wydał. Przytoczymy z niéj wyjątki:

„Warszawa i Praga, mówi odezwa, zajęte są przez nieprzyjaciela, lecz dla tego wojna nie jest skończona, bo my broni nie złożymy. My, którzyśmy tyle razy Moskali przełamywali, nie rzucim haniebnie broni pod stopy najezdnikom.... Ruch wszelki do Modlina prowadziłby do niezawodnéj kapitulacyi. Ostrzeżony o moim ruchu jenerał Małachowski, albo pospieszy za nami, albo połączy się celem odzyskania stolicy. Ja kapitulować nigdy nie będę. Uniesiemy cały honor żołnierza, honor narodu.... Ktoby chciał układów, droga mu wolna; ja idę z prawdziwymi Polakami, tam gdzie nadzieja ocalenia ojczyzny jeszcze nam świeci....“

Odezwa ta, w dobrem duchu pojęta, pełna jest uczuć szlachetnych i patryotycznych. Przytem, ponieważ tak solenne w niéj zaręczenia dano, przeto musiała na wojsku ożywionem najlepszemi intencyami wrażenie uczynić i pewne zaufanie wywołać. Może być, że pisana była z całą szczerością, z przekonaniem spełnienia zamiarów; lecz o ileż smutniejsze, boleśniejsze następstwa być musiały,

gdy prawie ani jednego słowa przyrzeczenia danego nie zachowano i nie dotrzymano.

Robiąc przegląd jenerał Ramorino, do Siedlec przybył, gdzie opozycya najsilniejsza była. Kazał wojsku za miasto wystąpić. Lecz zaledwie front przejeżdżać zaczął, aliści doniesiono mu, że oficer od wodza naczelnego z ważnymi rozkazami nadbiegł. Przegląd więc odłożony został, a Ramorino pospieszył do miasta."

Jenerał Ramorino nie był więc przez główny sztab, przez jenerała Małachowskiego tak zapomniany, jak mu się zdawało, owszem, ani na chwilę po kapitulacyi Warszawy z uwagi go nie spuszczono. Dnia 8 Września z Jabłonny następujący rozkaz mu posłano:

„Jabłonna, d. 8 Września 1831.
Do jenerała Ramorino.

Mam honor zawiadomić, że Warszawa poddała się wczoraj po wytrzymaniu ataku dwudniowego. Nasze wojska opuściły miasto i udały się ku Modlinowi, aby tam skoncentrować wszystkie nasze siły. Pan, ze swoim korpusem udasz się 9-go tego miesiąca do Stanisławowa, ztamtąd do Kobyłki i 9-go przybędziesz do Modlina. — Pozbierasz wszystkie oddziały, jakie znajdują na szosie od Siedlec. Oddziały przeto pułkownika Janowicza i majora Sosińskiego, pozostawione nad Bugiem i w Mińsku udadzą się także do Modlina, idąc wślad pańskiego korpusu. Pan więc im dasz, panie jenerale, rozkazy.

Głównodowodzący (Podpisano) Małachowski." [1])

Po posłaniu tego rozkazu, Małachowski sam opowiada, że zastanowiwszy się nad kierunkiem korpusowi 2-mu zaznaczonym, zauważał, iż stosownie do rozkazu z dnia 6-go Września, korpus ten w Kałuszynie znajdować się może, a nawet w dalszym marszu zbliża się ku Pradze, a więc, zmieniając teraz kierunek może być atako-

---

[1]) „Jabłonna, le 8 Septembre 1831.
Au Général Ramorino.

J'ai l'honeur de vous prévenir que Varsovie s' est rendu hiér, après un assaut de deux jours. Nos troupes ont évacué la ville et ont pris la diréction de Modlin, afin concentrer toutes nos forces. Vous vous porterez avec votre corps le 9 du c. m. à Stanisławów, de là à Kobyłka, et le 11 à Modlin. Vous ramasserez tous lés détachements qui se trouvent sur la chaussée de Siedlce; les dètachements du Lieutenant-colonel Janowicz et du majeur Sosiński, postés sur le Bug et à Mińsk se rendront de même à Modlin, en suivant le mouvement de votre corps d'armée. Vous leur donnerez, Mr. le Général, vos ordres en consequence.

Le Commendant en Chef. Signé: Małachowski."

wanym ze skrzydła przez korpus rosyjski, który, jak mu doniesiono, miał wejść na trakt Siedlecki. Przeto, tego samego dnia wieczorem, posłał drugi rozkaz:

„Jabłonna, d. 8 Września 1831 r.
Do jenerała Ramorino.

Mam honor uprzedzić pana, że nasze wojska opuściły miasto Warszawę po obronie dwudniowéj. Most i jego przyczółek na Pradze są w rękach nieprzyjaciela. Nasze wojska udały się w kierunku Modlina, gdzie mamy zamiar skoncentrować wszystkie nasze siły. Pan ze swoim korpusem skierujesz się na Kamieńczyk, gdzie znajdziesz most postawiony na Bugu. Przedsięweźmiesz Pan wszelkie środki, abyś mógł przybyć 10 tego miesiąca do Kamieńczyka, gdzie na prawym brzegu Bugu zaczekasz na dalsze rozkazy. Odbywając drogę, zbierzesz Pan wszystkie oddziały, a mianowicie podpułkownika Janowicza, stojącego nad Bugiem i majora Sosińskiego w Mińsku. Oficer, oddawca niniejszego, ma instrukcye słowne, które Panu jenerałowi nie zaniedba udzielić. Uprzedzam Pana, że jenerał Krukowiecki usunął się ze stanowiska prezesa Rządu i obecnie nie zajmuje żadnego.

Głównodowodzący (podpisano): Małachowski." [1])

Z rozkazem tym posłany był kapitan kwatermistrzostwa Kowalski. Jenerał Małachowski podaje, że rozkaz ten po dwakroć był kapitanowi wysyłanemu odczytany, aby na przypadek potrzeby zniszczenia go, mógł ustnie opowiedzieć, co w sobie zawierał. Prócz tego,

---

[1]) Jabłonna, le 8 Septembre 1831.
Au Général Ramorino.

J'ai l'honneur de vous prévenir que nos troupes ont evacué la ville de Varsovie aprés un assaut de deux jours. Le pont et la tête du pont de Praga se trouvent entre les mains de l'ennemi. Nos troupes ont pris la direction de Modlin, oû nous avons l'intention de concentrer toutes nos forces. Vous vous dirigerez avec votre corps d'armée sur Kamieńczyk, où vous trouverez un pont établi sur le Bug. Vous prendrez vos mesures pour que vous puissiez arriver le 10 d. c. à Kamieńczyk où vous attendrez sur la rive droite du Bug des ordres ultérieurs. Vous ramasserez chemin faisant tous nos detachements et notamment ceux du Lieutenant-colonel Janowicz posté sur le Bug et du major Sosiński qui se trouve à Mińsk. L'officier porteur a des instructions verbales qu'il ne manquera pas à vous communiquer, Mr. le Général. Je vous préviens que le Général Krukowiecki s'est démis de son poste de président du gouvernement, et n'en occupe maintenant aucun.

Le commandant en Chef. Signé Małachowski."

ustnie mu dano instrukcyą, którą miał dowódzcy korpusu podać, w treści następującéj:

1) aby jenerał Ramorino starał się jak najśpieszniéj połączyć z główną armią pod Modlinem;

2) aby unikał spotkania z nieprzyjacielem, a jeżeli napadnięty lub zaczepiony będzie, aby się bronił, starał się przebić, nie robiąc jednak ze swojéj strony żadnéj zaczepnéj demonstracyi;

3) gdyby jaka zmiana nastąpić miała, aby nie dał się uwieść żadnym podstępnym doniesieniom lub rozkazom, gdyż reprezentacya narodowa zawsze przy głównéj armii pozostaje."

Jenerał Małachowski zawsze troskliwy i niespokojny o korpus Ramorina, nie przestał na posłaniu kapitana Kowalskiego, lecz jeszcze dnia następnego, 10 Września wysłał drugiego oficera hr. Sobolewskiego z duplikatem rozkazów wydanych.

Pułkownik Zamojski twierdzi, że żadnego rozkazu prócz przez kapitana Kowalskiego przysłanego, jenerał Romarino nie odebrał. Niepojęta to rzecz kiedy jak wiadomo wszyscy inni najspokojniéj między główną armią, a korpusem 2-gim przejeżdżać mogli i chyba przypuszczać prędzéj trzeba, że w sztabie Ramoriny nieporządek panował.

Pierwszy kapitan Kowalski przybył i w Siedlcach rozkaz jenerałowi doręczył. Rozkaz był wyraźny, korpus 2-gi powinien był zaraz wskazaną drogą ruszać i polecenie spełnić. Tymczasem inaczéj się stało. Dla czego?

Posłuchajmy naprzód jak kapitan Kowalski spełnienie swojego posłannictwa podaje, boć to jest podstawą następnych oceniań i sądów. Są dwa co do tego przedmiotu jego raporta czyli pisma, ale na nieszczęście nie są one z sobą zgodne.

Powróciwszy do głównéj kwatery, zdał nowemu wodzowi jenerałowi Rybińskiemu raport ustny i raport ten jak sam podaje, nie był zaraz do ksiąg sztabowych wciągniony i dopiero gdy wojska nasze do Prus weszły, pułkownik Klemensowski, pełniący obowiązki szefa sztabu w Elblągu, zażądał od niego na piśmie rzeczonego raportu jako do aktów potrzebnego. Kapitan Kowalski uczynił temu zadość. Raport ten był, jak widzimy, układany po parumiesięcznym czasie; jednakże oficer ten w liście swoim do pułkownika Zamojskiego zapewnia, że jest zgodny z tem, co ustnie w Modlinie wodzowi podał. Drugie pismo jest daleko późniejsze, dnia 19 Września 1834 w Auteuil pod Paryżem na żądanie pułkownika Zamojskiego napisane. Zamieszczamy te pisma i od raportu urzędowego zaczynamy.

„Do sztabu głównego kapitan sztabu kwatermistrzostwa jeneralnego Kowalski.

Raport.

Stósownie do odebranego rozkazu od naczelnego wodza dnia 8 Września w wieczór, o godzinie 9éj ruszyłem na Stanisławów do Kałuszyna, gdzie na trakcie Siedleckim miałem znaleść jenerała Ramorino i zakomunikować mu rozkaz, ażeby jenerał ten z całym korpusem, nie tracąc ani chwili czasu, udał się z miejsca, gdzie się znajduje, na Kamieńczyk nad Bugiem, gdzie ma most przygotowany do przejścia ku Modlinowi dla połączenia się z główną armią, unikając wszelkiego spotkania z nieprzyjacielem, wyjąwszy gdyby tenże silnie go atakować zaczął. Dnia 9 Września o godzinie 4éj po południu znalazłem jenerała Ramorino w Siedlcach i natychmiast mu zakomunikowałem wspomniany rozkaz. Jenerał Ramorino, ubolewając że wcześniéj nie odebrał jego, oświadczył mi, iż w téj chwili już jest on trudnym do wykonania, że oczekując do dnia 9, do godziny 10éj rano wiadomości z głównéj kwatery bezskutecznie, widząc się w nagłych okolicznościach, złożył radę wojenną i postanowił dnia tegoż udać się na Łuków ku Zamościowi (zapewne być powinno ku Zawichostowi) gdzie miał rzucić most na Wiśle i połączyć się z jen. Różyckim.

W chwili zakomunikowania rozkazu korpus jenerała Ramorino znalazłem rozłożony jak następuje: cała piechota i jedna brygada jazdy pod Łukowem, jedna brygada piechoty i kompanje artyleryi kapitana Fröhlich pod dowództwem jenerała Zawadzkiego trzymała pozycyę nad Kostrzyniem na szosie, tworząc aryergardę korpusu i zasłaniając się od Warszawy; jedna brygada jazdy i cały sztab jen. Ramorina w Siedlcach. Tegoż dnia cały korpus skoncentrować się miał pod Żukowem i dalszy marsz rozpocząć.

Jenerał Ramorino dał mi za powód niemożności uskutecznienia przywiezionego rozkazu, że będąc tak rozłożony musiałby przynajmniéj dzień jeden stracić dla zebrania się między Siedlcami a Kałuszynem i rozpoczęcia marszu ku Bugowi; że korpus jenerała Rosena posuwał się wciąż wzdłuż Bugu ku Kamieńczykowi a na szosie między Siedlcami a Zbuczynem korpus kawaleryi nieprzyjacielskiéj do 3000 mocny nie spuszczał go z oczu, a, mając zmęczonych ludzi i konie, nie jest w stanie zrobić forsownego marszu i w ruchu do Kamieńczyka mógłby wystawić się na atak z boku, albo co najgorsza być uprzedzonym przez nieprzyjaciela. Nie omieszkałem zrobić uwagi jenerałowi Ramorino, że gdyby natychmiast wysłał mocny od-

dział jazdy wzdłuż Liwca, z rozkazem zniszczenia na nim wszelkich komunikacyi, mógłby zasłonięty tym sposobem błotnistą rzeką uskutecznić marsz wskazany do Kamieńczyka na czem wiele zawisło, zwłaszcza, że korpus litewski jenerała Rosena znajdować się ma na wysokości Siedlec, podług dostarczonych objaśnień. Jenerał Ramorino oświadczył, iż nie zmieni swego postanowienia, z czem tegoż dnia o godzinie 6éj wyruszyłem napowrót do Modlina.

Modlin, 12 Września 1831 r.

(podpisano) Kowalski."

Drugie pismo jest następującéj osnowy:

„Z 8 na 9 Września, między 11 a 12 godz. w nocy w kwaterze głównéj w Jabłonnie odebrałem rozkaz zapieczętowany do jen. Ramorina, przy tem instrukcyę ustną następującą:

1) aby jenerał Ramorino udał się do Modlina;

2) aby w marszu tym unikał wszelkiéj bitwy i działał tylko odpornie, zaczepiony zaś, aby silnie bronił się o ile zdola; kierunek marszu miał być na Kamieńczyk, gdzie most był na Bugu postawiony, o czem miałem uprzedzić jenerała Ramorino;

3) ponieważ w głównéj kwaterze nie wiedziano w momencie wydania téj instrukcyi, w jakich okolicznościach znajduje się jenerał Ramorino, przeto rozkaz nie był wydany *positivement do wykonania*, ale tylko aby jenerał Ramorino zastósował się do niego o ile to *uzna za dogodne* dla swojego korpusu.

Opatrzony tą instrukcyą przybyłem do Siedlec d. 9 Września, między 4 a 5 godziną wieczorem. Tutaj zastałem sztab korpusu i aryergardę, która wieczorem miała opuścić Siedlce w dyrekcyi do Łukowa, gdzie w tym czasie czoło korpusu już się znajdowało, które wyruszyło tegoż dnia po radzie wojennéj. Na téj radzie, jak mnie sam Ramorino opowiadał, stanęła decyzya udania się ku południowi, a to w braku wszelkich rozkazów od sztabu głównego, na które skoncentrowany korpus pod Siedlcami oczekiwał godzin dwanaście już po odebraniu sztafetą od wysłanego do Warszawy swojego adjutanta wiadomości, że Warszawa zajętą jest przez wojska rosyjskie.

Jenerał Ramorino i jego szef sztabu po odczytaniu rozkazu, wziąwszy mnie na ustęp, oświadczyli z razu niepodobieństwo wykonania rozkazu i pierwsze słowo jenerała Ramorino było:

„Wasz korpus armii jest zdemoralizowany, źleście bronili Warszawy i chcieliście broń składać, nie chcę więc z wami żadnéj styczności. Zostawiliście mnie bez rozkazów — mój zamiar jest powzięty i kierunek jaki mam obrać, postanowiony, ruch nawet już się

wykonywa. Wróć więc pan i powiedz głównodowodzącemu, że zmuszony jestem przejść Wisłę, aby się połączyć z rezerwami i daléj prowadzić wojnę. Znajdziecie mnie w województwie Krakowskiem, aby mi komunikować rozkazy głównodowodzącego.“ [1])

Po tych wyrazach żądałem od jenerała Ramorina aby mnie objaśnił o położeniu korpusu dla postawienia mnie w możności zdania raportu o tymże i powodach niemożności wykonania rozkazu. Wtenczas jenerał Ramorino rozłożył kartę i tłomaczył swoje położenie i niepodobieństwo wykonania rozkazu, co jest wymienione w raporcie moim publikowanym w pisemku jenerała Małachowskiego litografowanem w Prusach.

W ciągu całéj rożmowy, jaką miałem z jenerałem Ramorino, widocznem było jego pasowanie się z samym sobą, między wykonaniem rozkazu a przekonaniem o szkodliwości i niepodobieństwie ścisłego tegoż dopełnienia. Nakoniec jenerał Ramorino przywiązując się do mojéj instrukcyi ustnéj, na wstępie tu wyrażonéj, widział w niéj dostateczne upoważnienie do działania, jakie w téj chwili uważał za najkorzystniejsze i ponowił mi polecenie wytłumaczenia przed naczelnym wodzem powodów swego postanowienia, nie dając żadnéj odpowiedzi na piśmie, gdyż wątpił nawet o możności bym się dostał do Modlina i nie wpadł w ręce nieprzyjaciela.

Gdym jechał z Jabłonny do Siedlec, mijając brygadę jenerała Zawadzkiego, która stała na pozycyi pod Bolimowem, zasłaniając korpus jenerała Ramorino od Warszawy, miałem sposobność przekonania się o nieufności, z jaką przyjęty był rozkaz dowódzcy korpusu maszerowania do Łukowa. Jenerał Zawadzki żądał odemnie zakomunikowania rozkazu, jaki wziąłem do dowódzcy korpusu, dodając że odebrał od tegoż rozkaz udania się do Łukowa, jako aryergarda korpusu, lecz że nie myśli tego wykonać i pójdzie do Modlina z brygadą. Widząc podobne usposobienie tego dowódzcy i nie tłumacząc się jemu bynajmniéj z rozkazu jaki wiozłem, zapewniłem go, że jeżeli zajdzie jaka zmiana w dyspozycyach jenerała Ramorina, takową

---

[1]) „Votre corps d'armée est démoralisé. Vous avez mal défendu Varsovie, vous voulez déposer les armes; je ne veux avoir aucun contact avec vous. Vous m'avez laissé sans ordres, mon parti est pris, et la diréction que je prends est arretée, le mouvement même est en pleine éxecution. Retournez et dites au Général en Chef que je suis forcé de passer la Vistule pour rejoindre les réserves de l'armée et pour continuer la guerre. C'est dans le palatinat de Cracovie que vous me trouverez, pour me communiquer les ordres du commandant en chef.“

nie wracając zakomunikuję; wskutek czego, zapewnił mnie, że do téj chwili stać będzie w swojéj pozycyi. Jakoż wracając oświadczyłem jenerałowi Zawadzkiemu, że nie ma żadnéj zmiany i że ma on wykonać co mu polecono. Podobna nieufność mogła egzystować i w Siedlcach, gdzie jenerał Ramorino żegnając mnie dał do zrozumienia potrzebę przemilczenia o tem co zaszło w mojéj z nim rozmowie, a widząc licznie zgromadzonych oficerów dodał: „Usiłuj pan mieć dobrą minę i odjeżdżaj natychmiast.“[1])

Za przybyciem do Modlina d. 12 z rana, zastałem wodzem naczelnym jenerała Rybińskiego, któremu zdałem ustny raport z mego poselstwa, na co mnie odpowiedział tylko te słowa: „a to dobrze.“

Takie są dwa pisma kapitana Kowalskiego. W nich każdy łatwo dostrzeże różnicę i odmienność. W kilku punktach z sobą się nie zgadzają, lecz główna i stanowcza różnica zachodzi w ustnych instrukcyach, jakie od wodza miał otrzymać. W piśmie pierwszem, czyli raczéj w raporcie urzędowym podaje, że stosownie do odebranego zlecenia od wodza, zakomunikował rozkaz jenerałowi Ramorino ażeby z całym korpusem, nie tracąc ani chwili, czasu, udał się do Kamieńczyka dla połączenia się z główną armią. Tutaj jest rozkaz stanowczy i zgodny z tem, co jenerał Małachowski w swojem piśmie oświadcza. W drugiem piśmie, które możemy nazwać prywatnem, kapitan Kowalski po opowiedzeniu instrukcyi otrzymanéj, dodaje, iż rozkaz ten nie był wydanym *positivement* do wykonania, ale tylko, aby jenerał Ramorino zastósował się do niego *„o ile to uzna za dogodne“* dla swojego korpusu. A więc wybór dowódzcy korpusu był zostawiony.

Chcąc ocenić, po któréj stronie jest prawda, trzebaby aż do osobistości schodzić i większą lub mniejszą prawdomówność osób oceniać. Jest to zawsze niemiłe, a tu, zda się, niepotrzebne. W naszem przekonaniu cała kwestya na tem polega, czy Ramorino mógł rozkaz połączenia się z główną armią spełnić, czy nie mógł? Jeżeli mógł, natenczas inne przyczyny i racye nie mają żadnéj wagi.

Powody, jakie jenerał Ramorino podał kapitanowi Kowalskiemu, dla czego ku Modlinowi maszerować nie może, były następujące:

a) że korpus jego tak jest rozłożony, iż potrzebuje najmniéj dzień stracić, aby go można między Siedlcami a Kałuszynem zgromadzić i marsz ku Bugowi rozpocząć;

---

[1]) „Tachez d'avoir bonne contenance et partez sur le champs.“

b) że ma żołnierza i konie zmęczone, przeto forsownego marszu robić nie może i w ruchu do Kamieńczyka może się wystawić na atak z boku, lub co gorzéj, być przez nieprzyjaciela u Kamieńczyka uprzedzonym;

c) że główna armia zdemoralizowana źle broniła Warszawy i chce złożyć broń, przeto on nie chce mieć z nią żadnéj styczności, bo on daléj wojnę prowadzić zamierza i stósownie do tego już ruch jest rozpoczętym.

Pułkownik Zamojski prócz tych powodów jeszcze inne podaje. Tak on mówi:

„W rzeczy saméj powody, czerpane we względach czysto wojskowych, ulegają z natury swojéj rozmaitym zdaniom i nieskończonym rozprawom, lecz rozmaitość sądów koniecznie ustaje, kiedy są dowody jak te, które miał na uwadze dowódzca korpusu II., kiedy po kapitulacyi Warszawy uznał, że nie wypada maszerować pod Modlin, ale w kierunku wstecz przeciwnym. Kierunek przeciwny zabezpieczał go od solidarności co do warunków, jakiemiby go mogła kapitulacya Warszawy obarczać. W przypuszczeniu zaś, że po krótkiem wypoczęciu pod Modlinem wojsko może na nowo wojnę rozpocząć, kierunek ten w mniemaniu dowódzcy korpusu pozostawał najwłaściwszym. Korpus II. bowiem, gdyby mu udał się najmniejszy nad nieprzyjacielem awantaż, przyspieszyłby przez to najskuteczniéj w wojsku zebranem pod Modlinem przywrócenie zachwianego ducha. Przeciwnie, skoncentrowanie pod Modlinem wszyskich sił naszych wskazywało koniecznie tak połączone wojsko na głód, na demoralizacyę, a w ostatku na złożenie broni."

Wódz naczelny, zwłaszcza kiedy niezawiśle losami wojny kieruje, może mieć widoki polityczne, ale wątpimy, aby do podkomendnych to stósować się mogło. Jeżeliby każdemu wojskowemu wolno było politykować i podług swoich widoków operacye wykonywać, do czegożby wtenczas przyszło? Z téj zasady wychodząc, w naszem mniemaniu mylne jest odwolanie się pułkownika Zamojskiego do powodów politycznych, dla których rozkazy wodza przez Ramorinę wykonane nie były. Dla jenerała Ramorino jedynie tylko strona militarna znaczenie mieć powinna.

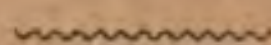
Twierdzenia te zresztą nie zupełnie z prawdą są zgodne. Że armia po utraceniu Warszawy zdemoralizowana była, na duchu upadła, nie można temu zaprzeczyć. Ale to wszystko nie miało w sobie nic zagrażającego, nie miało cechy jakiegoś buntu. Można raczéj podziwiać, że wśród podobnego zamieszania, jakie ewakuacya stolicy

za sobą prowadzić musiała, że wśród tak bolesnego rozdziału, wtenczas, kiedy wszelkie prawo milczało a władza w słabych rękach jenerała Małachowskiego spoczywała, tak mało nieporządku się okazało, a gdy armia pod Modlinem stanęła i zaobozowała, w kilku dniach już porządek był przywrócony. Toż samo było z owem złożeniem broni. Nasze wojsko nadto miało uczucia honoru, aby było zdolne do prostéj kapitulacyi. Co do traktowania i układów z Moskwą, te zaiste miały miejsce, lecz w niczem nie usprawiedliwiają one nieposłuszeństwa Ramorina. Któż odbywał z Moskwą traktowania? Władza najwyższa narodowa i ona jedna mogła je spisać i zawrzeć. Gdyby była je zawarła, czyżby jenerał Ramorino mógł tych układów nie przyjąć, nie poszanować, wyraźny bunt i rokosz podnieść? Czy mógł sobie pochlebiać, że wojsko słuchać go będzie i daléj wojnę prowadzić zechce? Jenerał Ramorino tłómaczył się, że jest cudzoziemcem, że o sprawie polskiéj decydować nie może i zwołania rady wojennéj żąda. Jakżeżby teraz, wśród tak stanowczego wypadku, śmiał wszystkiego nie usłuchać i na swój karb wojować? Co byłoby nastąpiło, gdyby cała nasza armia 50cio tysiączna złączyła się pod Modlinem, tego zgadnąć nie można, ale jest pewnem, że pod Modlinem nie była gorsza pozycya, jak pod Siedlcami. Jeżeli więc jenerał Ramorino i jego szef sztabu mieli za złe, że główna armia do Siedlec nie przybyła, tenże sąd i ich spotyka, że pod Modlin nie pociągnęli. Lecz co jest pewnem, że skoro połączenie naszych wojsk nie nastąpiło, obydwa korpusy bez walki, bez krwi przelania, haniebnie broń złożyły.

Nie powiadamy, że Ramorino nieposłuszeństwem swem zgubił sprawę Polski, bo już ona i tak była niedołężna i ku upadkowi się chyliła, ale zawsze ostatnie ciosy jéj jenerałowie Rybiński i Ramorino zadali. Gdyby Ramorino był pod Modlin przyciągnął, wypadki wojenne może nie byłyby wzięły lepszego obrotu, bo niezdolny Rybiński, nie wiedząc już co ma robić z 30-tysiącznem wojskiem, tem bardziéjby 50-tysiącznemu kierunku nadać nie potrafił. Ale z przybyciem Ramorina mogły inne wybory wodza nastąpić, a 50 tysięcy w ręku zdolnego człowieka mogły na los sprawy równie pod względem militarnym jak i politycznym znacznie i korzystnie wpłynąć.

Kiedy przybył kapitan Kowalski do korpusu II., powiedzieliśmy, że Ramorino odbywał przegląd wojska i że z szefem sztabu weszli do pierwszego domu po drodze, aby odebrać ekspedycyę i rozmówić się z oficerem przysłanym. Przeszło godzinę trwała ta konferencya. W czasie tego wielu bardzo oficerów zgromadziło się przed

domem na placu, gdzie narada się odbywała a ciekawość wszystkich tu prowadziła. Po skończonéj konferencyi, jak jenerał Gawroński podaje, jenerał Ramorino i jego szef sztabu wyszli z domu na plac i wielu oficerów zapytywało się pułkownika Zamojskiego, jakie rozkazy są przywiezione, czy połączenie z główną armią jest nakazane? On pod słowem honoru zapewniał oficerów, że do woli dowódzcy korpusu jest zostawione wziąść dyrekcyę, jaką za najlepszą uzna. Mimo sekretu, osnowa rozkazu jednak przebijać się zaczęła. Wtenczas jenerał Gawroński po naradzeniu się z jenerałami Bielińskim, Konarskim i Sznayde w Łukowie, udał się do jenerała Ramorina dla przedstawienia, że korpus z główną armią połączyć się powinien. Lecz dowódzca korpusu odpowiedział mu, że żadna zmiana w rozpoczętych ruchach nie może nastąpić i że wódz naczelny o wszystkiem zawiadomiony został. Po téj odpowiedzi jenerałowie uznali za powinność zapisać w protokóle rady wojennéj, w Opolu odbytéj, protestacyę przeciwko ruchowi wykonanemu.



ROZDZIAŁ XLVI.

Stan armii naszéj pod Modlinem i nieradność Rybińskiego. — Dalsze traktowanie i chytrość Moskali. — Czynności Rządu i Sejmu. — Po dowiedzeniu się o wparciu Ramorina do Galicyi Paszkiewicz bezwarunkowego poddania się wymaga. — Przyjęcie tego przez radę wojenną. — Niemojowski wtedy wnosi protestacyę na Sejm i Sejm Rybińskiego z wodzostwa składa. — Wodzem wybrany Umiński, ale wojsko przyjąć go nie chce i Rybiński nazad do władzy wraca. — Ubliżające żądania, jakie Berg wojsku naszemu przywozi. — Rybiński wkracza do Prus i tam broń składa.

Pod Modlinem tymczasem, ponieważ Warszawa była stracona i tylko żołnierz pozostał, wódz więc naczelny powinien wszystko stanowić i na nim ostatnie nasze nadzieje polegały. Jenerał Rybiński atoli, choć dobry Polak i uczciwy człowiek, choć znaczny szereg lat służby liczył i nie był bez zasług, lecz żadnych wyższych zdolności nie posiadał. Ciasnego umysłu, słabéj woli, poddawał się każdemu i ostatni zwykle miał racyę u niego. Przypuszczać bez wahania można, że ci, co mu kreski dawali, nie wojnę, ale układy i poddanie się mieli w sercu, bo im mniéj zdolny był wódz, tem przyjście układów do skutku pewniejszem się stawało.

Modlin był przepełniony, zapchany nie tylko wojskiem, ale jeszcze zbiegiem różnéj ludności, która wraz z wojskiem uchodziła. Byli w tym zastępie narodowym najżarliwsi patryoci, ale zarazem i najniespokojniejsi ludzie. Przybył tu i klub w swoim komplecie i zaraz jego zebrania, wichrzenia miały miejsce; nachodzono jenerałów z rozmaitemi propozycyami, jak podają jenerałowie Dembiński, Umiński i inni. Były także zebrania tych, co o układach myśleli. Musiał więc panować nieporządek, niespokojność. Jenerałowie wymogli na nowym wodzu, że wydał rozkaz, mocą którego wszyscy do wojska nie

należący mieli twierdzę opuścić. Jenerał Wroniecki, znany ze sprężystości, został komendantem twierdzy i dawał niejako zapewnienie ścisłego wykonania rozkazu. Wtenczas także Sejm i Rząd uznały za właściwe Modlin opuścić i do Zakroczymia swoje siedlisko przenieść.

Wódz naczelny, zamiast do broni, wziął się do pióra, do traktowania, do negocyacyi. Być może, że położenie nasze po części to usprawiedliwiało, lecz trzeba było i o godności narodowéj nie zapominać.

Marszałek Paszkiewicz wydał polecenie, aby negocyacye były tak prowadzone, żeby ostateczny układ do skutku przyjść nie mógł, a chytry Berg wiernie instrukcye te dopełniał. W raporcie carowi zdanym nazywa on to wielką polityką. Nie wiemy, czy rozbrat Moskwy z narodem polskim tem mianem nazwany być może.

Jenerałowie Berg i Neidhardt wraz z Prądzyńskim przybyli do Pragi dla dalszego traktowania i jenerał Małachowski odmówił wszelkiego wdawania się w negocyacye polityczne, jako do niego nie należące; jedynie co do rzeczy wojskowych gotowość oświadczył. Przez umowę między jenerałem Bergiem a Małachowskim zawartą, 48 godzin zastrzeżono do ewakuacyi Warszawy, tak dla osób, któreby ją opuścić chciały, jako też dla uwiezienia wszelkich efektów wojskowych. Na Pradze nie tylko to zastrzeżenie ponowiono, ale jeszcze jenerał Berg uczynił najsolenniejsze zapewnienie, że żadne utrudnienie nie tylko nie zostanie zrobione, ale owszem wszelkie ułatwienia czynione będą. Jenerał Dziekoński, ze strony polskiéj wyznaczony do uwożenia efektów, czynnie obowiązkiem swym się zajął i wszystko na berlinki ładować kazał. Ale kiedy już do Modlina berlinki odpływać miały, przyszedł rozkaz od jenerała Witta, gubernatora miasta, że odpływać one nie mogą. Wszelkie reklamacye były nadaremne i efekta zatrzymane zostały. Była to pierwsza próba, jak Moskale słowa dotrzymują i ostrzeżenie na przyszłość, żeby na ich obietnice nie bardzo rachować.

Moskale przez parę dni z niczem się nie odzywali, zdaje się, że chcieli naprzód wyśledzić jakie są zamiary nowego wodza. Od ruchów naszych wojsk miały być zawisłe dalsze negocyacye. Śmiałe działanie koncesye za sobą prowadziło, przeciwnie zaś nieczynność lub błędne operacye miały tylko przewłokę dawać. Dowiedziano się z łatwością w głównéj kwaterze moskiewskiéj co pod Modlinem się dzieje, że bezczynni jesteśmy, że żadnego planu dalszych operacyi nie mamy, że korpus jenerała Ramorina nie udał się pod Modlin, lecz zupełnie w inną stronę, ku górnéj Wiśle pociągnął. Zaraz też jenerał

Berg w obozie polskim pojawił się, bo oczywiście trzeba było nas pozyskać, aby z tego rozdziału plon zebrać.

Sam Schmidt podaje, że Paszkiewicz w żadne układy nie wierzył, ani Berg ich sobie nie życzył, lecz był to tylko środek łatwiejszego Polaków pokonania. Polacy byli pod Modlinem jeszcze niebezpieczni, mogli Warszawie zagrozić, mogli na Litwę się rzucić, mogli w Krakowskie się udać. Trzeba było więc wszystko sparaliżować, a negocyacye miały być ku temu środkiem. Berg do tego był dobrze wybrany. Schmidt o nim tak się wyraża: „Umiał ich (Polaków) przykuć do Modlina. Niby zezwalał na ich życzenia, a tymczasem zaraz pod ręką umiał wynaleźć trudności, na pozór małe, łatwe do usunięcia, aby ich nie odstraszać, ale zawsze drażniąc i czas zyskując, tak przez ośm dni ich utrzymywał między nadzieją ukończenia, powątpiewaniem i bojaźnią zostania oszukanymi. Pierwszy krok traktowania prowadził do drugiego a z nadziei i życzeń usnuty był wątek skrępowania Polaków.“

Pierwszy zjazd na wezwanie jenerała Berga w Nowym Dworze miał miejsce. Jenerał moskiewski przybył w gronie kilku swoich oficerów, a to było potrzebne, aby rzecz lepiéj prowadzić. Oni mieli ducha wojska polskiego zbadać, przeszpiegować. Wódz naczelny ze strony polskiéj wyznaczył jenerałów: Dembińskiego, Ledóchowskiego, Morawskiego i Lewińskiego. Późniéj także prezes Rządu narodowego na narady przybył. Berg zaraz na wstępie oświadczył, że ma upoważnienie tylko z jenerałem Małachowskim traktować, a że teraz słyszy o nowym wodzu, przeto nie może z nim podług instrukcyi udzielonéj w żadne układy wchodzić. Jenerałowie polscy odpowiedzieli mu z największą obojętnością, że może postąpić jak mu się podoba. Ta obojętność bardzo do gustu Bergowi nie przypadła. Myślał, że Polacy z rękoma otwartemi przyjmować go będą, o pokój prosić się pospieszą i tem samem trudność wstępna co do osoby da mu pole do przewłoki czasu. Potrzebując negocyacyi, trzeba było wziąść się do nowego wybiegu, aby je daléj prowadzić można było. Przeto wydobywa z kieszeni i podaje rodzaj noty werbalnéj, w któréj żąda, aby wolno było kapitanowi Wagnerowi pojechać do jenerałów Doktorowa i Pillera z rozkazem opuszczenia województwa płockiego i cofnięcia się za most na Narwi pod Ostrołęką, stósownie do umowy między dwoma wodzami zawartéj. Jenerał Berg w raporcie swoim mówi, że ta nota przez niego jedynie podana była dla wyrozumienia, ile Polacy tę umowę jeszcze za obowiązującą uważają. Jenerałowie nasi także na piśmie odpowiedzieli, że podobne pozwo-

lenie nie może nastąpić jak tylko po zawarciu ugody i dodali, że gdyby owa umowa nawet miała mieć wagę, to jenerałowie Doktorow i Piller nie do Ostrołęki, lecz do Łomży cofnąć się powinni, bo podług niéj województwo płockie jest dla armii polskiéj zostawione, a właśnie obwód Ostrołęki do rzeczonego województwa należy. Dla Berga dość tego było. On chciał tylko traktowanie na nowo wywołać i zaraz też rozpoczyna długą dyskusyę, że obwód ostrołęcki odstąpiony być nie może. Dyskusya stawała się żywa i cierpka, a wśród niéj wchodzi jenerał Dziekoński, prosto z Warszawy przybyły i donosi, że marszałek Paszkiewicz efektów wojskowych, tak solennie zagwarantowanych, wydać nie kazał. To oświadczenie na naszych jenerałach wielkie wrażenie wywarło. Jenerał Dembiński obrócił się żywo ku Bergowi i zawołał:

„Oto jest najlepszy dowód waszego postępowania. Takiem zachowaniem się zdradzeni zostali przez Katarzynę i jéj następców nasi przodkowie, takiem dziś nas, pomimo przemagającéj waszéj siły, zwyciężacie. Żałuję, że nie ma arbitra między nami a Rosyą, a mielibyśmy świadka waszéj złéj wiary. Lecz nie sądź, jenerale, aby świadka nie było; jest on tutaj przytomny, a tym jest Bóg, który wam powietrze morowe zesłał, który wam część stolicy zatopił, ten sam, który was upokorzył, dozwalając, aby mała garstka stawiła wam opór przez 10 miesięcy, pomimo ogromnych wojsk waszych; ten sam, który przeciwko wam wszystkich poczciwych ludzi obrócił. Widzicie sympatyę, jaką nam ludy okazują i wzgardę, jaką waszemu rządowi niosą. Jesteście silniejsi, zgnieść nas możecie, lecz shańbić się nie dozwolimy.... Ufać wam, jest to samo, co w kajdany dać się okuć. Oddając wam most na Pradze, daliśmy sobie jednę rękę okuć; pięknie się nam wypłacacie. Zatrzymujecie tak uroczyście przyrzeczone efekta wojska naszego... chcesz WPan teraz, abyśmy sobie i drugą rękę okuć dali? a dopiero potem traktować będziecie? Tak łatwowierni nie jesteśmy i za nadto was znamy. Dla tego, żeśmy słabsi, nie sądź WPan, że jesteśmy w zupełnéj niemocy, są sposoby ratunku, które każdy człowiek uczciwy oddalać pragnie, lecz rozpacz na nie zważać nie powinna.... Cierpienia ludzkości, niewinność krwi przelanéj niech spadnie na tych, co podstępnie z nami działają. Niech późne pokolenia wnukom waszym to wyrzucają i tem samem pogardzie i nienawiści wiecznéj was podadzą."

Berg na to obrócił się do Rybińskiego i z obłudną łagodnością cicho szepnął: „Spodziewam się, że z jenerałem jako naczelnym wo-

dzem mówiąc, to tylko, co z jego ust pochodzi, za należące do dyskusyi uważać powinienem.“

Berg był dyplomatą, lecz dyplomatą szkoły moskiewskiéj; bez uczucia godności i serca. Dembiński dosłyszał te słowa i żywo odrzekł:

„O nie! żywo mówiłem, bo żywo czuję postępowanie niezgodne z honorem. Ale czuję, że nie wyrzekłem ani słowa, któreby nie było zgodne z prawdą, tem samem wiem, że ani wódz naczelny, ani też wszyscy przytomni moich słów się nie zaprą.“

Pierwszy jenerał Ledóchowski odezwał się, że słowa jenerała Dembińskiego tłumaczą myśli i uczucia wszystkich. Za nim to samo powtórzyli i inni obecni. Berg wtenczas udał rozgniewanego i wyszedł do drugiego pokoju. Zdawało się, że wszystko skończone, lecz nie z Moskalem. On wszystko zniesie i zrobi, aby tylko zamiaru dopiąć, i jenerał Lewiński, który dobrze znał Moskali zaraz odezwał się do swoich kolegów: „Nie lękajcie się, on powróci, i wiele propozycyi jeszcze czynić będzie.“ I istotnie nie długo wrócił i w te słowa się odezwał:

„Przychodzi mi myśl, która może wojnie koniec położyć a ta jest, abyście panowie w odpowiedzi na moję notę werbalną, dodali słów kilka, któreby okazywały chęć zawarcia układów i żebyście dołączyli swoje warunki.“ Lecz zarazem usilnie nalegał, aby w piśmie rzeczonem starannie było zamilczanem, że ta myśl od niego pochodzi. To żądanie nie było bez przyczyny. Moskale list poddania się przez Krukowieckiego podpisany uważali za akt już dopełnionéj submisyi i żadnéj odmianie podpadać nie mogącéj; i dziwna rzecz, car na nim swoje wyroki prześladowania opierać będzie.

Z powodu projektu Berga znów dyskusya się rozpoczęła i po długim sporze zgodzono się, że stosownie do życzenia pełnomocnika moskiewskiego, wspomnienie iż od niego propozycya pochodzi, nie ma być uczynione, tylko w odpowiedzi na werbalną notę następujące słowa domieszczone zostały: „Co się zaś tyczy pacyfikacyi między obydwoma narodami, uprzedzając życzenia Najjaśniejszego Cesarza Rosyi, naczelny wódz, porozumiawszy się z prezesem Rządu, oświadcza, że jest skłonnym do zawieszenia kroków nieprzyjacielskich i położenia końca wojnie między obydwoma narodami, do czego mają być wyznaczone osoby i miejsca.“ Jenerał Rybiński pismo to podpisał.

Berg po przeczytaniu uczynił zapytanie, czyby nie dobrze było, aby po wyrazach cesarza Rosyi dodanem było: „króla polskiego?“

lecz jenerałowie polscy odpowiedzieli, że nie widzą jeszcze potrzeby, aby ten wyraz miał być dodany. Nakoniec jenerał moskiewski zapytał się, jaki ma być porządek traktowania i kto ma prawo wyznaczać osoby, jako też akt podpisać i zatwierdzić? Prezes Rządu, który wciąż był obecnym lecz zupełnie milczał, teraz powiedział: „O zawieszenie broni wódz naczelny ma prawo traktować i umowę zawierać; co do ukończenia wojny i pokoju ja go jako prezes [illegible] wraz z Sejmem zatwierdzę."

Podług naszego przekonaaia na tym zjeździe dwa uchybienia z naszéj strony popełniono. Niewłaściwa była tutaj obecność wodza naczelnego i prezesa Rządu. Ponieważ ze strony moskiewskiej nie było marszałka Paszkiewicza, tylko jenerał wyznaczony; przeto z naszéj strony na delegowanym powinno się było skończyć. [illegible] tylko godność, ale nawet interes wymagał. Lepiéj było dla delegowanych w trudym razie do wyższéj władzy się [illegible] gdyby najwyższa władza sama tam się znajdowała i zaraz [illegible] miała. Tembardziéj, że posłannik moskiewski nic nie [illegible] wszystko pod zatwierdzenie marszałka odnosił. Pow[illegible] nam, że nasi posłannicy nie dość jasno tę prawdę w[illegible] skwa w całem traktowaniu nie układy miała na celu, [illegible] czasu, tem samem na żadne przewłoki dozwalać nie [illegible] One były sprzeczne z naszym interesem i położeni[illegible] największego pośpiechu, nagłości, końca domagać się [illegible] powinni byli dozwalać na wyznaczanie delegowanych [illegible] ale zaraz na zjeździe powinni byli sami spisać waru[illegible] teczne je podać. Tak postępując rzecz byłaby od [illegible]

Wódz naczelny dnia 13 Września wyzna[illegible] wskiego, ministra wojny, jako pełnomocnika. [illegible] w głównéj kwaterze naszéj wiedziano, że Ramorin[illegible] kazów i że w województwo sandomierski[illegible] To jego nieposłuszeństwo zmieniło poło[illegible] Ona w téj pozycyi pozostać nie mo[illegible] przedsięwziąść. W naszéj głównéj k[illegible] jenerał Ramorino nie przybył, wód[illegible] wszelkie oddziały wojska i także [illegible] się z korpusem II. Połącz[illegible] kiem śmiałego ruchu z [illegible] wodza inaczéj myślan[illegible] otrzymać będzie m[illegible] opierano. Modlin [illegible]

dla armii moskiewskiéj. Pochlebiano sobie, że przez odstąpienie Modlina, to przejście i połączenie się w Sandomierskiem kupione będzie i w instrukcyi jenerałowi Morawskiemu wydanéj, to umocowanie zamieszczono.

Morawski zawiadomił Berga o swojem przeznaczeniu. Morawskiemu z naszéj strony był jenerał Ledóchowski dodany. Skoro zjazd nastąpił, po zamienieniu pełnomocnictw, przystąpiono do dyskutowania warunków, lecz Berg zaraz przy pierwszym artykule tysiąc zdołał trudności wynaleźć. Pełnomocnik polski zaproponował, aby na wstępie powiedzianem było, że zawieszenie broni ma miejsce w celu położenia końca wojnie i zawarcia pokoju, a to stosownie do tego, co w odpowiedzi na notę werbalną wyrzeczonem zostało. Lécz Berg ani chciał na to zezwolić. Owszem domagał się, aby ani słowa o układach, o pokoju nie wspominać. Pełnomocnicy nasi zakomunikowali Bergowi warunki nasze. Nie mógł on z nich nie widzieć, jaki cel odstąpienie Modlina mieć mogło. Rozdzielone nasze wojska daleko łatwiejsze były do pokonania, przeciwnie, razem w województwie krakowskiem połączone, jeszcze długo wojnę prowadzić mogły. Przeto na to zezwolić nie chciał. Zerwać zaś negocyacyi nie wypadało, bo dopóki Ramorino nie był pobity lub do Galicyi wpędzony, dopóty armią pod Modlinem trzeba było w nieczynności trzymać, a więc nad każdym artykułem warunków podanych trzeba było nowe trudności robić i tym sposobem Polaków łudzić, durzyć i czas zyskiwać.

Po długich sprzeczkach i dyskusyi,[1]) nakoniec projekt do zawieszenia broni ułożono podług woli Berga. On go prawie dyktował, o układach i pokoju ani wspomnienia w nim było. Oto główne jego artykuły:

„Art 1. Kroki nieprzyjazne ustaną na wszystkich punktach Królestwa, począwszy od.....

Art. 2. Województwo Płockie i Modlin z obydwoma mostami będą opuszczone przez wojska polskie.

Art. 3. Armia polska zajmie województwa: krakowskie, sandomierskie i lubelskie.

---

[1]) Wśród téj dyskusyi w uniesieniu Berg te słowa rzekł: „Jakkolwiek bądź rewolucya polska trzy wielkie rzeczy zrobiła: zyskała dla siebie piękne karty w historyi, powtóre bezwątpienia uratowała Francyę i Belgię, nakoniec okazała światu słabość Rosyi. Lecz, zarazem dodał, że o ile czyn był wielki, o tyle i kara wielka będzie.“ (Przyp. Autora.)

Art. 4. Województwo płockie będzie tworzyć terytoryum zależne od armii polskiéj, to jest, że nie zajmując go militarnie, armia polska będzie mogła wyzyskiwać wyłącznie korzyści, jakie ono daje.

Art. 9. Długość zawieszenia broni będzie najmniéj czterotygodniowa." [1])

Z tak zredagowanym projektem Berg powrócił do Warszawy, aby zatwierdzenie marszałka pozyskać. Na drugi dzień znowu przybył do Nowego-Dworu z oświadczeniem, że marszałek zatwierdzić warunków nie chce. Łatwa to była rzecz do przewidzenia. Za przyczynę odmówienia podawał, że marszałek całego województwa lubelskiego odstąpić nie może, bo w niem znajdują się znaczne siły rosyjskie. Znów więc naradzano się, znów dyskutowano. Posłannicy polscy żądali, aby przynajmniéj Wieprz i Bug były rozgraniczeniem województwa lubelskiego, Berg zaś zaproponował, aby kontentować się tylko częścią województwa lubelskiego prowadząc linię od Józefowa, przez Turobin, Zamość i Tomaszów. Podług woli więc Berga nowy artykuł spisano a posłannik moskiewski niby przyjacielskim sposobem oświadczył, że dobrzeby było, aby jenerał Morawski list do marszałka napisał z przedstawieniem, ile jest niepodobnem dla wojska polskiego kontentować się tylko częścią województwa lubelskiego. Twierdził, że podobny list wpłynąć może na zdanie marszałka i do odstąpienia całego województwa go skłonić. W istocie zaś w téj radzie, niby przyjacielskiéj, nic innego nie było jak nowy podstęp, nowa chytrość wyłudzenia od Polaków nowego aktu submisyi i poniżenia. Nasi posłannicy szczerze żądali porozumienia, przeto i na to przedstawienie zezwolili i Morawski stosowny list napisał. Pod wieczór nadbiegł oficer od marszałka Paszkiewicza do Berga z rozkazem, aby natychmiast wracał, co téż on zaraz uczynił. Dnia 17 Września już Berg na konferencye nie przybył, lecz tylko listownie doniósł, że projekt zawieszenia broni marszałkowi przedstawił, że ten

---

[1]) „Art. 1. Les hostilités cesseront sur tous les points du Royaume à dater du.....

Art. 2. Le Palatinat de Płock et la place de Modlin, avec les deux têtes de pont seront evacués par les troupes polonaises.

Art. 3. L'armée polonaise occupera les palatinats de Cracovie, de Sandomierz et de Lublin.

Art. 4. Le palatinat de Płock formera un teritoire dépendant de l'armée polonaise, c'est à dire, que sans l'occuper militairement, l'armée polonaise en exploitera toutes les ressources exclusivement.

Art. 9. La durée de l'armistice sera au minimum de quatre semaines."

ma wziąść go pod rozwagę, i że zapewne dnia następnego poleci zawiadomić o skutku. Nowy więc wybieg, nowy sposób pozyskania czasu.

Jenerałowi Rybińskiemu było istotnie spiesznem i pilnem zawarcie układu, bo to mu kłopot wojowania z głowy zdejmowało, do czego zdolności, zdaje się w sobie nie poczuwał. Lękając się przeto, aby kwestya wszczęta o województwo lubelskie nie stała się powodem nowych trudności, polecił jenerałowi Morawskiemu napisać list do Berga i oświadczyć, że aby dowieść marszałkowi ile ożywia go szczera chęć zbliżenia się i porozumienia, gotów jest poświęcić tak ważną korzyść militarną, jaką mu przedstawia linia rzeki Wieprza i kontentować się tem rozgraniczeniem, jakie przez jenerała Berga zaproponowane zostało. Ze strony polskiéj była to wielka szczerość, lecz inaczéj było ze strony Moskwy. Im o zyskanie czasu chodziło, przeto wynajdywali tylko nowe przeszkody i trudności, aby rzecz w odwłokę puszczać. Ponieważ wódz polski już na wszystko zezwalał i o warunki zawieszenia broni chodzić nie mogło, trzeba było przeto wynaleść inne przyczyny, któreby w końcu do tego samego celu doprowadziły. Dowcip moskiewski jest obfity w ich wyszukiwaniu. Berg, w imieniu marszałka Paszkiewicza oświadczył: „że żadna umowa zawarta być nie może, dopóki wódz polski nie będzie całéj władzy wojskowéj i cywilnéj posiadał, bo jak dotąd, mogąc być przez Sejm lub Rząd odwołanym, nie daje pewności układów.

Jenerał Rybiński po odebraniu téj ekspedycyi nie zwątpił o możności spełnienia żądań i zamierzył przeszkody usunąć. Po odebraniu téj decyzyi od Berga, zaraz zaprosił do siebie marszałka Izby poselskiéj i prezesa Rządu narodowego i im sprawę zakomunikował. Na naradzie odbytéj umówionem zostało, że jeżeli marszałek Paszkiewicz będzie chciał traktować na zasadzie projektu zawieszenia broni między jenerałem Bergiem a jenerałem Morawskim ułożonego, natenczas członkowie Sejmu w Zakroczymiu zgromadzeni, jako też osoby Rząd narodowy składające, oddalą się z głównéj kwatery, a nawet Sejm zasolwowany będzie, a to w zamiarze, aby cała władza w ręku wodza skoncentrowana została, dla usunięcia wszelkich trudności do zawarcia przedwstępnych umów, którychby skutkiem pokój tak pożądany mógł nastąpić. I rzeczywiście zaraz, stosownie do téj umowy Sejm i Rząd puścił się w drogę ku granicy pruskiéj. Wódz naczelny widząc w téj okoliczności nową sposobność otrzymania ratyfikacyi, polecił jenerałowi Morawskiemu, aby o tem zawiadomił Berga i żądał od niego osobistego widzenia.

Prezes Rządu zaś tę samę sprawę w ten sposób opowiada:[1]) „Nie należałem nigdy do rady z wodzem i marszałkiem Izby poselskiéj, na któréj miało być postanowionem, że Rząd i Sejm miały oddalić się z głównéj kwatery dla ułatwienia układów z jenerałem Bergiem. — W ciągu układów z Bergiem, zdaje mi się 19go Września, wódz naczelny, zaprosiwszy mnie do Modlina, w kwaterze jenerała Ledóchowskiego oświadczył, że jestem przeszkodą jedyną do układów i proponował mnie, abym władzę moję złożył w jego ręce. Działo się to właśnie w chwili, gdy jenerał Dembiński dostał rozkaz maszerowania ku Płockowi i marszałek Izby poselskiéj za porozumieniem się z nim zamierzył wraz z członkami Sejmu pod zasłoną téj komendy, przeprawić się przez Wisłę, lecz jeszcze znajdował się w Zakroczymiu. Na powyżéj wspomnioną propozycyę wodza oświadczyłem, że mam po to władzę oddaną, abym ją wykonywał, nie abym na innych zlewał i że tego nie uczynię, chyba przemocy ulegnę, lub też gdy mnie Sejm odwoła, o co się do marszałka udać radziłem. Czyli wódz naczelny miał jakie późniéj z marszałkiem narady? — o tem nie wiem."

Jenerał Morawski z upoważnienia wodza napisał pod dniem 19 Września list do jenerała Berga, w którym te słowa są wyrzeczone: „Władza Sejmu i Rządu ustała i nie masz władzy innéj, jak ta, która znajduje się w rękach naczelnego wodza."[2]) Na mocy tego żądał nowego zjazdu, aby porozumienie i układy do skutku doprowadzić.

Berg dnia 20 Września odpowiedział ale w zupełnie innym duchu. Moskale już dopięli swojego celu przeto ton inny przybrali. Zamieszczamy z téj odpowiedzi wyjątki:

„Jego Ekscellencya pan Marszałek nie upoważnił mnie jeszcze do przyjęcia spotkania, jakie Pan proponujesz, ponieważ wiele czasu upłynęło na układach bezskutecznych.

Marszałek odebrał raport urzędowy, z którego się dowiaduje, że korpus armii polskiéj, dowodzony przez jenerała Ramorino, będąc pobity przez połączone wojska jenerałów Rotha, Rosena i Krasowskiego... nakoniec w liczbie około 10,000 ludzi z bronią i baga-

---

[1]) Wyżéj przytoczone podanie jen. Rybińskiego wyjęte jest z broszury: „*Rybiński Maciéj.*" Objaśnienia na urzędowych dowodach oparte, tyczące się przywłaszczenia władzy Prezesa Rządu Narodowego. Paryż 1843. — O broszurze zaś B. Niemojowskiego już mówiliśmy. (Przyp. Wyd.)

[2]) „Les pouvoirs de la Diéte et du Gouvernement ont cessé, et il n'existent d'autres autorités que celle qui se trouve entre les mains du Général en Chef."

żami uciekł do Galicyi, nie zostawiając ani jednego człowieka na prawym brzegu Wisły... Ten ważny wypadek zapewnia spokój południowéj części Polski.“ [1])

Moskale więc dopięli swojego celu i dopięli go prędzéj jak się spodziewać mogli. Bałamucili, łudzili nas traktowaniem, układami, aby główna armia pod Modlinem nieczynna została; a tymczasem aby Ramorino mógł być otoczony, pobity, lub do Galicyi wpędzony. We wrzuceniu tego korpusu do Galicyi, była dla Moskali wielka i stanowcza korzyść. Przez to Ramorino prowadził Rybińskiego ku Prusom, za granicę, następstwo prawie koniecznie. Teraz Moskwa już ani czasu zyskiwać nie potrzebowała, ani traktowania układów nie chciała. Ona tylko submisyi, złożenia broni, poddania się czekała.

Senatorowie, posłowie, czyli raczéj Sejm, opuścił Warszawę i do Modlina z wojskiem wędrował. Stajnie zostały jego mieszkaniem i miejscem obrad. Z Modlina udał się Sejm do Zakroczymia i klasztor na mieszkanie, a kościół na miejsce obrad swych zajął.

Obecnie, kiedy już tylko wędrówka wojenna pozostawała, Sejm, mimo dowodów poświęcenia, musiał tracić na swojem znaczeniu. Każdemu instynkt wskazywał, że teraz kiedy obóz jest krajem, wódz wszystkiem być powinien. W Modlinie, w Zakroczymiu już Sejm *de facto* nie był najwyższą władzą. Na nieszczęście położenia tego nie widział. I w Modlinie i w Zakroczymiu chciał być tem samem, czem był w Warszawie. Zamiast wyjść z wojskiem i dzielić jego losy, wojować, on chciał jeszcze obradować.

Pierwsze posiedzenie jego miało miejsce w Zakroczymiu dnia 11 Września. Marszałek je zagaił. Po marszałku, Morawski, minister spraw zagranicznych zabrał głos i zdał sprawę z traktowań jakie z nieprzyjacielem za rządu Krukowieckiego były prowadzone. Po skończonem odczytaniu kilku reprezentantów zażądało aby jenerał Krukowiecki pod sąd oddany został i zaocznie nawet wyrok na niego był ferowany. Wniosek ten był odesłany pod opinię ministra

---

[1]) „S. E. Mr. le Maréchal ne m'a pas encore autorisé à accepter l'entrevue que vous me proposez, beaucoup de temps s'étant déjà écoulé en pourparlèrs inutiles.

Le Maréchal a reçu un rapport officiel qui l'instruit, que le corps de l'armée polonaise commandé par le général Ramorino, ayant été battu par les troupes réunies des généraux Roth, Rosen et Krasowski... et qu'enfin avec environ 10,000 hommes, armes et bagages, il s'est refugié en Gallicie, sans avoir pu jetter un seul homme sur la rive droite de la Vistule..... Cet événement important doit asurer le repos du midi de la Pologne....“

sprawiedliwości. Nagłość wypadków sprawiła, że wnioski te skutku nie wzięły, i sąd wyznaczony nie został, lecz zawsze piętno na postępowaniu Krukowieckiego położonem zostało. Sejm wydał jeszcze odezwę do wojska a późniéj zamienił się w wydział tajny i przez parę dni przy drzwiach zamkniętych obradował. Ważnego jednak na tych obradach nic nie zaszło.

Ponieważ wybór Niemojowskiego na prezesa Rządu odbył się bez żadnych formalności i był raczéj zaimprowizowanym, wielu też było z téj nominacyi niezadowolonych. Jedni byli przeciwni osobie obranéj, drudzy formę Rządu, w obecnem położeniu za nieodpowiednią uważali. Pierwsi żądali, aby książę Czartoryski był do powrotu zawezwany i aby jemu władza powierzoną została; drudzy zaś aby cała władza na wodza przelaną została. W Zakroczymiu na jednéj z sesyi Sejmu ten przedmiot przez posłów Świdzińskiego i Wielopolskiego podniesiony został. Żywa dyskusya nastąpiła. Niemojowski nie chciał władzy złożyć, a stronnicy jego utrzymywali, że wybór jego jest prawny i dla sprawy publicznéj dobry. Większość Sejmu była za jego utrzymaniem. Najwięcéj ku temu przyczyniła się nieobecność ks. Czartoryskiego i wiadomość, że Ramorino zupełnie w inną stronę pociągnął, jako też z drugiéj strony coraz bardziéj okazująca się niezdolność jenerała Rybińskiego, bo zaledwie zanominowany został już o jego zmianie myślano. Na posiedzeniu publicznem dnia 19 Września zapadła ważna uchwała sejmowa. Sejm nowy order ustanowił, pod nazwą *Gwiazda wytrwałości*. Republikanin Lelewel do niego myśl podał i w orderach cnót publicznych chciał szukać. Dnia 20 Września Sejm udał się do Płocka.

Jeśli mało mamy do powiedzenia o Sejmie, to mniéj jeszcze o Rządzie. Już z samego położenia rzeczy publicznéj nie było dlań obszernéj sfery do działania Nie wiele było kraju, niepodległego a do tego, co jeszcze zostawało do robienia, do tego Niemojowski był najmniéj odpowiedni. W istocie, działaniami rządowemi już tylko być mogły: operacye wojenne i traktowania dyplomatyczne. O wojowaniu nie mówimy a dyplomatą Bonawentura Niemojowski nie umiał być i nie był. Nie miał wysokiéj pozycyi, imienia, a nawet stanowczego wzięcia, aby na jenerałów, wyższych wojskowych i wojsko mógł wpływ wywierać. Wysoki urząd nie mógł tego zastąpić. Niemojowski będzie musiał władzę złożyć, z bolesnem wyznaniem, iż go wojsko słuchać nie chce. Świdziński i Wielopolski mieli słuszność, dobrze rzeczy widzieli, gdy ten przedmiot na Sejm wnosili i zmiany osoby Rządu domagali się. Zaiste, jeden książę Czartory-

ski może tylko w obecnym stanie ku temu był odpowiedni i mógł jeszcze i na wyższych naszych wojskowych wpływ wywrzeć i traktowaniom, negocyacyom pewną wagę nadać. Jego imię jeszcze urok zachowywało.

Mówiąc o czynnościach Rządu, nie możemy zamilczyć, że jedną z ważniejszych było obmyślenie żywności dla wojska. Choć w Modlinie były znaczne zapasy zgromadzone staraniem jenerała Łubieńskiego, lecz oddać trzeba i Rządowi sprawiedliwość, że pod tym względem znaczną czynność rozwinął i wojsko we wszystko zaopatrzył. Wśród czynności Rządu, musimy także wspomnieć o okólniku ministra spraw zagranicznych do misyi. W Zakroczymiu on został wydany, opowiadał Rządy Krukowieckiego i ostatnie wypadki i pod tym wzgledem ma wiele wagi bo jest aktem urzędowym. W Zakroczymiu także Lelewel dał dymisyę jako minister wyznań i oświecenia. Parę dni tylko jak ten urząd przyjął a już go złożył. Dla czego? — odgadnąć trudno. Od początku aż do końca powstania jest on ustawiczną zagadką.

Armia, wojsko było teraz nie tylko wszystkiem, ale ostatnim naszym ratunkiem, ono miało jeszcze jakąś wagę, Polskę reprezentowało i na los jéj wpływać mogło. Lecz nieszczęście i pod tym względem nie tylko nic pocieszającego nie ma do podania, lecz owszem, najsmutniejszy obraz przedstawiać musi. Wojsko najczęściéj jest tem, czem jest jego wódz, a przynajmniéj tem czem je wódz zrobić umie. Rybiński był ostatni wybrany, ale i najgorszy. Wkrótce jenerał Lewiński, szef sztabu, po pierwszéj z nim pracy rzekł do Dembińskiego: „Podobny wybór wodza jest gorszy jak przegranie batalji.“ Zwoływano rady wojenne co do dalszych operacyi i było kilka projektów podawanych. Ważniejsze z nich są:

1) Uderzyć na Doktorowa, który koło Ostrołęki się znajdował;

2) Przejść Narew i Bug pod Serockiem i połączyć się z korpusem jenerała Ramorino;

3) Debuszować przez Kazuń ku Sochaczewowi;

4) Przejść Wisłę pod Płockiem i do województwa Krakowskiego się puścić.

Każdy z tych projektów miał swoich stronników i dyskusya była nieraz żywa a czas na niczem upływał. Ruch na Doktorowa był najłatwiejszy i mógł się udać. Zawsze byłoby coś zrobionego dla podniesienia ducha w wojsku. Jenerał Dembiński wielce go popierał, bo mniemał, że ruch ten na Litwę zaprowadzić może a on Litwę miał zawsze na myśli. Prócz tego był przekonany, że przez sam

ruch w tamtę stronę lepsze warunki w układach się wyjedna. Lecz inni wojskowi o Litwie ani słuchać nie chcieli i dla tego temu planowi przeciwni byli.

Połączenie się z Ramoriną zyskiwało aprobatę, ale obecnie nie wiedziano, gdzie ten korpus pociągnął, gdzie się znajdować może, przeto ostateczna decyzya była odłożona.

Trzeci plan, debuszowanie przez Kazuń, szczególniéj Rybiński popierał. Był to ułomek z dawnego planu Skrzyneckiego; lecz tylko pod zupełnie innemi warunkami przyjmowany. Teraz debuszowanie przez Kazuń ku Sochaczewowi uważano za wielce niebezpieczne, bo nietylko że to był ruch boczny, ale szczególniéj prawie dotykał o bramy Warszawy, gdzie całe wojsko rosyjskie się znajdowało. Uważano, że trzebaby nadzwyczajnie zdolnego i energicznego wodza, aby podobną czynnosć wykonać a w Rybińskim nie miano zaufania.

Czwarty projekt przejścia Wisłę u Płocka w województwo krakowskie pociągnął wielu zwolenników. Szczególniéj jenerał Kołaczkowski żywo go popierał. Lecz także niewiadomość gdzie się Ramorino znajduje, od ostatecznéj decyzyi wstrzymywała.

Zapatrując się bezstronnie na owe plany, w istocie dwa tylko, z nich po powrocie kapitana Kowalskiego były podobne. To jest: na Doktorowa uderzyć i potem na Litwę pociągnąć; lub przejść Wisłę u Płocka i w krakowskie się puścić. Tu jakaś przyszłość była.

Wśród dyskusyi jenerał Bem z piątym planem wystąpił. Podług niego pozycya pod Modlinem była dobra, najlepsza jakiéj w obecnem położeniu życzyć sobie można było. Mając most na Narwi i na Wiśle, tem samem mogliśmy każdéj chwili debuszować na lewy brzeg obydwóch rzek i masami działać, gdy nieprzyjaciel dla samego trzymania nas na straży musiał swoje siły rozdzielać a tem samem i na pobicie się wystawiał. Ztąd wniosek czynił, że pod Modlinem pozostać potrzeba. Wprawdzie byli wojskowi, do których ta myśl nie trafiała i ci odpowiedzieli, że pozostanie takie jest nieczynnością a ta najgorzéj na duch wojska wpływać będzie i następnie pod Modlinem musi niedostatek żywności i głód sprowadzić. Lecz pomimo tych uwag, myśl Bema większość, choć warunkową, pozyskała. Przyjmowano, że dopóty pod Modlinem pozostać trzeba, dopóki dokładna wiadomość od korpusu Ramorina nie nadejdzie; jako też dopóki końca negocyacyi rozpoczętych się nie doczeka. W istocie ze smutkiem powiedzieć trzeba, że drugi powód przemagał. Starszyzna nasza a przynajmniéj jéj część już dość wojny miała, już w orężu przyszłości nie widziała, przeto układów żądała,

i dla tego nie życzyła żadnych takich kroków, któreby negocyac
rozpoczęte przerwać mogły.

Myśl Bema równie pod względem tak wojennym jak i polityczny
nie była trafna, ale owszem nieszczęśliwa. Jeżeli żądano układó
to właśnie nieczynność, założone ręce, dać ich nie mogły. Jedyni
gotowość do walki, ruchy śmiałe, mogły nadać wagę negocyacyom i układy przyspieszyć. Pod względem zaś militarnym, myśl ta stokroć była mniéj trafna, a nawet szkodliwa. Nieczynne pozostanie tutaj, bo ułatwiało zniesienie korpusu Ramorina, a nieprzyjaciel jak chciał mógł swojemi siłami dysponować. Prócz tego, nieczynność w czasie wojny, rzadko dobre skutki sprowadza, bo to jest przeciwny stan saméj naturze rzeczy: wojna jest najenergiczniejsze działanie, do najwyższego stopnia akcya posunięta, a więc nieczynności nie przyjmuje, usuwa ją, a tem bardziéj miało to miejsce w naszem obecnem położeniu. Armia nasza po utracie Warszawy, upadła na duchu, była zdemoralizowana, jedynie więc czynność, wyjście w pole, ruchy rozpoczęte, mogły ją z tego stanu wyprowadzić, dać nowe życie, zapał i poświęcenie wywołać. Ponieważ tego nie było, nastąpiła więc dezercya z szeregów a nawet jawne podawanie się do dymisyi. Mniemanie wśród wojska powstało i silnie się szerzyło, że już wojna dalsza prowadzona nie będzie, że układy nastąpią a więc czekać tu nie było na co.

Jenerał Dembiński nie mógł niedostrzedz tego stanu umysłów i dla odwrócenia złego chciał jakąś czynność, jakiś ruch wywołać i zaproponował wodzowi naczelnemu, aby lekki korpus jazdy z pięciu tysięcy złożony, na prawy brzeg Wisły przerzucił. Miał się on trzymać między Łowiczem a Kaliszem, wszystkie komunikacye armii nieprzyjacielskiéj z Nieszawą niepodobnemi czynić, niepokoić Warszawę a w razie złym cofnąć się na jen. Rożyckiego i z nim się połączyć. Ponieważ podobna wyprawa nie była bez niebezpieczeństwa, przeto sam na jéj dowódzcę się ofiarował. W związku z tą wyprawą proponował, że drugi most pod Modlinem powinien być pod Płock spuszczony, aby w razie potrzeby całéj armii ułatwić przejście w województwo Krakowskie. Myśl ta podobała się jenerałowi Rybińskiemu, jak podpułkownik Chotomski, który przy jego boku pozostawał, podaje [1]), szczególniéj dla tego, że to był środek

[1]) *Chotomski Ferd. Prawdzic Dienheim* — Obrona jenerała Rybińskiego — Paryż 1842. Odpisał na to *Umiński*, jen., p. t. „Kilka słów o zaszłych wypadkach w Słupnie i Płocku w d. 25 Września 1831 r., wywołane przez pismo podpułkownika Chotomskiego. Bruksella 1843.“ (Przyp. Wyd.)

pozbycia się jenerała Dembińskiego, którego wojsko coraz bardziéj na wodza powoływać zaczynało. Usuwał więc rywala i następujące pułki na wyprawę przeznaczył:

1szy pułk jazdy Krakowskiéj; szwadrony Poznańskie; pułk 13ty ułanów, pułk Lubelski; 9ty p. l.; strzelcy Matuszewicza i Słomińskiego pod komendą Broniewskiego i ośm dział artyleryi konnéj.

Zarazem rozkaz wydano, aby natychmiast berlinki pod Płock do postawienia mostu spuszczone zostały.

Dnia 18go Września ruszył korpus Dembińskiego w marsz do Płocka; wieść zaś w obieg puszczono, że jest przeznaczony udać się w Krakowskie, że główną armię ma poprzedzać i jéj marsz ułatwiać.

Starsi nasi wojskowi coraz bardziéj na jenerała Rybińskiego nalegali, aby najwyższą władzę również wojskową jak cywilną objął, dowodząc, że tego i dobro sprawy publicznéj, i możliwość układów koniecznie wymagają. Mówili oni, że cesarz z sejmem, który detronizacyą wyrzekł, w żadne porozumienia i umowy wchodzić nie może, że na podpis Niemojowskiego, którego i on i brat jego Konstanty już dawno za buntowników ogłosili, na żadnéj umowie niepozwoli, a więc są przeszkody, które usunąć należy. Jenerałowi Rybińskiemu chęci ku temu nie brakowało, ale śmiałości i energii potrzebnéj nie miał i tylko odważył się raz, jak już wspomnieliśmy, powiedzieć Niemojowskiemu, aby władzę złożył, bo jest przeszkodą w negocyacyach i działaniach. Ponieważ ten odmówił — na tem się więc skończyło.

Sejm już dawno wśród owych ważnych chwil walki na błoniach Grochowa postanowił, że w razie gdyby stolicę zmuszony był opuścić, natenczas województwo Krakowskie przeznacza na miejsce swego pobytu i dalszego obradowania. Teraz więc kiedy wyprawa jenerała Dembińskiego miała mieć miejsce, a wieść podała, że do województwa Krakowskiego ma on marsz odbywać i sposobność ku spełnieniu tego zamiaru się zdarzała; postanowiono, że Sejm i Rząd narodowy z nim zarazem Zakroczym opuszczą i do Płocka się udadzą. Dnia 20 Września spełnionem to zostało. Z téj okoliczności korzystał Rybiński i polecił donieść Bergowi, że przy armii ani Sejm, ani Rząd narodowy nie znajduje się, i ta okoliczność właśnie wyjaśnia tę sprzeczność, jaką powyżéj przytoczyliśmy między relacyami jen. Rybińskiego, a prezesa Rządu Niemojowskiego.

Właśnie kiedy jenerał Dembiński miał się w marsz puszczać i rozkazy do spuszczenia berlinek wydano, Umiński wrócił z demonstracyi, którą z korpusem swoim ku Pułtuskowi i Ostrołęce

zrobił. Ten od początku jak najusilniéj nalegał na wodza, aby operacye przedsięwziąć; teraz więc gdy dowiedział się o wyprawie Dembińskiego, zaraz do niego się udał, aby się naradzić, czyby cała armia za nim pójść nie mogła. Dembiński chętnie na tę myśl przystał, bo już projekt udania się na Litwę z powodu wzmocnienia i wsparcia, jakie Doktorow i Piller odebrali, stawał się jeżeli niezupełnie niepodobny, to przynajmniéj trudny i kosztowny. Po naradzie jenerał Umiński silnie na wodza naczelnego nalegać o to zaczął. Musiała być rada wojenna zwołana i na niéj postanowiono, że ruch w Krakowskie ma być wykonany i istotnie zaraz na drugi dzień armia za Dembińskim do Płocka pociągnęła. Nieprzyjęto tylko myśli Dembińskiego, aby dla powiększenia liczby wojska, Modlin w powietrze wysadzony został; owszem, postanowionem było, że załoga Modlina ma być do sześciu tysięcy żołnierza podniesiona i jenerałowi Ledóchowskiemu dalsza komenda i obrona powierzone.

Ponieważ od opuszczenia Warszawy nic o wojsku nieprzyjacielskiem nie mówiliśmy, teraz więc kilku słowy o tem wspomnimy.

O godzinie 8 rano wojska moskiewskie weszły do Warszawy, a wielka radość wśród nich była, boć to ich honor i sławę wojenną, które tak wielce ucierpiały, podnosiło i ratowało. W Warszawie wygody znaleźli, i wzięcie jéj koniec wojny, pokój rokowało. Raport przez Paszkiewicza carowi zdany, prawiący o wzięciu Warszawy i zapasach tam znalezionych jest ciekawy, a zarazem jest najlepszym dowodem, ile Rząd narodowy odpowiedział swoim obowiązkom, jaką czynność rozwinąć umiał. Paszkiewicz w nim mówi, że w Warszawie znalazł i zabrał 50 tysięcy nowo zrobionych i wykończonych karabinów, a 12 tysięcy na wykończeniu będących; 8000 pałaszów; 132 dział; dwa miliony ładunków; liczne zasoby mundurów i ubrania, jako też wielkie warsztaty i fabryki do wyrabiania broni i amunicyi. Widzieliśmy na początku powstania, że nietylko do tego żadnych warsztatów i fabryk nie mieliśmy, ale nawet żadnych gmachów i żadnych narzędzi, żadnych majstrów i rzemieślników nie posiadaliśmy: a teraz tak wielkie zapasy znaleziono. Owoc to zabiegów Rządu narodowego.

Po wzięciu Warszawy wszystkie wojska nieprzyjacielskie w stolicy i koło niéj zgromadzone zostały; tylko Chilkow z dwoma pułkami ułanów i dwoma kozaków był wysłany do obserwowania wojsk polskich pod Modlinem zgromadzonych. Jenerał Poleszko z brygadą piechoty i trzema pułkami huzarów przeznaczony był osadzić Pragę i stać na straży wszystkich dróg ku Siedlcom prowadzących.

Późniéj kiedy w kwaterze moskiewskiéj odebrano wiadomości, że korpus Ramorina ku Wieprzowi pociągnął, natenczas jenerał Ostrożenko na czele dwóch pułków piechoty i trzech jazdy, wysłany został do osadzenia Kałuszyna i Siedlec i ku Modlinowi także wojska posłano.

Wojska moskiewskie posuwały się z wielką ostrożnością, prawie możnaby powiedzieć z obawą. Oparcie wojsk polskich o Modlin, posiadanie przez nie dwóch mostów sprawiały nieprzyjacielowi niespokojność, lękano się ciągle ze strony polskiéj niespodzianych napadów i tak być rzeczywiście powinno. Marszałek Paszkiewicz dla zabezpieczenia wojsk ku Modlinowi posłanych, kazał rzucić nowy most na Wiśle między Cząstkowem a Suchocinem, o milę powyżéj Modlina, następnie korpus księcia Szachowskiego posłał pod Suchocin, a na jego wsparcie jenerał Kreutz przeznaczony został. Gdy zaś most na Wiśle stanął i jenerał Pahlen ku Cząstkowowi posunięty został, w skutek tych ruchów wojska polskie, pod Modlinem obozujące, niejako z trzech stron otoczone i zamknięte być się zdawały. Doktorow między Wkrą a Narwią, Szachowski między Bugiem, Narwią i Wisłą, nakoniec Pahlen na górze Modlina po nad Wisłą otoczenie to tworzyli. Pomimo tego niby tak szczelnego ustawienia wojska moskiewskiego, w istocie nieprzyjaciel podawał słabe strony, gdyż wojska jego były rozrzucone. Książę Szachowski był zanadto wysunięty i mógł być napadnięty i pobity; armia polska była silniejsza od niego, cofnięcie się zaś, jego odwrót był trudny. Nawet na Pahlena pod Cząstkowem można było uderzyć, boć on sam jeden po drugiéj stronie Wisły pozostawał. Lecz ku spełnieniu podobnych operacyi trzeba było wodza pewnych zdolności, czynnego, energicznego, a Rybiński nie tylko nim nie był, ale więcéj na sercu miał układy jak wojaczkę, więcéj patrzył co w Nowym Dworze jak w armii moskiewskiéj się dzieje i dla tego Paszkiewicz mógł wszystko spełniać i wszystko udać mu się musiało.

Właśnie po tych ruchach nieprzyjaciela projekt Dembińskiego przez Rybińskiego przyjęty został i rada wojenna marsz całéj armii w Krakowskie uchwaliła. Jenerał Dembiński zaraz udał się do Płocka dla postawienia mostu, z wielką energią, jemu właściwą, to wykonał i jego korpus już w nocy mógł Wisłę przekroczyć. Przybył nad Wisłę także Sejm, aby razem z jenerałem Dembińskim w marsz się puścić. Właśnie gdy już wszystko gotowe było, nadbiegł adjutant od wodza naczelnego z wezwaniem, aby jenerał Dembiński na radę wojenną do Księżna, dwie mile od Płocka odległego, przybył. Dembiński w téj chwili, kiedy przeprawa miała się rozpocząć, kiedy

pierwszy ruch zaczynał się, nie widział możności ani na chwilę swój korpus opuścić, przeto posłał do głównéj kwatery swojego adjutanta, Bernarda Potockiego, z oświadczeniem, że przybyć nie może, ale jeśli przedmiot narady wojennéj ściąga się do kwestyi, czy cała armia ma za nim postępować, natenczas jest zdania, że bez najmniejszéj zwłoki czasu ten ruch wykonany być powinien. Rozkaz ten dawał jenerał Dembiński adjutantowi głośno i w obliczu marszałka Sejmu i kilku posłów. To zdanie dało przekonanie marszałkowi i obecnym posłom, że koniecznie usłuchane będzie i być powinno i że cała armia w Krakowskie się uda i pod wpływem tego przekonania uznanem zostało, że jest właściwiéj Sejmowi przy głównéj armii pozostawać, niżeli przy lekkim korpusie, który miał przednią straż tworzyć, flankować i zasłaniać pochód całéj armii. To było powodem, że Sejm do Płocka wrócił.

Jenerał Dembiński zaraz w marsz się puścił, wysłany jego podjazd w Gombinie zabrał do niewoli plackomendanta i kilku dragonów i od nich powziął zapewnienie, że o stawianym przez nas moście na Wiśle i przejściu naszych wojsk na lewy brzeg żadnéj wiadomości Moskale nie mieli. Dembiński pospieszył podać to wodzowi, wzywając, aby z tego korzystał i swój marsz przyspieszył. Zakończył swoje pismo w te słowa: „Teraz nie ma czasu radzić, ale trzeba żywo maszerować.“

W dalszym marszu przybył do jenerała Dembińskiego major Celtner, z ustnym rozkazem od wodza przysłany, że Dembiński ma natychmiast nazad wracać i na prawą stronę Wisły przejść. Niedługo nadbiegł i drugi posłaniec już z rozkazem na piśmie danym, a który był powtórzeniem pierwszego, z dołączonem usilnem naleganiem, aby natychmiast wykonany został. Jenerał Dembiński, mimo swego przekonania, mimo życzenia korpusu, który głośno domagał się, aby w Krakowskie maszerować, dwom tak wyraźnym rozkazom uledz uznał za potrzebne i odwrót uczynił.

Opowiedzmy przyczynę téj nagłéj zmiany. Wiadomość przez Berga podana, że korpus Ramorina w Galicyi broń złożył, była ostatnim ciosem demoralizacyi dla naszego wodza i dla naszéj starszyzny; była końcom wszelkich rachub, kombinacyi i nadziei wojennych. Dopóki widziano możność połączenia się z jenerałem Ramorino, dopóty przypuszczano jeszcze potrzebę dalszego wojowania i nadzieję otrzymania lepszych skutków; lecz po odebraniu doniesienia, że ten korpus już nie istnieje, że broń złożył, wszelkie rachuby i nadzieje znikły, prawie wszystkim ręce opadły i tylko wyższe umysły chciały

jeszcze losu próbować. Skutkiem téj wiadomości, skutkiem upadnięcia na duchu, myśl wojowania znikła i w układach jedynie widziano ostateczny koniec.

Powiedzieliśmy, że Berg na ostatni zjazd nie przybył, tylko piśmiennie zawiadomił, że marszałkowi Paszkiewiczowi warunki zawieszania broni przedstawił z dołączeniem adnotacyi, że czasu za wiele stracono. Ponieważ w naszéj głównéj kwaterze tylko o układach myślano, a że Moskwa już żadnego kroku nie czyniła, przeto zrzucono z serca ostatnie skrupuły i z naszéj strony zgłoszenie uczyniono. Jenerał Morawski odebrał od wodza polecenie, aby w dniu 20 Września nowy list do jenerała Berga napisał. Zaczyna go od zapytania, czy ostatni list jego ma uważać za odpowiedź na dwa poprzednie pisma, do niego adresowane; następnie zaś tak się wyraża:

„Armia nie żąda nic dla siebie i, mając na sercu jedynie drogie interesa swojéj ojczyzny, gotowa jest na wszystko, co będzie zgodne z honorem narodowym i, jak stwierdzają szczegóły doniesione przez Jego Ekscelencyę o korpusie Ramorina, pójdzie raczéj na ziemię obcą, aby zrobić wezwanie do prawa narodów, aniżeliby mogła przyjąć jakąkolwiek rzecz, która przyniesie zmazę temu honorowi, którego ona jest przedstawicielką.... Ze smutkiem rozpoczniemy na nowo walkę nierówną, ale nie zawsze liczba decyduje o losie wojen. Honor narodowy obrażony i rozpacz mogą nam dać w ręce nowy oręż. Głównodowodzący, nie chcąc brać na swoję odpowiedzialność krwi, jaka może być rozlaną, upoważnił mnie dowiedzieć się, jakie są ostateczne postanowienia Jego Ekscelencyi marszałka hrabiego Paszkiewicza.“ [1])

Paszkiewicz chciał tylko zyskać na czasie i gdy o losie Ramorina się dowiedział, o układach nie myślał. Lecz otrzymano wiado-

---

[1]) „L'armée ne demande rien pour elle, et n'ayant à coeur que les plus chers intérets de sa patrie, elle est prête à tout ce qui sera compatible avec l'honneur national, et comme prouvent les details que S. E. a bien voulu nous communiquer sur le corps de Ramorino, elle ira plutôt sur un sol étranger faire un appel aux lois de nation que de souscrire à quelque chose qui puisse porter atteinte à cet honneur dont elle est dépositaire.... Nous ne recommencerions qu'à regret une lutte inégale, mais ce n'est pas toujours le nombre qui décide du sort de campagnes. L'honneur national offensé et le désespoir pourraient nous mettre en mains des forces nouvelles. Le général en chef ne voulant pas prendre sur lui la responsabilité du sang qui sera répandu, me charge d'apprendre les dernières intentions de S. E. Mr. le comte Paszkiewicz.“

mość, że wojska polskie most na Wiśle rzuciły, na lewy brzeg przeszły i marsz odbywają. Jeden ten śmiały ruch zmienił decyzyę i nie tylko że Pahlenowi posłano rozkazy, aby z swoim korpusem ku Błoniowi spieszył, a przednie jego straże żeby Sochaczew zajęły, korpus zaś W. Ks. Michała aby mu w odwodzie stanął; ale zaraz do negocyacyi przystąpiono, aby powtórny raz Polaków chytrością i przebiegłością usidlić, oszukać, z drogi honoru sprowadzić i nie dozwolić, aby z orężem w ręku swojego się domagali. Berg też otrzymuje zaraz rozkaz, aby negocyacye rozpoczął. Pisze więc list do jenerała Morawskiego z zawiadomieniem, że jest upoważniony do widzenia się z nim i traktowania dalszych porozumień. Jenerał Morawski udał się do niego do Nowego Dworu. Jenerał Berg oświadczył na wstępie, że po losie, jaki Ramorina spotkał, już mowy o zawieszeniu broni być nie może, lecz że jest przysłany do podania warunków, pod jakimi wojna może być ukończona i że to jest ultimatum, w którem nic nie może być zmienionem. Warunki były następujące:

1) Wojsko polskie uczyni akt submisyi swojemu królowi konstytucyjnemu.

2) Wysłana będzie przez armią deputacya z prośbą o amnestyą ogólną i zupełne zapomnienie przeszłości.

3) Wojsko polskie tylko w województwie płockiem ma obozować.

4) Twierdza Modlin natychmiast wojskom rosyjskim oddana zostanie.

Prócz tego jenerał Berg z woli marszałka słownie dodał, że wszyscy jenerałowie i dowódzcy, którzyby na lewy brzeg Wisły przeszli i jakiekolwiek kroki nieprzyjacielskie rozpoczęli, uważani będą jako z pod prawa wyjęci.

Warunki przez Berga podane już nie były żadnym układem, umową, lecz prostą submisyą, zdaniem się zupełnie na łaskę i niełaskę cara, bez najmniejszéj gwarancyi i zapewnienia. Oddanie zaś Modlina miało być ostatniem znamieniem spodlenia i odebraniem możności wszelkiéj dalszéj obrony.

Co jest jednak ciekawe w oświadczeniach Berga, to owe ostre zastrzeżenia przez marszałka Paszkiewicza przeciwko wszystkim wojskowym, którzyby wojnę na lewy brzeg Wisły przenieść chcieli. Dowód to najlepszy, jak każdy ruch śmiały, bądź na Litwę, bądź w Krakowskie mógł postać układów zmieniać i daleko lepsze warunki wyjednywać. Było jeszcze miejsce bolesne dla Moskwy, trzeba było w nie uderzyć, a inne skutki nastąpićby musiały. Kłaniania się

i prośby na wojnie nic nie dają; twarda pięść, oręż wszystko rozstrzyga. Lecz na nieszczęście nasz jenerał Rybiński ani tego nie czuł, ani widział, wołania zaś jenerała Dembińskiego były nadaremne.

Po powrocie jenerała Morawskiego rada wojenna zaraz zwołana została w Słupnie. Byli wezwani jenerałowie i wszyscy dowódzcy pułków i ze 40 członków ona się składała. Warunki przez Morawskiego przywiezione odczytano, wszczęła się dysputa a jedni utrzymywali, że dalsza wojna już jest niemożliwa i za główny powód tego, podawali usposobienie żołnierza, brak chęci do dalszéj wojny. Ztąd czynili wniosek, że warunki podane przyjąć trzeba i submisyę uczynić. Szczególnie za tem gardłowali: Zieliński, ów wice-prezes Rządu, pułkownik Klemensowski i inni, lecz byli także tacy, w których piersiach inne uczucia tkwiły. Szczególniéj odznaczyli się weterani wysług narodowych: poczciwy Małachowski i Wojczyński, jako też Umiński, Bem i inni. Oni byli za odrzuceniem warunków. Nakoniec wódz naczelny tak kwestyę postawił: „czy przejść Wisłę, lub warunki podane przyjąć?“ Z 40 głosujących 34 oświadczyło się za ukończeniem wojny i submisyą, sześciu tylko za przejściem Wisły. Imiona ich, godne przejść do potomności, są następujące: jenerałowie Pac, Małachowski, Wojczyński, Umiński, Ziemięcki i Bem.

Gdy tak znaczną większością myśl submisyi przyjęta została, natenczas wódz naczelny wniósł, że obecni mają zarazem dać swoje głosy na członków deputacyi, która ma być do cara posłana. Zrobiona była uwaga, iż do rzeczonéj deputacyi ci tylko jenerałowie wybrani być mogą, którzy ten stopień przed powstaniem z nominacyi carów posiadali. Zgodzono się na to i tych trzydziestu czterech wojskowych, którzy byli za złożeniem submisyi, zgodnie na jenerałów Morawskiego, Milberga i Dziekońskiego głosowało. Na tem zakończyła się owa smutna rada wojenna. W skutek téj rady rozkaz jenerałowi Dembińskiemu posłano, aby niezwłocznie na prawy brzeg Wisły powrócił, bez oczekiwania nawet, czy Moskale jakich nowych trudności czynić mu nie będą. Jenerał Morawski zaś udał się do Nowego Dworu, aby zawiadomić Berga, że wszystko podług jego woli się stało.

Prezes Rządu narodowego, zawiadomiony o tem przez wojewodę Ostrowskiego, który przy głównéj kwaterze się znajdował, pospieszył zaraz do Słupna i przyszło do żywych sprzeczek między prezesem Rządu a wodzem. Prawo było zupełnie po stronie Niemojowskiego. Wódz naczelny, podług atrybucyi przepisanych, mógł tylko o zawieszenie broni traktować, ale żadnych umów politycznych

zawierać nie miał prawa, a tembardziéj niemógł losu kraju rozstrzygać, submisyę carowi w imieniu narodu składać. Ale co prawo zakazywało, to położenie rzeczy publicznéj modyfikowało. Wojsko było już teraz wszystkiem, a więc władza wodza o wszystkiem stanowiła.

Niemojowski, widząc co się dzieje, pospieszył nazad do Płocka, aby w jakibądź sposób radzić. Płock był wtenczas przepełniony zbiegowiskiem różnego rodzaju ludzi. Było tu pełno oficerów służbowych i bez służby. I jedni i drudzy mundur nosili, pałaszem szczękali, lecz byli bez przeznaczenia i zatrudnienia i do boju nieskwapliwi i nie gotowi. Była tu Honoratka w swoim komplecie i wiele innych osób, jedni w najlepszych zamiarach losy powstania dzielili, drudzy bez celu i zamiaru wlekli się, aby liczbę i nieporządek powiększać. Wszystko to po kawiarniach, ulicach, placach publicznych się zbierało, gromadziło i niby to o losach ojczyzny radziło. Wiadomość o radzie wojennéj w Słupnie piorunem tu przyszła i wszystkie umysły, serca i uczucia żywo poruszone, zapalone zostały. Sejm także dnia 23 Września zgromadzony został. Wiedziano o czem ma radzić, licznie więc owa publika zgromadziła się na placu przed gmachem. Była w tym tłumie wrzawa, hałas, głosy zabierano, a szczególniéj przeciwko jenerałowi Rybińskiemu deklamowano, nawet przekleństwa i złorzeczenia nań rzucano.

Sejm dnia 23 Września o 11éj godzinie z rana rozpoczął swoje obrady. Jest to ostatnie jego posiedzenie. Marszałek odczytał pismo przez prezesa Rządu do Sejmu podane następującéj treści:

„Z raportu ministra spraw zagranicznych wiadome są Izbom połączonym kroki wodza przedsięwzięte, celem wyjednania zawieszenia broni i połączenia się armii z oddziałami w innych województwach zostawionymi. Zerwanie tych układów powodowało do ruchu ku Płockowi, lecz gdy przejście Wisły miało być uskutecznione, przybycie jenerała Morawskiego z ostatecznem oświadczeniem jenerała rosyjskiego w imieniu marszałka Paszkiewicza, że nie będzie wchodził w żadne układy tylko bezwarunkowéj żąda submisyi, na radzie wojennéj objawione, miało ten skutek, iż gdy podana była do wotowania kwestya, czy przejście Wisły może dla kraju pomyślne skutki rokować, 34 głosy oświadczyło się że nie może, a sześć że może. Gdy tym sposobem w położeniu obecnem wojska, prezes Rządu narodowego widzi je na nieochybną wystawione zgubę i niema sposobu ratowania honoru wojska, jak przez złożenie urzędu i oddanie napowrót w ręce Sejmu władzy, która staje się bezskuteczna, uprasza przeto o uwolnienie od obowiązku prezesa Rządu narodowego i żąda, aby

Sejm mógł bezpośrednie obmyśleć środki ratowania, jeżeli nie sprawy, to przynajmniéj honoru narodowego.

Płock dnia 23 Września 1831.

(podp.) Niemojowski."

Niepodobna nie przyznać, że położenie Sejmu było nadzwyczaj delikatne i trudne. Wśród najkrytyczniejszego stanu sprawy publicznéj, kiedy już nawa narodowa ku rozbiciu biegła i portu ocalenia prawie dla niéj nie było, Sejm miał ją ratować, a jeżeli już nie sprawę narodową, jak prezes Rządu narodowego zapowiedział, to przynajmniéj honor.

Wszystkiego lękać się można było, nawet scen krwawych; prezes więc Rządu narodowego nie podawał żadnych środków zaradczych, nie stawał nawet na pierwszym wyłomie, składał tylko władzę i mniemał, że wszystko dopełnił. Być może że Sejm za długo przy sterze chciał pozostać, ale trudno mu nie oddać sprawiedliwości, że w trudnych chwilach nie odbiegał sprawy publicznéj, że umiał z siebie przykład poświęcenia dawać.

Pismo prezesa Rządu odczytane stawiało jasno położenie rzeczy publicznéj. Wśród starszyzny wojskowéj zwątpiono o możności dalszéj wojny i submisyę carowi przekładano. Wisła nie miała być nowym Rubikonem. Pierwszym więc przedmiotem narady miało być co teraz robić, jakie środki przedsięwziąć?

Sejm nie podzielał téj myśli poddania się, lecz owszem z największem oburzeniem odrzucał ją i odpychał. Dowodem jego usposobień miało być złożenie jenerała Rybińskiego z wodzostwa i to natychmiast zgodnie wyrzeczono. Jako Polacy, jako powstańcy musimy za to cześć Sejmowi oddać; przynajmniéj bowiem honor narodowy chciano uratować. Złożenie Rybińskiego było rzeczą łatwą, lecz szło o dalsze następstwa, o dalsze postępowanie. Było to trudne zadanie i Sejm niemógł nie widzieć, że już końca dobiegamy, że już ratunek niepodobny, wszelkie nadzieje do cudów liczyć trzeba było, ale pozostawał jeszcze dla serc szlachetnych jeden krok, jedna czynność do spełnienia: walczyć, z honorem, do grobu wstąpić, i zdaje się, iż w tych ostatnich chwilach tę myśl pierś Sejmu poczuła. Już władz, ani sejmów, ani rządów cywilnych nie było potrzeba, tylko męża wielkiego serca i ostrego pałasza, aby cała władza cywilna i militarna w jednéj ręce, w ręce wodza złożona być mogła. Ta myśl powzięta została, zaraz stósowny projekt uchwały ułożono i po bardzo krótkiéj dyskusyi go przyjęto. Szło teraz o to komu, w czyje ręce najwyższą ostateczną władzę oddać, komu ją powierzyć? Z tych woj-

skowych, którzy wotowali za submisyą, sama natura rzeczy wyboru czynić nie pozwalała; a więc wybór zostawał tylko między sześciu wymienionymi. Dwóch ich szczególniéj na naradzie wojennéj najgwałtowniéj występowało: jenerał Umiński i Bem i między niemi dwoma, Sejm swój wybór uczynić zamierzył. Lecz wprzód niżeli do wyboru przystąpił, chciał obudwóch widzieć, z nimi się rozmówić i naradzić, aby wyboru swego mógł stać się pewniejszym. Obydwa więc na posiedzenie Sejmu zaproszeni zostali, jenerał Umiński pierwszy przybył i w ten sposób do Sejmu przemówił:

„Nikt sobie zataić nie potrafi, że przy dyspozycyach, jakie większa część jenerałów i dowódzców objawiła, oświadczając, że daléj wojować nie chce, i chcąc wysłać deputacyę z prośbą o przebaczenie, położenie obecne jest nader krytyczne. Lecz pomnąc jaką by było hańbą mając 90 dział i 24 tysiące wojska, poddawać się bez walki, powinnością jest prawego Polaka ocalić od téj sromoty naród. Aby tego dokonać tylko środki równie spieszne jak energiczne mogą jakąś rękojmią skutku rokować. Dla tego wszystkich jenerałów i dowódzców, którzy układy za konieczne uważali, oddalić potrzeba. Powtóre ruch na tamtę stronę Wisły po tylu na próżno strawionem czasie, późniéj jak dziś w nocy wykonanym być nie może, jeżeli z niego korzyści odnieść chcemy."

Późniéj wszedł na Sejm Bem. Ten, co do operacyi militarnych był tego samego co i jenerał Umiński zdania, także oddalenie wszystkich wojskowych co wotowali za poddaniem się za potrzebne uważał; także twierdził, że armia w dwunastu godzinach na lewy brzeg Wisły przejść powinna i że tak działając, wyczerpnięte będą wszystkie środki, jakie nam pozostają. A jeżeli po ich spełnieniu ulegniemy, dodał, to przynajmniéj towarzyszyć nam będzie uczucie wypełnionych powinności względem ojczyzny. Co zaś do rady wojennéj w Słupnie odbytéj, dla usprawiedliwienia swoich towarzyszów broni oświadczył, że myśl wysłania deputacyi do cara nietyle miała na celu wojsko, jak bardziéj los Sejmu, aby go zasłonić od zemsty Mikołaja. Na to oświadczenie Bema, deputowany Olrych Szaniecki w imieniu Sejmu zawołał: „Rzecz wojska ojczyzny bronić, niech się o Sejm nie troszczy; Sejm nie przyjmie dobrodziejstwa, któreby przez szkodę ojczyzny miało być okupione."

Oddalili się jenerałowie a Sejm przystąpił do wotowania na wodza i jenerał Umiński większością głosów został obrany. Mniemamy, ale tylko mniemamy, że na wybór Umińskiego Niemojowski i koterya kaliska wiele wpłynęli, boć oni wtenczas w Sejmie górę

mieli. Wybór Umińskiego na wodza nie był szczęśliwy. Nikt mu odmówić nie może wysokich uczuć patryotycznych, dał ich bowiem liczne dowody, ale Umiński nie był jenerałem wyższych zdolności wojskowych, a szczególnie wojsko nie miało do niego zaufania, niemiało w nim wiary jak zaraz widzieć będziemy. A jeżeli kiedy, to właśnie teraz, te warunki dla wodza koniecznymi się stawały.

Po ogłoszeniu wyboru w Sejmie zaraz jenerał Umiński zaproszony został. W żywych wyrazach podziękował za tę nagrodę, jak mówił, która go w ostatnich dniach życia spotyka; następnie oświadczył, że tylko władzę wodza przyjmuje, lecz że władzy cywilnéj sprawować nie może i upraszał, aby komu innemu ją powierzono. Sejm przychylił się do żądania nowego wodza i uchwała dawniejsza, atrybucye Rządu narodowego i wodza stanowiąca przywróconą została, a na prezesa Rządu znów Bonawentura Niemojowski był zawezwany. Marszałek wyznaczył posłów: Chełmickiego, Zwierkowskiego i Władysława Platera jako delegowanych do doręczenia dymisyi jenerałowi Rybińskiemu i do ogłoszenia przed armią jenerała Umińskiego jako wodza. Po odbyciu téj najważniejszéj czynności, Sejm do zastanowienia się nad swojem własnem przeznaczeniem i położeniem przystąpił i trzy kwestye do rozstrzygnięcia postawiono:

1. Czy po skoncentrowaniu wszelkiéj władzy w jednéj osobie Sejm powinien dłużéj trwać lub też rozwiązać się?

2. Czy członkowie Sejmu powinni wciąż przy wojsku pozostawać, lub mogą się pojedyńczo rozjechać i tylko w czasie i miejscu oznaczonym następnie się zebrać?

3. Czy ma być wybrany komitet sejmowy, który, gdyby wojska nasze uległy przemocy i zmuszeni bylibyśmy w obcych krajach szukać schronienia, wciąż trudniłby się sprawą narodową i wszystkie interesa polskie w sobie koncentrował?

Długo nad rzeczonemi kwestyami dyskutowano, boć one były ważne i głębszéj oględności wymagały. Nakoniec postanowionem zostało:

Co do 1szego: Sejm mocą swojego postanowienia rozwiązania wyrzeknąć nie powinien, jedynie okoliczności i wypadki rozwiązać go mają i mogą.

Co do 2giego: marszałkowi poleconem zostało znieść się z prezesem Rządu względem środków zabezpieczenia Sejmu i ułatwienia mu możności przeniesienia się w Krakowskie.

Co do 3ciego: postanowionem było, że żadna deputacya niema być wyznaczona.

Jenerał Umiński sam musiał wiedzieć, że nie posiadał zupełnego zaufania i wiary u wojska, gdyż naprzód posłał do armii swojego szefa sztabu Prószyńskiego i adjutantów dla zbadania usposobienia i ducha żołnierza. Sam zaczął od jazdy, to jest od broni, z któréj wychodził, adjutantów zaś posłał do piechoty. Najbliżéj Płocka stała dywizya jenerała Ambrożego Skarżyńskiego, do niéj więc naprzód się udał. W téj dywizyi już wiadoma była jego nominacya i pierwsza brygada krzyknęła, niech żyje nasz wódz, co nas do boju poprowadzi. Lecz w drugiéj brygadzie jenerała Wąsowicza pewna liczba oficerów wykrzyknęła: „niech żyje jenarał Rybiński.“ Potem udał się do dywizyi jenerała Kazimierza Skarżyńskiego. Tam jeszcze górzéj było, niektóre bowiem pułki dały się słyszeć, że go niechcą i życzą sobie aby się oddalił, jeżeli przytrzymanym być niechce. Po takiem przyjęciu, już jenerał Umiński u piechoty nie chciał sam próbować losu, wrócił do Płocka ioczekiwał, jakie wysłani adjutanci raporta zdadzą. Adjutanci powrócili i jeszcze smutniejsze doniesienia przynieśli, piechota bowiem zupełnie przeciwną mu się okazała i pułkownik Prószyński w przytomności jen. Dembińskiego rzekł do jenerała Umińskiego: „Mój jenerale, wojsko nie chce pana. Jednem słowem, oświadcza się mocno przeciw pańskiéj nominacyi.“ [1])

Delegaci sejmu do obozu posłani, ogłaszając nominacyę jenerała Umińskiego, lepszego losu nie doznali. Udali się naprzód do jenerała Rybińskiego i dymisyę mu wręczyli. Odczytał ją i dopiero po pewnym namyśle rzekł: „Będę sejmowi posłuszny.“ Lecz kiedy stosowny rozkaz miał do wojska pisać, wchodzi przeszło 50 oficerów z piechoty do kwatery wodza i oświadcza delegowanym sejmu, że wojsko jenerała Umińskiego za wodza przyjąć nie chce, dodając, że jeżeliby śmiał przed front przyjechać, może życiem swoję śmiałość przypłacić. Delegowani dla przekonania się o prawdziwości tych oświadczeń udali się sami na miejsce, gdzie piechota obozowała i przejeżdżając, te same okrzyki słyszeli. Duch wojska, szczególniéj tak był przeciwny jenerał Umińskiemu, że jeden batalion piechoty bez rozkazu pociągnął do miejsca, gdzie kasa banku znajdowała się dla zabezpieczenia jéj, jak twierdzili, aby przez jenerała Umińskiego zabrana nie była. Pierwszy raz od początku powstania i wojny okazało się wojsko nieposłuszne woli sejmu, nie usłuchało jego nominacyi, lecz ponieważ po pierwszy raz ta niesubordynacya się

---

[1]) „Mon Général, la trouppe ne veut pas de vous. En un mot elle se prononce fortement contre votre nomination.“

zdarzała, tem więc ważniejszą się stawała. Być może, że na takie usposobienie wpływała poczęści chęć ukończenia wojny, chęć układów, lecz w naszem mniemaniu najważniejszą przyczyną było to, że jenerał Umiński nie posiadał w wojsku opinii i wiary.

Tak smutne wiadomości musiały niekorzystne wrażenie uczynić na Sejmie, na Rządzie, na Umińskim samym i na wszystkich, którym szczerze ojczyzna na sercu leżała, boć wszystko zapowiadało, że już się nasza sprawa kończy. Jenerał Umiński zaraz podał się do dymisyi i to uczynił, oświadczając: „że nie chce wśród armii siać niezgody i nieporządku, i dla tego swoję władzę składa.“ Nikt krócéj nad niego władzy nie piastował. Patryotyzm wysoki sprowadził tego jenerała w nasze szeregi, z niebezpieczeństwem życia uchodził on z więzienia pruskiego, aby walczyć i ginąć za ojczyznę i za to cześć mu jest należna. Oby każdy z Polaków tak swoję powinność wypełniał. Lecz gwiazda militarna niewielce mu przyświecała. Wśród naszych krwawych wojennych zapasów i walk kilka razy miał pole i nigdzie wyższych zdolności nie okazał. Czy teraz byłby, nie powiemy, uratował ojczyznę, bo jéj już uratować nie było możności, ale czyby honor oręża polskiego ocalił, trudno z pewnością zaznaczać. Wyznamy jednak, że przynajmniéj co do nas powątpiewamy o tem, bo jak Dembiński w swoich pamiętnikach podaje, przejście Wisły chciał Umiński do dwóch dni odłożyć, a więc czas byłby niepowetowanie zmarnowany. Dwa dni były tutaj wiekiem; po dwóch dniach wszystko było już zapóźnem; nieprzyjaciel musiał nadciągnąć, przejścia Wisły wzbronić i taki sam los jak Rybińskiego spotkaćby go musiał.

W tych trudnych a ważnych chwilach cała władza cywilna istotnie na dwóch osobach spoczywała: na Bonawenturze Niemojowskim, jako prezesie Rządu i na Władysławie Ostrowskim, jako marszałku Sejmu. Oni wszystkiem byli i wszystkiem kierowali. Po odebraniu wiadomości od delegowanych Sejmu do obozu wysłanych, konieczność wskazywała myśleć o innéj decyzyi. O ile nam wiadomo, po naradzie odbytéj, do téj smutnéj konkluzyi przyszli oni, że i ich władza jak sprawa narodowa już końca dobiegła i wojna już daléj prowadzona nie będzie i ów wielki dramat narodowy zakończyć się musi. Wśród tak bolesnego pojęcia sprawy publicznéj, uznali, że niepowinni być świadkami ostatnich scen, niepowinni mieć w nich udziału, lecz że jest dla nich właściwszem i godniejszem opuścić wojsko i za granicę ujechać i tym sposobem uwieść i unieść nieskazitelność władz, które piastowali. Takie było ostatnie dzieło prezesa Rządu i marszałka Sejmu. Że następstwa przez nich były dobrze przewidziane

i obliczone, skutek to stwierdził. Już szczęku oręża nie będzie słychać, już walka nie będzie miała miejsca, tylko złożenie oręża nastąpi. Lecz mimo tego, czyż wolno było prezesowi Rządu i marszałkowi Sejmu opuszczać wojsko i za granicę uciekać? Wprawdzie ujeżdżając, niejako uwozili godność urzędów piastowanych, nie zatwierdzali bolesnych czynów spełnionych; lecz dopełniliż powinności? Ujechanie był to tylko pozór, cień uratowania honoru i godności, boć samo złożenie broni było istotą rzeczy, czynem, aktem i ten pozostał. W naszem przekonaniu naczelników na zawsze pozostanie powinnością wszelkie losy swoich podwładnych podzielać, tembardziéj, że przyszłość nigdy z pewnością nie jest do przewidzenia i w każdéj chwili kierunek i ster mogą się i osób domagać. Wśród rozbicia okrętu kapitan jest ostatni, któremu o ratunku życia własnego myśleć wolno.

Po naradzie odbytéj i przyjęciu tego postanowienia prezes Rządu, uznał za potrzebne napisać do jenerała Rybińskiego, z doniesieniem, że on za granicę wyjeżdża i wszelką władzę w jego ręce składa. Oto brzmienie tego pisma:

„Prezes Rządu narodowego do naczelnego wodza.

Rezultat dzisiejszéj rady wojennéj był mi powodem do złożenia w ręce Sejmu władzy, którą piastowałem. Sejm wybrał J. W. jenerała Umińskiego naczelnym wodzem, a gdy tenże władzy cywilnéj przyjąć nie chciał, powołał mnie powtórnie na prezesa Rządu. Jenerał Umiński, unikając rozdwojenia w wojsku i nie chcąc nowych klęsk wojny domowéj na ojczyznę naszę ściągać, zażądał uwolnienia od obowiązków wodza naczelnego, którą z mocy prawa mnie służącego powtórnie w ręce J. W. pana oddaję. Pragnę tym sposobem położyć tamę dalszym nieszczęściom. Gdy jednak wśród tych okoliczności władza cywilna nie jest przy wojsku potrzebna, mam zamiar wraz z Sejmem oddalić się za granicę. Upraszam przeto J. W. pana, abyś do granicy pruskiéj raczył osobom do składu Rządu należącym wspólnie z Sejmem dodać straż dla ich bezpieczeństwa.

W Płocku, dnia 23 Września 1831.

(podpisano) Niemojowski."

Wspomnieliśmy, że Płock był napełniony mnóstwem rozmaitych osób. Gdy pomiędzy niemi wieść się rozniosła, że wojsko jenerała Umińskiego na wodza przyjąć nie chce i że jenerał Rybiński wodzem pozostaje, wszystko od razu było w ruchu, tłumnie na placach gromadziło się, było wiele wrzawy i hałasu, powszechne nieukontentowanie słyszeć się dawało. Jenerała Dembińskiego nachodzono, proszono, błagano, aby sam wodzem się ogłosił, lecz on nie chciał

dać przykładu podobnego zgorszenia i na domową niezgodę sprawy publicznéj puszczać się nie ważył. Oświadczył przybywającym, „że jeżeli jenerał Rybiński władzę dobrowolnie złoży, natenczas on ją przyjmie i nie wątpi, że przynajmniéj wtedy powstanie i wojna z honorem zakończone będą.“ Widać więc, że ten rycerski jenerał w sercu swojem jeszcze przeczuwał środki ratunku. Lecz Rybiński nic nie robił, był bezczynny, wśród burzy spokojnie ręce założył, ale władzy składać nie myślał.

Mówiono nawet, że klub zaczyna się zgromadzać i w Płocku noc 15 Sierpnia powtórzyć zamierza. To usposobienie umysłów spowodowało jenerała Rybińskiego, że dał rozkaz pułkownikowi Breańskiemu, aby z swoim pułkiem l. s. p. udał się do Płocka dla utrzymania spokojności i był upoważniony do użycia wszelkich środków, jakie ku temu uzna za potrzebne. Czy w téj czynności miał Rybiński na celu utrzymanie spokojności, lub czy także chciał Dembińskiemu przyjście do władzy utrudnić, z pewnością nie wiemy. Lecz to pewna, że zajęcie militarne Płocka nie tylko stało się bez upoważnienia Rządu, ale nawet bez zawiadomienia go, a więc z ubliżeniem jego władzy i powadze. Rząd przeto już i *de facto* był niczem i jego oddalenie się tym naglejsze się stawało. Przybył i pułk krakusów, który Rząd i Sejm miał do granicy pruskiéj oprowadzić i eskortować. Dnia 25 Września rano Rząd, marszałek i część posłów opuściło Płock, a dnia 26 już na ziemi pruskiéj się znajdowali. Przed wkroczeniem na obcą ziemię prezes Rządu rodzaj manifestu wydał. W manifeście tym podaje przyczyny, dla których zmuszony został wojsko opuścić i schronienia na obcéj ziemi szukać. Mówi tam: „Cokolwiek wódz naczelny, wyszedłszy z granic swojéj władzy przedsięweźmie ani honoru, ani sprawy ojczystéj dotyczeć to nie może.“

Po złożeniu władzy przez prezesa Rządu, jenerał Rybiński został wszystkiem, mógł rządzić i gospodarować, jak mu się podobało i używał tych praw po swojemu. Skoro jenerał Dembiński powrócił na prawy brzeg Wisły, kazał natychmiast most rozebrać, zapewne, aby dowieść, że nie ma dalszéj chęci wojowania. Z powodu tego rozkazu o mało w naszem wojsku do krwawych scen nie przyszło. Pułkowi piechoty, przysłanemu do rozebrania, korpus Dembińskiego nie chciał pozwolić tego dopełnić. Przyszło do żwawszego zajścia i ledwo zdołano bez rozlewu krwi umysły uspokoić.

Następnie posłał Rybiński adjutanta do jenerała Morawskiego, który po odbytéj radzie wojennéj w Słupnie zaraz do Nowego Dworu

się udał z pismem, w którem mu donosi, iż wypadki, jakie w Płocku miały miejsce, nic istoty rzeczy nie zmieniły; że on zupełną władzę posiada i poleca o tem jenerała Berga zawiadomić i negocyacye rozpoczęte do skutku doprowadzić. Adjutant wysłany nie mógł rozkazu wypełnić, bo już jenerała Morawskiego w Nowym Dworze nie było. Gdy dowiedział się on, że jenerał Umiński w miejsce Rybińskiego wodzem nominowany został, opuścił Nowy Dwór i do Wyszogrodu się udał. Ztamtąd napisał do wodza naczelnego, oświadczając, że misyi, jaka mu powierzona została, spełnić nie może, bo przypomniał sobie, że już do dymisyi się podał, przeto sprawą narodową mu trudnić się nie wolno i udzielone umocowanie zwraca, dodając w końcu, iż o tem wszystkiem jenerała rosyjskiego Berga zawiadomił. Nie poprzestał Morawski na tem, jeden krok bowiem mylny drugi za sobą prowadzi. Nie pozostał w Wyszogrodzie, lecz pospieszył do Warszawy, oddał się sam w ręce nieprzyjacielskie, rzecz można, przeszedł w obóz moskiewski. Co go do tego kroku doprowadzić mogło? Czy myśl, że z nominacyą Umińskiego wszelkie układy są już niepodobne, czy, co bardziéj zdaje się prawdopodobne, bojaźń, aby pod nowym wodzem klubiści nie wzięli góry i jego życie jako negocyatora na niebezpieczeństwo nie było narażone? Rozstrzygnąć téj wątpliwości nie umiemy, ale to pewna, że jakiekolwiek powody być mogły, krok jego jest niegodny, sromotny. Nigdy nie wolno wojskowemu swoich szeregów opuszczać, a tem bardziéj tak wysoko postawionemu jenerałowi i jeszcze jenerałowi, któremu negocyacye powierzone zostały.

Postępek Morawskiego jest wyraźnym dowodem, jaki już nieporządek wśród naszego wojska panował. Kiedy jenerał podobnego czynu śmiał się dopuścić, cóż dopiero po niższych, po podkomendnych spodziewać się można było?

Jenerał Rybiński po odebraniu téj wiadomości od Morawskiego, znów radę wojenną zwołał dla porozumienia się, co daléj robić. Niepotrzebna ona była, chciano negocyacyi i pod wszelkiemi warunkami układów żądano, więc sama rzecz wskazywała, co daléj uczynić wypada. Rada zwołana nie odważyła się nawet kroku Morawskiego naganić, lecz tylko w miejsce jego jenerałów Milberga i Ledóchowskiego przeznaczyła a układy tak były pożądane i pilne, że nowym posłannikom nawet instrukcyi nie wydano.

Nowi wysłannicy jenerała Berga już w Nowym Dworze nie zastali, po odebraniu bowiem pisma jenerała Morawskiego do Warszawy powrócił, zostawił tylko oświadczenie, że kroki wojenne roz-

częte będą. Jenerał Milberg doniósł o tem wodzowi i zażądał instrukcyi, wskazującéj na jakich zasadach negocyacye kończyć można; jenerał Ledóchowski zaś zawiadomił jenerała Berga, iż on i jenerał Milberg są przeznaczeni do dalszego traktowania, dodając zarazem: „na zasadach przez niego podanych.“ Trudno większéj dobroduszności, jeżeli tak rzecz podobną nazwać można. Istotnie w tym czasie wojska moskiewskie po obydwóch brzegach Wisły naprzód ruch uczyniły. Z powodu tego ruchu jenerał Milberg napisał do jenerała Kreutza, który ku Modlinowi się zbliżał, że jest przez marszałka Paszkiewicza zawiadomionym o przybyciu jenerała Berga dla ukończenia układów, przeto prosi go, aby zechciał wstrzymać swoje posuwanie się, bo to może wywołać nowy rozlew krwi i wszelkie dalsze układy niepodobnemi uczyni. Wojska moskiewskie na chwilę zatrzymały się. Jenerał Rybiński, po oddaleniu się prezesa Rządu i marszałka, także swoję główną kwaterę do Płocka przeniósł. Dnia 27 Września przesłał instrukcyę jenerałom do negocyowania przeznaczonym. Treść jéj była następująca:

1) Armia polska wchodzi w posłuszeństwo królowi swojemu konstytucyjnemu.

2) Wyśle deputacyę do cesarza i króla.

3) Modlin ma być wojskom rosyjskim oddany.

Ze strony polskiéj trudno, aby koncesya już daléj posunięta być mogła. O wszystkiem, nawet o amnestyi przemilczano i istotnie warunki przesłane już nawet znamię układów traciły, a tylko submisyi naturę miały. Dla Moskwy będą one jednak jeszcze niedostateczne. Ona za ujmę i szwank wojenny, jaki doznała, w odwet upodlenia narodowego zażąda.

Jenerał Rybiński nie przestał na téj instrukcyi, ale jeszcze napisał list do jenerała Milberga. Ciekawy ten list tak brzmi:

„Polecam Panu zrobić wszystko, co jest możliwem, ab[...] [...]ko zawrzeć jak najprędzéj porozumienie ostateczne. W każd[...] przejmij się Pan myślą, że nam wiele na tem zależy, aby [...] cye zawarte zostały spiesznie. Skutkiem tego, nie nastają[...] na korzyści, które byłyby małoznaczące w naszem położe[...] się Pan o tyle, o ile to będzie zgodne z twoją sytuacyą, u[...] warcie ostateczne układów.“ [1])

---

[1]) „Je vous recommande de faire votre possible pour c[...] plutôt un arrangement définitif. Toutfois penetrez vous de l'[...] nous importe surtout que les négociations soient terminées au p[...]

W końcu dodanem było, że układ zawarty nawet nie ma potrzebować ratyfikacyi ani marszałka Paszkiewicza, ani wodza polskiego; same podpisy jenerałów układ zawierających mają być uważane za obowiązujące i dostateczne. Ów list więc jasno pokazuje, jak jenerał Rybiński o wojnie nie myślał i tylko jak ugoda, czyli raczéj poddanie się, submisya na sercu mu leżały. O wszystkiem zapomniał, wszystko poświęcał, aby tylko ona do skutku przyjść mogła. Jeżeli przeto dopełniona nie będzie, pewno nie wina jenerała Rybińskiego. On wszystko zrobił, nawet więcéj, jak na Polaka i wodza przystało.

Lecz kiedy Rybiński tak silnie układami był zajęty, pod bokiem jego inne wypadki się gotowały. Nieukontentowanie przeciwko niemu coraz bardziéj wzrastało, nachodzono licznie jenerała Dembińskiego, aby wodzem się ogłosił, ale on wciąż odpowiadał, „że sprawa do uratowania jest niepodobna, ale najchętniéj bić się będzie do ostatniego i dowództwo weźmie, jeżeli je jenerał Rybiński dobrowolnie złoży, bo rozdwojenia umysłów czynić nie chce.“ Wojewoda Ostrowski, ów człowiek próżny, czychający na popularność, znajdował się wciąż przy głównéj kwaterze i do wszystkiego wtrącał się, o wszystkiem wiedział. Do niego więc udali się ci, co byli niekontenci z postępowania jenerała Rybińskiego z prośbą, aby namówił go do złożenia dowództwa i oddania go w ręce jenerała Dembińskiego. Ostrowski podjął się tego zadania z tą gotowością, jaką zawsze dla wysług publicznych okazywał. Scena ta, którą tu zamieszczamy podług Pamiętników jenerała Dembińskiego, miała miejsce w kwaterze wodza, w obecności jenerałów Lewińskiego i Bema. Wojewoda Ostrowski, po długiem kołowaniu, przedstawił jenerałowi Rybińskiemu obraz nieukontentowania, jakie istnieje wśród wojska z powodu jego nieczynności i zwrócił uwagę, że to nieukontentowanie może być do wyższego stopnia posunięte i niebezpieczne skutki wywołać; że jedyny środek ku zaradzeniu złemu jest, aby on wodzostwo w ręce jenerała Dembińskiego oddał. Po pewnych namysłach, przedstawieniach i namowach jenerał Rybiński przychylił się do propozycyi. Jenerał Dembiński właśnie znajdował się w głównéj kwaterze, przyszedł tam dla odczytania raportu, który od komisyi województwa augustowskiego nadesłano, a w którym proszono aby wojsko narodowe po opuszczeniu Warszawy do tego województwa przybyło, bo obywatele przy-

---

consequent en insistant moins sur des avantages devenus insignifiants dans notre position actuelle, vous tacherez autant que cela sera d'acord avec votre situation, de faciliter la conclusion définitive des négociations.“

rzekają przez dwa lata je żywić, a dochody z dzierżaw dóbr narodowych wystarczą na żołd i inne potrzeby publiczne. Piękny, chlubny to pomnik dla owego województwa. Jenerał Rybiński w przytomności trzech osób oświadczył, że składa buławę, jeżeli ją jenerał Dembiński przyjąć zechce. Jenerał Dembiński oświadczył, „że przyjmuje, lecz że z ogłoszeniem tego wstrzymać się wypada aż do powrotu jenerała Milberga. „Bo chciałem, tak mówi, aby traktowanie było zerwane, zaczem dowództwo obejmę. Nie chcę, aby mi naród i potomność wyrzucały, żem zerwał układy, których byłoby się żałowało, jak się zwykle żałuje tego, czego się nie otrzyma. Wiedziałem, że biorąc dowództwo, zwyciężyć nie potrafię a walki przeciągać nie chciałem, więc aby mi nie robiono wyrzutów, żem przez zerwanie układów naród na klęskę naraził, zgodzić się na to nie mogłem. Zgody zaś podpisywać nie chciałem, w stanie bowiem tak opłakanym, przekonany byłem, znając chytrość cesarza i rządu rosyjskiego, że ugoda podpisana nie będzie, nie chciałem aby naród miał prawo na mnie złorzeczyć żem dał się złudzić podpisując podstępną ugodę. Ginąć chwalebnie z garstką walecznych byłem gotów i było to mojem gorącem życzyniem, lecz pociągnąć naród za sobą, byłbym uważał zazbrodnię w podobnem położeniu.“

Lecz i usposobienie jenerała Rybińskiego rozstania się z władzą niedługo trwało. Czy to skutkiem własnéj ambicyi, czy, co bardziéj prawdopodobne, skutkiem wpływu i namów innych osób, które dalszéj wojny się bały, dość że Rybiński od swojego przyrzeczenia odstąpił, cofnął się i znów władzę wodza zatrzymał.

Nieprzyjaciel choć, jak rzekliśmy, na chwilę swoje posuwanie wstrzymał, teraz znów naprzód ruchy czynić zaczął. Ciągnęły kolumny przez Płońsk ku Płockowi. W Płońsku nasz szwadron został napadnięty i prawie zupełnie zniesiony. Jenerał Rybiński nie uważał się w Płocku za bezpiecznego, opuścił więc dnia 28 Września to miasto i ku Włocławkowi, trzy mile od granicy pruskiéj, się cofnął. Dawniéj jeszcze jednak, nim ten ruch wykonał, kazał pod Włocławkiem na Wiśle most rzucić, jakby ją przekroczyć zamierzał. Zapewne że położenie nasze było krytyczne, wielkich nadziei już tuszyć sobie nie było wolno, jednakże żeby wódz polski zamiast tych urojonych układów choć na chwilę miał był myśl wojenną, to jeszcze pewne korzyści były podobne i koniec mógł być pełen honoru. Marszałek Paszkiewicz we wszystkich operacyach aż do wzięcia Warszawy nie okazał wiele wysokich zdolności, wyższych talentów; tylko

szczęśliwa gwiazda i zupełna nieczynność naszych wodzów jemu korzyści i zwycięztwa dawały. Po wzięciu Warszawy także wyżéj nie zajaśniał, nie dowiódł znamienitych zdolności militarnych, wciąż siły rozrzucał, wciąż słabe strony podawał i mógł znacznych porażek doznać i właśnie obecnie, czy że się lękał aby wojska polskie na Litwę się nie rzuciły, czy że posuwając się ku Płockowi chciał nas zmusić do prędszych układów, dość, że wszystkie siły na prawy brzeg Wisły przeprowadził i sam udał się do Góry, aby bliżéj nich się znajdować. Po lewéj stronie Wisły tylko korpus jenerała Pahlena pozostawił i kazał mu pod Topolno się posunąć. Pahlen więc był słaby i sam sobie zostawiony i gdyby teraz nasz wódz, skoro odebrał doniesienia, że wojska nieprzyjacielskie przez Płońsk ku Płockowi dążą, zamiast ku Włocławkowi się cofać, zaraz pod Płockiem Wisłę przeszedł i śmiało na Pahlena uderzył, mógł go pobić i znieść, i wtenczas miał drogę otwartą w Krakowskie i mógł postać wojny zmienić. Lecz jenerał Rybiński nic podobnego ani widział, ani przeczuwał, jemu tylko układy w głowie, sercu świtały i na tem całą swoję działalność wyczerpywał.

Kiedy nasze wojska Płock opuszczały, jenerał Berg właśnie do Nowego Dworu przybył i jeszcze zuchwalszym się okazał. Zaraz na wstępie oświadczył posłannikom naszym, że teraz o żadnych układach już mowy być nie może, lecz tylko proste i bezwarunkowe poddanie się pozostaje. Przygotowany akt ku temu doręczył. Chcemy go przytoczyć, bo jest on dowodem zuchwałości moskiewskiéj a z drugiéj strony świadczy, do jakiéj ostateczności, do jakiego spodlenia naród i wojsko polskie pchnąć usiłowano. Było ich dwa.

Pierwszy jest tego brzmienia:

„Z rozkazu Jego Ekscelencyi pana marszałka, niżéj podpisany ma honor zawiadomić jenerałów Milberga i Ledóchowskiego, że projekt deklaracyi, zakomunikowany im dzisiaj, zawiera jedynie warunki, na mocy których Jego Ekscelencya przypuszcza zaprzestanie kroków nieprzyjacielskich. Wypadki uprzednie każą wątpić o szczerości umów, zawieranych przez wodzów polskich, przeto pan marszałek nie wierzy w szczery powrót armii polskiéj do jéj obowiązków względem Jego Cesarsko-Królewskiéj Mości jak tylko wtedy, kiedy twierdza Modlin wydana będzie wojskom cesarskim. Kończąc, niżéj podpisany znajduje się w konieczności zwrócić uwagę panów Milberga i Ledóchowskiego na skutki, jakieby sprowadził zbrodniczy opór ze strony dowódzców i oficerów polskich. Głównodowodzący armią

rosyjską robi ich osobiście odpowiedzialnymi za dłuższy opór i za wszystkę krew, która będzie jeszcze przelana.

(podpisano) Jenerał Berg." [1])

Drugi akt jest taki:

„Niżéj podpisany, głównodowodzący armią polską ma honor zawiadomić Jego Ekscelencyę pana marszałka, księcia warszawskiego, hrabiego Paszkiewicza erywańskiego, głównodowodzącego armią cesarsko-rosyjską, że armia polska bez żadnych warunków i jakiegokolwiek oporu poddaje się Najjaśniejszemu Cesarzowi i Królowi Mikołajowi I.

Jako pierwszy dowód tego poddania niżéj podpisany zobowiązuje się oddać wojskom cesarskim w 24 godzinach twierdzę Modlin z jéj artyleryą.

Ponieważ armia polska pragnie spełnić bezwarunkowo obowiązki względem Jego Cesarsko-Królewskiéj Mości, przeto niżéj podpisany oświadcza, że jéj dowódzcy, oficerowie i żołnierze są zdecydowani wykonać przysięgę, która znajduje się zakomunikowana i załączona przy niniejszém.

Ponieważ Jego Ekscelencya pan marszałek obdarzonym jest przez Jego Cesarską Mość wszelką władzą cywilną i wojskową, przeto armia polska przechodzi pod jego rozkazy.

Ponieważ Jego Ekscelencya naznaczył armii polskiéj miejsce pobytu w województwie płockiem, między Wisłą i Narwią, przeto armia polska zostanie tam aż do nowego rozkazu.

Niżéj podpisany obowiązuje się także wysłać przez oficera pol-

---

[1]) „Par ordre de S. E. Mr. le Maréchal, le soussigné a l'honneur de prévenir le général Milberg et Ledóchowski, que le projet de la déclaration, qu'il leur a communiqué aujourd'hui, contient les seules conditions auxquelles S. Altesse admettra la cessation des hostilités. Les antécédents ayant même autorisé à douter des engagements contractés par les chefs polonais, Mr. le Maréchal ne croira au sincère retour de l'armée polonaise à ses devoirs envers S. M. Imp. et Roi, que lorsque la place de Modlin aura été remise aux troupes impériales. En terminant, le soussigné se trouve dans l'obligation d'appeler à l'ntention de Mrs. Milberg et Ledóchowski sur les suites qu'entrainerait une coupable obstination de la part des chefs et officiers polonais. Mr. le Commandant en chef de l'armée impériale les rend personnellement responsables des malheurs qu'amènerait une plus longue résistance et de tout le sang qui serait encore versé.

Signé: Général de Berg."

skiego, w towarzystwie oficera rosyjskiego, rozkaz do komendanta Zamościa i garnizonu téj fortecy wydania jéj wojskom cesarskim.

Dan w Nowym Dworze. Za zgodność
(podpisano) de Berg."

„Niżéj podpisani zaświadczają zupełną swą zgodę na postanowienia przyjęte przez głównodowodzącego armii polskiéj i oznajmione przez niego dnia ... Września Jego Ekscelencyi panu marszałkowi. Niżéj podpisani zdecydowani są więc pomódz o tyle, o ile to od każdego z nich zależy, do wprowadzenia w wykonanie wszystkich zobowiązań przyjętych, jak również do wypełnienia przysięgi wierności Najjaśniejszemu Cesarzowi i Królowi, podług roty załączonéj, jak również do przejścia pod rozkazy Jego Eksc. pana marszałka.

Dan w Nowym Dworze. Za zgodność
(podpisano) de Berg." [1])

---

[1]) „Le soussigné commandant en chef de l'armée polonaise a l'honneur d'annoncer à S. E. Mr. le Maréchal, Prince de Varsovie, comte Paszkiewicz d'Erivan, commandant en chef de l'armée impériale Russe, que l'armée polonaise se soumet sans aucune condition ni résistance quelconque à S. M. l'Empereur et Roi Nicolas I.

Pour première preuve de cette soumission, le soussignè s'engage à faire remettre aux troupes impériales, dans les 24 heures la place-forte de Modlin avec son artillerie.

L'armée polonaise désirant absolument dans tous ses devoirs S. M. l'Empereur et Roi, le soussigné déclare que les chefs, officiers et soldats sont résolus à prêter serment qui a été communiqué et qui se trouve ci-joint.

S. E. Mr. le Maréchal ayant été investi par Sa Majesté de tous les pouvoirs civiles et militaires, l'armée polonaise se place sous les ordres de son Altesse.

S. Altesse ayant fait connaitre qu'elle assignait à l'arméé polonaise des cantonnements dans le palatinat de Płock, entre la Vistule et la Narew, l'armée polonaise y restera jusqu'à nouvel ordre.

Le soussigné s'engage de même à faire expédier par un officier polonais, accompagné par un officier russe au commandant de Zamość et à la garnison de cette place-forte, l'ordre de la remettre aux troupes impériales.

Fait à Nowy Dwór. Pour formule exacte
Signé: de Berg."

„Les soussignés déclarent leur pleines adhésions aux déterminations arrêtées par le commandant en chef de l'armée polonaise et annoncées par lui le ... Septembre à S. A. Mr. le Maréchal. Les soussignés ont résolu en conséquence à convenir autant qu'il dépend de chacun d'eux, à l'exécu-

Rota przysięgi była następująca:

„Przysięgam Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Śtéj jedynemu, że Najjaśniejszemu Cesarzowi Wszech Rosyi, Królowi Polskiemu, Panu naszemu Najmiłościwszemu i jego następcy J. C. Mości Aleksandrowi Mikołajewiczowi wiernie służyć i w pokoju lub wojnie tak się sprawować będę, jak mi wojskowy honor nakazuje i jak mi przystoi. Obiecuję powinnościom moim wszystkim zadość uczynić i wszelkie rozkazy zwierzchności z winnem wykonać posłuszeństwem; nie tylko o wszystkiem coby ku szkodzie J. C. K. Mości zmierzać miało przestrzegę, lecz nadto o wszystkiem donosić obowięzuję się. Tak mi Panie Boże dopomóż.....“

Takie akta były przez jenerała Berga naszym delegowanym doręczone, takie warunki podane, wszelka więc zasłona spadła i trudno, aby wymaganie, zuchwalstwo dalėj posunąć się mogło. Nietylko że najmniejszego zapewnienia i gwarancyi nie dano, nietylko słowem o przebaczeniu nie wspomniano, nietylko o przyszłem przeznaczeniu kraju nie nadmieniono, ale godności honoru, uczucia, nieposzanowano. I to miało być pojednanie, zgoda dwóch narodów?

Jenerał Milberg przybył do kwatery z warunkami przez Berga doręczonymi. Rada wojenna w Szpetalu się zebrała a smutna była postać Rybińskiego i jego doradzców, bo okazało się jaką wartość miały układy. Moskwa w pole wyprowadziła łatwowiernych. Skoro Jenerał Milberg warunki odczytał, wszystkich twarze w płomieniach stanęły; oburzenie było powszechne, gniew i rozpacz wszystkich opanowały, okrzyki nawet powstały „trzeba honor ratować.“ Przystąpiono do wotowania, przytomnych na radzie było kilkudziesięciu starszych wojskowych a pięciu wśród nich znalazło się tylko takich co dali głosy za przyjęciem. Wszyscy inni byli za odrzuceniem. Imion tych pięciu nie podajemy. Niech o nich potomność nie wie; tembardziéj przykroby nam było ich wymieniać, że nieraz w bojach złożyli oni dowody męztwa i waleczności. Pokazuje się, że można być dzielnym żołnierzem a jeszcze nie zawsze dobrym obywatelem. Po ukończonem wotowaniu jenerał Rybiński rzekł: „Uczyniliśmy wszystko co tylko ku zgodzie było możliwe, teraz trzeba umieć umrzeć, aby honor oca-

---

tion de tous les engagements pris, ainsi qu'à prêter serment de fidélité à S. M. l'Empereur et Roi, d'après la formule qui a été communiquée, et à se placer sous les ordres de S. A. Mr. le Maréchal.

Fait à Nowy Dwór. Pour formule exacte

Signe: de Berg.“

lić.“ Słowa to były szlachetne, piękne, lecz czemúż ręka jego za niemi pójść nie będzie umiała?

Jenerał Milberg upoważniony znowu został zawiadomić jenerała Berga o decyzyi, jaka na radzie wojennéj zapadła.

W Szpetalu zaraz kilku jenerałów i wielu oficerów podało się do dymisyi i takową otrzymali. Krok to zawsze naganny. Jednak dla prawdy powiedzieć musimy, iż w największéj części było to skutkiem przekonania, że dalsza wojna prowadzona nie będzie, a tem samem że już są niepotrzebni. W żołnierzu prostym mało jednak było ubytku, trzymali się szeregów, a most pod Włocławkiem szybko był stawiany. Dnia 29 Września, jenerał Rybiński postanowił zrobić przegląd wojska, a wystąpiło ono schludnie i porządnie. Wódz przed każdym pułkiem przejeżdżał i zapytywał się, czy chce przejść na drugą stronę Wisły, z orężem w ręku drogę sobie w Krakowskie torując? Powszechny okrzyk był: „naprzód, naprzód, prędzéj zginąć jak Moskalom się poddać.“ Jeszcze w żołnierzu więc był duch dobry, czemuż nie było wodza, który by go poprowadził?

Po przeglądzie dano rozkaz, aby most przechodzić. Mogła być 6 godzina wieczorem, kiedy nasze pierwsze kolumny ruch rozpoczęły. Korpus Dembińskiego trzymał czoło. Lecz zaledwie jazda przejść zdołała, aliści przyszedł przeciwny rozkaz, zatrzymania się. Powodem do tego była wiadomość przez wodza otrzymana, że Moskale już w Brześciu się znajdują. W wojsku, z powodu téj zmiany zaraz okazało się nieukontentowanie, wysłano nawet oficerów do głównéj kwatery dla dowiedzenia się z jakich powodów to nastąpiło. Jenerałowie Rybiński, Bem i Lewiński udali się na drugi brzeg Wisły dla rozpoznania łun ogni obozowych nieprzyjacielskich. Trzy z nich było widocznych: jedna w kierunku Brześcia, druga Rakusowa, trzecia więcéj ku granicy pruskiéj. Z nich wniosek uczyniono, że trzy korpusy nieprzyjacielskie w tych punktach się znajdują. Podjazd nasz wysłany ku Brześciowi już spotkał kolumny nieprzyjacielskie ku Wiśle ciągnące. Jenerał Rybiński wrócił do Włocławka i naradzał się z obecnymi jenerałami co czynić. Jenerał Bem był zdania, aby ruch rozpoczęty kontynuować, tylko uczynić demonstracyą ku Brześciowi, a z armią na Kowal się rzucając. Lecz inni uważali to za niebezpieczne, a nawet niepodobne. Twierdzili, że oddział ku Brześciowi posłany będzie przez Pahlena zniesiony a więc skrzydła zostaną odkryte i armia dostać się musi między dwa ognie, między Pahlena i korpus, który w Kowalu zostaje, i zaraz pierwszego dnia będzie koniec wszelkim ruchom i złożenie broni nastąpi.

Jenerał Dembiński zaproponował znów ruch w województwo Augustowskie. Opierał on swój projekt na przypuszczeniu, że z ognisk widzianych wnosić wypada, iż marszałek daleko większą część wojsk swoich na lewy brzeg Wisły musiał przenieść, aby nam wzbronić przejścia w Krakowskie. Tem samem na prawem brzegu słabe siły jego się znajdują. Znosząc most na Wiśle, zabezpieczymy się na niejaki czas przeciwko wojskom na lewym brzegu pozostającym, zaś te co są na prawym za słabe będą, aby opór stawiać mogły. Jenerał Rybiński zdawał się zdanie Dembińskiego podzielać, lecz jak zaraz zobaczymy, był to tylko pozór. Most kazał rozrzucić a wojsku wsteczny marsz nakazał. Owe trzy łuny obozowe, owe trzy kolumny nieprzyjaciela, były to tylko przednie straże korpusu Pahlena, które na samo pokazanie się wojsk naszych szybko się cofnęły i droga zupełnie wolna pozostawała. Gdyby ruch rozpoczęty był kontynuowany, mógł być spełniony. Ale gdyby nawet cały korpus Pahlena był tu się znajdował i drogę zastąpił, to jego siła 15 tysięcy wynosząca, nie była dla nas straszną, a zwycięztwo nad Pahlenem nietylko, że mogło mieć wpływ na dalsze operacye, ale honor oręża by uratowało i wszelkie dalsze postępowanie, nawet układy łatwiejszymi zrobiło.

Kiedy wojsku dano rozkaz most przechodzić, kiedy wieść się rozniosła, że z bronią w ręku ma być droga w Krakowskie robiona, radość żołnierza była powszechna; chciał on szczerze jeszcze raz ostrza swojego oręża i losu próbować. Ale jak przyszedł rozkaz zatrzymania się, objawiło się nieukontentowanie; wtedy zaś kiedy ruch wsteczny nakazano i most rozbierano, nieukontentowanie to jeszcze bardziéj wzrosło. Wyrzekano na zdradę, broń łamano, opuszczano szeregi i nieporządek do wysokiego stopnia dochodził. Z wielkiem wysiłkiem zaledwie oficerowie jakikolwiek ład przywrócić zdołali. Jenerał Rybiński miał szczególny dar oziębiać ducha armii i anarchię i nieporządek w niéj zaszczepiać; ciągłe zmiany i zawody w ruchach doznawane najlepszym środkiem ku temu były. Żołnierza niepewność komendy najwięcéj demoralizuje i ku wodzowi zaufanie osłabia.

Mimo rad wojennych, mimo planów podawanych już w Słupnie, myśl wkroczenia do Prus i złożenia broni była przez jenerała Rybińskiego i jego doradzców przyjęta. Wszystko, co jeszcze nie było zrobione, były to tylko pozory dla zasłonienia i ubarwienia istotnego projektu. Ponieważ układy były już niepodobne, więc ta druga ostateczność pozostawała. Jedna godna drugiéj. Dowodem najlepszym na to jest fakt taki.

Prezes rządu Niemojowski, kiedy Warszawę opuszczano, rozkazał, aby wszystkie fundusze Banku zabrane zostały i przy armii pozostawały. Przeszło 6 milionów złp. one wynosiły. Henryk Łubieński był głównym ich dozorcą i dyrektorem. Użycie tych funduszów mogło być bardzo dowolne a nawet często koniecznością usprawiedliwione. Tymczasem w przeznaczeniu im danem żywo maluje się cała czystość charakteru polskiego. Fundusze jeszcze w Banku się znajdujące się tworzyły uposażenie bankowe. Na nich kredyt i wiara się opierały i dla tego mimo licznych potrzeb nietknięte zostały. Teraz dobiegaliśmy końca w Szpetalu, już los był rozstrzygniony, mogły więc różne myśli względem tych funduszów publicznych przez głowę przechodzić, różne potrzeby się przedstawiać i łatwo można było po nie sięgnąć i roztrwonić. Jednakże właśnie w Szpetalu, gdzie już znikła wszelka wojenna potrzeba, postanowionem zostało, że te fundusze najprostszą drogą mają być do Prus odesłane, aby Banku Polskiego własnością pozostały, i dla ich bezpiecznego uprowadzenia przeznaczył jenerał Rybiński pułk 3 s. k. i szwadron Mazurów do eskortowania. Pod tą eskortą rzeczywiście do Torunia one odprowadzone zostały. Ten krok dwie prawdy udowadnia: raz że to co Schmidt podaje, jakoby fundusze bankowe sekretnie i tajemnie przez Łubieńskiego uwiezione i uprowadzone być miały, jest bezczelnym fałszem; powtóre, że w Słupnie już wkroczenie do Prus zadecydowane zostało.

Dnia 30 Września wojsko do Lipna pomaszerowało; dnia 1 Października do Skępego; dnia 2 do Rachowa; dnia 3 pod Rypinem stanęło. Ten kierunek aż nadto jasno wskazywał, jakie były zamiary wodza. Dembiński przybył do głównéj kwatery i oświadczył wodzowi, że aby udać się do województwa Augustowskiego najniewłaściwszy kierunek bierze. Rybiński źle to przedstawienie przyjął, ale Dembiński na tem nieprzestając zażądał, aby radę wojenną zwołano i prócz tego list do wodza napisał. W piśmie tem przedstawia, że udając się w województwo Augustowskie, wojsko wciąż nad granicą pruską ciągnąć musi, a więc gdyby miało być przez przemożnego nieprzyjaciela parte, zawsze będzie miało dość czasu do Prus wkroczyć i broń tam złożyć, a już okazując ruch taki ujdzie sromoty i hańby, która inaczéj, jeżeli dobrowolnie do Prus wkroczymy, go czeka, i że on jako wódz na to pamiętnym być powinien, bo na nim cała odpowiedzialność spoczywa i sąd potomności na niego spadnie. Jenerał Rybiński tylko ustnie spotkawszy w marszu jenerała Dembińskiego oświadczył, że skoro do Rogowa wojska

przybędą, rada wojenna natychmiast zwołaną zostanie i podług jéj zdania dalsze operacye będą się odbywać. W Rogowie nawet jen. Rybiński nie zatrzymał się, lecz daléj jeszcze postępował. W Rypinie rada do skutku nie przyszła. Jenerał Rybiński odrzucił już teraz wszelkie pozory, którymi dotychczas swoje postępowanie osłaniał, już szedł prosto do celu i do granicy się zbliżał. W Rypinie rozesłał po wszystkich pułkach rodzaj cyrkularza z szematami dołączonymi, w których wszyscy oficerowie zapisywać mieli, czy chcą wkroczyć do Prus; lub do Warszawy powrócić. Widziemy więc, że już o dalszéj wojnie ani myślał, bo na nią nawet kratek w jego szemacie nie było. Cyrkularz ten najprzód do korpusu jenerała Dembińskiego przyszedł. Jenerał ten sam od siebie zmienił szematy i trzy pytania postawił:

1) Czy prowadzić daléj wojnę bez nadziei dla sprawy a z dużem zniszczeniem kraju?

2) Czy przystoi przystawać na haniebne kondycye przez marszałka Paszkiewicza podane?

3) Czy wnijść do Prus i tym krokiem zrobić manifestacye czyli protestacyę przed mocarstwami Europy względem bytu Polski?

Tak kategorycznie i z taką zmianą postawione kwestye zupełnie inny duch miały. Aby podpisać kategoryą, poddać się na haniebne warunki Paszkiewicza nie było ku temu oficera polskiego, każdego ręka zatrzymać się przed tem musiała. Ten cyrograf miał taki skutek, że jedne pułki podpisały za wkroczeniem do Prus, drugie zamilczały, podpisać niechciały. Dobra to nauka, że do pułków obradowanie nie należało.

Jenerał Rybiński z Rypina napisał do władz pruskich, że z wojskiem polskiem na ziemi pruskiéj chce szukać schronienia. Jak rzekliśmy, w Rypinie rada wojenna nie miała miejsca, a w Swiedziebnie była naznaczona, gdzie i główna kwatera przeniesiona została. Miejsce to nad samą granicą pruską leżące dla tego wybrał Rybiński, bo spodziewał się, że odpowiedź od rządu pruskiego już przyszedłszy tu znajdzie. Gdy marsz do Swiedziebny naznaczono, już dla nikogo tajnem nie było, jaki koniec nas czeka. Żołnierz, który dotychczas myślał, że dalsza wojna prowadzona będzie, pilnował szeregów; teraz zaś gdy na obcą ziemię miał wchodzić, gromadnie ubywać począł. Prawie kompaniami pułki opuszczano i wszędzie pusto być zaczynało.

W Swiedziebnie rada się zebrała. Bolesną postać mieli jéj członkowie. Czoła zachmurzone, twarze nie kurzem bojowym ale posę-

pnością pokryte, boć każdy przeczuwał, że do hańby szybko się dąży. Jeden Rybiński zdawał się być więcéj spokojny, zkądby wnosić można, że niedość czuł ważność kroku, jaki miał spełnić. Złożone były przez dowódzców pułków owe szematy do podpisów przesłane, najwięcéj było podpisów za złożeniem broni w kraju pruskim, a nowe pułki w tem zdaniu przemagały. Już sama niezgodność zdań nie podobała się Rybińskiemu, a tem bardziéj rozgniewał się gdy ujrzał, że forma szematów zmieniona i oświadczył jenerałowi Dembińskiemu swoje nieukontentowanie, dodając, że na nim wina spoczywać będzie. Jaka zaś wina, przypuszczamy, że sam jenerał Rybiński dobrze niewiedział. Większość członków rady była zdania, iż już nic innego niema jak wkroczyć w kraj pruski i broń złożyć.

Wtem wrócił jenerał Wroniecki, który przez wodza był posłany do jenerała pruskiego Szmitt, dowódzcy brygady landwerów nad granicą konstytującéj, dla porozumienia się co do warunków pod jakimi wkroczenie na ziemię pruską nastąpić może. Warunki były następujące: armia polska po przekroczeniu granicy ma zaraz broń złożyć i rządowi pruskiemu ją oddać. Oficerowie od żołnierzy będą odłączeni, i tylko jeden przy kompanii pozostanie dla utrzymania porządku. Żołd i żywność ze strony rządu pruskiego jest zapewniona. Jenerałowie mają dać słowo, że bez opowiedzenia się miejsc im na pobyt wyznaczonych nie opuszczą. Warunki te przez radę potwierdzone zostały i jenerał Rybiński wydał zaraz rozkaz marszu ku granicy pruskiéj. Jenerał Dembiński dowodził tylko strażą i zasłaniał marsze. Jemu więc dostał się ten honor dać ostatnie strzały na ziemi narodowéj i słusznie boć on i najwierniéj ojczyźnie służył i do końca złożenia broni nie chciał, dalszą walkę wywoływał i jéj się domagał. Zwolna robił odwrót jakoby ziemi polskiéj opuścić nie mógł.

Moskiewskie oddziały posunęły się za naszymi i strzały zamienione zostały. Jen. Dembiński znajdował się przy pierwszych strażach. Wtem przybył oficer moskiewski jako parlamentarz i oświadczył, że chce się z wodzem polskim widzieć. Jenerał Dembiński odpowiedział, że to nie może mieć miejsca (już było to w Prusiech) lecz, że on jest upoważniony wszystko wysłuchać i dać odpowiedź. Wtenczas parlamentarz powiedział: „że przybywa od marszałka Paszkiewicza z zapytaniem, czy panowie chcecie się bić?“ Dembiński odrzekł: „Niepotrzebne zapytanie; stoimy naprzeciwko siebie, posuńcie się naprzód, a wtenczas zobaczycie co czynić zamyślamy i bądź pan pewny, że nigdy z większą przyjemnością strzałów nie przyjmę.“

Lecz pocóż krew rozlewać, rzekł dalej parlamentarz: „szkoda, że rzeczy tak stoją, porozumienie do skutku przyjść nie może.“ „Wina to waszego marszałka, odpowiedział Dembiński, tonem surowym, on sądził, że z hordą azyatycką miał do czynienia, zapomniał, że jest w Europie, że ma do czynienia z narodem ucywilizowanym, z narodem, który przez 10 miesięcy wytrzymał walkę z całą waszą potęgą: na inne więc warunki zasługiwał.“ I przy tych słowach odjechał. Wtem ukazały się kolumny piechoty i jazdy nieprzyjacielskiéj. Działa nasze odezwały się, wszystek żołnierz ujął za broń, nawet ten, co już szeregi opuszczać zaczął, szybko wracał do frontu, stawał, wszystkich jedno uczucie ożywiało, jeszcze raz spotkać się z Moskalami i dać im rękę polską uczuć. Jazdy nieprzyjacielskiéj około 400 koni naprzód się wysunęło, nasz jenerał kazał jednemu pułkowi uderzyć. Uderzenie było natarczywe, nieprzyjaciel ani na chwilę pola nie dotrzymał, nasi w pogoń się puścili, na karkach nieprzyjaciela siedzieli i nielitościwie śmierć mu nieśli. Cięcia ich były nieochybne, jak cięcia rozpaczy i zemsty. Jenerał Dembińki po dwa kroć dawał rozkaz odwrotu i zaledwo go usłuchano. Żołnierz i tu jeszcze dał dowód, że o układach nie myślał, chciał tylko boju i walki i ku temu prowadzić go trzeba było.

Na huk dział jenerał Rybiński do Dembińskiego przybył, lecz ponieważ nieprzyjaciel już ze wszystkich pozycyi się cofnął, a więc i Dembińskiemu ku granicy pruskiéj odwrót nakazał. Ten ostatni jeszcze przez niejaki czas pozostał na swojem stanowisku. Lecz gdy nieprzyjaciel więcéj się niepokazał, przeto odwrót wykonał.

Dnia 5 Października wojsko polskie pod Szulcowem w granice pruskie wkroczyło i pod Brodnicą, po niemiecku Strasburgiem zwaną, stanęło. Mogło być wtedy 20 tysięcy liczne. Przed wkroczeniem wódz naczelny wydał manifest do Europy i napisał list do króla pruskiego. Na tem skończyło się wodzostwo Rybińskiego. Trudno smutniejszego dla żołnierza i dla wodza końca. Wprawdzie nie dostawał jenerał Rybiński buławy wśród szczęśliwego położenia, ale zaiste nieudolniéj i nieszczęśliwiéj piastować jéj już nie można było. Żadnego planu nie pojął, żadnéj operacyi nie wykonał, żadnego boju nie stoczył. O układach od początku tylko myślał a potem o ucieczce do granicy pruskiéj. Nie tylko ratować sprawy nie chciał, ale nawet nie silił się tego udawać.

Wojsko polskie w Brodnicy przyjmowane było przez jenerałów pruskich Zöpelina i Schmidta. Przyjęcie jenerała Zöpelina było nie tylko przyzwoite, ale i szlachetne, zdaje się, że czuł świętość

naszéj sprawy i oceniał waleczność i poświęcenie wojsk naszych. Sam osiwiały w bojach za ojczyznę, umiał przeto i drugich usługi szanować i wśród nieszczęścia im nieść osłodę.

Najsmutniejszy, rozdzierający był widok, kiedy żołnierz miał broń złożyć, broń, którą w tylu walkach z takim honorem nosił. Jeszcze smutniejsze było rozstanie się z oficerami. Wszystko żywo w pamięci obudwóch stron stanęło, wszystkie uczucia zostały wywołane i ożywione i roczulające sceny miały miejsce. To rycerstwo, co tak śmiało szło na śmierć, w którem tylko krew bojowa wrzała, teraz jak kochankowie ściskają się i całują, jak dzieci płaczą, po ziemi jako schorzali się tarzają, i po całym obozie tylko łkania, westchnienia, jęki i wołania: „Biada, biada nam!" słychać było. Kto tego nie widział, nie pojmie czegoś podobnego, lecz my patrzyliśmy na to i od łez utulić się nie mogliśmy.

Zanim zakończymy nasze opowiadanie owych pamiętnych usiłowań narodowych, jeszcze nam wprzód mówić potrzeba o ostatnich działaniach korpusu Ramorina i Różyckiego. Na nieszczęście i tutaj nic pocieszającego, nic nawet honorowego i rycerskiego nie mamy do podania. Takaż sama niezdatność, takież niedołęztwo, takież rozprzężenie i takież na końcu złożenie broni.

ROZDZIAŁ XLVII.

Ruchy Ramoriny i wkroczenie korpusu jego do Galicyi.

Zostawiliśmy Ramorina jak do Łukowa pociągnął. Rozpoczynając odmienne operacye od tych, jakie mu główna kwatera wskazywała, biorąc inny kierunek jak mu był naznaczony, jen. Ramorino popełnił największą niesubordynacyą wojskową. Mimo to mógł jednak na swój karb działając, jeszcze chlubne czyny wojenne spełnić, a może nawet wpłynąć na sprawę narodową bo miał korpus piękny, z dobrego żołnierza złożony, a stanowisko jakie zajmował, pozwalało mu jeszcze różne ruchy wykonać, i po zwycięztwo sięgnąć. Lecz przedewszystkiem dla spełnienia tego trzeba było, aby sam wiedział czego chciał, do czego dążył, aby miał plan przyjęty i udeterminowany i ten z energią wykonać umiał. Czy chciał pod Zamość zagon czynić, czy przejść Wisłę i w Krakowskie się dostać, to w pierwszym i drugim razie nie było ani chwili czasu do stracenia, ani godziny do zmarnowania. Trzeba było wprzód z Rosenem, Kajzarowem i Rydygerem mieć oddzielne spotkania i rozprawy, zaczem Paszkiewicz posiłkiby im przysłać zdołał. Lecz na nieszczęście zdaje się, że dowódzca wojsk polskich o niczem podobnem nie myślał. Twierdzenie to opieramy na jego czynach i postępowaniu, jakie spełnione zostało; można powiedzieć, iż pozazdrościł Rybińskiemu, chciał go w nieczynności i niedołęztwie przewyższyć.

Dnia 8 Września wieczorem pułkownik Kruszewski zajął Łuków, wypędziwszy tam znajdującego się nieprzyjaciela. Dnia 9 Września główna kwatera tu także przybyła. Dzień 10 Września bezczynnie tu spędzono, zapominając, że każda godzina była droga. Dnia 10 Września wysłany został pułk. Kruszewski z przednią strażą do Łysobyków, dla zapewnienia na Wieprzu przeprawy. Dnia 11

o godzinie 10 z rana, korpus wyruszył do Wojcieszkowa, a ztamtąd przez Serokomlą do Charlejewa.

Schmidt podaje, iż jenerał Rosen naprzód przez zbiega polskiego o wzięciu przez Moskali Warszawy i marszu jenerała Ramorino przez Łuków ku Zamościowi był uprzedzony, zaraz przeto dnia 10 Września puścił się za korpusem polskim przez Międzyrzyc ku Radzyniowi w zamiarze połączenia się z Kajzarowem i odcięcia Ramorina od tak nazwanych granic cesarstwa, czyli dawnych prowincyj polskich. Przednią strażą Rosena jenerał Gołowin dowodził a Rosen leniwo i z wielką ostrożnością postępował. Nic dziwnego, już trzy razy przez Polaków przepłoszony, trzy razy doznał polskiéj ręki, przeto ostrożność jego była naturalna, nawet konieczna. Dnia 11 Września wieczorem posłał do obozu polskiego jenerała Suchtelen z oświadczeniem, iż jest zawiadomionym przez marszałka Paszkiewicza o zawieszeniu broni z wodzem polskim zawartem, i o koncentrowaniu się wojsk polskich w województwie płockiem, przeto chce wnijść z jenerałem Ramorino w porozumienie się, dla ułatwienia mu przejścia do tegoż województwa, dodając nawet, że już traktowanie z jenerałem Rybińskim jest rozpoczęte dla zawarcia pokoju. Ramorino na to oświadczenie odpwiedział: „iż on nie jest jeszcze zawiadomiony, aby jenerał Rybiński miał być wodzem naczelnym nominowany, że dotychczas tylko od jenerała Małachowskiego rozkazy odbiera, co zaś dotycze się korpusu jemu powierzonego to on sam jeden odpowiada za jego operacye, honor i całość.“

Odpowiedź jenerała Ramorino była dobra, jak tylko bowiem na swój karb wojować zamierzył innéj dać nie mógł. Czy w propozycyi przez jenerała Rosena czynionéj, była jaka szczerość, prawdziwość, czy istotnie chciał jenerałowi Ramorino ułatwić przejście w województwo płockie, o tem z pewnością trudno powiedzieć. Zdaje nam się jednak, że był to prosty zamiar złudzenia, obałamucenia jenerała polskiego, aby czas zyskać i potem swoje spełnić. Byłby i w orszaku Rosena znalazł się drugi Berg, któryby tysiące trudności wynajdował co do porozumienia, co do przejścia, ażby nakoniec siły moskiewskie się połączyły, Ramorino otoczony został i broń złożyć musiał.

Dnia 12 Września korpus nasz do Łysobyków przybył, sapery rzucili most na Wieprzu i korpus o godzinie 7 wieczor na drugą stronę rzeki przeszedł. Jenerał Konarski miał zasłaniać korpus i w tym celu z brygadą swoją jazdy, garstką piechoty i działami, był do Kocka posłany. Jenerał Golowin koło 3 godziny także nadciągnął i rozpo-

częła się kanonada pod wieczór. Jen. Konarski opuścił Kock i cofnął się do Łysobyków, gdzie z korpusem się połączył. Jak tylko Konarski przybył, korpus do Łukowa w marsz się puścił i tam nocował. Dnia następnego już o 4-téj zrana do Klonowa maszerował. Kierunek, jaki teraz wziął jenerał Ramorino, poświadczał, że nie Zamość jest jego celem, lecz raczéj Wisła. Chciał ją przejść i w Krakowskiem z jenerałem Rożyckiem się połączyć. W takim razie zapewnienie sobie przejścia na Wiśle powinno było być najpierwszą czynnością, bo to był warunek udania się zamierzonéj operacyi, a nawet ratunku. Powinien więc był posłać i do jenerała Różyckiego, aby mu przejście Wisły ułatwił i sam stosowne kroki przedsięwziął. Ramorino nic podobnego nie uczynił, lecz szczęście przyszło mu w pomoc. Korpus z Łukowa do Kurowa ciągnął, przednie straże pod dowództwem pułkownika Kruszewskiego pochwyciły kuryera, który biegł od Rydygera do Rosena Od tego oficera powzięto wiadomość, że most na Wiśle pod Kazimierzem się znajduje. Zdawało się tedy najprostszą rzeczą most ten objąć. Tymczasem Ramorino naprzód przywołał pułkownika Kruszewskiego i jemu rozkaz wydał udać się do Kazimierza i most opanować. Lecz ta decyzya niedługo trwała. Kiedy Kruszewski w marsz miał się puszczać, rozkaz ten cofnął i w miejsce jego jen. Zawadzkiego naznaczył. Słowa rozkazu były: „że jest posłany dla opanowania mostu lub jego zniszczenia.“ Już przez tę zmianę w komendzie przeszło cztery godzin czasu zmarnowano, prócz tego dowódzca wyprawy nie był szczęśliwie wybrany. Daléj, jeżeli był rzeczywisty zamiar udania się w Krakowskie, natenczas opanowanie mostu pod Kazimierzem, było nieodzowne, konieczne i ile bądź kosztować mogło, spełnione być musiało, tem samem żaden inny dodatek nie mógł i nie powinien był mieć miejsca. Tymczasem, jak rzekliśmy, w rozkazie było dodanym „lub zniszczony.“ Ten wyraz całą naturę rzeczy zmieniał, wybór dowódzcy zostawiał, a więc inne skutki nastąpić musiały. Rozkaz jenerałowi Zawadzkiemu dany, w naszem przekonaniu, dowodzi, iż w głównéj kwaterze nie miano jasnéj myśli co daléj robić chciano, nie miano planu przyjętego, a gdzie pewnéj myśli działania nie ma, tam koniecznie smutny koniec musi nastąpić. W skutek rozkazu, jenerał Zawadzki udał się ku Kazimierzowi, korpus zaś przez Wąwolnicę ku Opolowi pociągnął.

Marszałek Paszkiewicz zawiadomiony o kierunku, jaki wziął korpus polski, wydał rozkaz do jenerałów Rydygera, Kajzarowa i Rosena jak działać mają. Pierwszemu z tych jenerałów polecono „aby

wojsko i działa jakieby mógł mieć na prawym brzegu Wisły natychmiast na lewą stronę przeprowadził, mosty na Wiśle poniszczył i najstaranniéj strzegł, aby jenerał polski na lewy brzeg Wisły przejść nie mógł.“ Jen. Rydyger właśnie zawarł zawieszenie broni, mógł więc dysponować swojemi siłami. Posłał przeto rozkaz jenerałowi Słomińskiemu, który w Podgórzu się znajdował, aby działa z szańca przedmostowego natychmiast na lewy brzeg Wisły uprowadził i most zniszczył. Dla pewniejszego spełnienia tego, sam nawet na czele siedmiu batalionów piechoty i 16 szwadronów jazdy ku Kazimierzowi się puścił.

Jenerał Słomiński do obrony mostu miał tylko słaby pułk piechoty, cztery działa i paręset jazdy, małe więc siły. Prócz tego nie spodziewał się on, aby wojska polskie tak blisko znajdować się miały. Przeto dnia 14 Września zwolna i opieszale działa na drugą stronę Wisły przeprowadzać kazał, kiedy raptem wojska polskie się ukazały. Słomiński ani mógł, ani myślał bronić się, uprowadzał tylko co mógł naprędce uprowadzić. Jenerał Zawadzki opanował szaniec przedmostowy i most bez wystrzału, był jego panem i nie pozostawało mu jak Moskali do niewoli zabrać, most obsadzić i do jego obrony wszelkie potrzebne środki przedsięwziąść. Wszystko inaczéj nastąpiło. Czego jenerał moskiewski orężem bronić nie umiał, to chytrością odzyskać zamierzył i skutek otrzymał. Jak tylko most przez wojsko polskie opanowany został, jenerał Słomiński posyła do jenerała polskiego z oświadczeniem, że on ani bronić się nie chciał ani bić się nie będzie, gdyż ma sobie doniesionem, że zawieszenie broni jest zawarte i że pokój nie długo nastąpi. Dla tego proponuje, aby most wspólnie przez obadwa wojska był obsadzony. Trudno podstępu mniéj pozornego, mniéj ubarwionego i więcéj prostego. Lecz dla jenerała Zawadzkiego był on dostateczny. Zamiast bronią kończyć wdaje się w rozmowy. Wprawdzie co do obsadzenia mostu robi trudności, lecz propozycyom czynionym daje posłuch. Słomiński korzysta z zyskanego czasu, rozkazuje doktorowi Dahl, aby wziął pięćdziesiąt żołnierza i na statki mostowe się puścił. Oficerowie polscy pytają się co to znaczy, w jakim celu się to czyni? Odpowiada, iż na tych statkach znajdują się chorzy żołnierze, chce więc ich zabrać, aby do Kazimierza odesłać. Polacy uwierzyli, ale po kilkunastu minutach usłyszano trzask, pękanie i oto część mostu płynie. Polacy zostali oszukani, doktór Dahl nie chorych wynosił, lecz liny mostowe poprzecinał. Wprawdzie w ręce Polaków dostało się kilkuset niewolnika i znaczny zapas amunicyi, ale główny cel otrzymany nie został, mostu do przejścia Wisły nie było.

Jenerał Ramorino w Wąwolnicy dowiedział się, jaki wyprawa jenerała Zawadzkiego koniec miała. Na domiar nieszczęścia odebrał doniesienie od jenerała Sznajde, który flankował marsz korpusu, że między Grabowem a Markuszewem ukazał się nietylko jenerał Rosen, ale i jenerał Krasowski. Istotnie był to Kajzarów, a więc do Zamościa już drogę zamknięto. Krytyczne położenie jasno przed oczy mu stanąć musiało, bo ani za Wisłę już teraz w Krakowskie, ani pod Zamość dostać się nie mógł. Kara to za nieudolność, nieczynność i nieposłuszeństwo. Orężem jeszcze można było losu probować, drogę sobie pod Zamość zrobić, lecz zdaje się, że orężem władać już nie umiano. Jenerał Ramorino zamiast tego następujący list do Rosena napisał:

„Jenerale. Ze wszystkich stron mówią mi o zaprzestaniu kroków nieprzyjacielskich. To jakiś jenerał wysłany przez Waszą Ekscelencyą, to list jenerała Paszkowa, który żąda odemnie natychmiast widzenia się z jenerałem Tümann. Wreszcie oto przedstawienia rozkazu podanego przez jenerała Słomińskiego, które Hr. Działyński będzie miał honor odczytać. Jeżeli więc jest prawdą, że kroki nieprzyjacielskie ustały, przypuszczając nawet, że to zawieszenie broni, w takim razie postępując uczciwie, ustanówmy linie graniczne, oznaczmy czas zawieszenia broni i niech każdy dotrzyma wzajemnie ze swéj strony warunków.

Kowale, dnia 14. Września 1831.

(podpisano) Ramorino.“ [1])

Odpowiedź łatwo była do przewidzenia. Wtenczas kiedy już było się otoczonym, prawie w matni zamkniętym, trudno, aby nieprzyjaciel jakieś zwolnienia chciał czynić i owszem, odbierając nowy dowód słabości, tembardziéj po zupełne zwycięstwo sięgać będzie. Je-

---

[1]) „Général! De tous cotés on me parle de cessastion d'hostilités. Tantot c'est un général envoyé par V. E. tantôt c'est une lettre du général Paschkoff qui me demande instamment une entrevue pour le général Timan. Maitenant voici la présentation d'un ordre transmis par le général Słomiński et dont Mr. le Comte Działyński aura l'honneur de vous faire lecture. S'l est donc vrai qu'il y ait cessastion d'hostilité, admèttons que ce ne soit qu'un armistice, mais dans ce cas, agissant loyalement e'tablissons des lignes de démarcation, limitons le temps de cette suspension d'armes, et alors chacun de notre coté contiendra nos conditions mutuelles. Je prie V. E. d'agréer....

Kowale, le 14 Sep. 1831.

Signé: Ramorino."

nerał Rosen odpowiedział przeto kapitanowi Działyńskiemu: „jenerał Ramorino nie chciał przyjąć umowy jaka w Warszawie zawarta została, a więc teraz dla niego niema innych umów, jak bezwarunkowe poddanie się.“

Zuchwała ta odpowiedź miała swoję podstawę, bo Rosen prócz własnéj wyższości, jaką mu położenie nad korpusem polskim dawało, znaczne miał posiłki ku wsparciu. Od marszałka Sackena przybył jenerał Krasowski, jego szef sztabu z zapewnieniem przybycia korpusu. Jenerał Paszkow od Kajzarowa nadciągnął i z nim się połączył. Prócz tego rozkazy od marszałka Paszkiewicza mówiły: „jeżeli Ramorino ku Zamościowi weźmie kierunek, nie trzeba mu zaraz drogi zachodzić, lecz tylko krok w krok za nim postępować, dopóki jen. Rydyger na czele 24 szwadronów jazdy i czterech batalionów piechoty w pomoc nie przybędzie i jenerał Kajzarow z nim się nie połączy. Dopiero po tem połączeniu należy silnie działać i uderzenie wykonać, jeżeli zaś Ramorino ku Wiśle się zwróci, natenczas Rosen użyć powinien wszystkich środków, aby mu marsz i przejście Wisły utrudnić, a tem samem jenerałowi Rydygerowi wzbronienie przejścia Wisły ułatwić. Dodane były te słowa: „przejście Ramorino przez Wisłę jest to połowa straconych korzyści przez wzięcie Warszawy otrzymanych.“ To wyznanie marszałka najlepszym jest dowodem roli, jaką jenerał Ramorino mógł jeszcze odegrać, gdyby był most na Wiśle opanował, w Krakowskie przeszedł i tam był zdolny wojnę prowadzić.

Po odpowiedzi od jenerała Rosena już wszelkie nadzieje zniknęły, prawda w całéj nagości stanęła przed oczyma. Jenerał Ramorino cofnął się wprawdzie do Opola, lecz to cofnięcie nic lepszego nie dawało, obiedwie bowiem drogi do Zamościa i do Wisły były zamknięte i dwie ostateczności pozostawały: albo orężem drogę sobie zrobić, lub do Galicyi wkroczyć i broń złożyć. Pierwsza niebezpieczna, ale honorowa, więcéj powiemy, w naszem mniemaniu jeszcze możliwa nawet. Rosen nie miał nad piętnaście tysięcy wojska, które kilka razy rękę polską poczuło, a tem samem mniejby silny opór stawiło; Opole dawało dobrą pozycyą do bitwy, półkole wyniosłe i wzgórzyste, rzeczka na przodzie, w tyłach znaczne lasy; siły bez przybycia nawet jenerała Zawadzkiego prawie równały się, a więc bitwy nie było czego się lękać. Zwycięztwo zaś pod Opolem otwierało drogę do Zamościa i dawało czas, aby most na Wiśle przy pomocy Rożyckiego był rzucony. Przegrana sprowadzała ten sam koniec, jaki za

parę dni nastąpi ale przynajmniéj honór byłby ocalony, godność narodowa uratowana.

Zdaje się, że jenerał Ramorino miał na początku tę myśl, lecz na nieszczęście w głowie jego nic nie było stałego. Dnia 15 Września zaraz z rana wojska nasze w szyku bojowym jakby do przyjęcia bitwy stanęły. Opole obsadził jenerał Langerman swoją brygadą i sześcią działami. Nieprzyjaciel także zrana się pokazał i o siódméj godzinie już kanonada się rozpoczęła. Schmidt z tego, nie powiemy spotkania, bo go zupełnie nie było, lecz tych kilku strzałów zamienionych, batalję utworzył i cuda nagadał o wielkiéj waleczności wojsk moskiewskich, czynności i zdatności jenerała Krasowskiego. Powiedzieć musiemy, że ani słowa w tem prawdy niema i na nieszczęście dodać, że nic podobnego miejsca nie miało. Jak rzekliśmy na kilkuset strzałach cała sprawa się skończyła, lecz pierwszy raz zdarzyło się Rosenowi, że przez Polaków nie był pobity, nie uciekał, na placu pozostał, więc nie wiedział jakich słów w raporcie do marszałka miał użyć i bitwę na papierze stworzył, zwycięztwo odniósł. Schmitt temu uwierzył i bajki popisał. Po krótkim ogniu działowym Langerman także opuścił Opole i wskazaną pozycyą zajął. Wojsko nasze przeszło dwie godziny stało na pozycyi, gotowe do przyjęcia bitwy, lecz nieprzyjaciel żadnego uderzenia nie wykonał nawet naprzód się nie wysunął, tylko ogień ręczny i działowy prowadził. Jenerał Ramorino koło godziny jedenastéj niewiadomo z jakiéj przyczyny, bo zmuszony do tego nie był, rozpoczął zwijać kolumny i rozkaz odwrotu wydał. Błąd to największy, bo jak rzekliśmy, pod Opolem bitwa koniecznie mieć miejsce była powinna i za Opolem tylko złożenie broni pozostawało. Nieprzyjaciel skoro dostrzegł zwijanie się naszych kolumn i odwrót, stał się śmielszym i napierać zaczął. Pułkownik Kruszewski zasłaniał odwrót i po kilka razy musiał uderzenia wykonywać, aby go zatrzymać. Uderzenia naszéj jazdy były pełne śmiałości, sam Schmidt powiada, że była ona bliską opanowania dział, gdyby piechota ku obronie ich nie nadbiegła. Pod Józefowem jenerał Ramorino zatrzymał się dla czekania przybycia jenerała Zawadzkiego. Rzeczywiście położenie tego jenerała stało się wielce niebezpieczne. Wojska moskiewskie już w jego tyłach się znajdowały i był prawie odcięty. Jenerał Rosen jak tylko dowiedział się o kierunku, jaki wziął oddział wojska polskiego pod dowództwem jenerała Zawadzkiego zostający, zaraz jenerała Fäsi przeciwko niemu wysłał; teraz zaś kiedy Rosen Kowal zajął, był więc prawie w tyłach rzeczonego wojsk oddziału. Wysłał przeto prze-

ciwko niemu przez Głusk dwa pułki jazdy pod rozkazami jenerała Suchtelen aby gdy jen. Fäsi będzie z czoła atakował, on z tyłu uderzył i tak wszystko do niewoli zabrał. Jenerał Zawadzki był więc na oczywiste niebezpieczeństwo wystawiony, lecz o ile okazał miękkości i niedeterminacyi przy opanowaniu mostu pod Kazimierzem, tyle teraz rozwinął czynności i energii, gdy mu niebezpieczeństwo groziło. Z początku stawił śmiało czoło jenerałowi Fäsi i chciał się z nim zmierzyć, lecz gdy powziął języka, że nieprzyjaciel i z tyłu przeciwko niemu ciągnie, ani chwili czasu nie tracąc szybko kolumny zwija i rzuca się na lewo w lasy, które w téj stronie się ciągną. Tym sposobem uchodzi nieprzyjaciela, który jego tyły zagrażał, zaś z czoła Fäsiego uderzenia nie lęka się, szybki marsz odbywa i, aby być lżejszym, wszystkie niepotrzebne pociągi niszczy. Uszedł Fäsiemu, uszedł Suchtelenowi, lecz jeszcze jedno niebezpieczeństwo mu groziło. Jenerał Rosen, gdy do Opola przybył, posłał jeszcze przeciwko niemu najprostszą drogą do Kamienia jenerała Nabel z dwoma pułkami piechoty i pułkiem jazdy, aby mu drogę zaszedł i do poddania się zmusił. Lecz Zawadzki, mimo najgorszéj przez lasy i błota drogi, potrafił nieprzyjaciela uprzedzić, przed jego przybyciem Kamień przeszedł i pod Józefowem z korpusem się połączył.

Zaledwie jenerał Zawadzki pod Józefów przybył, aliści nieprzyjaciel ukazał się i ogień działowy rozpoczął. Jenerał Ramorino natychmiast dał rozkazy do odwrotu. Dla czego tak szybki odwrót nakazano, w jakim celu, przed kim, gdzie? — wszystko to nie do rozwiązania zagadkę tworzy. Nieprzyjaciel, który ogień rozpoczął był to Krasowski, nie miał z sobą więcéj jak 6 tysięcy wojska, bo resztę sił jenerał Rosen ku zastępowaniu drogi jenerałowi Zawadzkiemu rozrzucił i rozproszył, sam więc w ręce właził i mógł znaczną klęskę ponieść. Lecz na naszę główną kwaterę jakiś pomrok już upadł, już nic nie widziano, poczucia nawet wyższego nie było, tylko jedynie ucieczka jako ratunek się uważała.

Późno w wieczór pod Rachów nasze wojsko przybyło i tam zanocowało. Dotychczas jak wszyscy wojskowi, co w tym korpusie znajdowali się podają, duch wojska był dobry, nie było ubytku, przynajmniéj bardzo mały, porządek i subordynacya panowały i żołnierz chętnie do boju stawał. Lecz na Rachowie zdaje się wszystko kończyć. Nieprzyjęcie nigdzie spotkania z nieprzyjacielem, ciągłe uchodzenie, niedostatek żywności, niewygoda, brak wypoczynku, stracona nadzieja, stracone zaufanie do wodza, wszystko to wpłynęło na zmianę

usposobienia. Wojsko na duchu upadać zaczęło, demoralizacya się wkradała i dezercya się rozpoczęła.

Dnia 16 zrana wojsko Rachów opuściło i ku Wiśle do Janiszewa na przeciwko Zawichosta spieszyło. Nieprzyjaciel wkrok postępował i w lesie koło Święcichowa naszych wojsk dosięgnął. Między naszą tylną strażą a jego przednią przyszło do żywego spotkania. Jenerałowie Sierakowski i Konarski z naszéj strony dowodzili i możeby do stanowczéj walki przyszło, lecz wśród rozpoczętéj rozprawy jenerał Ramorino odebrał wiadomość, że jenerał Roth z boku od Kraśnika ciągnie, aby go od Wisły odciąć. Kawałek papieru, samo doniesienie było dla jenerała Ramorino dostateczne, strwożył się, zaląkł, bój wstrzymał i odwrót ku Wiśle nakazał.

Wojsko nasze przybyło pod Janiszew na przeciwko Zawichostu, lecz po co, w jakim celu? chyba żeby Wisłę widzieć, ale nie aby ją przekroczyć, bo nietylko mostu nie było, ale jenerał Różycki doniósł, że zaledwie za dwa dni go postawi. Dwa dni czasu już nie było wolnego, korpus więc nasz, dobrowolnie trzeba wyznać, był do Wisły przyparty. Zapewnie, że największa wina na jenerale Ramorino spoczywa, ale nie jest wolny od winy i jenerał Różycki. Nie okazał bowiem czynności i gorliwości, jaka w podobnym razie potrzebna była. On wiedział dobrze o zbieraniu się ku Wiśle korpusu polskiego, bo pułkownik Szczaniecki z pułkiem swoim z Krynków powołany do przebiegania tamtych okolic i przejmowania i przecinania nieprzyjacielskich komunikacyi, uprzedził przybycie do Zawichostu Ramorina; huk zaś dział rozlegający się zapowiadał, że zbliżenie się już ma miejsce. Prócz tego dnia 15 Września przybył do jenerała Różyckiego posłaniec od księcia Czartoryskiego z wezwaniem i rozkazem, aby most przygotowany i postawiony został, a więc jenerał Różycki był zawiadomiony, dobrze o potrzebie mostu wiedział, tymczasem nic nie uczynił, żadnych przygotowań nie zrobił, mostu nie postawił. Wszelkie powody, jakie ku usprawiedliwieniu podał, są bez wagi i wartości.

Jenerał Ramorino wkrótce po przybyciu nad Wisłę o godzinie jedenastéj radę wojenną zwołał. Wszyscy dowódzcy byli na nią zawezwani, Ramorino pierwszy zabrał głos i przedstawił, że w obecnem położeniu są jeszcze trzy drogi do wyboru:

1) Bitwę stoczyć w pozycyi zajętéj i stósownie do losu bitwy następnie działać.

2) Orężem zrobić sobie drogę pod Zamość.

3) Nakoniec wkroczyć do Galicyi i broń złożyć.

Przed oświadczeniem zdań zgromadzonych naprzód zażądał, aby podali oni i donieśli, jaki duch w wojsku panuje i czy na nie w boju liczyć będzie można. Chwila rady wojennéj najniewłaściwiéj wybrana była, tyle złego bowiem nabroiwszy, trudno było do rady się odwoływać. Lecz szczególnie ostatnie zapytanie, przez jenerała Ramorino uczynione, co do ducha wojska, najlepiéj wskazuje, czego po radzie wojennéj żądano, w jakim celu ją zwołano. Chodziło o złożenie broni i wywiedzenie się jakie to wrażenie na wojsku wywrze.

Wszyscy dowódzcy piechoty i artyleryi, wyjąwszy jenerała Sierawskiego, mówi pułkownik Kruszewski, dali niekorzystną opinię o swoich brygadach i pułkach. Demoralizacya między niemi była wielka, dowódzcy jazdy także oświadczyli, że ich konie zaledwie jedno uderzenie wytrzymać będą mogły, wyjąwszy pułkownika Kruszewskiego. On ręczył za gotowość do boju swoich podkomendnych i najsolenniéj oświadczył się przeciwko wkroczeniu do Galicyi.

Zapewne, że położenie było krytyczne, ale dla ludzi honoru i serca przed złożeniem broni było jeszcze co innego do czynienia. Można było i trzeba było bitwę stoczyć, powinność i honor to nakazywały a nawet powiemy i stan obecny stoczyć na nią pozwalał. Mimo ubytku, jaki w szeregach czuć się dawał, siły Ramoriny równały się siłom Rosena, pozycya, jaką nasze wojsko zajmowało, była dobra, a więc bitwa mogła była mieć miejsce i mogła być nadzieja zwycięztwa, a zwycięztwo wszystko zmieniało, szczególnie honor oręża był ocalony. Lecz na nieszczęście starszyzna nasza wojskowa już podupadła na sercu i umyśle, już o wszystkiem zwątpiła, straciła nadzieję, zaufanie i wiarę i dla tego zamiast słuchać głosu honoru i powinności, inną drogą poszła, dłuższą walkę za niepodobną uznała i dzieło spodlenia, wkroczenia do Galicyi i złożenia broni przyjęła.

Po téj radzie ks. Czartoryski, którego uczucia szlachetne i wyniosłe godzić się na to nie mogły, aby Polak dobrowolnie miał broń składać, zaraz opuścił korpus i wraz z Gustawem Małachowskim i paru innemi osobami przeprawił się na drugą stronę Wisły i udał się do jenerała Różyckiego, który jeszcze wojnę prowadził. Przez to nowy dowód złożył jak nasze powstanie pojmował.

Jeszcze rada wojenna nie skończyła się a już przednie straże nieprzyjaciela, z lasu wychodzące się ukazały. Nieprzyjaciel był przez nasz ogień działowy przyjęty i sam zaraz przeszło 30 dział wysunął i wojska jego szyk bojowy zajmować zaczęły. Na prawo jenerał Paszkow z liczną jazdą, na lewo jenerał Krasowski, w środku zaś sam Rosen. Przeszło godzinę trwał ogień, lecz że Ramorino nie

miał ani zamiaru, ani chęci bitwę staczać, więc zaczął zwijać kolumny i drogą do Borowa odwrót czynił. Przybyło nasze wojsko do Borowa i po za wsią stanęło w szyku bojowym, oparte o granicę austryacką. Nieprzyjaciel krok w krok postępował. Pułkownik Kruszewski na czele 5go pułku piechoty i major Dąbrowski z batalionem piechoty byli wysłani na drogę do Zaklikowa pod wieś Stojęszyn, aby zasłaniać korpus przed nieprzyjacielem, który od Zamościa pospieszał. Chociaż bardzo późno o odwrocie do Borowa zawiadomieni zostali i tem samem prawie odcięci byli, potrafili jednak bez straty drogę sobie zrobić i z korpusem się połączyć.

Nieprzyjaciel w całéj pogoni najmniejszéj korzyści nie otrzymał. Czynił pogoń, bo Polacy sami uchodzili, ale bez żadnego zwycięztwa i korzyści. Schmidt w swojem dziele z téj pogoni tworzy rodzaj epopei, a Krasowskiego drugim Achillesem robi. Zaprawdę, nie ma powodu do śpiewania tryumfu, widać jak mało chwały i zwycięztwa wojska moskiewskie w téj wojnie zyskały, kiedy podobne czyny, podobną pogoń do znakomitych, bohaterskich spraw podnosić można.

Wojska moskiewskie zajęły Borowo i kanonadę silną rozpoczęły. Ramorino wieczorem zwołał jeszcze radę wojenną. Każdy pułk miał dwóch oficerów przysłać. Lecz o czemże w takiéj chwili radzić, w takiéj pozycyi co czynić? Jedna rzecz pozostawała: z honorem zginąć. Lecz ku temu rady nie było potrzeba. Sam wódz powinien był poczuć swoję powinność, dostać szpady, stanąć na czele i dać przykład jak ginąć potrzeba. Ale ani wódz nie był do tego zdolny, ani też radni już tych uczuć nie mieli i tylko o złożeniu broni myślano. Naprzód wysłany został do obozu nieprzyjacielskiego parlamentarz, pułkownik Podczaski, z propozycyą zawieszenia broni i posłania w czasie tego zawieszenia do Warszawy, aby z marszałkiem Paszkiewiczem układ zawarty został. Jenerał Rosen tych propozycyi nie przyjął i, dodajmy, przyjąć nie mógł, bo nadto miał górę, aby w jakie układy wchodzić potrzebował i prócz tego, tyle doznawszy ręki polskiéj, tyle uszczerbku i porażek odebrawszy, imię, sława i honor nakazywały mu z fortuny korzystać i bronią kończyć, aby choć w części obmyć się i oczyścić.

Nad granicą stały wojska austryackie a najbliżéj major Stahl ze swoim szwadronem. Wśród huku dział przybył on do naszéj głównéj kwatery i zaproponował, że chce być pośrednikiem, aby zawieszenie broni wyjednać. Jenerał Ramorino chętnie na tę propozyą przystał, dodał mu jenerała Sznajde i obadwa do kwatery moskiewskiéj pojechali. Lecz jenerał Rosen i tego pośrednictwa nie przyjął

i o żadnem zawieszeniu broni słyszeć nie chciał. Zdaje się, jakby jakieś przeznaczenie tak zaznaczyło, iż w czasie tego pamiętnego powstania żadne porozumienie, najmniejsza umowa a tem bardziéj zgoda między Polską a Moskwą miejsca mieć nie miała.

Nadeszła noc i wśród jéj pomroku wiele żołnierza obóz opuszczało i do Galicyi uchodziło, a nakoniec i korpus ze świtem dnia 17 Września do Galicyi wkroczył i dzieło sromotne spełnione zostało.

Na czele pięknego, można powiedzieć wyborowego korpusu, jenerał Ramorino na wyprawę pociągnął. Okoliczności nawet mu sprzyjały, mógł więc obfity plon zebrać, mógł może nawet na sprawę narodową silnie wpłynąć. Nic podobnego nie uczynił i owszem same nieszczęścia i klęski sprowadził. Stał się nieposłusznym rozkazom wodza, zdeptał prawa i subordynacyę wojskową, podstępne rady zwoływał, krył prawdę przed podkomendnymi, fałszywe wieści im podawał, wszystko w zamiarze, aby na swój.....

(Na tem rękopis się kończy.)

KONIEC V. TOMU I OSTATNIEGO.

SPIS ROZDZIAŁÓW

ZAWARTYCH

W TOMIE PIĄTYM I OSTATNIM.

Str.



SPIS OSÓB,

o których w pięciu tomach „Historyi powstania“ znajduje się wzmianka.

B.

C.

D.

E.

H.

K.

Ł.

M.

N.

O.

P.

R.

S.

Z.

Ż.



ERRATA.

Wskutek tego, iż przygotowujący do druku niniejszą książkę na miejscu w czasie wydania jéj się nie znajdował, znalazły się w tekscie niektóre tak stylistyczne jak i gramatyczne pomyłki, których dzisiaj usunąć już nie można, ale które w każdym razie wartości książce odebrać nie są w stanie. Upraszalibyśmy jedynie czytelnika, aby raczył poprawić omyłki w imionach własnych podług następującéj wskazówki:

TOM I.

Str.	7.	wiersz	3.	od góry	*zamiast*	Hawkeburego	*czytaj*	Heytesburego.
„	51.	„	13.	„	„	w Elstrze	„	w Elsterze.
„	56.	„	1.	„	„	Aleksanda	„	Aleksandra.
„	58.	„	2.	„	„	Aleksandra	„	Aleksandra.
„	67.	„	10.	od dołu	„	Linowskiago	„	Linowskiego.
„	195.	„	4.	od góry	„	Kasztelana	„	Kapitana.
„	204.	„	7.	„	„	Tulezyn	„	Tulczyn.
„	218.	„	21.	„	„	Kołzakow	„	Kolzakow.
„	232.	„	14.	„	„	Roznickiego	„	Rożnieckiego.
„	268.	„	2.	od dołu	„	Damazy	„	Namazy.
„	271.	„	12.	„	„	Rożnicki	„	Rożniecki.
„	277.	„	13.	od góry	„	Damazy	„	Namazy.
„	350.	„	6.	„	„	Ulryk	„	Olrych.
„	440.	„	12.	„	„	Soltyka	„	Sołtyka.
„	486.	„	16.	„	„	Wielużyński	„	Wyleżyński.

TOM II.

Str.	4.	wiersz	17.	od góry	*zamiast*	H. Krysiński	*czytaj*	A. Krysiński.
„	5.	„	6.	od dołu	„	Morozowicza	„	Morozewicza.
„	53.	„	2.	od dołu	„	Drohyczyn	„	Drohiczyn.

Str.	56.	wiersz	21. od góry	*zamiast*	Bóg	*czytaj*	Bug.
"	62.	"	16. "	"	Wyżkowa	"	Wyszkowa.
"	66.	"	3. "	"	Montemart	"	Mortemart.
"	66.	"	16. "	"	Montemart	"	Mortemart.
"	66.	"	23. od góry	"	Montemart	"	Mortemart.
"	67.	"	7. "	"	Montemart	"	Mortemart.
"	67.	"	16. "	"	Montemart	"	Mortemart.
"	68.	"	20. "	"	Montemart	"	Mortemart.
"	69.	"	9. od dołu	"	Montemart	"	Mortemart.
"	70.	"	3. od góry	"	Manguin	"	Mauguin.
"	70.	"	20. "	"	Montemart	"	Mortemart.
"	75.	"	1. od dołu	"	Sielca	"	Sielców.
"	197.	"	10. od góry	"	Magnin	"	Mauguin.
"	228.	"	4. "	"	Leibsteinskiego	"	Libsteinskiego.
"	232.	"	19. "	"	Gnesenau	"	Gneisenau.
"	237.	"	22. "	"	aptartient	"	appartient.
"	237.	przypisek		"	de dians	"	de Dix Ans.
"	292.	wiersz	15. od dołu	"	Neuhard	"	Neidhard.
"	292.	"	13 "	"	Döhn	"	Dehn.
"	300.	"	12. od góry	"	Siedlca	"	Siedlec.
"	312.	"	11. "	"	Sieroczyna	"	Seroczyna.
"	330.	"	12. "	"	Neuhard	"	Neidhardt.
"	331.	"	13. od dołu	"	Astrofinow	"	Astrofimow.
"	335.	"	15. "	"	Sosenkowski	"	Sosnkowski.
"	357.	"	13. "	"	Żegrza	"	Zegrza.
"	261.	"	14. "	"	Stargnalski	"	Starnalski.
"	388.	"	14. od góry	"	Neuhard	"	Neidhardt
"	388.	"	20. "	"	Neuhard	"	Neidhardt.
"	389.	"	3. "	"	Neuhard	"	Neidhardt.
"	389.	"	17. "	"	Neuhard	"	Neidhardt.
"	391.	"	7. od dołu	"	Neuhardta	"	Neidhardta
"	391.	"	4. "	"	Neuhardt	"	Neidhardt.
"	392.	"	9. "	"	Chlopicki	"	Chłopicki.
"	411.	"	17. od góry	"	Zwoleński	"	Zwoliński.

TOM III.

Str.	9.	przypisek	od dołu	*zamiast*	Lobkowicz	*czytaj*	Lobkowic.
"	32.	wiersz	15. od dołu	"	Jenny	"	Jeny.
"	51.	"	13. od góry	"	Morozowicza	"	Morozewicza.
"	53.	"	12. od dołu	"	Neuhardta	"	Neidhardta.
"	56.	"	2. "	"	Montemart	"	Mortemart.
"	57.	"	9. "	"	Montemart	"	Mortemart.
"	57.	"	13. "	"	w Poryżu	"	w Paryżu.
"	69.	"	13. od góry	"	Malużyna	"	Maluszyna.
"	84.	"	20. "	"	Szyndlarski	"	Szynglarski.
"	88.	"	3. od góry	"	Grabowa	"	Garbowa.

Str.	87.	wiersz	12. od dołu	*zamiast*	Wieniary	*czytaj*	Wieniawy.
„	88.	„	6. od góry	„	na Wieniarach	„	na Wieniawie
„	88.	„	7. od dołu	„	Bychowa	„	Bychawy.
„	95.	„	13. od góry	„	Kołbiela	„	Kołbieli.
„	96.	„	12. od dołu	„	Neuhardtem	„	Neidhardtem
„	206.	„	2. „	„	Latowicze	„	Latowicz.
„	124.	„	2. od góry	„	Sznejde	„	Sznajde.
„	142.	„	2. od dołu	„	Łaczkowski	„	Łagowski.
„	144.	„	12. od góry	„	Latowiczom	„	Latowiczowi.
„	151.	„	11. od dołu	„	Lalowicze	„	Latowicz.
„	171.	„	1. od góry	„	Pinabol	„	Pinabel.
„	171.	„	13. „	„	Pinabol	„	Pinabel.
„	209.	„	9. „	„	lettres de marine	„	lettres de marque.
„	222.	„	4. od dołu	„	Wettersterdt	„	Wederstedt.
„	267.	„	11. od góry	„	Walichnowski	„	Walchnowski.
„	320.	„	1. od dołu	„	Chodziela	„	Chodla
„	341.	„	4. „	„	Latowiczom	„	Latowiczowi.
„	351.	„	3. „	„	Jędrzejew	„	Jędrzejów.
„	357.	„	20. „	„	Mistów	„	Miastków.
„	365.	„	5. „	„	Korina	„	Koryzna.
„	369.	„	11. od dołu	„	Grabowa	„	Garbowa.
„	393.	„	5. od góry	„	Valentino	„	Valentin.
„	393.	„	16. „	„	Adamowski	„	Adamski.
„	308.	„	12. od dołu	„	Żótkami	„	Żółtkami.
„	398.	„	3. „	„	Andrzejowa	„	Jędrzejowa.
„	408.	„	29. „	„	Andrzejew	„	Jędrzejów.
„	409.	„	20. od góry	„	Smitt	„	Schmidt.
„	410.	„	4. „	„	Smitt	„	Schmidt.
„	417.	„	6. „	„	Jakością	„	Jakacią.
„	420.	„	2. „	„	Jakość	„	Jakać.
„	424.	„	6. od dołu	„	Valentino	„	Valentin.

TOM IV.

Str.	17.	wiersz	5. od dołu	*zamiast*	Jakości	*czytaj*	Jakaci.
„	18.	„	6. od góry	„	Jakości	„	Jakaci.
„	30.	„	12. od dołu	„	Ratowa	„	Retowa.
„	54.	„	16. „	„	Jakości	„	Jakaci.
„	65.	„	5. „	„	Jakością	„	Jakacią.
„	259.	„	11. „	„	Dubis	„	Dubisa.
„	173.	„	3. „	„	Adamowskiego	„	Adamskiego.
„	278.	„	15. od góry	„	Pługian	„	Płungian.
„	320.	„	14. od dołu	„	Baranow	„	Bazanow.
„	338.	„	3. od góry	„	Sznejde	„	Sznajde.
„	314.	„	15. „	„	Bruz	„	Brzuze.
„	383.	„	17. od dołu	„	Sznejdego	„	Sznajdego.

TOM V.

Str.	50.	wiersz	17.	od góry	*zamiast*	Kaj„rowowi	*czytaj*	Kajzarowowi.
„	60.	„	20.	„	„	Biniewa	„	Brwinowa.
„	71.	„	19.	od dołu	„	Pułaski	„	Puławski.
„	92.	„	6.	„	„	Pułaski	„	Puławski.
„	92.	„	17.	„	„	Pułaski	„	Puławski.
„	93.	„	15.	„	„	Pułaski	„	Puławski.
„	95.	„	10.	„	„	Pułaski	„	Puławski.
„	95.	„	15.	„	„	Pułaski	„	Puławski.
„	96.	„	1.	od góry	„	Pułaskiego	„	Puławskiego.
„	96.	„	9.	„	„	Pułaskiego	„	Puławskiego.
„	100.	„	7.	„	„	Pułaskiego	„	Puławskiego.
„	102.	„	11.	„	„	Pułaski	„	Puławski.
„	103.	„	14.	„	„	Brabacki	„	Brawacki.
„	106.	„	22.	„	„	Szynklarski	„	Szynglarski.
„	125.	„	1.	„	„	Dmochwskiego	„	Dmochowskiego.
„	133.	„	9.	„	„	Pułaski	„	Puławski
„	136.	„	11.	„	„	Pułaskiego Szynklarskiego	„	Puławskiego Szynglarskiego.
„	159.	„	17.	od dołu	„	Chłuśniewicz	„	Hłuśniewicz.
„	190.	„	9.	od góry	„	Perrier	„	Périer.
„	204.	„	18.	od dołu	„	Pułaski i Szynglarski	„	Puławski i Szynglarski.
„	210.	„	3.	od góry	„	Chiłkowa	„	Chylkowa.
„	234.	„	22.	„	„	Werpechawskiego	„	Werpachowskiego.
„	292.	„	11.	od dołu	„	Chlykow	„	Chylkow.




STANFORD UNIVERSITY
3 6105 00016 5758

